

The background is a solid brown color with a subtle texture. Overlaid on this are several large, abstract geometric shapes composed of many thin, parallel white lines. These shapes resemble stylized chevrons or zig-zags, creating a dynamic, architectural feel. One large shape is on the left, another on the right, and a third, more complex one in the center-bottom.

KULTUROWE HISTORIE PODRÓŻOWANIA

KULTUROWE HISTORIE PODRÓŻOWANIA



KULTUROWE HISTORIE PODRÓŻOWANIA

red. Jakub Dziewit, Marek Pacukiewicz, Adam Pisarek

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Katowice 2020

Recenzja wydawnicza:

Anna Wieczorkiewicz

Seria:

Historia i Teoria Kultury

Redaktor serii:

Anna Gomółka

Redaktor serii w latach 2012–2019:

Jakub Dziewit

Patronat:



SPIS TREŚCI

Marek Pacukiewicz, Adam Pisarek, Jakub Dziewit Trudy wędrówki. Przedmowa do <i>Kulturowych historii podróżowania</i>	9
--	---

Praktyki wiedzy

Anna Kowalska-Pietrzak Nie tylko pielgrzymki. Podróże w hagiografii polskiego średniowiecza	25
---	----

Andrzej Stachowiak Podróżowanie do miejsc świętych na przykładzie pielgrzymek do Wejherowa	45
--	----

Anna Maj Wiedza i mit w podróży: antropologiczne wyprawy do Obcych	61
--	----

Adam Pisarek Podróże na papierze. List Krzysztofa Kolumba do Luisa Santángela a laboratoryjne style wiedzy	75
--	----

Mediacje pamięci

Joanna Wasilewska

Z bazarów na salony. Strój jako pamiątka z podróży 105

Edyta Żyrek-Horodyska

**Podróżować, by pamiętać. Polsko-niemieckie pogranicze
we współczesnym repertożu literackim** 123

Wojciech Sternak

**Czekając na Słońce. XIX-wieczna fotografia
podróżnicza w technice negatywu papierowego
a przypadek podróży skandynawskiej w 2017 roku** 139

Agnieszka Karpień

Wyprawa po trofeum. Podróże do Prypeci 161

Zapiski kontynentalne

Michał Grabowski

**Opis podróży Jakuba Sobieskiego
jako itinerarium kulturowe** 181

Anna Markiewicz

**Kręgi towarzyskie w diariuszu podróży po Europie
Jana Michała Kossowicza (1682–1688)** 197

Magdalena Dąbrowska

**„Tekst podmoskiewski” w literaturze rosyjskiej początku XIX wieku
(z zawartości „podróżniczej” czasopisma „Wiadnik Jewropy” –
Carycyno Piotra Szalikowa)** 217

Małgorzata Więzik-Kuligowska

**Autor „nic nowego nie dodaje, i dodać nawet
nie może”? O podróży Antoniego Marcinkowskiego do Odessy i na Krym** 235

Poza horyzont

Kamil Kozakowski

**Wypoczynek w cieniu krwawej wojny.
Kaukaz na mapie podróżniczej w XIX wieku** 255

Jacek Pietrzak

**Henry Morton Stanley: tropami kulturowego wizerunku
wiktoriańskiego odkrywcy** 267

Mikołaj Paczkowski

**Kto żyje w Afryce? Spotkania z Innym w polskich relacjach
podróżniczych okresu dwudziestolecia międzywojennego** 291

Agnieszka Kaczmarek

Od *Ze Świętej Góry* do *Ziarna i krwi* 303

Doświadczenia kulturowe

Krzysztof Paweł Woźniak

**XIX-wieczne podróże polskich kuracjuszy
„do wód” jako doświadczenie kulturowe** 321

Anna Król

Krótki szkic o podróżowaniu śląskich kobiet 343

Izabela Bochnak

**Podróże w czasie, podróże na czas. Czas w narracjach
polskich turystów podróżujących na Bliski Wschód**

355

Iwona A. Oliwińska

**Role i funkcje podróży za granicę z perspektywy
stylów życia seniorów**

369

Maryana Shan

**“Travel” as a Key Personality Element and Society
Shaping Concept in *Republic* by Plato**

383

Streszczenia

395



Marek Pacukiewicz

 <https://orcid.org/0000-0002-9420-1107>

Adam Pisarek

 <https://orcid.org/0000-0002-9872-364X>

Jakub Dziewit

 <https://orcid.org/0000-0002-7805-4047>

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Trudy wędrowki. Przedmowa do *Kulturowych historii podróżowania*

„Nienawidzę podróży i podróżników. A oto zabieram się do opowiadania o moich wyprawach”¹ – prowokacyjne słowa otwierające *Smutek tropików* Claude’a Lévi-Straussa stały się jedną z najsłynniejszych antropologicznych maksym określających współczesny paradoks podróżnika. Problemem, z którym mierzy się francuski badacz, nie jest bynajmniej relacja pomiędzy „byciem tu” a „byciem tam”. Zajmuje go raczej niewspółmierność doświadczenia podróży i refleksji na jej temat: „Być podróżnikiem to obecnie zawód; zawód, który polega nie na odkrywaniu po latach studiów – jak można by sądzić – faktów dotychczas nieznanych, lecz na przebywaniu wielkiej ilości kilometrów i gromadzeniu zdjęć fotograficznych lub filmowych, i to na najchętniej kolorowych”². Pomimo upływu przeszło sześćdziesięciu lat aktualność tych słów zaskakuje.

Józef Czapski, który w 1955 roku również odbył podróż do Ameryki Południowej, formułuje spostrzeżenia znakomicie dookreślające problem wskazany przez antropologa. W szkicu pod znamienym tytułem *Tumult i widma* Czapski odnotowuje, że już trzysta lat temu obawiano się zbytniego „rozproszenia umysłów” spowodowanego zbyt szybkim przemieszczaniem się. Na szczególną uwagę zasługuje obserwacja artysty dotycząca współczesnego podróżowania: „Podróż to także próba ucieczki

¹ C. Lévi-Strauss, *Smutek tropików*, tłum. A. Steinsberg, PIW, Warszawa 1960, s. 9.

² Tamże, s. 10.

przed widmami, które nie używając nowoczesnej lokomocji, jakoby zawsze spóźniają się, dając wytchnienia na nowym miejscu”³. Ważne jest tutaj nie tylko odnotowanie wpływu zmiany środków podróży na wyobrażenia o niej. Czapski dopowiada również w ten sposób, na czym polega pęknięcie pomiędzy naszą wiedzą a rzeczywistością, które ujawnia się we współczesnym doświadczeniu podróży: być może od końca XIX wieku (choć zapewne było tak i wcześniej) w tradycji Zachodu podróż staje się momentem szczególnym, gdy wyjątkowo godzimy się z tym, że „jeszcze nie wiemy” lub „już nie wiemy”, a jej modele określają postawy wobec takiej niewiedzy.

Nowoczesność zmienia perspektywę poznawczą podróżnika. Zwraca na to uwagę Joseph Conrad, pisarz považany przez przywołanych powyżej antropologa i artystę. On także ubolewa nad współczesną mu banalizacją podróży i jej narracji. „Nic tak niepewnego, jak los książek podróżniczych”⁴ – stwierdza, po czym doprecyzowuje przyczyny takiego stanu rzeczy:

Dziś wiele ludzi przemierza glob. Ten rodzaj zwyczajstwa stał się już od lat do pewnego stopnia modą, po przekopaniu przesmyka sueskiego. Tłumy ruszyły tym skrótem, z pustymi głowami, i niestety z pustymi notesami, a megalomania, na którą wszyscy mniej lub bardziej cierpimy, zappełniła je *Wrażeniami z podróży*. Jałowość książek podróżniczych, za które odpowiedzialny jest Kanał Sueski, osiągnęła rozmiary olbrzymiego i smutnego żartu⁵.

Pisarz niejako potwierdza, że rozproszenie umysłów wynika z przesytu powodowanego przez współczesne udogodnienia komunikacyjne. Skracając przestrzeń, skracają one również perspektywę poznawczą i coraz mniej miejsca pozostawiają na to, czego nie wiemy.

W przekonaniu wielu badaczy tej jałowości książek podróżniczych towarzyszy ograniczenie katalogu tworzonych i percypowanych wyobrażeń na temat świata poznawanego w drodze. Najbardziej zauważalne jest to w przypadku najczęstszego

³ J. Czapski, *Tumult i widma*, w: tegoż, *Czytając*, Znak, Kraków 1990, s. 217.

⁴ J. Conrad, *Podróże. Przedmowa do Into the East Richarda Curle’a*, w: tegoż, *Dzieła*, red. Z. Najder, t. 25. *Ostatnie szkice*, tłum. H. Carroll-Najder, L. Elektorowicz, J. Miłobędzki, PIW, Warszawa 1974, s. 134.

⁵ Tamże, s. 135–136.

typu współczesnych podróży, czyli turystyki. John Urry zauważa, że początki jej umasowienia i demokratyzacji zbiegają się z wynalezieniem fotografii⁶. W efekcie możemy według niego mówić o poznawczym kole hermeneutycznym:

Wakacje są po to, żeby zobaczyć widoki znane z folderów biur podróży i programów telewizyjnych. Podczas wakacji turyści je odnajdują i samodzielnie fotografują. A po powrocie pokazują sobie nawzajem własne zdjęcia tego, co widzieli już przed wyjazdem⁷.

Susan Sontag stwierdza, że to zmediatyzowane poznanie atomizuje rzeczywistość: „Poprzez fotografie świat staje się ciągiem niezwiązanych ze sobą, swobodnych części, a historia i współczesność – skupiskami anegdotek i *faits divers*”⁸. Sam zaś gest podniesienia aparatu do oka jest gestem odgródzenia się od świata, którego człowiek się obawia⁹. To odgradzanie się może oznaczać, że nasze „urządzenie do matrycowania” – czy uznamy, że jest nim język naturalny, jak twierdzą Jurij Łotman i Borys Uspienski¹⁰, czy wizualność, jak uważają współcześni badacze z kręgu *visual culture*¹¹ – nader

⁶ Por. J. Urry, *Spojrzenie turysty*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 236.

⁷ Tamże, s. 206.

⁸ S. Sontag, *O fotografii*, tłum. S. Magała, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1986, s. 26.

⁹ „Czynność wykonywania zdjęć działa kojąco i łagodzi ogólne poczucie zagubienia towarzyszące ludziom, zwłaszcza w podróży. Większość turystów odczuwa przymus odgródzenia się aparatem fotograficznym od czegoś, co jest godne uwagi, a co napotyka się po drodze. Niepewni, jak się zachować, robią zdjęcia. Nadaje to kształt zachowaniom: zatrzymać się, zrobić zdjęcie i ruszyć dalej”. Tamże, s. 14.

¹⁰ Por. J. Łotman, B. Uspienski, *O semiotycznym mechanizmie kultury*, tłum. J. Faryno, w: *Semiotyka kultury*, wyb. i oprac. M. Janus, M.R. Mayenowa, wstęp S. Żółkiewski, PIW, Warszawa 1977, s. 179.

¹¹ Marianna Michałowska zauważa, że „współcześnie kwestie wizualnych systemów wtórnych rozwiązuje się odmiennie, wskazując, iż mogą one opierać się na kodach odmiennych od językowego. [...] malarstwo i film są systemami wtórnymi, ponieważ również one, podobnie jak literatura, oparte są na systemie prymarnym. Tyle że prymarny wobec nich nie będzie język naturalny, lecz podlegający prawom percepcji wzrokowej kod wizualny”. M. Michałowska, *Foto-teksty. Związki fotografii z narracją*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2012, s. 37.

często traktuje świat odwiedzany w podróży jako niekulturę lub wręcz antykulturę¹².

Tymczasem Conrad odnajduje w tekstach Richarda Curle'a jakby załazek nowej perspektywy w ramach nowoczesnego podróżowania. Stanowi to potwierdzenie, że nowoczesne podróże obligują nas do zmiany punktu widzenia i pogłębionej refleksji:

podróżnik naszych czasów, skazany na dokonywanie swych odkryć na ubitych szlakach, patrzy na świat czujnym wzrokiem, obdarzony zmysłem drobiazgowej obserwacji i talentem wyśłowienia, świadomy społecznych i historycznych skojarzeń; a śledząc konflikty świata w fazie przejściowej pośród ludzi zajmujących się ustalonymi faktami, uchwycił, jak się wydaje, ducha podróży nowoczesnej¹³.

W rozumieniu pisarza podróżnik powinien zatem zwrócić się ku konkretnemu kontekstowi kulturowo-historycznemu, często wyrażającemu się w tym, co codzienne i na poły oczywiste. Propozycja ta budzić może pewne skojarzenia z perspektywą antropologiczną.

Tematem tomu nie jest jednak filozofia podróży. Są nim kulturowe historie podróżowania. Podróżnika i tak zawsze – widać to wyraźnie zarówno w tekście Lévi-Straussa, jak i Czapskiego – dopadają w końcu „widma”: pamięć, która przynosi znane treści kulturowe dookreślające nasze teraźniejsze postawy, zachowania, idee. Nawet jeśli podróż w sposób oczywisty jawi się nam jako faza liminalna każdego cyklu kulturowego, warto pamiętać, że zgodnie z tezami Victora Turnera nie jest ona całkowicie oderwana od kulturowej codzienności, nie tworzy nowej rzeczywistości, lecz raczej rekombinację tworzących ją elementów.

Podróż zatem to także pewna rutyna, na co zżyma się autor *Smutku tropików*, ironicznie wyliczając „odkrycia” znajdowane na kartach współczesnych książek podróżniczych:

Szczegóły o zabranych skrzyniach, o figlach małego pieska na pokładzie oraz pomieszczone z anegdotami strzępy wyblakłych informacji powtarzanych od stu

¹² Por. J. Łotman, B. Uspienski, *O semiotycznym mechanizmie kultury...*, s. 188.

¹³ J. Conrad, *Podróże. Przedmowa...*, s. 142–143.

lat na kartach podręczników, a które pewna doza niezwyklej bezczelności, przystosowana do naiwności i braku wiedzy konsumentów przedstawia jako obserwacje, a nawet jako oryginalne odkrycia¹⁴.

Paradoksalnie w słowach tych pobrzmiewa bardziej ton artysty lub filozofa niż antropologa. Badacz kultury z pewnością mógłby się zainteresować i skrzyniami, i figlami pieska – zwłaszcza tym, co powtarzalne zarówno w określonej praktyce kulturowej, jak i konwencji o niej opowiadania.

Tom *Kulturowe historie podróžowania* ma na celu dopracowanie swoistych modeli podróžowania w kulturze traktowanej jako całość. Za sprawą podróży przemieszcza się nasza wiedza, lecz umacniają się także pewne wzory kulturowe, a ich szersze konteksty zostają dookreślone. Wszystko to wskazuje na funkcje praktyczne i określone kulturowo cele. Ciągłość i zmiana obligują niejako do przyjęcia perspektywy długiego trwania.

Podróż dynamizuje historię, ale też ją utrwała; konsoliduje poszczególne kultury od wewnątrz, ale staje się również wehikułem umożliwiającym mediację ponad ich granicami.

Różnorodność zgromadzonych w tomie tekstów pozwala na odtworzenie ciągłości i zmiany w obrębie złożonego dyskursu zachodnioeuropejskiego. Układ artykułów nie jest jednak związany z diachronicznym następstwem wydarzeń i nie wynika z podziału dziejów na następujące po sobie epoki, choć tytuł może sugerować takie rozwiązanie. Chronologiczny typ lektury jest oczywiście możliwy: poszczególne artykuły pozwalają przyjrzyć się wybranym modelom podróžowania i pisania o podróžach od czasów antycznych do współczesności. W takiej perspektywie widoczne stają się przemieszczenia, powtórzenia, szczeliny pomiędzy wzorcami, zarówno matrycującymi praktykę kulturową, jak i związanymi z wyłanianiem się porządków dyskursywnych wokół praktyki tej skupionych.

Pielgrzymki, wyprawy odkrywcze, *Grand Tour* i turystyka mogą być uznane za następujące po sobie formuły i tradycje. Wiemy jednak, że różne poziomy kultury mają odmienne cykle trwania i podatności na zmianę. Rytm integracji, transformacji i rekonfiguracji elementów stanowiących o charakterze

¹⁴C. Lévi-Strauss, *Smutek tropików...*, s. 10.

podróży w cywilizacji europejskiej także się różnią i są przez to trudne do uchwycenia. Kolejne warstwy historii tworzą repozytorium gotowych rozwiązań, które mogą, choć nie muszą, wchodzić w nowe sieci uwarunkowań (technologicznych, społecznych, ekonomicznych) i rozkwitać w formach pokrewnych wcześniejszym lub nowych.

Historia podróżowania to dla nas historia kulturowych realiów przemieszczania się i sposobów ich ujmowania w słowa i obrazy. Jak zaznaczyliśmy wcześniej, doświadczenie podróży pozostaje w relacji do pewnego typu wiedzy. Pod tym względem znamienne wydają się słowa Mary Campbell, która podkreśla, że nowożytną podróż odnajdziemy w miejscu, gdzie spotyka się to, co odziedziczone w ramach wspólnoty znaczeń, z tym, co przeżyte indywidualnie lub grupowo¹⁵. W napięciu pomiędzy tymi dwoma porządkami powstają różnorodne regularności: praktyki kulturowe i sposoby nadawania im sensu, konkretne konwencje przemieszczania się, pisanie, obrazowania. Układ tomu nie służy oddzieleniu i chronologicznemu przedstawieniu nawarstwiania się tych porządków, lecz pozwolić ma na odsłonięcie trwałych aspektów znanych nam modeli podróżowania. Jednocześnie zależy nam na tym, by podkreślać różnorodność formuł i kontekstów, z którymi badacze podróży muszą się mierzyć.

Pierwsza część książki – *Praktyki wiedzy* – obejmuje artykuły dotyczące pielgrzymki, wypraw odkrywczych, turystyki, a także – po części – antropologicznych badań terenowych. W wybranych tekstach odnaleźć można napięcie pomiędzy wiedzą, mitem a doświadczeniem – ujawnia się ono w każdej z prowadzonych analiz, chociaż za każdym razem inaczej. W wykładniach zaproponowanych przez autorów podróż okazuje się sposobem na podkreślanie, tworzenie lub transformację pewnej formy racjonalności, która przekłada się na zestaw konkretnych rytualizacji i reprezentacji medialnych. Anna Kowalska-Pietrzak (*Nie tylko pielgrzymki. Podróże w hagiografii polskiego średniowiecza*) pokazuje niezwykle istotny pod tym względem spłot, w którym konwencja kulturowa i jej tekstowe zapisy są funkcjami pewnej wizji świata i modelu dobrego życia. Dokonując analizy podróży hagiograficznych, autorka zwraca uwagę, że badany przez nią motyw nie występuje

¹⁵M.B. Campbell, *The Witness and the Other World: Exotic European Travel Writing, 400–1600*, Cornell University Press, Ithaca, New York–London 1988, s. 166.

jako sposób odkrywania świata, za którym kryje się wyłącznie skierowana ku niemu wola wiedzy. Najistotniejsze jest bowiem samopoznanie. Również teksty, które autorka poddaje analizie, nie są formą wiedzy-reprezentacji, lecz raczej bliżej im do wiedzy-sztuki życia.

Kolejny artykuł dotyczy pielgrzymek współczesnych. Andrzej Stachowiak (*Podróżowanie do miejsc świętych na przykładzie pielgrzymek do Wejherowa*) zwraca uwagę, w jaki sposób podczas tej praktyki *sacrum* wchodzi w relację z *profanum*, a całość analizy zamyka w obrębie kategorii związanych z teorią obrzędów przejścia. Badania skupiają się na konkretnym miejscu i konkretnych grupach ludzi, a jednak dają wgląd w zestaw niezwykle trwałych wzorców, które odnajdujemy zarówno w obszarze praktyk religijnych, jak i zsekularyzowanej turystyki. Są to wzorce, w których podróż odbywa się równocześnie w dwóch planach – geograficznym i metafizycznym (w różnych, nie tylko religijnych wariantach). W tym sensie pielgrzymka stanowi sposób przemieszczania się w przestrzeni, a jednocześnie okazuje się sposobem aktualizowania określonej formy bycia-w-świecie. Używając nomenklatury antropologicznej, moglibyśmy mówić o wydarzeniu, w trakcie którego zachodzi ekwiwalencja mitu i rytuału.

Kolejni autorzy zajmują się modusami poznania kształtującymi się od wczesnej nowożytności. Anna Maj (*Wiedza i mit w podróży w kontekście antropologicznych wypraw do Obcych*) wskazuje, w jak wielkiej mierze wpływają one na wyobrażenie tego, czym jest podróżowanie, a także na formy jego medialnych zapośredniczeń oraz kryteria ich prawdziwości. Według autorki mamy bowiem do czynienia z nieusuwalnym napięciem pomiędzy doświadczeniem a mitem. Mierzenie się z tym ostatnim stanowi podstawę zmiany paradygmatu, której przyczyną jest właściwa dla Zachodu potrzeba pogłębienia wiedzy związanej z poznaniem naukowym. A jednak według Maj „reprezentacje medialne” mogą być umieszczone zarówno w porządku realistycznym, jak i mitycznym. Autorka opisuje proces, w którym wiedza i stereotypy, wrażenia i mity łączą się ze sobą w często nierozzerwalne całości. Czyżby więc ostatecznie nigdy nie doszło do odczarowania świata i ustanowienia wyraźnego podziału pomiędzy różnymi porządkami jego interpretowania?

Artykuł Adama Pisarka (*Podróże w piśmie. List Krzysztofa Kolumba do Luisa Santángela a laboratoryjne style poznania*), mimo że dotyczy

innych czasów i tylko jednego typu „medialnego zapośredniczenia”, poświęcony jest podobnemu zagadnieniu rozszczepienia dyskursów o podróży. Autor stawia pytania, w jaki sposób narracje podróżnicze łączą reguły rządzące konwencją literacką z regułami produkcji wiedzy naukowej i dla czego formuły słowne pozwalające używać pisma jako narzędzia służącego opowiadaniu fikcji (np. w powieści) mogą także służyć opisywaniu rzeczywistości (w relacjach podróżniczych i pismach antropologicznych). Pisarek próbuje więc zbadać, jaki typ wiedzy łączy się z podróżami, a jednocześnie, jak powstaje kategoria fikcji, znaczeniowo bliska pojęciu mitu użytemu w poprzednim artykule.

W drugiej części książki – *Mediacje pamięci* – prezentujemy prace, których autorzy bardziej szczegółowo podejmują wątek relacji pomiędzy podróżą a różnymi nośnikami znaczeń i związanych z nią narracji. Aby uwypuklić rolę tak rozumianych „mediatorów”, a jednocześnie pokazać różnorodność, zestawiliśmy ze sobą artykuły dotyczące stroju, reportażu literackiego i różnych typów fotografii. Wspólnym kontekstem tych artykułów jest pamięć, co samo w sobie również stanowi pewną diagnozę dotyczącą procesu rozproszenia i indywidualizacji sposobów werbalizowania i semiotyzacji doświadczenia podróży. Ta część pokazuje również, jak podróż jest związana z kulturą traktowaną całościowo.

Joanna Wasilewska (*Z bazarów na salony. Strój jako pamiątka z podróży*) na podstawie własnych badań dowodzi, że strój komunikuje historię naszych podróży, ale też nasz styl życia i pozycję społeczną. Jest przy tym wynikiem złożonego systemu relacji między lokalnymi producentami a turystami. Okazuje się więc, że pamięć nie działa jak autonomiczna struktura, poszczególne zaś nośniki wspomnień nie powstają poza złożonym kontekstem kulturowym. Podkreśla to również Edyta Żyrek-Horodyska (*Podróżować, by pamiętać. Polsko-niemieckie pogranicze we współczesnym reportażu literackim*), która wskazuje, w jaki sposób reportaż będący efektem podróży pełni funkcję mnemoniczną i łączy się z pamięcią społeczną. Stając się źródłem informacji o ludziach i wydarzeniach, w opisywanym przez autorkę kształcie reportaż ma za zadanie ocalić doświadczenie jednostek i grup. Cele ustanowione w obrębie danej kultury wpływają w tym przypadku zarówno na charakter podróży, jak i formę oraz styl narracji.

Wojciech Sternak (*Czekając na słońce. XIX-wieczna fotografia podróżnicza w technice negatywu papierowego a przypadek podróży skandynawskiej w 2017 roku*) pokazuje, że również fotografia nie jest pod tym względem neutralna. Wpisywana w wybrane konwencje podróżowania, staje się nie tylko nośnikiem obrazów z podróży, lecz także *residuum* określonych wartości. Analiza podróżniczych fotografii na papierach negatywowych i opis współczesnego projektu fotograficznego pokazują, w jaki sposób obraz, styl podróży oraz wzorce patrzenia i pamiętania warunkują się wzajemnie. Z kolei Agnieszka Karpiel (*Wyprawa po trofeum. Podróże do Prypeci*) omawia przypadek, w którym fotografia traktowana jest jako zdobycz. Funkcja przedstawieniowa zdjęcia łączy się tam z siłą emocjonalną pamiątki. Autorka stawia tezę, że podróż do czarnobylskiej Strefy Wykluczenia wpisuje się w konwencję wyprawy łowieckiej i to właśnie ona matrycuje rolę, znaczenie oraz treść przywiezionych obrazów.

Część trzecia – *Zapiski kontynentalne* – składa się z artykułów, których autorzy przypominają, jakie znaczenie w naszej kulturze mają różne formy zapisu podróży traktowane jako dokument i świadectwo. Każda z propozycji analitycznych związana jest z wyprawami w obrębie kontynentu europejskiego. Celem tych poszukiwań nie jest więc kulturowa obcość, lecz raczej przestrzeń względnie oswojone. Na pierwszy plan wysuwa się w tym przypadku informacyjna funkcja analizowanych przez autorów tekstów.

Michał Grabowski (*Opis podróży Jakuba Sobieskiego jako itinerarium kulturowe*) traktuje diariusz podróży Jakuba Sobieskiego jako źródło wiadomości o odległych czasach, zwracając jednocześnie uwagę na cechy, które pozwalają uznać go za literaturę faktu o dużym znaczeniu dla badaczy przeszłości. Anna Markiewicz w artykule *Kręgi towarzyskie w diariuszu podróży po Europie Jana Michała Kossowicza (1682–1688)* w podobnym duchu twierdzi, że barokowe relacje z podróży są dla historyka kultury cennym źródłem wiedzy, które dają wgląd w dawne sposoby postrzegania świata. Jednocześnie relacje te pozwalają zrekonstruować kategorie służące porządkowaniu rzeczywistości i sposoby ich przedstawienia w tekście. Na podstawowym poziomie służą jednak autorce do zbadania charakteru kręgów towarzyskich tworzących się ze względu na popularność określonej konwencji podróży po Europie. Pozwalają więc przyjrzeć się procesom społecznym, które

stanowią ważne tło dla zrozumienia funkcji ówczesnych diariuszy, takich jak ten Jana Michała Koszowicza.

Celem kolejnego rozdziału – *Tekst podmoskiewski w literaturze rosyjskiej początku XIX wieku (z zawartości „podróżniczej” czasopisma „Wiadomości Językowe”* – Carycyno Piotra Szalikowa) autorstwa Marii Dąbrowskiej – jest analiza twórczości literackiej i działalności wydawniczej Nikołaja Karamzina i Piotra Szalikowa podyktowana próbą odczytania ich dzieł jako przykładów „tekstu podmoskiewskiego” – specyficznej odmiany „tekstu podmiejskiego”. Takie spojrzenie na literaturę XIX-wieczną (również dokumentarną), opisującą podróże, przejażdżki i przechadzki, czyni możliwym wgląd w proces kształtowania się koncepcji podmiejskości i prowincji oraz krystalizowanie się w świadomości rosyjskiej opozycji centrum – peryferia.

Małgorzata Więzik-Kuligowska (*Autor „nic nowego nie dodaje, i dodać nawet nie może”? O podróży Antoniego Marcinkowskiego do Odessy i na Krym*) przedstawia opisy realiów podróżowania zawarte w relacji Antoniego Marcinkowskiego z drogi na Krym. Wyprawa ta – chociaż podjęta z powodów zdrowotnych i realizująca cel turystyczny w duchu romantyzmu – doprowadziła ostatecznie do powstania *Ludu ukraińskiego*, jednego z najważniejszych XIX-wiecznych polskich opracowań etnograficzno-folklorystycznych.

Od wypraw na rosyjskie prowincje peryferyjne rozpoczyna się kolejna część – *Poza horyzont* – w której zebrane zostały artykuły opisujące podróże niecodzienne. Takie podróże prowadzą poza to, co znane i łatwo dostępne, a przez to pozwalają nie tylko przekroczyć linię horyzontu, lecz także naświetlić ją i przesunąć. Kamil Kozakowski (*Wypoczynek w cieniu krwawej wojny. Kaukaz na mapie podróżniczej w XIX wieku*) wskazuje na dwoisty charakter wyjazdów na Kaukaz, czyli inną rosyjską prowincję. Z jednej strony udawano się tam w celu *stricte* turystycznym, z drugiej zaś było to przecież miejsce zesłań polskich działaczy niepodległościowych i rosyjskich spiskowców. Tak różny charakter wyjazdów wynikał głównie z powstania „linii kaukaskiej” – granicy rosyjskich wpływów, która w opinii społeczeństwa Imperium Romanowów była także granicą cywilizacji.

Postacią wręcz legendarną, jeśli chodzi o eksplorowanie tych regionów świata, które z XIX-wiecznej perspektywy jawiły się jako „niecywilizowane”, jest Henry Morton Stanley, bohater tekstu Jacka Pietrzaka (*Henry Morton*

Stanley: tropami kulturowego wizerunku wiktoriańskiego odkrywcy). Autor śledzi nie tylko jego biografię, lecz także jej odczytania i interpretacje. Wskazuje przy tym na ich potencjalną atrakcyjność dla współczesnego odbiorcy kultury, dając przy okazji możliwość przepracowania wyobrażeń na temat Afryki. Kwestia sposobu tworzenia literackich wizerunków tego kontynentu stanowi główny temat kolejnego rozdziału – *Kto żyje w Afryce? Spotkania z Innym w polskich relacjach podróżniczych okresu dwudziestolecia międzywojennego* autorstwa Mikołaja Paczkowskiego. Analizując różne typy relacji tworzonych przez polskich podróżników po Afryce, autor nie tylko wskazuje na zasadniczą odmiennność narracji powstałych w efekcie rzeczywistego spotkania i zainteresowania Innym, lecz także kreśli historię polskiej literatury reportażowej.

Wątek ten domyka tekst Agnieszki Kaczmarek (*Od Ze Świętej Góry do Ziarna i krwi*), w ramach którego autorka analizuje reportaże Williama Dalrymple'a i Dariusza Rosiaka – reporterów, którzy udali się śladami Jana Moschosa, wędrownego mnicha podróżującego w VI wieku po Bliskim Wschodzie. W toku wywodu postawione zostaje pytanie, czy ich dzieła są efektem jedynie zainteresowania typowego dla dziennikarzy, czy też może wskazują raczej na potrzebę wyjścia poza własną perspektywę, czego wymaga od nich poznawanie świata.

W ostatniej części książki – *Doświadczenia kulturowe* – zebraliśmy teksty zogniskowane na podróży jako przede wszystkim praktyce kulturowej. Jest ona charakterystyczna – na różne sposoby – dla różnych grup społecznych i stanowi specyficzne, kulturowe określone doświadczenie. W tym duchu Krzysztof Paweł Woźniak (*XIX-wieczne podróże polskich kuracjuszy „do wód” jako doświadczenie kulturowe*) analizuje pochodzące z XIX wieku memuary członków polskiej arystokracji i burżuazji, które nie tylko pokazują codzienność w podróży i u jej celu, lecz często mają także charakter wręcz etnograficznych opisów stykania się z Innym. Z zupełnie inną klasą – robotniczą – związany jest kolejny rozdział (*Krótki szkic o podróżowaniu śląskich kobiet* autorstwa Anny Król), w którym przedstawione są główne cele podróżowania Ślążaczek w XIX i XX wieku.

W dwóch kolejnych tekstach przedstawione są rezultaty badań terenowych. Izabela Bochnak (*Podróże w czasie. Czas w narracjach polskich*

turystów podróżujących na Bliski Wschód z antropologicznego punktu widzenia) prezentuje częściowe efekty analizy niestandardyzowanych wywiadów, które prowadziła z uczestnikami wyjazdów turystycznych do Turcji, Jordanii i Iranu, zorganizowanych przez polskie biura podróży. Głównym tematem rozważań autorki jest relatywność postrzegania czasu. Z kolei Iwona Anna Oliwińska (*Role i funkcje podróży za granicę z perspektywy stylów życia seniorów*) na bazie wywiadów narracyjnych oraz obserwacji uczestniczącej w trakcie objazdowych wyjazdów turystycznych bada podróżowanie polskich seniorów (w wieku powyżej 60 lat). Omawiając wyniki swoich badań, przedstawia podstawowe funkcje takich wyjazdów i typologię ich uczestników.

Tom zamyka anglojęzyczny rozdział *"Travel" as a Key Personality and Society Shaping Concept in Republic by Plato* autorstwa Maryany Shan. Autorka dokonuje interpretacji pojęcia podróży w *Państwie* Platona, wskazując, że dla greckiego filozofa była ona ważnym elementem procesu formowania zarówno osoby-jednostki, jak i całego społeczeństwa. Podróż jest i była - od początków cywilizacji europejskiej - ważnym elementem kształtującym związane z nią kultury.

Kulturowe historie podróżowania mogą być rozpatrywane w perspektywie różnych – czasami się przecinających, a czasami odrębnych – obszarów. Należą do nich praktyki i realia podróży (zarówno te konkretne, jak i metaforyczne), wyobrażenia tworzące się dzięki nim i na ich temat, a także konkretne dyskursy. Nigel Barley rozpoczyna *Niewinnego antropologa* – swoje sprawozdanie z badań terenowych w Kamerunie – od słów: „»Dlaczego by właściwie nie pojechać w teren?« Takie oto pytanie rzucił jeden z moich kolegów na koniec mocno zakrapianej dyskusji o stanie antropologii, nauczania uniwersyteckiego oraz życia akademickiego w ogólności”¹⁶. I chociaż bezpośrednie zestawianie ze sobą antropologii i podróżowania może skutkować mylnym przekonaniem, że każdy wyjazd jest naukowy, to jednak pierwsze wrażenia

¹⁶ N. Barley, *Niewinny antropolog. Notatki z glinianej chatki*, tłum. E.T. Szyler, Prószyński i S-ka, Warszawa 1997, s. 7.

Barleya z Afryki są intrygująco podobne do wrażeń Ryszarda Kapuścińskiego, który po raz pierwszy wysiada z samolotu lądującego na tym samym kontynencie. Można z tego wyciągnąć wstępny wniosek, że podróży towarzyszy zwykle silny aspekt poznawczy, a schematy poznawcze czasami wchodzą w zaskakujące interferencje. Jest to właściwie niezależne od niedogodności i utrudnień charakterystycznych dla codzienności podróżujących, które co prawda mogą zupełnie przesłonić cel wyprawy w ich wspomnieniach, lecz przecież często ulegają zatarciu. Być może dlatego angielski antropolog kończy swoją książkę przytoczeniem rozmowy, którą odbył z przyjacielem już po powrocie z wyjazdu (w tym przypadku badawczego):

– Wróciłeś!

– Tak.

– Nudno było?

– Tak.

– Bardzo chorowałeś?

– Tak.

– Przywiozłeś notatki, których nie możesz zrozumieć? Zapomniałeś zadać najważniejsze pytania?

– Tak.

– Kiedy jedziesz z powrotem?

Kiepski żart. A jednak w sześć miesięcy później wróciłem do kraju Dowayów¹⁷.

W takim kontekście podróżowanie – jako bycie pomiędzy „tu” a „tam”, gdzieś w dążeniu do poznania – może być uznane za jedną z głównych kategorii opisu i interpretacji naszej kultury.

Bibliografia:

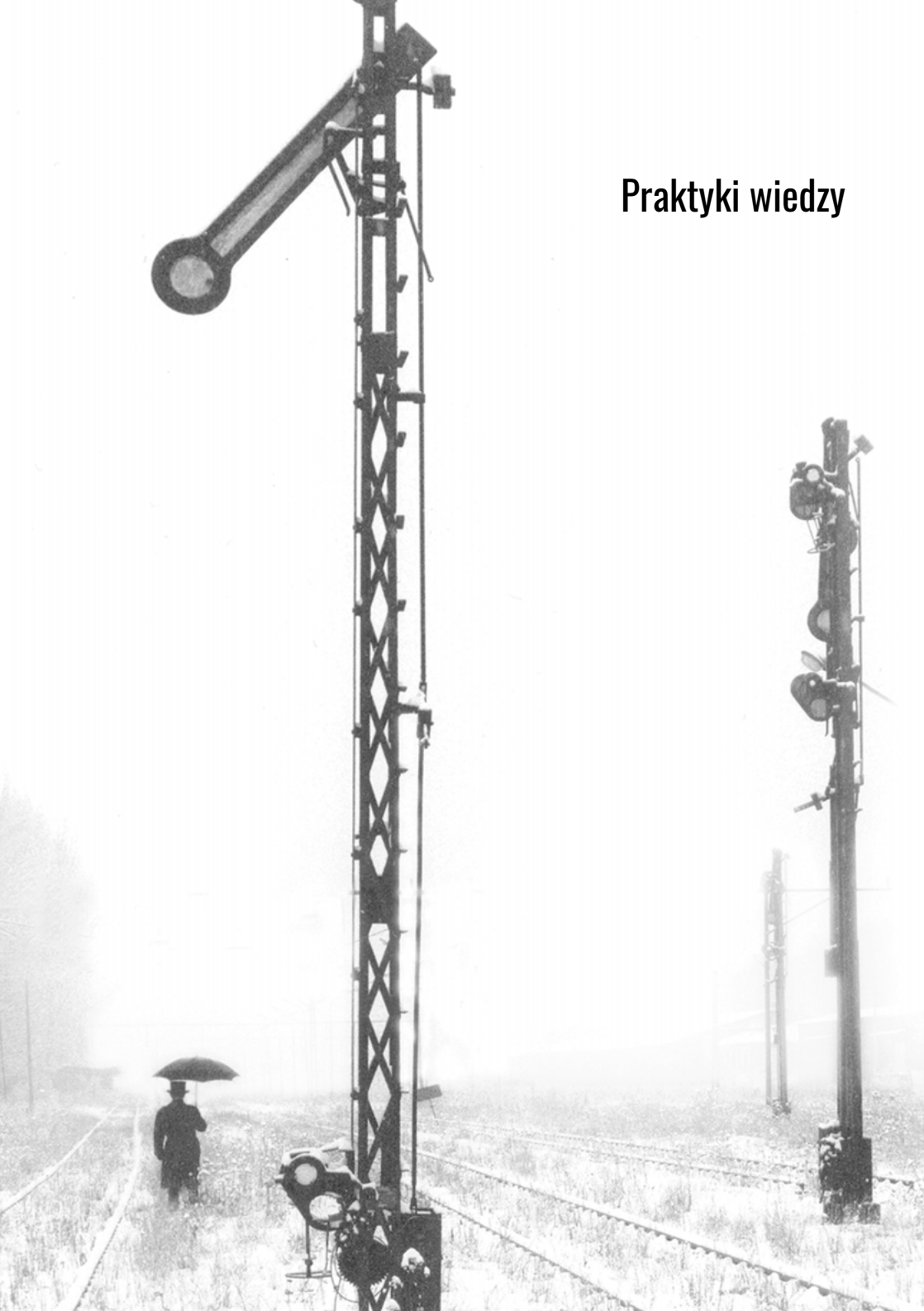
Barley N., *Niewinny antropolog. Notatki z glinianej chatki*, tłum.

E.T. Szyler, Prószyński i S-ka, Warszawa 1997.

¹⁷Tamże, s. 211.

- Campbell M.B., *The Witness and the Other World: Exotic European Travel Writing, 400–1600*, Cornell University Press, Ithaca, New York–London 1988.
- Conrad J., *Podróże. Przedmowa do Into the East Richarda Curle'a*, w: tegoż, *Dzieła*, red. Z. Najder, t. 25. *Ostatnie szkice*, tłum. H. Carroll-Najder, L. Elektorowicz, J. Miłobędzki, PIW, Warszawa 1974.
- Czapski J., *Tumult i widma*, w: tegoż, *Czytając*, Znak, Kraków 1990.
- Lévi-Strauss C., *Smutek tropików*, tłum. A. Steinsberg, PIW, Warszawa 1960.
- Łotman J., Uspienski B., *O semiotycznym mechanizmie kultury*, tłum. J. Faryno, w: *Semiotyka kultury*, wyb. i oprac. M. Janus, M.R. Mayenowa, PIW, Warszawa 1977, s. 177–201.
- Michałowska M., *Foto-teksty. Związki fotografii z narracją*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2012.
- Sontag S., *O fotografii*, tłum. S. Magala, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1986.
- Urry J., *Spojrzenie turysty*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.

Praktyki wiedzy





Nie tylko pielgrzymki. Podróże w hagiografii polskiego średniowiecza

Do najważniejszych gatunków średniowiecznego piśmiennictwa zaliczane były utwory hagiograficzne, w których przedstawiano wyidealizowane biografie świętych¹. Pisano je często z myślą o naśladowaniu przez wiernych

¹ Artykuł powstał w oparciu o analizę źródeł pochodzących sprzed ok. połowy XIV wieku, a poświęconych polskim świętym żyjącym w X–XIII wieku, za panowania Piastów. Omówienie poszczególnych dzieł i czasu ich powstania, notki o autorach i bibliografia podstawowych prac im poświęconych por. A. Witkowska, J. Nastalska, *Staropolskie piśmiennictwo hagiograficzne. Bibliografia hagiografii staropolskiej*, t. 1–2, Wydawnictwo KUL, Lublin 2007; o żywotach świętych por. m.in. M.H. Witkowska, *Zagadnienie mentalności religijnej w świetle „Miracula” z XIII/XIV wieku*, w: *Kościół w Polsce*, t. 1. *Średniowiecze*, red. J. Kłoczowski, Znak, Kraków 1966, s. 583–630; A. Witkowska, *Miracula średniowieczne – funkcje przekazu ustnego i zapisu literackiego*, w: *Kultura elitarna a kultura masowa w Polsce późnego średniowiecza*, red. B. Geremek, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978, s. 83–87; też, *Trzynastowieczne miracula św. Stanisława biskupa krakowskiego*, w: tejsze, *Sancti. Miracula. Peregrinationes. Wybór tekstów z lat 1974–2008*, Wydawnictwo Werset, Lublin 2009, s. 212–225 [tłum. z: *The Thirteenth–Century Miracula of St. Stanislaus, Bishop of Krakow*, w: *Procès de canonisation au Moyen Âge. Aspects juridiques et religieux*, dir. G. Klaniczay, École Française de Rome, Roma 2004, s. 149–163]; S. Kwiatkowski, *Powstanie i kształtowanie się chrześcijańskiej mentalności religijnej w Polsce do końca XIII w.*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa–Poznań–Toruń 1980; M. Zdanek, *Figury biblijne w literackim wizerunku świętego Jacka w świetle jego najstarszej hagiografii*, „Przegląd Tomistyczny” 2008, t. 14, s. 29–60; S. Wieczorek, *Święty porzuca*

czynów tytułowych bohaterów. Opowieści w nich zawarte ukazywały niezwykle możliwości świętych, często wstawiających się w opisywanych historiach za zwykłymi śmiertelnikami².

W dziełach tych podróże występują w najbardziej tradycyjnym tego słowa znaczeniu, czyli jako przemieszczanie się i zmienianie miejsca pobytu³.

biskupstwo, a biograf go tłumaczy. Z badań nad warsztatem pisarskim twórcy „Vita prior sancti Adalberti”, w: *Człowiek, społeczeństwo, źródło. Studia dedykowane profesor Jadwidze Hoff*, red. S. Kozak, D. Opaliński, J. Polaczek, S. Wieczorek, W. Zawitkowska, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2014, s. 445–462; tenże, *Bona stultitia. O znaczeniu paradoksów retorycznych w najstarszym żywocie św. Wojciecha*, „Kwartalnik Historyczny” 2015, r. 122, nr 3, s. 417–445; K. Radziszewska, *Jadwiga – polsko-niemiecka święta w świetle średniowiecznej „Legendy o św. Jadwidze”*, „Studia Niemcoznawcze” 2015, t. 55, s. 77–86; M. Sosnowski, *Tradycja klasyczna u wczesnych hagiografów św. Wojciecha: środki i cele*, w: *Stilo et animo. Prace historyczne ofiarowane profesorowi Tomaszowi Jasińskiemu w 65. rocznicę urodzin*, red. M. Dorna, M. Matla, M. Sosnowski, E. Syska, współpr. W. Baran-Kozłowski, Instytut Historii UAM, Poznań 2016, s. 53–66; R. Grzesik, *Tradycja tekstowa i rękopiśmienna legend św. Stanisława*, „Nasza Przyszłość” 2016, t. 125, s. 127–145.

² Wybrane i nowsze prace o świętych wzmiankowanych w artykule: *Święty Wojciech w polskiej tradycji historiograficznej*, wyb. i oprac. G. Labuda, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1997; tenże, *Święty Stanisław. Biskup krakowski. Patron Polski. Śladami zabójstwa męczeństwa, kanonizacji*, Instytut Historii UAM, Poznań 2000; tenże, *Święty Wojciech. Biskup-męczennik. Patron Polski, Czech i Węgier*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2004; *Księga Jadwiżańska. Międzynarodowe Sympozjum Naukowe „Święta Jadwiga w dziejach i kulturze Śląska”*, Wrocław-Trzebnica 21–23 września 1993 roku, red. M. Kaczmarek, M.L. Wójcik, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1995; C. Niezgoda, *Między historią, tradycją i legendą. O bł. Salomei Piastównie (1211–1268)*, „Studia Franciszkańskie” 1997, t. 8, s. 233–247; M. Michalski, *Kobiety i świętość w żywotach trzynastowiecznych księżnych polskich*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2004; B. Kowalska, *Święta Kinga. Rzeczywistość i legenda*, Wydawnictwo Avalon, Kraków 2008; *Święty Jacek Odrowąż. Studia i źródła. Skarby dominikańskie*, red. M. Zdanek, Wydawnictwo Esprit, Kraków 2007; E. Sander, *Łęka Salomei i klasztor Klarysek w Zawichoście, Skale i Krakowie do końca XV wieku*, Wydawnictwo ITKM, Kraków 2015; K. Blaschke, *Pięciu braci męczenników. Pierwsi polscy eremici i ich kult*, „Folia Historica Cracoviensia” 2016, t. 22, s. 59–76; *Wkład św. Jadwigi Śląskiej w kulturowe dziedzictwo Śląska*, red. S. Araszczyk, Papieski Wydział Teologiczny, Wrocław 2017.

³ O podróżach i pielgrzymkach w średniowieczu por. m.in.: *Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy*, red. H. Manikowska, H. Zaremska, Instytut Historii PAN, Warszawa 1995, N. Ohler, *Życie pielgrzymów w średniowieczu. Między modlitwą a przy-*

Hagiograficzne podróże mają również za zadanie przekazanie pewnego przesłania, np. pouczenie człowieka o możliwościach wstawienniczych świętego/świętej, poinformowanie o tym, jak on/ona jeszcze za życia wykorzystywali wędrowki dla czynienia dobra lub pogłębienia wiary swojej lub osób, z którymi się spotykali. W utworach tych nie występuje motyw podróży jako sposobu poznawania świata dla samego jego poznania, ale można doszukać się w nich motywu podróży, która pozwoli człowiekowi lepiej poznać siebie lub swoją drogę życiową.

Do pierwszej grupy, czyli do podróży jako przemieszczania się, można zaliczyć wiele wzmianek, takich jak np. informacje o wędrownikach osób duchownych i świeckich, w tym władców. Przykładem mogą być zapisy dotyczące cesarzy. W żywotach św. Wojciecha, gdy Otton II przybył do Werony, duchowny udał się do niego i tam otrzymał z rąk cesarskich pastorał. Potem Wojciech wrócił do ojczyzny, boso wszedł do miasta, chcąc w ten sposób oddać cześć św. Wacławowi⁴. Chociaż mamy tu zwyczajną informację o podróżowaniu, odnajdziemy w niej także element religijny i postawę pokory.

godę; tłum. M. Ruta, Wydawnictwo WAM, Kraków 2000; F. Wolnik, *Pielgrzymowanie do europejskich sanktuariów świętych w średniowieczu*, „Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego” 2007, t. 27, s. 87–103; *Podróżnicy – fundatorzy – święci*, red. T. Ratajczak, Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 2008; *Podróżnicy i podróże w średniowieczu. VII Ogólnopolska Studencka Sesja Mediewistyczna. 2–5 XII 2008*, red. M. Zapiór, Koło Naukowe Historyków Studentów UJ, Kraków 2008; A. Krawiec, *Ciekawość świata w średniowiecznej Polsce. Studium z dziejów geografii kreatywnej*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2010; *Samotrzeć, w kompanii czy z orszakiem? Społeczne aspekty podróżowania w średniowieczu i w czasach nowożytnych*, red. M. Saczyńska, E. Wólkiewicz, Instytut Archeologii i Etnologii PAN, Warszawa 2012; *Migracje, podróże w dziejach. Starożytność i średniowiecze*, red. M. Franz, K. Kościelniak, Z. Pilarczyk, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2015; W. Łysiak, *Peregrinatio religiosa – fundament pielgrzymowania w średniowieczu*, w: *Niematerialne dziedzictwo kulturowe, t. 2. Zakresy, identyfikacja, zagrożenia*, red. J. Adamowski, K. Smyk, Wydawnictwo UMCS, Lublin–Warszawa 2015, s. 161–181; R. Adamczyk-Nowak, *Najstarsze pielgrzymki na ziemiach polskich do XII w.*, w: *Pierwsze wieki chrześcijaństwa w Polsce do roku 1200*, red. J. Tyszkiewicz, K. Łukawski, Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztor, Pułtusk 2017, s. 69–85.

⁴Jan Kanapariusz, *S. Adalberti Pragensis episcopi et martyris Vita prior* [dalej: VA I], oprac. J. Karwasińska, w: *Monumenta Poloniae Historica* [dalej: MPH], seria II, t. 4, cz. 1, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1962, s. 12; *De sancto Adalberto episcopo* [*Tempore illo*, dalej: TI], wyd. W. Kętrzyński, MPH, t. 4, Gubrynowicz i Schmidt, Łwów 1884, s. 211.

Inne miejsca europejskich wędrówek Wojciecha to m.in. Rzym, Alpy, Tours, Gniezno, Gdańsk i Prusy⁵. Z kolei żyjący w XIII wieku św. Jacek przybył do Niemiec, potem ruszył do Krakowa i jeszcze dalej do Kijowa. Podróżował także po Polsce, np. przemierzając Mazowsze i Małopolskę. Czesława, późniejszego błogosławionego, wysłał natomiast do Pragi⁶. Hagiograf św. Kingi często wymieniał ją jako księżną poruszającą się po swych włościach⁷.

Głęboko uzasadniony jest jeden z dłuższych opisów podróży (misja św. Wojciecha, 997), ponieważ dotyczył wyprawy kluczonej w życiu świętego, zakończonej śmiercią. Dowiadujemy się, że biskup przybył do Gdańska, którego dotykają brzegi morza, a w kolejnym dniu wsiadł na statek i to była ostatnia chwila, gdy widziano go żywego. Jego podróż była szybka, wyszedł na ląd zapewne w Sambii lub Pomezanii oraz odesłał straż i załogę. Wkroczył wraz z towarzyszami na ostrów na rzece, a potem przeprawił się na drugi brzeg. Misjonarze zostali nieprzychylnie potraktowani przez mieszkańców Prus, którzy wymusili na nich odpłynięcie. W dalszą drogę wędrowcy ruszyli pieszo. Mijali knieje i siedliska dzikich zwierząt, weszli na polanę, odprawili mszę, posilili się, jedli grzyby i zioła, siedzieli na murawie i tam zakończyła się ziemską drogą św. Wojciecha⁸. Według innego źródła po śmierci Wojciecha wzdłuż rzeki szedł pewien podróżny, który ujrzał głowę świętego wbity na pal, zabrał ją i powędrował z Prus do Gniezna⁹.

Mimo przeciwności napotykanych w czasie misji autor nie oddał w opisie podróży zmęczenia czy trudu. W takiej właśnie atmosferze utrzymane są natomiast wzmianki o wędrówkach późniejszych braci męczenników.

⁵ VA I, s. 19, 34, 37, 40; Bruno z Kwerfurtu, *S. Adalberti Pragensis episcopi et martyris Vita altera* [dalej: VA II], oprac. J. Karwasińska, MPH, seria II, t. 4, cz. 2, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1969, s. 24.

⁶ Stanisław lektor, *De Vita et miraculis sancti Iacchonis (Hyacinthi) ordinis fratrum praedicatorum* [dalej: VHac], wyd. L. Ćwikliński, MPH, t. 4..., s. 847, 850, 854, 857.

⁷ *Vita et miracula Sanctae Kyngae ducissae Cracoviensis* [dalej: VK], wyd. W. Kętrzyński, MPH, t. 4...

⁸ VA I, s. 43–47. Por. J. Hochleitner, *Ziemia pruska w przekazach hagiograficznych poświęconych św. Wojciechowi (do końca XV wieku)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2005, nr 4, s. 485–491; A. Starowicz, *O przedstawieniach natury w średniowiecznych żywotach świętego Wojciecha*, „Meluzyna” 2015, t. 2, nr 2, s. 5–22.

⁹ *Passio Sancti Adalperti Martiris*, MPH, t. 1, wyd. A. Bielowski, b.n.w., Lwów 1864, s. 155–156.

Gdy urzędnicy cesarscy przygotowywali ich podróż, do Rawenny przypłynął z biegiem rzeki obładowany statek. Następnie bracia przebyli – jak zaznaczył hagiograf – długą, krętą i mozolną drogę, udając się przez Alpy do kraju Słowian¹⁰.

Ten sam utwór zawiera niezwykle ciekawy opis podróży, która odbyła się zaledwie kilka lat później (1003), ale wpływ na jej przebieg miała tocząca się wojna. Ze względu na skalę działań militarnych podróże – pisał Brunon – nie były bezpieczne nawet dla posłów, którzy mieli zagwarantowane bezpieczeństwo również w czasie konfliktów zbrojnych. Z poselstwem do Rzymu miał wówczas udać się brat Benedykt. Dotarł on już do Pragi, skąd w dalszą drogę zamierzał wyruszyć pieszo. Ten sposób wydawał mu się bezpieczniejszy, choć z pewnością wymagał poniesienia większych trudów. Książę polański Bolesław zakazał mu jednak kontynuowania poselstwa jako osobie zbyt cennej dla jego kraju. Zadanie to powierzono innemu bratu¹¹. Zakonnik ten szczęśliwie dotarł do Polski, ale już po śmierci (1003) braci męczenników. Powrócił, aby znów otrzymać polecenie udania się z misją do Rzymu. Tym razem miał przekazać papieżowi wiadomość o zamordowaniu współbraci. Początek XI wieku był czasem wojennym, co miało ponownie wpływ na przebieg podróży. Wysłannik, wraz z biskupem poznańskim Ungerem, został pojmany i zamknięty pod strażą w klasztorze w Magdeburgu. W opowieści pojawił się w tym miejscu wątek religijny, swoiste natchnienie i dowód opieki świętych. W czasie snu uwięzionemu zakonnikowi objawili się, jako dwie gwiazdy, zamordowani Benedykt i Jan, którzy ostrzegli, że klerykom pozostającym w eremie grozi niebezpieczeństwo. Pod wpływem impulsu mnich umknął z niewoli, mimo licznej grupy strażników¹².

Powyższy fragment jest jednym z przykładów podróży, dzięki którym święci ujawniali swoje opiekuńcze zdolności już po śmierci. Interweniowali bowiem w czasie różnych zagrożeń. Szczególnie niebezpieczne mogły okazać się podróże morskie. Uczestnikami jednej z nich byli m.in. udający się

¹⁰ Bruno z Kwerfurtu, *Vita quinque fratrum eremitarum [seu] Vita uel passio Benedicti et Johannis sociorumque suorum* [dalej: VQ], oprac. J. Karwasińska, MPH, seria II, t. 4, cz. 3, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1973, s. 39, 42.

¹¹VQ, s. 55–56.

¹²VQ, s. 72.

do Rzymu pielgrzymi z Polski, wśród których znalazł się i kandydat na studia w Bolonii. Bez problemów dotarli oni do Akwilei, gdzie wynajęli okręt, aby dopłynąć do Wenecji. Przemieszczali się blisko brzegu, gdy nagle zerwała się wielka burza, w czasie której fale piętrzyły się, woda zalewała pokład, a wiatr nie pozwalał na sprawne i skuteczne sterowanie. Z opresji wyratował podróżnych, jak wierzyli, wezwany przez nich na pomoc św. Stanisław¹³.

Z kolei burza na lądzie stała się przyczyną nieszczęścia pewnego Czecha imieniem Przedwoj, który doświadczył prawdziwie dramatycznych przygód. Gdy w maju powracał do Pragi wraz z dwoma ludźmi, po drodze spotkała ich wielka burza, a wraz z nią nadciągnęły grzmoty, pioruny, deszcz i grad. Wędrowcy schronili się pod dębem, ale w drzewo uderzył piorun. Zabił jednego z ludzi, drugiemu spalił włosy. Przedwoj stracił przytomność, a także, jak się potem okazało, mowę i słuch. Śmierć poniosły towarzyszące im zwierzęta: koń i pies. Po tych wydarzeniach przyśnił się Czechowi jakiś mąż w infule i polecił udać się do grobu św. Stanisława w Krakowie. Gdy Czech podjął taką decyzję, natychmiast wyzdrowiał i skrupulatnie wypełnił obietnicę¹⁴.

Po raz kolejny św. Stanisław interweniował w czasie podróży rzeką, wydawać by się mogło, że całkiem bezpiecznej. Tymczasem gdy rodzina pewnego rycerza przepływała się przez Odrę, łódź z piastunką i dwójką małych dzieci przewróciła się na środku rzeki. Dziewczynka utonęła. Jednak wskutek błagań rodziców św. Stanisław wskrzesił martwe dziecko¹⁵. Hagiografowie odnotowywali jeszcze inne niezwykle interwencje tegoż świętego związane z powrotem z zaświatów. Do świata żywych przywrócił on także napadniętego i obrabowanego w lesie przez zbójców człowieka, który został porzucony przez swych prześladowców na wpół żywy, z podciętym gardłem¹⁶. Innym świętym, który jeszcze za swego życia mógł czynić cuda, ratując od śmierci niefortunnych podróżnych, był Jacek Odrowąż. Wedle hagiografa wskrzesił on topielca na północ od Bochni¹⁷.

¹³Wincenty [z Kielczy], *Vita sancti Stanislai Cracoviensis episcopi (Vita Maior)* [dalej: VSMai], wyd. W. Kętrzyński, MPH, t. 4..., s. 426–427.

¹⁴*Miracula S. Stanislai*, oprac. Z. Perzanowski, „*Analecta Cracoviensia*” 1979, t. 11, art. 44.

¹⁵VSMai, s. 434–425.

¹⁶VSMai, s. 431–432.

¹⁷VHiac, s. 851.

Nie tylko jednak ludzie mogli liczyć na cudowną interwencję. Podczas drogi wiara okazała się ratunkiem dla pewnej rodziny, której w czasie podróży padł koń. Pachotek zdjął nawet z niego skórę, lecz dzięki zaufaniu ludzi – pewnych, iż święty nie opuści ich w żadnej potrzebie – koń ożył, i do tego znów obleczony był we własną skórę, która nosiła ślady napięć¹⁸.

Podróż pełniła niezwykle ważną funkcję, gdy ukazywała nawracanie grzeszników, naprawianie moralności, a także jawiła się jako szczególnie czas, w którym wędrowiec uzyskiwał wskazówki życia duchowego. Podróż, także pielgrzymka, była wtedy czasem pouczenia człowieka o różnych cnotach i potrzebie wiary. Bogate opisy znajdziemy ponownie w opowieściach o św. Stanisławie. Jedna z nich poucza o konieczności dotrzymywania składanych obietnic. Jej bohaterem jest kміć Siodłek, który w przypiływie pobożności obiecał św. Stanisławowi krowę wraz z cielęciem. Potem jednak, zobaczywszy, w jakiej biedzie żyła jego własna siostra, postanowił przekazać zwierzęta właśnie jej. Zanim opuścił dom, został pokarany ślepotą. Prerażony, ponownie obiecał zwierzęta św. Stanisławowi, odzyskał wzrok i wyruszył w drogę, ale bez daru. Znów więc stracił wzrok, po czym pośpiesznie wracał po obiecany podarunek. Dopiero po złożeniu go kościołowi został w zupełności uleczony¹⁹.

Inny kміć, pochodzący z Mazowsza lub ziemi łęczyckiej, stał się bohaterem opowieści o potrzebie powściągliwości języka w sprawach wiary. Wędrował on w grupie pielgrzymów do grobu św. Stanisława. Pisano o nim jako o lekkomyślnym gadule, chętnym do żartów. Podróżujący, aby umilić sobie czas wędrówki, prowadzili rozmowy, a żywność dla nich dźwigał jednooki koń, własność gawędziarza. Człowiek ten rzekł pewnego razu, że ludzie uzyskują łaski za pośrednictwem św. Stanisława, bo umieją o nie prosić. Koń natomiast tego nie potrafi, więc pozostaje wciąż jednooki. Bluźnierca wnet stracił oko, które pękło, ale oko konia zostało uleczone. Dopiero wraz z aktem skruchy kміć odzyskał zdrowie w oku²⁰.

Z kolei mowa i śmiech w opowieści-legendzie o wędrowce św. Wojciecha po Polsce stały się środkami do pouczenia o właściwym postępowaniu

¹⁸VSMai, s. 428–430.

¹⁹VSMai, s. 417–418.

²⁰VSMai, s. 427–428.

wobec drugiego człowieka. Gdy przyszedł święty próbował dotrzeć do Gniezna, zawędrował do pewnej wsi, w której usiłował dowiedzieć się, jak ma iść, aby dojść do celu podróży. Mieszkańcy jednak śmiali się z jego mowy i stroju, nie chcieli z nim rozmawiać. Wojciech rzekł więc, że jeśli nie chcą mówić ku chwale Bożej, to niech milczą. Słowa te uczyniły mieszkańców wioski niemowami. Misjonarz natomiast, za natchnieniem Bożym, odnalazł właściwą drogę²¹.

Zupełnie inaczej pewnego niedowiarka potraktowała Salomea, która nie tylko – zgodnie z jego przemyśleniami – uczyniła cud niegroźny dla jego życia i zdrowia, lecz być może natchnęła go także wiarą w zjawisko nadprzyrodzone, które wcale takie nie było. W 1271 roku jeden z braci franciszkanów imieniem Marcin, wędrując, rozważał dokonania Salomei trudne do wyjaśnienia ludzkim rozumem i bardzo chciał się przekonać o ich prawdziwości. Poprosił o jakiś cud, np. o ukąszenie węża, ale takie, aby nie doznać żadnej szkody. A gdy tak myślał, prześlizgnął mu się po nodze wąż i nie uczynił krzywdy²².

Inną grupę opowieści otwiera cud polegający na odzyskaniu wzroku przez niewidome dziecko. Wydarzył się on w czasie odpoczynku w podróży, gdy pielgrzymi zasiedli pod drzewem, aby coś zjeść²³. Miało to miało świadczyć o możliwości zaistnienia cudu w każdej chwili i każdej sytuacji. W podobnych okolicznościach uzdrowienia doznał człowiek cierpiący na straszliwy ból rąk. Wyruszył on wraz z bratem w drogę do Trzebnicy, a gdy usiedli, aby odpocząć i coś zjeść, odzyskał władzę w rękach²⁴. Inaczej wyglądało niezwykle uzdrowienie sparaliżowanego osiemnastoletniego młodzieńca, który nie został uleczony u grobu świętej. W drodze powrotnej wiozący go wóz wywrócił się, w zasadzie po to, aby kaleka, który z niego wypadł, mógł wstać i pójść dalej o własnych siłach²⁵.

Ważne przesłania pouczające o drodze życia dla duchownych zawarte zostały w opowieściach pochodzących z wczesnych utworów hagiograficznych.

²¹ *Miracula sancti Adalberti*, wyd. W. Kętrzyński, MPH, t. 4..., s. 228–229.

²² Stanisław franciszkanin, *Vita Sanctae Salomeae Reginae Haliciensis* [dalej: VSa], wyd. W. Kętrzyński, MPH, t. 4, s. 794.

²³ *Vita Sanctae Hedwigis* [dalej: VH], wyd. A. Semkowicz, MPH, t. 4..., s. 594.

²⁴ VH, s. 610–611.

²⁵ VH, s. 605–606.

Głęboką myśl odczytać można w historii jednego z kleryków, który, mieszkając wśród braci zakonnych, ogromnie zatęsknił do swych rodziców – tak mocno, że wbrew regułom postanowił ich odwiedzić. Gdy był już blisko rodzinnego domu, spotkał na swej drodze groźnego wilka. Chłopaka sparaliżował strach. Gdy jednak przyrzekł, że jeśli ocaleje i szczęśliwie ujdzie z życiem z tej przygody, to nigdy więcej nie opuści miejsca, z którego wyruszył, wilk, jakby słysząc jego myśli, odszedł²⁶.

Inne pouczenie, wyrażone w sposób niepozostawiający wątpliwości, zawarte zostało w żywotach św. Wojciecha i wplecione w opowieść o początkach jego podróży do Jerozolimy. Gdy Wojciech dotarł do klasztoru na górze Cassinum, usłyszał tam od opata, że droga, którą wybrał, jest daleka, ale co ważniejsze, jest przede wszystkim odległa od drogi wiodącej do życia wiecznego. Wędrowanie z miejsca na miejsce jest niebezpieczne dla tych, którzy robią to nie tylko w sensie fizycznym, lecz także duchowym. Po tej lekcji Wojciech wrócił do Rzymu, aby osiąść w klasztorze na Awentynie²⁷.

Fragmenty życiorysu świętego opisujące jego podróże mogły więc posłużyć jako wskazówki w postępowaniu prawdziwego chrześcijanina. Interesujące przykłady odnajdujemy właśnie w żywotach św. Wojciecha. W czasie wspomnianej, niedokończonej pielgrzymki do Jerozolimy przyszedł misjonarz Prusów rozdawał ubogim pieniądze otrzymane od cesarzowej Teofano, a potem zmienił strój, kupił osła, aby ten dźwigał ciężary, i dopiero ruszył w kierunku Monte Cassino²⁸. Piękny przykład niezachwianej wiary, wzoru postępowania dla innych, umieszczono w Żywocie II. Jest to swoiste pouczenie dla wiernych. W czasie wędrówki do kraju Prusów biskup, idący wraz z towarzyszami wzdłuż wybrzeża, przeraził się huku fal. Jego brat Gaudenty spytał go wówczas kąśliwie, co uczyniłby, gdyby spotkał zbrojnych, skoro wystraszył się odgłosów wody. Święty miał rzec, posługując się fragmentami Psalmów, że Bóg jest ucieczką i mocą człowieka – tym większą, im większa jest bezsilność ludzkiego umysłu i im mniejsze są jego siły; tym szczęśliwszy jest człowiek i z tym większym

²⁶VQ, s. 72–74.

²⁷VA I, s. 20–21; VA II, s. 7.

²⁸VA I, s. 20; TI, s. 212.

uwielbieniem miłować będzie Boga, swą moc; im bardziej będzie słaby, tym bardziej pozna Bożą siłę²⁹.

Siła wiary i stosowanie się do litery Ewangelii mocno zaznaczone zostały również w żywotach św. Kingi i św. Jacka. Za sprawą niezwykle silnej wiary dominikanina miał wydarzyć się cud przywołujący na myśl znany fragment Ewangelii. Chcąc przepłynąć przez Wisłę w czasie jednej ze swych wędrówek, a nie znalazłszy łodzi, modlił się, a potem ruszył po falach. Jego towarzysze nie mieli natomiast tak silnej wiary, więc dla nich, aby przeszli, musiał rozłożyć kapę³⁰.

Z kolei księżna krakowska opisana została jako władczyni, która, podróżując po swych ziemiach, wszędzie okazywała swą pobożność. Gdy napotykała kościół, składała nań ofiarę. Szczególne znaczenie miały dla niej kościoły maryjne. Szła do nich boso i raniła stopy, modliła się i płakała tak długo, aż topniał śnieg³¹. W czasie jednej z podróży, okazując chrześcijańską miłość bliźniego, wzięła do swego powozu trędowatego i zaopiekowała się nim, ku przerażeniu dwórek³². Kiedy indziej wybrała się w drogę, aby uporządkować relacje w pewnym małżeństwie. Dowiedziała się bowiem, że rycerz imieniem Piotr traktował swą żonę jak służącą, żyjąc zupełnie jawnie z inną kobietą. Księżna przywróciła pani domu właściwą jej pozycję, ale dla pewności zabrała ze sobą niedawną nałożnicę³³.

Hagiografia to gatunek literatury religijnej, a więc porusza również wątki eschatologiczne. W tym kontekście podróż staje się łącznikiem między światem ziemskim i niebiańskim. Przykładem może być opowieść o kondukcie pogrzebowym, ostatniej drodze człowieka. Uwagę przyciąga opis konduktu z trumną Salomei, księżniczki krakowskiej, szwagierki Kingi. Zapewne nie zostałoby to odnotowane, gdyby nie kilka szczególnych okoliczności. Pierwszą z nich był spór między klaryskami ze Skały a franciszkanami krakowskimi o miejsce pochówku. Osiem wołów nie miało siły uciągnąć wóz z ciałem księżniczki. Franciszkanie, obserwując to zjawisko i domyślając się Bożej interwencji, wezwali spowiednika zmarłej, aby ten nakazał księżnej umożliwienie zwierzętom

²⁹VA II, s. 34.

³⁰VHiac, s. 857.

³¹VK, s. 695.

³²VK, s. 692.

³³VK, s. 702–703.

przetransportowanie jej ciała. Tak się też stało. Innym znakiem wielkiej chwały Salomei w niebie miał być piękny ptak, który usiadł na jej trumnie³⁴.

Następnym wątkiem w podróżniczych opowieściach o zmarłych są wędrówki dusz po zaświatach³⁵. W kolejnych stuleciach dusze idące do nieba czyniły to w towarzystwie aniołów i przy dźwiękach ich muzyki, a widziane były w tych okolicznościach przez osoby obojga płci. Obserwacjom tego zjawiska, wręcz wizjom, towarzyszyły zazwyczaj dodatkowe okoliczności, tj. tajemniczy, nagły sen lub półsen ogarniający modlącą się osobę. Ten model narracji obserwujemy w relacji ze śmierci Salomei. Brat Bogufał znalazł się wówczas w półśnie i usłyszał słodkie śpiewy. W opisie zgonu Kingi kanonik widział kolumnę obłoków od ziemi do nieba, a w której słyszał głosy aniołów śpiewających *responsorium*. Według hagiografa również trzy zakonnice relacjonowały swoje widzenia z elementami anielskimi, gdy święta umierała. Jedna z nich ujrzała duszę Kingi w postaci jasnej gwiazdy, radośnie wchodzącą do nieba w otoczeniu rzeszy aniołów. Druga miała zobaczyć, jak apostoł Piotr wprowadził duszę do radości anielskiej, a trzecia usłyszała

³⁴ VSaI, s. 783–784.

³⁵ O zaświatach szerzej por. m.in. S. Bylina, *Człowiek i zaświaty. Wizje kar pośmiertnych w Polsce średniowiecznej*, Upowszechnianie Nauki-Oświata „UN-O”, Warszawa 1992; J. Le Goff, *Uczone i popularne wymiary podróży w zaświaty w średniowieczu*, tłum. G. Olesiak, „Konteksty” 1997, nr 1–2, s. 54–60; J. Sokolski, *Staropolskie zaświaty. Obraz piekła, czyśćca i nieba w renesansowej i barokowej literaturze polskiej wobec tradycji średniowiecznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1994; tenże, *Pielgrzymi do piekła i raju*, t. 1. *Świat średniowiecznych łacińskich wizji eschatologicznych*, Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, Wrocław 1995. O wizerunku średniowiecznego raju por. m.in. J. Delumeau, *Historia raju. Ogród rozkoszy*, tłum. E. Bąkowska, PIW, Warszawa 1996; S. Bylina, *Wyobrażenia eschatologiczne*, w: *Kultura Polski średniowiecznej, XIV–XV w.*, red. B. Geremek, Wydawnictwo Semper, Warszawa 1997, s. 451–484; W. Brojer, *Badania nad wizjami średniowiecznymi w ostatnim ćwierćwieczu (1980–2005)*, „Studia Źródłoznawcze” 2006, t. 44, s. 139–147; R. Zajac, *Przewodnik po niebie, piekle i ich mieszkańcach*, Wydawnictwo M, Kraków 2014; E.D. Żółkiewska, *Podróż w zaświaty „Czyścić świętego Patryka” Marii z Francji*, w: *Antyk. Prawda i fałsz w średniowieczu*, red. J. Kowalski, T. Ratajczak, Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 2011, s. 45–53; *Czyścić świętego Patryka*, tłum. i oprac. J. Sokolski, Oficyna Wydawnicza „Atut”, Wrocław 2014; W.W. Szetelnicki, *Transitus. Narodziny dla nieba w symbolice i średniowiecznej hagiografii chrześcijańskiej*, w: *Symbol, znak, rytuał. Od narodzin do śmierci*, red. J. Marecki, L. Rotter, Wydawnictwo Pasaż, Kraków 2014, s. 43–71.

głos mówiący o zastępie błogosławionych i rzeszy aniołów wychodzących naprzeciw księżnej krakowskiej³⁶.

Obserwacje drogi do nieba, którym towarzyszyły wizje senne i orszaki anielskie, najbardziej upodobał sobie jednak autor żywota św. Jacka. W jego utworze, najmłodszym z analizowanych, powstałym w drugiej połowie XIV wieku, biskup Prędota zasnął, modląc się w katedrze w dniu pogrzebu świętego, a wówczas ujrzał pięknych młodzieńców ubranych w najbielsze szaty. Wchodzili oni parami do chóru. Za nimi szli dwaj mężczyźni: św. Stanisław i św. Jacek. Wszyscy razem w wielkim blasku wstąpili do nieba. Podobny przebieg miało to wydarzenie według opisów widzenia Bronisławy³⁷.

Motywnie nieba łączy się z kanoniczną opowieścią o wędrownicy ku szczęściu niebiańskiemu z udziałem Boga i aniołów. Autorzy nie widywali tego świata, nie podróżowali do niego, nie opowiedzieli im o tym zmarli. Tymczasem Stanisław franciszkanin, piszący o niebie pełnym aniołów w drugiej połowie XIII wieku, miał powoływać się na relację naocznego świadka – siostry Juliany. Współcześnie doświadczenia zakonnicy zostałyby zapewne porównane do śmierci klinicznej lub podróży astralnej. We wrześniu 1269 roku w klasztorze w Skale od południa do komplety wspomniana mniszka leżała jak martwa – została nawet namaszczona świętymi olejami. Otworzyła jednak oczy i zaczęła opowiadać, że gdy tak leżała, widziała w swej wędrownicy po tamtym świecie św. Franciszka, św. Klarę, siostrę Salomeę, aniołów i świętych. Otrzymała nawet przewodnika po zaświatach w osobie tajemniczego brata franciszkanina, który zaprowadził ją przed oblicze Chrystusa. Widziała jeszcze wiele innych rzeczy, których hagiograf nie opisał, a jedynie o nich wspomniał. W czasie swej podróży Juliana miała otrzymać od Salomei polecenie powrotu do świata żywych³⁸.

Po śmierci chrześcijanin mógł jednak zawędrować do zupełnie innego świata, czyli do piekła. W najbardziej znanym opisie śmierci i potępienia

³⁶VK, s. 730–731; VHiac, s. 865; VSal, s. 781.

³⁷VH, s. 865, 866. Por. A. Kowalska-Pietrzak, *Quo cum angelo bono te ducente perveris... Anioł w hagiografii Polski piastowskiej*, w: *Niebo. Tradycje, przekazy, inspiracje*, red. S. Konarska-Zimnicka, P. Tambor, B. Wojciechowska, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2017, s. 203–223.

³⁸VSal, s. 787.

biskupa Detmara u początku wędrówki w zaświaty na jego duszę czyhały czarne, nieczyste duchy, pragnące zabrać ją do piekła, gdzie czekały robactwo i wieczny ogień. Pierwszy właściwy skutek scena ta wywarła na tytułowym bohaterze Żywota, z którego opis ten pochodzi, czyli późniejszym św. Wojciechu. Odtąd zaczął on już myśleć o zbawieniu i często wspominał o ogniu wiecznego potępienia³⁹.

W późniejszych pismach hagiograficznych odnajdziemy tylko dwie wzmianki o duszy potępionej wędrującej do piekła. Zapewne drogę do celu opisała śmiertelnie chora Tomisława, która w agonii ujrzała dwa ciemnonolice demony prowadzące ją grząskimi i ciemnymi drogami. Tomisława uprosiła o interwencję św. Jacka, a ten w imię Chrystusa uwolnił ją i uleczył, za co dziękowała u jego grobu. Inna kobieta została wyrwana z płomieni piekielnych za wstawiennictwem św. Jadwigi. Ocalona pokazywała ślady oparzeń, które – jak twierdziła – pozostały jej po wizycie w piekle⁴⁰.

Jaki jest więc obraz podróży w utworach hagiograficznych analizowanego okresu? Podróże na skalę europejską, nawet z planami udania się do Jerozolimy, są wzmiankowane we wczesnych źródłach, w żywotach świętych, którzy mieli związki z Italią. Św. Wojciech, mnich w klasztorze św. Aleksego na Awentynie, przemierzał nie tylko Włochy, lecz także inne obszary Europy. Bracia męczennicy w początkach XI wieku wędrowali z Italii do Polski i z Polski do Italii. W źródłach późniejszych podróżni poruszali się przede wszystkim po terenie Polski lub krajów sąsiednich. Zdecydowanie rzadziej wzmiankowane były dalsze wyprawy. Nasuwa się wniosek, że źródła, które powstały w XIII–XIV wieku i wyszły spod piór rodzimych hagiografów, opisują podróże, które można nazwać krajowymi. W tekstach tych jednak pojawiają się ludzie spoza terenów Polski, np. Węgrzy, Czesi, Niemcy, Francuzi. Byli to mieszkańcy miast polskich lub przybysze, których przywiodły tu śluby pielgrzymie bądź sprawy określane dziś zawodowymi.

³⁹ VA I, s. 9–10; VA II, s. 6–7.

⁴⁰ VH, s. 624; VHac, s. 870, 871; M. Cetwiński, *Demoniczni Etiopowie, mąż w bieli i wrota śmierci. Świat wyobraźni w Żywocie św. Jacka*, w: *Święty Jacek Odrowąż i dominikanie na Śląsku*, red. A. Barciak, Polska Akademia Nauk – Oddział w Katowicach, Katowice 2008, s. 21–25; por. A. Kowalska-Pietrzak, *Święci i demony, czyli o mocach nieczystych w hagiografii polskiej doby piastowskiej*, „Almanach Historyczny” 2010, t. 12, s. 23–40.

Autorzy opisywali podróże, wzmiankując niekiedy ich trudy, zauważając typowe czynności im towarzyszące, tj. odpoczynek w cieniu drzewa i spożywanie posiłków. Niekiedy wymieniali środki transportu przewożące ludzi i rzeczy, np. okręty i łódki, wózki dla chorych, zwierzęta, które mogły ciągnąć wozy i dźwigać na grzbietach ciężary. Oczywiście nie mogło zabraknąć również wzmianek o pieszych wędrownikach⁴¹.

Warto wspomnieć również, jako ciekawostkę, pewien oryginalny środek transportu. Okoliczności jego zastosowania także były niezwykle. Podróż z Węgier do Polski odbywały dwie nietuzinkowe postaci: Salomea, siostra Bolesława Wstydlivego i jednocześnie żona Kolomana węgierskiego, oraz Kinga, królowna węgierska, córka Beli IV. Salomea postanowiła uczynić z Kingi swą bratową, obawiając się jednak, że królowa matka może nie zgodzić się na ten związek, ukryła Kingę w specjalnie przygotowanej skrzyni z otworami, udając, że przewozi drogocenny skarb. Salomea naraziła się przy tym na opinię kobiety ceniącej bogactwa i pilnie ich strzegącej, co dość trudno pogodzić z jej zamiłowaniem do skromności i ewangelicznego ubóstwa⁴². Inny natomiast pojazd posłużył – według opowieści hagiografa – jako przedmiot demonstracji siły demonicznej, gdy Kinga była już księżną krakowską⁴³.

Podróż służyć realizacji jakiegoś zadania. Bywała misją nawracania pogan, wyprawą po niezbędny dokument, a także dopełnieniem złożonych ślubów (pielgrzymki). Mogła przebiegać spokojnie, co było, zupełnie niewarte opisywania, ale mogła też stanowić kluczowy fragment narracji, zwłaszcza gdy dzięki niej ujawniała się moc świętego, którego dotyczyła opowieść. W trakcie podróży wędrowiec mógł doznać uszczerbku na zdrowiu, doświadczyć olbrzymiego niebezpieczeństwa i zagrożenia, a nawet stracić życie. Rolą świętego było wówczas interweniować i pomóc nieszczęśnikowi. Czasem już podczas drogi pielgrzymi doznawali niezwyklej łaski uzdrowienia. Był to dowód, że święci mogą działać wszędzie, niezależnie od miejsca, w którym znalazł się potrzebujący. Czas podróży mógł być też okresem edukacji, pouczania ludzi, wskazania im właściwych dróg, postrzeganych także jako ścieżki moralnego, chrześcijańskiego życia.

⁴¹ Np. VH, s. 593, 594; VQ, s. 33.

⁴² VK, s. 685.

⁴³ VK, s. 711.

Źródła hagiograficzne czasów piastowskich opisują nie tylko podróże, które można nazwać ziemskimi, przemieszczaniem się człowieka z jednego miejsca do innego. Dotyczą też tzw. ostatniej drogi, czyli konduktu pogrzebowego. Hagiografia przedstawia również, jako gatunek poświęcony świętym, podróże do życia wiecznego i wędrówki po zaświatach. Swe odzwierciedlenie znalazły więc w niej różne rodzaje podróży (lądowe, śródlądowe, morskie, a także duchowe), podejmowane w rozlicznych celach, różnymi środkami transportu i różnie się kończące.

Bibliografia

- Adamczyk-Nowak R., *Najstarsze pielgrzymki na ziemiach polskich, do XII w.*, w: *Pierwsze wieki chrześcijaństwa w Polsce do roku 1200*, red. J. Tyszkiewicz, K. Łukawski, Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora, Pułtusk 2017.
- Blaschke K., *Pięciu braci męczenników. Pierwsi polscy eremici i ich kult*, „Folia Historica Cracoviensia” 2016, t. 22, s. 59–76.
- Brojer W., *Badania nad wizjami średniowiecznymi w ostatnim ćwierćwieczu (1980–2005)*, „Studia Źródłoznawcze” 2006, t. 44, s. 139–147.
- Bruno z Kwerfurtu, *S. Adalberti Pragensis episcopi et martyris Vita altera*, oprac. J. Karwasińska, w: *Monumenta Poloniae Historica*, seria II, t. 4, cz. 2, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1969.
- Bruno z Kwerfurtu, *Vita quinque fratrum eremitarum [seu] Vita uel passio Benedicti et Johannis sociorumque suorum*, oprac. J. Karwasińska, w: *Monumenta Poloniae Historica*, seria II, t. 4, cz. 3, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1973.
- Bylina S., *Człowiek i zaświaty. Wizje kar pośmiertnych w Polsce średniowiecznej*, Upowszechnianie Nauki-Oświata „UN-O”, Warszawa 1992.
- Bylina S., *Wyobrażenia eschatologiczne*, w: *Kultura Polski średniowiecznej, XIV–XV w.*, red. B. Geremek, Wydawnictwo Semper, Warszawa 1997, s. 451–484.
- Cetwiński M., *Demoniczni Etiopowie, mąż w bieli i wrota śmierci. Świat wyobraźni w Żywocie św. Jacka*, w: *Święty Jacek Odrowąż i dominowanie na Śląsku*, red. A. Barciak, Polska Akademia Nauk – Oddział w Katowicach, Katowice 2008, s. 21–25.

- Czyścić świętego Patryka*, tłum. i oprac. J. Sokolski, Oficyna Wydawnicza „Atut”, Wrocław 2014.
- De sancto Adalberto episcopo*, wyd. W. Kętrzyński, w: *Monumenta Poloniae Historica*, t. 4, Gubrynowicz i Schmidt, Lwów 1884.
- Delumeau J., *Historia raju. Ogród rozkoszy*, tłum. E. Bąkowska, PIW, Warszawa 1996.
- Grzesik R., *Tradycja tekstowa i rękopiśmienna legend św. Stanisława*, „Nasza Przyszłość” 2016, t. 125, s. 127–145.
- Hochleitner J., *Ziemia pruska w przekazach hagiograficznych poświęconych św. Wojciechowi (do końca XV wieku)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2005, nr 4, s. 485–491.
- Jan Kanapariusz, *S. Adalberti Pragensis episcopi et martyris Vita prior*, oprac. J. Karwasińska, w: *Monumenta Poloniae Historica*, seria II, t. 4, cz. 1, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1962.
- Kowalska B., *Święta Kinga. Rzeczywistość i legenda*, Wydawnictwo Avalon, Kraków 2008.
- Kowalska-Pietrzak A., *Quo cum angelo bono te ducente perveneris... Anioł w hagiografii Polski piastowskiej*, w: *Niebo. Tradycje, przekazy, inspiracje*, red. S. Konarska-Zimnicka, P. Tambor, B. Wojciechowska, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2017, s. 203–223.
- Kowalska-Pietrzak A., *Święci i demony, czyli o mocach nieczystych w hagiografii polskiej doby piastowskiej*, „Almanach Historyczny” 2010, t. 12, s. 23–40.
- Krawiec A., *Ciekawość świata w średniowiecznej Polsce. Studium z dziejów geografii kreatywnej*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2010.
- Księga Jadwiżyńska. Międzynarodowe Sympozjum Naukowe „Święta Jadwiga w dziejach i kulturze Śląska”, Wrocław-Trzebnica 21–23 września 1993 roku, red. M. Kaczmarek, M.L. Wójcik, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1995.
- Kwiatkowski S., *Powstanie i kształtowanie się chrześcijańskiej mentalności religijnej w Polsce do końca XIII w.*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa–Poznań–Toruń 1980.
- Labuda G., *Święty Stanisław. Biskup krakowski. Patron Polski. Śladami zabójstwa, męczeństwa, kanonizacji*, Instytut Historii UAM, Poznań 2000.

- Labuda G., *Święty Wojciech. Biskup-męczennik. Patron Polski, Czech i Węgier*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2004.
- Le Goff J., *Uczone i popularne wymiary podróży w zaświaty w średniowieczu*, tłum. G. Olesiak, „Konteksty” 1997, nr 1–2, s. 54–59.
- Łysiak W., *Peregrinatio religiosa – fundament pielgrzymowania w średniowieczu*, w: *Niematerialne dziedzictwo kulturowe*, t. 2. *Zakresy, identyfikacja, zagrożenia*, red. J. Adamowski, K. Smyk, Wydawnictwo UMCS, Lublin–Warszawa 2015, s. 161–181.
- Michalski M., *Kobiety i świętość w żywotach trzynastowiecznych księżnych polskich*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2004.
- Migracje, podróże w dziejach. Starożytność i średniowiecze*, red. M. Franz, K. Kościelniak, Z. Pilarczyk, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2015.
- Miracula S. Stanislai*, oprac. Z. Perzanowski, „Analecta Cracoviensia” 1979, t. 11, s. 47–141.
- Miracula sancti Adalberti*, wyd. W. Kętrzyński, w: *Monumenta Poloniae Historica*, t. 4, Gubrynowicz i Schmidt, Lwów 1884, s. 221–238.
- Niezgoda C., *Między historią, tradycją i legendą. O bł. Salomei Piastównie (1211–1268)*, „Studia Franciszkańskie” 1997, t. 8, s. 233–247.
- Ohler N., *Życie pielgrzymów w średniowieczu. Między modlitwą a przygodą*, tłum. M. Ruta, Wydawnictwo WAM, Kraków 2000.
- Passio Sancti Adalperti Martiris*, w: *Monumenta Poloniae Historica*, t. 1, wyd. A. Bielowski, b.n.w., Lwów 1864, s. 153–156.
- Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy*, red. H. Manikowska, H. Zaremska, Instytut Historii PAN, Warszawa 1995.
- Podróżnicy – fundatorzy – święci*, red. T. Ratajczak, Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 2008.
- Podróżnicy i podróże w średniowieczu. VII Ogólnopolska Studencka Sesja Mediewistyczna. 2–5 XII 2008*, red. M. Zapiór, Koło Naukowe Historyków Studentów UJ, Kraków 2008.
- Radziszewska K., *Jadwiga – polsko-niemiecka święta w świetle średniowiecznej „Legendy o św. Jadwidze”*, „Studia Niemcoznawcze” 2015, t. 55, s. 77–86.
- Samotrzeć, w kompanii czy z orszakiem? Społeczne aspekty podróży w średniowieczu i w czasach nowożytnych*, red. M. Saczyńska, E. Wólkiewicz, Instytut Archeologii i Etnologii PAN, Warszawa 2012.

- Sander E., *Błogosławiona Salomea i klasztory Klarysek w Zawichoście, Skale i Krakowie do końca XV wieku*, Wydawnictwo ITKM, Kraków 2015.
- Sokolski J., *Pielgrzymi do piekła i raju*, t. 1. *Świat średniowiecznych łacińskich wizji eschatologicznych*, Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, Wrocław 1995.
- Sokolski J., *Staropolskie zaświaty. Obraz piekła, czyśćca i nieba w renesansowej i barokowej literaturze polskiej wobec tradycji średniowiecznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1994.
- Sosnowski M., *Tradycja klasyczna u wczesnych hagiografów św. Wojciecha: środki i cele*, w: *Stilo et animo. Prace historyczne ofiarowane profesorowi Tomaszowi Jasińskiemu w 65. rocznicę urodzin*, red. M. Dorna, M. Matla, M. Sosnowski, E. Syska, współpr. W. Baran-Kozłowski, Instytut Historii UAM, Poznań 2016, s. 53–66.
- Stanisław franciszkanin, *Vita Sanctae Salomeae Reginae Haliciensis*, wyd. W. Kętrzyński, w: *Monumenta Poloniae Historica*, t. 4, Gubrynowicz i Schmidt, Lwów 1884, s. 776–796.
- Stanisław lektor, *De Vita et miraculis sancti Iacchonis (Hyacinthi) ordinis fratrum praedicatorum*, wyd. L. Ćwikliński, w: *Monumenta Poloniae Historica*, t. 4, Gubrynowicz i Schmidt, Lwów 1884, s. 841–894.
- Starowicz A., *O przedstawieniach natury w średniowiecznych żywotach świętego Wojciecha*, „Meluzyna” 2015, t. 2, nr 2, s. 5–22.
- Szetelnicki W.W., *Transitus. Narodziny dla nieba w symbolice i średniowiecznej hagiografii chrześcijańskiej*, w: *Symbol, znak, rytuał. Od narodzin do śmierci*, red. J. Marecki, L. Rotter, Wydawnictwo Pasaże, Kraków 2014, s. 43–74.
- Święty Jacek Odrowąż. Studia i źródła. Skarby dominikańskie*, red. M. Zdanek, Wydawnictwo Esprit, Kraków 2007.
- Święty Wojciech w polskiej tradycji historiograficznej*, wyb. i oprac. G. Labuda, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1997.
- The Thirteenth-Century Miracula of St. Stanislaus, Bishop of Krakow*, w: *Procès de canonisation au Moyen Âge. Aspects juridiques et religieux*, dir. G. Klaniczay, École Française de Rome, Roma 2004.
- Vita et miracula Sanctae Kyngae ducissae Cracoviensis*, wyd. W. Kętrzyński, w: *Monumenta Poloniae Historica*, t. 4, Gubrynowicz i Schmidt, Lwów 1884, s. 662–744.

- Vita Sanctae Hedwigis*, wyd. A. Semkowicz, w: *Monumenta Poloniae Historica*, t. 4, Gubrynowicz i Schmidt, Lwów 1884, s. 501–633.
- Wieczorek S., *Bona stultitia. O znaczeniu paradoksów retorycznych w najstarszym żywocie św. Wojciecha*, „Kwartalnik Historyczny” 2015, t. 122, nr 3, s. 417–455.
- Wieczorek S., *Święty porzuca biskupstwo, a biograf go tłumaczy. Z badań nad warsztatem pisarskim twórcy „Vita prior sancti Adalberti”*, w: *Człowiek, społeczeństwo, źródło. Studia dedykowane profesor Jadwidze Hoff*, red. S. Kozak, D. Opaliński, J. Polaczek, S. Wieczorek, W. Zawitkowska, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2014, s. 445–462.
- Wincenty [z Kielczy], *Vita sancti Stanislai Cracoviensis episcopi (Vita Maior)*, wyd. W. Kętrzyński, w: *Monumenta Poloniae Historica*, t. 4, Gubrynowicz i Schmidt, Lwów 1884, s. 319–438.
- Witkowska A., *Miracula średniowieczne – funkcje przekazu ustnego i zapisu literackiego*, w: *Kultura elitarna a kultura masowa w Polsce późnego średniowiecza*, red. B. Geremek, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978, s. 83–87.
- Witkowska A., *Trzynastowieczne miracula św. Stanisława biskupa krakowskiego*, w: tejsze, *Sancti. Miracula. Peregrinationes. Wybór tekstów z lat 1974–2008*, Wydawnictwo Werset, Lublin 2009, s. 212–225.
- Witkowska A., Nastalska J., *Staropolskie piśmiennictwo hagiograficzne. Bibliografia hagiografii staropolskiej*, t. 1–2, Wydawnictwo KUL, Lublin 2007.
- Witkowska M.H., *Zagadnienie mentalności religijnej w świetle „Miracula” z XIII/XIV wieku*, w: *Kościół w Polsce*, t. 1. *Średniowiecze*, red. J. Kłoczowski, Znak, Kraków 1966, s. 583–630.
- Wkład św. Jadwigi Śląskiej w kulturowe dziedzictwo Śląska*, red. S. Araszczyk, Papieski Wydział Teologiczny, Wrocław 2017.
- Wolnik F., *Pielgrzymowanie do europejskich sanktuariów świętych w średniowieczu*, „Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego” 2007, t. 27, s. 87–103.
- Zając R., *Przewodnik po niebie, piekle i ich mieszkańcach*, Wydawnictwo M, Kraków 2014.

- Zdanek M., *Figury biblijne w literackim wizerunku świętego Jacka w świetle jego najstarszej hagiografii*, „Przegląd Tomistyczny” 2008, t. 14, s. 29–60.
- Żółkiewska E.D., *Podróż w zaświaty „Czyśćciec świętego Patryka” Marii z Francji*, w: *Antyk. Prawda i fałsz w średniowieczu*, red. J. Kowalski, T. Ratajczak, Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 2011.



Andrzej Stachowiak

Muzeum Wsi Kieleckiej

 <https://orcid.org/0000-0002-9757-7978>

Podróżowanie do miejsc świętych na przykładzie pielgrzymek do Wejherowa

Miejsca święte

Miejsce (bądź przestrzeń) jest tą wartością społeczną, którą człowiek od zarania starał się dzielić na „swoją” i „obcą”. Jako *homo religiosus* starał się dodatkowo uświęcać miejsca spotkania z bóstwem. To „kryterium uświęcenia” dzieli z kolei przestrzeń społeczną na sferę *sacrum* (to, co święte) i sferę *profanum* (to, co powszednie). *Sacrum* jednakże oznacza zarówno zorganizowaną świętość, jak i świętość niezorganizowaną, w czym przejawia się jego ambiwalencja. „Tuż za granicami mego pola czy miasta rozpoczyna się domena, gdzie odmiennie zorganizowana świętość (*sacré*) zlewa się w jedno ze świętością niezorganizowaną” – pisze Stefan Czarnowski¹. Termin *sacré* odnosi się bowiem i do tego, co święte (w sensie pozytywnym), uświęcone, i do tego, co przeklęte i niebezpieczne². Zorganizowana świętość występuje przede wszystkim w obrębie

¹ S. Czarnowski, *Podział przestrzeni i jej rozgraniczanie w religii i magii*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 3, oprac. N. Assorodobraj, S. Ossowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1956, s. 225.

² Pojęcie „świętości” (*sacré*) przyjmuję za M. Eliadem w rozumieniu *sacrum*, któremu przeciwstawione jest pojęcie *profanum* (por. *Sacrum/profanum*, w: *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1987, s. 323–326).

sanktuarium jako najświętszego miejsca kościoła, ale również przestrzeni otoczonej wyjątkowym kultem religijnym – w miejscu objawienia się bóstwa. Występuje ona także w pobliżu kapliczek oraz krzyży przydrożnych i przydomowych, a nawet w przestrzeni prywatnej – domowych izbach („święty kąt”). Świętość charakteryzująca się wspomnianą ambiwalencją pojawia się natomiast w przestrzeni cmentarzy, na granicach osady czy miedzach oraz w otoczeniu elementów krajobrazu naturalnego („święte góry”), którym przypisywana jest wyjątkowa moc³.

Nie wdając się w dłuższe rozważania terminologiczne, przywołam tu te z określeń „miejsca świętego”, które wpisują się w problematykę poruszaną w artykule. S. Czarnowski w znakomitym tekście o kulturze religijnej ludu polskiego pisał przed laty:

Miejsca święte są ośrodkami zbiorowego kultu, doprowadzającego do periodycznych zbliżeń i periodycznych zespoleń jednostek składających się na społeczność okoliczną. We wzniesieniu duchowym podczas nabożeństw i procesji, w następnym nieskrępowanym braniu udziału w zabawie, w tańcu, w pijatyce, w wędrówce od kramiku do kramiku – jednostka niejako zatracą samą siebie w zbiorowości. Tym potężniej odczuwa, że jest tylko częścią gromady, im bardziej w czasie zwykłym jest w swojej zagrodzie odosobniona⁴.

Miejsce święte, zwane inaczej „sanktuarium”, jest wyłączone ze świata *profanum*, z rzeczywistości świeckiej. Stanowi przestrzeń – jak pisze ks. Józef Majka – poświęconą Bogu, „gdzie ujawnia się Jego moc poprzez cuda i łaski. Miejsce kultu reprezentuje dla wiernych własność Boga, miejsce Jego obecności, gdzie nawiązanie kontaktu ze świętością, oddanie czci Bogu jest o wiele łatwiejsze niż w instytucjonalnych miejscach kultu”⁵. Sanktuarium zatem, w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, jest miejscem, „gdzie nastąpiła

³ Por. S. Czarnowski, *Podział przestrzeni...*, s. 221–236.

⁴ Tenże, *Kultura*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 1, oprac. N. Assorodobraj, S. Ossowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1956, s. 91–92.

⁵ J. Majka, *Socjologia kultu maryjnego*, w: *Referaty mariologiczne*, Częstochowa 1964, s. 12, za: A. Datko, *Człowiek w przestrzeni symbolicznej. Struktura oraz sakralne i społeczne funkcje pielgrzymek do Wejherowa i Swarzewa*, „Peregrinus Cracoviensis” 2001, t. 12, s. 119.

szczególna koncentracja *sacrum*. Przyczyną tej szczególnej właściwości sanktuarium jest obecność w jego obrębie grobu świętego, relikwii czy cudownego wizerunku. Sanktuarium jest miejscem świętym i cudownym dlatego właśnie, że to ów grób, relikwia lub obraz udziela mu swojej świętości. Ten święty przedmiot, otoczony kultem, gdyż jest hierofaniczny (objawiający świętość), kreuje miejsce święte, tworząc w nim ośrodek kultowy. Ośrodek taki organizuje w sposób autonomiczny przestrzeń i czas sakralny, a także kreuje działalność religijną i społeczną sanktuarium”⁶.

Wśród pobudek pielgrzymowania ks. Andrzej Zwoliński wymienia tak różnorodne motywy, jak: „wiar[a] w Boga i zaufanie do świętych Pańskich; pragnienie zbliżenia się do świętych miejsc i oddania czci relikwiom świętych; wędrowanie dla naśladowania Jezusa; wypełnianie obietnic i ślubów danych Bogu; »zanieśenie« specjalnych prośb, zwłaszcza dotyczących zdrowia i szczęścia rodzinnego; podjęcie pokuty za grzechy; ćwiczenie w pobożności; ucieczk[a] przed problemami świata – uniknięcie uciążliwych zobowiązań; ale też zamiłowanie do przygód czy pragnienie rozrywki”⁷.

Warto również w tym miejscu podkreślić kulturotwórczą i integracyjną rolę miejsc świętych, które przez wieki były „areną wymiany wartości kulturowych i miejscem cementującym więzi społeczne, posiadały swój udział w budowaniu więzi zarówno terytorialnych, narodowych czy lokalnych”⁸. Znakomitym przykładem takiego miejsca, które dla Kaszubów stało się z czasem duchową stolicą, jest Wejherowo.

Krótką historia pielgrzymek do Wejherowa

Wejherowo wymieniane jest jako jedno z trzech najpopularniejszych miejsc pielgrzymkowych na Kaszubach i całym Pomorzu Wschodnim. „Pielgrzymki chodzą od stuleci. Z najważniejszych, to są te trzy: Sianowo, Wejherowo

⁶ A. Datko, *Człowiek w przestrzeni...*, s. 118.

⁷ A. Zwoliński, *Historie ludzkich wędrówek*, Wydawnictwo Petrus, Kraków 2013, s. 44–45.

⁸ I. Jażewicz, *Sanktuarium w Skrzatuszu jako miejsce kultu religijnego w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej*, „Peregrinus Cracoviensis” 2007, t. 18, s. 119.

i Swarzewo. To są najważniejsze pielgrzymki dla Kaszubów”⁹. Wejherowo jest wśród nich miejscem osobliwym i wyjątkowym. Sama Kalwaria, nazywana czasem „Kaszubską Jerozolimą” lub „Kaszubską Częstochową”¹⁰, zbudowana została w latach 1649–1655 z inicjatywy Jakuba Wejhera jako wotum za uratowanie życia podczas wojny. Wzniesiono ją na wzgórzach, u stóp których powstało miasteczko prywatne fundatora – Weiheropolis. Wkrótce hrabia Wejher sprowadził franciszkańskich „reformatów”, którym wystawił kościół z klasztorem. Obecnie w skład Kalwarii Wejherowskiej wchodzi 26 kaplic, a drożki kalwaryjskie wiernie odwzorowują drogę krzyżową, jaką przed dwoma tysiącami miał przemierzyć Chrystus.

Jeszcze do niedawna wielu Kaszubów wierzyło, że Jezus Chrystus przeszedł drogę krzyżową na ich kalwarii, tam poniósł śmierć i stamtąd uniósł się do nieba. [...] Przekonuje ich o tym przechowywany w Kaplicy Wniebowstąpienia kamień z piaskowca z odcisniętymi śladami Zbawiciela, jakie zostawił, wzbijając się z tamtego miejsca do nieba¹¹.

Zdaniem kustosa Sanktuarium Wejherowo zasługuje na miano duchowej stolicy Kaszub, gdyż

Kaszuści przychodzą tu do Sanktuarium na te duże odpusty, ten pierwszy i drugi, no [...] ci lądowi, no i potem ci nadmorscy. No i dlatego to Sanktuarium traktują

⁹ GDAM-REL-AS-22, M/32, Gdańsk. Wszystkie cytowane wywiady przeprowadzono w ramach projektu *Niematerialne dziedzictwo kulturowe Pomorza Wschodniego. Katalog i Monografia*, realizowanego w latach 2013–2017 przez zespół badawczy pod kierunkiem prof. Anny Kwaśniewskiej z Instytutu Archeologii i Etnologii Uniwersytetu Gdańskiego. Kod wywiadu oznacza odpowiednio: miejsce wywiadu (powiat: GDAM – Gdańsk; WEJH – wejherowski; KRT – kartuski; PUC – pucki; TCZ – tczewski); rodzaj wywiadu (REL oznacza badane zagadnienie, tu: „zwyczaje religijne i miejsca kultu”); inicjały przeprowadzającego wywiad (AS – Andrzej Stachowiak; EG – Ewa Gilewska); numer kolejny wywiadu; płeć i wiek informatora; miejsce zamieszkania/poślugi informatora.

¹⁰ G.A. Kustusz, *Święte Góry Wejherowskie*, Arkun, Gdynia 1991, s. 112.

¹¹ T.T. Głuszko, *Kalwaria inna niż wszystkie*, „Gadki z Chatki. Pismo Folkowe” 2009, nr 82, <http://pismofolkowe.pl/artukul/kalwaria-inna-niz-wszystkie-3715> [dostęp: 31.12.2016]. Por. G.A. Kustusz, *Święte Góry...*, s. 124.

jako duchową stolicę Kaszub, no bo większość tych Kaszubów przychodzi tu do Wejherowa. No a dlaczego duchowa? Bo tutaj otrzymują te duchowe korzyści, będąc na tych odpustach kalwaryjskich czy też tu u Matki Bożej [WEJH-REL-AS-31, M/52, Wejherowo].

Dzięki działalności franciszkanów już w pierwszych latach rosła popularność tego miejsca odpustowego, co potwierdza *breve* papieskie z 1661 roku, przedłużone na dziesięć kolejnych lat w roku 1675, oraz papieska bulla z 1678 roku, w której odpusty zostały udzielone „na zawsze”¹². W Sanktuarium odbywa się aktualnie pięć odpustów. Na pierwszy z nich, odpust Wniebowstąpienia Pańskiego, nazywany „lądowym”, przybywają pielgrzymi przede wszystkim z południowych i środkowych Kaszub. Na drugi, przypadający w uroczystość Trójcy Świętej, docierają pielgrzymki z Pucka, Swarzewa, Władysławowa, Oksywia, Rumi, Redy, Kosakowa i prawie wszystkich gdyńskich parafii. Z tego powodu nazywany jest on popularnie „odpustem morskim”.

Potem są trzy odpusty lokalne – kolejny to jest Matki Bożej Wejherowskiej. On jest zawsze w pierwszą sobotę i niedzielę lipca. Potem jest odpust na Wniebowzięcie Matki Bożej, to jest 14–15 sierpnia. I ostatni – Podwyższenia Krzyża, no, to jest 14–15 września. Ten ostatni jest takim odpustem tzw. szkolnym. Przybywają uczniowie pobliskich szkół [WEJH-REL-AS-31, M/52, Wejherowo]¹³.

Pierwsze pielgrzymki zaczęły przychodzić do Wejherowa już pod koniec XVII wieku. „Największe grupy piesze to są te z Oliwy i z Kościerzyny – najstarsze i największe” [WEJH-REL-AS-31, M/52, Wejherowo]. Dzieje oliwskiej pielgrzymki do Wejherowa sięgają 1669 roku, kiedy to karmelici z kościoła św. Józefa w Gdańsku zorganizowali peregrynację jako zadośćuczynienie za zbezczeszczenie klasztoru i kościoła w Gdańsku-Chełmie (*Stolzenberg*). Według ustaleń Tadeusza T. Głuszki pierwsza piesza pielgrzymka oliwska wyruszyła dopiero w 1678 roku. Mniej więcej w tym samym czasie – według tradycji w 1674 roku – ruszyli też pątnicy z Kościerzyny.

¹² Por. G.A. Kustusz, *Święte Góry...*, s. 7–39, 76–121.

¹³ Por. K. Parzych, *Turystyka religijno-pielgrzymkowa w Sanktuarium Kalwaryjskim w Wejherowie*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego” 2011, nr 66, s. 289–290.

W jednej i drugiej szli sami Kaszubi. Aż do kasacji wejherowskiego klasztoru w 1875 roku gdańską kompanię pielgrzymkową prowadzili ojcowie reformaci. Kiedy ich zabrakło, troska o wyszukanie przewodnika duchowego spadła na pielgrzymkowe Bractwo Świętego Krzyża, gromadzące samych mężczyzn. Przestrzegano, żeby kapłan był Polakiem i znał mowę kaszubską. [...] Badacze Pomorza są zgodni, że popularność wejherowskiej kalwarii i odprawiane na niej liturgie w języku polskim utrzymały Kaszubów przy Kościele katolickim i narodowości polskiej w najtrudniejszych latach zaborów i sterowanej centralnie germanizacji tych terenów¹⁴.

Jednak aż do 1718 roku w peregrynacji gdańskiej brali udział wspólnie katolicy obu narodowości: polskiej i niemieckiej. W roku następnym franciszkanie erygowali Bractwo Krzyża Świętego, które organizowało piesze pielgrzymki do Wejherowa wyłącznie dla polskich katolików. Pielgrzymka ta wychodziła z franciszkańskiego klasztoru w Chełmie i prowadziła przez Oliwę, gdzie zatrzymywała się na modlitwę, a następnie przez Kolibki, Gdynię, Redę i Śmiechowo wkraczała do Wejherowa przez Bramę Oliwską. Tu Kompania Oliwska była witana przez gospodarzy sanktuarium i miejscową ludność, by udać się procesyjnie do kościoła św. Anny, a następnie na Święte Góry Wejherowskie i tam odprawić drogę krzyżową. W 1813 roku, w związku ze spłonięciem klasztoru franciszkanów podczas oblężenia Gdańska, Bractwo Krzyża Świętego przeniosło się, wraz z ocalałymi obrazami pielgrzymkowymi, do klasztoru cystersów w Oliwie. Odtąd pielgrzymkę do Wejherowa zaczęto nazywać „oliwską”.

W trakcie II wojny światowej pielgrzymki miały charakter indywidualny i przybrały formę pielgrzymki milczącej. Pierwsza powojenna kompania wyruszyła w 1946 roku, już zmienioną – i obowiązującą do dziś – trasą: przez Osowę, Chwaszczyno, Kielno i Szemud. Tradycja Kompanii Oliwskiej oparta jest zatem na ściśle określonej (po II wojnie światowej) trasie pątników, wzdłuż której „są kapliczki, które są postojami grupy pielgrzymkowej, są witane, żegnane” [WEJH-REL-AS-13, M/56, Luzino] (szczególnie ważna jest „powitalna” kapliczka w Renuszewie, „miejsce strategiczne dla całej pielgrzymki” [GDAM-REL-AS-14, M/29, Gdańsk-Oliwa]). Każdego roku

¹⁴T.T. Głuszko, *Kalwaria inna niż wszystkie...*

pielgrzymów przyjmują na nocleg mieszkańcy Szemunda, co stanowi istotny moment integracji pątników z wiernymi z tej miejscowości. Ważnym elementem kaszubskiej tradycji pielgrzymkowej jest pokłon feretronów, który polega na wykonywaniu określonych ruchów (kłanianie się, wykonywanie gestów czci) niesionym przez pielgrzymów świętym obrazem. Pokłony kierowane są ku świątyniom macierzystym i docelowym, kościołom napotykanym na szlaku, krzyżom i kapliczkom przydrożnym oraz sobie nawzajem. Ten rytuał religijny opisywany był już trzysta lat temu, lecz dopiero niedawno, dzięki internetowi, stał się powszechnie znany¹⁵.

To jest tak medialnie nagłościone, ale ma to swoją znacznie dawniejszą tradycję. Pokłony odbywają się nie tylko podczas odpustu, ale też przy powitaniach, większych kapliczkach, kościołach. Feretron Matki Boskiej Oliwskiej, zabytkowy, nie jest noszony przez cały czas trasy pielgrzymki, bo waży około 140 kilogramów. Po przejściu przez miejscowość, koło kapliczki, jest zwijany i wkładany do wózka, przyczepki samochodu, który jedzie, towarzyszy pielgrzymce. Nie przy każdej kapliczce czy krzyżu są pokłony, bo jest ich tyle, że byłoby to bardzo męczące dla niosących feretron. Feretron niesiony jest przez mężczyzn z Bractwa Krzyża Świętego [GDAM-REL-AS-14, M/29, Gdańsk-Oliwa].

Kompania kościerska ma równie długą tradycję, co oliwska. Trwająca w sumie pięć dni pielgrzymka kościerska dociera do Wejherowa – po pokonaniu siedemdziesięciu kilometrów w jedną stronę – przez następujące miejscowości: Skorzewo, Stężyce, Żuromino, Borucino, Wygodę, Miechucino, Mirachowo, Strzecz (nocleg), Smażyno, Sychowo i Gowino. Uczestnik pielgrzymki, będący jednocześnie autorem jej monografii, wspomina, że

w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych pielgrzymowało jednorazowo nawet kilka tysięcy osób. Nawet dwa tysiące osób – z kroniki pielgrzymki kościerskiej wynika, że jednego roku pielgrzymowało dwa tysiące osób, półtora. Obecnie ta pielgrzymka, no, to jest około dwieście osób, zmniejsza się ciągle ta liczba. Lata sześćdziesiąte, siedemdziesiąte były też dużym momentem,

¹⁵ Z. Łaga, „*Feretron Dance*”, czyli co Kaszub robi z feretronem, <http://etnolodzy.pl/artykuly/item/99-feretron-dance> [dostęp: 31.12.2016].

że właśnie tych pielgrzymów było bardzo dużo. [...] Młodzi jakoś tak, no, mniej jest tych pielgrzymujących, ale starzy mówią: albo jeszcze ktoś w rodzinie chodził, albo oni kiedyś pielgrzymowali pięćdziesiąt lat temu [...], ta nostalgia jest ogromna [GDAM-REL-AS-18, M/48, Gdańsk].

Wedle przekazów pątnicy pierwotnie chodzili z księdzem-przewodnikiem, krzyżem i chorągwami, ale bez obrazu – współcześnie feretron kościerski jest obowiązkowym elementem pielgrzymki¹⁶.

Feretron przez całą pielgrzymkę idzie z pielgrzymami, natomiast jest wieszony na wózku. Niesiony jest tylko [wtedy – A.S.], kiedy zbliżają się pielgrzymi do kościołów, wtedy biorą go na ramiona. W Lesie Mirachowskim kobiety niosą ten feretron. Feretronem opiekuje się Bractwo Świętego Krzyża w Kościerzynie, które jest odwrotne do bractwa oliwskiego, ponieważ bractwo oliwskie ma swoje stroje, oni [kościerskie] też mają swoje stroje, ale – znaczy – tam jest inaczej, tam są uroczyste stroje, to są marynarki z krzyżykami, natomiast w bractwie oliwskim są osoby w różnym wieku, natomiast tu mogą być tylko kawalerowie, kiedy się żenią, muszą już odejść bractwa [GDAM-REL-AS-18, M/48, Gdańsk].

Przebieg trasy kompanii kościerskiej jest sam w sobie rokrocznie powtarzanym rytuałem. Starsi wspominają jeszcze pielgrzymki przedwojenne:

nie było butów, oczywiście ludzie chodzili pieszo, nie było wtedy ulic asfaltowych, był zwyczajny piasek, ja jeszcze pamiętam – lat kilkanaście [temu – A.S.] część pielgrzymek, tych tras pielgrzymkowych, była w piasku, szło się piaskiem i wtedy rzeczywiście ludzie szli boso [...] i jak dochodzili już do Wejherowa, to myli sobie nogi w tym strumieniu, w Gowinie jest taki strumień, myli sobie tam nogi [GDAM-REL-AS-18, M/48, Gdańsk].

Pątnicy mijają przydrożne kapliczki, na czas przejścia kompanii specjalnie dekorowane – jak pisze Aleksander Majkowski w *Pielgrzymce wejherowskiej* –

¹⁶ Por. L. Jażdżewski, *Dzieje Kościoła katolickiego na obecnym obszarze archidiecezji gdańskiej*, t. 2. *Nowożytność*, Wydawnictwo Bernardinum, Pelplin 2015, s. 264–268; tenże, *Pielgrzymki kościerskie na Kalwarię Wejherowską*, Wydawnictwo Acten, Wejherowo 2008.

„malbrankami”, czyli wiankami z ziół [GDAM-REL-AS-18, M/48, Gdańsk]¹⁷. Przechodzą też przez miejsca owiane mrokami dziejów, tajemnicze, gdzie

dostaje się rzeczywiście tego niesamowitego wrażenia mistagogicznego, które dzieje się w Mirachowskich Lasach, gdzie [...] widzi się to wojsko duchów. Ja to widziałem, [...] to, co Aleksander Majkowski, widziałem to, to jest niesamowite [...], rzeczywiście o tym Lesie Mirachowskim jest cała epopeja.

Respondent wyjaśnia dalej przyczynę tego niesamowitego wrażenia:

jak się idzie z pielgrzymką z Kościerzyny, najczęściej było tak i jest, że są to dni bardzo gorące [...]. Aleksander Majkowski pisze, że noga w piasku grzęźnie, a słońce piecze. I rzeczywiście tak jest, że to słońce piecze. Nogi już nie grzęzną w piasku [bo jest asfalt – A.S.], ale bołą straszliwie [...]. Jest tak, człowiek jest tak smażony na tej patelni, idzie przez te góry, jedna z najtrudniejszych tych gór, to jest ta Garecnica, za Borzestowem, gdzie jest to śpiące wojsko kaszubskie. Idzie się pod tą górę [...], idzie się, idzie, ona jest bardzo stroma, idzie się jak na dach [GDAM-REL-AS-18, M/48, Gdańsk].

W ogólnej liczbie pątników odwiedzających Sanktuarium blisko 70 proc. stanowią mieszkańcy Wejherowa¹⁸. Pozostali przybywają – zarówno z sąsiednich parafii, jak i dalszych dekanatów diecezji pelplińskiej i innych – pieszo bądź autokarami, indywidualnie lub grupowo. Takich grup – jak zapewnia kustosz Sanktuarium – jest obecnie więcej niż 60–70 rocznie [WEJH-REL-AS-31, M/52, Wejherowo].

Przebieg (codziennosc) pielgrzymki – rytuały przejścia pątnika

Sytuacja pielgrzymki jest rodzajem spotkania *sacrum* i *profanum* – tego, co święte, z tym, co powszednie. W sanktuarium jako miejscu objawienia się bóstwa napotykamy świętość nadzwyczajną („świętęcną”, „spontaniczną”),

¹⁷ Por. A. Majkowski, *Pielgrzymka wejherowska*, Arkun, Gdynia 2002.

¹⁸ K. Parzych, *Turystyka religijno-pielgrzymkowa...*, s. 291.

objawiającą się w niecodzienny sposób – w odróżnieniu od tej, którą nazwać moglibyśmy świętością zwyczajną („statyczną”, „codzienną”, „instytucjonalną”), realizowaną podczas kultu kościelnego, nakazanego. „Podczas gdy dla organizacji kościelnej – pisze Andrzej Datko – sanktuarium nie jest elementem koniecznym, a tylko uzupełniającym podstawowy kult Eucharystii, dla wiernych stanowi ono źródło najgłębszego doświadczenia religijnego jako nieredukowalny przejaw realności »innego rzędu«”¹⁹. Pielgrzymka jest przeto zasadniczym sposobem kontaktu i uczestnictwa w świętości ośrodka kultowego, a sama w sobie – czynnością kultową, rytuałem.

Pielgrzymką określić można każdą zbiorową lub indywidualną wędrówkę, która ma charakter sakralny – jest sposobem wyrażania czci bóstwu oraz pozyskiwania łask w życiu doczesnym i przyszłym²⁰. Kilkudniowe pielgrzymki w założeniu są więc dla pątników rodzajem „relekcji w drodze”. Te lokalne, do sanktuariów kaszubskich, trwają najwyżej pięć dni – zwykle jednak są to wyprawy jednodniowe. Jak wspomina wieloletni przewodnik Pielgrzymki Kaszubskiej na Jasną Górę:

jako chłopiec urodzony i wychowany na Kaszubach dopiero od 15. roku życia „chodziłem” na pielgrzymkę (dwudniową) z Luzina do Swarzewa – 40 km tam, następnego dnia 40 z powrotem – morderczy maraton, który słabszych raczej zniechęcał. A w drodze sporo „rozrywkowych” rówieśników: alkohol, papierosy, młodzieżowe rozróby „na noclegu” w Swarzewie. „Prawdziwe” pielgrzymowanie odkryłem później²¹.

Pielgrzymki są też pewnego rodzaju obrzędem przejścia, który ma doprowadzić pątników do stanu oczyszczenia. Już średniowieczne peregrynacje – zarówno te na Górę Chełmską, jak i do Santiago de Compostela – miały najczęściej charakter ekspiacyjny. Dziś jest on szczególnie widoczny w sanktuariach pasywnych. Rytualizm pielgrzymki najłatwiej dostrzec w zestawie gestów sakralnych wykonywanych podczas wędrówki i w ośrodku kultowym.

¹⁹ A. Datko, *Człowiek w przestrzeni...*, s. 118.

²⁰ Tamże, s. 117.

²¹ J. Perszon, *Pielgrzymka – szkoła życia*, <http://pielgrzymka.diecezjatorun.pl/pielgrzymka-szkola-zycia> [dostęp: 31.12.2016].

Gesty te należą do ściśle określonego przez tradycję rytuału i mają wymiar procesualny. W rytuale pątniczym wyróżnić możemy trzy fazy: włączanie, usytuowanie i wyłączanie. „Kategorię włączenia należy dodatkowo podzielić na: porzucenie, czyli wyjście z rytmu czasu świeckiego, ryt drogi oraz właściwe włączenie w przestrzeń sakralną ośrodka kultowego”²². Przejściu pątników przez poszczególne fazy służą właśnie znaczące gesty i czynności sakralne. Obrzęd przejścia w ujęciu Arnolda van Gennepa to taki rytuał, któremu towarzyszy każda zmiana: miejsca (przekroczenie granicy terytorium, przeprowadzka, podróż), statusu, pozycji społecznej i wieku²³. W przypadku pielgrzymek istotą rytuału jest zmiana miejsca (wymiar przestrzenny, podróż), ale również statusu pielgrzyma (celem jest wszak oczyszczenie, ekspiacja). Poszczególne fazy mogłem obserwować podczas samej podróży z Gdańska do Wejherowa, będąc uczestnikiem kompanii oliwskiej.

Trzyetapowe włączanie jest fazą przygotowawczą pielgrzymki, wiążącą się z wejściem pątników w czas sakralny i przekroczeniem przestrzeni sakralnej oraz podporządkowaniem się ich regułom. Przyszli pielgrzymi indywidualnie podejmują decyzję dotyczącą akcesu w kompanii, który jest dobrowolny – istnieje jednak tradycja, aby w pielgrzymce uczestniczył co najmniej jeden przedstawiciel każdej rodziny. W trakcie zawiązywania się obrzędu formułuje się religijne cele: indywidualne lub zbiorowe (rodzinne, parafialne) ślubowania, intencje, prośby. Przygotowuje się następnie znaki pielgrzymkowe: chorągwie, feretrony, krzyże, stroje. Podczas zebrania przygotowawczego wybiera się przewodnika pielgrzymki i porządkowych oraz ustala czas wyjścia. Następuje w ten sposób integracja uczestników w grupę podporządkowaną wspólnym intencjom i celowi kultowemu. Po jej sformułowaniu następuje „intensywniejsze porzucenie świeckości” – dokonuje się to w szeregu aktów duchowych, oczyszczających i przygotowujących do spotkania z *sanctitas* ośrodka kultowego²⁴. Porzucenie (faza separacji), czyli wyjście z rytmu czasu świeckiego, dokonuje się nie w przestrzeni sakralnej, lecz w sakralnym

²² A. Datko, *Człowiek w przestrzeni...*, s. 124.

²³ Por. M. Buchowski, *Etnologiczna interpretacja obrzędów przejścia*, „Lud” 1985, t. 69, s. 63–73; A. van Gennep, *Obrzęd przejścia. Systematyczne studium ceremonii*, tłum. B. Biały, wstęp J. Tokarska-Bakir, PIW, Warszawa 2006, s. 7.

²⁴ A. Datko, *Człowiek w przestrzeni...*, s. 132–133.

czasie. Ostatni etap fazy separacji ma miejsce w kościele macierzystym (katedra oliwska, kościół św. Trójcy w Kościerzynie), gdzie kompanie są żegnane podczas rozpoczynającego pielgrzymkę nabożeństwa (obrzęd pożegnania ma charakter liturgiczny). Jego „pieczęcią” jest błogosławieństwo pielgrzymów, mające charakter zabezpieczający. Obrzęd pożegnania dokonuje się po opuszczeniu przez kompanię granicy parafii (w przypadku pielgrzymki oliwskiej jest to kapliczka w Renuszewie).

Po fazie separacji następuje ryt drogi (drugi z etapów fazy włączania obrzędu przejścia), zwany inaczej fazą marginalizacji lub liminalną. Wszelkie towarzyszące drodze rytuały wprowadzają pielgrzymów w stan przejściowy (liminalny). Liminalność w tym sensie jest swego rodzaju podróżą i oznacza znajdowanie się pomiędzy jednym a drugim punktem w przestrzeni fizycznej (bądź społecznej). Ryt drogi stanowi warunek konieczny osiągnięcia celu, w tym przypadku dotarcia w określonym stanie duchowym (bycie przygotowanym) do Kalwarii Wejherowskiej. Bez tej predyspozycji wierny jest tylko nawiedzającym miejsce święte, turystą, a nie pątnikiem w pełnym tego słowa znaczeniu.

Sama droga podzielona jest na szereg mniejszych etapów, które wyznaczane są przez mijane kościoły, figury i kapliczki. Są to najczęściej miejsca postoju, noclegu. Jeszcze przed II wojną światową elementem koniecznym każdego postoju było nabożeństwo z wygłoszeniem kazania. Współcześnie niemal każdej kapliczce czy mijanemu kościołowi oddawany jest pokłon niesionymi chorągwiami i feretronem. Drogę pątników do Wejherowa i towarzyszące jej zwyczaje doskonale opisał w swoim poemacie Aleksander Majkowski²⁵. Warto skonfrontować ten krótki tekst z innym, znacznie obszerniejszym: powstałym w tym samym czasie, choć utrzymanym w formie reportażu opisem rytu drogi pielgrzymiej pióra Władysława Reymonta²⁶.

Po dotarciu do sanktuarium następuje trzeci akt fazy włączania obrzędu przejścia, jakim jest właściwe włączenie społeczności pielgrzymiej w przestrzeń sakralną ośrodka kultowego. Kalwaria witana jest przez pątników gestami czci (padanie na kolana) i odśpiewaniem pieśni sławiącej sanktuarium.

²⁵ A. Majkowski, *Pielgrzymka...*

²⁶ W.S. Reymont, *Pielgrzymka do Jasnej Góry*, w: tegoż, *Przysięga. Nowele*, Spółka Wydawnicza „Ostoja”, Poznań 1917, [http://pl.wikisource.org/wiki/Pielgrzymka_do_Jasnej_G%C3%B3ry_\(Reymont,_1917\)](http://pl.wikisource.org/wiki/Pielgrzymka_do_Jasnej_G%C3%B3ry_(Reymont,_1917)) [dostęp: 31.01.2018].

Tę część rytuału rozpoczyna liturgia przekraczania progu. W Wejherowie przekroczenie ostatniego kręgu przestrzeni sakralnej ma miejsce przy Bramie Jerozolimskiej. Liturgii tej towarzyszą ważne obrzędy.

Każda pielgrzymka jest witana osobno przez duchownych, a potem pokropiona wodą święconą. Po powitaniu następuje „kołysanie” obrazów i feretronów. Pielgrzymi oznajmiają w ten sposób swoje przybycie i oddają cześć przedmiotowi czci²⁷.

„Taniec feretronów” rozpoczyna drugą fazę pielgrzymiego obrzędu przejścia – usytuowanie w miejscu świętym. Usytuowanie polega na pełnej partycypacji w świętości (*sanctitas*) ośrodka kultowego, co oznacza bezpośredni – indywidualny i zbiorowy – kontakt z mocą sakralną obiektu dzięki uczestnictwu w liturgii i praktykach religijnych. W przeddzień odpustu w samym Wejherowie odprawiana jest droga krzyżowa na Kalwarii, która odtwarza ryt świętego czasu Męki Pańskiej. Podczas wędrówki po stacjach kalwaryjskich praktykuje się jeszcze zwyczaj zakładania na głowy koron z gałęzi i obchodzenia ołtarzy na kolanach. Po południu następuje powitanie biskupa, z którego udziałem odprawiana jest inauguracyjna msza święta. Do późnych godzin nocnych trwają nabożeństwa, a pielgrzymi – indywidualnie bądź w grupach – obchodzą kalwaryjskie dróżki, czuwają przy kaplicach, ofiarowują wota i zamawiają msze święte, śpiewają litanie i odbywają sakrament pokuty. „W dniu odpustu następuje kulminacja liturgii: Msza św. z kazaniem, potem procesja, która jednoczy wszystkich czcicieli miejsca kultu, i wreszcie suma pontyfikalna. Nieszpory kończą cykl uroczystości w Wejherowie”²⁸. Taka kumulacja praktyk kultowych, odbywanych dodatkowo w miejscu koncentracji mocy, pozwala pątnikom w sposób jeszcze pełniejszy uczestniczyć w świętości ośrodka kultowego, co „otwiera drogę do rzeczywistości niebiańskiej”²⁹.

Ostatnią fazę pielgrzymiego obrzędu przejścia stanowi wyłączanie – wyjście pielgrzymów poza obręb przestrzeni i czasu sakralnego. W kategoriach

²⁷ A. Datko, *Człowiek w przestrzeni...*, s. 134.

²⁸ Tamże.

²⁹ Tamże.

strukturalnych jest to faza włączenia, ponownego wcielenia w społeczność, gdyż podmiot rytualny (jednostka czy grupa) ponownie znajduje się w stanie stabilnym, a jego prawa i obowiązki mają jasno zdefiniowaną „świecką strukturę”. Jest to więc faza reintegracji, powrotu do domu. Dla pielgrzymów rozpoczyna się ona już w Wejherowie, po niesporach, kiedy kompanie opuszczają ośrodek kultowy. Pielgrzymi stanowią wciąż grupę religijną, która aż do znalezienia się na powrót w parafii macierzystej pozostaje integralną całością. Powraca uświęcona, co wyraża poprzez śpiewanie pieśni i odmawianie modlitw dziękczynnych. Pątnicy niosą ze sobą poświęcone w sanktuarium medaliki i święte obrazki, które zawieszają na krzyżach przydrożnych.

Pielgrzymka może więc być analizowana jako proces społeczny, w którym dwiema ważnymi kategoriami są liminalność oraz podział na *sacrum* i *profanum*. Liminalność – w trakcie której społeczność pątników tworzy nową wspólnotę, *communitas* – jest właśnie takim przejściem od sfery codzienności (*profanum*) do sfery świętości (*sacrum*). „Kaszubskie pielgrzymki – pisze Monika Mazurek – odgrywają bardzo ważną rolę: nie tylko służą umacnianiu religijności, ale przede wszystkim podkreślają, utrzymują i kształtują poczucie wspólnotowości Kaszubów w oparciu o religię (katolicką)”³⁰.

Zwyczaj religijne jako zakorzenione w tradycji przejawy niematerialnego dziedzictwa kulturowego praktykowane są przez współczesną ludność Pomorza Wschodniego na co dzień, a wiele z nich wciąż pozostaje zjawiskami żywotnymi. Niemalą rolę w religijności mieszkańców regionu odgrywają również miejsca kultu. Pielgrzymki stanowią jeden z ważniejszych współczesnych przejawów tego dziedzictwa. Warte uwagi, zachowania i kontynuowania są w szczególności tradycje pątnicze Kalwarii Wejherowskiej, których osnowę tworzą takie elementy, jak: niezmiennie od lat trasy pielgrzymek do sanktuarium, funkcjonowanie bractw kościelnych organizujących kompanie i zwyczaj pokłonu feretronów.

³⁰ M. Mazurek, *Rola pielgrzymek w kształtowaniu tożsamości kaszubskiej*, „Colloquium Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych” 2015, nr 3, s. 134.

Bibliografia

- Buchowski M., *Etnologiczna interpretacja obrzędów przejścia*, „Lud” 1985, t. 69, s. 63–73.
- Czarnowski S., *Kultura*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 1, oprac. N. Assorodobraj, S. Ossowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1956, s. 9–168.
- Czarnowski S., *Podział przestrzeni i jej rozgraniczanie w religii i magii*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 3, oprac. N. Assorodobraj, S. Ossowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1956, s. 221–236.
- Datko A., *Człowiek w przestrzeni symbolicznej. Struktura oraz sakralne i społeczne funkcje pielgrzymek do Wejherowa i Swarzewa*, „Peregrinus Cracoviensis” 2001, t. 12, s. 117–140.
- Gennep A. van, *Obrzęd przejścia. Systematyczne studium ceremonii*, tłum. B. Biały, wstęp J. Tokarska-Bakir, PIW, Warszawa 2006.
- Głuszko T.T., *Kalwaria inna niż wszystkie*, „Gadki z Chatki. Pismo Folkowe” 2009, nr 82, <http://pismofolkowe.pl/artykul/kalwaria-inna-niz-wszystkie-3715> [dostęp: 31.12.2016].
- Jażdżewski L., *Dzieje Kościoła katolickiego na obecnym obszarze archidiecezji gdańskiej*, t. 2. *Nowożytność*, Wydawnictwo Bernardinum, Pelplin 2015.
- Jażdżewski L., *Pielgrzymki kościerskie na Kalwarię Wejherowską*, Wydawnictwo Acten, Wejherowo 2008.
- Jażewicz I., *Sanktuarium w Skrzatuszu jako miejsce kultu religijnego w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej*, „Peregrinus Cracoviensis” 2007, t. 18, s. 119–138.
- Kustusz G.A., *Święte Góry Wejherowskie*, Wydawnictwo Arkun, Gdynia 1991.
- Łaga Z., „Feretron Dance”, czyli co Kaszub robi z feretronem, <http://etnologia.pl/artykuly/item/99-feretron-dance> [dostęp: 31.12.2016].
- Majkowski A., *Pielgrzymka wejherowska*, Arkun, Gdynia 2002.
- Mazurek M., *Rola pielgrzymek w kształtowaniu tożsamości kaszubskiej*, „Colloquium Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych” 2015, nr 3, s. 136–140.
- Parzych K., *Turystyka religijno-pielgrzymkowa w Sanktuarium Kalwaryjskim w Wejherowie*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego” 2011, nr 66, s. 285–295.

- Perszon J., *Pielgrzymka – szkoła życia*, <http://pielgrzymka.diecezjatorun.pl/pielgrzymka-szkola-zycia> [dostęp: 31.12.2016].
- Reymont W.S., *Pielgrzymka do Jasnej Góry*, w: tegoż, *Przysięga. Nowele*, Spółka Wydawnicza „Ostoja”, Poznań 1917, [http://pl.wikisource.org/wiki/Pielgrzymka_do_Jasnej_G%C3%B3ry_\(Reymont,_1917\)](http://pl.wikisource.org/wiki/Pielgrzymka_do_Jasnej_G%C3%B3ry_(Reymont,_1917)) [dostęp: 31.01.2018].
- Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1987.
- Zwoliński A., *Historie ludzkich wędrówek*, Wydawnictwo Petrus, Kraków 2013.



Anna Maj

Uniwersytet Śląski w Katowicach

 <https://orcid.org/0000-0003-3958-267X>

Wiedza i mit w podróży: antropologiczne wyprawy do Obcych

Podróż jako źródło wiedzy

Pytania badawcze, które chcę postawić, dotyczą relacji między podróżowaniem a wiedzą. Warto bowiem – w moim przekonaniu – wciąż na nowo pytać, jaka wiedza jest celem podróży (antropologicznej, naukowej, poznawczej, turystycznej): czy chodzi o zbieranie informacji, nabywanie doświadczeń, przeżywanie przygód; czy jest to wiedza, którą da się kolekcjonować, niczym zdjęcia i artefakty kulturowe przywiezione z podróży. I wreszcie: czy podróż daje w ogóle jakąś pewną wiedzę, a jeśli tak, czy jest to wiedza o świecie i Innym, czy raczej o samym podróżniku, jego ograniczeniach, słabościach, tożsamości i uprzedzeniach kulturowych. Podróż o charakterze spotkania międzykulturowego można przecież zawsze postrzegać jako sytuację redefiniującą (przynajmniej potencjalnie) granicę między swojskością a obcością. Judith Adler przypomina, że już w 1592 roku Justus Lipsius, filozof, filolog, humanista i podróżujący naukowiec, ujął podobną myśl w swych poradach dla innych peregrynantów: „Każden może się gapić, może wędrować i podziwiać, ale tylko nielicznym dane jest podążać, poszukiwać, uczyć się i zdobywać prawdziwą pewność i wiedzę (którą podróż jest zaiste)”¹.

¹ J. Lipsius, *A Direction for Travailers*, za: J. Adler, *Origins of Sightseeing*, w: *Travel Culture: Essays on What Makes Us Go*, ed. C.T. Williams Praeger, Publishers, Westport 1998, s. 5. Tłum własne.

Historycznie (i komunikologicznie) rzecz ujmując, podróżowanie łączyło się też zawsze z opowiadaniem o podróży, a zatem – po pierwsze – z tworzeniem kanonu wiedzy na dany temat (rozpowszechnianej zarówno poprzez akty komunikacji bezpośredniej, jak i zmediatyzowanej, zawsze jednak zmieniającej świadomość odbiorców) i – po drugie – z tworzeniem mitu, konstruowaniem pewnego wyobrażenia. Nieobce były przecież podróżnikom opowieści o nieznanach krainach, upiększanie, koloryzowanie – to wszystko, co psychologia nazywa „pracą pamięci” (rozumiejąc ją jako nie do końca świadomą, lecz niewątpliwie nieuniknioną aktywność o charakterze kreatywnym), a także świadomie budowany suspens, groza, mitologizacje, swoista autoapoteoza – opowieści o własnej chwale, bohaterstwie, walkach z potworami, zbójcami i innymi niebezpieczeństwami. Można widzieć w tym element osvajania dzikości czy obcości (swoisty rewanż kultury na naturze), ale też wykorzystywanie naiwności słuchaczy przez pokolenia podróżników, którzy liczyli u publiczności na brak kompetencji pozwalających skonfrontować opowieści z realiami². Zarazem jednak – jak zauważa Claude Lévi-Strauss, pisząc swoją specyficzną opowieść z podróży – wszyscy bez końca chcemy słuchać tych historii, a opowiadających je traktujemy jak bohaterów³.

Z perspektywy refleksji kulturoznawczej konieczne jest zatem zawsze dookreślenie, kim jest Obcy, a kim podróżnik (narrator), jak rozumiemy i rozpoznajemy swojskość i obcość, a także jak konstruowana jest narracja o obcości, jakimi środkami medialnymi i w jaki sposób medium wpływa na tę narrację i reprezentację. Istotne jest też, by pamiętać o elitarności wiedzy, jaka płynie z podróżowania w ciągu stuleci – co w pewnym sensie trwa aż po dziś dzień, mimo upowszechnienia się podróży turystycznych, banalizacji destynacji podróżnych i wszelkich ułatwień komunikacyjnych, które redefiniują (lub wręcz niwelują) sens peregrynacji. Jednak to od zaangażowania w doświadczenie zależy efekt – i ewentualne zaistnienie refleksji podróżnego

²Więcej na ten temat pisałam w książce *Media w podróży* (Wydawnictwo Naukowe ExMachina, Katowice 2009), zwłaszcza w rozdz. 3. Warto przytoczyć tu także liczne świadectwa historyków, m.in. Antoniego Mączaka, który w swych pracach dokumentuje rozmijanie się podróżników z prawdą. Por. A. Mączak, *Odkrywanie Europy. Podróże w czasach renesansu i baroku*, Wydawnictwo Novus Orbis, Gdańsk 1998, s. 8.

³C. Lévi-Strauss, *Smutek tropików*, tłum. A. Steinsberg, PIW, Warszawa 1960, s. 15.

na temat obcości. Nawet turysta masowy może w ten sposób przeżywać swą podróż, choć sprawnie funkcjonujący przemysł turystyczny najczęściej skutecznie temu zapobiega.

Niewątpliwie duże znaczenie mają tu wszelkie uprzedzenia i stereotypy⁴, które wpływają na rozumienie świata i obcej kultury, zachęcając lub zniechęcając do dalszych interakcji, które mogłyby rozwiązać lub potwierdzić uprzedzenia i stereotypy. W ujęciu Paula Watzlawicka „komunikacja z *Obcym* to niekończący się proces definiowania, potwierdzania, negowania i redefinicji istoty naszych relacji z innymi”⁵. Inaczej rzecz ujmując, jest to swoiste koło hermeneutyczne, z którym mierzy się każdy podróżny. Jak zauważa XIX-wieczny angielski publicysta William Hazlitt, podróżujący po Francji i Włoszech:

Zasadą podróży zagranicznej jest brać ze sobą zdrowy rozsądek, a pozostawiać uprzedzenie. Celem podróżowania jest widzieć i uczyć się; taka jest jednak niecierpliwość naszej niewiedzy, taka zazdrość naszej miłości własnej, że przeważnie budujemy z góry pewne przekonanie (w samoobronie czy też jako barierę przeciwko lekcjom doświadczenia) i zdumiewamy się, walczymy ze wszystkim, co się z tym nie zgadza⁶.

Wiedza i mit zatem towarzyszą sobie nieodłącznie w podróży, a racjonalizm i rzeczowe obserwacje mieszają się z opowieściami o potworach i emocjonalnymi opisami niemożliwego, tworząc swoiste podróżnicze *silva rerum*. Można je odnaleźć zarówno w narracjach historycznych, jak i we współczesnych blogach podróżniczych.

⁴ U. Żydek-Bednarczuk, *Spotkanie kultur. Komunikacja i edukacja kulturowa w glottodydaktyce*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2015, s. 58–59. Jak podkreśla badaczka, znajomość autostereotypów i stereotypów jest kluczowa dla powodzenia komunikacji międzykulturowej. To one bowiem stanowią matrycę, dzięki której porządkujemy świat relacji z Obcym, przyporządkowując jego i siebie do określonych kategorii.

⁵ P. Watzlawick, J. Beavin Bavelas, D.D. Jackson, *Pragmatics of Human Communication*, New York 1967, za: tamże, s. 18.

⁶ W. Hazlitt, *Notes on the Journey through France and Italy (1826)*, w: *Collected Works of William Hazlitt*, ed. A.R. Waller, A. Glover, t. 9, London–New York 1903, za: A. Mączak, *Odkrywanie...*, s. 249.

Swojskość i obcość w teorii podróży

Obcy pojawia się w teorii podróży i teorii społecznej nadzwyczaj obficie: u Alfreda Schutza, Georga Simmla, Roberta Mertona, Bernharda Waldenfelsa, Floriana Znanieckiego, Tzvetana Todorova i innych badaczy. Każdy definiuje go nieco inaczej. Już Simmel zauważa, że „obcy” to ktoś niejednoznaczny, kto łączy znane i nieznanne, ktoś zarazem bliski i daleki, kogo cechuje mobilność, lecz nie jest wędrowcem (a raczej jest nim jedynie przejściowo, zanim stanie się sąsiadem)⁷. U Schutza *stranger* stara się zdobyć akceptację dla siebie w nowej grupie społecznej – to imigrant lub klasowy imigrant, przybysz, *new-comer*⁸. Właśnie o takim doświadczeniu pisze też – co ciekawe w pierwszej osobie – etnograf Antoni Kroh, opowiadając o swoim dzieciństwie. Jako mały, chorowity warszawiak Kroh został przez rodzinę zmuszony do konfrontacji z obcością kulturową i zamieszkania w Bukowinie Tatrzańskiej, gdzie przeszedł przyspieszoną enkulturację do góralszczyzny i kultury ludowej:

Dzieci sąsiadów mówiły niezrozumiale i zachowywały się dziwnie. Ale już podczas pierwszej zabawy pojąłem, że to one są normalne, a ja dziwny, z tej oczywistej przyczyny, że ja jestem sam, a ich kilkanaścioro. Język, ubranie, pochodzenie, zachowanie, nazwisko – wszystko, czego dotychczas używałem na co dzień, kompromitowało mnie, zdradzało obrzydliwie, sztydziło ze mnie⁹.

Wspomnienia te można porównać do sytuacji każdego podróżnego czy imigranta w obcym środowisku kulturowym. Jest to niewątpliwie pierwsze stadium kontaktu międzykulturowego, o którego interesującej dynamice pisze Geert Hofstede, ukazując „krzywą akulturacji”¹⁰. Przechodzi ona przez fazy: euforii, szoku kulturowego i adaptacji, by dojść do stanu równowagi.

⁷ G. Simmel, *Obcy*, w: tegoż, *Socjologia*, tłum. M. Łukasiewicz, wstęp S. Nowak, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1975, s. 504.

⁸ A. Schutz, *Collected Papers*, t. 2. *Studies in Social Theory*, ed. A. Brodersen, Martinus Nijhoff, The Hague 1964, s. 105, za: K. Podemski, *Socjologia podróży*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2004, s. 30.

⁹ A. Kroh, *Sklep potrzeb kulturalnych*, Prószyński Media, Warszawa 1999, s. 9.

¹⁰ G. Hofstede, G.J. Hofstede, *Kultury i organizacje. Zaprogramowanie umysłu*, tłum. M. Durska, Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 2007, s. 337.

W zależności od charakteru pierwszego i kolejnych kontaktów proces ten przebiega pozytywnie lub negatywnie dla nowej kultury, co wpływa na jej akceptację i przyjęcie przez przybysza (asymilacja/dwukulturowość albo samopoczucie lepsze niż we własnej kulturze) lub odrzucenie (wyobcowanie). Równolegle pojawiać się może albo deprecjacja, albo apoteoza kultury własnej (wyjściowej)¹¹. Hofstede zwraca uwagę, że jednokrotne przejście przez krzywą akulturacji nie chroni człowieka przed kolejnymi szokami kulturowymi w kolejnych kontaktach międzykulturowych, a co więcej, po dłuższym okresie emigracji może wręcz nastąpić „zwrotny szok kulturowy”. Ma to miejsce wówczas, gdy przybysz powracający do swojej dawnej kultury nie czuje się w niej swojsko, przeszedł już bowiem powtórne „zaprogramowanie umysłu”, a zatem utożsamiał się z wzorcami kultury właściwej dla kraju, do którego wyemigrował¹².

Na zmienną dynamikę poznania obcego zwraca też uwagę Alfred Schutz:

Obcość i swojskość nie są ograniczone do obszaru społecznego, ale są ogólnymi kategoriami interpretacji świata. Gdy napotykamy w naszym doświadczeniu coś poprzednio nieznanego, co wychodzi poza zwyczajowy porządek, poza ład naszej wiedzy, rozpoczynamy proces badania. Wpierw definiujemy nowe fakty, próbujemy uchwycić ich znaczenie; następnie przekształcamy krok po kroku nasz generalny schemat interpretacji świata w taki sposób, żeby ten obcy fakt

¹¹Tamże, s. 338–339.

¹²Tamże. Hofstede zauważa, że różnice kulturowe objawiają się poprzez symbole, bohaterów, rytuały i wartości. Wszystkie te elementy traktuje jako warstwy układające się koncentrycznie (w model cebuli), w których jądrze tkwią wartości (najważniejsze, ale też najmniej widoczne i stosunkowo niezmiennie), a na obrzeżach – symbole (zmiennie, widoczne i rozpoznawalne). Symbole, bohaterowie i rytuały stanowią wspólne praktyki kulturowe (s. 20). Co ciekawe, Hofstede w ramach rytuału sytuacji m.in. prowadzenie dyskursu (odwołując się do Teuna A. van Dijka), w innym natomiast miejscu wskazuje, że różnice pomiędzy krajami i grupami ludzkimi zakorzenione są w historii i można je podzielić na trzy grupy: tożsamość, wartości i instytucje (s. 335–336). „W przeciwieństwie do różnic w tożsamości, różnice w wartościach stanowią istotę odmienności kulturowych. [...] Wartości decydują o skutkach różnic tożsamościowych. Skłonności kolektywistyczne sprawiają, że grupy o określonej tożsamości izolują się od innych, z kolei silniejsze unikanie niepewności prowadzi do tego, że poszczególne grupy postrzegają się jako wrogie” (s. 336).

i jego znaczenie stało się spójne z innymi faktami z naszego doświadczenia i ich znaczeniami¹³.

W ten sposób, poprzez gromadzenie wiedzy na dany temat, poprzez nieustanną semiozę, proces analizy i interpretacji, dochodzimy z czasem do głębszego zrozumienia obcego i obcości. Dotyczy to niewątpliwie imigranta. Podróżny nie zawsze ma tyle czasu, by tego doświadczyć.

Wiedza i mit w podróży i jej opisach

Może też z tego właśnie powodu tak często dochodzi w podróży do tworzenia mitu, mitologizacja bowiem pozwala konstruować prawdopodobny, stosunkowo logiczny model świata. W poszukiwaniu koherencji własnego doświadczenia podróżny uzupełnia brakujące elementy wiedzy wiedzą prawdopodobną, „domyślaną”, niepewną, irracjonalną.

Niepowtarzalne spotkania z obcymi służą łatwiej funkcjom metonimicznym, dostarczają niedwuznacznie przykładowej wiedzy o „Francuzie”, „Włoszech”, „Trzecim Świecie” lub nawet o ludzkości, bardziej niż wielokrotnie, otwarte i złożone kontakty w trakcie życia na terenie własnym. Obserwacje i doświadczenia, zdarzające się raz w życiu lub nawet raz w roku, osiągają znaczną intensywność i – tak jak „ważne” teksty kulturowe – funkcjonują jako stosunkowo abstrakcyjne oznaczniki otwarte na zmienne interpretacje i zastosowania. Paradoksalnie dezorientacja i brak wiedzy o obiektach podróży jedynie powoduje, że tylko następne swobodne spotkania stają się materiałem prywatnych marzeń i odtworzanego mitu¹⁴.

Obcy-fakt (i Obcy-człowiek) poddawany jest licznym modyfikacjom i różnym reinterpretacjom, aż do stereotypizacji, spójnej z całokształtem wiedzy podróżnego. W efekcie nie zachodzi dogłębne poznanie, które jest

¹³ A. Schutz, *Collected Papers...*, s. 105.

¹⁴ J. Adler, *Travel as Performed Art*, „American Journal of Sociology” 1989, vol. 94, no. 6, s. 1382–1383.

często zakładanym celem podróży, ale zbieranie wrażeń po to, by utrwalić własny światopogląd i interpretację świata. Trzeba też wspomnieć o tym, że komunikacja międzykulturowa wymaga wykształcenia kompetencji, w skład których wchodzi nie tylko znajomość języka i kultury, lecz także niepisanych zasad zachowań komunikacyjnych (werbalnych i niewerbalnych), wiedza na temat tego, co objęte jest tabu kulturowym, swoista racjonalność i to, co potocznie nazywa się zdrowym rozsądkiem (inny jest on w każdym kręgu kulturowym).

Nieznanomość tabu może się okazać dla cudzoziemca o wiele bardziej kłopotliwa niż duże nawet braki w znajomości systemu językowego. Rodzimi użytkownicy języka, wykazujący znaczną tolerancję dla błędów językowych, nie są tak wielkoduszni, gdy w bezpośrednim kontakcie prowadzona jest rozmowa na temat podlegający tabuizacji. Ponieważ rodzimy użytkownik języka nie porusza zazwyczaj pewnych tematów publicznie, nie jest przygotowany na potraktowanie ich w sposób naturalny, kiedy mówi o nich inny. Cudzoziemiec natomiast, dla którego sfera przemilczeń wcale nie jest oczywista, bez zakłopotania może mówić o sprawach podlegających tabuizacji w przyswajanej przez siebie kulturze. Jednak nawet jeśli zorientuje się, iż popełnił gafę, rzadko będzie miał możliwość bezpiecznego wycofania się, ponieważ w wypadku tabu nie działają zwykłe strategie przeprosin¹⁵.

Nie oznacza to, że poznanie Innego jest niemożliwe. Nie przebiega ono jednak tak idealnie, jak wskazywałyby na to postulaty edukatorów dobrego podróżowania (popularne zwłaszcza w czasach *Grand Tour*, ale też we współczesnej blogosferze, gdzie wielu jest ekspertów doradzających, jak „podróżować prawdziwie”)¹⁶.

Wiedza i mit są nierozzerwalnie współobecne także w podróżach badawczych nakierowanych na poznanie Obcego i jego kultury – w antropologii.

¹⁵ A. Dąbrowska, M. Pasięka, *O czym ma milczeć cudzoziemiec. Tematy i słownictwo nieobecne w podręcznikach języka polskiego jako obcego*, „Język a Kultura” 2009, nr 21, s. 242.

¹⁶ Por. A. Maj, *Media w podróży...*, zwłaszcza rozdz. 3. o przemianach medialnych opisów podróży (od podróży literackiej przez telewizyjną po nowomediálną).

Jak trudno zachować dystans badawczy w takiej sytuacji, najlepiej opisuje choćby upubliczniony pośmiertnie i fragmentarycznie prywatny dziennik Bronisława Malinowskiego, który wywołał niemałe zamieszanie w anglosaskim świecie naukowym¹⁷. Podróże antropologiczne nie są bowiem tak odległe od innych podróży, a antropolog jest człowiekiem z krwi i kości, jak każdy podróżny. Było tak w czasach, gdy dyscyplina się kształtowała, ale w pewnym sensie dotyczy to też współczesności, na co wskazują sami antropolodzy¹⁸. Różnica między podróżą turystyczną a podróżą antropologiczną polega w zasadzie na głębokości zanurzenia się w obcość kulturową, a zarazem na dokonywaniu tej immersji z premedytacją, wynikającą z celów badawczych.

Sam Malinowski w krótkim tekście pisanym po angielsku w latach 30., będącym konspektem planowanej i nigdy nieopublikowanej książki *Kultura jako doświadczenie osobiste*, ujmuje to następująco: „Prawie wszyscy w jakimś stopniu podróżują, a nawet mieszkają za granicą. Tylko niektórzy rzucają się w różne strony ze specjalną pasją: to właśnie czyni kogoś antropologiem”¹⁹.

¹⁷ B. Malinowski, *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*, wstęp i oprac. G. Kubica, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001, s. 642–643. Pojawiają się tu różne interpretowane uwagi o „nigrach” oraz o fantazjach erotycznych pod wpływem widoku nagości „dzikich”.

¹⁸ Szerzej wykazałam to w rozprawie doktorskiej *Podróżowanie jako specyficzne doświadczenie percepcyjne w perspektywie komunikacyjnej* (2006). Por. klasyczną już literaturę na ten temat z okresu przełomu tekstologicznego w antropologii: J. Clifford, *O etnograficznej autokreacji: Conrad i Malinowski*, w: *Kłopoty z kulturą. Dwudziestowieczna etnografia, literatura i sztuka*, tłum. E. Dżurak i in., Wydawnictwo KR, Warszawa 2000; *Writing Culture: The Poetics and Politics of Ethnography*, ed. J. Clifford, G.E. Marcus, University of California Press, Berkeley, CA 1986; C. Geertz, *Zaświadczające Ja. Dzieci Malinowskiego*, w: *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*, tłum. E. Dżurak, S. Sikora, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000; C. Geertz, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, tłum. M.M. Piechaczek, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005; N.J. Rapport, „Surely everything's already been said about Malinowski's Diary!”, *„Anthropology Today”* 1990, vol. 6, issue 1, s. 5–9. Z nowszych prac warto wspomnieć o książce S. Pink, *Etnografia wizualna. Obrazy, media i przedstawienia w badaniach*, tłum. M. Skiba, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009, w której autorka opisuje przenikanie się sytuacji badawczej z sytuacją turystyczną i rodzinną w swojej praktyce w kontekście fotografowania.

¹⁹ B. Malinowski, *Kultura jako doświadczenie osobiste* (manuskrypt nieopublikowanej pracy planowanej jako książka), oprac. M. Young, fragmenty oryginału pochodzą z tek-

Jak jednak wskazuje *Dziennik* Malinowskiego, nawet naukowa obiektywizacja antropologiczna do pewnego stopnia ma charakter kreacyjny i mitologizacyjny; rzeczywiste doświadczanie obcego kulturowo świata jest bowiem zawsze nacechowane subiektywizmem, emocjami i wartościami charakterystycznymi dla kultury wyjściowej badacza, które musi on wyrugować kolejno w procesie obserwacji uczestniczącej, analizy zebranych danych i końcowej interpretacji wiedzy. W równej mierze dotyczy to mitologizacji Obcego, jak i samego Antropologa.

Przykład Malinowskiego pochodzi już jednak z czasów względnej dojrzałości antropologii jako nauki. Wcześniejsze opisy obcości kulturowej w jeszcze większym stopniu stanowią przedmiot działalności mitotwórczej. Adam Kuper stwierdza wręcz, że obraz społeczeństwa pierwotnego wytworzony w obrębie antropologii społecznej stanowi mit, którego podstawowym założeniem jest opozycyjność wobec kultury człowieka Zachodu. Kuper doszukuje się tradycji rozumienia Obcego jako „barbarzyńcy, dzikiego i pierwotnego” już w klasycznych tekstach pochodzących ze starożytnej Grecji i uważa ciągłość takiego myślenia za schedę po Grekach, obecną w XIX-wiecznym ujęciu ewolucjonistycznym kultur z innych kręgów kulturowych²⁰. Jego zdaniem wszystkie teorie społeczne XIX wieku wywodzą się z obrazu kolonialnego porządku świata, spopularyzowanego głównie przez historyków prawa, klasycystów i teologów, którym brakowało doświadczenia terenowego. Badacz pisze wręcz o „trwałym

stu wystąpienia wygłoszonego podczas VI konferencji European Association of Social Anthropologists, Kraków 2000, referat cytowany przez Grażynę Kubicę we wstępie do pełnego polskiego wydania *Dziennika* Malinowskiego, s. 8. Co ciekawe, w pracy tej Malinowski odwołuje się do swojego dzieciństwa, którego część spędził w karpackiej wiosce (Ponice, k. Rabki). Było to dla niego pierwszym doświadczeniem obcości kulturowej: różnic językowych (wspomina o języku polskim, gwarze góralskiej i języku francuskim jako odmiennych przestrzeniach wyrażania), kulturowych (życie miejskie i wiejskie), etnicznych (Polacy, Rusini, Żydzi, Austriacy). Wspomnienia Malinowskiego z dzieciństwa mają w dużej mierze analogiczny charakter do cytowanych tu, późniejszych o kilka dekad doświadczeń Antoniego Kroha (podobne są zarówno powody oddalenia od rodziny, okolica kulturowego „zesłania” dzieci, jak i ich doświadczenia obcości kulturowej, językowej, etnicznej i społecznej).

²⁰ A. Kuper, *Wymyślanie społeczeństwa pierwotnego. Transformacje mitu*, tłum. T. Sieczkowski, A. Dąbrowska, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009, s. 17.

złudzeniu” i „manipulowaniu mitem”, które trwało ponad sto lat, mimo wkładu w dziedzinę takich badaczy jak Boas czy Malinowski.

Nazywając rzeczy po imieniu, historia teorii społeczeństwa pierwotnego to historia pewnego złudzenia. Jest ona naszym flogistonem, naszym eterem. Trwałość tego modelu jest osobliwie zadziwiająca, zważywszy, że jego podstawowym założeniom bezpośrednio zaprzeczały dowody etnograficzne oraz logika samej teorii ewolucji. Trudności te wyraźnie sformułowali wiodący badacze końca XIX i początku XX wieku (przede wszystkim Maine, Westermarck, Boas i Malinowski). Mimo to antropologowie przez ponad sto lat zajmowali się manipulowaniem mitem, który został stworzony przez badaczy uprawiających spekulatywną historię prawa pod koniec dziewiętnastego stulecia²¹.

Mit staje się zatem podstawą dyscypliny. Mierzenie się z mitem staje się natomiast podstawą zmiany paradygmatu.

Wnioski i pytania

Krytycy współczesnej turystyki zdają się zapominać, że turystyka masowa jest tylko jednym z możliwych doświadczeń podróżniczych, typowych dla rozwiniętych społeczeństw konsumpcyjnych. Ma ona swoje korzenie we wcześniejszych epokach odkrywania i zdobywania świata, które miały swoje – odrębne od naszych – logiki, wrażliwości i cele polityczne. Z kolonializmu współczesna turystyka czerpie niewątpliwie pewność, że świat należy się turyście – to on znajduje się zawsze w centrum zdarzeń, zgodnie z ideą konstrukcji „świata-jako-wystawy” opisywanej przez Timothy’ego Mitchella²². To turysta może zatem świat przemierzać, percypować i konsumować. Jak wcześniej ujął to Dean MacCannell:

Zwiedzający pragną zobaczyć prawdziwe życie, chcą nawet zbratać się z tubylcami; jednocześnie gani się ich za to, że nigdy nie udaje się im osiągnąć tych celów.

²¹ Tamże, s. 11.

²² Por. T. Mitchell, *Egipt na wystawie świata*, tłum. E. Klekot, PIW, Warszawa 2001.

Coraz częściej określenie „turysta” bywa używane jako ironiczny przydomek kogoś, kto zadowala się doświadczeniami w sposób oczywisty nieautentycznymi²³.

Zdaniem MacCannella to nieporozumienie. Porównując dzisiejszych turystów z podróżnikami wcześniejszych epok, warto zwrócić uwagę na to, że podobnie jak dziś trudno o autentyzm, tak i wcześniejsze podróże (nawet te poznawcze i badawcze) niekoniecznie oferowały pewność poznania i głębię rozumienia Obcego. I choć wydawać się może, że współcześnie sprawy się komplikują, gdyż każde doświadczenie turystyczne i podróżnicze zakorzenione jest w uprzednim doświadczeniu medialnym (np. telewizyjnych narracjach o podróży do danej destynacji), a nawet coraz częściej jest z nim równoległe (np. blogowanie o podróży towarzyszy przemierzaniu świata), to przecież, jak wskazują liczne źródła, podróżnicy wcześniejszych epok także przemierzali świat z książką w ręku (początkowo wspomnieniami z peregrynacji swych poprzedników, z czasem z bedekerem lub innym przewodnikiem) bądź pod opieką lokalnego tłumacza czy bardziej doświadczonego podróżnego z własnego kręgu kulturowego. Doświadczenie podróży i rozumienie Innego jest zatem od wieków zapośredniczone medialnie w szerokim tego słowa znaczeniu. Możliwe też, że wykorzystanie w podróżowaniu nowych mediów jest istotne pod względem psychologicznym, ma bowiem na celu zwiększenie poczucia autentyczności, służy też w pewnej mierze autorefleksji i pracy pamięci oraz pogłębieniu obserwacji. Często wprawdzie jest to przedłużenie mentalnej bańki środowiskowej, niemniej jednak sprawia, że podróż staje się aktem komunikacyjnym, skierowanym do odbiorców lub potencjalnych odbiorców, a tym samym odbywa się ją i przeżywa bardziej świadomie. Pytaniem pozostaje, na ile dzięki temu możemy mówić o pogłębieniu wiedzy na temat Obcego. Na pocieszenie krytykom turystyki i turystycznej banalizacji obcości kulturowej przytoczyć można słowa Krzysztofa Podemskiego, które posłużą tu jako swoista koda dla prowadzonych przeze mnie rozważań nad charakterem wiedzy w podróży:

²³ D. MacCannell, *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, tłum. E. Klekot, A. Wiczorkiewicz, Wydawnictwo „Muza”, Warszawa 2002, s. 147.

Rzeczywista podróż może być dużo mniej bogatym intelektualnie i duchowo doświadczeniem niż podróż jedynie wyobrażona. Ale tylko podróż rzeczywista umożliwia bezpośredni, „żywy”, wielozmysłowy kontakt z innym światem, nawet jeżeli kontakt ten jest powierzchowny i wybiórczy²⁴.

Reprezentacje medialne (wszelkie formy opisu, mniej lub bardziej tradycyjne) mogą mieć zarówno charakter realistyczny, jak i mityczny. Najczęściej wiedza miesza się w nich z wrażeniami, przeświadczeniami, stereotypami i mitem. Może to jednak jedyna forma, jaką podróżny jest w stanie sobie przyswoić i prawdziwie przeżyć. To właśnie w inkorporacji poczucia „bycia gdzie indziej”, w sensorycznym znużeniu i przeciążeniu informacyjnym, jakie oferuje doświadczenie podróży, tkwi sens czasowego przemieszczania się do Obcych kultur, miejsc, ludzi. „Podróżować, znaczy stawać się czasowo obcym”²⁵. Może właśnie sens spotkania z Obcym polega na symbolicznej zamianie miejsc, a nie na antropologicznym zrozumieniu odrębnego systemu kulturowego i nabyciu nowych kompetencji międzykulturowych. Wiedza w podróży rodzi się, gdy podróżny doświadcza, że sam jest Obcym.

Bibliografia

- Adler J., *Origins of Sightseeing*, w: *Travel Culture. Essays on What Makes Us Go*, ed. C.T. Williams, Praeger Publishers, Westport 1998.
- Adler J., *Travel as Performed Art*, „American Journal of Sociology” 1989, vol. 94, no. 6, s. 1366–1391.
- Clifford J., *O etnograficznej autokreacji: Conrad i Malinowski*, w: *Kłopoty z kulturą. Dwudziestowieczna etnografia, literatura i sztuka*, tłum. E. Dżurak i in, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000.
- Dąbrowska A., Pasieka M., *O czym ma milczeć cudzoziemiec. Tematy i słownictwo nieobecne w podręcznikach języka polskiego jako obcego*, „Język a Kultura” 2009, nr 21, s. 241–257.

²⁴ K. Podemski, *Socjologia podróży...*, s. 12.

²⁵ T. Rachwał, *History of Indians*, w: „We Are All Indians”. *Violence, Intolerance, Literature*, red. W. Kalaga, T. Sławek, Uniwersytet Śląski, Katowice, s. 9–19.

- Geertz C., *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, tłum. M.M. Piechaczek, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005.
- Geertz C., *Zaświadczające Ja. Dzieci Malinowskiego*, w: *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*, tłum. E. Dżurak, S. Sikora, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000.
- Hazlitt W., *Notes on the Journey through France and Italy (1826)*, w: *Collected Works of William Hazlitt*, ed. A.R. Waller, A. Glover, t. 9, London–New York 1903.
- Hofstede G., Hofstede G.J., *Kultury i organizacje. Zaprogramowanie umysłu*, tłum. M. Durska, Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 2007.
- Lévi-Strauss C., *Smutek tropików*, tłum. A. Steinsberg, PIW, Warszawa 1960.
- Kroh A., *Sklep potrzeb kulturalnych*, Prószyński Media, Warszawa 1999.
- Kuper A., *Wymyślanie społeczeństwa pierwotnego. Transformacje mitu*, tłum. T. Sieczkowski, A. Dąbrowska, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009.
- MacCannell D., *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczek*, tłum. E. Klekot, A. Wieczorkiewicz, Wydawnictwo „Muza”, Warszawa 2002.
- Maj A., *Media w podróży*, Wydawnictwo Naukowe ExMachina, Katowice 2010 [2008].
- Maj A., *Podróżowanie jako specyficzne doświadczenie percepcyjne w perspektywie komunikacyjnej* (niepublikowana rozprawa doktorska, 2006), Uniwersytet Śląski w Katowicach.
- Malinowski B., *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*, wstęp i oprac. G. Kubica, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001.
- Mączak A., *Odkrywanie Europy. Podróże w czasach renesansu i baroku*, Wydawnictwo Novus Orbis, Gdańsk 1998.
- Mitchell T., *Egipt na wystawie świata*, tłum. E. Klekot, PIW, Warszawa 2001.
- Pink S., *Etnografia wizualna. Obrazy, media i przedstawienia w badaniach*, tłum. M. Skiba, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009.
- Podemski K., *Socjologia podróży*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2004.
- Rachwał T., *History of Indians*, w: „*We Are All Indians*”. *Violence, Intolerance, Literature*, red. W. Kalaga, T. Sławek, Uniwersytet Śląski, Katowice, s. 9–19.

- Rapport N.J., „*Surely everything's already been said about Malinowski's Diary!*”, „*Anthropology Today*” 1990, vol. 6, issue 1, s. 5–9.
- Simmel G., *Obcy*, w: tegoż, *Socjologia*, tłum. M. Łukasiewicz, wstęp S. Nowak, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1975.
- Writing Culture: The Poetics and Politics of Ethnography*, ed. J. Clifford, G.E. Marcus. University of California Press, Berkeley 1986.
- Żydek-Bednarczuk U., *Spotkanie kultur. Komunikacja i edukacja kulturowa w glottodydaktyce*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2015.



Adam Pisarek

Uniwersytet Śląski w Katowicach

 <https://orcid.org/0000-0002-9872-364X>

Podróże na papierze. List Krzysztofa Kolumba do Luisa Santángela a laboratoryjne style wiedzy

Science/fiction

Pismo alfabetyczne i podróże mają w tradycji europejskiej długą, wspólną historię. Przez całe stulecia piśmienne formy ekspresji związane z doświadczeniem ludzi przemierzających odległe terytoria kształtowały się i stabilizowały w postaci różnorodnych konwencji. Powstawały mniej lub bardziej zintegrowane modele sztuki podróżowania (*ars apodemica*)¹ i podróżopisarstwa². Wbrew pozorom trudno jednak mówić o prostym i niezmiennym „przymierzcu”, które skutkowałoby ukonstytuowaniem się spójnego dla kultur zachodniej nowożytności stylu poznawczego związanego z praktyką przekładania wielozmysłowego doświadczenia na wizualne inskrypcje. Różnorodność używanych form łączyła się w tym przypadku nie tylko z tradycjami cyrograficznymi i obecnymi w ich ramach trwałymi toposami, lecz także z idiosynkratycznym doświadczeniem

¹ Por. M. Bratuń, *Ars apodemica. Narodziny – rozwój – zmierzch*, w: *Wędrować, pielgrzymować, być turystą. Podróż w dyskursach kultury*, red. P. Kowalski, Katedra Kulturoznawstwa i Folklorystyki Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2003, s. 67–76.

² Por. R. Krzywy, *Od hodoeporikonu do eposu peregrynackiego. Studium z historii form literackich*, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011, s. 13–30.

matrycowanym po części przez *episteme*³ epoki oraz celami, jakim służyły podróże i pisanie o nich.

Sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana, trudno bowiem interpretować praktyki piśmiennicze bez wiedzy o dominujących w danym czasie przekonaniach na temat tego, czym może być pismo i czym może być czytanie⁴. To podstawowe informacje potrzebne w trakcie prowadzenia analiz odslaniających, w jaki sposób kształtował się europejski dyskurs o podróżowaniu, a pośrednio także o odmienności kulturowej.

Michel de Certeau, rozrysowując swój projekt archeologii etnologii⁵, nie brał ostatniego z tych problemów pod uwagę⁶, lecz jednocześnie wyraźnie zaznaczał, że istnieje związek pomiędzy wczesnorenesansowymi narracjami o podróżach i odkryciach a wykluwającymi się powoli nowożytnymi metodami naukowymi. Tym sposobem częściowo uzupełniał ustalenia badaczy pisma i rewolucji drukarskiej, którzy zauważyli podobną relację pomiędzy sposobami interpretowania Pisma Świętego w tradycji reformacyjnej i czytania Księgi Natury w ramach konstytuującej się perspektywy empirycznej⁷. Powinowactwa te wiązali oni z modelotwórczą rolą pisma. Podążając za ich ustaleniami, uznaję, że właśnie na tym poziomie analizy odnaleźć można pewne trwałe założenia, które przenikają zróżnicowany dyskurs związany z doświadczeniem odmienności kulturowej i wpływają na kształt wielu form

³ Terminu *episteme* używam zgodnie z definicją Michela Foucalta sformułowaną w *Archeologii wiedzy*. Jest to „zespół stosunków między naukami, figurami epistemo logicznymi, pozytywnościami i praktykami dyskursywnymi, [...] pozwala uchwycić grę przymusów i ograniczeń, które w danym momencie są narzucone dyskursowi”. M. Foucault, *Archeologia wiedzy*, tłum. A. Siemek, wstęp J. Topolski, PIW, Warszawa 1977, s. 232.

⁴ Por. D.R. Olson, *Papierowy świat. Pojęciowe i poznawcze implikacje pisania i czytania*, tłum. M. Rakoczy, wstęp G. Godlewski, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010.

⁵ M. de Certeau, *Travel Narratives of the French to Brazil: Sixteenth to Eighteenth Centuries*, transl. K. Streip, „Representations” 1991, vol. 33, s. 221–226.

⁶ Choć podejmował je w szkicach zamieszczonych w tomie *Wynaleźć codzienność (Ekonomia piśmienna i Czytanie jako kłusownictwo)*. Por. tenże, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, tłum. K. Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008, s. 133–175.

⁷ Por. D.R. Olson, *Papierowy świat...*, s. 267; E. Eisenstein, *The Printing Press as an Agent of Change*, Cambridge University Press, Cambridge 1979, s. 455.

tekstowych – od literatury podróżniczej po prace etnologiczne. De Certeau natomiast bliższy był w tym przypadku wytycznym archeologii wiedzy Michela Foucaulta. Zaznaczając, że pragnie skupić się na francuskich tekstach podróżniczych powstających od XVI do XVIII wieku, chciał traktować je jako interdyscyplinarne laboratoria, w których konkretne

kategorie analizy, koncepcje naukowe i systemy taksonomiczne rozgraniczające i klasyfikujące spostrzeżenia dotyczące organizacji społecznej, form językowych i prawnych, technologii, mitów i legend, geografii, nowych sposobów doświadczania ciała, a także czynników biologicznych, zoologicznych i medycznych, są obecne i oddziałują na siebie⁸.

Takie „przestrzenie” laboratoryjne należałoby według de Certeau badać jako efekty praktyk dyskursywnych, w których krzyżują się różnorakie modalności wypowiedzi z czasem ulegające separacji i organizacji zgodnie ze znanymi nam podziałami na naukę i twórczość literacką. Częste użycie tych samych formuł w analizowanych przez de Certeau tekstach sugeruje jednak, że możemy mieć do czynienia z nieoczywistym powinowactwem, które łączyło, a być może nadal łączy konwencje narracyjne i procedury badawcze. Do opisu tego powinowactwa francuski historyk wykorzystał koncepcję „nauki/fikcji” (*science/fiction*), formułując jedno z ważniejszych moim zdaniem pytań w tak dookreślonym obszarze refleksji: w jaki sposób narracje podróżnicze łączą reguły rządzące konwencją literacką z regułami produkcji wiedzy naukowej, tak że zawierający je tekst można uznać za koherentną całość? Drugie, podobne pytanie mogłoby brzmieć następująco: dlaczego formuły słowne pozwalające używać pisma jako narzędzia, które służy opowiadaniu fikcji (np. w powieści), mogą służyć także opisywaniu rzeczywistości (w relacjach podróżniczych i pismach antropologicznych)?

Sam de Certeau uznawał, że kluczem do zrozumienia tych problemów jest odkrycie zasad rządzących relacją pomiędzy nowożytną nauką a funkcjonalizacją metafory, w czym blisko mu do ustaleń przywołanych już reprezentantów teorii piśmienności oraz – pośrednio – badań Foucaulta nad stosunkiem

⁸ M. de Certeau, *Travel Narratives...*, s. 222; tłum. własne.

słów do rzeczy⁹. Francuski historyk i jezuita ujmował to obrazowo: „Narracje podróżnicze są tekstami powstającymi na bazie obserwacji, nawiedzanymi przez swojego Innego – to, co wyobrażone”¹⁰.

W polu dyskursu antropologicznego przedstawione powyżej wątki intensywnie rozważano w drugiej połowie XX wieku, gdy wydanie *Dziennika w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*¹¹ Bronisława Malinowskiego uruchomiło cały szereg wątpliwości dotyczących statusu opisu etnograficznego i zależności pomiędzy badaniami terenowymi a tekstowymi sprawozdaniami z ich wyników. Zwrot interpretacyjny i refleksyjny napędzany był próbą zrozumienia, na czym polega relacja łącząca techniki pisarskie związane z wytwarzaniem wiedzy, figurę antropologa i rzeczywistość kulturową¹². Wyrażone przeze mnie ogólne wątpliwości zyskały więc w ramach dyskursu antropologicznego konkretny wymiar¹³.

Kluczowe dla zrozumienia ówczesnych ram myślowych wydają się konstatacje Clifforda Geertza i Jamesa Clifforda. Ten pierwszy uznawał, że skoro antropologia zawiera się w książce, „granica pomiędzy sposobem przedstawiania a konkretną treścią jest równie niemożliwa do wytyczenia w analizie kulturowej, co w malarstwie”¹⁴. Kryterium odróżniającym to, co nierzeczywiste, od tego, co powiązane ze światem, jest umiejętność wyjaśnienia niuansów znaczeniowych przez autora-etnografa. Zasada oddzielenia prawdy od fałszu¹⁵, pozwalająca na wytyczenie granic pisarstwa antropologicznego,

⁹ Por. M. Foucault, *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, tłum. T. Komendant, A. Tatarkiewicz, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2007.

¹⁰ M. de Certeau, *Travel Narratives...*, s. 225.

¹¹ B. Malinowski, *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*, wstęp i oprac. G. Kubica, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008; tenże, *A Diary in the Strict Sense of the Term*, pref. R. Firth, transl. by N. Guterman, The Athlone Press, London 1967.

¹² Por. *Writing Culture. The Poetics and Politics of Ethnography*, ed. J. Clifford, G.E. Marcus, University of California Press, Berkley, CA, 1986.

¹³ Na gruncie filozofii wątki te rozwijał już w 1967 roku Jacques Derrida, zajmując się zarówno statusem pisma w jego relacji do języka i świata, jak i rolą metafory. Por. J. Derrida, *O gramatologii*, tłum. B. Banasiak, Wydawnictwo Officyna, Łódź 2011.

¹⁴ C. Geertz, *Opis gęsty: w poszukiwaniu interpretatywnej teorii kultury*, w: tegoż, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, tłum. M.M. Piechaczek, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005, s. 31.

¹⁵ Por. M. Foucault, *Porządek dyskursu*, tłum. M. Kozłowski, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2002, s. 11–12.

została więc u Geertza połączona z gradacyjnym, wartościującym podziałem na zapisy lepsze i gorsze, bliższe i dalsze życia, mające potencjał translacyjny i gubiące za wiele w tłumaczeniu.

To dodatkowe kryterium klasyfikacyjne nie spowodowało jednak, że u Geertza zniknął podstawowy problem związany z opisaniem tekstu w jego relacji do rzeczywistości pozatekstowej. Amerykańskiemu antropologowi w uchwyceniu tej relacji pomogła koncepcja tekstu jako metafory, która pozwalać miała na „czytanie” kultury, tzn. wyjście poza idee nagich faktów i obiektywizujące narracje antropologiczne¹⁶. Jednocześnie oznaczała jednak zastosowanie „modelu dla czegoś” jako „modelu czegoś”¹⁷. Model dla mowy, jaki stanowić może konwencja piśmiennicza¹⁸, stawał się w tym wypadku także modelem kultury.

Inaczej relację między tekstem a światem próbował sproblematyzować James Clifford. Połączył on analizę „zinstytucjonalizowanych praktyk zamieszkiwania i podróżowania”, za które uznawał badania terenowe, z „akademickimi tradycjami” i „zasadami przedstawiania”¹⁹ obecnymi w obrębie

¹⁶ C. Geertz, *Zmącone gatunki. Nowa formuła myśli społecznej*, w: tegoż, *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, tłum. D. Wolska, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005, s. 40–44.

¹⁷ „Wzorce kulturowe są modelami, że stanowią zestawy symboli, których wzajemne relacje modelują relacje pomiędzy jednostkami, procesami czy jakimikolwiek innymi elementami fizycznych, organicznych, społecznych lub psychologicznych systemów, naśladując je, będąc względem nich paralelnymi bądź też je stymulując. Pojęcie modelu ma jednak dwa znaczenia – rozumiemy je jako model »czegoś« bądź też model »dla« [...]. W pierwszym znaczeniu podkreśla się manipulowanie strukturami symbolicznymi w taki sposób, by stały się one, mniej lub bardziej ściśle, paralelne względem ustanowionego już wcześniej systemu niesymbolicznego [...]. W drugim znaczeniu z kolei podkreśla się manipulowanie systemami niesymbolicznymi w oparciu o relacje wyrażane poprzez systemy symboliczne [...]. Wzorce kulturowe ze swej natury pełnią rolę podwójną: nadają znaczenie – czyli obiektywną formę pojęciową – rzeczywistości społecznej i psychologicznej, zarówno przystosowując się do niej, jak i przystosowując ją do siebie”. C. Geertz, *Religia jako system kulturowy*, w: tegoż, *Interpretacja kultur...*, s. 115–116.

¹⁸ D.R. Olson, *Papierowy świat...*, s. 166.

¹⁹ J. Clifford, *Praktyki przestrzenne: badania terenowe, podróże i praktyki dyscyplinujące w antropologii*, tłum. S. Sikora, w: *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej. Kontynuacje*, wyb. i wstęp M. Kempny, E. Nowicka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004, s. 154–155.

antropologii kulturowej. Clifford doszedł do wniosku, że początek XX wieku to czas, gdy kształtująca się dyscyplina naukowa wyraźnie budowała, zmieniała i przepracowywała własne granice, odcinając się od wcześniejszych konwencji łączących pisanie z podróżowaniem. „Literackość”, rozumiana przez autora *Writing Culture* przede wszystkim jako obecność figury pisarza, stała się u niego czymś przez antropologię wykluczaniem, a następnie włączaniem znów w obręb formacji dyskursywnej. Ta gra separacji i adaptacji jest dla Clifforda jasnym symptomem zmiany podejścia wobec spisanych danych – „faktów”. Podejście to rozciąga się od wyobrażania ich sobie jako wyniku obiektywnej obserwacji, która pozwala na oddzielenie tego, co obserwowane, od samego obserwatora, po postrzeganie ich jako elementu „fabuły” i wytworów „relacji ze światem”²⁰.

Również Clifford w swojej koncepcji – podobnie jak Geertz w swoich pomysłach – przedstawia model mający wskazywać na różnicę pomiędzy badaniami antropologicznymi a literaturą i ich stosunkiem do rzeczywistości kulturowej. U Clifforda mamy jednak do czynienia z dwupoziomową konstrukcją. Relacja między nauką a fikcją jest u niego wyłącznie konwencjonalna – niezależnie od tego, czy chodzi o praktyki terenowe, czy o praktyki pisma, okazują się one elementami gry dyskursów, której granice są na bieżąco wytwarzane. Stąd uwaga, że „[n]im zaistniał podział na gatunki związane z pojawieniem się nowoczesnych badań terenowych, podróże i pisarstwo podróżnicze obejmowało szerokie spektrum zjawisk”²¹. Praktyki dyscyplinowania ciał i tekstów to zmieniły. Rytuał i system zakazów, zapór i granic²² spowodował wyłonienie się pewnej konstrukcji świata i woli jej wyróżnienia – zdawał się twierdzić Clifford.

Równocześnie jednak umieścił on w centrum tego modelu dwie figury: autora (znak „literackości” istniejący na poziomie tekstu) i ciała antropologa (znak „norm” matrycyjących proces poznawczy istniejący na poziomie tekstowej konstrukcji doświadczenia terenowego). Ta podwójność wydaje się kluczem do zrozumienia koncepcji Clifforda – powołuje on do życia

²⁰ Por. tamże.

²¹ Tamże.

²² Por. M. Foucault, *Porządek dyskursu...*, s. 11–12.

swoistego sobowtóra, który pozwala ustanowić dwie pozycje podmiotu w obrębie dyskursu, ale nie umożliwia wyjścia poza ten dyskurs. Innymi słowy: próbuje utrzymać rozbieżność pomiędzy poziomem badań a ich interpretacją²³, a jednocześnie pokazać, że to, co uznajemy za „dyskurs prawdziwy”²⁴, jest wyłącznie konwencjonalne i istnieje na poziomie sieci znaczących odezwanej od tego, co znaczone.

Doświadczenie terenowe również podlega u Clifforda rozszczepieniu. Z jednej strony autor *On the Edges of Anthropology* zrównuje je z praktykami dyskursywnymi, nawet jeśli te są wpisane w ciało w postaci habitusu. Z drugiej strony doświadczenie to łączy z doświadczeniami jednostki, które uznane zostają za zindywidualizowane i przygodne. Jako takie są one praktycznie niemożliwe do przeniesienia na papier, a przynajmniej wymagają wytworzenia i użycia przedstawiającego subiektywne stany języka. Pod tym względem konceptualizacja doświadczenia znów jest przede wszystkim transpozycją zaczerpniętego z językoznawstwa strukturalnego modelu relacji pomiędzy znakiem, znaczonym i znaczącym. Ostatecznie prowadzi to do sytuacji, w której etnograf zaczyna widzieć siebie przede wszystkim jako autora tworzącego fikcję dzięki wykorzystaniu klasycznych zabiegów literackich. To zaś budzi przekonanie, że „właściwa” interpretacja kultury nie jest i nigdy nie będzie możliwa.

Te przykłady – można by je mnożyć – wskazują, że problem zależności pomiędzy konwencjami literackimi ukształtowanymi w kulturze pisma i druku a sposobami doświadczenia i rozumienia świata konstruowanymi w ramach opierających się na modelach poznawczych, które wywiedzione są z naszej piśmienności, ostatecznie sprowadza się często do relacji prawdy i fałszu, obiektywności i subiektywności, reprezentacji rzeczywistości i gry wyobraźni, znaku i jego desygnatu. Kategorie te ulegają licznym rekonfiguracjom, ale ostatecznie stanowią pole wyłaniania się nowożytnych narracji podróźniczych, a później także tych *stricte* antropologicznych.

²³ Por. E. Kosowska, E. Jaworski, *Antropologia literatury antropologicznej. Przypadek Clifforda Geertza*, w: *Antropologia kultury – antropologia literatury. Na tropach kolidacji*, red. E. Kosowska, A. Gomółka, E. Jaworski, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2007, s. 125.

²⁴ M. Foucault, *Porządek dyskursu...*, s. 44.

Odpowiadając na pytanie, co mają one wspólnego z kształtującym się w XVI wieku systemem wczesnonowożytnej wiedzy, chcę pokazać, że stanowią zarówno narzędzia poznania świata, jak i systemy tworzące oraz utrwalające ontologiczne założenia na swój i jego temat w nowych polach relacji. Poszukiwanie źródeł tych kategorii i organizujących je zasad pozwoli, być może, na odkrycie specyfiki powstającego od Renesansu tekstualnego „laboratorium”, które nierozzerwalnie wiąże się z historią poznawania nowych lądów i odmiennych kultur przez europejskich podróżników.

W kontekście tak zakreślonej problematyki badawczej jednym z kluczowych tekstów, do których moim zdaniem warto wrócić, jest list Krzysztofa Kolumba do Luisa Santángela. Nie tylko ze względu na znaczenie, jakie miał dla procesu formowania się późniejszego dyskursu podróżniczego, lecz także z uwagi na niezwykle szeroki zakres komentarzy, interpretacji i opinii, które wokół niego powstały.

Listowi z 1493 roku często przyznawano status graniczny. Dokument ten został napisany u progu rewolucyjnych wydarzeń i procesów: rozpowszechnienia się druku, reformacji, krystalizowania się empirycznej metody naukowej. Zwiastował, być może, nowy porządek, ale sam jeszcze do niego nie należał²⁵. Możliwe, że dzięki swojemu wyjątkowemu umiejscowieniu i niezwyklej popularności przynajmniej częściowo pozwoli zbadać, w jaki sposób krystalizowały się nowożytne style poznania świata i modele organizowania wiedzy o tym, co nieznane. Przyglądając się przełomowi XV i XVI wieku, powinniśmy zobaczyć horyzont, zza którego koncepcja *science/fiction* i „laboratorium” zaczyna się wyłaniać jako coś w ogóle możliwego do pomyślenia.

Science-fiction

W czasach Krzysztofa Kolumba, zgodnie z ustaleniami historyków, list był najpopularniejszą formą raportu z dalekich wypraw i często taki kształt

²⁵ Co ciekawe, również samego Kolumba często postrzegano jako postać zawieszoną między światami. Tak pisał o nim np. Tzvetan Todorov: „Niczym Don Kiszot wykazujący parowiekowe opóźnienie w stosunku do ludzi swych czasów, Kolumb chciałby wyruszyć na wyprawę krzyżową i wyzwolić Jerozolimę!”. T. Todorov, *Podbój Ameryki. Problem innego*, tłum. J. Wojcieszak, Aletheia, Warszawa 1996, s. 17.

nadawano nawet dziennikom²⁶. Relacje dotyczące odkryć zwykle przekazywano w skrytości. Krążyły jako forma wiedzy tajemnej wpłątanej w relacje z instytucją władzy monarchicznej²⁷. Jednocześnie nowiny dotyczące dalekiego świata były, jak pisał Ferdynand Braudel, towarem na wagę złota²⁸. Pomiędzy miastami rozpościerała się sieć połączeń kurierskich, pozwalająca na sprawne przekazanie papierów rządowych, ale też wiadomości od ambasadorów, kupców i osób prywatnych. By informacja trafiła z Madrytu do Konstantynopola, kurier potrzebował 66 dni²⁹.

Listy Kolumba do Królów Katolickich³⁰ bardzo szybko zostały upowszechnione, wyróżniając się na tle innych doniesień o odkryciach. Dzięki rozkwitającym w XV wieku pracowniom kopistów pojawiło się dwanaście różnych wydań: kastylijską wersję z Barcelony poprzedziły trzy edycje łacińskie z Rzymu. Kolejne wydanie było włoskie. Jeszcze później w Bazylei, Antwerpii

²⁶ *Listy o odkryciu Ameryki*, wstęp, wyb. i oprac. J. Kieniewicz, tłum. J. Perlin, A. Rurarz, J. Szymanowska, Novus Orbis, Gdańsk 1995, s. V.

²⁷ Choć dotrzeć możemy także do inaczej dystrybuowanych i pełniących inne funkcje kronik, relacji i wspomnień kupców z odkryć dokonywanych w XV wieku na afrykańskim wybrzeżu i w przepastnych przestrzeniach Atlantyku. Por. M. Tymowski, *Europejczycy i Afrykanie. Wzajemne odkrycia i pierwsze kontakty*, Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, Toruń 2017.

²⁸ F. Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wiek*, t. 1. *Struktury codzienności. Możliwe i niemożliwe*, tłum. E.D. Żółkiewska, PIW, Warszawa 1992, s. 327.

²⁹ Tamże.

³⁰ Do pierwszego listu nie mamy wglądu. Napisany tuż po przypłynięciu do Sewilli, miał jak najszybciej trafić do Izabeli i Ferdynanda. Jan Kieniewicz tłumaczy ten pośpiech: „Gdyby ktoś zdołał podważyć jego pierwszeństwo, czy nie straci przywilejów gwarantowanych w kapitulacjach? [...] Zmuszony do zatrzymania w Lizbonie musiał zauważyć, że król portugalski nie jest zachwycony i traktuje odkryte ziemie jako leżące w obszarze przyznanym Portugalii przez bulle papieskie”. W 1493 pojawiły się jednak również dwa kolejne listy – do intendenta królewskiego Luisa de Santángela oraz skarbnika Gabriela Sáncheza de Aragon. J. Kieniewicz, *Wstęp*, w: *Listy o odkryciu Ameryki...*, s. XXV. Warto przypomnieć, że opis wyprawy Kolumba znajduje się w dzienniku, raporcie wrzuconym do morza 14 lutego 1493 roku oraz we wspomnianym liście. Dziennik, który znamy, jest jedynie skrótem wykonanym przez Bartolomé de las Casasa. Oryginał przepadł. Por. K. Kolumb, *Pisma*, tłum. A.L. Czerny, PIW, Warszawa 1970, s. 359.

i Paryżu pojawiły się edycje łacińskie³¹. Wiadomość o dopłynięciu do Indii drogą zachodnią szybko więc stała się informacją publiczną (a przynajmniej rozpowszechnianą w rzadko dotąd spotykanej skali). Forma i treść podporządkowana relacjom władzy i jej interesom została w kolejnych latach przynajmniej częściowo uwolniona. Informacje o odkryciach wyłoniły się jako przedmiot komentarzy, transkrypcji i tłumaczeń. Weszły w zakres kompilacji i zestawień przedstawiających ówczesną wiedzę o stanie świata³². Nic więc dziwnego, że badacze literatury podróżniczej są zgodni: list był zapowiedzią wielkich zmian w ramach konwencji literackich związanych z podróżopisarstwem³³. Ze względu na wagę historyczną często uznaje się go za holotyp, na podstawie którego opisywano później nowe gatunki³⁴.

Jednocześnie wspomniany list jest, jak pisał Kieniewicz, „tak samo zagadkowy jak odkrywca”³⁵. Prowokuje przy tym całą serię pytań absorbujących kolejne pokolenia historyków i powracających z różną częstotliwością:

Kto więc i dlaczego spowodował rozpowszechnienie tej właśnie informacji?
[...] dlaczego Kolumb napisał i wysłał [kolejne] listy, zanim powiadomił parę

³¹Tamże.

³²Przykładem mogą być antologie Valentima Fernandesa *Relação de Diogo Gomes* z 1506 lub 1507 roku (*O manuscrito „Valentim Fernandes”*, rev. A. Baião, [Editorial Atica], Lizbona 1940) oraz Francesco da Montalboddo *Paesi novamente ritrovati et novo mondo da Alberico Vesputio Florentino intitolato* z 1507 roku (F. da Montalboddo, *Paesi novamente ritrovati et novo mondo da Alberico Vesputio Florentino intitolato*, [H. Vincentino, Vicentia 1507], <http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k58988n/f2.image> [dostęp: 10.11.2018]).

³³M.B. Campbell, *The Witness and the Other World. Exotic European Travel Writing, 400–1600*, Cornell University Press, Ithaca, NY–London 1988, s. 166.

³⁴Tamże, s. 170. Warto w tym miejscu dodać, jakie cechy strukturalne są charakterystyczne dla takiego zapisu. Izabella Adamczewska zaznacza, że wywodzi się on z form użytkowych służących przezwyciężeniu dystansu przestrzennego. Jest tekstem skierowanym do konkretnego adresata, a jednocześnie daje możliwość uwypuklenia sylwetki nadawcy (z tym, że relacja nadawca–odbiorca może być zwrotna, jak w rozmowie). List często bywa wykorzystywany jako sposób na uwiarygodnienie narracji innego typu, wprowadzenie w nią głosu z zewnątrz lub zaznaczenie w niej wątków autotematycznych. Por. I. Adamczewska, *List*, w: *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012, s. 531–532.

³⁵J. Kieniewicz, *Wstęp...*, s. XXV.

królewską? [...] Dlaczego [...] w archiwum królewskim zachował się ten list prywatny, a przepadł list skierowany do pary królewskiej. [...] Kogo i o czym miał list przekonywać?³⁶

Tajemnica kryje się już w pierwszym zdaniu:

Ponieważ wiem Panie, jaką radością napawa Cię wielkie zwycięstwo dane mi przez Boga w mej podróży, więc piszę ten oto list, aby donieść, iż w przeciągu 33 dni dopłynąłem w Wysp Kanaryjskich do Indii, z flotą jaką powierzyli mi nasi miłośnicy nam panujący Król i Królowa³⁷.

Kieniewicz wylicza: w rękopisie z Simancas zapisano, że podróż trwała dwadzieścia dni; w wydaniach łacińskich liczba zmienia się na trzydzieści trzy; ze wskazań dziennika Kolumba wynika z kolei, że Santa Maria płynęła czterdzieści dwie doby³⁸. Dyskusja dotycząca tego, skąd wzięły się powyższe rozbieżności, mogłaby trwać bardzo długo. Ten sam fragment odsyła także do całego spektrum innych pytań dotyczących m.in. sposobów porządkowania doświadczenia podróży w obrębie tekstu. W pierwszym bowiem zdaniu znajdujemy fragmenty będące artykulacją relacji władzy, odniesienia do porządku kosmologicznego oraz podkreślenie sprawozdawczego charakteru listu. Wydaje się, że już na tym poziomie dostrzec można jego syntetyczny charakter, który wynika z różnorodnych funkcji: użytkowej, deskryptywnej, politycznej i symbolicznej. Bez wątplenia bowiem dokument ten miał zaświadczać przed władzą królewską istnienie nowych, bogatych w surowce ziem. Miał też określać możliwość prowadzenia misji chrystianizacyjnych. Panuje również względnie powszechna zgoda, że listy mogły być sposobem na prowadzenie gry między Kastylią, Portugaliją a Kościołem, który kolejnymi bullami ogłaszanymi w tamtym czasie zakreślał światowe sfery wpływów³⁹.

³⁶ Tamże, s. XXV–XXVIII.

³⁷ K. Kolumb, *List do Luisa Santángela*, tłum. A. Rurarz, w: *Listy o odkryciu Ameryki...*, s. 3.

³⁸ Por. K. Kolumb, *Pisma...*, s. 25–149.

³⁹ A.H. de Oliveira Marques, *Historia Portugalii*, t. 1. *Do XVII w.*, tłum. J.Z. Klave, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1987, s. 199–202.

W tekście pozostały ślady tych uwikłań, trudno jednak jednoznacznie określić, jak wpływały na jego formę. Dzieje się tak przede wszystkim ze względu na strukturę takiego komunikatu, który skierowany jest – w założeniu – do konkretnego odbiorcy. Ta „pół-dialogiczność” powoduje, że w sytuacji braku trwałego zestawu nadrzędnych reguł (*ars epistolandi*) kształt, treść i ton listów w mniejszym lub większym zakresie zależne są od stosunku autora do adresata oraz charakteru kodu i subkodów, którymi obie strony się posługują. Te zaś punkty odniesienia często ulegają zatarciu⁴⁰.

A jednak z czasem to jedna ścieżka interpretacyjna rozcinająca, reorganizująca i tłumacząca relację pomiędzy tekstem a powyższymi porządkami okazała się dominująca. Gdy Amerigo Vespucci pisał (lub gdy sfabrykowany został⁴¹) list *Mundus Novus*, rozkwitła debata o prawdziwych i zmyślnych odkryciach, a także o tym, kto jest odkrywcą (ten, kto był pierwszy, czy ten, kto rozpoznał i nazwał nowy kontynent). Z tego zamętu wyłaniały się sposoby czytania tekstów o podróżach jako archiwalnych reprezentacjach rzeczywistych zdarzeń⁴² i sposoby pisania jako poświadczania lub przewidywania prawdziwego stanu rzeczy. Tworzyło się w związku z tym również pewne napięcie pomiędzy dotychczasową wiedzą, formami jej pozyskiwania i zapisu oraz technikami weryfikacji. Umożliwiło to w obrębie relacji z podróży rozpoczęcie gry prawdy i fałszu oraz budowanie nowych systemów odwzorowywania rzeczywistości. W tym kontekście nie bez znaczenia jest i to, że XV i XVI wiek można uznać za epokę mapy. Właśnie ona i związane z nią systemy pomiarów stały u źródeł sukcesu kolejnych wypraw. Zapewne wpływały także na funkcje i kształty, jakie zyskały w XVI wieku teksty podróżnicze⁴³.

Z tego względu warto zaznaczyć, że mapa jako forma inskrypcji stała się centralna dla procesów ujednoznaczniania relacji między poznającym nieznanym świat odkrywcą a samym światem. Taką funkcję miały m.in. popularne

⁴⁰ I. Adamczewska, *List...*, s. 531–532.

⁴¹ Por. J. Kieniewicz, *Wstęp*, w: *Listy...*, s. XLVII.

⁴² D.R. Olson, *Papierowy świat...*, s. 278.

⁴³ O „mapowaniu” odkryć przez Kolumba pisze W.D. Mignolo, *The Darker Side of the Renaissance: Literacy, Territoriality and Colonization*, University of Michigan Press, Michigan, MA 1995, s. 259–314.

w XV wieku portolany, które zostały uprawomocnione jako reprezentacje wybrzeża. Uprawomocnienie to stało się możliwe dzięki technicznym procedurom pozwalającym dokonywać zrozumiałej translacji pomiędzy wybranymi aspektami stosunków przestrzennych a ich wizualnym przedstawieniem. Były to jednak równocześnie procedury, które budowały możliwość przejścia od poziomu poznającego podmiotu umiejscowionego na różne sposoby w świecie („tutaj”) do poziomu podmiotu będącego częścią wiedzy zobiektywizowanej za pomocą ściśle określonych zasad (np. poziom znacznika na płaszczyźnie). Stawką w grze było bez wątpienia zbudowanie systemu pojęciowego stwarzającego szansę na powiązanie i syntezę informacji z wypraw w taki sposób, by odzwierciedlały rozmieszczenie lądów i oceanów na kuli ziemskiej. Wymagało to wynalezienia powszechnego, matematycznego układu odniesienia⁴⁴, co w konsekwencji dało szansę na eksplorowanie świata z punktu widzenia mapy, która z czasem stała się podstawowym modelem poddawany empirycznemu sprawdzianowi w trakcie podróży⁴⁵. Model ten powinien odpowiadać konkretnym jakościom przestrzennym, przekładalnym na perspektywę i decyzje podróżnika. Aby stało się to możliwe, musiały zostać ustalone reguły interpretowania tej formy, którą powszechnie uznano za adekwatne odwzorowanie pewnego aspektu rzeczywistości.

Analogiczny *modus* relacji ze światem wyłania się z Olsonowskich analiz wczesnonowożytnej nauki. Wskazują one, że pismo miało za zadanie, zaczynając od tradycji XVI-wiecznego angielskiego empiryzmu, odwzorowywać rzeczywisty porządek rzeczy. Należało tylko zbudować spójny system translacji i reguł interpretacji, by poprawnie odczytać Księgę Natury. Nowe sposoby selekcji, integracji i oznaczania pewnych aspektów obserwowalnej rzeczywistości pozwoliły z czasem na ukształtowanie się wizualnych systemów pojęciowych, które traktowane jako środki reprezentacji, a nie metafory, stawały się nie tylko „modelami czegoś” (różnych aspektów świata),

⁴⁴ Podstawowy problem reprezentacji w przypadku mapy polegał na stworzeniu systemu rzutowania powierzchni kulistej na płaską. Konieczny do tego okazał się wynalazek siatki matematycznej i szerzej – matematyzacja przestrzeni geograficznej zapoczątkowana dzięki *Geografii* Ptolemeusza. Por. D.R. Olson, *Papierowy świat...*, s. 309.

⁴⁵ Olson pisze następująco: „papierowy świat staje się systemem pojęciowym, w obrębie którego dostępna zmysłowo rzeczywistość mogła być rozumiana”. Tamże.

lecz także „modelami dla czegoś” (pozwalały sobie aspekty porządkować i konceptualizować na nowe sposoby). Te systemy reprezentacji łączyły się z szeregiem operacji praktycznych, służących pozyskiwaniu danych, oraz instancjami weryfikującymi poprawność dalszych przekształceń (takimi jak eksperyment⁴⁶). Status wiedzy rozumianej szeroko jako wynik czytania Księgi Natury budowany zaczął być na grze prawdy i fałszu tworzącej granicę między rzeczywistością a fantazją. Aby tak się stało, tekstowa modalność tej formy wiedzy uznana musiała zostać za nośnik znaczenia dosłownego, historycznego i zamierzonego przez autora⁴⁷. Olson zaznacza również, że następstwem kształtującej się wokół przedstawionych procesów epistemologii jest wyłonienie się nowego autorytetu i instancji rozstrzygającej o słuszności odczytań i interpretacji – świadectwa zmysłów⁴⁸.

Z tak kształtującego się pola dyskursu wyłaniają się różnorodne interpretacje listu Kolumba. Łączy je jedna cecha wspólna: zawierają formuły rozczłonkowujące i przebudowujące te poziomy tekst i zasad jego organizacji, które wydają się zwartymi całościami. Można je moim zdaniem traktować jako symptomy pozwalające zobaczyć działanie nowego systemu reguł, które służą ustalaniu charakteru relacji między tekstem a światem.

List Kolumba mówiący o dotarciu do wyspy nazywanej przez zamieszkującą ją ludy Guanahani⁴⁹ staje się więc przede wszystkim – w zależności od formacji dyskursywnych, które próbują przejąć go jako przedmiot dociekań – matrycą późniejszych dyskursów naukowych, źródłem wiedzy o odkryciach geograficznych, a szerzej o wczesnej nowożytności, oraz miejscem ścierania się konwencji literackich i doświadczeń podróżniczych. Wyłania się więc na co najmniej trzy sposoby: 1) jako zaczyn współczesnych form poznania, 2) jako dokument dający wgląd w różne aspekty realiów dawnej epoki oraz 3) jako fikcja pretendująca do bycia prawdą.

⁴⁶ Por. F. Bacon, *Novum Organum*, tłum. J. Wikarjak, wstęp i oprac. K. Ajdukiewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1955.

⁴⁷ Por. D.R. Olson, *Papierowy świat...*, s. 270.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ Bardzo długo panowało przekonanie, że to San Salvador. Od lat 80. podaje się je w wątpliwość. Por. D. Henige, *Guanahani the Elusive: The Columbus Landfall Debate in Historical Perspective*, „The Mariner's Mirror” 1992, vol. 78, issue 4, s. 449–467.

W pierwszym kontekście umieszcza go m.in. Giovanni Battista Torre, który w narracji Kolumba doszukuje się źródeł etnologii, geografii i biologii⁵⁰. Ta perspektywa znajduje swoje wyraźne oparcie w procedurach porównywania oraz gry różnic i podobieństw, którą prowadzi Kolumb, opisując ukształtowanie geograficzne terenu, charakter lokalnej fauny i flory, warunki klimatyczne, dobra materialne, tubylczą organizację terytorialną, stosunki władzy, systemy pokrewieństwa i wymiany, religijność lub jej brak, wartościowane pozytywnie lub negatywnie cechy charakteru tubylców, narzędzia, stroje, wybiórczo zauważane obyczaje oraz związane ze spotkaniem reakcje tubylców i podróżników. Porównywanie tych porządków często wiąże się ze stwierdzeniem jednego z trzech stanów:

- podobieństwa lub analogii – rdzenni mieszkańcy wierzą tak samo, jak my, że wszelkie dobre rzeczy są w niebie; warte uwagi są podobne do śródziemnomorskich widoki lasów sosnowych czy łąk; mieszkańcy kolejnych wysp nie różnią się od siebie mową, wyglądem ani obyczajami;
- ekscesu (nadmiaru lub braku) – drzewa i zioła przewyższają te rodzime, tubylcy są nadzwyczaj hojni i niezmiernie dobroduszni; brak im jednak ubrań, żelaza, rządu;
- przesunięcia czasowego – jest jak na ziemiach znanych Kolumbowi, ale w maju, nie w listopadzie (nie ma tu wszelako mowy o przesunięciu czasowym charakterystycznym dla modelu ewolucjonistycznego – Tajnowie nie są „współczesnymi przodkami” Kolumba).

Mary Campbell zaznacza, że Kolumb buduje wspomniane podobieństwa zgodnie ze starą tradycją osławiania tego, co obce. Jest ona wyraźnie widoczna już choćby u Marca Polo opisującego chrześcijaństwo wschodnie, i Bernarda Mandeville’a, gdy ten utrzymuje, że spotkane przez niego w trakcie wypraw karły były równie racjonalne, jak Europejczycy⁵¹. Ewa Nawrocka

⁵⁰ G.B. Torre, *Introduzione*, w: C. Columbus, *Raccolta completa degli scritti di Cristoforo Colombo ad illustrare e documentare la scoperta dell'America; recati in italiano corredati di note e di una introduzione e dedicati a Sua Maestà Vittorio Emanuele II re d'Italia*, ed. G.B. Torre, T. Lépagnez, Lione 1864, s. 11. Za to wskazanie dziękuję Małgorzacie Rygielskiej.

⁵¹ M.B. Campbell, *The Witness...*, s. 177.

zwraca dodatkowo uwagę na plastyczność opisu, bogactwo przymiotników o charakterze wartościującym i skłonność do idealizacji przyrody, widząc w nich środki uzupełniające te strukturalne zależności⁵².

Porządkująca konwencja działa u Kolumba również na kilku dodatkowych poziomach, m.in. selekcji tych aspektów rzeczywistości, które podlegają porównywaniu, i ogólnych zasad organizujących porównywane elementy w zrozumiałe kompleksy. Trzeci poziom, przecinający poprzednio wymienione, stanowią porządki przynależnościowe, a często także aksjonormatywne. Kolumb czyni możliwym formułowanie różnorodnie ujmowanych twierdzeń dotyczących identyfikacji istot ludzkich oraz form ich organizacji i wytwórczości. W efekcie pojawiają się także różne objaśnienia dotyczące środowiska przyrodniczego. Powstaje wieloaspektowy opis świata, który otwarty jest na rekonfigurację i nowe typy związków (np. relacja klimat a obyczaje, wygląd a wiara). W liście Kolumba cały ten splot przenikają dwa nadrzędne porządki: królewski i boski. Ustanawiają one główne osie porównania: świata chrześcijańskiego z niechrześcijańskim oraz będącego już domeną Królów Katolickich z tym, który dopiero zostanie do niej włączony. Osie te nie wiążą wszystkich pojawiających się w korespondencji wątków, ale stanowią zdecydowaną dominantę. Pokazuje ona, które kategorie przynależnościowe tworzą i legitymizują oficjalny dyskurs odkryć, możliwy później do interpretowania jako źródło wyłaniania się dyskursów naukowych.

Również dokumentacyjna siła listu w dużej mierze czerpie z tej gry porównań, które traktowane bywają jako próba oddania postrzeganej rzeczywistości za pomocą nie zawsze skutecznych i adekwatnych środków. Jest więc sprawozdanie Kolumba uznawane przede wszystkim za dowód odkrycia nowego kontynentu. Stanowi cenny materiał służący rozważaniu charakteru kultur, które spotkał Wielki Admirał, oraz budowaniu przypuszczeń na temat ówczesnej fauny i flory. To, o czym list nie mówi, także staje się przedmiotem analiz i uwidacznia się w toczonych na przestrzeni wieków dyskusjach poświęconych samej postaci Kolumba i kontekstowi epoki. Ciekawe pod tym względem wydają się np. ustalenia dotyczące wiedzy Kolumba w zakresie

⁵² E. Nawrocka, *Opowieści o Raju utraconym. Przemiany topiki Raju w hispano-amerykańskiej powieści o selwie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010, s. 30.

ekonomicznych struktur sieci handlowych Portugalii w Afryce i na wyspach Adriatyku⁵³, wywiedzione z analizy jego listów i dzienników.

Pytania o kompetencje odkrywcy przenikają się z tymi, które odnoszą się do motywacji i intencji autora. Wątpliwości dotyczące kompetencji admirała w dziedzinie żeglugi ścierają się ze stanowiskami, których zwolennicy utrzymują, że Kolumb dokładnie wiedział, co robi⁵⁴. Z kolei rekonstruowanie krok po kroku biografii i wydarzeń, które doprowadziły do epokowych odkryć, łączy się z ciągle ponawianymi zastrzeżeniami co do zasadności przyjętych ustaleń na temat życia Kolumba⁵⁵. Również umieszczanie odkrycia w kontekście innych wydarzeń historycznych, stosunków władzy i relacji społecznych rozszerza spektrum możliwych interpretacji listu, w których ujawnia się z różną siłą pragnienie poznania przyczyn i zdiagnozowania skutków. Poszukiwanie wiedzy o tym, jak było, łączy się z potrzebą rozpoznania, dlaczego tak się stało.

List okazuje się więc zapisem dającym wgląd w różne aspekty minionej rzeczywistości. Ale ujmuje się go też jako narzędzie służące potwierdzeniu władzy nad nowymi terenami, sposób artykułowania XV-wiecznego porządku kosmologicznego i element strategii pozwalającej Kolumbowi na utrzymanie swojej silnej pozycji na dworze. To rozmnożenie odniesień interpretacyjnych wynika stąd, że pytania dotyczące treści – opisu odkrycia – przeniesione zostają w obręb formy i kontekstu powstania dokumentu. Zabieg ten pozwala wyraźniej oddzielić od siebie różne sposoby funkcjonalizacji pisma i łączy się z wytyczeniem jasnych granic interpretacji, które pozwalają na konsekwentne uznawanie listu za świadectwo i przedstawienie. Umożliwiają też heurystyczne oddzielenie poziomu reprezentacji od poziomu funkcjonalizacji⁵⁶.

⁵³ W.D. Phillips Jr., *African and the Atlantic Islands Meet the Garden of Eden: Christopher Columbus's View of America*, „Journal of World History” 1992, vol. 3, issue 2, s. 163.

⁵⁴ Por. J. Kieniewicz, *Wstęp*, w: *Listy...*, s. XXIV.

⁵⁵ Kolumba uznawano za Katalończyka z Majorki, Portugalczyka, Korsykanina z Calvi, Galijczyka. Dla niektórych był korsarzem greckim, dla innych Anglikiem mieszkającym w Genui, jeszcze inni widzieli u niego polskie korzenie. Por. K. Kolumb, *Pisma...*, s. 7.

⁵⁶ Są przy tym wynikiem interpretowania listu – tekstu budowanego w oparciu o szeregi analogii i metaforyzacji – z perspektywy procedur analityczno-referencyjnych.

Podobne problemy wewnątrz tekstu rozwiązuje analiza konwencji literackich, środków retorycznych i popularnych toposów. Podejmujący ją autorzy mierzą się z najtrudniejszym zadaniem – rozdzielenia znaczenia dosłownego od przenośnego, wpisania w interpretację tekstu teorii metafory i metonimii, oddzielenia zasad budowania gry analogii od zasad budowania reprezentacji.

Aby ten cel został osiągnięty, teksty Kolumba muszą być traktowane jako sposób nadania sensu temu, co odkrywca zobaczył, i jako strategie osławiania obcego porządku za pomocą znanych formuł, na których ostateczny kształt wpływa „gęstość bieżących doświadczeń”⁵⁷. Detale związane z odkryciami stają się świadectwami tych doświadczeń, choć ulegają przemieszaniu ze znanymi toposami konwencji literackich, które pozwalają nabrać doświadczeniom zrozumiałego kształtu. Tak czytana opowieść zawarta zarówno w liście, jak i w dziennikach Kolumba jest przede wszystkim aktualizacją wyobrażenia Raju Ziemskiego – *locus amoenus*, Złotego Wieku i Edenu⁵⁸. Jawi się także jako wariacja na temat romansu arturiańskiego – zwłaszcza pod względem konstrukcji postaci narratora i ze względu na obecność istot nadprzyrodzonych⁵⁹. Znaleźć możemy w niej również motywy charakterystyczne dla opisów królestwa Księdza Jana, Wyspy Świętego Brendana, Wysp Szczęśliwych czy czyściska św. Patryka. Staje się wreszcie powtórzeniem wątków i strategii pisarskich z tekstów namiętnie przez Kolumba czytanych: Mandeville’a, Marca Polo, Piotra z Ailly, Ptolemeusza, Pisma Świętego i Seneki⁶⁰.

Z tych względów Campbell widzi w liście Kolumba przede wszystkim fantazję, marzenie⁶¹. Warto jednak zwrócić uwagę, że fantastyczny Raj uzyskał w pismach Kolumba weryfikowalne empirycznie położenie. Figura bohatera miała zaświadczać o tym, że jego odkrycia są prawdziwe, a pisma wcześniejszych podróżników i filozofów służyły Kolumbowi przy formułowaniu wstępnych tez na temat celów podróży i weryfikacji charakteru rzeczywistych odkryć. Fantazja miesza się więc w liście i dziennikach z rzeczywistością,

⁵⁷ M.B. Campbell, *The Witness...*, s. 166.

⁵⁸ Tamże, s. 174–175.

⁵⁹ Tamże, s. 167–168.

⁶⁰ Por. K. Kolumb, *Pisma...*, s. 8–9.

⁶¹ B. Campbell, *The Witness...*, s. 169.

podział na te dwie strefy nie jest jasny. Dawne obrazy świata i gatunkowe wytyczne łączą się z zaświadcządzającą o odkryciu narracją.

Jednak list jako całość nie jest tym, co czynią z niego wszystkie opisane wyżej linie cięcia, granice i relacje między porządkami ustanowionymi przez mnożące się komentarze. W komentarzach tych za punkt odniesienia przyjmuje się wyobrażenie tekstu jako dokumentu (jednoznacznej formuły zaświadczającej o prawdziwym stanie rzeczy) i Raju jako pojawiającego się w nim wymysłu. W ten sposób dochodzi do budowania ostrej granicy między *science a fiction*.

Science – fiction

W każdej z opisanych wyżej trajektorii rozpleniwania się komentarzy wątpliwości budzi charakter tekstu i status tego, do czego tekst się odnosi. Za każdym razem trudnością – czasami artykułowaną wprost, czasami jedynie domyślną – okazuje się umiejscowienie listu pomiędzy prawdą a fałszem, wyobrażeniem a rzeczywistością, tym, co stanowi wynik ambicji, by oddać porządek rzeczy, a tym, co jest wyłącznie wymysłem wynikającym z braku kompetencji, niedostatków wiedzy lub pragmatyki komunikacji.

Podstawowa trudność wynika stąd, że niemożliwe okazuje się zrekonstruowanie spójnej zasady pozwalającej na selekcję i przekład własności postrzeżeń na własności tekstu, który nie jest traktowany wyłącznie jako reprezentacja, ale nie jest też wyłącznie metaforą lub performatywem. Wydaje mi się, że list Kolumba można potraktować jako przypadek graniczny, nieodpowiadający w pełni późniejszym próbom jego klasyfikacji. Za pomocą bowiem mnożenia analogii Kolumb wpisuje nieznanie terytorium w znane wyobrażenia świata, być może prowadzi również grę polityczną, w której znaki odnoszące się do Złotego Wieku mają dać zielone światło kolejnym wyprawom. Używa ich jednak także po to, by pokazać dosłowne podobieństwa i różnice pomiędzy znanymi i nieznanymi lądami. Przynajmniej tak analizowane zapisy są interpretowane.

Przyjrzyjmy się tym fragmentom listów i dziennika, które stanowią swoisty komentarz Kolumba na temat pisma i języka – pomogą one naświetlić

przedstawiony problem. Tzvetan Todorov podpowiada dwa niezwykle ciekawe pod tym względem wątki. Przede wszystkim zwraca uwagę na manię nazywania, której łatwo ulegał admirał. Powtarzając gest Adama, ze świadomością, że niektóre odwiedzone miejsca mają już swoje nazwy lokalne, Kolumb zaczął nadawać im „imiona”. Najpierw boskie i królewskie (Zbawiciel – San Salvador, Maryja Dziewica – Santa Maria de la Concepción, król Hiszpanii – Fernandina, jego żona – Isabela), następnie takie, które odnoszą się do zauważonych i ujmowanych w języku jakości. Piękny Przylądek zostaje tak nazwany, gdyż jest estetycznie atrakcyjny. Zatoka Palmowa staje się nią ze względu na rosnące wszędzie palmy. Pojawiają się też określenia bardziej metaforyczne, choć odnoszące się do topograficznych właściwości zobaczonych miejsc: Paszcza Węża, Paszcza Smoka, Przylądek Dzwonów, Przylądek Gwiazdy⁶².

„Rzeczy powinny nosić nazwy im odpowiadające”⁶³ – konstatuje po tych wyliczeniach Todorov. Autor *Teorii symbolu* zaznacza, że szal nazywania i obsesja na punkcie języka przejawiają się u Kolumba również na inne sposoby. Admirał chce uczyć tubylców kastylijskiego, często także komentuje ich zdolności na tym polu. Co więcej, ukochał sobie papugi powtarzające wydawane przez człowieka dźwięki – Tainowie nauczyli się przynosić mu je w darze⁶⁴.

Jeszcze jedna przywołana przez Todorova sytuacja wydaje się symptomatyczna:

nauczywszy się indiańskiego słowa „kacyk” [Kolumb] nie tyle stara się dowiedzieć, co ono znaczy w konwencjonalnej i relatywnej hierarchii Indian, ile chce zobaczyć, jakiemu dokładnie hiszpańskiemu słowu odpowiada, jak gdyby było zrozumiałe samo przez się, że Indianie ustalają te same cechy dystynktywne, co Hiszpanie; tak jakby hiszpańskie użycie tego słowa nie stanowiło jednej z wielu konwencji, lecz naturalny stan rzeczy⁶⁵.

Ta interpretacja daje wykładnię schematu relacji między słowami a rzeczami, który można zauważyć u Kolumba. Zgodnie z nim słowo nie jest już częścią

⁶² Por. K. Kolumb, *Pisma...*, s. 6.

⁶³ T. Todorov, *Podbój...*, s. 35.

⁶⁴ Wątek ten porusza B. Campbell, *The Witness...*, s. 201.

⁶⁵ T. Todorov, *Podbój...*, s. 37.

świata ani oznaką do rozszyfrowania, lecz może służyć za narzędzie opisujące porządek rzeczywistości⁶⁶.

W tym kontekście warto zanotować także pewne „rozszczerzenie”, zauważone przez Campbell w liście Kolumba o Haiti, pisanym w 1502 roku do papieża. „Ta wyspa to Tars, Cyntia, Ofir, Ophaz, Cipango, a my nazwaliśmy ją Hispaniola”⁶⁷ – pisał admirał, wskazując na równoważność dwóch, dla nas rozdzielnich porządków: mitycznego i geograficznego. Z listu – zgodnie z jego późniejszymi interpretacjami – wynika, że odkryta wyspa jest jednocześnie Ofirem i Española – lądem stanowiącym wcielenie chrześcijańskiej wizji świata oraz nową, odkrytą, nazwaną i wziętą w posiadanie ziemią. Uobecnianie się mitu w słowie i świecie jest tu zestawione z procesem dopasowywania słów do świata⁶⁸. Dwa porządki istnieją nie tyle równolegle, co razem ze sobą. W obrębie procedur myślowych budowanych w kluczu praktyk analogistycznych⁶⁹ pojawia się relacja reprezentacji. Metafora i przedstawienie są tu traktowane na równych prawach.

Wydaje się, że w ten sposób mapa i połączona z nią potrzeba oznaczania miejsc wdziera się w obręb innego *modus* poznania, dla którego chrześcijańska wyobraźnia i wyobraźnia geograficzna mogą wspólnie służyć usensowianiu świata. Pod tym względem pismo okazuje się mieć charakter mediacyjny, pozwala bowiem na syntezę różnych porządków. Dzieje się tak m.in. za sprawą zdolności pisma do przemilczenia intencji autora i przez możliwość różnych funkcjonalizacji listu, które pozwalają na uruchomienie wybranych kluczy interpretacyjnych w zależności od kontekstu i potrzeb czytelnika.

⁶⁶Według Michela Foucaulta ulegnie to zmianie w XX wieku, gdy „prawo dyskursu oddzieliło się od reprezentacji”. Por. M. Foucault, *Słowa...*, s. 120, 126–127.

⁶⁷„Esta isla es Tarsis, es Cethia, es Ofir y Ophaz é Cipango, y nos la habemos llamado Española”. Za: B. Campbell, *The Witness...*, s. 178.

⁶⁸Słowa nadają się od teraz do karczowania, nie do odszyfrowywania. Por. M. de Certeau, *Wynaleźć...*, s. 139.

⁶⁹Analogizm według Philippe’a Descoli opiera się na idei, że wszystkie byty na świecie są „rozdrobnione i zbudowane z wielu esencji, form i substancji oddzielonych od siebie, często bywają przy tym sortowane według stopniowanej skali, jak na przykład w idei Wielkiego Łańcucha Bytów, który służył za podstawowy model kosmologiczny w czasach europejskiego średniowiecza i renesansu”. P. Descola, *Beyond Nature and Culture*, „Proceedings of the British Academy” 2006, vol. 139, s. 145.

W interpretacjach pism Kolumba negocjowaniu ulega więc relacja pomiędzy mitem i geografią, ale definitywne rozdzielanie tych domen uznawane bywa za wynik późniejszych procesów zachodzących w obrębie badanego pola dyskursu. Jeśli list ma być traktowany jako dokument, świadectwo i dowód, konieczne jest utożsamienie tego, co napisane, z tym, co do czego wszyscy zgodzą się, że miało miejsce. Konieczna jest też umowa dotycząca statusu inskrypcji. Olson sugeruje trzy posunięcia, dzięki którym tekst może stać się nośnikiem naoczności: 1) rozwinąć środki pozwalające konstruować jednoznaczność; 2) stworzyć zapisy, które mogą być uważane za ekwiwalenty domniemyanych intencji autora; 3) przygotować formuły, które pozwolą odbierać inskrypcje jako adekwatnie sygnalizujące właściwy sposób ich traktowania⁷⁰.

Najważniejszą konsekwencją tego procesu jest ustanowienie „prawdziwości” jako kategorii akontekstualnej – zamkniętej w piśmie, lecz dotyczącej reguł tworzących jego związek z opisywaną rzeczywistością. Na takim gruncie mogła rozkwiąć „nauka/fikcja”, w której reguły rządzące konwencją literacką łączą się z regułami produkcji wiedzy o świecie uznawanej za prawdziwą. Problem nie tkwi w użytych formułach słownych i konwencjach literackich, lecz w ich klasyfikacji albo jako formy referencji poświadczającej prawdę o świecie, albo alegorii, w której formy służące informowaniu o tym, co prawdziwe, są używane do budowania wyobrażonych światów⁷¹.

W tak zakreślonych ramach wybrane formuły słowne stają się sposobem na opisanie przygodnego doświadczenia jednostkowego lub skonwencjonalizowanego procesu badawczego, który prowadzi do powstania pewnego typu wiedzy. Konieczne jest przy tym wytyczenie jasnych kryteriów dotyczących tego, jak poszczególne własności reprezentacji przekładają się na własności rozważanych obiektów⁷². W ten sposób metafora zostaje oswojona i zamieniona w narzędzie przedstawienia. Jednocześnie może być traktowana jako model dla nowych doświadczeń i konwencji poznawczych.

Właśnie w tak skonfigurowanym polu dyskursu w jego relacji do tego, co pozadyskursywne, możliwe jest myślenie o literaturze podróżniczej

⁷⁰ D.R. Olson, *Papierowy świat...*, s. 274.

⁷¹ Por. tamże, s. 338.

⁷² Por. tamże, s. 326.

i tekstowych formach przedstawiania odmienności jako specyficznym wariancie interdyscyplinarnego laboratorium⁷³. Powstaje ono dzięki jasno wytyczonej granicy między wewnętrzem, będącym domeną różnych form zapisu, i tym, co znajduje się na zewnątrz⁷⁴. To piśmienne inskrypcje traktowane jako środki służące nie tylko przypomnieniu sobie rzeczy, lecz także – i przede wszystkim – ich przedstawianiu, pozwoliły na powstanie modeli sprawujących kontrolę nad procesami wyodrębniania istotnych cech opisywanych zjawisk i ustalania łączących je związków. Dostarczyły także punktu odniesienia umożliwiającego manipulowanie skalą i kontekstami, w których umieszcza się wybrane postrzeżenia.

List Kolumba poprzedza te możliwości, ale jednocześnie daje nam wgląd w trwałość formuł, które z czasem wyłoniły się w różnych formacjach dyskursywnych jako warunki i znaki prawdziwości zapisu. Zaliczyć można do nich np. założenie, że rzeczywistość jest strefą poznawalną empirycznie. Nic więc dziwnego, że mnożeniu i kontroli zaczęły podlegać sformułowania będące próbami opisu wyłącznie tego, co widzialne i możliwe do naocznej weryfikacji. Nic też dziwnego w tym, że na znaczeniu w dyskursie podróżniczym zyskała figura autora, który poświadcza, co „faktycznie” miało miejsce.

Laboratorium, tak jak je tu rozumiem, w tekście podróżniczym może ukonstytuować się w momencie, gdy pojawia się i zostaną uprawomocnione

⁷³Tekst jako laboratorium pojawia się jako koncept także w pracach Ryszarda Nycza: „Humanistyczny tekst to nie jest – i nie powinien być traktowany jako – jedynie standardowy przedmiot; neutralny nośnik skończonych wyników poznawczej, twórczej pracy, gdzie indziej i kiedy indziej wykonanej; re-prezentacja tego, co wobec niego uprzednie i niezależne. To bowiem także zakumulowany w nim proces (regulowany profesjonalnymi procedurami) tworzenia, poznawania, badania, oraz aktywowane w toku tego procesu środowisko warsztatowo-dziedzinowe i kulturowo-doświadczeniowe, będące »funkcjonalnym odpowiednikiem laboratorium. Jest to miejsce prób, eksperymentów, symulacji« (wedle określenia Latoura). Dopiero wszystkie te trzy wymiary, łącznie uwzględniane, pozwalają zdać sobie sprawę, jak sędzę, z natury naszego dyskursywnego »przedmiotu«. R. Nycz, *W stronę innowacyjnej humanistyki polonistycznej: tekst jako laboratorium. Tradycje, hipotezy, propozycje*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 240.

⁷⁴De Certeau pisał: „Czym jest więc pisanie? Dla mnie to konkretna czynność polegająca na zbudowaniu we własnej przestrzeni tekstu mającego władzę nad zewnętrżnością, z której najpierw ją wyizolowano”. M. de Certeau, *Wynaleźć...*, s. 136.

konwencje budujące specyficzną relację między światem, słowem a pismem. Chodzi tu o taką konwencję, która pozwala na określenie omawianych zależności w kategoriach przedstawienia, nie zaś analogii i nieskrępowanej niczym metafory. Wtedy właśnie laboratorium może posłużyć produkcji zarówno nauki, jak i fikcji literackiej. Obie są bowiem formułami porządkującymi dyskurs w obrębie pola wiedzy budowanego na bazie reguł reprezentacji. Nie oznacza to jednak, że nie istnieją żadne wytyczne pozwalające oddzielić od siebie te dwie modalności. W różnych typach laboratoriów, będących prefiguracjami późniejszej literatury podróżniczej i antropologicznej, niektóre z opisanych tu procedur ulegają wzmocnieniu, a przede wszystkim zostają uzupełnione konkretnymi, zrytualizowanymi praktykami translacyjnymi i narzędziami przekładu. Praktyki i narzędzia te związane są ze stylami podróży, metodologiami badawczymi i wyłaniającymi się przedmiotami wiedzy. Podróż i wyjazd w teren stają się modelami dla form tekstowych, te zaś oddziałują zwrótnie na kształt procedur poznawczych i charakter wywołanego materiału. Laboratorium w formie tekstu dotyczącego podróży buduje się w ciągłym przekodowywaniu „modelu czegoś” w „model dla czegoś” i na odwrót. Badane jakości świata i ich inskrypcje połączone zostają zgodnie z krystalizującymi się pragnieniami nowożytnej woli wiedzy⁷⁵.

Daleko jeszcze z tego miejsca do nowożytnych dyskursów naukowych o człowieku w jego geograficznym zróżnicowaniu, bardzo precyzyjnie strzegących granic tego, co może zostać wypowiedziane. Daleko też do momentu, w którym to, co wyobrażone, stało się Innym tego dyskursu – przedmiotem wykluczenia, ale też wzmoczonego zainteresowania badawczego. Daleko wreszcie do stabilizacji kodów pozwalających bezbłędnie identyfikować, które dokumenty pisane są fikcjami, a które zaświadczały o „prawdziwym” świecie. Wszystkie z tych procesów wydają się jednak możliwe dopiero w obrębie pola „nauki/fikcji”, które opiera się na zasadzie radykalnego oddzielenia obu porządków przy zachowaniu wspólnego wzorca reprezentacji i tej samej teorii metafory.

⁷⁵ „Jeśli cofnąć się nieco: na przełomie XVI i XVII wieku pojawiła się [...] wola wiedzy antycypująca jej obecne treści. Kreśliła ona plany przedmiotów możliwych, obserwowalnych, mierzalnych, klasyfikowalnych. [...] narzucała (w sposób bardziej ogólny niż jakiegokolwiek określone narzędzie) poziom techniczny, który utrzymywać powinny akty poznania, aby były weryfikowalne i użyteczne”. M. Foucault, *Porządek...*, s. 13.

Bibliografia

- Adamczewska I., *List*, w: *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012, s. 531–532.
- Bacon F., *Novum Organum*, tłum. J. Wikarjak, wstęp i oprac. K. Ajdukiewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1955.
- Bratuń M., *Ars apodemica. Narodziny – rozwój – zmierzch*, w: *Wędrować, pielgrzymować, być turystą. Podróż w dyskursach kultury*, red. P. Kowalski, Katedra Kulturoznawstwa i Folklorystyki Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2003, s. 67–76.
- Braudel F., *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wiek*, t. 1. *Struktury codzienności. Możliwe i niemożliwe*, tłum. E.D. Żółkiewska, PIW, Warszawa 1992.
- Campbell M.B., *The Witness and the Other World: Exotic European Travel Writing, 400–1600*, Cornell University Press, Ithaca, NY–London 1988.
- Certeau M. de, *Travel Narratives of the French to Brazil: Sixteenth to Eighteenth Centuries*, transl. K. Streip, „Representations” 1991, vol. 33, s. 221–226.
- Certeau M. de, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, tłum. K. Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.
- Clifford J., *Praktyki przestrzenne: badania terenowe, podróże i praktyki dyscyplinujące w antropologii*, tłum. S. Sikora, w: *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej. Kontynuacje*, wyb. i wstęp M. Kempny, E. Nowicka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004, s. 52–91.
- Derrida J., *O gramatologii*, tłum. B. Banasiak, Wydawnictwo Oficyna, Łódź 2011.
- Descola P., *Beyond Nature and Culture*, „Proceedings of the British Academy” 2006, vol. 139, s. 137–155.
- Eisenstein E., *The Printing Press as an Agent of Change*, Cambridge University Press, Cambridge 1979.
- Foucault M., *Archeologia wiedzy*, tłum. A. Siemek, wstęp J. Topolski, PIW, Warszawa 1977.
- Foucault M., *Porządek dyskursu*, tłum. M. Kozłowski, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2002.
- Foucault M., *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, tłum. T. Komendant, A. Tatarkiewicz, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2007.

- Geertz C., *Opis gęsty: w poszukiwaniu interpretatywnej teorii kultury*, w: tegoż, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, tłum. M.M. Piechaczek, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005, s. 17–47.
- Geertz C., *Religia jako system kulturowy*, w: tegoż, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, tłum. M.M. Piechaczek, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005, s. 109–150.
- Geertz C., *Zmącone gatunki. Nowa formuła myśli społecznej*, w: tegoż, *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, tłum. D. Wolska, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005.
- Henige D., *Guanahani the Elusive: The Columbus Landfall Debate in Historical Perspective*, „The Mariner's Mirror” 1992, vol. 78, issue 4, s. 449–467.
- Kieniewicz J., *Wstęp*, w: *Listy o odkryciu Ameryki*, wstęp, wyb. i oprac. J. Kieniewicz, tłum. J. Perlin, A. Rurarz, J. Szymanowska, Novus Orbis, Gdańsk 1995, s. I–XLVIII.
- Kolumb K., *Pisma*, tłum. A.L. Czerny, PIW, Warszawa 1970.
- Kosowska E., Jaworski E., *Antropologia literatury antropologicznej. Przypadek Clifforda Geertza*, w: *Antropologia kultury – antropologia literatury. Na tropach koligacji*, red. E. Kosowska, A. Gomółka, E. Jaworski, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2007, s. 112–131.
- Krzywy R., *Od hodoeporikonu do eposu peregrynackiego. Studium z historii form literackich*, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011.
- Listy o odkryciu Ameryki*, wstęp, wyb. i oprac. J. Kieniewicz, tłum. J. Perlin, A. Rurarz, J. Szymanowska, Novus Orbis, Gdańsk 1995.
- Malinowski B., *A Diary in the Strict Sense of the Term*, pref. R. Firth, transl. N. Guterman, The Athlone Press, London 1967.
- Malinowski B., *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*, wstęp i oprac. G. Kubica, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008.
- Mignolo W.D., *The Darker Side of the Renaissance: Literacy, Territoriality and Colonization*, University of Michigan Press, Michigan, MA 1995.
- Montalboddo F. de, *Paesi novamente ritrovati et novo mondo da Alberico Vesputio Florentino intitolato*, [H. Vincentino, Vicentia 1507], <http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k58988n/f2.image> [dostęp: 10.11.2018].

- Nawrocka E., *Opowieści o Raju utraconym. Przemiany topiki Raju w hispanoamerykańskiej powieści o selwie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010.
- Nycz R., *W stronę innowacyjnej humanistyki polonistycznej: tekst jako laboratorium. Tradycje, hipotezy, propozycje*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 105–124.
- O manuscrito „Valentim Fernandes”*, rev. A. Baião, [Editorial Atica], Lizbona 1940.
- Oliveira Marques A.H. de, *Historia Portugalii*, t. 1. *Do XVII w.*, tłum. J.Z. Klave, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1987.
- Olson D.R., *Papierowy świat. Pojęciowe i poznawcze implikacje pisanie i czytania*, tłum. M. Rakoczy, wstęp G. Godlewski, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010.
- Phillips Jr. W.D., *Africa and the Atlantic Islands Meet the Garden of Eden: Christopher Columbus’s View of America*, „Journal of World History” 1992, vol. 3, issue 2, s. 149–164.
- Todorov T., *Podbój Ameryki. Problem innego*, tłum. J. Wojcieszak, Aletheia, Warszawa 1996.
- Torre G.B., *Introduzione*, w: C. Columbus, *Raccolta completa degli scritti di Cristoforo Colombo ad illustrare e documentare la scoperta dell’America; recati in italiano corredati di note e di una introduzione e dedicati a Sua Maestà Vittorio Emanuele II rè d’Italia*, ed. G.B. Torre, T. Lépagnez, Lione 1864, s. 10–56.
- Tymowski M., *Europejczycy i Afrykanie. Wzajemne odkrycia i pierwsze kontakty*, Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, Toruń 2017.
- Writing Culture. The Poetics and Politics of Ethnography*, ed. J. Clifford, G.E. Marcus, California University Press, Berkeley, CA 1986.



Mediacje pamięci



Joanna Wasilewska

Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie

 <https://orcid.org/0000-0002-7767-2783>

Z bazarów na salony. Strój jako pamiątka z podróży

Pamiątka z podróży to zawsze więcej niż przedmiot. To nośnik emocji i osobistej historii, a także element autoprezentacji. Ten ostatni aspekt jest szczególnie ważny w przypadku elementów ubioru, dodatków, biżuterii – tych wszystkich przedmiotów, które kupujemy z myślą o noszeniu na własnym ciele, a więc i o budowaniu swojego wizerunku w bezpośrednim kontakcie interpersonalnym. Funkcja praktyczna nierzadko jest tu drugorzędna – na plan pierwszy wysuwają się względy emocjonalne, tożsamościowe czy prestiżowe. Poprzez to, co nosimy, komunikujemy historię naszych podróży i kontaktów, a tym samym doświadczeń, osiągnięć, stylu życia, a nawet pozycji społecznej. Same zaś formy strojów czy ozdób oferowanych na rynku skierowanym do turystów stanowią wynik negocjacji pomiędzy lokalnymi producentami lub sprzedawcami a przyjezdnymi i często jednorazowymi klientami. Są wypadkową popytu i podaży, ale też wzajemnych wyobrażeń obu grup. Jak działają te procesy we współczesnym, zglobalizowanym świecie?

Kiedy w 2012 roku wspólnie z Tomaszem Madejem przygotowywaliśmy wystawę *Pamiątka z podróży na Wschód*¹, sięgnęłam - oprócz muzealnych magazynów i kolekcji osób zaprzyjaźnionych - również do własnej szafy.

¹ *Pamiątka z podróży na Wschód* – wystawa w Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie, 25 lutego–19 maja 2012 roku.

Wiszą tam rzeczy przywołujące natychmiast kontekst swego pochodzenia: bluzka szyta na miarę (już nieaktualną) z Hanoi, dość tandetne, lecz efektowne wdzianko z Hongkongu, oryginalnie stylizowana spódnica z Szanghaju, „pawłowoposadskij płatek” – prezent pożegnalny z Moskwy. Noszę je, mają więc funkcję praktyczną, ale zarazem same są nośnikami moich wspomnień. Jak pisałam wtedy, przy okazji wystawy, pamiątki są materialnym dowodem „bycia tam”, a „bycie gdzie indziej” to dla wielu ludzi jedno z najbardziej wyjątkowych doznań w życiu. Ubranie czy ozdoba noszone na własnym ciele utrwalają to doznanie w szczególnie bezpośredni sposób².

O ile kulturowy fenomen pamiątek z podróży wydaje się tak stary, jak samo podróżowanie, o tyle ubiór czy związane z nim dodatki pojawiły się w tej roli stosunkowo późno. Oczywiście szeroki przepływ tekstyliów i ozdób jako atrakcyjnych dóbr luksusowych istniał zawsze – były to towary wysoko cennie one już w starożytności, jak choćby ikoniczny pod tym względem jedwab. Tutaj chodzi jednak o element stroju bezpośrednio upamiętniający podróż, pobyt w miejscu innym niż miejsce pochodzenia i stałego przebywania. Nowożytne relacje z podróży obfitują w notatki dotyczące lokalnej specyfiki stroju, który pozwalał określić kulturową, etniczną czy polityczną przynależność, lecz samo podróżowanie było raczej wyzwaniem i koniecznością niż przyjemnością czy atrakcją, podróżny zaś do tej specyfiki na ogół nie zamierzał się przystosowywać. Zdarzało się to w celu typowo praktycznym, dla zachowania *incognito*, wygody, rzadziej – podkreślenia dobrej woli i chęci integracji, jak w przypadku jezuitów „akomodujących się” w XVII-wiecznych Chinach. Na ogół jednak strój pozostawał wyróżnikiem tożsamości wśród obcych, a po powrocie do domu podróżnik tym bardziej powracał do sposobu ubierania się, który w czytelny sposób określał jego pozycję we własnej społeczności. Wyjątki zwracały uwagę: wystąpienie Michała Boyma (polskiego jezuitę, autora pionierskich prac o Chinach) w chińskim stroju w Wenecji w 1652 roku budziło sensację jako egzotyczne widowisko, a konsekwentne

²J. Wasilewska, T. Madej, *Pamiątka z podróży na Wschód. Między kolekcją a światem ludzkich emocji*, „Etnografia Nowa” 2012, nr 4, s. 200–203. Por. A. Decrop, J. Masset, „*This is a Piece Of Coral Received From Captain Bob*”: Meanings and Functions Of Tourist Souvenirs, „International Journal of Culture, Tourism and Hospitality” 2014, vol. 8, issue 1, s. 22–34.

tureckie stylizacje lady Mary Wortley Montagu (XVIII-wiecznej autorki znakomitych listów z Imperium Osmańskiego, uważanych za pierwszy tekst o tej tematyce stworzony przez kobietę), wykraczające poza popularny w jej czasach orientalny kostium maskaradowy, stanowiły ekstrawagancję arystokratki o wyrazistej osobowości.

XIX wiek przynosi początki turystyki w rozumieniu zbliżonym do dzisiejszego. W jej ośrodkach rusza wówczas produkcja pamiątek o charakterze świeckim, przeznaczonych dla zagranicznego nabywcy. Znajdują się wśród nich dodatki i biżuteria, w której celują Włochy, ziemia obiecana wczesnej turystyki. Są to wyroby z koralu, lawy czy mozaiki: inspirowane tamtejszymi zabytkami i pejzażem³, łatwe do przetransportowania, ewokują miłe wspomnienia, ale i odwołują się do erudycji. Artyści pozwalają sobie na bardziej ekscentryczne, indywidualne pomysły. Należy do nich burnus Słowackiego, uwieczniony na słynnej litografii Jamesa Hopwooda z 1838 roku: „Wiozę sobie na ranne wstanie zamiast szlafroka płaszcz arabski wełniany – pisał wieszcz do matki w 1837 roku – wiozę także dywanik, który mi za pościel służył, w Kairze kupiony. Mam także sziszę, czyli nargile. [...] Ubrany w arabskim płaszczu, siedząc na tureckim dywanie, paląc z wschodniej lulki, będę ranne wizyty przyjmował. Mam jeszcze szkarpetki perskie z różno-kolorowej wełny, bardzo gustowne, które mi za meszty służyć mogą”⁴.

W tym też czasie pojawiają się w większej liczbie podróżujące kobiety, początkowo z klas wyższych⁵. Oferta osobistych, powiązanych z modą i indywidualnym stylem pamiątek jest w dużej mierze właśnie do nich adresowana. Dzieje się to równoległe z rozwojem konsumpcjonizmu, którego grupą docelową również stają się kobiety. Ogromną zaś rolę odgrywają w nim moda i rozwijający się przemysł tekstylny.

W miarę jak turystyka przybiera formy bardziej masowe, a w orbitę jej zainteresowań wkraczają coraz to nowe i bardziej odległe obszary świata

³ Por. C. Gere, *Victorian Jewellery Design*, William Kimber, London 1972, s. 228–232, <http://www.victorianweb.org/art/design/jewelry/gere/10.html> [dostęp: 12.10.2017].

⁴ J. Słowacki, *Pamiętniki. Listy do matki i rodziny*, H. Altenberg, Lwów [1909], s. 114–115.

⁵ J. Urry, *Spojrzenie turysty*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 219–220.

(odległe nie tylko z perspektywy euroatlantyckiej – warto pamiętać, że wśród międzynarodowych turystów rośnie nieustannie liczba tych, którzy pochodzą z krajów azjatyckich czy latynoamerykańskich), rozrasta się też przemysł pamiątkarski. Elementy ubioru znajdują w nim swoje stałe miejsce. Na Zachodzie z pewnością przyczyniła się do tego m.in. rewolucja obyczajowa lat 60. XX wieku, przełamująca wiele obowiązujących od pokoleń kodów zachowań. Rzeczy „egzotyczne”, dotychczas występujące raczej w roli osobliwości, maskaradowego przebrania czy inspiracji, weszły do codziennego użytku, wraz z dziećmi-kwiatami trafiły na ulice europejskich i amerykańskich miast, a wkrótce na salony elit oraz do głównego nurtu mody i popkultury⁶. Karierę zrobiło jakże pojemne – dziś już bardzo dyskusyjne – określenie „etniczne”⁷, z równą łatwością stosowane do wyrobów z różnych kręgów kulturowych uważanych za – kolejne słowo wytrych – „tradycyjne”.

W wyniku ciągłego rozwoju rynku turystycznego, a zarazem oswojenia szerokich grup społecznych z estetyczną odmiennością, ubrania, dodatki i ozdoby na stałe znalazły się w asortymencie skierowanej do turystów oferty, która reklamowana jest przez biura podróży, przewodniki, lokalną administrację. Podlegają też generalnie tym samym trendom i problemom, co cały przemysł pamiątkarski, stanowiący wszak niebagatelną część przemysłu turystycznego. Zakupy stanowią od ok. 1/4 do ponad połowy budżetu turystów podróżujących za granicę, zależnie od ich pochodzenia⁸. Taką formę spędzania czasu deklaruje przeszło 80 proc. gości zagranicznych odwiedzających Londyn⁹. Proponuję jednak skupić się tu na ubraniach o charakterze „lokalnym”, nie zaś „globalnym” – a więc *de facto* mieszczącym się w nurcie mody pochodzenia zachodniego. Luksusowe zakupy w markowych sklepach Paryża czy Mediolanu również mogą mieć znaczenie emocjonalne związane z miejscem, w którym ich dokonano. Mieści się ono jednak w innej kategorii niż doznanie lokalności, utożsamianej często – o czym będzie jeszcze mowa

⁶ D. Gilbert, S. Ashmore, *Mini-skirts, Afghan Coats And Blue Jeans: Three Global Fashion Happenings*, w: *The Sixties: A Worldwide Happening*, ed. M. Shatanawi, W. Modest, Lecturis, Amsterdam 2015, s. 162–177.

⁷ Por. P. Cywiński, *Etniczny Nikt*, „Dialog-Pheniben” 2014, nr 16, s. 8–13.

⁸ A. Decrop, J. Masset, *„This is a Piece Of Coral Received From Captain Bob” ...*, s. 22.

⁹ J. Urry, *Spojrzenie turysty...*, s. 85.

– z kulturową specyfiką odwiedzanego miejsca, jego tradycją i osławioną „autentycznością”, którą w klasycznej już pozycji obszernie analizuje Anna Wieczorkiewicz¹⁰. W takiej działalności specjalizują się zwłaszcza popularne turystycznie kraje pozaeuropejskie, ale lokalności tego samego typu, nierzadko mieszczące się w nurcie tradycji rekonstruowanej lub zgoła konstruowanej, znaleźć można również w Europie. Monachium z bogatą ofertą strojów bawarskich – od eleganckich i wysokiej jakości interpretacji, noszonych raczej przez samych Bawarczyków, aż po wersje tandetne, a niekiedy wyraźnie nacechowane erotyzmem – jest dobrym przykładem lokalności europejskiej, adresowanej również do pozaeuropejskich klientów. Dirndle – także te ekskluzywne – cieszą się sporym powodzeniem wśród turystek z Azji. W tym nurcie mieszczą się brujijskie koronki, norweskie swetry, hiszpańskie chusty – produkty niemal zawsze dostępne w wersji *de luxe* i pop.

Jakie jednak są motywacje podobnych zakupów, jakie są ich późniejsze zastosowania, ale też powiązane z nimi emocje i wspomnienia? Co znaczą w naszym życiu?

Osoby, których wypowiedzi zebrałam, należą do specyficznej grupy. Składa się na nią kilkanaście kobiet¹¹, dla których podróże, na ogół dalekie, są nie tylko częścią stylu życia, lecz w dużym stopniu także pracy zawodowej¹²; na gruncie zawodowym nawiązał się zresztą mój kontakt z większością osób, które poprosiłam o udział w zbieraniu tego materiału. Ich wiedza na temat kultur odwiedzanych krajów jest zdecydowanie bardziej rozległa niż

¹⁰ A. Wieczorkiewicz, *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2012.

¹¹ Przegląd literatury dotyczącej różnic płci przy dokonywaniu zakupów pamiątek por. m.in. H. Wilkins, *Souvenirs: What and Why We Buy*, „Journal of Travel Research” 2011, vol. 50, issue 3, s. 239–249.

¹² Bardzo dziękuję wszystkim moim Respondentkom – zarówno wymienionym w tekście, jak i tym, które wołały pozostać anonimowe – za ich wspomnienia i refleksje. Zbierając materiał do niniejszego artykułu, rozesłałam 36 zapytań o gromadzenie tego rodzaju pamiątek, preferencje przy ich wyborze, motywacje zakupów, sposoby wykorzystywania i noszenia, emocje z nimi związane. Otrzymałam drogą mailową i zarchiwizowałam 13 odpowiedzi potwierdzających zainteresowanie opisywanymi pamiątkami i odnoszących się do powyższych kwestii, które cytuję w tym tekście. Cytaty opatruję nazwiskiem w przypadku osób, które wyraziły na to zgodę, oraz podanymi przez nie informacjami o wykonywanej pracy lub wykształcenia.

w przypadku większości turystów. Ze zgromadzonych wypowiedzi wyłania się jednak zestaw motywacji i refleksji, które wcale nie muszą być typowe dla środowiska profesjonalnego.

Oczywiście nie wszystkie osoby są w ogóle zainteresowane takim typem pamiątek:

Z reguły nie kupuję ubrań jako pamiątek z podróży – mówi malarka Agnieszka Kozieli. – Czasem może szal lub apaszkę, zawsze ze względów estetycznych. Czasem podoba mi się jakiś materiał, tkanina, ale samo ubranie zazwyczaj ma nie taki krój lub jest nie najlepiej uszyte. Czasem kusi mnie, żeby kupić coś tak niepraktycznego jak np. sari, ale rozsądek zwycięża – co ja będę z tym robić, tylko będzie zalegać w szafie...

Większość jednak moich rozmówczyń żywo zareagowała na pytania: co i dlaczego kupują w podróży, jak tego używają w codziennym życiu i jakie to ma dla nich znaczenie.

Jedna z respondentek ujęła rzecz – nie bez dystansu – następująco: „Powody kupowania? Żeby się wyróżniać oczywiście. Szpan. Własny styl i tak dalej”. Chęć wyróżnienia się we własnym środowisku jest jedną z podstawowych motywacji, choć czasami trudną do oddzielenia od pobudek czysto estetycznych i szerszego zainteresowania ubiorem i modą:

Ubrania przywożę z podróży od ponad 20 lat. Powody są estetyczno-praktyczne. Po prostu w podróży moje widzenie się krystalizuje, wzrok jest bardziej wyostrojony, to inny rodzaj bodźca, w ogóle inne patrzenie na to, co mnie otacza. Brzmi zabawnie, ale... Być może to efekt zainteresowania kolorami, fakturami, w ogóle tkaninami. W Polsce bardzo rzadko biegam po sklepach (nie znoszę), a podczas podróży staję się to elementem poznawania danego miejsca (nie celem samym w sobie). I wtedy trafiam na perełki, bardzo oryginalne, jedyne w swoim rodzaju [Felicja Biliska, pasjonatka Azji, pilotka wypraw; dalej jako FB].

U mnie to wygląda tak: zazwyczaj staram się coś przywieźć z podróży, lubię ładne i ciekawe stroje i dodatki, więc to raczej powód estetyczny, ale też chęć posiadania czegoś oryginalnego [Historyczka sztuki (1), dalej jako HS1].

Od kilku lat staram się, żeby prezenty i pamiątki przywożone z podróży były jak najbardziej praktyczne. I często są to właśnie ubrania. Najczęściej jest to lokalne rzemiosło (jak np. piękny szal, który przywiozłam dla Mamy z suku w Rabacie, czy kupione w tym samym miejscu skórzane *babouches* dla Taty). Sobie kupiłam ostatnio w Nowej Zelandii skarpety z wełny merynosa [...]. Podróżując po krajach europejskich, lubię zaglądać do *second handów*, sklepów *vintage* i na pchle targi, gdzie zawsze wyszperam jakieś ciekawe rzeczy. Z jakich powodów kupuję takie pamiątki – przede wszystkim estetycznych, sentymentalnych i użytkowych. [...] Lubię różne etniczne wzory, więc w pewien sposób daje to szansę wyróżnienia się [Karolina Kania, etnologka i antropolożka kultury; dalej jako KK].

Zawsze poluję na coś do ubrania z danego kraju, ale obecnie odrzucam totalną etnologię. Kiedyś kupowałam co dziwniejsze. Np. „tribal costumes” i oczywiście nigdy nie nosiłam. Teraz staram się znaleźć rzeczy „do noszenia”. W Azji najbardziej lubię takie pomiędzy Europą a Azją, jeśli chodzi o dizajn. Przeważnie dobre jakościowo i drogie, które elegancka Hinduska też by założyła. Szale są dobre, bo zawsze można nosić. Poluję też na rękodzieło: *handloom*, *hand printed*, *natural dyes*, *indigo*. Albo „inne” tkaniny np. kora drzewna (Korea) albo lotos (Birma). Ale Boże broń pamiątki dla turystów [Historyczka sztuki (2), dalej jako HS2; wyróż. J.W.]

Są to zazwyczaj szale i torebki (podróże egzotyczne), albo pełne walizki praktycznych zakupów z Londynu lub USA, gdzie, jak powszechnie wiadomo, jest taniej niż u nas. I oczywiście mnóstwo biżuterii. Szale i torebki są niezwykle przydatne i praktyczne, więc są długo w użyciu. Odzież użytkowa też, choć w niej zero egzotyki i czaru [Archeolożka pracująca w Egipcie].

Przeważnie coś, co można potem nosić, łącząc z tym, co mam już w domu. Czasem jednak może być to na tyle oryginalna rzecz, że nie musi być dostosowana do zawartości mojej szafy. Mogą to być akcesoria (np. szal, kapelusz), koszule, i rzadziej biżuteria. [Dang Thuy Duong, artystka i projektantka; dalej jako DTD].

Kupowałam też szale, które nosiłam w Polsce do sukienek albo płaszczy, albo kładłam je na fotelach w salonie dla dekoracji. Sari też zarzucałam na krzesło lub fotel w moim mieszkaniu w Polsce, gdy przyjmowałam gości. [...] Zapragnęłam

mieć na własność „kawałek” każdej kultury, z którą zetknął mnie los [Danuta Zasada, antropolożka społeczna; dalej jako DZ].

U mnie prosto: Laos, Indie, Birma: oryginalna pamiątka do pochwalenia się [Dominika Apanasewicz, fotografka i podróżniczka; dalej jako DA].

Oryginalność, podkreślanie indywidualnego stylu, a może nawet nie-banalnej osobowości poprzez rzeczy we własnym kraju nietypowe, „egzotyczne” (warto zauważyć, że to wyklęte w oficjalnym dyskursie słowo nadal funkcjonuje w potocznym języku osób, które nie użyłyby go w takim samym kontekście, pisząc fachowy tekst), niewątpliwie stanowi wspólny mianownik wielu, jeśli nie większości zachowań związanych z zakupami odzieżowymi. Mnie samej także to dotyczy. Strój wyróżniający nas w naszym środowisku wielu osobom daje szczególną satysfakcję. Inaczej niż bibeloty ustawione w domowym zaciszu, trafia z przekazem o swoim pochodzeniu – a co za tym idzie: naszym doświadczeniu – do szerszej grupy odbiorców, kreując wizerunek noszącej go osoby. Na ogół jednak nie przekraczamy granicy ekscentryczności w eksponowaniu łupów („odrzucaam totalną etnologię”), bo kto wie, do czego mogłoby to prowadzić. Wprawdzie w wypowiedziach moich rozmówczyń nie spotkałam się z przykładami reakcji bardzo skrajnych, okazuje się jednak, że granicę tę można przekroczyć niespodziewanie:

Ubieranie się w tradycyjne stroje z krajów pozaeuropejskich w Polsce ograniczałam w pewnym momencie do imprez o szczególnym charakterze, jak np. dni kultury indyjskiej. Kiedy bowiem pewnego razu przyjechałam swoją dość tradycyjną koleżankę z Krakowa wraz z jej mężem w moim domu w Warszawie, ta wydawała się być zaszokowana moim strojem. Otrzymałam wtedy etykietę ekscentryczki, co nie przysłużyło się dobrze naszym dalszym kontaktom. A strój był z Maroka, przyozdobiony błyszczącymi nitkami, taki, jaki nosi się tam po domu [DZ].

Wiele rzeczy właścicielki uważają za zbyt rzucające się w oczy, zbyt egzotyczne, zbyt „orientalne” (jak to określiła jedna z nich), by mogły być używane w życiu codziennym: „Zatem na imprezy tematyczne tylko. Ale z ogromną przyjemnością. Natomiast pakistańskie kolczyki niemal codziennie.

Tradycyjne, a nie chińską tandetę [wyróż. J.W.], której tam coraz więcej” – mówi Agnieszka Kuszewska [AK], politolożka zajmująca się Azją Południową.

Te same ubrania i ozdoby, kiedy nosi się je w kraju, z którego pochodzą, odgrywają rolę wręcz przeciwną – adaptacyjną. Nie chodzi tu o próbę dosłownego wtopienia się w tłum czy utożsamienia – bo to, ze względu na wygląd respondentek, na ogół nie jest możliwe – lecz o wygodę i stosowność. Dotyczy to np. tunik i chust noszonych w Iranie, Pakistanie czy Indiach, stanowiących deklarację dobrej woli wobec miejscowych obyczajów (czasami, jak w Iranie, nieuniknioną), poświadczających chęć integracji, znajomość realiów. Czasem zmiana stroju lub jego mieszany, hybrydowy charakter są symboliczne dla sytuacji badaczki znajdującej się pomiędzy kulturą badaną a własną. Ewa Polak, antropolożka polityki, tak pisała w tekście wykorzystanym na wystawie *Pamiątka z podróży na Wschód*:

Mieszkając w Samarkandzie [...] biegałam w dżinsach, ale wraz z innymi dziewczętami podawałam do stołu. Paliłam papierosy, ale targowałam się po uzbeku kupując arbuzy. Kim więc byłam? Pewnie takim kimś, kto nie chce udawać kogoś, kim nie jest, ale nie jest też do końca obcy... Trochę oddaje to prezent, który dostałam przed wyjazdem. Uszyto specjalnie dla mnie sukienkę, która ma mi towarzyszyć w ważnych chwilach mojego życia¹³.

Moje obecne respondentki następująco opisywały motywy noszenia miejscowych ubrań w krajach, które odwiedzały:

Kupuję biżuterię i ubrania w Pakistanie głównie. Ubrania uwielbiam i noszę głównie tam [...], czerpię ogromną radość z pakowania ich do walizki przed wyjazdem i świadomości, że będę je mogła tam nosić [AK].

[...] powód bardzo praktyczny, gdy wyjeżdżam do Indii, zakładam tamtejsze ubrania, żeby się nie wyróżniać i nie prowokować, więc przywożę je także po to, by mieć co włożyć do walizki przed kolejną podróżą na subkontynent [HS1].

¹³ Ewa Polak, w: *Pamiątka z podróży na Wschód*, red. T. Madej, J. Wasilewska, Muzeum Azji i Pacyfiku, Warszawa 2012, b.s.

W ogóle staram się wybierać takie rzeczy, które osoba miejscowa, z którą się identyfikuję (podobne wykształcenie, pochodzenie – jesteśmy w Indiach! – wiek, charakter) też, by nosiła [HS2].

Czasami kupowałam miejscowe stroje, żeby móc je nosić w danym kraju, gdyż trudno było tam dostać odpowiednie ubiory europejskie – tak było np. w Indiach, gdzie na przyjęcia towarzyskie, a nawet dyplomatyczne panie przywdziewały stroje indyjskie, niekoniecznie sari, ale np. szyte na miarę pendżabi albo suknie z brokatu, czasem w stylu takich jak dla hinduskiej panny młodej. W Indiach też kupiłam tradycyjną spódnicę z okolic Udajpuru. Był to zakup w wiejskim sklepiku, za śmieszną cenę, a spódnice takie nosiły lokalne kobiety [DZ].

Nie brak też refleksji nad tym, czy noszenie pewnych form odzieży przez osoby wywodzące się z innego kręgu kulturowego jest w ogóle stosowne:

Nie spotkałam się z poważnymi oskarżeniami o *cultural appropriation* jeszcze, i mam nadzieję, że to nie będzie mieć miejsca – wszystko co mam, noszę z szacunku i podziwu dla zdolności rzemieślniczych miejsc, które odwiedzam [...], dla mnie zawłaszczania [...] to np. białe turystki na siłę noszące na co dzień sari w Indiach, jednocześnie nie wiedzące, co i jak w sari działa, jak to się powinno nosić – przebieranki to jedno, a takie próby kopiowania 1 : 1 to drugie. Najgorsze dla mnie było, jak zagraniczne dziewczyny nosiły w Kalkucie spodnie od salwar kamiz same, do krótkiego T-shirtu, nie rozumiejąc, że górny szew tychże spodni musi być ukryty pod bluzką, bo inaczej to tak jakby chodziły w majtkach po ulicy [Magdalena Góralska, antropolożka kultury; dalej jako MG].

Są też przykłady zachowań pragmatycznych, w których estetyczne i praktyczne funkcje tych samych rzeczy noszonych „na miejscu” i „w domu” płynnie się przenikają:

Mam za sobą różne fazy kupowania ubrań w czasie podróży, ale teraz od kilku lat kupuję:

1. wełniane szale w Himalajach (Himaćal Pradeś i Kaszmir), które uwielbiam i noszę od jesieni do zimy a część rozdaję (estetyka, przytulność); najulubieńszy szal mam już 20 lat;
2. tuniki w nizinnej części Indii
 - a) proste i cienkie noszę podczas podróży po Indiach, bo są wygodne, przewiewne, lekkie i szybko schną (estetyka, funkcjonalność),
 - b) bardziej eleganckie i z haftami noszę w Polsce podczas pokazów slajdów i na co dzień też (dobrze się w nich czuję + budowa wizerunku podróżnika też);
3. szale bawełniane (albo duże chusty) które są wielofunkcyjne w podróży m.in. służą mi jako ręczniki, prześcieradła, pareo (funkcjonalność i estetyka) [Katarzyna Mazurkiewicz, podróżniczka, organizatorka wypraw; dalej jako KM].

Mamy tu do czynienia z powrotem do domu. Z jego perspektywy pamiątki-ubrania nabierają wartości związanej z pamięcią, emocjonalnej. Ja i moje rozmówczynie mówimy więc: „Przywiązuję się bardzo” albo: „Przechowuję długo, jasne! Przypominają mi podróż”, ale też: „Jednak czasami przechodzi do innych rąk”.

Na pewno wiąże się to ze wspomnieniami, ale bardziej z chęcią wyróżnienia się. Zdecydowanie przywiązuję się do nich i raczej nie wyrzucam, chyba że się mocno zużyją. Mam kilka takich dość drogie, reprezentacyjnych i są one przeznaczone na specjalne okazje, nie pożyczam ich i to jest ozdoba mojej kolekcji [HS1].

Wielką przyjemność sprawia mi noszenie rzeczy, które kupiłam za granicą. Poza tym coraz większą wartość przywiązuję do rzeczy, które są praktyczne i z których mogę na co dzień korzystać, niż do różnorodnych figurek, które przede wszystkim zbierają kurz (ale potrafią też cieszyć oko). Takie użytkowe pamiątki świetnie utrwalają wspomnienia, są częścią jakiejś historii i pozwalają przywoływać piękne wspomnienia w zwyczajnej codzienności [KK].

Ktoś to chciał pożyczyć na bale, ale jestem z tym związana emocjonalnie, nie podobał mi się pomysł *b e z c z e s z c z e n i a* [DA; wyróż. J.W.].

Jednocześnie ubrania-pamiątki próbuje się wpisać w nowy kontekst – wymownie lub bezkonfliktowo, w zależności od osobowości osoby noszącej. Na jednym biegunie znajdują się postawy, zgodnie z którymi nadmierne (w pojęciu respondentek) obnoszenie się z przywożonymi strojami byłoby niegustowne i ostentacyjne, chyba że okoliczności są szczególne:

Największą kolekcję podróźniczą mam z Indii, i to, co przywiozłam do Polski ze sobą, jak najbardziej staram się nosić, nie wyglądając przy tym jak hippis – szale komponują się bardzo dobrze z moim codziennym klasycznym stylem, ale zakładam też bardziej etniczne koszule, i to też wygląda w porządku, niezbyt ekstrawagancko. Jak widziałas, na bal latem poszłam w sari – trochę z braku sukni, która by moje wymogi spełniała, trochę z braku na nią funduszy, a trochę dlatego, że fajnie jest używać, co się ma! Aha, mam jeszcze parę tradycyjnych sukienek austriackich (one wyglądają trochę normalniej niż dirndl), je też noszę [MG].

Zależy od koncepcji stylu. W moim przypadku noszę, jeśli nie zapominam o nich. Okazja już nie odgrywa takiej dużej roli. Częściowo dla zabawy, częściowo, żeby cieszyć się różnorodnością formy. Czasami, gdy trafia się okazja tematycznie pasująca do danej rzeczy, i jest to część wizerunku [DTD].

Noszę na co dzień. No, chyba, że sari albo coś bardziej na wyjście [HS2].

Na drugim zaś biegunie mamy do czynienia z traktowaniem eklektycznego stylu ubierania się jako świetnego środka bogatej autoekspresji:

Te ciuchy nie zawsze są stworzone do noszenia na co dzień, czasem są to ciuchy plemienne, z pokazów mody awangardowej, jakieś elementy kostiumów, buty z festiwalu Wikingów etc. Ale dla mnie one są odzieżą codzienną (przykładowo płaszcz męski kaszmirski, bogato haftowany), bo lubię łączyć klasykę z awangardą. Czy to wszystko traktuję jako pamiątki z podróży? Nie! [FB].

W każdym jednak razie pojawia się myśl, że coś, co po powrocie do „naturalnego środowiska” okaże się rzadkością, będzie czynnikiem wyróżniającym – mniej lub bardziej dyskretnie, jako uderzająca egzotyka, kod dla

wtajemniczonych lub czysto osobisty zapis – i zarazem będzie przypominało o odwiedzionym miejscu.

Z obu powodów, estetycznych i prestiżowych. Najczęściej jednak estetycznych. Co do emocjonalnych, to trudno wyodrębnić ten stan od np. przeżyć estetycznych [DTD].

[...] kupuję w Indiach ubrania, ponieważ bardzo mi się podobają – tkaniny, kolory, noszę je tam na miejscu, bo się dobrze w nich czuję, a przez to, że są takie barwne, czuję się też ładniej. Na miejscu w Polsce rzadziej. Przechowuję je cały czas, czasem przerabiam na europejskie, w sensie wykorzystuję materiał z sari i szyję suknię. W oryginalnych chadzam w Polsce rzadko, jak już, to na konferencje tematyczne, czyli indyjskie [Dorota Kamińska-Jones, historyczka sztuki].

Mamy tu do czynienia z wątkiem, który przewija się mniej lub bardziej wyraźnie przez wiele wypowiedzi. Są to sytuacje, kiedy strój – pamiątka z podróży, niejako zmaterializowane i sygnalizowane otoczeniu wspomnienie – staje się nie tylko wyrazem zainteresowań, gustów czy doświadczeń, lecz także manifestacją dorobku zawodowego. W przypadku osób, dla których podróże i odwiedzanie konkretnych krajów związane są z życiem zawodowym, strój okazuje się ważnym elementem autoprezentacji. Podkreśla związek z krajem czy regionem, jest aluzją do osobistego, bezpośredniego doświadczenia tamtejszej, odmiennej rzeczywistości, a zatem budzi zaufanie do występującej w nim osoby i jej profesjonalizmu. Stąd deklaracje o „tematycznym” ubieraniu się na konferencje naukowe, na własne wystąpienia publiczne, wystawy czy inne imprezy kulturalne, przenikające się zresztą nierzadko z życiem towarzyskim. Z własnego doświadczenia wiem, jak wiele takich akcentów widuje się na wernisażach wystaw o tematyce powiązanej z kulturami pozaeuropejskimi i sama niekiedy zabieg ten stosuję.

Czasem też stroje indyjskie przydają mi się w pracy, w odpowiednim kontekście dobrze się prezentują, zwłaszcza na uroczystościach, w czasie spotkań oficjalnych. Sporo strojów noszę w lecie, są wygodne i praktyczne. [...] Z powodów

zawodowych stroje indyjskie przywożę też, żeby móc je pokazać na zajęciach. Czasem znajomi lub studenci pożyczają – gdy chcą się przebrać na uroczystości, bale i jakieś pokazy [HS1].

Noszę w Polsce podczas pokazów slajdów i na co dzień też (dobrze się w nich czuję + budowa wizerunku podróżnika) [KM].

Warto wspomnieć, że zjawisko to nie dotyczy wyłącznie kobiet, choć tylko z nimi prowadziłam cytowane wywiady. Również część mężczyzn – zwłaszcza „zawodowych podróżników” – chętnie przyjmuje taki model autoprezentacji, jak wiadomo choćby z celebryckich programów telewizyjnych. Zdarza się to i wśród muzealników, jest bardzo widoczne w środowisku międzynarodowego rynku sztuki azjatyckiej, gdzie wszelkie targi i aukcje – oprócz swego biznesowego meritum – stanowią rewię mody orientalizującej, noszonej przez osoby różnego pochodzenia etnicznego. Z kolei w środowisku akademickim znacznie rzadziej, według moich obserwacji, spotyka się takie zachowania wśród mężczyzn niż wśród kobiet-badaczek. Co ciekawe, XIX-wieczne jeszcze przekonanie o stosownym stroju jako budzącej zaufanie oznace profesjonalizmu znajduje tu swoją kontynuację. O ile jednak w przypadku mężczyzny-profesora częściej stosowny jest konwencjonalny i w domniemaniu „neutralny” garnitur, o tyle u kobiety zajmującej tę samą pozycję to właśnie barwny, wystylizowany lokalnymi akcentami ubiór „tematyczny” odczytywany jest w kategoriach *decorum*. Nadal zatem co innego przystoi różnym płciom, a ekspresja poprzez strój uważana jest w środowisku akademickim za bardziej odpowiednią dla kobiety.

Jak widać z cytowanych wypowiedzi, również u osób, które mają dużą wiedzę na temat kultur krajów zwiedzanych i świadome są skomplikowanych relacji współczesności, pojawia się tęsknota za „autentycznością”. Wiadomo od dawna – również dzięki pracom Wieczorkiewicz – jak bardzo niejasne i ulotne jest to pojęcie, zwłaszcza w obliczu wielokierunkowego, szybkiego przepływu informacji, za którym w błyskawicznym tempie idzie powstawanie form hybrydowych. O formach takich pisał m.in. Aleksander Posern-Zieliński na przykładzie andyjskiej artesanii, która „bardzo często prezentowana jest na turystycznym rynku jako produkt typowo indiańskiej

tradycji regionalnej. Tymczasem jest ona wytworem synkretycznych procesów”¹⁴. Pisała też Kathleen Adams, na przykładzie Indonezji badająca zjawiska, które mogą uchodzić za zakorzenione w tradycjach lokalnych, ale są w istocie efektem międzykulturowego dialogu, inspirowanym po części przez oczekiwania zagranicznych turystów¹⁵. Hybrydowe przykłady ubrań-pamiątek są niezliczone. To np. produkowane na Jawie imitacje ikatów z Sumby, sprzedawane następnie na Bali¹⁶, a także wyroby zakładów krawieckich w Hanoi czy Bangkoku, które z lokalnych (lub za takowe uważanych) tkanin szyją rzeczy przystosowane do gustów i typu sylwetki przyjezdnych (czasami zresztą słabo przystosowane, jak ao dai zamawiane przez anglosaskie turystki w Wietnamie). Oferta dla turystów, tak jak w przypadku całego rynku pamiątkarskiego, jest jednak bardzo subtelnie zróżnicowana. Oprócz hybryd świadczących o wielokierunkowym krzyżowaniu się kultur obejmuje również ubrania i ozdoby istotnie wywodzące się z kultury lokalnej, ale lokalnie już nieużywane lub używane rzadko i w zmienionej formie. W formie utrwalonej jako tradycyjna przedmioty te przeznaczone są na sprzedaż dla klientów przyjezdnych, o czym z kolei pisał Erik Cohen¹⁷. Bywają też rzeczy istotnie używane przez miejscowe społeczności i traktowane przez ich członków jako element żywej, podlegającej zmianom kultury oraz wyznacznik tożsamości. Są to np. wspomniane rosyjskie chusty z Pawłowskiego Posada czy – by nie szukać zbyt daleko – niektóre elementy współczesnego stroju podhalańskiego.

Przy całej świadomości tych zjawisk w praktyce zakupów nadal staraliśmy się omijać ich pułapki. „Boże broń pamiątki dla turystów”, „tradycyjne, a nie chińska tandeta” – to charakterystyczne zastrzeżenia. Widmo „made

¹⁴ A. Posern-Zieliński, *Między sztuką a rzemiosłem, czyli „artesanía” w andyjskiej części Ameryki Południowej. Tradycja, funkcjonowanie i przeobrażenia*, w: *Estetyka transkulturowa*, red. K. Wilkoszewska, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2004, s. 151.

¹⁵ K. Adams, *Indonesian Souvenirs as Micro-Monuments to Globalization and Modernity: Hybridization, Deterritorialization and Commodification*, w: *Tourism in Southeast Asia: Challenges and New Directions*, ed. M. Hitchcock, V.T. King, M. Parnwell, NIAS Press, Copenhagen 2008, s. 77–81.

¹⁶ Tamże, s. 77–79.

¹⁷ E. Cohen, *Commercialized crafts of Thailand: Hill Tribes And Lowland Villages*, University of Hawai’i Press, Honolulu 2000, s. 89–99.

in China” nie bez racji pojawia się w obawach tych podróżujących, którzy w swoich wyborach kierują się poszukiwaniem ulotnej autentyczności; krąży ono po całym świecie globalnej turystyki, niekiedy powodując bolesne zderzenie z rzeczywistością¹⁸.

Nietrudno tu zauważyć pewną rozbieżność pomiędzy „oficjalnym” i „prywatnym” stosunkiem do obcych kultur. Frans Schouten, pisząc o takich zaklinających rzeczywistość pojęciach jak „autentyczność”, „oryginalność”, „tradycyjność”, przypisuje turystom niepewność co do powyższych wartości i poszukiwanie ich potwierdzenia, m.in. u ekspertów¹⁹. Jednak i u ekspertów, osób zajmujących się zawodowo kwestiami różnic międzykulturowych, posiadających dużą wiedzę, szerokie praktyczne doświadczenie i umiejętność jego teoretycznej interpretacji, nadal żywe jest pragnienie odmienności i egzotyki oraz, na własnych zasadach, włączenia jej w życie codzienne.

Jak nieco prowokacyjnie pisze Katarzyna Kaniowska: „Tradycja i nowoczesność są zatem w istocie pojęciami bez definicji”²⁰, ale jednocześnie w praktyce są dialektycznie przeciwstawiane, a z tradycji chętnie czyni się pojęcie wartościujące. W powszechnym rozumieniu oznacza ona historyczną ciągłość, więź z przeszłością i jej dziedzictwem, a nawet rodzaj uświęconego depozytu²¹. W przypadku pamiątek z podróży podkreślanie tak rozumianej „tradycyjności” w opozycji do „nowoczesności” (lub „lokalności” do „globalności”) odgrywa ważną rolę, choć w istocie często otrzymujemy wizerunek nieaktualny lub zgoła iluzoryczny, czasem będący wręcz efektem nieporozumienia pomiędzy stronami relacji czy transakcji. Niemniej tak nacechowana pamiątka – element ubioru – czy to pozyskana gdzieś tam na styku kultur, czy w głębszej sferze kontaktu z kulturą obcą,

¹⁸ P. Paraskevaidis, K. Andriotis, *Values Of Souvenirs As Commodities*, „Tourist Management” 2015, vol. 48, s. 5.

¹⁹ F. Schouten, *The Process of Authenticating Souvenirs*, w: *Cultural Tourism in a Changing World. Politics, Participation and (Re)presentation*, ed. M. Smith, M. Robinson, Channel View Publications, Clevedon–Buffalo, NY–Toronto 2005, s. 191–202.

²⁰ K. Kaniowska, *Tradycja. Problemy metodologiczne*, w: *Nowe czytanie tradycji. Z inspiracji Rokiem Kolbergowskim*, red. E. Nowina-Sroczyńska, S. Latocha, Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UŁ, Łódź 2016, s. 35.

²¹ Tamże, s. 33–36.

przemienia się ostatecznie w środek służący do wyróżnienia się z własnej grupy, podkreślenia indywidualności i kompetencji. Ma swój udział w definiowaniu tożsamości osoby noszącej, poświadcza o jej faktycznym „byciu tam”²². Wprawdzie po przywiezieniu do domu może stracić swoją ekscytującą wartość – wydawać się śmieszna czy nie na miejscu w środowisku własnym, dalekim od impulsu zakupu – nawet w tym jednak wcieleniu nadal materializuje wspomnienia i emocje.

Warto zauważyć, że w cytowanych wypowiedziach nie pojawił się ani razu kluczowy dla rynku pamiątkarskiego produkt odzieżowy, jakim jest koszulka z napisem sygnalizującym miejsce zakupu – nawet w ironicznej wersji: „i przywiózł mi tylko tę marną koszulkę”. Suvenir opisany w ten sposób jest zdecydowanie poza zasięgiem zainteresowań osób dysponujących pogłębioną wiedzą o celu podróży, a już z pewnością – jako wyrób masowy, przemysłowy i nazbyt oczywisty w przekazie – nie może stanowić elementu ich autoprezentacji. To również potwierdza wartość ubrania-pamiątki jako komunikatu, pozwalającego zidentyfikować drugą osobę, jeśli nie jako bratnią duszę, to przynajmniej kogoś „z naszej sfery” (lub nie)²³.

Bibliografia

- Adams K., *Indonesian Souvenirs as Micro-Monuments to Globalization and Modernity: Hybridization, Deterritorialization and Commodification*, w: *Tourism in Southeast Asia: Challenges and New Directions*, ed. M. Hitchcock, V.T. King, M. Parnwell, NIAS Press, Copenhagen 2008, s. 69–82.
- Cohen E., *Commercialized crafts of Thailand: Hill Tribes And Lowland Villages*, University of Hawai'i Press, Honolulu 2000.
- Cywiński P., *Etniczny Nikt*, „Dialog-Pheniben” 2014, nr 16, s. 8–13.
- Decrop A., Masset J., „*This is a Piece of Coral Received from Captain Bob*”:

²² Por. A. Decrop, J. Masset, „*This is a Piece Of Coral Received From Captain Bob*”..., s. 23.

²³ W tekście pominęłam pojawiające się w kilku wypowiedziach motyw typowo kolekcjonerskie, w tym „myśl o urządzeniu kiedyś prywatnego muzeum”. Wyszłam bowiem z założenia, że traktując ubiór jako przedmiot kolekcjonerski, nieużywany osobiście, zmieniamy zasadniczo jego funkcję i znaczenie.

- Meanings and Functions of Tourist Souvenirs*, „International Journal of Culture, Tourism and Hospitality” 2014, vol. 8, issue 1, s. 22–34.
- Gere C., *Victorian Jewellery Design*, William Kimber, London 1972,
<http://www.victorianweb.org/art/design/jewelry/gere/10.html> [dostęp: 12.10.2017].
- Gilbert D., Ashmore S., *Mini-skirts, Afghan Coats and Blue Jeans: Three Global Fashion Happenings*, w: *The Sixties: A Worldwide Happening*, ed. M. Shatanawi, W. Modest, Lecturis, Amsterdam 2015, s. 161–177.
- Kaniowska K., *Tradycja. Problemy metodologiczne*, w: *Nowe czytanie tradycji. Z inspiracji Rokiem Kolbergowskim*, red. E. Nowina-Sroczyńska, S. Latocha, Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UŁ, Łódź 2016, s. 32–41.
- Pamiątka z podróży na Wschód*, red. T. Madej, J. Wasilewska, Muzeum Azji i Pacyfiku, Warszawa 2012.
- Paraskevaidis P., Andriotis K., *Values of Souvenirs As Commodities*, „Tourist Management” 2015, nr 48, s. 1–10.
- Posern-Zieliński A., *Między sztuką a rzemiosłem, czyli „artesanía” w andyjskiej części Ameryki Południowej. Tradycja, funkcjonowanie i przeobrażenia*, w: *Estetyka transkulturowa*, red. K. Wilkoszewska, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2004.
- Schouten F., *The Process of Authenticating Souvenirs*, w: *Cultural Tourism in a Changing World. Politics, Participation and (Re)presentation*, ed. M. Smith, M. Robinson, Channel View Publications, Clevedon–Buffalo, NY–Toronto 2005, s. 191–202.
- Słowacki J., *Pamiętniki. Listy do matki i rodziny*, H. Altenberg, Lwów [1909].
- Urry J., *Spojrzenie turysty*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
- Wasilewska J., Madej T., *Pamiątka z podróży na Wschód. Między kolekcją a światem ludzkich emocji*, „Etnografia Nowa” 2012, nr 4, s. 200–203.
- Wieczorkiewicz A., *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2012.
- Wilkins H., *Souvenirs: What and Why We Buy*, „Journal of Travel Research” 2011, vol. 50, issue 3, s. 239–247.



Podróżować, by pamiętać. Polsko-niemieckie pogranicze we współczesnym reportażu literackim

Artykuł ten jest próbą przyjrzenia się współczesnemu polskiemu reportażowi literackiemu, który w ostatnich latach niezwykle często otwiera się na tematy związane z dziejami Ziemi Odzyskanych. Dziennikarska podróż na te tereny staje się dla piszących swoistą próbą pamięci, podejmowaną w celu utrwalenia historii ostatnich żyjących świadków wydarzeń z lat czterdziestych XX stulecia oraz udokumentowania losów ich potomków, którzy mieszkają na tym obszarze. W przypadku interesującego mnie zagadnienia podróż i pamięć traktowane są jako immanentne składniki dziennikarskiej narracji, coraz częściej odchodzącej od założeń obiektywizmu i – zamiast tego – coraz bardziej zorientowanej na tworzenie przekazów wysoce osobistych, nierzadko czyniących narratora jednym z bohaterów opisywanej historii. Przedmiotem mojego zainteresowania czynię reportaże takich autorów, jak Magdalena Grzebałkowska (1945. *Wojna i pokój*¹), Filip Springer (*Miedzianka. Historia znikania*²) i Włodzimierz Nowak (*Obwód głowy*³), których teksty odczytywać można jako próbę ocalenia i zrekonstruowania w społecznej pamięci dziejów polsko-niemieckiego pogranicza.

¹ M. Grzebałkowska, 1945. *Wojna i pokój*, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2015.

² F. Springer, *Miedzianka. Historia znikania*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011.

³ W. Nowak, *Obwód głowy*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2007.

Pogranicze jako przedmiot badań

Problematyka pogranicza to temat zwracający w ostatnich latach szczególną uwagę mediów i ich odbiorców. Dyskutowany może być bowiem zarówno w ujęciu geograficznym, jak i historycznym, językowym, kulturowym czy socjologicznym⁴. Współcześnie obserwujemy wzrastające zainteresowanie tym zagadnieniem, zwłaszcza w obrębie interdyscyplinarnych badań medioznawczych i komparatystycznych, otwierających się w sposób szczególny na analizy kulturowych wpływów i zależności. Andrzej Sadowski wskazuje na trzy aspekty konceptualizowania pogranicza: pierwszy, kategoryzowany jako przestrzenny, pozwala zdefiniować ten obszar jako określone terytorium, oddalone od centrum i usytuowane w sąsiedztwie granicy. Drugi, społeczno-kulturowy, opiera się na kontaktach pomiędzy sąsiadującymi ze sobą narodami. Trzeci z kolei, osobowościowo-kulturowy, wiąże się z formowaniem tzw. człowieka pogranicza, funkcjonującego na styku kultur, tradycji i języków⁵. Józef Lipiec określa pogranicze jako miejsce „niezdecydowane co do swej przynależności”, usytuowane niejako „pomiędzy”, będące „produktem dynamiki dziejowej” oraz wymagające permanentnej „konfrontacji z pobliską innością”⁶. Zdaniem Marty Cywińskiej człowieka „pogranicza” często cechują rozdarcie i niepewność, poczucie permanentnego tkwienia na rozdrożu. Efektem tego stanu są podejmowane przez jednostki i społeczności próby reinterpretacji własnego losu także poprzez historię miejsca, w którym przyszło im żyć⁷.

Joanna Szydłowska zauważa, że przez wzgląd na swój wielowymiarowy i hybrydyczny charakter problematyka pogranicza zwraca dziś uwagę badaczy.

⁴ Por. J. Szydłowska, *Literatura pogranicza wobec wyzwań współczesnego literaturoznawstwa*, „Studia Elckie” 2008, nr 10, s. 19.

⁵ Por. A. Sadowski, *Socjologia pogranicza*, w: *Wschodnie pogranicze w perspektywie socjologicznej*, red. A. Sadowski, Wydawnictwo Ekonomia i Środowisko, Białystok 1995, s. 12.

⁶ J. Lipiec, *Filozofia pogranicza – pogranicza filozofii*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Śląskiej” 2013, nr 65, s. 198.

⁷ Por. M. Cywińska, *Człowiek na pograniczu kultur*, Wydawnictwo SGGW, Warszawa 2010, s. 8.

Pogranicze, wraz z retoryką wielokulturowości i interkulturowości, jest poważną inspiracją dla refleksji literaturoznawczej. W analizach literaturoznawczych i antropologicznych pogranicze jawi się jako tekstowość otwarta, wielowymiarowa, zawsze – kontekstualna, a przez to niezwykle inspirująca. We współczesnym świecie, którego obraz łatwiej opisać przez różnicę niż identyczność, pojęcie pogranicza skazane jest na popularność⁸.

Pogranicze konceptualizowane jest najczęściej jako swoisty obszar sporu, ale też miejsce kulturowej wymiany. Z tego względu stanowi interesujący temat dla autorów reportażu literackich.

Kulturowa kategoria pogranicza konotuje dychotomiczny podział na „swoich” i „obcych”. Ze względu na geograficzną bliskość na badanym obszarze obie te grupy wchodzi z sobą w rozmaite interakcje, prowadzące do powstania swoistego kulturowego amalgamatu, który przyciąga uwagę mediów masowych swym niezwykle zróżnicowanym charakterem. Jak zauważa Sadowski, „cechą charakterystyczną pogranicz etnicznych są różne postacie kontaktów kulturowych”⁹. Szczególnie dostrzegalne są one wzdłuż granicy polsko-niemieckiej, której z ogromną uwagą przyglądają się dziś socjologowie, literaturoznawcy czy kulturoznawcy. Wyjątkowość tego terytorium zauważa Krystyna Romaniszyn, pisząc:

Obecnie takim obszarem – a dla badaczy naturalnym laboratorium – na którym być może toczy się proces powstawania pogranicza, są tereny przy granicy polsko-niemieckiej, powstałej w rezultacie powojennego przesuwania granic¹⁰.

Współcześnie wielokulturowy potencjał pogranicza poddawany jest dodatkowo – jak pisze badaczka – oddziaływaniu zjawisk związanych z procesem globalizacji. Na tym obszarze w XXI wieku różnorodność skonfrontowana

⁸ J. Szydłowska, *Literatura pogranicza...*, s. 27.

⁹ A. Sadowski, *Harmonia i konflikty na pograniczach*, w: *Pogranicza etniczne w Europie*, red. K. Krzysztofek, A. Sadowski, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2001, s. 11.

¹⁰ K. Romaniszyn, *Czynniki potencjalnej dekonstrukcji pogranicza etnicznego*, „Pogranicze. Studia Społeczne” 2016, t. 27, s. 96.

zostaje zatem z uniformizacją, zjawisko kulturowej syntezy z przestrzenią konfliktu, obcość ze swojskością. Ten niejednoznaczny i trudny do uchwycenia status pogranicza jest niewątpliwie cechą w sposób szczególny przyciągającą uwagę współczesnych mediów, które chętnie podejmują tematy ogniskujące się wokół konfliktów, sporów czy rywalizacji.

Powracający dziś w pracach wielu reporterów temat polsko-niemieckiego pogranicza jest – jak się zdaje – odpowiedzią na wieloletnie, praktykowane przede wszystkim w okresie Polski Ludowej marginalizowanie tego zagadnienia w dyskursie publicznym. Zdaniem Szydłowskiej

do przyczyn subiektywnych śmierci pogranicza polsko-niemieckiego po 1945 r. zaliczyć należy rozbudowaną, wieloaspektową politykę propagandową państwa komunistycznego, poszukującego czynnika integrującego i państwowotwórczego w idei „prapolskich”, „piastowskich Ziemi Odzyskanych” i zorientowanego wokół umiejętnie stymulowanej niechęci do zachodniego sąsiada¹¹.

Otwierający się na te tematy współczesny reportaż literacki próbuje nakreślić społeczne i kulturowe ramy myślenia o tym obszarze, jak również zdefiniować główne wyzwania, z jakimi mierzą się jego mieszkańcy. W pewnym sensie pośrednio przyczynia się nawet do konstruowania *sui generis* mitu pogranicza, kształtuje sposób społecznego percypowania tej przestrzeni, eksponuje główne problemy i wyzwania, przed którymi stają jej mieszkańcy.

Pamięciotwórcza rola reportażu podróźniczego

Rozbudowana refleksja nad pamięciotwórczym potencjałem reportażu towarzyszyła już Ryszardowi Kapuścińskiemu, który na kartach swych prac wielokrotnie powracał do problematyki związanej z usytuowaniem jednostki na styku kultur. Kapuściński z dużym zaniepokojeniem obserwował sytuację ludzi, których życie zorientowane było wokół szeroko rozumianych granic. Stan ten reporter uważał za niebagatelne wyzwanie dla jednostek

¹¹ J. Szydłowska, *Literatura pogranicza...*, s. 24–25.

i zbiorowości, dostrzegając w nim liczne negatywne konsekwencje. Pisał: „Ludzie nie są stworzeni do życia w sytuacjach granicznych, unikają ich lub starają się od nich jak najszybciej uwolnić. A jednak człowiek wszędzie je napotyka, wszędzie widzi i czuje”¹².

Reporter-podróżnik, *homo viator*, jest – jak można zakładać – z racji wykonywanego zawodu w sposób szczególny predestynowany do poznawania i opisywania przestrzeni o skomplikowanym, niejednoznacznym statusie. Reportaż to bowiem gatunek niejako *ex definitione* otwierający się na Innego, stawiający sobie za cel – by raz jeszcze posłużyć się sformułowaniem Kapuścińskiego – „tłumaczenie kultur”. Współcześnie – jak się zdaje – w przypadku podejmowania przez piszących namysłu nad problematyką pogranicza do głosu dochodzi wiązana z tym gatunkiem funkcja mnemoniczna, ogniskująca się wokół traktowania tekstu dziennikarskiego jako źródła pamięci o ludziach i wydarzeniach. W dyskusję na temat pamięci zbiorowej włączają się dziś z powodzeniem nie tylko politycy, naukowcy czy artyści, lecz także media. Twórcy reportaży literackich często stawiają sobie za cel ochronę tego, co ulotne i efemeryczne, rejestrację doświadczeń jednostek i społeczności oraz utrwalenie w formie druku swoistej pracy pamięci.

Pamięciotwórczy wymiar reportażu podróżniczego realizowany jest na kilku poziomach. Po pierwsze, przybywający na dany obszar reporter dąży do utrwalenia pamięci jednostkowej, indywidualnej, związanej z doświadczeniami konkretnego bohatera usytuowanego w określonej przestrzeni geograficznej i kulturowej. Po drugie, piszący rejestruje wspólnotowy wymiar pamięci, odnosząc się do zjawisk ważnych z punktu widzenia społeczności, utrwalonych w istotnych dla niej opowieściach na temat przeszłych wydarzeń. Reporter-podróżnik aktywizuje także kulturowy wymiar pamięci. Jak pisał Jan Assmann, „o tym, co pamięć [...] przyswaja i przechowuje, decydują nie tylko indywidualne zdolności i wola, ale również uwarunkowania zewnętrzne – społeczne i kulturowe”¹³. Magdalena Saryusz-Wolska dodaje, że „badania pamięci kulturowej opierają się [...] w znacznej mierze

¹² R. Kapuściński, *Imperium*, Czytelnik, Warszawa 1993, s. 27.

¹³ J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, tłum. A. Kryczyńska-Pham, wstęp R. Traba, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008, s. 35.

na analizie najróżniejszych tekstów kultury – od klasyki literackiej po współczesne przekazy medialne”¹⁴. Pamięć kulturowa – zwłaszcza na obszarze pogranicza – pozwala jednym grupom odróżnić się od innych, ponieważ dzięki niej pielęgnują one zawarte we własnym dorobku intelektualnym nawiązania do wydarzeń dawnych, utrwalonych w rozmaitych dziełach i artefaktach.

W trakcie realizowanej przez reportera podróży praca pamięci wiąże się nie tylko z koniecznością precyzyjnego rejestrowania faktów. Dziennikarska wyprawa na określone terytorium sama w sobie może mieć intencje mnemoniczne: pamięć i zapomnienie są wtedy bezpośrednimi przyczynami tej podróży, reporter zaś ujawnia się w przestrzeni tekstu jako rekonstruktor zdarzeń. Dziennikarski postulat aktualności zostaje wówczas zrealizowany w odniesieniu do wydarzeń historycznych, które – przywołane przez reportera-podróżnika w *quasi*-obiektywizującym tonie – stają się argumentami w bieżących dyskusjach społecznych czy politycznych. Obok pobudek zawodowych i profesjonalnych pojawiają się także motywacje prywatne, kierujące uwagę reportera właśnie na obszar pogranicza. Podróż mająca dla piszącego wymiar osobisty wiąże się często z pragnieniem ocalenia bądź ożywienia indywidualnych wspomnień. Wówczas utrwalona zostaje w formie narracji wysoce subiektywnej, zbliżającej się nawet do autoreportażu¹⁵.

Grzebałkowska, Springer, Nowak: trzy spojrzenia na pogranicze

W ostatnich latach zauważyć można wyraźny zwrot reportażu literackiego w kierunku wydarzeń historycznych, szczególnie dziejów II wojny światowej i pierwszych lat powojennych. Wyruszający w podróż po Polsce dziennikarze zdają się podejmować próby ocalenia pamięci ostatnich żyjących świadków tamtych czasów, czego efektem są liczne poświęcone tej problematyce

¹⁴M. Saryusz-Wolska, *Wprowadzenie*, w: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2009, s. 18–19.

¹⁵Pojęcie to wykorzystuje Mariusz Szczygieł do określenia tekstów reportaży bazujących na osobistych doświadczeniach dziennikarza. W ten sposób określony został *Świadek* Roberta Rienta czy *Jarmark Sensacji* Egona Erwina Kischa.

publikacje. Temat ten podjęła Magdalena Grzebałkowska w opublikowanej w 2015 roku książce pt. *1945. Wojna i pokój*, będącej zapisem podróży dziennikarki na obszar Ziem Odzyskanych. Reportażystka postawiła sobie za cel skonfrontowanie dwóch obrazów roku 1945: narracji utrwalonej w przekazach mających dziś wartość historyczną z wizją zakorzenioną współcześnie we wspomnieniach mieszkańców obszaru pogranicza. Efektem pracy jest zderzenie pamięci indywidualnej z pamięcią wspólnotową, a w konsekwencji pokazanie ich selektywnego sposobu działania: ocalania jednych wspomnień, które dotyczą tak istotnego dla historii Polski i Europy roku 1945, przy jednoczesnym świadomym dążeniu do wyparcia innych.

W swym reportażu Grzebałkowska silnie akcentuje motyw podróży. Z dużą starannością notuje rozmaite szczegóły obserwowane podczas wyprawy, w której towarzyszą jej mąż i córka. Bohaterem jej tekstu nie jest tylko człowiek, lecz są nimi także rozmaite przedmioty, które reportażystka traktuje jako rodzaj szczególnych drogowskazów. Wielokrotnie bowiem wyznaczają one porządek podróży, stają się kotwicą ewokującą odległe skojarzenia. Podróż Grzebałkowskiej jest jednak także wyprawą po śladach Innego, którego losy zrekonstruowane mogą zostać wyłącznie na podstawie pamięciowego odtworzenia. Autorka powiada:

W sierpniu 2014 roku, w pochmurny poranek, ruszyłam śladem ciężarówki, która niemal 70 lat wcześniej przywiozła na Ziemie Odzyskane grupę dziennikarzy. Żeby było mi raźniej, pojechałam z mężem Robertem i siedmioletnią córką Tośką. Dobrze nam się razem podróżuje od lat i nawet pytanie: „Kiedy będziemy na miejscu?” zadawane przez Tośkę setki razy w ciągu drogi, wydaje się potem zabawne¹⁶.

Pojawiający się w przywołanej wypowiedzi motyw podróży powielającej trasę poprzedników odwołuje się do kategorii śladu jako formy metaforycznego, ahistorycznego spotkania. Ślad konotuje fakt wcześniejszej obecności, implikuje – jak twierdzi Andrzej Zawadzki – poczucie braku stabilności, nie pozwala formułować dalece posuniętych uogólnień, a jednocześnie ustanawia szczególny rodzaj ponadczasowej więzi:

¹⁶M. Grzebałkowska, *1945...*, s. 72.

Status śladów jest wprawdzie „słaby”, niepełny, lecz są one jedyną formą istnienia Innego, niepodważalnym dowodem jego obecności, która wprawdzie należy nieuchronnie do przeszłości i nie powróci (przeciwnie niż w klasycznych koncepcjach śladu pamięciowego, który był gwarantem reprezentacji), lecz jest zadaniem dla pamięci i opowieści¹⁷.

Opisywane przez Grzebałkowską pogranicze pełne jest śladów przeszłości, które na tym obszarze znajdują się właściwie na wyciągnięcie ręki. Najbardziej interesującym etapem podróży reportażystki wydaje się ten, w którym podąża ona tropem innej podróżniczki – Wandy Melcer. W czerwcu 1945 roku Melcer przystąpiła do realizacji obszernego reportażu na temat sytuacji Ziemi Odzyskanych, czego efektem stała się zapomniana już dziś nieco książka pt. *Wyprawa na odzyskane ziemie*. Grzebałkowska stawia sobie za cel odszukanie bohaterów powojennej publikacji oraz odwiedzenie miejsc, którymi – bez wątpienia także z pobudek propagandowych – tak bardzo fascynowała się jej poprzedniczka. W swą opowieść Grzebałkowska wplata fragmenty reportażu Melcer, poprzez intertekstualne nawiązania konfrontując obraz sprzed kilkudziesięciu lat z tym, co zastaje w odwiedzanych miejscowościach. Wielokrotnie zdarza się, że mieszkańcy tych terenów z rozmaitych pobudek nie chcą wracać pamięcią do roku 1945, podkreślając jedynie wszechobecne poczucie tymczasowości, jakie towarzyszyło im przez całe życie:

– Jak to jest żyć w cudzych butach, szytych na inną miarę? – zapytałam. – Otwierać codziennie drzwi, które ktoś zbił dla swojej rodziny, wchodzić po schodach zbudowanych dla innych ludzi?

– Obco – odpowiedział. – Mam dziwne poczucie bycia nie u siebie. Pochodzę z Zakopanego, urodziłem się w 1940 roku, ale rodzice dziewięć lat później przenieśli się pod Kraków. Tam jednak byłem u siebie. Ludzi łączyła tradycja. Tu jesteśmy sobie obcy, nie mamy wspólnych korzeni¹⁸.

¹⁷ A. Zawadzki, *Słaba ontologia w nowoczesnej literaturze polskiej. Rekonesans*, „Teksty Drugie” 2008, nr 3, s. 38.

¹⁸ M. Grzebałkowska, *1945...*, s. 91.

Dziennikarka stawia tezę, że we wspomnieniach wielu ludzi pogranicza, ich dzieci i wnuków wojna roku 1945 ciągle trwa. Podróż staje się zatem dla Grzebałkowskiej ostatnią próbą ocalenia tego, co wypierane ze społecznej pamięci, jak również rozliczeniem się z osobistymi lękami, które towarzyszą jej od czasów spędzonego na obszarze Ziemi Odzyskanych dzieciństwa.

Problematyka pogranicza powraca także w debiutanckim tomie Filipa Springera pt. *Miedzianka. Historia znikania* z 2011 roku. Książka ta zogniskowana jest nie tyle wokół losów poszczególnych bohaterów, ile konkretnego miejsca usytuowanego w okolicy Jeleniej Góry. Celem dziennikarza, przybywającego na Ziemię Odzyskaną, jest udokumentowanie tytułowej historii znikania małej przygranicznej miejscowości i ocalenie pamięci o miejscu, które najpierw jako niemiecki Kupferberg, następnie zaś jako polska Miedzianka zmagало się z wojennymi i powojennymi zawirowaniami. Znikanie miejsca ma dla piszącego wymiar zarówno materialny – jako że miasteczko ze względu na grabieżczą działalność górniczą dosłownie zapadło się pod ziemię – jak i duchowy, związany z palimpsestowym wymazywaniem śladów jednej kultury przez kolejną. Powiada Springer:

W Miedziance zderzają się trzy rzeczywistości – ta niemiecka, z tych lepszych przedwojennych czasów [...]. Ta powojenna, która splata z sobą historie niemieckie i polskie, jak rodzina Gliszczyńskich, którzy zostają i wierzą, że uda im się z Polakami dogadać ale w końcu jednak wyjeżdżają. Wreszcie rzeczywistość najsmutniejsza, polska, czyli upadek Miedzianki, którą buduje każda rodzina. I tu bohaterką jest sama Miedzianka. Ona jest jak przesiedlenie, który przeżył wschód, przeżył transport na zachód, poczucie zagrożenia i ponownie przesiedlenie. Historia Miedzianki to historia zbiorowej pamięci [...] ¹⁹.

Dziennikarski obraz znikania osadzonego między kulturami miasteczka, który wychodzi spod pióra Springera, utrzymany jest niemal wyłącznie w ciemnych barwach. Reporter pokazuje, w jaki sposób Miedzianka wraz z kolejnymi zawieruchami politycznymi staje się „miejscem wielokrotnego

¹⁹ K. Kazimierowska, *Rozmowa z Filipem Springerem o książce Miedzianka*, „Rzeczpospolita”, 10.11.2011, <http://www.rp.pl/artukul/750083-Rozmowa-z-Filipem-Springerem-o-ksiazce-Miedzianka.html> [dostęp: 10.02.2017].

zapisu”²⁰, gdzie elementy polskiej tożsamości niejako nadbudowane zostają nad stale obecne pozostałości kultury niemieckiej. Na współczesne dzieje tej miejscowości, która – co warto podkreślić – powróciła do ogólnopolskich dyskusji właśnie za sprawą reportażu Springera, piszący spogląda z perspektywy historycznej. Pokazuje, jak wielkiej precyzji wymaga od autora każdorazowa próba definiowania w tej rzeczywistości tego, co własne, i tego, co cudze. Także i tutaj użyteczne wydaje się pojęcie śladu, pozostawionego przez dawnych mieszkańców Miedzianki. Funkcję tę pełnią gromadzone przez reportera fotografie, obserwowane w trakcie jego podróży architektoniczne pozostałości po dawnym miasteczku, wspomnienia jego dawnych mieszkańców.

Po ukazaniu się *Miedzianki* mieszkańcy tego obszaru zauważyli, że zaczyna on budzić rosnące zainteresowanie wśród podróżnych pragnących znaleźć się w tak szczegółowo opisanym miejscu. Tekst dziennikarski stał się zatem ważnym elementem „turystyki kulturowej”, wzbudzającym zaciekawienie wśród osób chcących skonfrontować reportażową wizję z własnymi doświadczeniami. Jak zauważa Piotr Zmyślony, ruch turystyczny związany z pamięcią o określonych miejscach czy ważnych w danej kulturze postaciach ma w Polsce niezwykle bogatą tradycję²¹. Wydaje się, że historia Miedzianki z powodzeniem wpisuje się w tę tradycję za sprawą reportażu, który niewątpliwie przywrócił należne miasteczku miejsce w społecznej świadomości

Dziennikarskie analizy Springera skoncentrowane są głównie wokół pracy pamięci: jednostkowej, której świadectwem są utrwalone w książce rozmowy z poszczególnymi bohaterami, wspólnotowej, która związana jest z tym, co przechowuje w swych wspomnieniach społeczność związana z losami Miedzianki, oraz kulturowej, która pozostaje zachowana w licznych podaniach i legendach, pozwalających tłumaczyć kolejnym pokoleniom przyczyny zniknięcia miejsca. Ten wymiar pamiętania i zapominania, jak twierdzi piszący, w trakcie podróży zwracał jego uwagę w największym stopniu:

²⁰ Pojęcie to stosuję za Małgorzatą Dolistowską; por. też, *Miasta wielokrotnego zapisu – ikonosfera nowych przestrzeni tożsamości*, „Czasopismo Techniczne. Architektura” 2010, nr 7, s. 57–60.

²¹ P. Zmyślony, *Literatura jako podstawa tworzenia produktu turystycznego*, „Problemy Turystyki” 2001, t. 24, nr 1–2, s. 21–32.

interesowało mnie to, jak ludzie sobie tłumaczą, że Miedzianka znikła. A tłumaczą wręcz magicznie: że kiedyś przed wiekami brat zabił brata i stąd klątwa albo że była zła naczelnik gminy Siutowa, która się zawzięła i wszystkich wysiedliła. [...] Interesowało mnie, że ludzie tworzą mity, które tłumaczą rzeczywistość i nadają sens temu, co się stało. Można powiedzieć, że ta książka nie jest zamknięta, bo każdy z mieszkańców ma własną wersję wyjaśnienia historii zniknięcia Miedzianki [...] ²².

Podróż w ujęciu Springera ma wymiar zarówno rzeczywisty, jak i metaforyczny. Wraz z dziennikarzem czytelnik niejako przemieszcza się po ulicach nieistniejącego już miasta. Piszący na podstawie dostępnych materiałów odtwarza jego topografię, precyzyjnie lokalizując gospodę, czereśnię jednego z gospodarzy, która zapadła się pod ziemię, padający ofiarą szabrowników cmentarz, kościół i poniemieckie kamieniczki, w których po wojnie zamieszkali Polacy. W opowieści Springera historia i współczesność nierozłącznie splatają się ze sobą, tworząc narrację o trudnej pamięci i jeszcze trudniejszym zapominaniu.

Do historii polsko-niemieckiego pogranicza powraca także Włodzimierz Nowak w książce pt. *Obwód głowy*. Wspominając w jednym z wywiadów pracę nad tomem, autor ten zamyka swą dziennikarską misję w krótkim, lecz niezwykle wymownym stwierdzeniu: „przywracałem pamięć miejsca” ²³. Na opisywaną przestrzeń – w odróżnieniu od Springera czy Grzebałkowskiej – Nowak konsekwentnie spogląda przez pryzmat wydarzeń, które odciskają się na doświadczeniu jednostkowym. Książka ta jest zbiorem dwunastu krótkich tekstów dziennikarskich, połączonych wspólnym tematem. Paweł Urbaniak, analizując cykl, kluczem do odczytania reportażu Nowaka czyni poczucie niesprawiedliwości, towarzyszące już od dwóch pokoleń mieszkańcom przygranicznych terenów. Bliskość granicy jest dla bohaterów *Obwodu głowy* zarówno szansą, jak i zagrożeniem, związanym z działaniami nierzadko

²²D. Jarecka, *Nike 2012. Filip Springer: Z parasolem po łące w lewo, w prawo*, „Gazeta Wyborcza”, 11.09.2012, http://wyborcza.pl/1,75517,12460905,Nike_2012_Filip_Springer_Z_parasolem_po_lace_w_lewo_.html [dostęp: 10.02.2018].

²³A. Wójcińska, *Reporterzy bez fikcji. Rozmowy z polskimi reporterami*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011, s. 132.

balansującymi na granicy prawa. Postaci, o których mowa w *Obwodzie głowy*, często hołdują zasadzie, że cel uświęca środki. Dlatego u progu XXI wieku nadal tłumaczą swe działania zawirowaniami historycznymi. Powiada Urbaniak:

Proces racjonalizacji moralności opiera się na prostym mechanizmie usprawiedliwiania czynów w tradycyjnym porządku aksjonormatywnym potępianych przekonaniem o niesprawiedliwości, poczuciem, że skoro przynależy się do kategorii społecznej poszkodowanej, przez lata wyzyskiwanej i dyskryminowanej, to uzasadnione jest wywalczenie dla siebie metodami niekoniecznie powszechnie respektowanymi przywilejów dostępnych dla innej, szczególnie bliskiej przestrzennie, społeczności [...] ²⁴.

Podróż na Ziemię Odzyskane ma dla Nowaka – analogicznie jak dla Grzebałkowskiej – wymiar głęboko osobisty. W jej trakcie reporter odgrywa rolę mediatora pomiędzy kulturami, polemizując ze stereotypem dobrego Polaka i złego Niemca:

Jestem chłopak z ziem zachodnich. Urodziłem się w małym miasteczku niedaleko Poznania, studiowałem w Poznaniu. Potem wyjechałem na kilka lat do Pszczewa – małej miejscowości przy granicy polsko-niemieckiej z roku 1919. [...] Po wojnie zamieszkali tam ludzie ze wschodu, którzy nie znali historii tego miejsca, nie wiedzieli, czyj był ten dom, czyja była ta ulica. Docierałem do tych historii i im je opowiadałem ²⁵.

Hanna Gosk zauważa, że wyprawa Nowaka zdecydowanie więcej mówi o tożsamości Polaków aniżeli o dziejach pogranicza ²⁶. Książka pokazuje

²⁴ P. Urbaniak, *Patologia pogranicza polsko-niemieckiego na kartach reportażu Włodzimierza Nowaka w socjologicznej perspektywie*, „Naukowy Przegląd Dziennikarski” 2017, nr 3, s. 133.

²⁵ A. Wójcińska, *Reportery...*, s. 132–133.

²⁶ Por. H. Gosk, *Konstruowanie psychospołecznej przestrzeni sąsiada. Niemiecki Wschód i rosyjski Zachód w reportażowo-podróżniczej prozie polskiej ostatnich lat*, „Porównania” 2012, nr 11, s. 262–263.

konsekwencje usytuowania Polski pomiędzy Wschodem a Zachodem, niezwykle silnie odczuwane przede wszystkim przez mieszkańców przygranicznych terenów.

Tematem reportaży Nowaka są historie niemieckich kobiet, decydujących się na popełnienie zbiorowego samobójstwa z chwilą wejścia Armii Czerwonej, dzieje polskich dzieci odebranych w czasie wojny biologicznym rodzicom i wychowywanych przez Niemców, ale też losy współczesnych Polaków studiujących w Niemczech i historie przygranicznych przemysłowców czy niemieckich pracowników zamykanej fabryki Opla, którzy otwarcie krytykują Polaków za psucie rynku pracy. W reportażach Nowaka próżno szukać charakterystycznych dla Grzebałkowskiej czy Springera obszernych autokomentarzy. *Obwód głowy* czyta się raczej jako studium socjologiczne, pokazujące zazwyczaj negatywne konsekwencje życia na styku kultur. Interesujące wydaje się to, że dziennikarz – uciekając niejako od wielkiej polityki – unika czarno-białych wartościowań. Podział na „dobrych” i „złych” dotyczy nie tylko Polaków, lecz także Niemców, pielęgnujących nierzadko zupełnie odmienną wizję pamięci o minionych wydarzeniach.

Podsumowanie

Podróż na Ziemię Odzyskaną jest dla reporterów najczęściej wyprawą po śladach przeszłości, które z jednej strony konotują fakt istnienia utraconej kultury, z drugiej zaś nie odnoszą się do niej w sposób bezpośredni i kategoryczny. Pozwalają zbliżyć się do przeszłości, nigdy jednak nie odsłaniają jej zupełnie. Jak pisze Zawadzki, „ślad może [...] »darzyć« wielością tropów, znaczeń, przedstawień, interpretacji”²⁷. Podróż na obszar polsko-niemieckiego pogranicza pozwala więc piszącym nie tyle formułować kategoryczne sądy, ile raczej stawiać hipotezy i rekonstruować na podstawie zasłyszanych opowieści czy odnalezionych przedmiotów historyczne dzieje miejsca.

²⁷ A. Zawadzki, „Hojność śladu”. O Śniegu Leśmiana, „Przestrzenie Teorii” 2007, nr 8, s. 40.

Pamięć staje się jedną z kluczowych kategorii interpretacyjnych dla odczytania najnowszych reportaży poświęconych problematyce polsko-niemieckiego pogranicza. Głównym tematem, wokół którego koncentrują się rozważania dzisiejszych autorów oraz bohaterów ich tekstów, pozostaje II wojna światowa i konsekwencje, jakie przyniosła dla mieszkańców przygranicznych obszarów. Grzebałkowska, Springer i Nowak skupiają się nie tylko na tym, co pamiętane i zapominane; próbują bowiem także odtworzyć swoistą pracę pamięci i zdiagnozować mechanizmy wpływające na jej kształt i charakter. Podróż jest dla reporterów okazją do zbierania głosów i konfrontowania ze sobą rozmaitych punktów widzenia. Staje się też jednak doskonałym pretekstem do refleksji nad funkcją reportażu literackiego, który nie ogranicza się tylko do przekazywania informacji o miejscach i wydarzeniach, lecz staje się także przestrzenią polifonicznej dyskusji nad rozmaitymi wymiarami kulturowej pamięci.

Bibliografia

- Assmann J., *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, tłum. A. Kryczyńska-Pham, wstęp R. Traba, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008.
- Cywińska M., *Człowiek na pograniczu kultur*, Wydawnictwo SGGW, Warszawa 2010.
- Dolistowska M., *Miasta wielokrotnego zapisu – ikonosfera nowych przestrzeni tożsamości*, „Czasopismo Techniczne. Architektura” 2010, nr 7, s. 57–60.
- Gosk H., *Konstruowanie psychospołecznej przestrzeni sąsiada. Niemiecki Wschód i rosyjski Zachód w reportażowo-podróżniczej prozie polskiej ostatnich lat*, „Porównania” 2012, nr 11, s. 247–263.
- Grzebałkowska M., *1945. Wojna i pokój*, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2015.
- Jarecka D., *Nike 2012. Filip Springer: Z parasolem po łące w lewo, w prawo*, „Gazeta Wyborcza”, 11.09.2012, http://wyborcza.pl/1,75517,12460905,-Nike_2012_Filip_Springer_Z_parasolem_po_lace_w_lewo_.html [dostęp: 10.02.2018].
- Kapuściński R., *Imperium*, Czytelnik, Warszawa 1993.

- Kazmierowska K., *Rozmowa z Filipem Springerem o książce Miedzianka*, „Rzeczpospolita”, 10.11.2011, <http://www.rp.pl/artukul/750083-Rozmowa-z-Filipem-Springerem-o-ksiazce-Miedzianka.html> [dostęp: 10.02.2017].
- Lipiec J., *Filozofia pogranicza – pogranicza filozofii*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Śląskiej” 2013, nr 65, s. 197–206.
- Miedzianka Fest*, <http://www.miedziankafest.pl> [dostęp: 10.02.2018].
- Nowak W., *Obwód głowy*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2007.
- Romaniszyn K., *Czynniki potencjalnej dekonstrukcji pogranicza etnicznego*, „Pogranicze. Studia Społeczne” 2016, t. 27, s. 93–108.
- Sadowski A., *Harmonia i konflikty na pograniczach*, w: *Pogranicza etniczne w Europie*, red. K. Krzysztofek, A. Sadowski, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2001, s. 11–24.
- Sadowski A., *Socjologia pogranicza*, w: *Wschodnie pogranicze w perspektywie socjologicznej*, red. A. Sadowski, Wydawnictwo Ekonomia i Środowisko, Białystok 1995, s. 12–19.
- Saryusz-Wolska M., *Wprowadzenie*, w: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2009, s. 7–38.
- Springer F., *Miedzianka. Historia znikania*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011.
- Szydłowska J., *Literatura pogranicza wobec wyzwań współczesnego literaturoznawstwa*, „Studia Elckie” 2008, nr 10, s. 19–29.
- Urbaniak P., *Patologia pogranicza polsko-niemieckiego na kartach reportażu Włodzimierza Nowaka w socjologicznej perspektywie*, „Naukowy Przegląd Dziennikarski” 2017, nr 3, s. 129–137.
- Wójcińska A., *Reporterzy bez fikcji. Rozmowy z polskimi reporterami*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011.
- Zawadzki A., „*Hojność śladu*”. O Śniegu Leśmiana, „Przestrzenie Teorii” 2007, nr 8, s. 31–41.
- Zawadzki A., *Słaba ontologia w nowoczesnej literaturze polskiej. Rekonesans*, „Teksty Drugie” 2008, nr 3, s. 27–42.
- Zmyślony P., *Literatura jako podstawa tworzenia produktu turystycznego*, „Problemy Turystyki” 2001, t. 24, nr 1–2, s. 21–32.



Wojciech Sternak

Uniwersytet Warszawski

 <https://orcid.org/0000-0003-3591-8236>

Czekając na Słońce. XIX-wieczna fotografia podróżnicza w technice negatywu papierowego a przypadek podróży skandynawskiej w 2017 roku

They are also the pictures of a tourist eager to record the individual experiences of travel.

Roger Taylor, *Impressed by Light*¹

Napoleon i *Grand Tour*

Wojny napoleońskie w początku XIX wieku, poza wszelkimi oczywistymi tragediami, których były przyczyną, miały również jeden, rzadziej przywoływany skutek. Uniemożliwiały klasom wyższym społeczeństwa brytyjskiego odbycie swego rytuału przejścia – podróży *Grand Tour*. Grono zwolenników tej tradycji, która zapoczątkowana została niespełna dwa stulecia wcześniej, rosło niezwykle szybko. Wzorem Laurence'a Sterna² czy Richarda Lasselsa³ wypisarska młodzież wyruszała przez Francję na południe Europy,

¹ „Są jednak fotografie podróżnicze, które rejestrują indywidualne doświadczenie turysty”, R. Taylor, *Impressed by Light. British Photographs from Paper Negatives, 1840–1860*, New York 2007, s. 113. Tłum. własne.

² Por. L. Sterne, *Podróż sentymentalna przez Francję i Włochy*, tłum. A. Gliniczanka, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2009.

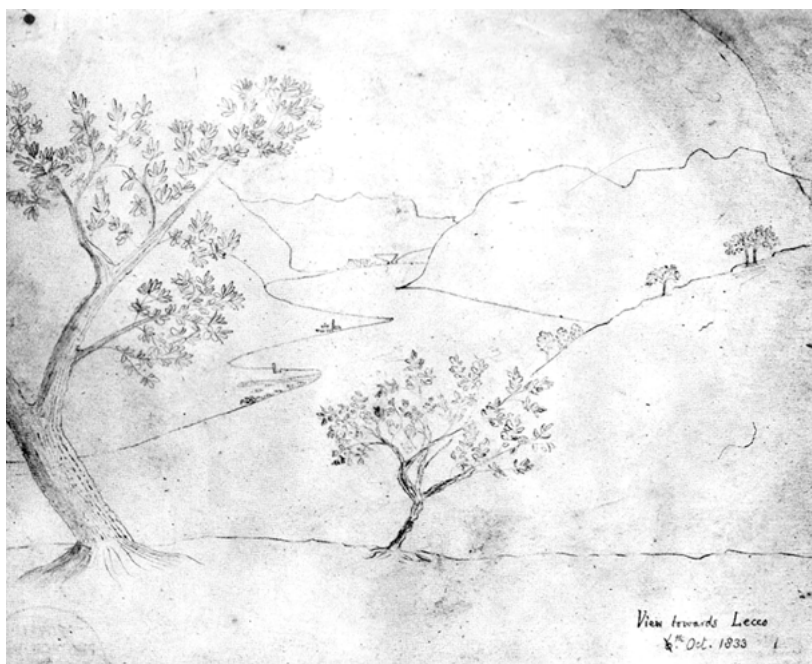
³ Por. R. Lassels, *An Italian Voyage, or A Compleat Journey through Italy*, R. Wellington, B. Barnard Lintott, London 1697.

zwłaszcza do Włoch, by dopełnić swej klasycznej edukacji i powrócić – jako obywatele świata – z obeznaniem, oglądą, wspomnieniami i anegdotami pozwalającymi na pełnowartościowe uczestnictwo w rozmowach salonowych królestwa. *Grand Tour* był w istocie doświadczeniem formacyjnym brytyjskiego arystokraty, nawet jeśli była to jedyna jego podróż poza ojczystą wyspę. Z biegiem lat odbycie takiej podróży zaczęło po prostu należeć do dobrego tonu. Kontynentalne perturbacje związane początkowo z rewolucją 1789 roku płynnie przerodziły się w tumult wojen napoleońskich i skutecznie odcinały żądnych podróży na południe od celu ich peregrynacji.

W latach 30. XIX wieku warunki do podjęcia *Grand Tour* znacznie się poprawiły. Złożyły się na to nie tylko lepsza sytuacja geopolityczna, lecz także rozwój środków transportu i infrastruktury komunikacyjnej: poprawa systemu dróg i noclegów, ale też coraz bardziej rozbudowana sieć połączeń kolejowych. Zwłaszcza kolej, umożliwiającą przemieszczanie się również klasom średnim, a nawet niższym, spowodowała wzmożone zainteresowanie wycieczkami nad morski brzeg, dokąd robotnicy czy drobnomieszczaństwo mogli udać się w dni wolne od pracy. Brytyjczycy złapali bakcyła podróżowania, który za sprawą działań takich organizatorów zbiorowego wypoczynku jak choćby Thomas Cook (1808–1892), uważanego za ojca turystyki masowej, w krótkim czasie został zinstytucjonalizowany. Niebezpieczne upowszechnienie się zwyczajów spędzania wolnego czasu wśród ogółu społeczeństwa tylko wzmacniało w arystokracji kompulsywną myśl, by udać się dalej niż inni: przekroczyć Kanał La Manche, a jeśli to możliwe Sekwanę i Loarę, tak aby w końcu znaleźć się za Alpami (podróżując drogą lądową lub morską, np. z Nicei do Genui), w „kolebce historii”, o której tyle opowiadali dziadkowie, rodzice, nauczyciele.

Talbot i Como

William Henry Fox Talbot i jego świeżo poślubiona żona Konstancja byli jednymi z tych, którzy za cel swej podróży poślubnej wybrali w 1833 roku Włochy. Talbot, niezwykle utalentowany przedstawiciel grupy tak zwanych *gentlemen of leisure and science*, interesował się m.in. matematyką, astronomią, fizyką, chemią i botaniką, ale również filozofią i historią starożytną. Jak jednak często



Fot. 1. William Henry Fox Talbot, *View towards Lecca*, 1833.

bywa w takich sytuacjach, czegoś mu brakowało. Była to umiejętność rysowania z natury. Dwa powszechnie dostępne i znane szkice Talbota, wykonane podczas pobytu nad jeziorem Como we Włoszech, wydają się potwierdzać tę ułomność, mimo że wykonane zostały przy pomocy *camery lucidy* – najnowszego udogodnienia dla miłośników szkicowania. Był to młody wynalazek – William Hyde Wollaston opatentował go ledwie w 1806 roku⁴ – lecz obietnica wiernego w proporcjach rysunku, którą składał, stanowiła pokusę nie do odparcia. To drobne urządzenie optyczne zbudowane na bazie pryzmatu, gdy przytwierdziło się je na rurce teleskopowej do przenośnego pulpitu, pozwalało zobaczyć w wizjerze nakładające się na siebie obrazy danego widoku i arkusza papieru. Zadaniem adepta sztuki pozostawało zatem tylko przeniesienie obrysu z natury na białą powierzchnię, a następnie wypełnienie go wałorem lub kolorem. Nieudane próby uwiecznienia najpiękniejszych krajobrazów z poślubnej wielkiej podróży w oczywisty sposób wpędzały młodego mężczyznę w poczucie frustracji. Jak notował: „gdy odsuwałem oko od pryzmatu – przez który wszystko wyglądało pięknie” – zauważałem, że niewierny ołówek pozostawiał na papierze ledwie żałosne ślady”⁵.

Niepowodzenie podróżnika zaowocowało postanowieniem, że wypracuje taki proces fizyko-chemiczny, który pozwoliłby naturze uwiecznić się samej na powierzchni papieru. Prace trwały do 1835 roku i zakończyły się powodzeniem, lecz pochłonięty innymi zajęciami Talbot nie zdecydował się zaprezentować światu swego wynalazku, odkładając to pewnie na dogodniejszy moment.

Procesy fotograficzne

Ogłoszenie wynalazku fotografii przez Louisa Daguerre’a w 1839 roku wywołało lawinę kolejnych zgłoszeń. Duch czasu zachęcał do pracy nad procesami,

⁴ Samą zasadę działania takiego układu zaproponował już Jan Kepler w 1611 roku, jednak prawdopodobnie nigdy nie zrealizował tego w praktyce. Por. M.M. Warner, *Photography: A Cultural History*, Laurence King Publishing, London 2002, s. 7.

⁵ Za: M. Daniel, *William Henry Fox Talbot (1800–1877) and the Invention of Photography*, http://www.metmuseum.org/toah/hd/tlbt/hd_tlbt.htm [dostęp: 1.05.2018].



Fot. 2. Jane Martha St. John, *Palm Tree from St Pietro in Vinculo* [sic], Rome, 1856–1859.

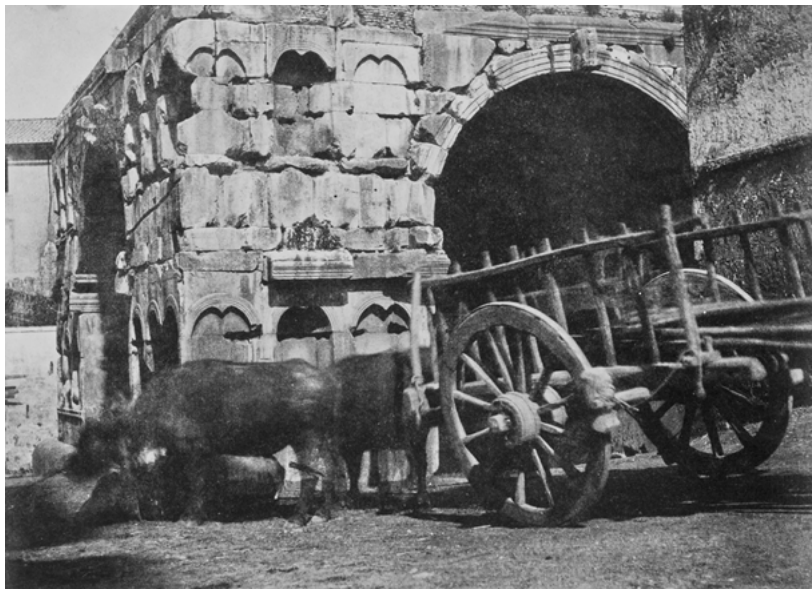
Źródło: Getty Museum, <http://www.getty.edu/art/collection/objects/158374/> [dostęp: 8.12.2020].

które czyniłyby możliwym samoistne uwiecznienie obrazu. Coraz bardziej zaawansowane badania i wprowadzanie na rynek nowych związków chemicznych, prądy i nastroje romantyczne (zainteresowanie duchowością i kreacją życia), niezwykle rozwój nauk ścisłych (elektryczność, optyka), mechanizacja procesów przemysłowych, postępujące umasowienie produkcji – wszystko to stanowiło doskonałe podglebie nie tylko dla takich tworców literackich jak potwór Frankenstein, lecz także dla fotografii. Możliwość zarejestrowania obrazu bez udziału ręki człowieka z jednej strony nacechowana była silnym ezoteryzmem (fotografia jako „lustro z pamięcią”), z drugiej wydawała się zwieńczeniem prób reprodukcji technicznej. Sprawiało to, że prace nad techniką fotograficzną trwały w wielu zakątkach Starego Kontynentu.

Przypomnijmy w skrócie trzy kluczowe dla historii tego medium procesy z pierwszych kilkunastu lat jego istnienia. Pierwszą z ogłoszonych publicznie technik była dagerotypia. Zdjęcie naświetlane było na srebrnej powierzchni metalowej płytki. Technika ta umożliwiała tworzenie obrazów niezwykle subtelnych w walorze, ale niebywale szczegółowych. Niska światłoczułość i nieprzezroczystość podłoża praktycznie uniemożliwiały reprodukcję. Każde zdjęcie stanowiło unikat, a ewentualne kopie, matryce (np. na potrzeby poligrafii) były dziełem rytowników. Dzięki nadzwyczajnym zdolnościom marketingowym Daguerre’a Francja odkupiła od niego prawa do procesu i udostępniła ludzkości. Stąd eksplozja popularności tej techniki i powstające w kolejnych miastach atelier portretowe.

Technika talbotypii (pierwotnie nazwanej przez autora kalotypią, co miało podkreślać jej piękno⁶) została ogłoszona w roku 1841. Nie zdobyła ona jednak tak wielkiej popularności jak wynalazek francuski. Stała za tym przyczyny dwojakiego rodzaju. Pierwszą był niewątpliwie brak efektu pierwszeństwa. Druga natomiast związana była ze strategią Talbota, który swój wynalazek opatentował i żądał (zwłaszcza początkowo) wysokich kwot za licencję. Kalotypia miała jedną zasadniczą przewagę nad dagerotypią: emulsja światłoczuła rozprowadzana była na papierze, który po naświetleniu tworzył negatyw. Nawoskowany później papier mógł być kopiowany stykowo w praktycznie nieograniczonej liczbie odbitek.

⁶C. James, *The Book of Alternative Photographic Processes*, Delmar, New York 2002, s. 88.



Fot. 3. Jane Martha St. John, *Buffalo Cart, Rome*, 1856–1859.

Źródło: Getty Museum, <http://www.getty.edu/art/collection/objects/158361/> [dostęp: 8.12.2020].

Oba omówione procesy straciły na znaczeniu w 1851 wraz z rewolucyjnym rozwiązaniem Fredericka Scotta Archera. Technika mokrego kolodionu łączyła wszystkie zalety poprzednich, a przy tym cechowała się większą światłoczułością. Podłoże negatywu było szklane – umożliwiało to łatwe kopiowanie zdjęć, bez zakłóceń spowodowanych fakturą i strukturą papieru, a sam obraz odznaczał się niezwyklej rozdzielczością i subtelnymi przejściami tonalnymi. Jedyną wadą pozostawała konieczność naświetlenia i wywołania zdjęcia w czasie, gdy świeżo nałożona emulsja była jeszcze wilgotna. Wymagało to posiadania całej „ciemni” przy sobie. Liczne ilustracje pokazują więc fotografów, których „wypożyczeniem” był specjalny wóz konny (jak u Rogera Fentona podczas wojny krymskiej), a przynajmniej namiot wypełniony skrzynkami i kuframi pełnymi odczynników i prostokątnych szybek. Ponieważ Archer świadomie nie opatentował procesu (umarł w biedzie ledwie sześć lat później), postanowiwszy altruistycznie podarować go światu, a otrzymywany w jego efekcie obraz wyróżniał się jakością, mokry kolodion zdobył szybko niezwyklej popularność. W ciągu kilku lat stał się dominującą techniką, stosowaną przez „zawodowych” fotografów niemal na całym świecie. Zarówno dagerotypia, jak i talbotypia święciły triumfy przez niecałe piętnaście lat, co pokazuje, jak dynamiczny był rozwój fotografii i jak wielkie wzbudzał zainteresowanie.

***Grand Tour* po Włoszech, talbotypia jako proces „podróżny”**

Widoków, jakie oglądał Talbot podczas swej *Grand Tour*, możemy się tylko domyślać na podstawie kilku nieporadnych rysunków. Następni podróżnicy takich widoków przywożą już krocie. Wyjazdy Brytyjczyków na południe doskonale potwierdzają silne związki podróży z fotografią oraz coraz silniejsze ich sprzężenie w powoli tworzącym się przemyśle turystycznym. Co warto podkreślić, to właśnie technologia negatywu papierowego pozostawała w tym kontekście główną metodą obrazowania, mimo że mokry kolodion zagarnął praktycznie całą scenę. Jak to możliwe, że technika ta tak długo utrzymała się jako towarzysząca podróży? Część powodów została już zasugerowana wcześniej, zrekapitulujmy je jednak w jednym miejscu.



Fot. 4. Jane Martha St. John, *St Miniato, Florence*, 1856–1859.

Źródło: Getty Museum, <http://www.getty.edu/art/collection/objects/158383/> [dostęp: 8.12.2020].

Rozluźnienie obostrzeń patentowych Talbota, a także propagowanie kalotypii wśród członków zaprzyjaźnionej socjety oraz bliższej i dalszej rodziny wynalazcy spowodowały jednocześnie zainteresowanie fotografią, które nałożyło się na już istniejące pragnienie, by wyruszyć na południe. Talbot był przy tym doskonałym doradcą. Podróżnicy korespondowali z nim podczas pobytu we Włoszech, pytali o przyczyny występujących problemów technologicznych oraz zwracali się o dosyłanie odczynników chemicznych, gdy te wyczerpywały się wskutek często nieudanych prób. Niektórzy nawet wysyłali swe negatywy pocztą do Anglii, prosząc o wykonanie już na miejscu pozytywowych odbitek⁷.

Również papierowe podłoże predestynowało talbotypię do pełnienia funkcji fotografii podróźnej. Arkusiki powleczone emulsją były znacznie lżejsze od szkła, bardziej odporne na uszkodzenia mechaniczne, wreszcie – jak wspomniano – nic nie stało na przeszkodzie, by nadać je pocztą. Negatywy papierowe można też było przygotować zawczasu, nawet na kilka dni wcześniej, i to w zaciszu hotelowego apartamentu. Dzięki temu nie trzeba było zabierać ze sobą całego laboratorium. Kalotypia ułatwiała patrzenie na świat podczas wędrowania. W rękach fotografa relatywnie mały aparat stawał się „narzędziem eksploracji, pretekstem dla podróży i umożliwiał zarejestrowanie każdej ważnej sceny lub miejsca napotkanego p o d r o d z e [wyróż. W.S.]”⁸. Fotografowanie jako pasja, a nie działalność zarobkowa, pozwalało skoncentrować się bardziej na doświadczaniu atmosfery odwiedzanych miejsc niż „odhaczaniu” kolejnych punktów z listy. Za przykład mogą posłużyć fotografie krewniaka wynalazcy, Christophera „Kita” Talbota. Roger Taylor określa go mianem „absolutnego amatora wolnego od przymusu rozpatrywania czynników komercyjnych”, którego szczególna postawa umożliwiła „inną wrażliwość, skupiającą się przede wszystkim na istocie danego miejsca”⁹. Wobec chirurgicznej precyzji pozostałych dwóch technik kalotypia z pewnością nie mogła pretendować do roli narzędzia najwierniej odzwierciedlającego rzeczywistość. Przegrywała konkurencję, jeśli chodzi o szczegółowość detalu i dosłowność, dość szybko zwolniono ją zatem

⁷ Por. R. Taylor, *Impressed by Light...*, s. 109.

⁸ Tamże, s. 108.

⁹ Tamże.



Fot. 5. Jane Martha St. John, *Colosseum, Rome*, 1856–1859.

Źródło: Getty Museum, <http://www.getty.edu/art/collection/objects/158326/> [dostęp: 8.12.2020].

z kompulsywnego nakazu katalogowania świata na rzecz swobodniejszej narracji o samej podróży.

Kalotypia często towarzyszyła podróżnym w *Grand Tour* już od lat 40. XIX wieku. Wiosną 1846 roku George Bridges, Calvert Jones i „Kit” Talbot zaczęli fotografować na Malcie – jednym z ważniejszych celów brytyjskich podróży drogą morską. Później wyruszyli na Półwysep Apeniński, gdzie uwiecznili m.in. Neapol i Pompeje. Mówiąc o brytyjskich podróżnikach-fotografach tamtego okresu, warto zwrócić uwagę na jeszcze dwie postaci: Edwarda Tenisona hr. Kingston i Charlesa Clifforda. Reprezentują oni dwa podejścia do fotografowania poza granicami kraju. Tenison wraz z żoną Louisą objechał w 1838 roku, tuż po ślubie, niemal całą Syrię, Egipt i Ziemię Świętą. Ona rysowała¹⁰, on robił zdjęcia. Gdy po kilku latach ze względów zdrowotnych osiedli w Hiszpanii, Tenison nadal fotografował, a swoje prace prezentował na coraz popularniejszych, dorocznych wystawach Towarzystwa Fotograficznego w Dublinie. Nie czując potrzeby re-prezentowania obiektów typu *must-see*, interesował się bardziej życiem codziennym, opuszczonymi placami, grą świateł na okiennicach. Inne podejście obrał Clifford – jego działalność nastawiona była na sprzedawanie zdjęć brytyjskim turystom. Wobec gorącego klimatu kalotypia wydawała się perfekcyjnym wyborem, a jednak po kilku latach, kiedy klienci opatrzyli się już z fotografią kolodionową, Clifford został zmuszony do przzerzucenia się na technikę mokrej płyty¹¹. Tym samym wchłonął go flusserowski aparat turystyki.

Jane Martha St. John

Wśród brytyjskich podróżników-fotografów jedną z ciekawszych postaw odznaczyła się Jane Martha St. John. W jej zdjęciach trudno doszukiwać się powielania pocztówkowych widoków i potwierdzania własnej bytności

¹⁰ Rysunki i akwarele zostały później zebrane, opatrzone tekstem i wydrukowane pod wspólnym tytułem *Sketches in the East*, co ugruntowało pozycję Lady Louisy jako jednej z ważniejszych piszących podróżniczek tamtej dekady (por. tamże, s. 110). Sama zaczęła fotografować na późniejszym etapie podróży, już po powrocie do Europy.

¹¹ Por. tamże, s. 111



Fot. 6. Wojciech Sternak, z cyklu *Lapland*, 2017.

w miejscach modnych. Często natomiast wyczuwamy próby odnalezienia nowych, mniej oczywistych (zwłaszcza wtedy) punktów widzenia. St. John wydaje się intuicyjnie wyczuwać osie widzenia i w swoich kadrach często eksperymentuje choćby z odwróceniem ich kierunku. Po przybyciu do Neapolu uwiecznia jakże popularny „widok z okna”, po czym wykonuje również zdjęcie, patrząc w przeciwną stronę – rejestruje sam hotel od strony zatoki. *Vidi* zostaje przeciwstawione *veni*. W wielu fotografiach autorki widać nie tyle chęć wyłowienia z tkanki obcych miejsc klasycznych fotograficznych „widoczków”, ile raczej pragnienie stworzenia niezwykle osobistego zapisu zagranicznej podróży¹². W tym podejściu St. John bardzo bliska jest stylowi Tenisona, dystansuje też wielu współczesnych jej podróżników.

W przeciwieństwie do reszty omawianych fotografów, w trakcie swej wyprawy do Włoch St. John jest już dojrzałą kobietą. Ma ponad pięćdziesiąt lat, dobrze opanowany warsztat i głowę wolną od młodzieńczych marzeń o podbiciu salonów Towarzystwa Fotograficznego. Patrząc na zdjęcie z Florencji¹³, mamy poczucie, że autorka fotografuje w chwili relaksu, siedząc na trawie, być może w cieniu drzewa oliwnego. Chce zachować we wspomnieniu ten moment wytchnienia od spiekoty słońca, pewnie też podzielić się nim z bliskimi po powrocie. Dystans i wewnętrzna harmonia pozwalają jej fotografować swobodnie – ze świadomością obowiązujących reguł sztuki, ale też z gotowością swobodnego ich porzucenia, gdy wymaga tego krótkotrwała sytuacja, którą chce uchwycić. Za przykład może posłużyć zdjęcie wozu zaprzęgniętego w woły, który autorka uwiecznia w niemal „reporterskim” stylu, licząc, że zwierzęta pozostaną nieruchome choćby przez tę minutę niezbędną dla ekspozycji¹⁴. Mimo że wykonane ze statywu, aparatem w kształcie drewnianej skrzynki, istotnie ma ono lekkość zdjęć przynajmniej o kilkadziesiąt lat późniejszych. Równie interesujące są fotografie słynnych budowli wykonywane przez St. John z niecodziennych kierunków, takie jak widok bazyliki Santa Maria Maggiore w Rzymie

¹² Por. tamże, s.112

¹³ J.St. John, *St Miniato, Florence*, <http://www.getty.edu/art/collection/objects/158383/jane-st-john-st-miniato-florence-british-1856-1859> [dostęp: 3.05.2018].

¹⁴ Tenże, *Buffalo Cart, Rome*, <http://www.getty.edu/art/collection/objects/158361/jane-st-john-buffalo-cart-rome-british-1856-1859> [dostęp: 3.05.2018].



Fot. 7. Wojciech Sternak, z cyklu *Lapland*, 2017.

od północnego zachodu¹⁵, ale też niebanalne ujęcia miejsc zwykłych, choćby jednej z licznych przystani nad jeziorem Como¹⁶.

Czekając na słońce

Mimo upływu ponad 160 lat niemal zapomniana fotografia w technice negatywu papierowego przy bliższym poznaniu wciąż intryguje. Daje też dobrą perspektywę na współczesne strategie wykonywania zdjęć, typowe dla epoki masowej turystyki i technologii cyfrowych. Krótki okres kilkunastu lat, gdy kalotypia znajdowała się w powszechnym użyciu, był czasem konstytuowania się turystyki jako zjawiska masowego, ale również tworzenia się pewnych standardów fotografowania, które stosowano w czasie wolnym, przebywając z dala od domu. Mimo że została wyparta przez bardziej wymagający sprzętowo mokry kolodion, z pewnością pozostawała najbardziej „mobilną” techniką aż do lat 70. XIX wieku. Wtedy to na rynek wprowadzono metodę tzw. suchej płyty – proces, który chemicznie pozostał w zasadzie niezmienny aż do naszych czasów. Patrząc na rozwój fotografii przez pryzmat koncepcji Viléma Flussera, możemy stwierdzić, że talbotypia oparła się a p a r a t o w i f o t o g r a f i i jako systemowi zagarniającemu wszystkie koncepcje, programy i ich operatorów, którzy mogą przyczynić się do wzrostu samokarmiącego się tworu „nadrzędnego” Programu¹⁷. Stąd, jako a l g o r y t m pozostający poza głównym nurtem, talbotypia brytyjskich podróżników, z charakterystyczną dla niej technologią negatywu papierowego, wydaje się niezwykle ciekawym zwierciadłem, w którym może przejrzeć się współczesna fotografia podróżna.

Wiele kryteriów formalnych XIX-wiecznej talbotypii spełnia dzisiejsza fotografia mobilna – wykonywana smartfonami, często tabletami. Cechami

¹⁵ Tenże, *Church of Sta Maria Maggiore, Rome*, <http://www.getty.edu/art/collection/objects/158339/jane-st-john-church-of-sta-maria-maggiore-rome-british-1856-1859> [dostęp: 3.05.2018].

¹⁶ Tenże, *Landing place at Cadenabbia, Como*, <http://www.getty.edu/art/collection/objects/158400/jane-st-john-landing-place-at-cadenabbia-como-british-1856-1859> [dostęp: 3.05.2018].

¹⁷ Por. V. Flusser, *Ku filozofii fotografii*, tłum. J. Maniecki, wstęp J. Zawojki, Aletheia, Warszawa 2015.



Fot. 7. Wojciech Sternak, z cyklu *Lapland*, 2017.

wspólnymi są m.in. najczęściej brak profesjonalnych aspiracji jako przyczyna wyboru medium¹⁸, lekkość instrumentarium w porównaniu z innymi technikami, wreszcie łatwość przesyłania obrazów pocztą (obecnie elektroniczną lub za pomocą mediów społecznościowych) i dzielenia się nimi z grupą najbliższych osób. Jednakże wszystkie te aspekty doskonale współtworzą właśnie współczesny *mainstream*. Jako łatwo aplikowalne i poddające się automatyzacji, szybko wpisały się we flusserowski *apparat*, zostały wręcz przez niego wytworzone, jeśli przyjąć perspektywę posthumanistyczną.

Fotografia na negatywach papierowych intryguje mnie jednak bardziej jako potencjalne residuum innych wartości, które zostały odsunięte na boczny tor obrazowania fotograficznego. W lecie 2017 roku postanowiłem sprawdzić, jaki obraz podróży wyłania się ze współczesnego posługiwania się tą metodą i jakie czynniki mają na to decydujący wpływ. Zestaw, który zabrałem ze sobą w podróż wokół Morza Bałtyckiego, przekraczając na północy krąg polarny i zahaczając o Lofoty, składał się z dwóch niewielkich, średnioformatowych aparatów analogowych (o konstrukcji niegdyś często określanej jako „turystyczna”) i dużego pliku papierów fotograficznych. Zastosowana przeze mnie modyfikacja procesu spowodowała, że eksperyment mógł mieć charakter radykalny, jeśli chodzi o czas naświetlania, który wahał się od kilku do kilkunastu godzin. Przyjęcie takiej metody i próba pogodzenia niezwykle długich ekspozycji z wyjazdem – co istotne – rodzinnym zaowocowały zupełnie niecodziennym doбором tematów, w przypadku zaś techniki – innowacyjnym sposobem obrazowania. Przede wszystkim ultradługi czas ekspozycji w połączeniu z chęcią pokonywania znacznych odległości w ciągu dnia (łącznie w czasie wyjazdu to ponad 7 tysięcy kilometrów) doprowadziły do tego, że rozpadł się flusserowski opresyjny dobór tematów zdjęć

¹⁸ Oczywiście tematem na osobną dyskusję jest to, co rozumiemy przez termin „profesjonalny”. Roboczo przyjmuję, że chodzi tu o działanie realizowane bardziej z pobudek zarobkowych niż ludycznych, z radości tworzenia, wymagające użycia sprzętu, który pozwala na możliwie wysokie parametry techniczne obrazu (przykładowo: jakość negatywu kolodionowego *versus* jakość negatywu papierowego, jakość obrazu z lustrzanki cyfrowej *versus* jakość obrazu ze smartfona).



Fot. 9. Wojciech Sternak, z cyklu *Lapland*, 2017.

(„to, co ważne”, „to co, warto pokazać innym, żeby pokazać, iż też to widzieliśmy”). Z powodów czasowych na zdjęciach nie mogły zostać uwiecznione migawkowe relacje z *must-see*, które zwyczajowo „odhaczamy”, pędząc po turystycznym szlaku. Większość zdjęć tworzyła się podczas dłuższych postojów, obozowisk, zabaw na świeżym powietrzu, podczas spożywania posiłków na przydrożnych parkingach, w restauracyjnych ogródkach lub w trakcie zwiedzania interesujących nas miejsc. Zdecydowana większość nie odsyła do konkretnych miejsc ani atrakcji turystycznych, w s z y s t k i e jednak są zapisem doświadczenia i atmosfery podróży, o co tak zabiegała większość omawianych wcześniej autorów. Inna kwestia to narastająca z każdym dniem podróży wytężona uwaga na światło. Czekanie na słońce, obserwacja przesłaniających je chmur, szacowanie czasu ekspozycji, która – często zaplanowana na kilka godzin – wskutek zmiany warunków pogodowych wydłużała lub skracała się kilkakrotnie – to wszystko pozwalało również przyjrzeć się dokładniej otoczeniu, lepiej zapamiętać widok, na który patrzyliśmy przez czas niepomiarnej dłuższy niż ułamek sekundy wyzwolonej migawki.

Stopniowo jednak daleka od automatyzacji, niezwykle chimeryczna technologia zaczęła odpłacać się za przywrócenie jej do życia zjawiskami, które często znamy tylko w teorii. Na niektórych fotografiach zaczęło występować zjawisko solaryzacji – efekt współlistnienia negatywu i pozytywu w obrębie jednego kadru – na innych pojawiał się obraz podwójny (być może w wyniku silnego wiatru, który często przesunął statyw, a kilkakrotnie przewracał nawet aparat).

Podczas tej skandynawskiej podróży udało się wziąć pod lupę tylko jeden aspekt fotografii na papierach negatywowych: bardzo niską światłoczułość materiału i wynikający z tego ultradługi czas ekspozycji. Na dalszy plan zeszedł kwestie takie jak uczulanie emulsji, problemy z zaopatrzeniem w odczynniki chemiczne, z którymi borykali się XIX-wieczni podróżnicy, czy woskowanie papieru w celu jego późniejszej reprodukcji. Nawet jednak ten jeden, pojedynczy czynnik wydaje się wytrącać czynność tak ujętej fotografii podróżnej z flusserowskiej hegemonii *apparatusa* turystyki.

Bibliografia

- Daniel M., *William Henry Fox Talbot (1800–1877) and the Invention of Photography*, http://www.metmuseum.org/toah/hd/tlbt/hd_tlbt.htm [dostęp: 1.05.2018].
- Flusser V., *Ku filozofii fotografii*, tłum. J. Maniecki, wstęp J. Zawojski, Aletheia, Warszawa 2015.
- James C., *The Book of Alternative Photographic Processes*, Delmar, New York 2002.
- John J.St., *Buffalo Cart, Rome*, <http://www.getty.edu/art/collection/objects/158361/jane-st-john-buffalo-cart-rome-british-1856-1859> [dostęp: 3.05.2018].
- John J.St., *Church of Sta Maria Maggiore, Rome*, <http://www.getty.edu/art/collection/objects/158339/jane-st-john-church-of-sta-maria-maggiore-rome-british-1856-1859> [dostęp: 3.05.2018].
- John J.St., *Landing place at Cadenabbia, Como*, <http://www.getty.edu/art/collection/objects/158400/jane-st-john-landing-place-at-cadenabbia-como-british-1856-1859> [dostęp: 3.05.2018].
- John J.St., *St Miniato, Florence*, <http://www.getty.edu/art/collection/objects/158383/jane-st-john-st-miniato-florence-british-1856-1859> [dostęp: 3.05.2018].
- Lassels R., *An Italian Voyage, or A Compleat Journey through Italy*, R. Wellington, B. Lintolt, London 1697.
- Sterne L., *Podróż sentymentalna przez Francję i Włochy*, tłum. A. Glinczanka, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2009.
- Taylor R., *Impressed by Light: British Photographs from Paper Negatives, 1840–1860*, Metropolitan Museum of Art, New York 2007.
- Warner M.M., *Photography: A Cultural History*, Laurence King Publishing, London 2002.



Agnieszka Karpiel

Uniwersytet Śląski w Katowicach

 <https://orcid.org/0000-0003-1777-2915>

Wyprawa po trofeum. Podróże do Prypeci

Pamiątka z podróży stanowi niezwykle popularną formę znakowania współczesnych wyjazdów turystycznych. Najczęściej przyjmuje ona określoną i skonwencjonalizowaną formę materialną. Fantazja twórców nie zna w tej dziedzinie granic: z wyprawy do Zakopanego możemy przywieźć owczą skórę, a znad Bałtyku latarnię morską. Będąc w podróży, poszukujemy najbardziej autentycznych i oryginalnych pamiątek, jednocześnie wpisując się swoim działaniem we wzorzec zachowania turystycznego. Jak zauważa Anna Wieczorkiewicz: „Pamiątki pod pewnymi względami przypominają eksponaty muzealne – jedno i drugie są znakami odsyłającymi do czegoś, co sytuuje się poza ich materialną postacią, ewokują narracje, często bardzo rozbudowane”¹. Przywożone z podróży przedmioty zajmują szczególne miejsce w naszej przestrzeni. Niektóre wraz z upływem czasu zostaną wyrzucone, większość jednak nabierze dodatkowej wartości sentymentalnej. Jak dalej pisze Wieczorkiewicz: „Pamiątka – odprysk przeszłości – kojarzy się z jakimś stanem wcześniejszym, wolnym od teraźniejszych skażeń, na przykład z dzieciństwem. Niosąc w sobie esencję minionych doznań, ludzi obietnicą połączenia z ową erą szczęśliwości”². Dzięki rzeczom, które przywozimy jako pamiątki z podróży, możemy stale przywoływać emocje, które nam w jej

¹ A. Wieczorkiewicz *Apetyt turysty*, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2008, s. 44.

² Tamże, s. 45.

trakcie towarzyszyły. Stają się one dowodem na to, że podróż miała miejsce, ale też pozwalają jej cały czas trwać. Uruchamiają wspomnienia, pomagają tworzyć narrację i są materialnym wyrazem doświadczenia.

Szczególnym rodzajem pamiątki są zdjęcia. Początkowo wysyłane jako pocztówki, kolekcjonowane w albumach, później przyjęły formę cyfrową. Są one obecne w wirtualnych archiwach i blogach, prezentowane na rodzinnych spotkaniach lub kawiarnianych slajdowiskach. Fotografia prawie od samego początku swego istnienia towarzyszy podróży. Nawiązując do historii ich obu, Magdalena Banaszkiewicz pisze: „Fotografię i turystykę łączy tak wiele, że nazywa się je bliźniaczymi siostrami”¹, a kolejne kadry wykonane w jej trakcie stanowią dodatkowe potwierdzenie bycia t a m. Dotarliśmy na miejsce, wykonaliśmy zdjęcie – jest to równoznaczne z zobaczeniem i doświadczeniem przestrzeni, w którą wkroczyliśmy. Fotografowanie ma siłę konstytuującą, która może wpływać na plan podróży: przemieszczamy się z jednego punktu do drugiego, aby go uwiecznić. Często fotografia staje się celem samym w sobie: wyruszamy, aby zrobić zdjęcie danego widoku, pomnika, ulicy. Stworzone przez Johna Urry’ego pojęcie „spojrzenia turysty” definiuje relację pomiędzy fotografią a podróżą: „Fotografia i turystyka nie są odrębnymi, równoległymi procesami, bo nawzajem od siebie czerpią i wzmacniają się, tworząc jedną całość”².

„Spojrzenie turysty” umiejscawia wzrok na samym szczycie zmysłowego doświadczenia turystycznego. Wydawać się może, że nie ma ucieczki przed hegemonią wizualności, a samo bycie w podróży składnia do sięgnięcia po aparat, nawet jeśli chodzi tylko o taki, który wbudowany jest w telefon komórkowy. Sam aparat fotograficzny, który – jak twierdzi Marshall McLuhan – stanowi przedłużenie ludzkiego oka, staje się więc głównym narzędziem organizującym i dokumentującym podróż. Kanadyjski filozof postawił swoją tezę w latach 60. XX wieku, jednakże dzięki rozwijającym się studiom nad wizualnością oko aparatu wciąż pozostaje zamknięte w dychotomii ograniczania i poszerzania poznania. Pozostaje tak, mimo że – jak

¹ M. Banaszkiewicz, *Turystyka w miejscach kłopotliwego dziedzictwa*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2018, s. 100.

² J. Urry, *Spojrzenie turysty*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 207.

zauważa Wieczorkiewicz, a za nią Banaszkiewicz – „[f]otografia turystyczna nie jest już traktowana wyłącznie jako odtwarzanie ram rzeczywistości nadanych przez przemysł turystyczny i bezrefleksyjne reprodukowanie obrazów determinujących wyobraźnię turystyczną”³. Bez wątpienia jest jednak zapośredniczeniem turystycznego postrzegania i medium pomiędzy turystą a odwiedzanymi przez niego miejscami. Samo zaś zdjęcie funkcjonuje przede wszystkim jako pamiątka i świadectwo.

Hermeneutyczne działanie fotografii turystycznej nie stanowi głównej osi tego artykułu. Moim celem jest skupienie się na roli, jaką możemy przypisać fotografii powstającej podczas wypraw do Czarnobylskiej Strefy Wykluczenia, a przede wszystkim do Prypeci. Jak bowiem pisze Banaszkiewicz:

Niezależnie od tego, czy turysta jest inspirowany filmem, grą, czy lekturą Czarnobylskiej modlitwy, mierzy się z przestrzenią, która jest tak heterotopiczna, że jej oswojenie wymaga pewnego wysiłku ze strony zwiedzającego. Do pewnego stopnia ułatwia to właśnie aparat fotograficzny, bez względu na to czy jest drogą lustrzanką, czy smartfonem [...] Pragnienie uchwycenia odpowiedniego kadru jest pretekstem do przełamania własnego lęku⁴.

Oswojenie lęku, fotograficzny zapis doświadczenia związanego z pobytem w przestrzeni Czarnobylskiej Strefy Wykluczenia czy zabawa w kreowanie pokatastroficznych obrazów? Czy turysta i wykonane przez niego fotografie są uczestnikami czarnobylskiej gry?

Keep calm and go to Chernobyl

24 kwietnia 1986 roku w Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej dochodzi do awarii reaktora, czego bezpośrednią konsekwencją jest skażenie środowiska.

³ M. Banaszkiewicz, *Fotografia w doświadczeniu turystycznym. O wizualności Czarnobylskiej Strefy Wykluczenia* w: *Po Czarnobylu. Miejsce katastrofy w dyskursie współczesnej humanistyki*, red. I. Boruszowska, K. Glinianowicz, A. Grzemska, P. Krupa, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2017, s. 169.

⁴ M. Banaszkiewicz, *Turystyka...*, s. 122

Informacje o radioaktywnym niebezpieczeństwie docierają z miejsc tak oddległych jak Skandynawia czy Anglia. Największej degradacji ulegają jednak obszar obecnej Białorusi i tereny znajdujące się w północnej części Ukrainy. Władze radzieckie podejmują decyzję o natychmiastowej ewakuacji miasta Prypeć, znajdującego się w odległości trzech kilometrów od elektrowni. W momencie katastrofy mieszka w nim 50 tysięcy ludzi. Są to głównie pracownicy elektrowni i ich rodziny. Prypeć powstała w 1970 roku i była wzorem radzieckiej myśli projektowej. Miasto posiadało rozbudowaną infrastrukturę zapewniającą swym mieszkańcom edukację, dostęp do kultury i rozrywki, a także wysoki standard życia. Po wysiedleniu wszystkich z miasta i okolicznych wsi wokół elektrowni utworzono zamkniętą strefę wykluczenia o promieniu 30 kilometrów.

Czarnobylska Strefa Wykluczenia swą nazwę zawdzięcza elektrowni, która jest oddalona o 20 km od Czarnobyla. Pierwsze wzmianki o tym mieście pochodzą z XII wieku. Czarnobyl należał wtedy do księstwa kijowskiego. Ze względu na bogactwo zwierzyny i malownicze położenie nad rzeką Prypeć tamtejsze ziemie słynęły jako doskonałe do osiedlania się, uprawy i polowań. Współcześnie, ponad trzydzieści lat po katastrofie, wracają we władanie natury, która pod nieobecność człowieka na swój sposób walczy ze skutkami promieniowania. Pojawiają się pomysły, by na terenie Czarnobyla utworzyć park przyrody. „W ten sposób – piszą Sarah D. Phillips i Sarah Ostaszewski – strefa służyłaby jednocześnie jako rezerwat przyrody oraz jako »żywy eksperyment«, mający na celu śledzenie odporności roślin i zwierząt na skażenie radioaktywne”⁵.

Jest to jeden z pomysłów na wykorzystanie tej przestrzeni. Póki co jednak strefa przekształca się w atrakcję turystyczną. Miejsce, które w wyobrażeniu przyjeżdżających do niego turystów funkcjonuje pod jedną nazwą: „Czarnobyl”, semantycznie mieści w sobie wszystko, co przywodzi na myśl katastrofa atomowa. Są to zniszczenia materialne, niewidzialne promieniowanie, zmiany, które mogły nastąpić pod jego wpływem. Czarnobyl budzi także mityczne fantazje o zagładzie ludzkości. Jeśli dodać do tego

⁵S.D. Phillips, S. Ostaszewski, *Ilustrowany przewodnik po przyszłości postkatastroficznej*, w: *Po Czarnobylu...*, s. 189.

niedostępność tzw. Zony⁶ (przynajmniej w teorii), powstaje przestrzeń, która wzorcowo wpisuje się w turystykę ekstremalną, mającą na celu dostarczanie wrażeń balansujących na granicy legalności i bezpieczeństwa podróżujących. Czarnobyl znajduje się w czołówce miejsc, do których zmierzają poszukiwacze ekstremalnych wrażeń i które wielokrotnie określane były przez magazyny podróżnicze jako „najbardziej egzotyczne miejsce turystyczne na Ziemi”⁷

Od 2010 roku Państwowa Agencja Ukrainy ds. Zarządzania Strefą Wykluczenia stara się kontrolować liczbę turystów przybywających do Czarnobyla. Szacuje się, że do 2017 roku strefę odwiedziło 49 tysięcy osób⁸. Wiele wycieczek przybywa z Polski. W internecie bez trudu znaleźć można biura podróży i nieformalne grupy, które organizują wyjazdy.

Od „Sylwestra Prypec” 1985 do „Strefy Hardcore”

W Polsce biur podróży i nieformalnych grup, które organizują wyjazdy do Czarnobylskiej Strefy Wykluczenia, jest kilkanaście. Do najbardziej reklamujących swoje usługi należą: Aliena Tours (za pośrednictwem strony internetowej zona86.pl), WakacyjniPiraci (HolidayPirates) czy Napromieniowani.pl. Charakterystyczną i wspólną dla nich wszystkich cechą jest opis wycieczki do Strefy nawiązujący do wyobrażeń turystów o pokatastroficznej przestrzeni i klasyfikacja oferty w oparciu o następujące kryteria: trudność wyprawy, czas, który podróżni spędzą w Strefie, a także liczba czekających tam na nich atrakcji. Z przykładowymi ofertami zapoznałam się w październiku 2017 roku, a swoje wnioski oparłam na analizie ich treści i oprawy wizualnej. Moją uwagę zwrócił język opisu. We wszystkich przypadkach pojawiają się zwroty podkreślające zagrożenie, z jakim związany jest wyjazd do Czarnobyla,

⁶ „Zona” to słowo pochodzące z języka rosyjskiego, oznaczające miejsce wydzielone z większego obszaru. W przypadku Czarnobyla stało się synonimem Czarnobylskiej Strefy Wykluczenia.

⁷ W takim świetle przedstawia wyprawę do Czarnobyla znany magazyn „National Geographic”, *Koniec świata: wybuch w Czarnobylu*, <http://www.national-geographic.pl/traveler/kierunki/koniec-swiat-wybuch-w-czarnobylu> [dostęp: 1.04.2018].

⁸ Dane dostępne na stronie agencji: <http://dazv.gov.ua> [dostęp: 1.04.2018]

a samą wycieczkę określa się mianem eksploracji. Potęguje to wizję wyjazdu, która zbudowana jest na micie odkrywania nieznanego i niebezpiecznego terytorium. Jest to celowe odwołanie się do odwagi i ciekawości, którymi musi wykazać się każdy, kto zdecyduje się jechać do Czarnobyła. Na il 1. i 2. widać opis działalności grupy Zona86 z ich już niedziałającej strony internetowej:

W opisie ofert można znaleźć takie sformułowania jak: „do odważnych świat należy”, „zejdź do podziemi”, „zdobywaj szczyty”, „wyprawa życia”, „wejście w sferę wykluczenia”, „aby siebie sprawdzić”, „eksploracja od zmierzchu do świtu”, „poznaj najlepszych stalkerów”, „ścieżka edukacyjna z dużą dawką adrenaliny”.

Aliena Tours, które pod szyldem Zony86 organizuje wyjazdy do Czarnobyła, proponuje zainteresowanym trzy rodzaje wyjazdów. Funkcjonują one pod nazwami: Strefa Hardcore, Strefa Tour, Strefa Max. W Strefie Wykluczenia można też spędzić niepowtarzalnego sylwestra pod hasłem „Prypeć1985”⁹, w trakcie którego obowiązują stroje i potrawy z lat 80. Zabawa sylwestrowa odbywa się w hotelu na terenie Zony i jest połączona z nocnym zwiedzaniem.

Z treścią opisów, których celem jest zachęcenie potencjalnych klientów do podróży w głąb Strefy, współgrają opinie osób, które w podróżach tych uczestniczyły. Nie brak forów internetowych, na których można znaleźć wypowiedzi turystów dzielących się wrażeniami. Uwagę zwracają frazy, które są potwierdzeniem założeń obecnych w treści ofert. Cytowane opinie pochodzą ze strony Napromieniowani.pl, która działa na portalu społecznościowym Facebook. Można tam znaleźć następujące relacje uczestników wycieczek do Czarnobyłskiej Strefy Wykluczenia:

Wyjazd z grupą napromieniowani.pl to tak jak piszą: Przygoda życia. Po pierwsze: sam wyjazd. Dobrze zorganizowany wyjazd; koszt tak jak zapowiedziane, bardzo doświadczony kierowca który bezpiecznie przewiózł nas 1.500 Kilometrów po zamrożonej drodze; mała grupa która na prawdę do siebie pasowała; Krystian, ktoś kto naprawdę wiele wie o strefie... i do tego robi super zdjęcia. Po drugie Strefa, która pokazuje swoją piękność i brutalność. Mieliliśmy szansę zobaczyć na prawdę bardzo dużo w strefie. Napromieniowani.

⁹31 grudnia 1985 roku odbył się w Prypeci ostatni bal sylwestrowy, ponieważ cztery miesiące później doszło do katastrofy.

pl poruszają się suwerennie po całej strefie, pokazali nam wszystko co chcieliśmy a także dużo miejsc o których nawet nie wiedzieliśmy że można tam iść. Po trzecie: przygoda. Strefa za dnia już budzi lęk, a zostać sam na sam wieczorem w ciemnych budynkach (byliśmy w marcu)... to naprawdę można przeżyć tylko tam¹⁰.

Polecam bardzo gorąco. Ekipa Napromieniowanych organizuje tripy wyjątkowe, nie dla leszczy i nie dla zwykłych turystów, ale dla pasjonatów, którym nic nie strasze, za to mają w sobie ciekawość i cenią radość eksplorowania. Można zobaczyć i dowiedzieć się tyle ile nie zapewni nikt. Jest klimat, duch przygody i serce. A także jest Morosza i samosioly, maksymalne wykorzystanie czasu, profesjonalne ogarnięcie *wszelkich* formalności, które zdjęte są zupełnie z barków uczestników. Poziom jakości do ceny maksymalnie na plus, jeśli ktoś marudzi na to to się nie zna Wyjazd oceniam jako doskonały, szczególnie dla braci urbexowej, która wie z czym to się je¹¹.

Uczestnicy wycieczek do Czarnobyli podkreślają, że nie był to zwykły wyjazd – była to eksploracja. Nie jest to też według nich wyprawa dla każdego, a oni sami nie są turystami. Zwracają uwagę na wyjątkowość przeżycia i obecność ducha prawdziwej przygody. Mają poczucie przebywania w autentycznej przestrzeni katastrofy i nie uważają, by był to spektakl stworzony dla turystów. Wiczorek w *Apetycie turysty* przywołuje za Charlesem Taylorem pojęcie kultury autentyczności, podkreślając przy tym, jak głąd poznania autentycznego miejsca idzie w parze z poczuciem wolności i samorealizacji turysty. „Autentyczność – pisze Taylor – jest sama w sobie ideą wolności: wzywa mnie do samodzielnego znalezienia planu mojego życia

¹⁰ M. Bonczkowitz, *Gdzie zacząć, na czym skończyć... Wyjazd z grupą...* [recenzja strony Napromieniowani.pl na portalu Facebook], <https://www.facebook.com/mateusz.bonczkowitz/posts/2023076704373721:0> [dostęp: 20.01.2020]. Zachowano pisownię oryginalną.

¹¹ K. Skonieczna, *Polecam bardzo gorąco. Ekipa Napromieniowanych...* [recenzja strony Napromieniowani.pl na portalu Facebook], <https://www.facebook.com/wilga.vindrutan/posts/1971219496240890:0> [dostęp: 20.01.2018]. Zachowano pisownię oryginalną.

wbrew zewnętrznym wezwaniom do konformizmu”¹². Wieczorkiewicz podsumowuje te rozważania w następujący sposób: „Pojęcie autentyczności kojarzy się z działaniami twórczymi i oryginalnymi, z samodzielnym odkrywaniem i konstruowaniem”¹³.

Nawet jednodniowa wyprawa do Czarnobylskiej Strefy Wykluczenia ma dać namiastkę takiego doświadczenia. Jest dla turystów sposobem na sprawdzenie siebie w warunkach powszechnie uznawanych za niebezpieczne, trudne, ekstremalne. Organizatorzy starają się podtrzymywać mit Czarnobyla jako miejsca, w którym zatrzymał się czas. Strony internetowe, które reklamują wyjazdy, są spójne wizualnie, uzupełnione o fotografie pochodzące ze Strefy, ozdobione symbolami radioaktywności i militarnymi barwami. Przewodnicy swoim wyglądem mogą przywołać na myśl postaci z gier komputerowych, których fabuła powstała w oparciu o wydarzenia z 1986 roku (np. *S.T.A.L.K.E.R.: Cień Czarnobyla*).

W zakończeniu reportażu Swietłany Aleksijewicz poświęconego ludziom, którzy przeżyli katastrofę w Czarnobylu, znajduje się komentarz pisarki odnoszący się bezpośrednio do turystycznych wyjazdów do Strefy:

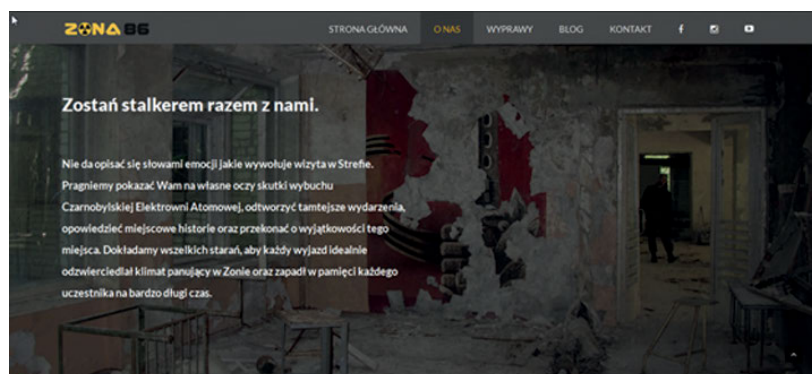
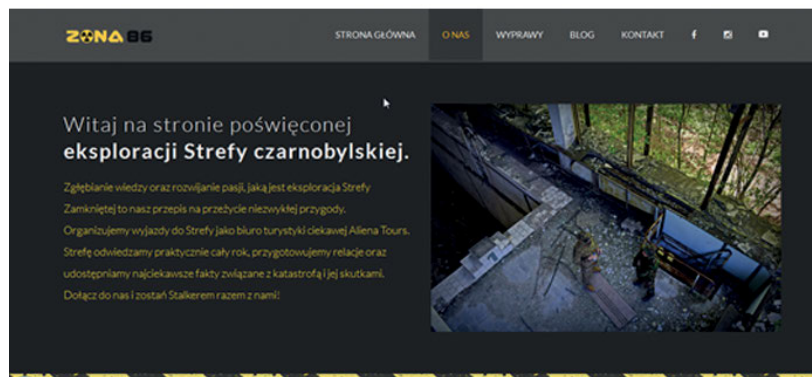
Będzie o czym opowiadać przyjaciółom po powrocie do domu. To nie jakieś banalne Wyspy Kanaryjskie czy Miami. Każdy może wreszcie poczuć się uczestnikiem historii, przewidziane jest bowiem zdjęcie przy płycie ku czci bohaterów Czarnobyla. [...] Ludzie gonią za nowymi i mocnymi wrażeniami, które na świecie już mało gdzie się spotyka. Jest już zbyt dostępny i oswojony. Życie robi się nudne. A chciałoby się czegoś wiecznego...¹⁴.

Gorzkie podsumowanie autorstwa Aleksijewicz wydaje się kontrapunktem do analizowanych przeze mnie ofert podróży, skupiających się na eksploracyjnym poznawaniu poprzez uczestnictwo w mniej lub bardziej zorganizowanej formie wycieczki. Pisarka zwraca naszą uwagę na to, co w ofertach

¹² C. Taylor, *Etyka autentyczności*, tłum. A. Pawelec, Kraków 1996, za: A. Wieczorkiewicz, *Apetyt turysty...*, s. 39.

¹³ Tamże.

¹⁴ S. Aleksijewicz, *Czarnobylska modlitwa. Kronika przyszłości*, tłum. J. Czech, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2012, s. 282.



Il. 1–2. Zrzuty ekranu ze strony Zony86.

Źródło: <http://zona86.pl/o-nas> [dostęp: 1.04.2018].

tych nie zostało wyartykułowane. Każdego z uczestników zapewnia się o indywidualnym, niepowtarzalnym doświadczeniu, które zaspokaja potrzebę poznania i oswojenia niebezpieczeństwa, jakie kryje w sobie Zona. Mimo że to zagrożenie w dniu dzisiejszym urasta do rangi mitu i jednocześnie przyciąga do siebie kolejnych eksploratorów.

Fotograficzne trofea

Jaką pamiątkę przywozi turysta z Czarnobylskiej Strefy Wykluczenia? Odpowiedzią na to pytanie jest nieskończona liczba fotografii, które znajdziemy na portalach społecznościowych skupiających turystów odwiedzających Czarnobyl, blogach podróżniczych, które tworzą fani ekstremalnej turystyki, a także podczas coraz liczniej organizowanych slajdowisk. Zdjęcia stają się łupem, kadrem wykradzionym z zamkniętej przestrzeni Strefy. Często przeestetyzowane, mające budzić w oglądającym emocje będące powtórzeniem wcześniej widzianych ujęć. Fotografia staje się w przypadku Czarnobyli jedyną, najłatwiejszą i zarazem najbardziej wymagającą zdobyczą. Jedyną dlatego, że z pobytu w Zonie nie wolno niczego zabrać – ze względów bezpieczeństwa służby zarządzające Strefą sprawdzają wyjeżdżających turystów. Najprostszą, bo aparat fotograficzny stanowi niezbędną część wyposażenia każdego podróżującego (warto zaznaczyć, że nie musi to być osobne urządzenie – wystarczy telefon komórkowy). Wymagającą, ponieważ każdy odwiedzający Strefę widział już wcześniej wiele fotografii wykonanych przez innych turystów. Jednym z wyzwań jest więc zrobienie i n e g o zdjęcia. Oglądając te, które powstały podczas wyjazdów do Czarnobyli, można zauważyć ciągle poszukiwanie nowego punktu widzenia. Turyści, szukając wciąż nowych kadrów, najdrobniejszych szczegółów, jednocześnie stale powielają motywy takie jak wesołe miasteczko, widok na reaktor/sarkofag czy szpital w Prypeci.

Wyprawa do Czarnobylskiej Strefy Wykluczenia przypomina polowanie. Uzbrojeni w dozymetr i aparat fotograficzny, poruszając się wyznaczoną trasą (w wersji *hardcore* można nawet z niej zboczyć), turyści polują na wyobrażone kadry. Balansują pomiędzy powielaniem znanych im obrazów

a dostrzeganiem nowych detali. Trajektorię tego spojrzenia możemy dostrzec, analizując zdjęcia, które wykonali. Przeważają obrazy skupiające się na przedstawianiu szczegółów takich jak porzucone zabawki, dokumenty, wszelkie materialne pozostałości po mieszkańcach Prypeci (il. 3.). Na drugim biegunie znajdują się krajobrazy ukazujące skalę zniszczeń, postkatastroficzne, i landszafty, często służące za tło (il. 4.). Obowiązkowo odwiedzone punkty – wesołe miasteczko, szpital, jedna ze szkół, basen itd. – układają się w wizualną mapę Czarnobyla.



Il. 3. Fot. M. Denefeld¹⁵

Bernd Stiegler w *Albumie metafor fotograficznych* pod hasłem „łup” napisał:

Zdobycz, którą fotograf niesie ze sobą – po udanym polowaniu – do domu,
to zdjęcie, które uchwyciło moment historyczny dający się precyzyjnie określić

¹⁵ Źródło fotografii: M. Denefeld, *Czarnobyl, wyprawa do Strefy Wykluczenia – cd. Zakłady Jupiter, dzień III*, <http://www.dawnakraina.pl/czernobyl-wyprawa-strefy-wykluczenia-ciag-dalszy-zaklady-jupiter-prypec-dzien-3> [dostęp 26.04.2018].

i jednocześnie uczyniło z niego część obrazowej kompozycji, która ma nadać mu znaczenie ponadczasowe¹⁶.



Il. 4. Fot. M. Denefeld¹⁷

Z tej perspektywy podróż do Prypeci jawi się jako wyprawa po fotograficzne trofeum – zdjęcie, którym turysta będzie mógł się pochwalić i które, być może, znajdzie się na honorowym miejscu w jego salonie. Typologia łupów jest pełna podkategorii, pojemnych jak wyobrażenia łowców. Znaczenie mają tak różne elementy, jak warunki pogodowe i użyty obiektyw.

Zdjęcie z monumentalnych rozmiarów radarem (il. 5) nie jest już niczym nowym. Ten sam radar lub jego fragment, który uda się sfotografować we mgle, znajduje się jednak wyżej w klasyfikacji fotograficznych osiągnięć

¹⁶ B. Stiegler, *Obrazy fotografii. Album metafor fotograficznych*, tłum. J. Czudec, TAIWPN „Univertitas”, Kraków 2009, s. 113.

¹⁷ Źródło fotografii: M. Denefeld, *Czarnobyl, wyprawa do Strefy Wykluczenia...*

turystów odwiedzających Strefę. Mgła bez wątpienia potęguje nastrój i wpływa na estetykę kadru, zmieniając jego odbiór. Niesie ze sobą skojarzenie z tajemnicą, przywodzi na myśl mrok i ukrywanie czegoś przed wzrokiem. Również wybrana przez fotografującego perspektywa – ujęcie z dołu, w którym elementy radaru są przerysowane, wychodzą poza otwartą kompozycję i znikają we mgle – czyni ten kadr ciekawszym.



Il. 5. Fot. K. Machnik¹⁸

Stiegler przywołuje myśl Viléma Flussera: „Flusser zrobił z tego szeroko rozpowszechnionego skojarzenia fotografii i łowów antropologiczny niezmiennik, który historyczną klamrą spina współczesnego człowieka z paleolitycznymi łowcami i zbieraczami”¹⁹. Turysta zastąpił broń aparatem fotograficznym, a zwierzynę łowną zamienił na obiekty, które ogląda w podróży. W tym świetle Czarnobylska Strefa Wykluczenia wydaje się bezkrwawym

¹⁸ Źródło fotografii: *Napromieniowani.pl*, <http://www.facebook.com/Napromieniowani/photos/pcb.1794119517266267/1794106387267580/> [dostęp: 26.04.2018].

¹⁹ B. Stiegler, *Obrazy fotografii...*, s. 114.

poligonem. Zamiast czynności związanych z patroszeniem i oporządzaniem upolowanej zdobyczy mamy do czynienia z pracą w ciemni fotograficznej bądź – w epoce fotografii cyfrowej – na komputerze, przy pomocy którego przygotowywany jest łup: fotografia z podróży. Wyprawy do Prypeci można interpretować w kategoriach zabawy, w której pierwszoplanową rolę odgrywa współzawodnictwo. Warto przywołać tu klasyfikację gier i zabaw, której autorem jest Roger Caillois. Francuski intelektualista podzielił je na cztery kategorie: *agon*, *alea*, *mimicry* i *ilinx*, każdej z nich przyporządkowując pewną cechę nadrzędną. Są to odpowiednio: współzawodnictwo, przypadek, naśladowanie i oszołomienie. W przedstawionym przeze mnie kontekście podróży po Prypeci jako wyprawy po trofeum najważniejsze jest współzawodnictwo, które Caillois zdefiniował w następujący sposób:

Agon. Cała grupa gier i zabaw ma charakter zawodów, to znaczy walki w warunkach sztucznie stworzonej równości szans, pozwalającej antagonistom zmierzyć się w sytuacji idealnej, dzięki której zyskana przewaga jest ściśle wymierna i niepodważalna. W każdym wypadku współzawodnictwa idzie o jakąś cechę (szybkość, wytrwałość, siłę i pamięć, zręczność, pomysłowość). [...] Zawodnik jest tu zdany na własne możliwości, musi dać z siebie wszystko, na co go stać²⁰.

Kto spędzi w Strefie więcej czasu? Kto odważy się zejść z wyznaczonej trasy? Kto przywiezie do domu lepszą zdobycz? Kto zostanie zwycięzcą?

Wydawać się może, że odpowiedź na powyższe pytania jest prosta: zwycięzcą sięgającym po trofeum będzie ten, kto okaże się najodważniejszy i najlepiej przygotowany. Praktyki fotograficzne podejmowane przez turystów podczas pobytu w Czarnobylskiej Strefie Wykluczenia można interpretować jako przeniesienie w nowy obszar znanego nam z innego obszaru kultury modelu praktyk łowieckich: poczynawszy od porzucenia codziennych obowiązków i wkroczenia w przestrzeń naznaczoną niebezpieczeństwem poprzez przygotowanie stroju i potrzebnego sprzętu (ubrania, które pozwolą swobodnie i bezpiecznie poruszać się po terenie Zony, ale też aparaty, obiektywy i cały dodatkowy osprzęt ułatwiający pracę, np. statyw) aż po taktyki

²⁰ R. Caillois, *Gry i ludzie*, tłum. A. Tatarkiewicz, M. Żukowska, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1997, s. 23.

pozwalające na wykonanie jak najlepszego (w tym przypadku fotograficznego) strzału. Finał stanowi porównanie zdobyczy: własnych z tymi, które należą do innych osób biorących udział w polowaniu, i zaprezentowanie fotograficznego trofeum. Nie sposób nie odwołać się do sztandarowego tekstu Susan Sontag, znajdującego się w zbiorze esejów *O fotografii*, w którym autorka porównuje działania fotografa i myśliwego:

[...] aparat fotograficzny sprzedawany jest jako broń drapieżna, zautomatyzowana ile wlezie, gotowa do strzału [...]. W samym wykonywaniu zdjęcia jest coś drapieżnego. Wykonać ludziom zdjęcia to gwałcić ich, oglądać ich takimi, jakimi sami siebie nie widują, w ten sposób ludzie Ci stają się przedmiotami, które mogliby symbolicznie mieć. Podobnie jak aparat jest sublimacją broni, robienie komuś zdjęcia – stanowi sublimację morderstwa [...]. Myśliwi trzymają hasselblady tak jak dawniej winchestery: zamiast spoglądać przez celownik lunety, żeby umieścić pocisk w celu, patrzą przez wizjer, żeby dobrze wykadrować obraz²¹.

Ta pełna pesymizmu wizja Sontag idealnie podsumowuje moje rozważania nad znaczeniem fotografii dla turystów odwiedzających Czarnobyłską Strefę Wykluczenia. Praktyki fotograficzne, które podejmują podczas eksplorowania Zony, można interpretować jako powielenie wzorca polowania. Moim celem nie jest jednak ocenianie tych działań. Takie spojrzenie może być przede wszystkim potwierdzeniem myśli obecnej współczesności w studiach nad wizualnością: turysta przestał być biernym uczestnikiem podróży. Kreowanie obrazu fotograficznego, dobór odpowiedniego aparatu i obiektywu, wybranie kadru – wszystko to aż po ostateczną pracę w programie graficznym ujawnia jego sprawczość. Gotowa fotografia staje się nie tylko pamiątką, trofeum z fotograficznego polowania. Jak w soczewce skupiają się w niej wyobrażenia, które turysta przywozi ze sobą, i szlaki, które przemierzył podczas zwiedzania Strefy, uwiecznione decyzją poprzedzającą naciśnięcie spustu migawki. Decyzja nadaje znaczenia temu, co zostało sfotografowane, a wybrane przeze mnie fotografie są tego przykładem. Pokryta rdzą maszyna

²¹ S. Sontag, *W platońskiej jaskini*, w: tejże, *O fotografii*, tłum. S. Magała, Wydawnictwo Karakter, Kraków 2015, s. 15.

do pisania, *selfie* na tle opuszczonej Prypeci czy monumentalny radar ginący we mgle to kadry wyrwane z pokatastroficznego, czarnobylskiego świata. Flusser w jednym z esejów pisze:

Wyzwalacz aparatu fotograficznego uwalnia mnie od konieczności pracy i badania, dając możliwość narzucania znaczenia. Fotograf nie jest kimś, kto pracuje i bada (to terminy archaiczne, gdy zastosować je do przycisków), ale kimś, kto nadaje znaczenie światu i życiu w świecie. Fotografie to nie „dzieła sztuki” ani „dokumenty, które coś badają”, lecz imperatywy, „modele” zachowania, doświadczenia i wiedzy²².

Praktyki fotograficzne podejmowane przez odwiedzających Czarnobylską Strefę Wykluczenia stają się wypadkową wyobrażeń o świecie po awarii reaktora, doświadczeń związanych z przebywaniem w opuszczonej przestrzeni Prypeci i wiedzy gromadzonej dzięki tekstom kultury, w których poruszany jest temat katastrofy. Jeżeli aparaty uwolniły nas od pracy i badania, być może otwierają przed fotografującymi szansę na performatywną moc tworzenia reprezentacji?

Bibliografia

Aleksijewicz S., *Czarnobylska modlitwa. Kronika przyszłości*, tłum.

J. Czech, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2012.

Banaszkiewicz M., *Turystka w miejscach kłopotliwego dziedzictwa*,

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2018.

Bonczkowitz M., *Gdzie zacząć, na czym skończyć... Wyjazd z grupą...*

[recenzja strony Napromieniowani.pl na portalu Facebook],

<https://www.facebook.com/mateusz.bonczkowitz/>

posts/2023076704373721:0 [dostęp: 20.01.2020].

Caillois R., *Gry i ludzie*, tłum. A. Tatarkiewicz, M. Żukowska, Oficyna

Wydawnicza Volumen, Warszawa 1997.

²² V. Flusser, *Wyzwalacz*, w: tegoż, *Kultura pisma. Z filozofii słowa i obrazu*, tłum. P. Wiatr, Aletheia, Warszawa 2018, s. 327.

- Denenfeld M., *Czarnobyl, wyprawa do Strefy Wykluczenia – cd. Zakłady Jupiter, dzień III*, <http://www.dawnakraina.pl/czarnobyl-wyprawa-strefy-wykluczenia-ciag-dalszy-zaklady-jupiter-prypec-dzien-3> [dostęp: 26.04.2018].
- Flusser V., *Kultura pisma. Z filozofii słowa i obrazu*, tłum. P. Wiatr, Aletheia, Warszawa 2018.
- Koniec świata: wybuch w Czarnobylu*, „National Geographic”, <http://www.national-geographic.pl/traveler/kierunki/koniec-swiatea-wybuch-w-czarnobylu> [dostęp: 1.04.2018]
- Mirzoeff N., *Jak zobaczyć świat*, tłum. Ł. Zaremba, Wydawnictwo Karakter, Muzeum Sztuki Nowoczesnej, Kraków–Warszawa 2016.
- Napromieniowani.pl*, <http://www.facebook.com/pg/Napromieniowani/> [dostęp: 1.04.2018].
- Po Czarnobylu/Miejsce katastrofy w dyskursie współczesnej humanistyki*, red. I. Boruszowska, K. Glinianowicz, A. Grzemska, P. Krupa, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2017.
- Skonieczna K., *Polecam bardzo gorąco. Ekipa Napromieniowanych...* [recenzja strony Napromieniowani.pl na portalu Facebook], <https://www.facebook.com/wilga.vindrutan/posts/1971219496240890:0> [dostęp: 20.01.2018].
- Sontag S., *O fotografii*, tłum. S. Magała, Wydawnictwo Karakter, Kraków 2015.
- Stiegler B., *Obrazy fotografii. Album metafor fotograficznych*, tłum. J. Czudec, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2006.
- Urry J., *Spojrzenie turysty*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
- Wieczorkiewicz A., *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2008.
- Zona86*, <http://zona86.pl/o-nas> [dostęp: 1.04.2018].

Zapiski kontynentalne





Michał Grabowski

Uniwersytet Śląski w Katowicach / Muzeum Historyczne Miasta Krakowa

 <https://orcid.org/0000-0002-1033-0113>

Opis podróży Jakuba Sobieskiego jako itinerarium kulturowe

Polak z przyrodzenia

Ma ustawiczną chciwość do pielgrzymowania

Kiedy już przewie pewny gościniec do Rzyma

Nie zatrzyma go domu ni lato, ni zima

Zawsze mówi: Wen dalej, mknie do Komposteł,

Widzieć miasta, klasztory, szpitale i cele.

S.F. Klonowic, *Worek Judaszów*

Od czasów starożytnych podróżowanie uważano za istotny element procesu zdobywania wykształcenia. Już Platon dowodził, że podróż przynosi dużą korzyść jednostce podlegającej socjalizacji. Autor *Uczty* sam zresztą odbył wiele zagranicznych wypraw. Również flamandzki filolog, historyk i filozof Justus Lipsius usilnie starał się zachęcić swoich uczniów do podróżowania, przekonując o jego zaletach. W jednym ze swoich dzieł pisał: „Tylko przyziemne, plebejskie umysły przebywają w domu przykute do ziemi. Natomiast ten jest wznioślejszy, kto naśladuje niebo i cieszy się ruchem”¹.

Jeden z rozdziałów *Prób* poświęcił też podróżowaniu Michel Eyquem de Montaigne. Francuskiemu pisarzowi i filozofowi pozwoliły one na poznanie

¹ Za: W. Czapliński, J. Długosz, *Podróż młodego magnata do szkół. Studium z dziejów kultury XVI i XVII wieku*, PIW, Warszawa 1969, s. 27.

obcych krajów, obyczajów i kultury. Zwolennik renesansowego sceptycyzmu uważał, że dzięki wojażom zagranicznym człowiek wiele zyskuje:

Podróż zda mi się pożytecznym zatrudnieniem. Dusza ma w niej nieustanne ćwiczenia, aby rozważać rzeczy nieznane i nowe. Nieraz mówiłem, że nie znam lepszej szkoły dla kształcenia umysłu, niż przedstawiać mu nieustannie odmienność tyłu sposobów życia, mniemań, zwyczajów i dać mu kosztować tak wiekuiestej różnorodności kształtów naszej ludzkiej natury. Ciało nie jest przy tym bezczynne ani utrudzone, ten umiarkowany ruch utrzymuje je w zbawiennej rzeźkości².

W Rzeczypospolitej także wysoko ceniono podróże zagraniczne. Wynikało to w głównej mierze z możliwości zdobycia doświadczenia i wiedzy, które w przyszłości mogły zostać spożytkowane, pomagając w rozwoju kariery dyplomatycznej czy parlamentarnej. Ówczesne przemyślenia na temat zalet podróżowania opierały się na zasadzie: *discere is ed peregrinare*. Stanisław Orzechowski, publikując biografię Jana Tarnowskiego, pisał: „kto chce takim być, musi wiele rzeczy widzieć ano musi świat znać”³. W dobie nowożytnej wielu było adeptów podróżowania wśród ludzi pióra, sztuki czy polityki. Tę grupę ludzi reprezentuje również Jakub Sobieski.

Marszałek Sejmu, wojewoda bełski i ruski oraz ojciec króla Polski Jana III w 1607 roku wyruszył w zagraniczną, trwającą kilka lat podróż w celach edukacyjnych. Trasa jego europejskich wojaży rozpoczęła się w Krakowie i wiodła przez Śląsk, Czechy, Niemcy do Paryża, gdzie Sobieski przebywał od czerwca 1607 do lutego 1611 roku. Dzięki wstawiennictwu Szymona Szymonowica w pierwszym i drugim roku pobytu pobierał prywatne lekcje u znanego naukowca, humanisty Izaaka Casaubona. Następnie kształcił się w Collège Royal pod kierunkiem m.in. poety Jeana de Morela (1539–1633) oraz hellenisty i prawnika George’a Crichtona (znanego we Francji jako Critton; ok. 1555–1611), gdzie zajmował się przede wszystkim analizą dzieł starożytnych, poezją i historią, stale doskonalać znajomość

² M. de Montaigne, *Próby*, t. 3, tłum. i wstęp T. Żeleński (Boy), PIW, Warszawa 1957, s. 262 i n.

³ S. Kot, *Polska złotego wieku wobec kultury zachodniej*, w: *Kultura staropolska*, PAU, Kraków 1932, s. 688.

języka. Podejmując trud wojaży zagranicznych, Sobieski realizował nowy model samego celu wyjazdu, który polegał nie tyle na pobieraniu regularnych nauk i sformalizowanym pobycie na uczelni, ile na kształtowaniu charakteru czy zdobywaniu umiejętności praktycznych.

Ze stolicy Francji Sobieski w 1609 roku udał się w podróż po Anglii, przy okazji zwiedzając po drodze Niderlandy i Nadrenię. W tym samym roku wyruszył również w dalszą drogę w celu poznania Hiszpanii i Portugalii. Od sierpnia 1611 do końca 1612 roku kontynuował studia we Włoszech. Na tym ostatnim etapie podróży najdłużej przebywał w Sienie i Rzymie. Do Krakowa powrócił 31 marca 1613 roku. W trakcie sześcioletniego pobytu za granicą przebył trasę ponad 8 600 km, którą dokładnie opisał⁴. Wartość reminiscencji podróżnych autora jest tym większa, że prowadził swoje notatki systematycznie. Na ich podstawie wiele lat później Sobieski sam zredagował rodzaj diariusza podróżnego, uważanego przez wielu badaczy za pierwsze dzieło o charakterze przewodnika adresowanego do kolejnych peregrynantów.

Józef Długosz, autor jednej z ostatnich edycji diariusza, uważa ten długi pobyt Sobieskiego za granicą za niezwykle udany, gdyż w jego czasie podróży zrealizował takie plany edukacyjne jak: intensywna nauka języków obcych, zwłaszcza francuskiego, włoskiego i hiszpańskiego, doskonalenie łaciny i greki, lektura dzieł naukowych, nauka matematyki, lekcje jazdy konnej, fechtunku, tańca i muzyki. Ważnymi celami stały się również poznawanie zagranicznych obyczajów, wizyty na dworach panujących, zwiedzanie licznych zabytków architektury sakralnej i świeckiej oraz spotkania z wybitnymi osobistościami epoki. W trakcie wojaży piszący miał okazję poznać tak znakomitych przedstawicieli świata polityki jak król Francji Henryk IV, królowe Maria Medycejska i Małgorzata Walezjuszka, król Anglii Jakub Stuart, przywódca Stanów Generalnych Maurycy Orański, władca Hiszpanii Filip III, papież Paweł V, cesarz Maciej I⁵.

Spisany przez Sobieskiego pamiętnik badacze traktowali pierwotnie jako egzemplifikację wyprawy syna szlacheckiego mającej charakter poznawczy

⁴ J. Sobieski, *Peregrynacja po Europie (1607–1613). Droga do Baden (1638)*, oprac. J. Długosz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2005, s. VI.

⁵ Tamże, s. VII.

oraz analizowali ją głównie jako źródło historyczne prezentujące szerszy kontekst i mentalność epoki baroku. Naszym celem jest spojrzenie na to ważne źródło z nieco innej perspektywy, która pozwala dostrzec w nim liczne, choć oczywiście nieuświadomiane przez autora interferencje kulturowe. Pobyt poza granicami nie tylko przecież sprzyjał zdobywaniu „eksperyencji”, kształceniu pewnych umiejętności przydatnych w przyszłej karierze, lecz rozwijał także poglądy kosmopolityczne czy wyostrzał zmysł obserwacji obcych zwyczajów.

Peregrynacja po Europie to relacja bardzo uporządkowana i prowadzona według utartego schematu. Na początku każdej z relacji pojawiają się nazwa odwiedzanego miejsca, często dystans dzielący je od innego ośrodka, charakterystyka najważniejszych budowli świeckich i sakralnych, kwestie związane z obronnością. Pomiedzy tymi elementami na szczególną uwagę zasługują konstatacje dotyczące zwyczajów, religijności czy obyczajowości. Ten element, jak byśmy dziś powiedzieli, obserwacji kulturowej – by nie rzec, używając języka antropologii, obserwacji uczestniczącej – stanowi ważną część opisu odwiedzanych miejsc, zwłaszcza dużych miast, takich jak Paryż, Londyn czy Rzym. Sobieski uważał (widać to również w przygotowanej kilkanaście lat później *Instrukcji* dla synów Marka i Jana, którzy w podobną podróż do Paryża wyruszyli w 1646 roku), że kontakty z mieszkańcami danego kraju należy rozpoczynać nie od szczytów władzy, lecz od interakcji ze zwykłymi mieszkańcami. Najważniejszym celem podróży ma być doświadczenie, współcześnie rozumiane (np. przez Ryszarda Nycza) jako relacja między podmiotem a otaczającym go światem i sposób uzyskiwania o nim wiedzy⁶. Zgodnie z wywodem autora *O nowoczesności jako doświadczeniu* może ono zostać rozpisane na trzy kolejne konteksty problemowe, w których rozumiane jest jako: po pierwsze, praktyczna wiedza przed naukowa zdobywana przez jednostkę; po drugie spotkanie z tym, co nowe; po trzecie wreszcie – dawanie świadectwa i możliwa dzięki różnym formom kulturowej ekspresji artykulacja tego, co zostało przeżyte lub doznane. Analiza interesującego nas dokumentu historycznego pozwala na wyszczególnienie każdego z elementów tak rozumianego doświadczenia, a raczej sumy doświadczeń,

⁶R. Nycz, *O nowoczesności jako doświadczeniu*, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2006.

którą można wykorzystać w planowaniu kariery po powrocie do kraju. W myśli wybitnych przedstawicieli epoki, w której żył Sobieski, na czele z Andrzejem Fryczem Modrzewskim czy Stanisławem Orzechowskim, doświadczenie zagraniczne stanowić miało niezbędny element przygotowania do pracy na rzecz Rzeczypospolitej. Kluczowe w związku z tym okazywały się osobiste kontakty z cudzoziemcami, zarówno obracającymi się na dworach panujących, jak i ze zwykłymi mieszkańcami. Ważne było przyglądanie się ich „powściągliwości, obyczajności, skromności, które są podstawą życia społecznego”⁷.

Wielu historyków uważa, że przy pisaniu Sobieski nie korzystał z dostępnych już wówczas drukowanych przewodników po Europie, głównie w języku francuskim, takich jak choćby *La guide des chemins pour aller en France* (1552) czy *Sommaire description de la France, Allemagne, Italie et Espagne, avec la guide de chemins* (1591). Dla autora *Peregrynacji po Europie* własne obserwacje, kontakt z mieszkańcami, swobodne rozmowy z nimi oraz czytanie utworów literackich, religijnych czy filozoficznych w oryginale stanowią istotne cele podróżowania. Warto zauważyć, że Sobieski był niezwykle dobrze przygotowany do wyprawy. W jego wzmiankach niewiele jest nieścisłości czy błędów merytorycznych. Notatki zaskakują pod względem niektórych spostrzeżeń czy konstatacji dotyczących sfer kultury, obyczajów i ekonomii. Najwięcej takich uwag dotyczy Francji, ale nie brak też dotyczących Włoch czy Anglii.

Jak już wspomniano, Sobieski najdłużej przebywał w Paryżu. Jest zatem zrozumiałe, że najwięcej obserwacji dotyczy zarówno samej stolicy Francji, jak i jej ustroju, sytuacji społecznej i kulturowej. Przekłada się to odpowiednio na proporcje *Peregrynacji*: wrażenia francuskie zajmują najwięcej, bo aż 56 stron diariusza⁸.

Sobieski odnosi się do nieograniczonej władzy królewskiej we Francji i roli sądów konstytucyjno-administracyjnych (parlamentów), które wówczas już traciły na znaczeniu. Dokonuje też trafnych spostrzeżeń na temat urzędów

⁷ A. Frycz Modrzewski, *O poprawie Rzeczypospolitej*, PIW, Warszawa 1953, s. 119.

⁸ Ponadto 43 strony zajmuje relacja dotycząca Włoch, relacja z Portugalii i Hiszpanii mieści się na 30 stronach, Anglia, Niderlandy i Holandia to w sumie tylko 15 stron. Zaledwie na 3 stronach autor opisał wrażenia z Wiednia.

francuskich i zestawia je z sytuacją w ojczyźnie. Z uznaniem wspomina rolę gubernatorów niezależnych od królestwa i dworu. Osobny fragment przeznaczają na analizę karier urzędniczych, w których przypadku awans nie zawsze łączył się z lepszymi dochodami wypłacanymi z kasy królewskiej. Sobieski dostrzega, że nawet ludzie niemający odpowiedniego pochodzenia, ale ambitni i pracowici, mają przed sobą liczne ścieżki kariery.

Niepokojące jest jednak dla niego zjawisko sprzedaży urzędów⁹. Przygląda się też karierom w armii, dostrzegając, że szczególnie poklask i zaufanie otrzymują wciąż przedstawiciele starych rodów arystokratycznych. Sobieski zauważa również, że przy królu, który jako dorosły, świadomy władca przeszedł z kalwinizmu na katolicyzm, ważną rolę odgrywają osoby duchowne. Autor *Peregrynacji po Europie* ma na myśli głównie kardynałów, którzy często dokonali podobnej jak król konwersji.

Diariusz Sobieskiego to cenne źródło ukazujące przemiany w świadomości obywatelskiej epoki. W opisie relacji społecznych najważniejszy nie jest już dwór papieski czy cesarski, lecz środowisko króla Francji, które aspiruje do tego, by stać się wzorcową przestrzenią obowiązujących w Europie reguł społecznych¹⁰.

Długi pobyt w stolicy Francji jest też pretekstem do obserwacji przestrzeni samego miasta z perspektywy *quasi*-socjologicznej. Przyglądanie się paryskiej ulicy staje się dla Sobieskiego pretekstem do obserwacji wielu grup mieszkańców reprezentujących rodzaj „społeczeństwa spektaklu”, które traktuje przestrzeń miejską jako scenę niekończącego się performansu tożsamości z udziałem widzów – obywateli i przyjezdnych. Prymarna, miejska funkcja ulicy ulega zmianie z powodu takich zdarzeń jak karnawał, procesje i święta religijne, dramaty społeczne czy inne okoliczności mające zwykle charakter ludyczny. Wszelkie wydarzenia o charakterze masowym, które odbywają się w mieście – takie jak przeglądy wojsk, przejazdy członków dworu, wizyty królewskie czy publiczne egzekucje – przyciągają tłumy gapiów. Wydaje się, że dla Sobieskiego paryskie ulice stanowią przedmiot wnikliwych

⁹ J. Sobieski, *Peregrynacja...*, s. 76–77..

¹⁰ Tenże, *Instrukcja synom moim do Paryża*, w: S. Gawarecki, *Diariusz drogi. Podróż Jana i Marka Sobieskich po Europie*, oprac. i wstęp M. Kunicki-Goldfinger, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Warszawa 2013, s. 14.

studiów, możliwych do zestawienia z praktykami XIX-wiecznych *flâneurów*, którzy przyglądali się zachowaniom wielkomiejskiego tłumu z perspektywy obcego przybysza. Podróżnik, niczym jego późniejsi „naśladowcy” – dandysi, bierze miasto w swoje „posiadanie wzrokowe”, chwytając życie miejskiej społeczności w ruchu i dostrzega dynamikę stolicy Francji. Współcześnie wybrane „opisy paryskie” można potraktować niemal jako zaczątek badań tkanki i przestrzeni miejskiej metodami (auto)etnograficznymi, dla których charakterystyczne są przejawy emocji i osobistych refleksji. W trakcie przechadzek autor dostrzega fenomen paryskiej gastronomii, dużą liczbę oberży i gospód, które znajdują się zarówno w ścisłym centrum, jak i na przedmieściach. Sobieskiego zaskakuje nie tylko niezwykła różnorodność serwowanej w nich żywności, lecz także to, że otwarte są one całą dobę: „wszędzie ważą, smażą i pieką w dzień i w noc”¹¹. Widać, że dla przybysza konstytutywnym elementem miejskiej przestrzeni Paryża staje się tłum:

wielkość miasta koresponduje wielkość ludzi albo mnóstwo, bo w tym mieście na kilku piętrach pełnusięko ludzi, i nie masz ludniejszego miasta i na świecie pewnie prócz Kajera¹².

Wielokrotnie na kartach swojej relacji Sobieski próbuje porównywać opisywaną sytuację z ojczyzną. Analizując przestrzeń miejską stolicy Francji, podróżnik zwraca uwagę na liczne inicjatywy i przeobrażenia urbanistyczne, takie jak brukowanie ulic, regulacja kanałów i rzek oraz wznoszenie muryowanych mostów, jak choćby Pont Neuf, łączących brzegi Sekwany. Sobieski docenia kunszt tej budowl:

sam przez się stoi, robotą przedziwnie piękną i kosztowną urobiony, że go może kłaść między najpiękniejszymi w chrześcijaństwie mostami¹³.

Autor dostrzega jednak również „ciemną stronę” odwiedzanych miast, czyli sporą liczbę bezdomnych, których wielu jest zwłaszcza w Niderlandach.

¹¹ Tamże, s. 80.

¹² Tamże, s. 79.

¹³ J. Sobieski, *Peregrynacja...*, s. 80.

W Amsterdamie udało się Sobieskiemu zwiedzić prowadzony przez miasto przytułek dla biednych oraz tzw. cekhauz, czyli ciężkie więzienie dla kobiet.

W przypadku Paryża odnajdujemy też rodzaj szkicu dotyczącego roli poszczególnych dzielnic. Sobieski uwzględnił trzy: pierwsza, la Cité, najstarsza, położona była na lewym brzegu Sekwany; druga, la Ville, obejmowała północną część miasta; trzecia zaś, l'Université, jego część południową. Przy tej okazji autor *Peregrynacji po Europie* omówił ich role symboliczne, polityczne i użyteczno-społeczne.

W części „francuskiej” źródła możemy również wyraźnie wyszczególnić fragmenty nawiązujące swoją stylistyką do formy ukształtowanej dopiero w późniejszych wiekach – reportażu. Ten gatunek z pogranicza literatury faktu i literatury pięknej ukonstytuował się co prawda w połowie XIX stulecia, w epoce dynamicznego rozwoju dziennikarstwa prasowego, jednak pewnych jego cech charakterystycznych możemy doszukiwać się już w opisach podróźniczych, które zamieszczano we wcześniej wydawanych diariuszach i itinerariach. Jeden z najważniejszych reportażyistów, Melchior Wańkowicz, uważał, że „pisać reportaż”, to „odnosić jakieś zdarzenie do świadomości ludzi, którzy tego zdarzenia nie widzieli”¹⁴. W omawianych przez Sobieskiego wydarzeniach, które wstrząsnęły ówczesną Francją, zasada ta jest szczególnie widoczna. Chodzi mianowicie o zabójstwo króla Henryka IV dokonane przez François Ravaillaca 14 maja 1610 roku i jego publiczną egzekucję na ulicach Paryża.

Wcześniej Sobieski opisał jednak akt koronacji królewskiej żony Henryka, Marii Medycejskiej, który miał miejsce dzień przed egzekucją. Koronacja była bezpośrednią konsekwencją planów Henryka IV. Ponieważ monarcha zamierzał udać się na wyprawę wojenną, chciał zabezpieczyć sukcesję po sobie, zapewniając prawo do niej swoim bliskim – żonie i synowi Ludwikowi.

Sobieski zwrócił uwagę, że żona króla mogła pełnić funkcję regentki sprawującej władzę w imieniu syna do chwili osiągnięcia przez niego wieku dorosłego. Opis koronacji cechują duża doza autentyzmu, obrazowość i emocjonalny styl. Oprawa uroczystości miała niezwykle podniosły charakter. Diarysta relacjonuje ją z dużą dbałością, wymieniając osoby biorące

¹⁴M. Wańkowicz, *Karafka La Fontaine'a*, t. 1, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1983, s. 22.

w niej udział. Skupia się na opisie ich niezwykle bogatych strojów i samych dekoracji wnętrza kościoła św. Dionizego, w którym wydarzenie to miało miejsce:

W chórze ziemia przykryta była kobiercami haftowanymi złotem, a formy [miejsca dla gości – M.G.] obite były telitem. Naprzód przed królową szły heroldy pięknie ubrane, a z nimi trębacze i muzyka królewska, ubrani ci byli w kaziaki aksamitne z błękitnego aksamitu. Bokiem królowej szła szlachta zacna z halabardami pozłocistymi, w atłasach poubierani, z piórami. Przed samą królową szli panowie francuscy, kawalerowie Ordinis Sancti Spiritus, książęta krwi i inne książęta [...] ¹⁵.

Imponujące jest, że Sobieski znał tak wielu możliwych przedstawicieli francuskiej klasy politycznej (w dalszej części relacji wymienia ich wszystkich z imienia i nazwiska). Świadczy to o dużym zainteresowaniu sprawami wewnętrznymi tego kraju. Aby opis koronacji nie stanowił tylko zwykłego sprawozdania, podróżny kończy go anegdotą, przytaczając historię sporu i bijatyki, wydawałoby się, poważnych posłów hiszpańskiego i weneckiego, którzy przybyli na tę uroczystość i otrzymali wspólną kwatery. Sobieski wspomina również o koronacji Ludwika XIII w Reims, poprzedzonej kilkudniowym postem i modlitwami władcy. Autor diariusza nie mógł uczestniczyć osobiście w tym wydarzeniu, dlatego przy jego opisie posłużył się wspomnieniami innych. Opis całej ceremonii pozbawiony jest dystynktywności, nie ma w nim barwnej relacji dotyczącej strojów, wnętrza czy przedstawienia poszczególnych gości. Podróżny skupił się na samym obrzędzie koronacyjnym i jego dwóch głównych „aktorach” – królu i koronującym go kardynale ¹⁶.

Wróćmy jednak do fragmentu, w którym mowa jest o postaci Ravaillaca – zabójcy Henryka IV. W tym miejscu relacja przypomina swoją formą współczesne reportaże społeczne:

¹⁵ J. Sobieski, *Peregrynacja...*, s. 43.

¹⁶ Obrzęd koronacji w Reims prowadził wyjątkowo kardynał François de Joyeuse, który namaścił króla olejem ze Świętej Ampułki z opactwa Saint Denis. Sobieski na łamach diariusza przywołuje również legendę dotyczącą ampułki, według której Duch Święty miał ją zabrać na ziemię w chwili chrztu pierwszego władcy Francji, Ludwika I.

Niejaki Rawaliak, urodzony w Prowansji, w mieście Angulime, bawił się przedtem tym, iż był w jednym kościółku rybałtem, po naszymu kantorem, natury jakiejś cichej, melancholicznej, który czytawszy to w jednej księdze Mariana, jezuitę Hiszpana¹⁷.

Nie znając mechanizmów psychologii, Sobieski próbuje szukać przyczyn tego karkołomnego czynu i zastanawia się, jaki wpływ mogły mieć przeszłość zabójcy, miejsce jego zamieszkania, środowisko, lektury (zwłaszcza wspomniane dzieło o władzy hiszpańskiego jezuitę Juana de Mariany i stworzona przez niego teoria tyranobójstwa). Bardzo szybko wśród paryżan narodził się swoisty kult królobójcy, o czym autor diariusza również wspomina. Po publicznej egzekucji przez rozerwanie końmi mieszkańcy zbierali resztki ciała i ubrania Ravaillaca na pamiątkę.

Interesującymi zagadnieniami, które podejmuje podróżnik przy okazji opisywania metropolii Europy, są stosunek miejscowych do relikwii i tradycje religijne o charakterze dewocyjnym. Dystans autora do tego typu zjawisk widać na poziomie samego języka. Źródło tego dystansu nie znajduje się w obserwacji idei protestanckich – jest to raczej wyraz sceptycznego nastawienia do cudów czy oddziaływania relikwii. Sobieski potrafi barwnie przedstawić zwyczaje świąteczne, ale w przypadku opisu niektórych praktyk czy kultu relikwii jest często ostrożny. Wielokrotnie przy okazji omawiania tych praktyk używa określeń „jak się tu uważa” lub „jest to pewna tradycja”.

Czytając niektóre z fragmentów, można jednak odnieść wrażenie, że podróżnik doświadcza swoistego szoku kulturowego. Doskonałym przykładem może być opis uroczystości wielkopostnych w Rzymie. W Wielki Czwartek odbywały się w Wiecznym Mieście procesje, na które zgromadzeni mieszkańcy chodzili, niosąc zapalone białe świece. Wśród przemierzających ulice wiernych autor obserwował procesje biczowników, pomiędzy którymi znajdowali się przedstawiciele zacnych rodów. Sobieski zdecydowanie nie pochwała tej tradycji:

¹⁷Tamże, s. 46.

albowiem się srodze sieką i katują, a nawet najmują na dyscypliny, którzy ex professo to czynią, że się srodze sieką, aż krew po ulicach pluszczy.

Sobieski uważa ten włoski zwyczaj za zbędny i raczej niesprzyjający religijności. Jak stwierdza: „miał[em] horrorem jakieś patrząc na to”¹⁸.

Odwiedzając jednak takie miejsca kultu jak Loreto, sam staje się gorliwym pielgrzymem. Loreto zrobiło na podróżnym spore wrażenie. Głównym miejscem sanktuarium jest tzw. święty domek, według tradycji stanowiący część przeniesionego domu Marii z Nazaretu. Sobieskiego zaskoczyły duża liczba peregrynantów, możliwość wypowiedziania się na miejscu w wielu językach, tak jak miało to miejsce w bazylice św. Piotra w Rzymie, i niezwykła aura miejsca¹⁹.

Inny przykład swoistego szoku kulturowego ma związek z przesądami. Wierzyli w nie choćby pielgrzymi udający się do grobu św. Jakuba w Santiago de Compostela. W miejscowości Nachora odwiedzali oni kościół św. Dominika i dokarmiali kury na tamtejszym dziedzińcu. Jeśli ptaki zjadły chleb, wróżyło to szczęśliwe zakończenie pielgrzymki i powrót do domu. Sobieski nazywa zachowanie peregrynantów niewartym uwagi „błazenstwem”. Nie krytykuje jednak lokalnych form kultu, zwłaszcza jeśli dotyczą – jak wspomniano już przy okazji Loreto – tzw. hyperdulii. Omawiając wrażenia z Madrytu, wspomina o Pardo – ciekawym miejscu w pobliżu kościoła ze słynącą cudami figurką Najświętszej Marii Panny, gdzie pośród drzew wisiały wota dziękczynne dla Matki Boskiej. Pardo to również miejsce spotkań osób zakochanych, co zaskakuje Sobieskiego.

Rzymski fragment dziennika możemy traktować jako źródło wiedzy *stricto* etnograficznej. Znalazło się w nim wiele ważnych zwyczajów i uroczystości związanych z Bożym Narodzeniem, czasem karnawału, postu czy Wielkanocą. Wiemy, że podróżny przybył do Rzymu przed Bożym Narodzeniem i bawił tam do 29 czerwca, będąc w tym czasie obserwatorem licznych tradycji świątecznych. W swoich opisach charakteryzuje zarówno zwyczaje uliczne, jak i mające równie performatywny charakter uroczystości kościelne.

Sobieski, opisując swój pobyt w Italii, wyjaśnia, że postanowił udać się na uniwersytet w Sienie, aby lepiej poznać język włoski. Jako powód wyboru

¹⁸Tamże, s. 176.

¹⁹Tamże, s. 191.

tego miejsca podaje nie prestiż uczelni, istniejącej od XIII wieku, lecz to, że w ówczesnej Sienie nie przebywało zbyt wielu Polaków, a diarysta zamierzał zgłębić język w krótkim czasie. Efekt tego kilkumiesięcznego pobytu musiał być zadowalający, bo autor *Peregrynacji po Europie* wspomina, że kiedy spotkał się w Padwie z księciem Zbaraskim i księciem Sułkowskim, został uznany za rodowitego Włocha. Sobieski nie był zwolennikiem kontaktowania się w trakcie podróży z rodakami przebywającymi za granicą. W instrukcji dla synów niemal tego zabraniał, jakby chcąc im wpoić, że taka podróż jest doświadczeniem inicjacyjnym i przełomowym niczym „obrzęd przejścia”, związany z wkraczaniem w nowy etap życia. Ze wszelkimi przeszkodami, jakie pojawiają się w obcym świecie, należy więc sobie poradzić. Niemniej jednak tropienie śladów swoistych nawiązań do Polski jest dla podróżnego interesujące. Z dużym zamięłowaniem i radością wspomina, że obraz Sądu Ostatecznego znajdujący się w Reggio został ufundowany przez tamtejszego arcybiskupa, który był dawniej nuncjuszem apostolskim w Rzeczpospolitej. Kontemplując to dzieło, Sobieski dostrzegł w tłumie namalowanych postaci, które idą do nieba, swojego rodaka – szlachcica w stroju sarmackim.

Zastanawiające jest, że autor diariusza niemal zignorował Bolonię, słynącą przecież z uniwersytetu. Sobieski nie spędził tam jednak wiele czasu w przeciwieństwie do Padwy, postrzeganej w *Peregrynacji po Europie* jako miasto medyków i cudzoziemców. Przy okazji relacji z pobytu we Florencji diarysta wspomina nie tylko o odwiedzeniu najważniejszych świątyń, takich jak Santa Maria del Fiore czy Santa Maria Novella. Jego uwagę skupiają niemal „turystyczne” atrakcje: gabinet osobliwości (*guardaroba*) i słynna Biblioteka Laurenziana, zaprojektowana przez Michała Anioła, której zbiory liczyły ponad 11 tysięcy manuskryptów i 4,5 tysiąca książek pochodzących z prywatnych zbiorów rodziny Medyceuszy.

Rodzajem „podróży naukowej” staje się dla Sobieskiego wizyta w Eskurialu, czyli olbrzymim kompleksie wybudowanym niedaleko Madrytu za panowania króla Filipa II (1556–1598). Ten zespół pałacowo-klasztorny służył m.in. jako nekropolia hiszpańskich monarchów i rodzaj ośrodka badań nad kontrreformacją. Jedyne raz Sobieski z taką pieczołowitością wymienia wszystkie sporządzone po łacinie inskrypcje z mauzoleów królewskich, precyzyjnie ujmując, w której części grobowców je umieszczono. Wielkie wrażenie

na podróżniku musiała zrobić również biblioteka klasztorna, autor bowiem objaśnia cały system katalogowania z podziałem na dyscypliny i odnotowuje możliwość odnajdywania tomów na podstawie nazwisk twórców. Sobieski podziwiał też zbiory drugiej biblioteki, w której przechowywano jedynie rękopisy; wiele z nich było pięknie iluminowanych.

W przypadku opisu niektórych miast oprócz wymienienia najważniejszych budowli czy charakterystycznych cech miejskiego krajobrazu peregrynant skupia się na samych mieszkańcach, mając świadomość, że to oni budują potęgę ośrodków, w których żyją. Przykładowo Mediolan chwali nie tylko za bogactwo, wspaniałe pałace czy słynną cytadelę. Jest to także, zauważa Sobieski, miasto wielu doskonałych rzemieślników, takich jak siodlarze, sukiennicy, rymarze czy olsternicy. Ocena różnych zawodów i ich przydatności społecznej stanowi uwagę niespotykaną wcześniej w pamiętnikach podróżnych. Diarysta docenia też użyteczność kupców, żeglarzy i żołnierzy, zwłaszcza w tych miejscach, w których dzieli się wrażeniami z ziem holenderskiej i hiszpańskiej. W przypadku wspomnień z Niderlandów Sobieski pisze o całym narodzie w sposób niezwykle przyjazny, niemal tworząc stereotypowy wizerunek pracowitego i zdolnego obywatela. Sobieski dostrzega kreatywność i talent mieszkańców do rękodziela, mechaniki, prac artystycznych na czele z rzeźbą, ale też stolarstwa, snycerstwa, kupiectwa, żeglarstwa i generalnie „wszelkich rzemiosł”. Opisywane miasta tworzą więc ich mieszkańcy – często pracowici i światli obywatele – ale w opisie podróży Sobieski analizuje też sam fenomen miasta europejskiego z jego możliwościami, które są wypadkową licznych czynników: klimatu, położenia, topografii, sytuacji politycznej czy architektury. Nie bez znaczenia jest sąsiedztwo rzeki czy szlaków handlowych, które zapewniają odpowiednią infrastrukturę i zaplecze.

W opisach Anglii Sobieski wspomina o kwestiach religijnych, reprezentując myślenie charakterystyczne dla polskiej szlachty ówczesnej doby. Ze względu na prześladowanie katolików krytycznie ocenia Elżbietę I, podobnie jak panującego w tym czasie Jakuba I Stuarta. Dla władcy piszący jest jednak mniej surowy, podkreśla jego zamiłowanie do sztuki religijnej, zwłaszcza wizerunków Matki Boskiej i Jana Chrzciciela, które zdobiły monarsze komnaty. Sobieski docenia również zainteresowanie króla dziełami o charakterze teologicznym. Jakub był równolatkiem króla Polski Zygmunta III Wazy

(oba urodzili się w 1566 roku). Prowadził z nim ożywioną korespondencję i to także przyczyniło się do lepszej oceny władcy Anglii. Zwiedzając ważne i symboliczne dla tego kraju miejsca, takie jak opactwo Canterbury, katedrę westminsterską czy katedrę św. Pawła, podróżny z żalem pisze o upadku wiary katolickiej za Kanałem La Manche. Krytykuje pojawianie się kupców wokół katedry św. Pawła, co stanowi wyraźną aluzję do zawartych w Ewangelii wydarzeń w związku z handlem w świątyni jerozolimskiej. Obserwacje dotyczące Londynu nie są tak szczegółowe jak w przypadku stolicy Francji. Sobieski docenia rolę portu i podziwia dużą liczbę mieszkańców. Więcej uwagi poświęca pałacom królewskim, które odwiedził, spotykając się z królową i królem. Spotkanie i kolację wydaną przez królową podróżny wspomina przez pryzmat trunków i dań, ale i uroku tamtejszych dam dworu.

Sobieski dostrzegł, jak ważny dla angielskiego społeczeństwa był teatr. Uważał wręcz, że Anglia kocha tę formę sztuki. W XVI stuleciu istniało tam już wiele zawodowych trup teatralnych. Zmieniały się też miejsca, w których wystawiano spektakle. Wcześniej odbywały się one na wolnym powietrzu, w kościołach, a nawet oberżach. W trakcie wizyty Sobieskiego istnieją już, założony w 1599 roku, słynny The Globe oraz Urząd Rozrywek zajmujący się cenzurowaniem sztuk teatralnych. Sobieski zauważa, że w samej stolicy działa bardzo wiele teatrów. Rola aktorów i teatru staje się przedmiotem jego zainteresowania również przy okazji relacji z podróży hiszpańskiej: „rzadkie w Hiszpanii jest miasto, co by było bez komedyjantów” – pisze²⁰. Z tego czasu znane są nazwiska aktorów pracujących w Madrycie, takich jak Juana de Segura czy Salvadora de Ochoa. Świadczy to o ich niezwykle popularności, a zarazem zmianie w sposobie traktowania samej profesji. Sobieski wspomina jeszcze o innej ludycznej atrakcji, charakterystycznej dla Hiszpanów: *juegos de los toros*, czyli tradycyjnej walce z bykami, niezwykle popularnej na Półwyspie Iberyjskim od czasów średniowiecznych. Nieco lepsze zdanie ma o grze *juegos de cañas y lanzas*, w której tradycje europejskie łączyły się z arabskimi. Jej ceremoniał mógł kojarzyć się z turniejami rycerskimi. W Hiszpanii Sobieski dostrzegł dość istotne wpływy kultury islamu na wiele aspektów życia. Diarystę zadziwił choćby zwyczaj zakrywania twarzy przez

²⁰Tamże, s. 117.

kobiety, podobnie zresztą jak brak ławek w kościołach i nieznanym mu sposób siadania na poduszkach rozkładanych na podłodze. W opisach krajobrazu społecznego Iberii możemy dostrzec liczną grupę przedstawicieli zakonów rycerskich. Sobieski wymienia m.in. kawalerów Orderu Złotego Runa, rycerzy Santiago, Alcántara i Calatrava.

Jak twierdzi Marek Kunicki-Goldfinger, w czasach współczesnych Sobieskiemu „podróżować” znaczyło tyle, co „porównywać obyczaje, zasady, filozofie, religie, dochodzić do poczucia względności tego, co to jest sprawiedliwość, wolność, własność. Równocześnie jednak przeświadczenie o powszechnym prawie boskim i powszechnym prawie natury zmuszało podróżnika do szukania w tej różnorodności cech wspólnych”²¹. Owocne doświadczenia polskiego peregrynanta opisane *Peregrynacji po Europie* są najlepszym tego twierdzenia dowodem.

Bibliografia

- Czapliński W., Długosz J., *Podróż młodego magnata do szkół. Studium z dziejów kultury XVI i XVII wieku*, PIW, Warszawa 1969.
- Dziechcińska H., *Podróż – jej miejsce w świadomości społecznej*, „Odrodzenie i Reformacja”, 1988, t. 33, s. 27–51.
- Frycz Modrzewski A., *O poprawie Rzeczypospolitej*, PIW, Warszawa 1953.
- Gawarecki S., *Diariusz drogi. Podróż Jana i Marka Sobieskich po Europie*, oprac. i wstęp M. Kunicki-Goldfinger, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Warszawa 2013.
- Klonowicz S.F., *Worek Judaszów*, oprac. K. Budzyk, A. Obrębska-Jabłońska, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1960.
- Kot S., *Polska złotego wieku wobec kultury zachodniej*, „Kultura Staropolska”, Kraków 1932, s. 640–704.
- Kot S., *Polska złotego wieku wobec kultury zachodniej*, w: *Kultura staropolska*, PAU, Kraków 1932, s. 640–704.
- Mączak A., *Odkrywanie Europy. Podróże w czasach renesansu i baroku*, Novus Orbis, Gdańsk 1998.

²¹ S. Gawarecki, *Diariusz drogi...*, s. 13–14.

- Mączak A., *Życie codzienne w podróżach po Europie w XVI i XVII w.*, PIW, Warszawa 1980.
- Montaigne M. de, *Próby*, t. 3, tłum. T. Żeleński (Boy), PIW, Warszawa 1957.
- Nycz R., *O nowoczesności jako doświadczeniu*, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2006.
- Sobieski J., *Peregrynacja po Europie (1607–1613) Droga do Baden (1638)*, red. J. Długosz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2005.
- Wańkowicz M., *Karafka La Fontaine'a*, t. 1, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1983.



Anna Markiewicz

Uniwersytet Jagielloński

 <https://orcid.org/0000-0002-5999-2038>

Kręgi towarzyskie w diariuszu podróży po Europie Jana Michała Kossowicza (1682–1688)

Badania naukowe poświęcone problematyce odbywanych w XVII i XVIII wieku podróży przeżywały w ostatnich latach okres dynamicznego rozwoju, ukazały się kolejne edycje źródłowe i publikacje poruszające to zagadnienie¹. W odniesieniu do epoki staropolskiej mówi się zwykle o swoistym fenomenie

¹ Literatura poświęcona temu zagadnieniu jest bardzo obszerna, por. m.in.: J. Black, *The British Abroad: The Grand Tour in the Eighteenth Century*, Sutton Publishing, London 2003; tenże, *Italy and the Grand Tour*, Yale University Press, New Haven, CT–London 2003; tenże, *France and the Grand Tour*, Palgrave Macmillan, New York 2003; C. Hibbert, *The Grand Tour*, G.P. Putnam's Sons, London 1969; L.G. Trease, *The Grand Tour*, London Heinemann, London 1967; E. Chaney, *The Evolution of the Grand Tour: Anglo-Italian Cultural Relations since the Renaissance*, Routledge, London 2002; tenże, *The Grand Tour and the Great Rebellion: Richard Lassels and „The Voyage of Italy” in the 17 Century*, Slatkine, Geneve 1985; J. Boutier, *Le Grand Tour des gentilshommes et les académies d'éducation pour la noblesse: France et Italie, XVI^e–XVIII^e siècle*, w: *Grand Tour. Adeliges Reisen und Europäische Kultur vom 14. bis 18. Jahrhundert. Akten der Internationalen Kolloquien in der villa Vigoni 1999 und im Deutschen Historischen Institut Paris 2000*, hrsg. R. Babel, W. Paravicini, Thorbecke, Ostfildern 2005; M. Leibetseder, *Die Kavalierstour. Adlige Erziehungsreisen im 17. und 18. Jahrhundert*, Böhlau Köln, Köln 2004; E. Chaney, T. Wilks, *The Jacobean Grand Tour: Early Stuart Travellers in Europe*, I.B. Tauris, London–New York 2014; *The Origins of the Grand Tour: The Travels of Robert Montagu, Lord Mandeville (1649–1654), William Hammond (1655–1658), Banaster Maynard (1660–1663)*, ed. M.G. Brennan, Routledge, London 2004.

peregrynacji. Autorzy licznych prac zgodnie podkreślają ich kulturotwórczą rolę, a w podejmowanych przez historyków i badaczy innych specjalności intensywnych studiach nad ówczesnym podróżnictwem akcentuje się jego ważny aspekt kulturowy, poznawczy i edukacyjny². Barokowe relacje z podróży stanowią ważne źródło z punktu widzenia historii kultury, są cenne dla badań nad życiem codziennym, mentalnością i staropolskim obrazem świata³. Rekonstrukcję przebiegu poszczególnych peregrynacji umożliwiają różnorodne materiały źródłowe, m.in. instrukcje podróżnicze, diariusze, raptularze, pamiętniki, korespondencja i rachunki. Szczególnie spisywane w drodze diariusze stanowią barwny materiał ukazujący postrzeganie świata i percepcję nieznannej rzeczywistości przez podejmujących edukacyjny wояж młodzieńców i ich opiekunów.

² Na temat zagranicznych podróży edukacyjnych z ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów por. m.in.: A. Mączak, *Życie codzienne w podróżach po Europie w XVI i XVII wieku*, PIW, Warszawa 1980; Z. Pietrzyk, *W kręgu Strasburga: z peregrynacji młodzieży z Rzeczypospolitej polsko-litewskiej w latach 1538–1621*, Księgarnia Akademicka, Kraków 1997; J. Frejlichówna, *Ideał wychowawczy szlachty polskiej w XVI i początku XVII wieku*, Naukowe Towarzystwo Pedagogiczne, Warszawa 1938; W. Czapliński, J. Długosz, *Podróż młodego magnata do szkół. Studium z dziejów kultury XVI i XVII w.*, PIW, Warszawa 1969; H. Barycz, *Z dziejów polskich wędrówek naukowych za granicę*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1969; M. Bratuń, „Ten wykwintny, wykształcony Europejczyk”. *Zagraniczne studia i podróże edukacyjne Michała Jerzego Wandalina Mniszcha w latach 1762–1768*, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2002; D. Żołądź-Strzelczyk, *Peregrinatio academica. Studia młodzieży polskiej z Korony i Litwy na akademiach i uniwersytetach niemieckich w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1996; M. Chachaj, *Zagraniczna edukacja Radziwiłłów od początku XVI do połowy XVII wieku*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1995; W. Tygielski, *Na cóż te koszty i trudy? W jakim celu w XVII wieku wysyłano młodzież szlachecką na zagraniczne studia?*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 2006, nr 50, s. 141–156; K. Targosz, *Jana Sobieskiego nauki i peregrynacje*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1985; M. Kamecka, „Do cudzych krajów”. *Edukacyjne podróże szlachty polskiej do Francji w epoce saskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2012; A. Kucharski, *Theatrum peregrinandi. Poznawcze aspekty staropolskich podróży w epoce późnego baroku*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2013; B. Popiołek, *Podróże edukacyjne i poznawcze w źródłach czasów saskich*, w: *Polski Grand Tour w XVIII i początkach XIX wieku*, red. A. Roćko, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Warszawa 2014, s. 45–64.

³ Por. B. Rok, *Staropolskie opisy podróży jako źródło historyczne*, w: *Causa creandi: o pragmatyce źródła historycznego*, red. S. Rosik, P. Wiszewski, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2005, s. 517–524.

W trakcie peregrynacji obszar poznania nowej rzeczywistości określało kilka elementów, przede wszystkim: ludzie, miasto i przyroda. Te wątki i tematy w zmiennych proporcjach pojawiają się w różnych diariuszach i relacjach. Warto skupić się w tym miejscu na pierwszym z wymienionych komponentów. Dzienniki podróży spisywane w epoce baroku pozwalają na postawienie szeregu pytań związanych z różnorodnymi aspektami staropolskiej komunikacji społecznej, szczególnie dotyczących sieci kontaktów interpersonalnych, które funkcjonowały i nawiązywane były w trakcie podróży⁴. Jej wymiar edukacyjny i poznawczy łączy się bowiem nierozzerwalnie z zawieranymi w jej trakcie relacjami towarzyskimi, a tworzenie kręgów towarzyskich na kolejnych etapach wojaży stanowi ważny przyczynek do badań nad podróżami jako formą komunikacji społecznej.

W drugiej połowie XVII wieku wielka zagraniczna podróż edukacyjna – *Grand Tour* – była ostatnim etapem edukacji europejskich elit, wieńczącym naukę w krajowych szkołach i kolegiach. Podejmowano ją dla zdobywania wiedzy, poznania świata, obcych krajów z ich kulturą i obyczajami, a także nauki języka. Peregrynacja miała wymiar utylitarny, a zdobyte na zachodzie Europy wiedza i liczne umiejętności miały stanowić podstawę przyszłej, błyskotliwej kariery oraz umożliwić zdobycie prestiżowych urzędów, co nobilitowało rodzinę i budowało pozycję rodu. Również młoda szlachta

⁴ O znaczeniu kontaktów towarzyskich w czasie zagranicznych podróży por. B. Rok, *Życie towarzyskie Teofili z Radziwiłłów Morawskiej w europejskiej podróży w latach 1773–1774*, w: *Władza i prestiż. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, red. J. Urwanowicz, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2003, s. 639–649; tenże, *Kontakty interpersonalne staropolskich podróżników na szlakach europejskich w XVIII wieku*, w: *Sic erat in votis. Europa i świat w czasach nowożytnych: studia i szkice ofiarowane Profesorowi Zbigniewowi Anusikowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. M. Karkocha, P. Robak, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2017, s. 259–271; M. Chachaj, B. Rok, *Kontakty interpersonalne Jakuba Lanhausa w czasie podróży i pobytu w Rzymie*, w: *Staropolskie podróżowanie*, red. B. Rok, F. Wolański, Księgarnia Akademicka, Kraków 2016, s. 281–314; A. Kucharski, *Ludzie – obiekty – relacje. Przestrzeń percepcji, miejsca spotkań i kręgi towarzyskie w krajowych i zagranicznych podróżach Karola Stanisława Radziwiłła (XVII–XVIII w.)*, w: *Staropolskie podróżowanie...*, s. 333–348; A. Markiewicz, *Kilka uwag o zagranicznej podróży edukacyjnej młodych Tarłów (1663)*, „Prace Historyczne. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” 2017, nr 144, z. 3, s. 481–497.

i magnateria pochodząca z Rzeczypospolitej Obojga Narodów podróżowała na zachód Europy, a taki wyjazd dla „widzenia miejsc i rzeczy godnych”⁵ na stałe zagościł w kanonie ówczesnej edukacji. Podczas podróży młodzieńcy odwiedzali zagraniczne ośrodki edukacyjne czy uniwersytety, ale równie ważne były wizyty i audiencje na dworach książęcych i monarszych, a także – jak zalecał synom hetman Stanisław Jabłonowski – kontakty „z najprzedniejszych ludźmi”⁶.

Fascynującym dokumentem obrazującym kulisy wielkiego edukacyjnego przedsięwzięcia z lat 80. XVII wieku jest diariusz miecznika czernihowskiego Jana Michała Kossowicza⁷, guberniera młodych wojewodzców ruskich, Jabłonowskich. Jan Stanisław (1669–1731), przyszły wojewoda ruski, i Aleksander Jan (1671–1723), późniejszy chorąży wielki koronny, byli starszymi synami kasztelana krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego Stanisława Jana Jabłonowskiego herbu Prus III i Marii Anny z Kazanowskich. W latach 1682–1688 bracia odbyli typową dla europejskiej szlachty *Grand Tour*⁸. Hetman Jabłonowski, który w młodości sam wyruszył w podróż

⁵ S.H. Lubomirski, *Instrukcja synom moim [do] cudzych krajów ode mnie wyprawnym, Teodorowi i Franciszkowi Lubomirskim, w Jazdowie, d. 29 novembris A. 1699, w: tegoż, Wybór pism*, oprac. R. Pollak, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1953, s. 277.

⁶ A. Markiewicz, *Instrukcja hetmana Stanisława Jabłonowskiego do synów Jana Stanisława i Aleksandra Jana z 1682 r.*, w: *Spółeczeństwo a rodzina. Spółeczeństwo Staropolskie. Seria Nowa*, t. 3, red. A. Karpiński, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2011, s. 50.

⁷ J.M. Kossowicz, *Diariusz podróży po Europie (1682–1688)*, oprac., wstęp i komentarz. A. Markiewicz, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Warszawa 2017. Por. A. Markiewicz, *Sztuka sakralna w dzienniku podróży po Europie Jana Michała Kossowicza (1682–1688)*, w: *Sacrum w mieście: wymiar kulturowy, religijny i społeczny*, t. 2. *Epoka nowożytna i czasy współczesne*, red. D. Quirini-Popławska, Ł. Burkiewicz, Wydawnictwo WAM, Kraków 2016, s. 49–62.

⁸ Szerzej o podróżach braci Jabłonowskich z lat 80. XVII wieku por. A. Markiewicz, *Podróże edukacyjne w czasach Jana III Sobieskiego. Peregrinationes Jablonovianae*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2011; też, *Grand tour Aleksandra Jana i Jana Stanisława Jabłonowskich z lat osiemdziesiątych XVII wieku*, „Prace Historyczne” 2005, z. 132, s. 57–69; też, „Na słonym Neptuna grzbiecie”. *Wenecja w diariuszach podróży Jana Stanisława i Aleksandra Jana Jabłonowskich (1682–1688)*, w: *Iter Italicum. Sztuka i historia/Arte e storia*, red. M. Wrześniak, Wydawnictwo UKSW, Warszawa 2011, s. 337–351.

edukacyjną po Europie i pobierał nauki w Pradze, Paryżu i Lowanium, za dbał o równie staranne wykształcenie synów. Jan Stanisław i Aleksander Jan najpierw kształcili się u lwowskich jezuitów, a dopełnieniem ich edukacji stała się wielka podróż po całej Europie połączona z nauką w kolegiach jezuickich w Pradze i Paryżu. W trakcie wojażu bracia odwiedzili kraje Rzeszy Niemieckiej, Niderlandy, Francję, Włochy, Hiszpanię i Anglię.

Ich opiekunami byli w tym czasie związani z lwowskim dworem Jabłonowskich wspominany miecznik czernihowski Jan Michał Kossowicz, a także cześnik latyczowski Szymon Ignacy Gutowski. Wybór odpowiedniego opiekuna dla wyruszającego do Paryża i Rzymu młodego szlachcica pozostawał sprawą kluczową, decydującą często o powodzeniu całego przedsięwzięcia, toteż hetman Jabłonowski zadecydował o zatrudnieniu w roli preceptora synów człowieka zaufanego i związanego z dworem od wielu lat. Kossowicz wywodził się z kręgu wojskowego i rozpoczął karierę jako żołnierz, w 1662 roku otrzymał od króla Jana Kazimierza nobilitację. Zapewne już jako zasłużony dla Rzeczypospolitej wojskowy znalazł się w otoczeniu hetmana Jabłonowskiego, służył w jego chorągwi pancерnej, a następnie trafił na lwowski dwór Jabłonowskich. Właśnie pod opieką Kossowicza 12 września 1682 roku synowie hetmana wyruszyli w wielką, niemal sześćioletnią podróż edukacyjną po Europie.

Kossowicz spisał w jej czasie diariusz, w którym zawarł opis peregrynacji i przebiegu nauki swoich wychowanków: *Peregrynacja do cudzych krajów Jaśnie Wielmożnych Ich Mciów Panów Jana i Aleksandra Jabłonowskich wojewodzieców ziem ruskich*. Nakreślone przez miecznika czernihowskiego notatki pozwalają na drobiazgowo odtworzenie realiów życia codziennego młodych szlachciców odbywających *Grand Tour*, a także szczegółów ich edukacji. Regularnie i drobiazgowo spisywany dziennik stanowi wyjątkowe źródło do dziejów staropolskich podróży edukacyjnych. Ilustruje przebieg tury kawalerskiej, przynosi wiele nowych informacji dotyczących jej organizacji i przebiegu, zawiera również bogate dane prozopograficzne i informacje o kręgach towarzyskich, w których funkcjonowali guwerner i jego podopieczni.

Niezwykle wartościowym aspektem diariusza miecznika czernihowskiego są liczne informacje o mieszkańcach Rzeczypospolitej Obojga Narodów,

k którzy w latach 80. XVII wieku odbywali podróże po Europie Zachodniej. Wiadomości te pozwalają niejednokrotnie na wzbogacenie i uzupełnienie dotychczasowych biogramów postaci spotykanych na szlakach peregrynacji. Jak wynika ze staropolskich dzienników i diariuszy podróżnych, zwykle pierwsze chwile po przyjeździe do większego nieznanego miasta spędzano na powitaniach z Polakami, a pobyt zaczynało od grzecznościowych wizyt u rodaków obecnych już na miejscu. Pojawienie się w jednej z europejskich stolic kolejnego przybysza z Rzeczypospolitej Obojga Narodów stanowiło atrakcję dla tamtejszego środowiska i oznaczało możliwość ubarwienia życia towarzyskiego.

Jan Michał Kossowicz i jego podopieczni już podczas dwuletniego niemal pobytu w Pradze w latach 1682–1684 spotykali licznych przybyszów z Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Zetknęli się tam z wieloma młodymi szlachcicami, którzy również odbywali podobną podróż edukacyjną, a spotkanie w Pradze niejednokrotnie nie było jedynym, lecz pierwszym z wielu. Młodzi podróżnicy wielokrotnie spotykali się później jeszcze podczas pobytu w Paryżu, Rzymie czy Turynie. Nierzadko jeszcze przed wyjazdem z kraju przestrzegano przed nadmiernym zamykaniem się w środowisku Polaków, co mogło by ujemnie wpłynąć na naukę języków, zwłaszcza francuskiego i włoskiego, oraz obniżyć morale młodzieńca. Wzorem innych rodziców spisujących zalecenia dla przebywających na zachodzie Europy synów Stanisław Jabłonowski również odradzał Janowi Stanisławowi i Aleksandrowi Janowi zbyt intensywne kontakty z rodakami⁹. Przed nadmiernym przebywaniem

⁹ Hetman pisał: „Z Panami Polakami żeby żadnej częstej nie miewali konwersacji, a jeżeli się nie będzie mogło obejść bez tego to barzo krótko i barzo rzadko gdyż przez to i w naukach i w obyczajach i w języku wielką szkodę zwykły ponosić nasi peregrynanci”. J.M. Kossowicz, *Diariusz podróży po Europie...*, s. 98.

Nasilone kontakty z mieszkańcami Rzeczypospolitej stanowiły poważną przeszkodę w efektywnej nauce języków, zamykanie się we własnym kręgu niosło za sobą też inne negatywne skutki, co podkreślał m.in. Jakub Sobieski, pisząc instrukcję do synów Jana i Marka: „Co się zaś tkanie konwersacji z naszemi Polakami, tu już miłością moją ojcowską proszę Was dla Pana Boga, który stworzył niebo i ziemię, rozkazuję i zaklinam Was pod moim ojcowskim błogosławieństwem, abyście sobie jako najostrożniej postępowali i Pana Boga o to proszę i prosić będę, aby jako najmniej Polaków było, gdzie Wy będziecie stać, bo po prostu nasi radzi się z sobą wadzą, i na drugiego radzi poduszają, nowinki sięją jeden o drugim, jeden drugiemu ledeczego zajrzy,

wyłącznie we własnym gronie przestrzegał zresztą po latach, pamiętając o własnych doświadczeniach z młodości, sam wojewoda ruski Jan Stanisław¹⁰.

Mimo przestróg kontakty te były jednak częste. Można mówić o pewnym środowisku skupiającym będących w podróży szlachciców i magnatów, którzy utrzymywali ożywione kontakty towarzyskie, wymieniali się doświadczeniami, nierzadko odbywali wspólnie pewien etap peregrynacji. Już w Pradze Kossowicz odnotował liczne nazwiska kolejnych mieszkańców Rzeczypospolitej przybywających do miasta. Wśród nich znaleźli się podróżujący w tym samym czasie po Europie rówieśnicy braci Jabłonowskich, księżęta Jerzy Józef (1668–1689) i Karol Stanisław (1669–1719) Radziwiłłowie, synowie podkanclerzego litewskiego Michała Kazimierza i siostry króla Jana III,

jeden drugiego psuje złym przykładem, złymi obyczajami, na złe rzeczy namawiają, radzi poduszają na starszych, na utraty niepotrzebne. Rzadki z nich czym się tam dobrze bawi”. S. Gawarecki, *Diariusz drogi. Podróż Jana i Marka Sobieskich po Europie 1646–1648*, oprac. M. Kunicki-Goldfinger, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Warszawa 2013, s. 67–68.

¹⁰ Po wielu latach od zagranicznej podróży, w 1728 roku Jan Stanisław Jabłonowski pisał w instrukcji sporządzonej dla wyruszającego w podróż zagraniczną bratanka: „Polacy rzadko doskonale umieją gadać po francusku, bo cały czas trwają z Polakami, z którymi się w Polsce nagadać trzeba ich evitare i w takim stanąć quartur, gdzie sami Francuzi, bo między bracią i przeszkoda do nauk i swywoła i w języku ujmą francuskim. Nie mówię, żeby absolute z Polakami się nie widywać, to by mogło odium parere, ale raz wizyty odbywszy odłożyć z niemi familiaritates do Polski”. Biblioteka XX. Czartoryskich, rkps 1162 IV, k. 630. Por. A. Markiewicz, *Instrukcja wojewody ruskiego Jana Stanisława Jabłonowskiego dla wyruszającego w podróż zagraniczną bratanka Józefa Aleksandra Jabłonowskiego z 1728 roku*, „Studia Historyczne” 2007, r. L, z. 1 (197), s. 86.

Również syn Jana Stanisława, Stanisław Wincenty Jabłonowski, wiele lat później wrócił do tego samego zagadnienia, pisząc: „Chowaj Boże stać au Faubourg de S. Germain albo w Akademiej być na pensiej, ustawne importunie, a nauki giną, ile że się Wm P. dobrze aplikować trzeba, gdyż tylko na tydzień tylko trzy lekcye, a najmniejszy metr dwa luidory na miesiąc kosztuje, potym najwięcej na tej ulicy Polaków stoi, którzy tylko nie uczyć, ale swawolić przyjeżdżają”. Biblioteka Kórnicka Polskiej Akademii Nauk, rkps 512, Stanisław Wincenty Jabłonowski, *Varia. Miscellanea mei laboris tam carminum quam et felicitum cogitationum, 1714–1750*, k. 81. Por. także: A. Markiewicz, *Wokół przygotowań do peregrynacji. Instrukcja Stanisława Wincentego Jabłonowskiego dla starosty buskiego Józefa Aleksandra Jabłonowskiego z 1728 r.*, w: *Realia życia codziennego w Europie Środkowej ze szczególnym uwzględnieniem Śląska*, red. A. Barciak, Studio Noa Ireneusz Olsza, Katowice–Zabrze 2011, s. 97–98.

Katarzyny z Sobieskich. Było to pierwsze z licznych spotkań Jabłonowskich i Radziwiłłów, do kolejnych doszło pod koniec 1684 roku w Paryżu. 21 maja 1684 roku „na studia” do Pragi przyjechali młodzi starościcowie lwowscy, synowie Jana Cetnera i Zofii Anny z Daniłowiczów – Aleksander i Mikołaj¹¹. Kossowicz nie tylko odnotował przybycie młodzieńców do miasta w celu podjęcia przez nich nauki, lecz zwrócił także uwagę na dobre relacje między nimi a swoimi podopiecznymi. W diariuszu znalazła się wzmianka o kolacji, „na którą i Ich Mciów proszono, także i Ich Mciów PP. Cetnerów, gdzie przez poufałą konwersację wzięli Ich Mci z temi kawalerami znajomość, a osobliwie z Jmcią Panem wiceburgrabim ruskim”¹². Nie były to jedyne peregrynacyjne spotkania Jabłonowskich z młodymi Cetnerami. Aleksandra Cetnera – niestety już samego – Kossowicz i Jabłonowscy spotkali jeszcze później, w lipcu 1687 roku w Turynie. Jego brat nie powrócił już do Rzeczypospolitej – zmarł w czasie podróży i został pochowany w Rzymie. Także w Pradze pojawiali się w tym okresie młodzi Potoccy¹³. Nie byli to bynajmniej jedyni Polacy przebywający wówczas w mieście. Liczebność polskiego środowiska dobrze ilustruje choćby notatka zarejestrowana w diariuszu Kossowicza, pochodząca z okresu świąt Bożego Narodzenia 1682 roku, kiedy to bracia Jabłonowscy byli na obiedzie „u Jmci P. Krasickiego kasztelanica przemyskiego, gdzie wszyscy PP. Polacy, którzy tu są w Pradze byli, jak to: Jm Pan Wielopolski starosta nowotarski, Jm Pan Lanckoroński starościc nowomiejski, Jm Pan Gliński chorążyc sandomierski i Jmć Pan Nieborski”¹⁴.

W relacjach miecznika czernihowskiego przewijają się nazwiska kolejnych młodych szlachciców i magnatów odbywających właśnie podróże edukacyjne po krajach Europy Zachodniej. Również Paryż z lat 1684–1687 widziany oczyma Kossowicza stanowi miejsce nieustannych spotkań i ożywionych

¹¹ J.M. Kossowicz, *Diariusz podróży po Europie...*, s. 141.

¹² Tamże, s. 150.

¹³ A. Markiewicz, „W cudzych krajach komperegrynant”. Kilka uwag na temat zagranicznej podróży kasztelanica kamienieckiego Stefana Potockiego, w: *Samotrzeć, w kompanii czy z orszakiem? Społeczne aspekty podróżowania w średniowieczu i w czasach nowożytnych*, red. M. Saczyńska, E. Wólkiewicz, Wydawnictwo Instytutu Archeologii i Etnologii PAN, Warszawa 2012, s. 339–353.

¹⁴ J.M. Kossowicz, *Diariusz podróży po Europie...*, s. 109.

kontaktów towarzyskich. Młodzi podopieczni miecznika czernihowskiego utrzymywali liczne kontakty towarzyskie ze współtowarzyszami nauki z kolegium jezuitów, składali też wizyty ludziom znanym i poważanym w Paryżu. Dni spędzane nad Sekwaną obfitowały w kolejne spotkania z przybyszami z Rzeczypospolitej. Młodzi szlachcice chętnie razem spędzali czas i zwiedzali miasto, czego doskonałym przykładem może być choćby notatka spisana latem 1685 roku, kiedy to „w niedzielę u Jmci Pana starosty lwowskiego byliśmy na obiedzie, tamże jadł i Jmć Pan Lanckoroński starościc nowomiejski. Siedziało nas u stołu osób dwanaście i wszyscy Polacy, tylko jeden Francuz. Po obiedzie jechaliśmy do Jmci Pana starosty nowotarskiego. Stamtąd wszyscy na operę”¹⁵.

Karty dzienników podróżynych często stanowią cenne źródło odnotowujące przyjazdy kolejnych rodaków i umożliwiające rekonstrukcję ich itinerariów. Codzienna praktyka niekiedy znacznie odbiegała od teorii precyzowanej w zaciszu rodzinnego dworu, mieszkańcy Rzeczypospolitej nawiązywali liczne kontakty towarzyskie, a dobre obyczaje nakazywały składanie i oddawanie licznych wizyt, wspólne zwiedzanie Paryża i wycieczki poza granice miasta. Wśród przybyszów z Rzeczypospolitej szczególnie popularne było przedmieście St. Germain. Właśnie tam, jak pisał miecznik czernihowski, „[w] ostatni wtorek mięsopustu obiad i wieczerzą jedliśmy w mieście w gospodzie L'hôtel de Flandre, gdzie stoją Ich Mm P[anowie] Polacy niektórzy”¹⁶. Wspominani często Polacy stanowią ważny element paryskiego pejzażu rysującego się na kartach dziennika Kossowicza. Preceptor wojewodzcików ruskich często odnotowuje wspólne spotkania. Można przytoczyć tu jeden z wpisów sporządzonych przed wyjazdem z Paryża, gdy „[p]rzez dni cztery wybieraliśmy się w drogę i Ich Mw P[anów] Polaków tu zostających żegnaliśmy”¹⁷. Każdy przyjazd czy wyjazd kolejnego przybysza fetowany był przez to środowisko, dobrze świadczy o tym notatka guwernera spisana tuż po powrocie do Paryża, 14 września 1687 roku, gdy natychmiast rozpoczął się prawdziwy korowód odwiedzin:

¹⁵Tamże, s. 275.

¹⁶Tamże, s. 257.

¹⁷Tamże, s. 660.

Ich PP. Polacy wizytowali Ich Mw, jako to Jm Potocki starosta krasnostawski, Ich Mć PP. Sapiehowie Michał i Aleksander wojewodzie wileńscy i stryjeczny Ich Mw Jm Pan cześnik W[ielkiego] Ks[ięstwa] Litewskiego, Jm Pan Krasicki przemyski, Jm Pan Skarszewski wojnicki, Jm Pan Gniewosz czechowski kasztelanowie¹⁸.

Na kartach diariusza Kossowicza pojawiają się też podobne cenne wzmianki o innych młodych szlachcicach podróżujących po Europie, preceptor Jabłonowski odnotowuje również wojewodzców wileńskich Michała Franciszka i Aleksandra Pawła Sapiehów, cześnika litewskiego Michała Józefa Sapiehę oraz młodych przedstawicieli rodzin Wielopolskich, Lanckorońskich, Krasickich czy Rzewuskich. Warto podkreślić, że poza magnaterią i szlachtą na kartach dziennika pojawiają się, szczególnie podczas relacji z pobytu w Rzymie, polscy duchowni¹⁹ oraz kupcy przemierzający szlaki handlowe ówczesnej Europy²⁰. Kossowicz w swojej narracji koncentruje się na ludziach związanych z jego podopiecznymi, zupełnie marginalizując kwestię kontaktów ze swoim własnym środowiskiem, czyli innymi preceptorami towarzyszącymi młodemu szlachcicom. Na kartach diariusza niezmierznie rzadko pojawiają się wzmianki na ich temat – wspomniani są jedynie preceptor młodego Wielopolskiego Jan Tork²¹, opiekun książąt Radziwiłłów Michał Raczyński²² czy anonimowy niestety guwerner Antoniego Korniaкта²³. Choć hetman Jabłonowski odradzał synom zbyt intensywne kontakty z rodakami, były one jednak nieuniknione, a od ciekawości peregrynanta zależało, na ile dał się zamknąć w kręgu rodzimych znajomych, a na ile umiał wejść w nieznaną sobie przestrzeń, poznając kraj i jego mieszkańców.

Notatki miecznika czernihowskiego zawierają również interesujące wiadomości dotyczące przedstawicieli innych nacji. Kossowicz wymienia

¹⁸Tamże, s. 650.

¹⁹Wspomnieć należy to zwłaszcza polskiego rezydenta w Rzymie, Jana Kazimierza Denhoffa, który wielokrotnie spotykał się z przybyszami z Rzeczypospolitej i otaczał młodych szlachciców opieką. Tamże, s. 547, 548, 556, 561, 565, 566, 569, 575, 578.

²⁰Przykładem może być kupiec lwowski Jakub Rowna (Równa) przebywający w lutym 1685 roku w Paryżu, tamże, s. 254, 255.

²¹Tamże, s. 247.

²²Tamże, s. 132.

²³Tamże, s. 235.

dziesiątki nazwisk spotkanych na trasie podróży osób przeróżnej narodowości. Wymienia przedstawicieli europejskiej szlachty, magnaterii, książąt i władców odwiedzanych państw, a także dyplomatów. Pojawiają się też licznie postacie należące do innych stanów: od praskiej gospodyni poprzez paryskich bankierów, napotykanie w przeróżnych odwiedzanych miejscach – zarówno w Wersalu, jak i angielskich czy włoskich gospodach.

Diariusz znakomicie oddaje skalę relacji towarzyskich i społecznych, które na wielu płaszczyznach nawiązywali młodzi szlachcice i ich guwerner. W źródle odnaleźć można szereg informacji dotyczących kontaktów zawieranych na podróжным szlaku, w tym z organizującymi przejazd weturynami, przewoźnikami czy celnikami. Z punktu widzenia badań nad życiem codziennym podróżnych interesujące są wzmianki poświęcone kontaktom w miejscach postoju i noclegach. Obsługa gospód to ludzie niemal wyłącznie anonimowi²⁴. Pod tym względem wyjątek stanowi pobyt wojewodzcików ruskich w Pradze. W październiku 1682 roku, jak zapisał ich opiekun, „w sobotę do gospody najętej od Paniej Kuniggowej wdowy na rogu przeciwko pałacu księcia Jego Mci Lichtensteina wprowadziliśmy przed obiadem, daj Boże szczęśliwie et ex vote Jego Mci Dobrodzieja”²⁵. Kossowicz z rzadka wzmiankuje innych gości obecnych w gospodach, dyskretnie wspominając jedynie kłopotliwe i nazbyt rozbawione towarzystwo z gospody w Oksfordzie²⁶. W diariuszu pojawiają się również marginalne informacje o przewodnikach oprowadzających przyjezdnych po zwiedzanych miejscach; warto przywołać choćby pobyt w Asyżu, gdzie „Jmć ksiądz gwardian przychodzi i tenże Matki Bożej prezentuje nam obraz i zaraz do wspaniałego, z wielką ochotą zaprasza klasztoru, i wszystko cokolwiek

²⁴ Można wzmiankować tu wspomnianego w relacji Kossowicza gospodarza z Antwerpii, chętnie dzielącego się opowieściami o mieście. Tamże, s. 234.

²⁵ Tamże, s. 104. Podobnie później, przed wyjazdem z Pragi, wzmiankowano kolejną rodzinę praskich gospodarzy: „W gospodzie P[ana] gospodarza, P[anią] gospodynią, synów, córki i wszytką pożegnawszy familią śniadanie albo raczej podróżny zjadłszy, jako to na rozjezdny zwykło bywać, obiad, wyjechaliśmy z Pragi”. Tamże, s. 165.

²⁶ „Powróciwszy do gospody zastaliśmy w inszej tylko o ścianę izbie kilku akademików czy z żonami ich własnymi czyli też u dobrych pożyczanemi przyjaciół niewiastami dobrej myśli i humoru pewnie nie melancholicznego”. Tamże, s. 300.

najduje się godnego widzenia pokazuje i słodkimi cukruje dyskursami i historiami”²⁷.

Należy wspomnieć również o przedstawicielach tych grup społecznych, z którymi kontakt uwarunkowany był zakresem obowiązków preceptora młodych szlachciców. Do tej kategorii bez wątpienia należeli liczni kupcy i bankierzy, obsługujący weksle niezbędne dla finansowania podróży²⁸. Zdecydowanie najwięcej miejsca w relacji Kossowicza zajmuje paryski bankier Jean-Baptiste Helissant, dobrze znany w środowisku wszystkich przyjezdnych z Rzeczypospolitej rezydujących w Paryżu²⁹. Kilka słów należy się także medykowi, z którymi guwerner musiał konsultować kilkakrotnie stan zdrowia swoich młodych podopiecznych³⁰.

Podróż młodych wojewodzciców ruskich, typowa *Grand Tour*, oznaczała możliwość poznania prześwietnych dworów całej Europy, stanowiły one miejsce spotkań z przedstawicielami elit władzy, a najważniejszym punktem wizyt było uzyskanie audiencji u panujących. Zazwyczaj na kartach podróżnych notatek pojawiają się spotykane osobistości, dla każdego podróżnika wydarzeniem wielkiej wagi, godnym odnotowania w dzienniku, było zobaczenie władcy któregoś nawet z pomniejszych państw lub jakiegokolwiek liczącej się i sprawującej ważny urząd postaci. Konsekwencją kontaktów nawiązywanych na dworach były znajomości wykorzystywane na późniejszych etapach podróży, a uzyskiwane w ten sposób listy polecające otwierały drogę do kolejnych spotkań.

Młodzi podróżnicy wraz z Kossowiczem wielokrotnie bywali na dworze w Wersalu, dzięki czemu mieli możliwość obserwowania samego Ludwika XIV i jego otoczenia.

²⁷Tamże, s. 587.

²⁸Wspomniany jest m.in. praski kupiec Petroni: „Na weksel Jmci Pana Zierowskiego rezydenta cesarza Jmci na dworze króla Jmci naszego odebrałem półtora tysiąca złotych in specie moneta currentis per imperium od Pana Petroniego kupca tutejszego na Małej Stranie” (tamże, s. 112, 130), w Rzymie Kossowicz odnotował: „Obiad jedliśmy u Pana Libertego obywatela tutejszego cambiatora na ten czas naszego” (tamże, s. 574), a w Bordeaux zapisał: „odebrałem od P[ana] Leonarda Raymunda obywatela tutejszego złotych francuskich 900 monetą złotą” (tamże, s. 412).

²⁹Tamże, s. 257.

³⁰Guwerner Jabłonowskich w Paryżu udał się „do P[ana] Barrera na consilium medicorum z strony Jm P[ana] Aleksandra”. Tamże, s. 355.

W gospodzie śniadanie zjadszy jechaliśmy do Wersalu, gdzie o jedenastej stanęliśmy. Po obiedzie naprzód przywitali Ich Mć Jej Mć Panią de la Roche siostrę Jm Pana de Bontemps i samego Jmci Pana de Bontemps gubernatora pałacu królewskiego. Gdzie podwieczorek zjadszy szliśmy do kaplice królewskiej na *Salve Regina*, tamże przyszedł i król Jmć. Po *Salve* i po odejściu króla Jmci szliśmy do ogrodu, gdzie i król tuż prawie za nami przyszedł widzieć fontanę jedne świeżo z gruntu prawie odnowioną i wielą kunsztów wody i białym przyozdobioną marmurem. Tu książę Jmć de Luxemburg marszałek wojsk króla Jmci sam dał Ich Mm okazją z sobą mówić oraz i królowi Jmci, że się obejrzał na Ich Mw, któremu gdy się Ich Mć pokłonili spytał zaraz skąd przyjechali i jak dawno stanęli w Paryżu. Potem książę Jmć d'Orleans rodzony brat królewski pytał, jako się droga nadała hiszpańska, jako królowa hiszpańska córka onego przyjęła Ich Mw i jeśli podobne w Madrycie widzieli wody. Od tej fontanny szedł król do inszych fontan. Samym wieczorem do pałacu do swego powrócił pokoju, a my do naszej gospody³¹.

Wielkim wydarzeniem dla guwenera i jego wychowanków stała się audjencia udzielona im przez papieża Innocentego XI³². Wyjątkowy status młodych peregrynantów – synów dowódcy spod niedawnej bitwy pod Wiedniem, stoczonej 12 września 1683 roku – stawiał ich w uprzywilejowanej pozycji. Świadczy o tym pobyt na dworze cesarza Leopolda I w Linzu w kwietniu 1684 roku³³. Wśród innych licznych wizyt oddawanych podczas

³¹ Tamże, s. 651.

³² „Przed pokojem małym o dwudziestej drugiej na wielkim zegarze stanęliśmy godzinie w pałacu Ojca Świętego, który zaraz kazał Ich Mm przyjść do siebie i mile przyjąwszy onych po należytej rewerencyjey i zwyczajnym pocałowaniu nogi nie dał Ich Mm klęczeć, lecz zaraz kazał wstać i godzin ze dwie włoskim językiem, lubo Ich Mć nie uczyli się onego, ex professe, z osobliwym swoim ukontentowaniem nietęskliwie dyskurował. Przy apisowych koronkach i złotych metallach osobliwemi odpustami i znamenitami udarował relikwiami. Tak Ich Mw ekspediowawszy mnie i kolegę mego P[ana] Gutowskiego do pocałowania nogi swojej kilka razy przypuścił i zupełnym osobliwie w godzinie śmierci odpustem ubłogosławił i więcej niżeli kwadrans godziny po włosku mówił do mnie, a jam świątobliwości Jego po łacinie odpowiadał, i obadwa rozumieliśmy się”. Tamże, s. 552.

³³ „W środę z rana wizytowali Ich Mci Jm Pana grafa Filipa Dietrichstein najwyższego koniuszego cesarzowej Jej Mci wdowy, i zaraz uprosili onego o zjednanie

pobytu w Rzymie warto wspomnieć również spotkanie autora dziennika i jego wychowanków z królową Szwecji Krystyną, która po abdykacji i przejściu na katolicyzm rezydowała nad Tybrem. Serdecznie przyjęła ona młodych podróżników, a diarysta tak opisał królową:

Pani wzrostu niewielkiego, lecz humoru dosyć wspaniałego, animuszu bardziej męskiego, aniżeli białogłowskiego, i strój nie całe białogłowski. Peruczka biała, ledwie uszy mija, a głowa znać było, że ogolona, szyja całe goła, klejnotu żadnego nie pyta. Ubiór czarny, podły i bez ogona, trzewik także czarny kurdybanowy, ale fantazja pewnie kawalerska³⁴.

Ważne miejsce w narracji Kossowicza zajmują liczni odwiedzani przez podróżników zakonnicy, wśród których najliczniejszą grupę stanowią jezuici – nauczyciele jego podopiecznych, czasem wspomniani z nazwiska, czasem określani przez pełnioną w kolegium funkcję. Bracia Jabłonowscy rozpoczęli swoją wielką podróż we wrześniu 1682 roku, wyjeżdżając z Lwowa do Pragi. Nauka w tamtejszym kolegium jezuitów stała się pierwszym etapem ich zagranicznej edukacji. Pozostawali tam od listopada 1682 roku do września 1684 roku, kolejnym etapem miał być Paryż i słynne kolegium

audiencji u cesarzowej Jej Mci, gdyż on teraz jest na miejscu Jm Pana grafa Valdsteina marszałka cesarzowej Jej Mci, który do Polski jechał w poselstwie do króla Jmci, i obiecał. Od niego prosto jechaliśmy do Jmci księdza Bonviggego kardynała nuncjusza Stolicy Apostolskiej, który jako mile i wdzięcznie tę od Ich Mciów przyjął wizytę. Jmci zaś Dobrodziejowi qualia et quanta dał elogia, wypisać doskonale trudno. Od Jmci księdza kardynała jechaliśmy do królowej Jej Mci polskiej Eleonory, mając od niej naznaczoną godzinę dwunastą, która jeszcze mszą świętą słuchała w pokoju. Czekali tedy Ich Mci przed pokojem, tymczasem sam książę Jego Mć lotaryński nadszedł, który długo z Jego Mcią Panem Janem rozmawiał po niemiecku, potem odszedł. Ich Mci też weszli do królowej Jej Mci, do której Jm Pan Jan mówił kilka słów po polsku. Królowa Jej Mć rzekła po niemiecku: wiem, że umiecie po niemiecku, ja zaś po polsku nie umiem i tak po niemiecku mówiła z Ich Mm. Od wieczora o czwartej byliśmy u Jm Pana grafa Kinskiego najwyższego kanclerza Królestwa Czeskiego. O szóstej cesarzową Jej Mć wdowę przywitali Ich Mm, za manudukcją Jm Pana grafa von Dietrichstein najwyższego cesarzowej Jej Mci koniuszego, jako jeszcze rano przyobiecał był”. Tamże, s. 136.

³⁴ Tamże, s. 560.

jezuitów przy Rue St. Jacques – College Louis-le-Grand³⁵. Przebywało tam wówczas około 550 uczniów z wielu krajów europejskich, byli wśród nich nie tylko Francuzi, ale i Hiszpanie, Niemcy oraz Anglicy. Jabłonowscy nie zaniedbywali wynikających z etykiety powinności i od grudnia 1684 roku prowadzili intensywne życie towarzyskie, regularnie odwiedzając wspólnotowarzysty nauki. Odbывające się w kolegium wydarzenia regularnie gromadziły największe osobistości ówczesnego Paryża, z którymi synowie hetmana i ich opiekun mogli się spotkać. Doskonałym przykładem może być uroczysta dysputa wojewodzciców ruskich w sierpniu 1686 roku, na którą przybyli sami znamienici goście³⁶.

Z perspektywy badań nad kręgiem podróżujących mieszkańców Rzeczypospolitej Obojga Narodów należy podkreślić znaczenie znajomości zawieranych podczas zagranicznych peregrynacji. Analiza funkcjonujących w podróży kręgów towarzyskich jest cenna dla szeroko rozumianych studiów nad dziejami staropolskiej kultury i dawnej komunikacji społecznej. Kontakty nawiązywane przez przyszłych reprezentantów elit w trakcie młodzieńczych podróży były podtrzymywane, a pamięć o wspólnym doświadczeniu życiowym często przywoływano po latach od powrotu do ojczyzny. Powszechnie odbywane przez szlachtę zagraniczne peregrynacje miały liczne konsekwencje społeczne. Zawarta w młodym wieku znajomość, podparta

³⁵ A. Markiewicz, *From Lviv to Paris. The Jabłonowski Brothers at the Jesuit Collège Louis-le-Grand, 1684–86*, „Archivum Historicum Societatis Iesu” 2016, vol. 85, issue 1 (169), s. 187–219.

³⁶ „Na trzecią z południa godzinę zaproszeni poczęli zjeżdżać się goście, z których ledwie nie pierwszy przyjechał Eminentissimus cardinalis Bonzi i wszedł do collegium patrum, tymczasem insi Ich tak duchowni, jako i świeccy zjeżdżali, jako to Jmć książdz arcybiskup d'Albis i inszych Ich Mw ks[ięży] biskupów kilkanaście, książę Jmć de St. Aignan, książę Jmć de Villeroy, duński, portugalski, sawojski, genueński, mantuański posłowie, książęta Ich Mć de Sanct Alban i de Richemont, obadwa naturalis filii nieboszczyka króla angielskiego Karola tego imienia wtórego, niektórzy consiliarii Status Galliae, także senatores parlamentu, urzędnicy dworscy, nie specyfikuję zacnych prałatów, urodzenia wysokiego abbasów, różnych zakonów generałów i innych przełożonych, nie wyliczam całej prawie scientarum Akademiej Królewskiej, nie piszę jak wiele było markizów, comtów, i innych znacznych zacnych i uczonych ludzi. Dosyć na tym, że kościół ludzi, a podwórze karet było pełne”. J.M. Kossowicz, *Diariusz po podróży po Europie...*, s. 377–378.

podobnym doświadczeniem biograficznym, statusem społecznym i typem edukacji, mogła również oznaczać przynależność do podobnego obozu politycznego. Diariusz Jana Michała Kossowicza znakomicie odsłania kulisy kontaktów interpersonalnych nawiązywanych w trakcie podróży i zarysowuje ich kontekst społeczno-polityczny. Krąg kontaktów towarzyskich preceptora i jego podopiecznych był niezwykle szeroki, a na podkreślenie zasługuje też niezwykle rozległa panorama spotkań z przebywającymi za granicą rodakami. Diariusz miecznika czernihowskiego przekazuje dane niemal kompletnej społeczności młodych peregrynantów z Rzeczypospolitej wizytujących w latach 80. XVII wieku europejskie dwory i akademie.

Bibliografia

- Barycz H., *Z dziejów polskich wędrówek naukowych za granicę*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1969.
- Black J., *France and the Grand Tour*, Palgrave Macmillan, New York 2003.
- Black J., *Italy and the Grand Tour*, Yale University Press, New Haven, CT–London 2003.
- Black J., *The British Abroad: The Grand Tour in the Eighteenth Century*, Sutton Publishing, London 2003.
- Boutier J., *Le Grand Tour des gentilshommes et les académies d'éducation pour la noblesse: France et Italie, XVI^e–XVIII^e siècle*, w: *Grand Tour. Adeliges Reisen und Europäische Kultur vom 14. bis 18. Jahrhundert. Akten der Internationalen Kolloquien in der villa Vigoni 1999 und im Deutschen Historischen Institut Paris 2000*, hrsg. R. Babel, W. Paravicini, Thorbecke, Ostfildern 2005, s. 237–253.
- Bratuń M., „*Ten wykwintny, wykształcony Europejczyk*”. *Zagraniczne studia i podróże edukacyjne Michała Jerzego Wandalina Mniszcha w latach 1762–1768*, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2002.
- Chachaj M., Rok B., *Kontakty interpersonalne Jakuba Lanhausa w czasie podróży i pobytu w Rzymie*, w: *Staropolskie podróżowanie*, red. B. Rok, F. Wolański, Księgarnia Akademicka, Kraków 2016, s. 198–215.
- Chachaj M., *Zagraniczna edukacja Radziwiłłów od początku XVI do połowy XVII wieku*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1995.

- Chaney E., *The Evolution of the Grand Tour: Anglo-Italian Cultural Relations since the Renaissance*, Routledge, London 2002.
- Chaney E., *The Grand Tour and the Great Rebellion: Richard Lassels and „The Voyage of Italy” in the 17 Century*, Slatkine, Geneve 1985.
- Chaney E., Wilks T., *The Jacobean Grand Tour: Early Stuart Travellers in Europe*, I.B. Tauris, London–New York 2014.
- Czapliński W., Długosz J., *Podróż młodego magnata do szkół. Studium z dziejów kultury XVI i XVII w.*, PIW, Warszawa 1969.
- Frejlichówna J., *Ideał wychowawczy szlachty polskiej w XVI i początku XVII wieku*, Naukowe Towarzystwo Pedagogiczne, Warszawa 1938.
- Gawarecki S., *Diariusz drogi. Podróż Jana i Marka Sobieskich po Europie 1646–1648*, oprac. M. Kunicki-Goldfinger, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Warszawa 2013.
- Hibbert C., *The Grand Tour*, G.P. Putnam's Sons, London 1969.
- Jabłonowski J.S., *Instrukcja wojewody ruskiego Jana Stanisława Jabłonowskiego dla wyruszającego w podróż zagraniczną bratanka Józefa Aleksandra Jabłonowskiego z 1728 roku*, Biblioteka XX. Czartoryskich, rkps 1162 IV.
- Jabłonowski S.W., *Varia. Miscellanea mei laboris tam carminum quam et felicitium cogitationum, 1714–1750*, Biblioteka Kórnicka Polskiej Akademii Nauk, rkps 512.
- Kamecka M., *„Do cudzych krajów”. Edukacyjne podróże szlachty polskiej do Francji w epoce saskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2012.
- Kossowicz J.M., *Diariusz podróży po Europie (1682–1688)*, oprac., wstęp. i koment. A. Markiewicz, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Warszawa 2017.
- Kucharski A., *Ludzie – obiekty – relacje. Przestrzenie percepcji, miejsca spotkań i kregi towarzyskie w krajowych i zagranicznych podróżach Karola Stanisława Radziwiłła (XVII–XVIII w.)*, w: *Staropolskie podróże*, red. B. Rok, F. Wolański, Księgarnia Akademicka, Kraków 2016, s. 333–348.
- Kucharski A., *Theatrum peregrinandi. Poznawcze aspekty staropolskich podróży w epoce późnego baroku*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2013.

- Leibetseder M., *Die Kavalierstour. Adlige Erziehungsreisen im 17. und 18. Jahrhundert*, Böhlau Köln, Köln 2004.
- Lubomirski S.H., *Instrukcyja synom moim [do] cudzych krajów ode mnie wyprawionym, Teodorowi i Franciszkowi Lubomirskim, w Jazdowie, d. 29 novembris A. 1699*, w: tegoż, *Wybór pism*, oprac. R. Pollak, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1953.
- Markiewicz A., *From Lviv to Paris. The Jabłonowski Brothers at the Jesuit College Louis-le-Grand, 1684–86*, „Archivum Historicum Societatis Iesu” 2016, vol. 85, issue 1 (169), s. 187–219.
- Markiewicz A., *Grand tour Aleksandra Jana i Jana Stanisława Jabłonowskich z lat osiemdziesiątych XVII wieku*, „Prace Historyczne” 2005, z. 132, s. 57–69.
- Markiewicz A., *Instrukcja hetmana Stanisława Jabłonowskiego do synów Jana Stanisława i Aleksandra Jana z 1682 r.*, w: *Spółeczeństwo a rodzina. Spółeczeństwo Staropolskie. Seria Nowa*, t. 3, red. A. Karpiński, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2011, s. 39–61.
- Markiewicz A., *Instrukcja wojewody ruskiego Jana Stanisława Jabłonowskiego dla wyruszającego w podróż zagraniczną bratanka Józefa Aleksandra Jabłonowskiego z 1728 roku*, „Studia Historyczne” 2007, r. L, z. 1 (197), s. 79–89.
- Markiewicz A., *Kilka uwag o zagranicznej podróży edukacyjnej młodych Tarłów (1663)*, „Prace Historyczne. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” 2017, nr 144, z. 3, s. 481–497.
- Markiewicz A., *„Na słonym Neptuna grzbiecie”. Wenecja w diariuszach podróży Jana Stanisława i Aleksandra Jana Jabłonowskich (1682–1688)*, w: *Iter Italicum. Sztuka i historia/Arte e storia*, red. M. Wrześniak, Wydawnictwo UKSW, Warszawa 2011, s. 337–351.
- Markiewicz A., *Podróże edukacyjne w czasach Jana III Sobieskiego. Peregrinationes Jablonovianae*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2011.
- Markiewicz A., *Sztuka sakralna w dzienniku podróży po Europie Jana Michała Kossowicz (1682–1688)*, w: *Sacrum w mieście: wymiar kulturowy, religijny i społeczny*, t. 2. *Epoka nowożytna i czasy współczesne*, red. D. Quirini-Popławska, Ł. Burkiewicz, Wydawnictwo WAM, Kraków 2016, s. 49–62.

- Markiewicz A., „*W cudzych krajach komperegrynant*”. Kilka uwag na temat zagranicznej podróży kasztelanica kamienieckiego Stefana Potockiego, w: *Samotrzeć, w kompanii czy z orszakiem? Społeczne aspekty podróżowania w średniowieczu i w czasach nowożytnych*, red. M. Saczyńska, E. Wólkiewicz, Wydawnictwo Instytutu Archeologii i Etnologii PAN, Warszawa 2012, s. 339–353.
- Markiewicz A., *Wokół przygotowań do peregrynacji. Instrukcja Stanisława Wincentego Jabłonowskiego dla starosty buskiego Józefa Aleksandra Jabłonowskiego z 1728 r.*, w: *Realia życia codziennego w Europie Środkowej ze szczególnym uwzględnieniem Śląska*, red. A. Barciak, Studio Noa Ireneusz Olsza, Katowice–Zabrze 2011, s. 97–98.
- Mączak A., *Życie codzienne w podróżach po Europie w XVI i XVII wieku*, PIW, Warszawa 1980.
- Pietrzyk Z., *W kręgu Strasburga: z peregrynacji młodzieży z Rzeczypospolitej polsko-litewskiej w latach 1538–1621*, Księgarnia Akademicka, Kraków 1997.
- Popiołek B., *Podróże edukacyjne i poznawcze w źródłach czasów saskich*, w: *Polski Grand Tour w XVIII i początkach XIX wieku*, red. A. Roćko, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Warszawa 2014, s. 45–64.
- Rok B., *Kontakty interpersonalne staropolskich podróżników na szlakach europejskich w XVIII wieku*, w: *Sic erat in votis. Europa i świat w czasach nowożytnych: studia i szkice ofiarowane Profesorowi Zbigniewowi Anusikowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. M. Karkocha, P. Robak, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2017, s. 259–271.
- Rok B., *Staropolskie opisy podróży jako źródło historyczne*, w: *Causa creandi: o pragmatyce źródła historycznego*, red. S. Rosik, P. Wiszewski, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2005, s. 517–524.
- Rok B., *Życie towarzyskie Teofili z Radziwiłłów Morawskiej w europejskiej podróży w latach 1773–1774*, w: *Władza i prestiż. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, red. J. Urwanowicz, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2003, s. 639–649.
- Targosz K., *Jana Sobieskiego nauki i peregrynacje*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1985.

- The Origins of the Grand Tour: The Travels of Robert Montagu, Lord Mandeville (1649–1654), William Hammond (1655–1658), Banaster Maynard (1660–1663)*, ed. M.G. Brennan, Routledge, London 2004.
- Trease L.G., *The Grand Tour*, London Heinemann, London 1967.
- Tygielski W., *Na cóż te koszta i trudy? W jakim celu w XVII wieku wysyłano młodzież szlachecką na zagraniczne studia?*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 2006, nr 50, s. 141–156.
- Żołądz-Strzelczyk D., *Peregrinatio academica. Studia młodzieży polskiej z Korony i Litwy na akademiach i uniwersytetach niemieckich w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1996.



Magdalena Dąbrowska

Uniwersytet Warszawski

 <https://orcid.org/0000-0002-4014-4725>

„Tekst podmoskiewski” w literaturze rosyjskiej początku XIX wieku (z zawartości „podróżniczej” czasopisma „Wiestnik Jewropy” – *Carycyno* Piotra Szalikowa)

We wstępie do polskiego wydania pracy Władimira Toporowa o Petersburgu i tekście petersburskim Bogusław Żyłko, jej tłumacz i komentator, pytał, czy „dałoby się wyodrębnić, na przykład, »tekst Paryski literatury francuskiej« lub »tekst Londyński literatury angielskiej« i opisywać go w taki sposób, jak to czyni Toporow w odniesieniu do tekstu generowanego przez Petersburg”¹. Praktyka badawcza pokazała, że odpowiedź na to pytanie jest twierdząca. Co więcej, kontynuatorzy Toporowa nie poprzestali na studiach nad „tekstem stołecznym”² czy nawet „tekstem miejskim”³, występując chociażby z formułą „tekstu regionalnego”⁴. Za Tatianą M. Nikołajewą możemy posłużyć się

¹ B. Żyłko, *Wstęp tłumacza. Miasto jako przedmiot badań semiotyki kultury*, w: W. Toporow, *Miasto i mit*, wyb., tłum. i wstęp B. Żyłko, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2000, s. 30. Por. wyd. ros.: В.Н. Топоров, *Петербургский текст русской литературы. Избранные труды*, Искусство-СПБ, Санкт-Петербург 2003.

² Por. О.С. Шурунова, *Московский текст русской литературы и его герои*, „Русская речь” 2011, № 1, s. 97–102.

³ Por. В. Абашев, *Пермь как текст. Пермь в русской культуре и литературе XX века*, Мастер-ключ, Пермь 2008.

⁴ Por. А. Люсый, *Крымский текст в русской литературе*, Алетея, Санкт-Петербург 2003. Ponadto warto wspomnieć o rozwoju badań nad tekstami związanymi nie tyle z miejscem, ile ze znaną postacią. Por. Т. Абрамзон, *„Ломоносовский текст” русской культуры. Избранные страницы*, О.Г.И., Москва 2011.

w odniesieniu do nich zbiorczym określeniem „X-teksty”⁵. Celem tego artykułu, wyrastającego z metodologii rosyjskiego semiotyka kultury, ale opierającego się na nowym materiale egzemplifikacyjnym, jest przedstawienie jeszcze jednego rozwiązania, czyli opisanie „tekstu podmoskiewskiego” jako odmiany „tekstu podmiejskiego”.

Trop ten pośrednio podsunął zresztą sam Toporow, wskazując na Nikołaja Karamzina jako „pierwszego człowieka w historii kultury rosyjskiej, który pojął samoistną wartość miasta i wyodrębnił miasto jako takie w charakterze niezależnego przedmiotu przeżyć” oraz „pierwszego [...], który »wyczuł« swoistość Moskwy i opisał ją”⁶. W istocie jednak wymienione przez niego pozycje – „kilka artykułów o Moskwie, oddzielne fragmenty *Historii [państwa rosyjskiego]*, znakomity pejzaż moskiewski w ekspozycji *Biednej Lizy* itd.”⁷ – w większym stopniu dotyczą okolic starej stolicy Rosji niż jej samej. Spod pióra Karamzina (1766–1826) – jednego z czołowych przedstawicieli rosyjskiego Oświecenia, poety, prozaika, publicysty i wydawcy czasopism, tłumacza, historyka – wyszła wprawdzie *Zapiska o pamiętnych miejscach Moskwy* (1817), ale też zawierająca relację z wyprawy do Ławry Troicko-Siergijewskiej *Podróż z Moskwy do Trojeckiego klasztoru, z niektórymi historycznymi pamiątkami*⁸, oraz *Podróż wokół Moskwy*⁹, przedstawiająca drogę przez Kuskowo do Kołomny oraz dalej do zbiegu rzek Moskwy i Oki. Pierwszy

⁵Т.М. Николаева, *Введение*, в: *Из работ Московского семиотического круга*, ред. Т.М. Николаева, Языки русской культуры, Москва 1997, с. XXXIX.

⁶W. Toporow, *Petersburg i tekst Petersburski literatury rosyjskiej*, w: tegoż, *Miasto i mīt...*, s. 176.

⁷Tamże. W związku z tym, że o artykułach o Moskwie i opowieści *Biedna Liza* mowa jest dalej, wskażmy teraz tylko przykładowy ustęp o tym mieście w *Historii państwa rosyjskiego*: są nim partie zatytułowane *Budowa miast*, *Stan Moskwy* i *Handel* z rozdziału VII (*Ціąg дalszy пановання Івана Гроznego. Лата 1582–1584*) tomu IX. Por. Н.М. Карамзин, *История государства Российского*, т. IX, ТомСувенир, Москва–Томск 2016, с. 521–524.

⁸Н.М. Карамзин, *Исторические воспоминания и замечания на пути к Троице и в сем монастыре*, „Вестник Европы” 1802, № 15, с. 207–226, № 16, с. 287–304, № 17, с. 30–47. Tytuł polski pochodzi od tłumacza z XIX wieku; por. *Podróż z Moskwy do Trojeckiego klasztoru, z niektórymi historycznymi pamiątkami* przez P. Karamzina, „Dziennik Wileński” 1806, t. 5, s. 231–257.

⁹[Н.М. Карамзин], *Путешествие вокруг Москвы*, „Вестник Европы” 1803, № 4, февраль, с. 278–289.

utwór powstał z myślą o udających się do starej stolicy, co znalazło wyraźne potwierdzenie w podtytule, pozostałe zostały napisane z perspektywy jej mieszkańca, który odbył podróż po okolicach. Jeśli jednak wyjdziemy poza poziom tytułów i zagłębimy się w tekst, okaże się, że na okolice Moskwy rzucają światło nie tylko te dwa, lecz także pierwszy artykuł, zawierający spis miejsc w „przyjemnych okolicach” miasta, położonych od niego w różnej odległości i różnych kierunkach (Kołomienskoje, Archangielskoje, Swirlowo, Dubrowicy oraz kilkanaście innych)¹⁰. To samo można powiedzieć o początkowych partiach opowieści *Biedna Liza* (1792), sztandarowego utworu sentymentalizmu rosyjskiego: wzgórze, z którego roztacza się panorama Moskwy, jest jednym z przystanków na trasie wędrówki narratora (mieszkańca tego miasta) po przedmieściu, odbywanej przez niego co pewien czas w poszukiwaniu nowych wrażeń. Narrator czerpie je z kontaktu z dobrze sobie znanymi miejscami, wśród których na plan pierwszy wysuwa się zrujnowany Klasztor Simonowski¹¹. Słuszne jest zatem dopatrywanie się w Karamzinie odkrywcy tematyki miejskiej w literaturze rosyjskiej i pomysłodawcy przeciwstawienia „Moskwa–Petersburg”, odtąd stale obecnego w propozycjach odczytania kultury rosyjskiej. Być może jednak jeszcze większą zasadność ma doszukiwanie się w nim odkrywcy rodzimej prowincji, w szczególności obrzeży starej stolicy. Co charakterystyczne, jako „Kolumb rosyjskiej prowincji” – jeśli sparafrazować znane określenie Aleksandra Puszkina „Kolumb rosyjskiej historii”¹²

¹⁰ Por. Н.М. Карамзин, *Записка о московских достопамятностях. Писано в 1817 году для некоторой особы, ехавшей в Москву*, в: Н.М. Карамзин, *Записки старого московского жителя. Избранная проза*, Московский рабочий, Москва 1988, с. 318–320.

¹¹ Szerzej por. M. Dąbrowska, *Rosyjska opowieść sentymentalna przełomu XVIII i XIX wieku*, Studia Rossica, Warszawa 2003, s. 198–200.

¹² Miano to Karamzin zyskał jako autor *Historii państwa rosyjskiego*. Por. А.С. Пушкин, *Отрывки из писем, мысли и замечания (1828)*, в: Карамзин: *pro et contra. Личность и творчество Н.М. Карамзина в оценке писателей, критиков, исследователей. Антология*, ред. Д.К. Бурлака, Издательство Русской Христианской гуманитарной академии, Изд-во Русской Христианской гуманитарной академии, Санкт-Петербург 2006, с. 157; por. Ю.М. Лотман, *Колумб русской истории*, в: Ю.М. Лотман, *Карамзин. Сотворение Карамзина. Статьи и исследования 1957–1990. Заметки и рецензии*, Искусство–СПб, Санкт-Петербург 1997, с. 565–587. Wszędzie, o ile nie podano inaczej, cytaty w przekładzie własnym.

– autor *Podróży wokół Moskwy* istnieje w świadomości raczej krajoznawców niż literaturoznawców¹³.

Omówienie roli tego i innych współczesnych mu pisarzy w upowszechnianiu wiedzy o okolicach Moskwy i stworzeniu „tekstu podmoskiewskiego” poprzedźmy przytoczeniem ważniejszych wypowiedzi Karamzina, poświadczających jego odkrycia we wszystkich trzech obszarach.

Zainteresowanie miastem i potrzebę jego literackiego zobrazowania pisarz zadeklarował najdobitniej w „angielskich” (ściśle: „londyńskich”) partiach *Listów podróżnika rosyjskiego*:

Lubię duże miasta i tłum ludzi, w którym człowiek może żyć w większym odosobnieniu niż w najmniejszej społeczności; lubię patrzeć na tysiące nieznanych twarzy, które [...] przemykają przede mną [...], lubię zatracać się pośród różnaitości oddziałujących na mnie rzeczy i znów zwracać się do samego siebie – myśleć, że jestem środkiem świata...¹⁴

W każdym mieście najciekawsze jest dla mnie... samo miasto¹⁵.

Przeciwstawienie Moskwy i Petersburga pojawia się w jego listach do zaprzyjaźnionego poety Iwana Dmitrijewa i końcowej części *Zapiski o pamiętnych miejscach Moskwy*:

Przyjedź tu na trochę; wrócisz spokojniejszy i bardziej zadowolony do Moskwy. [...] Życie moskiewskie wydaje mi się wspanialsze niż kiedykolwiek, chociaż [...] w Petersburgu jest więcej przyjemności towarzyskich...¹⁶

¹³Рог. *ЛитературноеПодмосковье*, ред. В. Бонг-Бруевич, Госкультпросветиздат, Москва 1950; *Подмосковье. Памятные места в истории русской культуры XIV–XIX вв.*, ред. С. Веселовский и др., Московский рабочий, Москва 1955.

¹⁴Н.М. Карамзин, *Письма русского путешественника*, ред. Ю.М. Лотман, Н.А. Марченко, Б.А. Успенский, Наука, Ленинград 1984, с. 332 („135. Londyn, Czerwca... 1790”).

¹⁵Tamże, с. 336 („137. Londyn, Czerwca 1790”).

¹⁶*Письма Н.М. Карамзина к И.И. Дмитриеву*, ред. Я. Грот, П. Пекарский, Императорская академия наук, Санкт-Петербург 1866, с. 189 („177. Царское Село, Июня 27 1816”).

Na zakończenie powiedzmy, że Moskwa zawsze będzie prawdziwą stolicą Rosji. [...] Piękny wspaniały Petersburg z perspektywy oświecenia oddziałuje na państwo słabiej niż Moskwa. [...] Kto był w Moskwie, zna Rosję¹⁷.

Oto zaś wypowiedzi narratora *Listów podróżnika rosyjskiego o Paryżu i jego okolicach*, połączone – w pierwszym przypadku – z rozważaniami o zawartości opisu stolicy Francji:

Zastanawiam się teraz nad tym, jaki mógłby być najciekawszy opis Paryża? Spis miejscowych zabytków (rozsianych, by tak rzec, po wszystkich ulicach), różnych rzadkich rzeczy, przedmiotów wspaniałych, w dobrym guście ma oczywiście swoją wartość: ale dziesiątki takich opisów [...] oddałbym za jedną zwięzłą charakterystykę albo za galerię godnych uwagi paryżan [...]. Jakież to wielki obszar, w którym można znaleźć tysiące ciekawych historii!¹⁸

Jak bogate są w sztukę wszystkie miejsca wokół Paryża!¹⁹

Wreszcie zaś deklaracja zainteresowania okolicami Moskwy sformułowana w ekspozycji *Biednej Lizy*, która może uchodzić za „tekst założycielski”²⁰ całej „literatury podmoskiewskiej”:

Być może żaden z mieszkańców Moskwy nie zna tak dobrze jak ja okolic tego miasta, dlatego że nikt częściej ode mnie nie bywa poza nim, nie wędruje bez planu, bez celu – dokąd czy poniosą – po łąkach i zagajnikach, po wzgórzach i równinach. Każdego lata odnajduję nowe przyjemne miejsca albo nowy urok miejsc znanych²¹.

¹⁷ Н.М. Карамзин, *Записка о московских достопамятностях...*, с. 321.

¹⁸ Tenże, *Письма русского путешественника...*, с. 278 („112. Paryż, Maja...”).

¹⁹ Tamże, с. 305 („122. Paryż, Czerwca...”).

²⁰ W opracowaniach koncepcji Toporowa mowa jest o „mieście założycielskim” miejsca (por. B. Żyłko, *Wstęp tłumacza...*, с. 6–13). Sam Toporow pisze o „mieście petersburskim” czy raczej „mitach petersburskich”; por. W. Toporow, *Miasto i mit...*, s. 73.

²¹ Н.М. Карамзин, *Бедная Лиза*, в: *Русская литература XVIII века. Хрестоматия*, ред. Е.В. Семенова, Санкт-Петербургский государственный институт культуры, Санкт-Петербург 2010, с. 886.

W badaniach nad „tekstem podmoskiewskim”, których punktem wyjścia powinno stać się, zgodnie z wytycznymi Toporowa, „wskazanie kręgu związanych z nim podstawowych tekstów literatury rosyjskiej i wyznaczenie jego ram chronologicznych”²², należy uwzględnić twórczość autora *Biednej Lizy*, ale nie ograniczać się do niej. Karamzin należał bowiem do twórców, którzy wywarli największy wpływ na współczesność literacką, przy czym chodzi o to, co wyszło spod jego ręki nie tylko jako pisarza, lecz także redaktora i wydawcy czasopism. Ostatnią i najpoważniejszą inicjatywą wydawniczą Karamzina stało się założenie w 1802 i wydawanie do końca 1803 roku pisma „Wiestnik Jewropy”, określanego zarówno przez prasoznawców, jak i literaturoznawców jako pierwsze w Rosji czasopismo poruszające jednocześnie problemy literatury i sztuki oraz historii i bieżącej polityki²³. Na jego łamach ukazały się oba wymienione „teksty podmoskiewskie” Karamzina (*Podróż z Moskwy do Trojeckiego klasztoru, z niektórymi historycznymi pamiątkami* w 1802 roku, *Podróż wokół Moskwy* w 1803 roku), ale też należące do tego samego korpusu pozycje innych pisarzy, takie jak *Podróż do Klasztoru Woskriesińskiego, nazywanego obecnie Nową Jerozolimą*²⁴, przypisywana Michaiłowi Kaczenowskiemu²⁵ lub samemu Karamzinowi²⁶, a także *Carycyno* Piotra Szalikowa²⁷. Obie wydrukowano w 1804 roku, gdy na czele czasopisma stanął pierwszy z następców Karamzina, Pankratij Sumarokow. Rezygnacja autora *Biednej Lizy* z roli wydawcy dwutygodnika wiązała się z przystąpieniem

²² W. Toporow, *Petersburg i tekst Petersburski literatury rosyjskiej*, w: tegoż, *Miasto i mł.*, s. 74.

²³ Рог. Русская периодическая печать (1702–1894). Справочник, ред. А.Г. Дементьев, А.В. Западов, М.С. Черепанов, Государственное издательство политической литературы, Москва 1959, с. 103; *Краткая литературная энциклопедия*, т. 1, ред. А.А. Сурков, Советская энциклопедия, Москва 1962, с. 946.

²⁴ К., *Путешествие в Воскресенский монастырь, называемый ныне Новым Иерусалимом*, „Вестник Европы” 1804, № 1, с. 97–108.

²⁵ Рог. *Сводный каталог сериальных изданий России (1801–1825)*, т. 1 (*Журналы – А–В*), ред. Е.В. Соколинский, Изд-во РНБ, Санкт-Петербург 1997, с. 219.

²⁶ Рог. М.В. Батшев, *Николай Михайлович Карамзин как один из первых исследователей Подмосковья*, „Карамзинский сборник” 2016, т. 5–6, с. 173–177.

²⁷ К. Ш-въ [П.И. Шаликов], *Царицыно*, „Вестник Европы” 1804, № 11, с. 219–229. Szkic wszedł do zbioru utworów Szalikowa z 1819 roku; por. [П.И. Шаликов], *Сочинения князя Шаликова*, ч. 1 (*Проза*), Москва 1819, с. 18–27.

przez niego do pracy nad *Historią państwa rosyjskiego*, o czym poinformował czytelników w ostatnim numerze z 1803 roku²⁸. W dalszej części artykułu przedmiotem zainteresowania stanie się *Carycyno* Szalikowa (1768?–1852), poety i prozaika sentymentalnego, jednego z najbardziej charakterystycznych przedstawicieli tego kierunku w Rosji, naśladowcy Karamzina.

Okolice Moskwy, podróż, przyroda i kultura to główne słowa kluczowe tego i pozostałych „tekstów podmoskiewskich”. Każdy z elementów charakteryzowany jest nieco inaczej: oś fabularna (podróż), położenie opisywanych miejsc (okolice Moskwy) i przedmiot refleksji (przyroda i kultura). W kontekście ostatnich słów kluczowych warto przypomnieć, że penetrację sfery „przyrodniczo-kulturowej” wraz z całym wachlarzem zapisanych w niej sensów Toporow zaliczał do najważniejszych celów badań nad „tekstem petersburskim”²⁹. Podróż przedstawiana w prozie i publicystyce czasów Karamzina i Szalikowa występowała w trzech odmianach: dalekiej wyprawy rozciągniętej w czasie i prowadzącej przez rozległy obszar; przejażdżki odbywanej konno lub powozem po stosunkowo niewielkim terenie; oraz przechadzki, czyli pieszej wędrówki po pobliskiej okolicy³⁰. W twórczości Szalikowa spotykamy się z nimi wszystkimi, częściej jednak – w odróżnieniu od niektórych współczesnych mu autorów – dotyczy to prozy i publicystyki niż poezji³¹. W chwili publikacji szkicu *Carycyno* Szalikow miał już w swoim dorobku serię szkiców podróżniczych z powtarzającym się w tytule słowem „przechadzka” (*Przechadzka*, 1796; *Poranna przechadzka*, 1799), a także *Podróż do Małorosji* (1803). Niemal w tym samym czasie wydał *Drugą podróż do Małorosji* (1804), przed sobą miał jeszcze napisanie

²⁸ Пор. Н.М. Карамзин, *К Читателям Вестника*, „Вестник Европы” 1803, № 23–24, с. 282–285.

²⁹ W. Toporow, *Petersburg i tekst Petersburski literatury rosyjskiej*, w: tegoż, *Miasto i mit...*, s. 83 i n.

³⁰ Por. M. Dąbrowska, *Przechadzki i przejażdżki samotnych marzycieli. Z dziejów rosyjskiej prozy sentymentalnej przełomu XVIII i XIX wieku*, „Studia i Szkice Slawistyczne” 2006, nr 7, s. 9–20.

³¹ Пор. *Сельская усадьба в русской поэзии XVIII–начала XIX века*, ред. Е.П. Зыкова, Наука, Москва 2005, с. 199–232 (część rzucająca światło na poetyckie opisy przechadzek po otaczających posiadłości ziemskie parkach, pióra m.in. Gawriiły Dierżawina, Iwana Dołgorukiego, Nikołaja Gniedicza i właśnie Piotra Szalikowa).

Podróży do Kronsztadu 1805 roku (1817) i *Przechadzki do Archangielskiego* (1824), która – podobnie jak *Carycyno* – stanowi przykład „tekstu podmorskiego”³². Zdefiniowanie „przechadzki” i „przejażdżki” jako odmian szkicu podróżniczego, opartych na opisie pieszej wędrówki po pobliskiej okolicy (pierwsza) i jazdy konnej lub powozem na trochę dłuższym odcinku (druga), otwiera możliwość odpowiedzi na pytanie, jak w sensie geograficznym należy rozumieć określenie „okolice Moskwy”. Chodzi zatem o miejsca i tereny wokół miasta rozciągające się we wszystkich kierunkach, do których dotarcie ze starej stolicy przebiega szybko, tak samo jak późniejszy do niej powrót. Są to obszary kojarzące się z Moskwą, identyfikowane z nią lub przedstawiane przez jej pryzmat, wymieniane obok niej „jednym tchem” oraz będące jak gdyby jej przedłużeniem w sensie historycznym (jako miejsca wydarzeń wpisujących się również w kalendarz jej dziejów) i kulturowo-obyczajowym (jako pełniące podobne funkcje albo przejściowo je od niej przejmujące). Określenie „okolice Moskwy” znajduje więc konkretyzację w sensie nie tyle geograficznym, ile historycznym i kulturowym oraz wynikającym z nich sensem mentalnościowym.

Aby zaproponowane wyjaśnienie określenia „okolice Moskwy” było bardziej zrozumiałe, przytoczmy następujące fragmenty szkicu *Carycyno* (przypisy do nich pochodzą od Szalikowa):

Katarzyna [II – M.D.] pragnęła zobaczyć malownicze okolice dawnej swojej [tj. rosyjskiej – M.D.] stolicy; zobaczyła wieś Carieborisowo (*) z pamiątkami po Borysie Godunowie [...], wieś Kantemirowo, zachwyciła się nimi, [...] patrzyła na Kołomienskoje (**) i zapragnęła w sąsiedztwie [...] mieć własną.

³² К. Петр. Шлквъ [П.И. Шаликов], *Прогулка, „Приятное и полезное препровождение времени”* 1796, ч. 10, с. 221–224; К.П. Ш-въ [П.И. Шаликов], *Утренняя прогулка, „Иппокрена, или Утехи любословия”* 1799, ч. 2, с. 32–328; [П.И. Шаликов], *Путешествие в Малороссию, изданное К.П. Шаликовым*, Университетская типография, Москва 1803; [П.И. Шаликов], *Другое путешествие в Малороссию, изданное К.П. Шаликовым*, Университетская типография, Москва 1804; [П.И. Шаликов], *Путешествие в Кронштадт 1805 года, изданное К.П. Шаликовым*, Москва 1817; К.Ш. [П.И. Шаликов], *Прогулка в Архангельское, „Дамский журнал”* 1824, ч. 7, № 18, с. 210–220.

(*) W odległości 14 wiorst od Moskwy i 3 od Carycyna.

(**) Wieś, która była ulubionym miejscem cara Aleksieja Michajłowicza i w której urodził się Piotr Wielki. Widać ją z Carycyna...³³

Pod wieczór – w szczególności w święto – wszędzie spotkać można było spacerowiczów, którzy przyjeżdżali [do Carycyna – M.D.] ze stolicy, żeby zjeść obiad i odpocząć wśród aromatycznej zieleni, na świeżym powietrzu...³⁴

Na obie funkcje posiadłości – historyczno-kulturową (związaną ze sferą władzy) i kulturowo-obyczajową (określającą zachowania i przyzwyczajenia ludności miasta) – wskazuje również Karamzin w opisie Carycyna zamieszczonym w *Zapisce o pamiętnych miejscach Moskwy*.

Carycyno – kupione przez Katarzynę II w 1775 roku od ks. Kantemira, od pewnego czasu ulubione miejsce rozrywki bogatych kupców moskiewskich. [...] Pałac jest podobny do więzienia. Katarzyna nie lubiła architektury gotyckiej, kazała zburzyć pałac Bażenowa i wybudować ten nowy, który jest jeszcze gorszy od zburzonego. Niełatwo znaleźć miejsce przyjemniejsze na rezydencję wiejską carów³⁵.

Warto odnotować, że Carycyno (a wraz z nim kilkanaście innych miejscowości podmoskiewskich) zostało też opisane przez Andrieja Rajewskiego w szkicu *Okolice Moskwy* z 1815 roku³⁶, ważnym z punktu widzenia kształtowania się koncepcji przechadzki i przejażdżki podmiejskiej.

³³ К.Ш-въ [П.И. Шаликов], *Царицыно...*, с. 220. W dalszej części przypisu autor cytuje dwie początkowe strofy wiersza o Kołomienskim poety klasycystycznego Aleksandra Sumarokowa *Rosyjskie Betlejem...* (*Российский Вифлеем...*, 1781). Por. О.М. Гончарова, *Власть традиции и „новая Россия” в литературном сознании второй половины XVIII века*, Издательство Русского Христианского гуманитарного института, Санкт-Петербург 2004, с. 79.

³⁴ К. Ш-въ [П.И. Шаликов], *Царицыно...*, с. 227.

³⁵ Н.М. Карамзин, *Записка о московских достопамятностях...*, с. 319.

³⁶ А. Раевский, *Окрестности Москвы*, „Сын Отечества” 1815, ч. 25, № XL, с. 53–65.

Carycyno ze szkicu Szalikowa to zespół pałacowo-parkowy położony na południe od Moskwy³⁷, założony w 1776 roku z polecenia Katarzyny II na miejscu dawnej posiadłości książąt Kantemirów. Wasilij Bażenow i Matwiej Kazakow, czołowi rosyjscy architekci epoki, zaprojektowali go w stylu określanym mianem pseudogotyckiego (tzw. gotyk rosyjski); potem ich koncepcja ulegała zmianom wynikającym z decyzji carycy³⁸. W kontekście wcześniejszych rozważań o *Biednej Lizie* jako „tekście założycielskim” „literatury podmoskiewskiej” warto przytoczyć komentarz Tatiany Bierdnikowej, odnoszący się do okresu w dziejach Carycyna określonego jako przejście „od posiadłości-ogrodu do ruin pałacu”. „[N]owy pałac – pisze Bierdnikowa – w krótkim czasie [...] zaczął uchodzić za ruinę, dla moskwian był czymś w rodzaju starożytnych ruin w Rzymie, ze względu na swe oderwanie od współczesności upodobił się do »gotyckich« wież Klasztoru Simonowskiego w *Biednej Lizie* Karamzina; pałac stał się częścią parku, a park – miejscem podmiejskiego odpoczynku”³⁹.

W zarysie historii Carycyna Szalikow wyeksponował zasługi zarówno Katarzyny II, uznawanej za właściwą założycielkę posiadłości, jak i Aleksandra I, który dbał o jej świetność, ale zaznaczył też, że miejsce to należało do rodu Kantemirów. Cały ten zarys wypełnia środkową część szkicu. Z niej pochodzi pierwszy przytoczony fragment, uwydatniający ciągłość działań władzy carskiej, wież kolejnych władców z poprzednikami. Część druga, z której zaczerpnięty został kolejny cytat, prezentujący Carycyno jako modne wśród mieszkańców Moskwy letnisko, zawiera opis pobytu w nim narratora. Szkic utrzymany jest w narracji pierwszoosobowej i opiera się na zasadzie chronologicznego przedstawienia zdarzeń, nad którymi dominuje jednak warstwa opisowo-refleksyjna. Podróżnik przyjechał do Carycyna drogą kaszyrską⁴⁰. Od tej strony nie prezentowało się ono korzystnie: ponure wrażenie sprawiały

³⁷ Obecnie w granicach miasta.

³⁸ Пор. С. Разгонов, Василий Иванович Баженов, Искусство, Москва 1985, с. 92–116; К.И. Минеева, Царицыно. Дворцово-парковый ансамбль, Искусство, Москва 1988.

³⁹ Т. Бердникова, Архитектурный образ Царицына: от усадьбы-града до руин дворца, в: Царские и императорские дворцы. Старая Москва, ред. С.Л. Малафеева, Мосгорархив, Москва 1997, с. 160.

⁴⁰ Prowadziła do miasta Kaszyra nad Oką, stąd jej nazwa.

czarne dachy pałacu, przywołujące na myśl wieko trumny. Lepsze wrażenie zrobiły pozostałe zabudowania, wzniesione w tym samym czasie, co pierwszy pałac. Podróżnik, jednakowo ceniący sobie zarówno spotkania towarzyskie, wspólne posiłki i pływanie gondolą po stawie, jak i działające pobudzająco na wyobraźnię odosobnienie, spędzał czas na przechadzkach, zaczynających się o poranku i trwających do wieczora. Pobyt zakończyły odwiedziny w chłopskiej chacie, w której gospodarze przywitali gości mlekiem, a w podziękowaniu dostali szampan. „[R]osyjski wieśniak i szampan!... niech żyje moja ojczyzna!” – stwierdza przy tej okazji podróżnik⁴¹, wskazując na zbliżenie się do siebie europejskości i rosyjskości oraz „starej” i „nowej” Rosji. W jego przekonaniu o atrakcyjności Carycyna decydują głównie walory krajoobrazowe, a jeśli to samo można powiedzieć o architekturze, to tylko o drobnych jej formach, które wkomponowano w pejzaż. Do tych ostatnich należy „altanka Kantemira”⁴², nazwana tak na cześć poety Antiocha Kantemira, wczesnego klasycysty rosyjskiego.

Ze szkicu Szalikowa wyłania się więc obraz Carycyna zanurzonego w zieleni bujnej roślinności i błękie stawów połączonych kamiennymi mostami, pełnego szerokich alei i wąskich drózek, zagajników, oranżerii i sadów owocowych. „Wszystko to czyni Carycyno zachwycającym, bezcennym!” – konkluduje narrator, cały swój opis utrzymując w charakterystycznej dla tamtej epoki emocjonalnej tonacji⁴³. Tym, co znamionuje jego pióro, jest także szerokie wykorzystanie sztafażu antycznego: świat przedstawiony tworzą nimfy i gracje (nienazwane jednak z imienia), które uosabiają – odpowiednio – siły żywotne przyrody oraz wdzięk, piękno i radość. Pojawia się Zefir, wiosną budzący przyrodę do życia, a gorącym latem przynoszący chłód, wreszcie przywołana zostaje Diana, bogini przyrody, łowów i płodności. W podobnej stylistyce utrzymana jest późniejsza *Przechadzka do Archangielskiego*⁴⁴. Szerokie zastosowanie znajduje też pod

⁴¹ К. Ш.-вѣ [П. И. Шаликов], *Царицыно...*, s. 229.

⁴² Tamże, s. 226.

⁴³ Tamże, s. 223.

⁴⁴ Por. M. Dąbrowska, *Z zawartości „podróżniczej” czasopism rosyjskich lat 20. i 30. XIX wieku („Дамский журнал” Piotra Szalikowa)*, w: *Georomantyzm. Literatura, miejsce, środowisko*, red. E. Dąbrowicz, M. Lul, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2015, s. 216–231.

piórem Szalikowa tworzenie analogii między Carycynem a znanymi kompleksami pałacowo-parkowymi w Europie Zachodniej, jak założony przez Ludwika XIV zespół Marly pod Paryżem. W obu częściach szkicu zostaje wspomniany Piotr Wałujew, jeden z pomysłodawców badań nad zabytkami Rosji. Szkic otwiera i zamyka przywołanie poety francuskiego Jacques'a Delille'a, przy czym wzmianka początkowa (cytat) służy postawieniu przez autora tezy, końcowa zaś – przyznaniu mu racji i utożsamieniu się z jego opinią. Jak pisze Wasilij Szczukin, „podstawowym chwytem Szalikowa było wprowadzenie czytelnika w stan »lekkiego upojenia«, na co wskazał on właśnie w motcie; badacz zalicza Carycyno do „impresji lirycznych wyróżniających się [...] idyllicznym ukierunkowaniem”, a typ pisarstwa reprezentowany przez autora nazywa „poezją przyjemnego i beztroskiego spędzania czasu”⁴⁵. Wypoczynek i rozrywka wyrastają na jeden z głównych powodów wyruszenia w podróż.

Szerszego komentarza wymaga pseudogotycki charakter zabudowy carycińskiej, mimo że w szkicu Szalikowa kwestia ta sprowadza się do wskazania decyzji Katarzyny II i wyrażenia opinii o niekorzystnym prezentowaniu się pałacu z oddali. Ważniejsze jednak niż wchodzenie w szczegóły tego stylu i jego roli w kulturze rosyjskiej wydaje się jeszcze głębsze powiązanie go z tematem podróży. Na dwa sposoby uczynił to Siergiej Chaczaturow. Zauważył on, po pierwsze, że „podróż sentymentalna pozwoliła dostrzec zespolenie »gotyckiej ikonografii« włoskiej, angielskiej, francuskiej, niemieckiej, polskiej i rosyjskiej w [...] tzw. parku krajobrazowym, tym bardziej że kształtowanie się »świata podróży« i »świata ziemskiej posiadłości« odbywało się w Rosji prawie równolegle”. Po drugie zaś, stwierdził, że park krajobrazowy i podróż są nośnikami bogatej symboliki masońskiej, jako wyrazisty przykład podając libretto opery Wolfganga Amadeusza Mozarta *Czarodziejski flet* (1791) pióra Emmanuela Schikanedera, zawierające motyw „inicjalnej przechadzki”⁴⁶, etapu na drodze do moralnej czystości.

⁴⁵W. Szczukin, *Mit szlacheckiego gniazda. Studium geokulturologiczne o klasycznej literaturze rosyjskiej*, tłum. B. Żyłko, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2006, s. 226.

⁴⁶С. Хачатуров, „Готический вкус” в русской художественной культуре XVIII века. Автореферат диссертации на соискание ученой степени кандидата искусствоведения, ПРОГРЕСС-Традиция, Москва 1998, с. 19, 20–21.

Szeroko rozumiany pierwiastek „gotycki” odgrywa istotną rolę w całej twórczości literackiej Szalikowa⁴⁷.

Założyciel „Wiestnika Jewropy” wymyślił dla niego prostą strukturę, którą w ogólnych zarysach (wyodrębnienie działów) zachował jego następca. Na pierwszy dział czasopisma – „Literatura i różności” – za czasów Karamzina składały się obszerniejszy utwór prozatorski (oryginalny lub tłumaczony) oraz materiały o tematyce historycznej bądź krajoznawczej i drobne teksty, głównie poetyckie (również oryginalne lub tłumaczone). W drugim dziale – „Polityka” – znajdowały się przekłady lub wypisy z najnowszych prac o treści politycznej⁴⁸. Za kierownictwa Sumarokowa czasopismo zyskało charakter wyłącznie literacki⁴⁹. *Carycyno* ukazało się w dziale „Literatura i różności” jako pozycja o tematyce krajoznawczo-historycznej z walorami literackimi. Sąsiadowały z nim trzy okolicznościowe wiersze Szalikowa, z których drugi poprzedziło motto zaczerpnięte z twórczości Delille’a⁵⁰.

Na zawartość „Wiestnika Jewropy” w całym okresie jego istnienia (1802–1830) złożyły się „podróże literackie”, „odwołujące się wyłącznie lub prawie wyłącznie do fikcji i podporządkowane bardziej kryteriom estetycznym i konwencjom literackim niż kategoriom prawdy i prawdopodobieństwa”, oraz „podróże dokumentarne”, czyli „relacje »prawdziwe« z podróży rzeczywistych, opowiedziane przez ich uczestników”⁵¹. Studia nad nimi – co wymaga

⁴⁷ Por. В.Э. Вацуро, *Готический роман в России*, Новое литературное обозрение, Москва 2002, с. 105–112.

⁴⁸ Н.Н. Зубков, *Иностранная литература в журнале „Вестник Европы” Н.М. Карамзина (структура журнала и позиция читателя)*, в: *Книга в системе международных культурных связей. Сборник научных трудов*, ред. Н.В. Кострелев, Всесоюзная государственная библиотека иностранной литературы, Москва 1990, с. 65–66.

⁴⁹ Por. *Сводный каталог сериальных изданий России...*, с. 190.

⁵⁰ Por. К. Ш-въ [П.И. Шаликов], *Эпитафия Княгине Евгении Сергеевне Долгорукой*, „Вестник Европы” 1804, № 11, с. 230; К. Ш-въ [П.И. Шаликов], *Романс*, „Вестник Европы” 1804, № 11, с. 231–232; К. Ш-въ [П.И. Шаликов], *Стихи на праздник, данный К* М* Д* Ц-м на Пресненских прудах 24го Июня, 1804*, „Вестник Европы” 1804, № 11, с. 232.

⁵¹ J. Kamionka-Straszakowa, *Podróż*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994, s. 698.

specjalnego podkreślenia: w równym stopniu nad obiema wyróżnionymi grupami – prowadzą do stworzenia „mapy podróźniczej” epoki, a w rezultacie wskazania i opisanie prawidłowości rządzących przemieszczaniem się jej przedstawicieli (najczęstsze kierunki i miejsca, motywy wyruszenia w drogę itp.). Badania nad „tekstem podmoskiewskim” pozwalają zaobserwować, że na przełomie XVIII i XIX stulecia pojawiło się w Rosji – na taką skalę pierwszy raz w jej historii – zainteresowanie obrzeżami, wykryształizowuje się też opozycja „centrum–peryferie”. Za odkryciami przestrzeni peryferyjnej kryły się względy nie tylko – czy raczej: nie tyle – poznawcze, lecz także polityczne. Częściowo tak właśnie było z Carycynem. Zakup tego majątku (noszącego jeszcze nazwę Czornaja Griez’) przez Katarzynę II, która wypatrzyła go wiosną 1775 roku w czasie powrotu z Kołomińskiego, a transakcję sfinalizowała 18 (29) maja, był związany ze świętowaniem rocznicy porozumienia w Küczük Kajnardzi, podpisanego 21 lipca 1774 roku i kończącego wojnę rosyjsko-turecką z lat 1768–1774. W jego wyniku Rosja zyskała drugi obok Azowa dostęp do Morza Czarnego poprzez port w Chersoniu, a także m.in. port w Kerczu i twierdzę Jenikele; dalszym krokiem w ekspansji na południe stanie się przyłączenie Krymu w 1783 roku. Uroczystość, której organizację powierzono przyszłemu projektantowi Carycyna, Bażenowowi, a ten włączył do pracy Kazakowa, rozpoczęła się 10 (21) lipca 1775 roku na Polu Chodyńskim. Z uroczystością będzie się kojarzyć odtąd nie tylko Pole Chodyńskie, lecz także samo Carycyno. Jak z tego wynika, „tekstowi krymskiemu” bliżej jest do „tekstu podmoskiewskiego”, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

Bibliografia

- Dąbrowska M., *Przechadzki i przejażdżki samotnych marzycieli. Z dziejów rosyjskiej prozy sentymentalnej przełomu XVIII i XIX wieku*, „Studia i Szkice Sławistyczne” 2006, nr 7, s. 9–20.
- Dąbrowska M., *Rosyjska opowieść sentymentalna przełomu XVIII i XIX wieku*, Studia Rossica, Warszawa 2003, s. 198–200.
- Dąbrowska M., *Z zawartości „podróżniczej” czasopism rosyjskich lat 20. i 30. XIX wieku („Дамский журнал” Piotra Szalikowa)*, w: *Georomantyzm*.

- Literatura, miejsce, środowisko*, red. E. Dąbrowicz, M. Lul, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2015, s. 216–231.
- Kamionka-Straszakowa J., *Podróż*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994, s. 698–699.
- [Karamzin N.M.], *Podróż z Moskwy do Trojeckiego klasztoru, z niektórymi historycznymi pamiątkami przez P. Karamzina*, „Dziennik Wileński” 1806, t. 5, s. 231–257.
- Szczukin W., *Mit szlacheckiego gniazda. Studium geokulturowe o klasycznej literaturze rosyjskiej*, tłum. B. Żyłko, TAiWPN „Universitas”, Kraków 2006.
- Toporow W., *Miasto i mit*, wyb., tłum. i wstęp B. Żyłko, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2000.
- Абашев В., *Пермь как текст. Пермь в русской культуре и литературе XX века*, Мастер-ключ, Пермь 2008.
- Абрамзон Т., *„Ломоносовский текст” русской культуры. Избранные страницы*, ОГИ, Москва 2011.
- Батшев М.В., *Николай Михайлович Карамзин как один из первых исследователей Подмосковья*, „Карамзинский сборник” 2016.
- Бердникова Т., *Архитектурный образ Царицына: от усадьбы-града до руин дворца*, в: *Царские и императорские дворцы. Старая Москва*, ред. С.Л. Малафеева, Мосгорархив, Москва 1997, s. 150–160.
- Вацуро В.Э., *Готический роман в России*, Новое литературное обозрение, Москва 2002.
- Гончарова О.М., *Власть традиции и „новая Россия” в литературном сознании второй половины XVIII века*, Издательство Русского Христианского гуманитарного института, Санкт-Петербург 2004.
- Зубков Н.Н., *Иностранная литература в журнале „Вестник Европы” Н.М. Карамзина (структура журнала и позиция читателя)*, в: *Книга в системе международных культурных связей. Сборник научных трудов*, ред. Н.В. Кострелев, Всесоюзная государственная библиотека иностранной литературы, Москва 1990, s. 65–66.

- Из работ Московского семиотического круга*, ред. Т.М. Николаева, Языки русской культуры, Москва 1997.
- К., *Путешествие в Воскресенский монастырь, называемый ныне Новым Иерусалимом*, „Вестник Европы” 1804, № 1, с. 97–108.
- Карамзин Н.М., *Бедная Лиза*, в: *Русская литература XVIII века. Хрестоматия*, ред. Е.В. Семенова, Санкт-Петербург 2010, с. 886–898.
- Карамзин Н.М., *Записка о московских достопамятностях. Писано в 1817 году для некоторой особы, ехавшей в Москву*, в: Карамзин Н.М., *Записки старого московского жителя. Избранная проза*, Московский рабочий, Москва 1988, с. 318–320.
- Карамзин Н.М., *История государства Российского*, т. IX, ТомСувенир, Москва–Томск 2016.
- Карамзин Н.М., *Исторические воспоминания и замечания на пути к Троице и в сем монастыре*, „Вестник Европы” 1802, № 15, с. 207–226, № 16, с. 287–304, № 17, с. 30–47.
- Карамзин Н.М., *К Читателям Вестника*, „Вестник Европы” 1803, № 23–24, с. 282–285.
- Карамзин Н.М., *Письма русского путешественника*, ред. Ю.М. Лотман, Н.А. Марченко, Б.А. Успенский, Наука, Ленинград 1984.
- [Карамзин Н.М.], *Путешествие вокруг Москвы*, „Вестник Европы” 1803, № 4, февраль, с. 278–289.
- Краткая литературная энциклопедия*, т. 1, ред. А.А. Сурков, Советская энциклопедия, Москва 1962.
- Литературное Подмосковье*, ред. В. Бонг-Бруевич, Госкультпросветиздат, Москва 1950.
- Лотман Ю.М., *Колумб русской истории*, в: Ю.М. Лотман, *Карамзин. Сотворение Карамзина. Статьи и исследования 1957–1990. Заметки и рецензии*, Искусство-СПБ, Санкт-Петербург 1997, с. 565–587.
- Люсый А., *Крымский текст в русской литературе*, Алетейя, Санкт-Петербург 2003.
- Минеева К.И., *Царицыно. Дворцово-парковый ансамбль*, Искусство, Москва 1988.

- Письма Н.М. Карамзина к И.И. Дмитриеву*, ред. Я. Грот, П. Пекарский, Императорская академия наук, Санкт-Петербург 1866.
- Подмосковье. Памятные места в истории русской культуры XIV–XIX вв.*, ред. С. Веселовский и др., Московский рабочий, Москва 1955.
- Пушкин А.С., *Отрывки из писем, мысли и замечания (1828)*, в: *Карамзин: pro et contra. Личность и творчество Н.М. Карамзина в оценке писателей, критиков, исследователей. Антология*, ред. Д.К. Бурлака, Санкт-Петербург 2006, s. 157.
- Раевский А., *Окрестности Москвы, „Сын Отечества” 1815, ч. 25, № XL, с. 53–65.*
- Разгонов С., *Василий Иванович Баженов, Искусство, Москва 1985.*
- Русская периодическая печать (1702–1894). Справочник*, ред. А.Г. Дементьев, А.В. Западов, М.С. Черепанов, Государственное издательство политической литературы, Москва 1959.
- Сводный каталог сериальных изданий России (1801–1825)*, т. 1 (*Журналы – А–В*), ред. Е.В. Соколинский, Изд-во РНБ, Санкт-Петербург 1997.
- Сельская усадьба в русской поэзии XVIII–начала XIX века*, ред. Е.П. Зыкова, Наука, Москва 2005.
- Топоров В.Н., *Петербургский текст русской литературы. Избранные труды*, Искусство-СПБ, Санкт-Петербург 2003.
- Хачатуров С., *„Готический вкус” в русской художественной культуре XVIII века. Автореферат диссертации на соискание ученой степени кандидата искусствоведения*, ПРОГРЕСС-Традиция, Москва 1998.
- [Шаликов П.И.], *Другое путешествие в Малороссию, изданное К.П. Шаликовым*, Университетская типография, Москва 1804.
- [Шаликов П.И.], *Путешествие в Кронштадт 1805 года, изданное К.П. Шаликовым*, Москва 1817.
- [Шаликов П.И.], *Путешествие в Малороссию, изданное К.П. Шаликовым*, Университетская типография, Москва 1803.
- [Шаликов П.И.], *Сочинения князя Шаликова, ч. 1 (Проза)*, Москва 1819.
- Ш.К. [Шаликов П.И.], *Прогулка в Архангельское, „Дамский журнал” 1824, ч. 7, № 18, с. 210–220.*

- Шлквѣ Птр. К. [Шаликов П.И.], *Прогулка*, „Приятное и полезное препровождение времени” 1796, ч. 10, с. 221–224.
- Ш-въ К. [Шаликов П.И.], *Романс*, „Вестник Европы” 1804, № 11, с. 231–232.
- Ш-въ К. [Шаликов П.И.], *Стихи на праздник, данный К* М* Д* Ц-м на Пресненских прудах 24го Июня, 1804*, „Вестник Европы” 1804, № 11, с. 232.
- Ш-въ К. [Шаликов П.И.], *Царицыно*, „Вестник Европы” 1804, № 11, с. 219–229.
- Ш-въ К. [Шаликов П.И.], *Эпитафия Княгине Евгении Сергеевне Долгорукой*, „Вестник Европы” 1804, № 11, с. 230.
- Ш-въ П.К. [Шаликов П.И.], *Утренняя прогулка*, „Иппокрена, или Утехи любословия” 1799, ч. 2, с. 321–328.
- Шурунова О.С., *Московский текст русской литературы и его герои*, „Русская речь” 2011, № 1, с. 97–102.



Autor „nic nowego nie dodaje, i dodać nawet nie może”^{*}? O podróży Antoniego Marcinkowskiego do Odessy i na Krym

Antoni Marcinkowski dał się poznać jako autor wszechstronny – publikował powieści, prace poświęcone folklorowi ukraińskiemu i teksty krytycznoliterackie. Jego życiorys, podobnie jak część twórczości, nie jest jednak znany współczesnemu odbiorcy. Marcinkowski urodził się 29 stycznia 1823 roku w Mostyszczach pod Kijowem¹. W pierwszych latach życia pobierał edukację u nauczycieli domowych i matki, która obudziła w nim zamiłowanie do książek². W 1838 roku rozpoczął naukę w piątej klasie II Gimnazjum w Kijowie. Trzy lata później podjął studia na Uniwersytecie Kijowskim, których jednak nie ukończył³. Choć powrócił do rodzinnego majątku, na zawsze pozostał związany z Kijowem.

Już w młodości zasłynął jako znakomity krytyk literacki, i to właśnie ta rola pozostała w pamięci potomnych. Tymczasem Marcinkowski, jak się rzekło, był również powieściopisarzem i badaczem kultury. Co istotne, żadnego ze swych dzieł nie opatrzył prawdziwym nazwiskiem. Większość wczesnych

^{*} *Najnowsze dzieła. Stepy, morze i góry. Szkice i wspomnienia z podróży. 2 tomy. Wilno 1854. Przez A. Nowosielskiego (Marcinkowskiego.), „Nowiny” 1854, nr 63, s. 570.*

¹ M. Inglot, *Marcinkowski*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 19, red. E. Rostworowski i in., Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1974, s. 589.

² M. Kwapiszewski, *Od Alberta Gryfa do Antoniego Nowosielskiego. Biografia intelektualna późnoromantycznego krytyka*, w: tegoż, *Późny romantyzm i Ukraina. Z dziejów motywu i życia literackiego*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2006, s. 127.

³ M. Inglot, *Marcinkowski...*, s. 589.

prac krytycznoliterackich wydał pod pseudonimem Albert Gryf, „utworzonym z drugiego imienia i nazwy herbu rodowego”⁴. Utwory późniejsze podpisywał zaś jako Antoni Nowosielski – tym razem podstawą do stworzenia nazwiska była nazwa rodzinnego majątku, Nowosiółki⁵.

Z początkiem lat pięćdziesiątych [Marcinkowski – M.W.] zmienił zasadniczo orientację ideową. Przewyciężywszy „zaślepienie” heglizmem i utraciwszy ufność w „samowładną” moc rozumu ludzkiego, stał się apologetą prawd objawionych – gorliwym wyznawcą i obrońcą ortodoksyjnie pojętego katolicyzmu, niemal utożsamiającym przedmiot filozofii z przedmiotem teologii. Zewnętrznym przejawem tej duchowej metamorfozy był nowy pseudonim, pod którym występował do końca swej drogi pisarskiej: Antoni Nowosielski⁶.

Przemiana wspomniana przez Marka Kwapiszewskiego zbiegła się w czasie z podróżą, którą Marcinkowski odbył wiosną 1850 roku w towarzystwie Zenona Fisza i Juliana Kotkowskiego⁷. Udali się oni do Odessy, a później na Krym.

Pragnę przyjrzeć się przyczynom podjęcia wędrówki, a także przedstawić jedną z najważniejszych prac, jakie w jej wyniku napisał Marcinkowski. Jego wyprawa odbyła się w czasie istotnych przemian zachodzących w sposobach podróżowania, a poprzedzała jeszcze większe. Materiału do analizy dostarcza dwutomowa publikacja *Stepy, morze i góry. Szkice i wspomnienia z podróży*, która ukazała się w 1854 roku. Zaczerpnięte z tego dzieła cytaty pozwalają na dokładniejsze poznanie autora i sposobu, w jaki buduje on swój tekst. Ten natomiast niewątpliwie nosi cechy XIX-wiecznej podróży, która była „gatunkiem synkretycznym, łączącym cechy wielu gatunków

⁴ M. Kwapiszewski, *Od Alberta Gryfa...*, s. 129.

⁵ A. Bracki, *Folklor ukraiński w pracach Antoniego Marcinkowskiego – typy, gatunki, tematy*, w: „Szkola ukraińska” w romantyzmie polskim. *Szkice polsko-ukraińskie*, red. S. Makowski, U. Makowska, M. Nesteruk, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2012, s. 521.

⁶ M. Kwapiszewski, *Od Alberta Gryfa...*, s. 129.

⁷ Tenże, *Portret pisarza kresowego. O Zenonie Fiszu*, w: tegoż, *Późny romantyzm i Ukraina...*, s. 112.

dokumentalnych i literackich, a zarazem silnie związanym z obyczajami i rytuałami praktyki społecznej”⁸.

W artykule tym skupiam się na dwóch wybranych zagadnieniach związanych z podróżą Marcinkowskiego. Pierwsze z nich, poprzedzone omówieniem okoliczności wyprawy na Krym, dotyczy sposobu prowadzenia wspomnieniowej narracji, która jest wyraźnie podzielona na wątki naukowe i relacjonujące, oraz jej krytycznej oceny przez czytelników współczesnych pisarzy. Pod uwagę wzięłam zwłaszcza opisy kulinariów i architektury, a nade wszystko współtowarzyszy. Drugie zagadnienie dotyczy środków transportu, z których korzysta Marcinkowski, oraz zmian percepcji towarzyszących różnym sposobom podróżowania. Dopełnienie tego tematu stanowi krótka analiza pozostałych doznań zmysłowych na różnych etapach podróży.

Do opuszczenia rodzinnych stron zmusiły Marcinkowskiego przede wszystkim zalecenia lekarskie. Pogarszający się stan zdrowia był główną przyczyną przerwania nauki:

Podczas kiedy się oddawałem nauce, zdrowie się moje psuło, siły słaby, nerwy rozpręgały. Nadwątlony organ ducha wprowadził nareszcie w chorobliwy stan duszę samą; znikł odtąd spokój wewnętrzny i pogoda czoła, znikł interes i tak żywe niedawno jeszcze zajęcie się tém wszystkiém, co tylko pobudzało do myślenia; książki od tego czasu stały się książkami tylko, tylko czarno poplamionym papiérem; [...] I oto opuściłem wiejskie moje ustronie i udałem się

⁸ J. Kamionka-Straszakowska, *Podróż*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2009, s. 699. Artykuł ten pomyślany został jako wprowadzenie do dalszej, pogłębionej analizy relacji Marcinkowskiego. Jej wielowątkowy charakter sprawia, że niektóre kwestie jedynie sygnalizuję – w tekście bowiem pojawiają się miejsca wymagające dodatkowego namysłu, który z powodzeniem przerodzić może się w osobne studium. Jeden z takich obszarów badawczych niewątpliwie wiąże się z omówieniem wspomnień Marcinkowskiego w kontekście podróży jako gatunku. Wymagałoby ono przede wszystkim dokładnego przedstawienia kreacji nadawcy i odbiorcy w tekście, które – w moim odczuciu – stanowią o wyjątkowości dzieła na tle XIX-wiecznej konwencji. Jest to jednak wątek na osobną, obszerną rozprawę. Niektóre wątki wymagające rozwinięcia sygnalizuję już teraz.

do Kijowa, wzywając rady całego fakultetu i szukając zdrowia, które mię opuściło w najpiękniejszej porze życia mego, bo w 27 roku... [T. 1, s. 1–2]⁹.

Twórca powrócił w rodzinne strony, ale i to nie rozwiązało problemu. Marcinkowskiemu polecono porzucić siedzący (naukowy) styl pracy i życia, zwiększyć aktywność fizyczną i zakochać się. Ponieważ nie wierzył on w możliwość spełnienia tego ostatniego zalecenia, postawił więc na większą ilość ruchu i postanowił wyruszyć w podróż dla przyjemności. Przyczyna wyprawy nie była więc wyjątkowa i należała do częstych w XIX wieku, czego potwierdzenie znajduje się również we wspomnieniach krytyka:

Mieliśmy jeszcze dwóch studentów: [...] drugiego z Kijowa, jadącego do Saków, na kąpiele w błocie, dla wyléczenia się od skrofulów [T. 2, s. 20].

Kierunek też nie był przypadkowy, choć nie mieścił się w pierwotnych założeniach pisarza. Marcinkowski początkowo bowiem planował *Grand Tour*¹⁰ po całej Europie – podróż miała trwać mniej więcej rok. Nie otrzymał jednak stosownego pozwolenia¹¹, co kazało mu zweryfikować plany i zmienić cel wyprawy:

Dla poprawienia zdrowia zamyślałem odprawić na wiosnę wędrowkę do południowych wybrzeży Krymu; do téj wyprawy przyłączy się kilku młodych ludzi; morze, wschód, Czatyrdach, poetyczne wspomnienia starożytności, kołyszą dziś moją wyobraźnię; Homer, trojańska wojna, Ifigenia, Orestes, snują mi się ustawnie po głowie. Na wschód więc, na wchód! Ale przyznam ci się szczerze, iż plan ten przyszedł mi dopiero wtedy do głowy, kiedy nie mogłem uzyskać potrzebnego mi pozwolenia do wyjazdu za granicę [T. 1, s. 3–4].

⁹Wszystkie cytaty pochodzą z wydania A. Nowosielski [A. Marcinkowski], *Stepy, morze i góry. Szkice i wspomnienia z podróży*, t. 1–2, T. Glücksberg, Wilno 1854. Pisownię pozostawiam bez zmian, aby lepiej oddać specyfikę stylu autora. Tom i stronę podaję w nawiasach.

¹⁰ Por. J. Kamionka-Straszakowska, „Do ziemi naszej”. *Podróże romantyków*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, s. 13–25.

¹¹ Por. A. Mączak, *Peregrynacje, wojaże, turystyka*, Czytelnik, Warszawa 1984, s. 241–248.

Choć do Odessy najczęściej poróżowano w interesach, o czym wspomina również Marcinkowski, był to kierunek bardzo atrakcyjny dla romantyków. Krajobraz drogi na Krym zawierał w sobie wszystkie elementy, które pobudzały ówczesną wyobraźnię poetycką: „romantyczna postawa wobec świata i natury ujawniona została już w samym tytule dziełka, wymienione jak gdyby epicentra natury tworzyły bowiem ulubiony i uprzywilejowany przez romantyków pejzaż naturalny”¹².

Marcinkowski przyjął więc rolę turysty, „przemierzając szklaki ukraińskie [...] próżniaczko i bezinteresownie”¹³. Mimo to, podobnie jak jego towarzysze, wyposażony był w niezbędne akcesoria podróżnicze tamtego okresu: „księgę do notatek i album do rysunków (w miejsce dzisiejszego aparatu fotograficznego lub kamery)”¹⁴:

Chciało się widzieć wszystko, i wszystko opisać, i nawet nie żartem każdy z nas miał pod pachą ogromną księgę in folio i osobne jeszcze album do rysunków (choćaż żaden z nas nie umiał rysować) [T. 1, s. 66].

Twórca zrobił dobry użytek przynajmniej z części tych przedmiotów. Efektem jego podróży stało się bowiem ponad pięciusetstronicowe dzieło *Stepy, morze i góry*. Wydane zostało w dwóch tomach, z których pierwszy obejmuje opis Kijowa i podróż aż do Odessy, drugi natomiast poświęcony jest drodze z Odessy na Krym i górskim wędrówkom. Całość zamyka krótka, zaledwie dwustronicowa notka o powrocie w rodzinne strony, w którą Marcinkowski wplata nawet kilka wersów *Stepów akemańskich* Adama Mickiewicza. Jak jednak zauważa Janina Kamionka-Straszakowa, opis wspomnień Marcinkowskiego charakteryzuje

pobieżność, szkicowość, odsyłanie do innych gotowych formuł, znanych już skądinąd stereotypowych opisów i ilustracji. Jest to typowe widzenie turystyczne komponujące świat w stereotypy. Przy lekturze takich relacji z podróży jako dokumentów miejsca i czasu trzeba pamiętać, jak znaczny był w nich – obok

¹²J. Kamionka-Straszakowska, „*Do ziemi naszej*”..., s. 59.

¹³Tamże.

¹⁴Tamże, s. 60.

autentycznej obserwacji – udział konwencji obrazowości, malarskości, ilustracyjności, dziewiętnastowiecznej rodzajowości itd.¹⁵.

W przypadku Marcinkowskiego w grę wchodzi również – a może przede wszystkim – jego doświadczenia lekturowe. Krytyk odwołuje się nie tyle do tego, co zna, ile raczej do tego, co wyczytał z książek lub – czego nie można wykluczyć – innych relacji z podróży po tamtejszych terenach. „Romantyczny podróżnik w wędrówkach Marcinkowskiego przedstawia nie tylko to, co widzi, lecz przede wszystkim to, co wie i zwłaszcza, co mu się wydaje. Materialny obraz świata przekształca się w strukturę ideową”¹⁶. Nie było to zaskakujące w takich relacjach, a nawet pozostawało w pełni akceptowane. Co więcej, stanowiło to jeden z wyznaczników podróży jako gatunku, który tekst Marcinkowskiego w pełni realizuje.

Należy jednak pamiętać, że bardziej osobisty sposób pisania relacji z podróży był w tym czasie powszechny. Przekonuje o tym Anna Wieczorkiewicz:

Romantyczne zwiedzanie nie kojarzy się już ze skrupulatną, wyczuloną na szczegóły obserwacją, nie wymaga pełnej dystansu postawy obiektywnego obserwatora. Spojrzenie emocjonalnie zabarwione, mieszające wrażenia z marzeniem, otwiera drogi ucieczki od rzeczywistości. Te tendencje dziedziczy później turystyka masowa¹⁷.

We wspomnieniach Marcinkowskiego widać to szczególnie wyraźnie, a o tym, jak bardzo wyznawane przez autora poglądy wpłynęły na tworzone przez niego opisy odwiedzanych miejsc, świadczą mogą liczne fragmenty dzieła.

Opublikowane wspomnienia, które początkowo pomyślane zostały jako „reporterskie szkice z podróży do Odessy i na Krym”, przerodziły się „w lwiej części w traktat historyczno-etnograficzny, prezentujący »starożytności« ziem południowoukraińskich, pobraża czarnomorskiego i półwyspu

¹⁵Tamże.

¹⁶Tamże, s. 62.

¹⁷A. Wieczorkiewicz, *Apetyt turysty. O doświadczeniu świata w podróży*, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2008, s. 104.

taurydzkiego”¹⁸. Taka koncepcja nie spotkała się z jednoznaczną oceną. Stanisław Burkot zauważa, że Marcinkowski wplótł w swój wywód „trochę informacji o samej Ukrainie”, jednak pozostałe zdają się „dość przypadkowe [i – M.W.] nie składają się na żadną sensowną całość”¹⁹.

Rzeczywiście: tuż obok fragmentów, które określić możemy jako typowy zapis przeżyć, pojawiają się, często zupełnie dla czytelnika niespodziewanie, wątki historyczne, filozoficzne, topograficzne czy społeczne. Wydaje się jednak, że ta charakterystyczna dla XIX-wiecznej podróży mozaikowość jest w przypadku dzieła Marcinkowskiego zbyt duża. Dodatkowo wszystkie wtrącenia o charakterze naukowym wymagają z dzisiejszego punktu widzenia dokładnej weryfikacji, która może okazać się nie lada wyzwaniem. W czasach Marcinkowskiego wątki te krytykowano i określano jako nudne. W jednej z recenzji można przeczytać:

Nie możemy wszakże usunąć tej uwagi, że chcąc zwiększyć utilitarność tej podróży konieczne, nastrzępił ją epizodami, które się kłócą z całością podróży, i nudzą przez to samo. Są to ustępy pełne pretensji do uczoności, a może nawet pełne uczoności rzetelnej, dotyczące wszystkich niemal kwestyj nadwrażliwych [...] ²⁰.

Inny charakter mają opisy odwiedzanych przez Marcinkowskiego miast i miasteczek. Jego piosenki wędrowni prowadzą w rozmaite zakątki: od restauracji przez porty, uliczki i szkoły po zabytki sakralne. Informacje zebrane w tych opisach zależą głównie od obiektu, jaki omawia autor. Lokalna kuchnia – tak istotny element każdej wyprawy²¹ – opisywana jest raczej szczątkowo, a przekazywane przez autora informacje mają głównie wymiar praktyczny – dotyczą ceny i jakości posiłku:

Cała kompania mieściła się w tym maluczkim pokoiku przy dwóch stołach; obiad był dobry, nawet więcéj niż dobry; kosztował nas rubla [T. 1, s. 120].

¹⁸ M. Kwapiszewski, *Od Alberta Gryfa...*, s. 170.

¹⁹ S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1988, s. 295. Zarzut badacza może okazać się kluczem do analizy całego dzieła. Możliwe jest bowiem połączenie tych „przypadkowych informacji” w większe całości i przyjrzenie się im. Osobno można analizować wątki historyczne, etnograficzne itd.

²⁰ *Najnowsze dzieła...*, s. 570.

²¹ Por. A. Wiczorekiewicz, *Apetyt turysty...*, s. 255–356.

Objad jadłem u **Karuty**, na bulwarze. Nic osobliwego w kuchni, ale we wszystkim cecha obca, francuzka. Najzwyczajniejsze potrawy noszą jakieś osobliwe nazwy; stąd czekają cię dziwne niespodzianki. Czytasz **np.** w jadłospisie: ***baigné aux oranges***. Każesz podać, przynoszą ci obsmażone pomarańcze, tak jak u nas obsmażają jabłka. Pięknie to brzmi, ale nie wiele smaku (T. 1, s. 227).

Bojąc się morskiej choroby nie chciałem jeść obiadu; kazałem podać tylko zupę, ale wedle ustawy pyraszków, chociażby kto nie jadł obiadu, za obiad wszakże płacić powinien, i płacić dobrze; rubla na miejscu 1-ém, 4 złote na drugim. Drożyzna niesłychana; szklanka herbaty 40 groszy; toż szklanka limonady [T. 2, s. 16].

Inaczej Marcinkowski opisuje architekturę. W przypadku zabytkowego lub interesującego budynku tworzy szczegółowe charakterystyki, których nie powstydziliby się żaden współczesny przewodnik turystyczny. Warto dodać, że Marcinkowski chętnie wskazuje na podobieństwa do budowni w jego rodzinnych stronach – w obcym świecie szuka i znajduje to, co swojskie i doskonale znane.

Kościółek ładny, przypominał mi swoją powierzchownością Kościół Kijowski; mniejszy tylko i wieżyczki boczne ma kwadratowe; wewnątrz szczupłutki, ale czysty i oryginalny; malowany jest w arabeski, przedstawiające niby sztukiaterie na dnie błękitném; wiele nisz, w których są malowane posągi, oszukujące swoją wydatnością; w kościele mało światła, co mu nadaje szczególną fizyonomię; ołtarz oświeca się tylko matową półokrągłą szybą, na której odmalowany obraz, wyobrażający Świętą Tróję; jest to mazografia, psująca piękne wnętrze kościoła [T. 1, s. 52–53].

Dotyczy to zarówno budowni bliskich jego rodzimej kulturze, jak i tych, które związane są już z zupełnie obcym kręgiem kulturowym.

Wnętrze meczetu Sułtańskiego jest w najwyższym stopniu brudne, nędzne i opuszczone. Na główném miejscu, gdzieby u nas był wielki ołtarz, trochę więcej jest ozdób i karta z Koranu; na ziemi leżą rozesłane dywaniki, z deseni i roboty zupełnie podobne do naszych kilimków, w żółte, czerwone i czarne

pasy albo jakieś zygzyki, zupełnie takie, jakimi zaścieleją się łóżka u naszég czynszowég szlachty, jakimi pyszną się pod kościołem jég skromne kałamaszki [T. 2, s. 33)].

Stepy, morze i góry to jednak nie tylko opisy miejsc i ich historii. Karty dzieła bogate są również w przedstawienia ludzi. Są to jednostkowe portrety przypadkowych współtowarzyszy podróży, a także charakterystyki różnych grup etnicznych wraz z ich historią, nierzadko religią, zwyczajami i językiem. Ten drugi rodzaj opisu zamyka się najczęściej w osobnych szkicach (w tomie pierwszym Marcinkowski przybliża dzieje mieszkańców stepów i opisywaną przez Herodota ludność, która mogła być Słowianami, w drugim zaś poświęca osobne rozdziały Tatarom i Karaimom). Choć autor stara się być obiektywny w swych relacjach, i tu nie sposób nie dostrzec jego indywidualnych preferencji i doświadczeń lekturowych.

Portrety współuczestników podróży nie są wolne od uprzedzeń i stereotypów, widać w nich także wyraźnie poglądy Marcinkowskiego. Uwagi te są jednak bardzo ciekawe, gdyż pokazują zróżnicowane społeczności, które zamieszkiwały przemierzane przez autora ziemie. Pisarz stara się oddać tę złożoność, wpłatając w swoje szkice rozmaite dialogi zasłyszane w językach, w których je prowadzono. Taki zabieg nie zawsze był oceniany pozytywnie, znacznie bowiem utrudniał lekturę²².

Jako obiekty indywidualnych charakterystyk Marcinkowski chętnie wybierał kobiety. Poniższe przykłady jasno ilustrują jego poglądy, a przy tym stanowią dość reprezentatywny sposób pisanie o współtowarzyszach podróży. Wskazują również na ważną zmianę, jaka zaszła w XIX-wiecznym podróżowaniu: „trzeba ogólnie podkreślić – pisze Antoni Mączak – że [...] turystyka po Europie nie była już domeną wyłącznie mężczyzn. Odważniejsze czy bardziej ekstrawaganckie damy jeździły nawet na Bliski Wschód”²³. Choć

²² Nie jest to jedyny zarzut, jaki stawiano Marcinkowskiemu. Równie mocno krytykowano go za styl (przesycony prowincjonalizmami i nie zawsze poprawny gramatycznie), a nawet za pseudonim. Por. K.T., *Kilka słów o czystości mowy, z powodu dzieła p. Antoniego Nowosielskiego: Stepy, morze i góry; szkice i wspomnienia z podróży*, „Biblioteka Warszawska” 1854, t. 2, s. 574–580.

²³ A. Mączak, *Peregrynacje...*, s. 192.

w wyprawie Marcinkowskiego uczestniczą mężczyźni, spotykają oni w drodze wiele podróżujących kobiet:

Kobiet pełno [...], a pomiędzy niemi jakaś pani Z*** z siedmioletnią córeczką i z widocznymi pretensjami do emancypacji; lat wiele, za to mniej zębów; różu podostatkiem; włosy ucięte; amazonka, z kozacką kurtą, koloru czarnego, cygaro w ustach, szpicruta w rękę i ostrogi u trzewików w dodatku; mina pewna i śmiała, gotowa była pobić wszystkich passażerów razem; *hic faemina!* [T. 2, s. 14–15].

Cztórdziesto letnia i brzydka twarzą, a bardziej jeszcze swoimi pretensjami kobieta, zaczęła przypuszczać szturm do każdego, zaczynając od kapitana; patrzyła każdemu w oczy, gadała głośno po russku i po francuzku, śmiała się na całe gardło i brała za rękę interlokutora w zapale dyskusyi. Exeplarz ten przypomniał mi inny, jaki widziałem gdzie indziej, bo dał mi próbkę kobiecy pozbawionój wstydu i wszelkiej godności kobiety, rzucającej się na szyję pierwszemu lepszemu mężczyźnie, przewracając oczy i wzdychając jak kocieł parowy. Każdój młodej niezepsutej dziewczynie pokazałbym ten dziwotwór babi, jako wzór tego, do czego zaprowadza jeden krok bez wstydu. Obrzydzenie bierze patrząc na coś podobnego, a przecież to jest tu i tam, na każdym prawie kroku, parochód tylko odosobniał tę karykaturę i uwydatniał ją więcej [T. 2, s. 16–17].

Ta szczegółowo opisywana i oceniana współtowarzyszka podróży gościła w dziele Marcinkowskiego wielokrotnie. Autor bez trudu dostrzega ją w gronie innych pasażerów:

Na jednej łodzi widzieliśmy natchnioną postać emancypantki, która ze wzrokiem utkwionym w niebiosa i z ręką podniesioną na morze, mówiła z zapalem do towarzyszy puszczając lekkie dymy papierosu, który wiatr gdzieś daleko unosił: zapewne tam dokąd zaniósł jój młodość [T. 2, s. 47].

Również w czasie zwiedzania natychmiast zauważa ją w tłumie:

Idąc dalej, spotkalismy drugie towarzystwo z parowego statku; na czele jego była nasza pani emancypanka, z pejcem, sygarem, ostrogami, różem i bielidłem, z wielą rzeczami, ale za to bez zębów [T. 2, s. 39–40].

Znacznie łaskawiej charakteryzował autor kobiety młode – zarówno mieszkanki odwiedzanych miasteczek, które przypadkowo pojawiły się w oknie, jak i towarzyszki podróży:

Najstarsza musiała mieć więcej nad lat 30, a już wyglądała na 40; młodsza także traciła piękność; najmłodsza tylko, dziewczyna lat 14, mogłaby służyć na winietki do dzieł Byrona [T. 2, s. 48].

Sposób, w jaki Marcinkowski opisuje w swych wspomnieniach postaci spotkanych kobiet, wymaga oddzielnej analizy, której nie sposób podjąć w tym miejscu²⁴.

Wspomnienia pisarza zawierają również wiele informacji o sposobach podróżowania po ziemiach ukraińskich. Marcinkowski wykorzystuje różne środki transportu, takie jak powóz i statek parowy. Po górskich szlakach porusza się konno lub pieszo, po miastach zaś spaceruje (jak na turystę przystało). Każdy z tych sposobów podróżowania ma swoje zalety, ale i wady, wiąże się też z unikalnymi przeżyciami autora. Wpływa wreszcie na sposób zapisu wspomnień, który powstał w oparciu o doznania zmysłowe.

Powóz, pierwszy środek lokomocji, który szczegółowo opisuje Marcinkowski, służy mu przez większość podróży. Szczególnie ciekawy jest jednak opis jej początkowego etapu, kiedy twórca porusza się jeszcze bez towarzyszy:

Siedziałem, jakby Jonasz prorok w brzuchu wielorybim, na dnie upaści budy starozakonnego Chuny, który nadawał jej miano krakowskiej bryki [T. 1, s. 37].

²⁴ Marcinkowski dość często ocenia opisywane przez siebie postaci kobiece i prezentowane przez nie postawy. Przeanalizowanie i przedstawienie jego sądów mogłoby, jak sądzę, stanowić wartościowe uzupełnienie i okazać się cennym komentarzem do polemiki, jaka toczyła się wokół artykułu *O kwestii kobiecej*, wydrukowanego przez „Gazetę Polską” (1870, nr 126–127). Autorką jednej z odpowiedzi na tekst Marcinkowskiego była Eliza Orzeszkowa (*O kwestii kobiecej. Z powodu artykułu pana Antoniego Nowosielskiego*, „Gazeta Polska” 1870, nr 147, s. 1–4, nr 148, s. 1–4).

Dla Marcinkowskiego jazda powozem jest także okazją do relaksu i poukładania myśli.

Chuna Wasilkowski cmokał, i przemawiał do swoich koni po rusku (żydowszczyzny bowiem, jak mi objaśnił, nie rozumiały ni słowa), a ja pochłonięty żydowską budą, zagłębiałem się w myślach. Nigdy się nie myśli tak dobrze i tak swobodnie jak jadąc; wszystko miga, znika, na niczém nie zatrzymuje się uwagi, i dla tego same oczy tylko patrzą wówczas, kiedy duch i uwaga odrywa się od organizmu, i skupia się całkiem w sobie, wewnątrz [T. 1, s. 39].

Wzrok, zmysł kluczowy dla podróżującego turysty, odgrywa w tym przypadku mniejszą rolę. Dla pisarza liczą się przede wszystkim jego przeżycia wewnętrzne – skupia się na sobie, nie otaczającej go przestrzeni. Czytelnik lepiej poznaje emocje i myśli autora niż otaczający go w danym momencie krajobraz. Nie oznacza to jednak, że Marcinkowski całkowicie rezygnuje z prowadzenia i notowania swoich obserwacji, kiedy podróżuje powozem – są one jednak dość ogólne, schematyczne i stereotypowe.

Rozpoczęta podróż zostaje niespodziewanie przerwana. Powóz grzęźnie w błocie, co wywołuje kilka nieplanowanych zdarzeń i postojów:

Ujechawszy ze trzy mile od popasu, żyd jadąc po śladach lekkiego powozu mojej towarzyszki, zagrzązł w gęstym błocie po same piasty; darmo kłął on po żydowsku i przemawiał po słowiańsku do swych koni, te nie mogły nóg wydostać z tego gęstego ciasta; wysiadł, i sam ledwo nieugrzązł; smagał biędne szkapy, a te się kładły, a ruszyć nie mogły. Wysiąść z budy było niepodobna; musiałem więc siedzieć, i patrzeć na bezużyteczne zachowanie moich ludzi. Złapaliśmy wracającego z pola chłopca z wołami; nie chciał nam ich udzielić; wzięliśmy ich przemocą, obiecując mu pieniądze [...] [T. 1, s. 40–41].

Przytoczony fragment, podobnie jak wiele innych wypowiedzi Marcinkowskiego, stanowi bogate źródło informacji o ówczesnych czasach – autor prezentuje tu m.in. stosunki społeczne panujące w jego rodzinnych stronach. Relacji tych nie komentuje, gdyż są one dla niego codziennością niewymagającą objaśnienia. Dopiero dystans czasowy, który dzieli

współczesnego czytelnika od tekstu Marcinkowskiego, pozwala dostrzec konkretne wzorce kulturowe, w które uwikłani są uczestnicy zdarzenia. Wątek ten, ciekawy z dzisiejszego punktu widzenia, to kolejny element dzieła, który domaga się szczegółowego omówienia. Ponieważ jednak nie jest to główny temat mojego wywodu, skoncentruję się jedynie na opisie samej podróży.

Na tym etapie Marcinkowski jawi się głównie jako bierny, bezwolny turysta, który nie ma wpływu na bieg wydarzeń. Poczucie bezradności sprawia, że jedyne, co mu pozostaje, to obserwacja całego zdarzenia. W efekcie opis wypadku jest znacznie bogatszy w szczegóły niż fragmenty, w których Marcinkowski skupia się na charakterystyce krajobrazu lub jego elementów, te zaś często stają się jedynie pretekstem do refleksji dość dalekich od podróżniczych relacji. Jak podkreśla Kamionka-Straszakowa, w XIX-wiecznym podróżopisarstwie było to dość częstą strategią²⁵.

Kolejny środek transportu, z którego korzysta Marcinkowski, to statek parowy. Autor porównuje go do powozu:

Zato nie stawaliśmy na popas i nie wyprzęgaliśmy koni, nasz rydwan bowiem, jak koń beduina, gonił bez wypoczynku po tej pustyni, jak geniusz szedł on naprzód, nie troszcząc się wcale o napaści świnek, które daleko zostały gdzieś w tyle [T. 2, s. 20].

Choć twórca zachwyca się parostatkiem, na jego pokładzie doświadcza większego dyskomfortu – przede wszystkim z powodu choroby morskiej, która dotyka, wcześniej lub później, większości pasażerów.

Położyłem się na ławie, ale widok ruszającego się statku, podnoszącego się, to spadającego na falach, powiększał nudności i ciężkość głowy. Zamknąłem oczy i było lepiej; ale skorom tylko podniósł się i usiadł na ławce, musiałem zaraz znowu kłaść się, aby uniknąć nieprzyjemnych następstw nudności. A już te ostatnie objawy morskiej choroby, zjawiały się tu i tam pomiędzy passażerami; każdy był bliźniutko od balustrady żelaznej obkrążającej pokład, gotów oddać

²⁵ J. Kamionka-Straszakowska, *Podróż...*, s. 699.

daninę Neptunowi. Nareszcie rubel mój zapłacony za obiad rzuciłem w morze; było mi lepiej, ale podnosić się nie mogłem [...] [T. 1, s. 122–123].

Równie uciążliwe wydaje się stłoczenie wielu osób na niewielkiej powierzchni. Choć Marcinkowski podróżuje w nie najgorszych warunkach, i tak zwraca uwagę na mnogość współtowarzyszy. Wśród nich wyodrębnia kilka jednostek, którym poświęca więcej uwagi. Doskonałym przykładem tej strategii pisarskiej jest choćby szczegółowo charakteryzowana emancypantka z wcześniej przytoczonych fragmentów.

W przypadku relacji z podróży parostatkiem kluczową rolę w tworzeniu opisu ogrywa zmysł wzroku. Miasta dostrzeżone na horyzoncie ponownie stają się pretekstem do poświęcenia im osobnych fragmentów, w których autor omawia historię tych ośrodków, ich gospodarkę i stosunki społeczne. Czułne spojrzenie podróżującego parostatkiem Marcinkowskiego skupia się jednak przede wszystkim na ludziach – jednolity i monotony krajobraz (stąd w opisie statku parowego metafora morza jako pustyni), a także trudności związane z chorobą morską zachęcają do obserwacji samych tylko współtowarzyszy. W tym miejscu dużo wyraźniej do głosu dochodzą poglądy autora. Skupia się on na wyglądzie, zachowaniu, pochodzeniu, wyznaniu lub innych cechach podróżnych, które może poddać krytyce. Dużo łatwiej przychodzi Marcinkowskiemu wynajdywanie w tłumie takich postaci, które wzbudzają w nim negatywne emocje:

Jakaś pani z dwiema córeczkami siedziała na pokładzie; jakiś jegomość siedział obok, zachwycając się jéj dziećmi; pani, aby się lepiej popisać, kazała śpiewać dziatkom, i dziatki zaczęły pisać i fałszować niemiłosiernie, ku wielkiemu ukontentowaniu jegomości [T. 2, s. 21].

W końcowych etapach podróży, czyli podczas wędrówki górkami szlakami, Marcinkowski i jego towarzysze wybierają konie. Jazda na nich pozwala autorowi na większą swobodę, choć niejednokrotnie sprawia mu również wiele trudności. W tych zdecydowanie bardziej wymagających warunkach umiejętności twórcy zostają wystawione na ciężką próbę.

Jak na złość koń stawiał nogi tam właśnie, gdzie były najnierówniejsze kamyki; chciałem go zwrócić **na drogę prawą** na której nie masz kamieni bojąc się, aby się nie pośliznął, ale mię nie słuchał wcale i szedł w najlepsze po swojemu, szukając zawsze nagromadzonych kamyków. Przekonałem się później, iż to właśnie środek opory dla górskiego konia i już nie uczyłem go więcéj [T. 2, s. 115].

Jednak to właśnie w górach Marcinkowski chętnie zostaje w tyle, aby samotnie podziwiać panoramę.

Koledzy moi wyprzedzali mię, radzi probować rącości tatarskich koni; jam jechał sam, powoli, nasycając się temi powabami gór. Tatar tylko wracał do mnie do mnie, albo wyczekiwał, bojąc się aby mi co się złego nie przytrafiło [T. 2, s. 116].

Jechałem znowu sam; chętnie pozwoliłem się wyprzedzić towarzyszom moim, którzy śmiali się z mojej jazdy spokojnej, jakby na osiołku. Jadąc samemu, w obcéj stronie, lepiej daleko się duma; nic ci nie przerwie myśli, nic zamąci wrażenia [T. 2, s. 132].

W odosobnieniu Marcinkowski kontempluje widoki, których piękno podkreśla. Dostrzega jednak odmienność otaczającej go natury, okolica wydaje mu się „pusta i dzika” (t. 2, s. 132). Jego opisy, choć bardzo plastyczne, nie wyróżniają się niczym szczególnym i powielają utarte schematy.

Marcinkowski, który dość chętnie polega na swoim doświadczeniu lekturowym, z zaskoczeniem odkrywa, że w górach nie zawsze jest ono wystarczające. Zdarza mu się zbłądzić, a w trudniejszych okolicznościach zmuszony jest także prowadzić swego wierzchowca:

Im wyżej, tém gorsze miejsca; żadnej ścieżki, żadnej drogi; [...]. Mój koń, podgryczny, spotykał się na każdym toku; często stawał, oglądał się i kiwał smutnie głową. Czy chciał mi powiedzieć, że wszystko to próżność nad próżnościami? Zsiadłem i musiałem prowadzić w ręku mego pogaza. Potykaliśmy się obaj, choć ja na dwóch, a on na czterech nogach [...] [T. 2, s. 237].

Jest to jeden z nielicznych momentów, w których Marcinkowski odwraca wzrok od otaczającej go przestrzeni i skupia się na najbliższym otoczeniu. Spuszcza oczy i uważnie bada ziemię, po której stąpa, szuka oparcia, czegoś, co pozwoliłoby mu utrzymać równowagę. Ta zmiana perspektywy z odległej, nieuchwytniej, ogólnej na bardzo bliską, konkretną i namacalną (to również jedna z rzadkich chwil, w których istotną rolę odgrywa dotyk) sprawia, że całe zdarzenie staje się dla Marcinkowskiego wyjątkowe.

Z przytoczonych fragmentów jasno wynika, że w relacji Marcinkowskiego najważniejszy jest zmysł wzroku, choć czasami jego rola ulegała zmniejszeniu. Taka uwaga nie zaskakuje, gdyż to właśnie spojrzenie – o czym już wspominałam – jest kluczowe w doświadczeniu turystycznym²⁶. Nie jest to oczywiście jedyny zmysł, z którego podróżujący robili użytek: „turyści – pisze John Urry – przemieszczają swoje wrażliwe, posiadające masę, wiek, płeć i kolor skóry ciała. Te ciała wieloma zmysłami doświadczają napotykanych na swojej drodze innych ciał, rzeczy i świata materialnego”²⁷. Nie inaczej rzecz ma się z Marcinkowskim – w jego relacji znaleźć można ślady doświadczenia zmysłowego, które wykracza poza bodźce wzrokowe, choć ślady te pojawiają się zdecydowanie rzadziej i łatwo ich nie zauważyć.

Węch i smak często towarzyszą opisom posiłków, które spożywa autor.

Dano mi herbatę; że mi nie popsulo piersi jestem pewien. Kolor jój był blade zielony. Zapach przypominał woń świeżo ukoszonej trawy: musiała być zdrowa. Bułka kwaśna [T. 2, s. 30].

Nasamprzód kąpaliśmy się w morzu; spróbowałem wody, słona okropnie, słoni-sza od soli, jeżeli to być może [T. 2, s. 29].

Słuch natomiast odgrywa kluczową rolę w relacjach ze współtowarzyszami wędrówki – szczególnie w momentach, gdy inne zmysły okazują się całkowicie bezużyteczne:

²⁶ Por. J. Urry, *Spojrzenie turysty*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.

²⁷ Tamże, s. 240.

Nademną było otwarte, w kształcie kopuły wychodzącej na pokład, okno, które przedzielała ściana, oddzielająca naszą kajutę od kajuty kobiet; tam słychać było śmiechy i głosy, pomiędzy którymi dźwięczał język żydowski. Śliczny głosik zaczął coś śpiewać po włosku i znów go zagłuszyły głośnie śmiechy i żydowszczyzna [T. 2, s. 22].

Najmniejsze znaczenie w relacji Marcinkowskiego odgrywa dotyk. Ponieważ pojawiają się w niej bodźce oddziałujące na każdy ze zmysłów, czytelnik łatwiej wyobraża sobie opisywane przez autora sceny. Stają się one bliższe, gdyż percepcja wzrokowa, która w *Stepach, morzu i górach* odgrywa rolę dominującą, zostaje dodatkowo doprecyzowana i dookreślona. Jednocześnie jednak, choć może temu przeczyć liczba przytoczonych przykładów, zapis tych wrażeń stanowi jedynie niewielki wycinek całego dzieła.

Marcinkowski poznaje bowiem zwiedzane tereny głównie za pośrednictwem wcześniej zdobytej wiedzy i przeczytanych lektur, które pozwalają mu na dostrzeżenie, a następnie omówienie interesujących go wycinków przemierzanej przestrzeni. W konsekwencji autor rzadko bywa zaskoczony czymkolwiek, co widzi. Zamiast tego traktuje raczej oglądany obiekt jako pretekst do rzeczywiście zajmujących go wątków. Przede wszystkim poświęca uwagę kulturze odwiedzanych terenów, w szczególności zaś zajmuje go folklor ukraiński, który w kolejnych latach znajdzie się w samym centrum jego zainteresowań. Poświęcone tej tematyce szkice, które zawarte zostały w *Stepach, morzu i górach*, zostaną rozwinięte i włączone do *Ludu ukraińskiego*, książki wydanej w 1857 roku. Była ona „zapewne największym zbiorem z zakresu folklorystyki napisanym w okresie polskiego romantyzmu, i bez wątpienia pierwszą polską pracą naukową na ten temat”²⁸.

Czytając *Stepy, morze i góry*, trudno nie odnieść więc wrażenia, że Marcinkowskiemu podczas spisywania wspomnień chodziło nie o samą podróż, lecz właśnie o ten wielki projekt naukowy.

²⁸ A. Bracki, *Folklor ukraiński...*, s. 524.

Bibliografia

- Bracki A., *Folklor ukraiński w pracach Antoniego Marcinkowskiego – typy, gatunki, tematy*, w: „Szkola ukraińska” w romantyzmie polskim. Szkice polsko-ukraińskie, red. S. Makowski, U. Makowska, M. Nesteruk, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2012, s. 519–536.
- Burkot S., *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1988.
- Inglot M., *Marcinkowski*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 19, red. E. Rostworowski i in., Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1974.
- K.T., *Kilka słów o czystości mowy, z powodu dzieła p. Antoniego Nowosielskiego: Stepy, morze i góry; szkice i wspomnienia z podróży*, „Biblioteka Warszawska” 1854, t. 2, s. 574–580.
- Kamionka-Straszakowska J., „Do ziemi naszej”. *Podróże romantyków*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988.
- Kamionka-Straszakowska J., *Podróż*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowska, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2009, s. 698–699.
- Kwapiszewski M., *Późny romantyzm i Ukraina. Z dziejów motywu i życia literackiego*, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2006.
- Mączak A., *Peregrynacje, wojaże, turystyka*, Czytelnik, Warszawa 1984.
- Najnowsze dzieła. Stepy, morze i góry. Szkice i wspomnienia z podróży. 2 tomy. Wilno 1854. Przez A. Nowosielskiego. (Marcinkowskiego.)*, „Nowiny” 1854, nr 63, s. 569–571.
- Nowosielski A. [Marcinkowski A.], *Stepy, morze i góry. Szkice i wspomnienia z podróży*, t. 1–2, T. Glücksberg, Wilno 1854.
- Orzeszkowa E., *O kwestii kobiecej. Z powodu artykułu pana Antoniego Nowosielskiego*, „Gazeta Polska” 1870, nr 147, s. 1–4, nr 148, s. 1–4.
- Urry J., *Spojrzenie turysty*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
- Wieczorkiewicz A., *Apetyt turysty. O doświadczeniu świata w podróży*, TAiWPN „Universitas”, Kraków 2008.



Poza horyzont



Kamil Kozakowski

Uniwersytet Śląski w Katowicach

 <https://orcid.org/0000-0001-7134-5784>

Wypoczynek w cieniu krwawej wojny. Kaukaz na mapie podróżniczej w XIX wieku

Od lat 30. XIX wieku charakterystyczne dla rosyjskiej i europejskiej kultury było zainteresowanie Kaukazem jako celem podróży turystycznych. Przekładało się to na dynamiczne zagospodarowanie tamtejszych ziem, na których stawiano takie budynki jak hotele, łaźnie czy parki. Jednocześnie w regionie wciąż trwała zapoczątkowana w pierwszych latach XIX wieku rosyjska ekspansja militarna. Do jednostek korpusu kaukaskiego przeważnie włączani byli ludzie oskarżeni o działalność przeciwko caratowi – z tego powodu trafiło na Kaukaz wielu Polaków i rosyjskich spiskowców, których skazano za aktywność niepodległościową i polityczną. Nieuniknienie sprawiło to, że w polskiej świadomości kulturowej XIX i początku XX wieku ukształtował się obraz Kaukazu jako miejsca przymusowej służby, kaźni i zniewolenia¹. Podobnie jak Syberia, Kaukaz zyskał dla Polaków silne znaczenie

¹ Bohdan Baranowski pisał, że w polskim społeczeństwie zamieszkującym ziemie włączone po zaborach do Imperium Rosyjskiego w drugim trzydziestoleciu XIX wieku wykształciło się i funkcjonowało powiedzenie „od Kaukazu do Tobolska wędrowała bieda polska”. Jak zaznaczał Baranowski, powiedzenie to cieszyło się niezwykłą popularnością i było powszechnie używane aż do wybuchu pierwszej wojny światowej. Por. B. Baranowski, *„W żołdacy na Kaukaz”: położenie polskich działaczy politycznych wysłanych karnie do służby wojskowej na Kaukazie w drugim trzydziestoleciu XIX w.*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Humaniora 37” 1982, nr 37, s. 279.

martyrologiczne, stając się równocześnie symbolem despotycznej niewoli carskiej. Polscy zesłańcy udawali się tam przeważnie jako przymusowi żołnierze, dlatego też wyprawa w ten region była równoznaczna z wyruszeniem na wojnę. W trafiających do Polski relacjach pisanych przez zesłańców dominowały więc opisy brutalnych działań militarnych oraz cierpienia spowodowanego trudami wojennymi i koniecznością walki z miejscowymi ludami, które broniły swojej wolności przed rosyjskim podbojem.

Podobne było doświadczenie rosyjskich spiskowców, szczególnie tych, którzy wywodzili się z kręgu dekabrystów. Po powstaniu z 1825 roku znaczna ich część została karnie wcielona do kaukaskiego pułku dragonów i innych operujących w tym regionie oddziałów².

Chciałbym skupić się na rosyjskich wyobrażeniach Kaukazu w XIX wieku. Był to okres, w którym za sprawą dynamicznego rozwoju przemysłu turystycznego region ten zyskiwał ogromną popularność jako miejsce atrakcyjne nie tylko dla poszukujących przygód podróżników, lecz także zamożnych turystów. Kluczowa jest odpowiedź na pytanie, w jaki sposób przemysł turystyczny wpływał na wyobrażenie Kaukazu funkcjonujące w rosyjskiej kulturze i jak łączyły się one z wcześniejszymi wyobrażeniami na temat regionu będącego jednocześnie przestrzenią brutalnej wojny z miejscowymi ludami.

Podobnie jak polscy zesłańcy, rosyjscy przeciwnicy carskiego absolutyzmu kreślili w swoich publikacjach obraz Kaukazu jako ostoji wolności, opierającej się despotyzmowi. Ivan Golovin tak pisał o regionie i zamieszkujących go wolnych ludach:

Jest to teraz teatr wydarzeń, interesujący w najwyższym stopniu. Jest szlachetnym obowiązkiem zapisanie bohaterskich czynów ludności, która wspaniale naucza wszystkie uciskane narody, jak walczyć o niepodległość. To prawda, że wiara płonie w sercu Czerkiesów, a ich fanatyzm dostarcza taktyki wojskowej, ale również ich odwaga nie mniej warta jest naszego podziwu³.

² Por. C. King, *Widmo wolności. Historia Kaukazu*, tłum. A. Czwojdrak, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010, s. 98.

³ I. Golovin, *The Caucasus*, Trübner & Company, London 1854, s. 9, tłum. własne.

Zapoczątkowany przez Aleksandra Puszkina nurt opisywania Kaukazu jako krainy pierwotnego piękna zamieszkałej przez szlachetnych dzikich kontynuowali później inni trafiający tam artyści, tacy jak Michaił Lermontow i Lew Tołstoj. Odmienne było natomiast doświadczenie literatów. Puszkina poznawał Kaukaz jako kuracjusz i podróżnik, dlatego w regionie tym poszukiwał – wzorem Rousseau – szlachetnych wartości i nieskażonej cywilizacją natury. Po broń sięgnął tylko raz, stając do pojedynku, który skończył się dla artysty tragicznie. Z kolei Lermontow i Tołstoj poznawali Kaukaz z perspektywy żołnierzy biorących udział w wyniszczającej i brutalnej kampanii, z dala od domu i swojej „cywilizacji”. Z tego powodu twórczość tych autorów determinowana była przeważnie przez problem ekspansji i odbierania wolności ludom, które za sprawą Puszkina powszechnie uznawano za szlachetne i żyjące w zgodzie z naturą⁴.

Można zauważyć, że zarówno w polskiej, jak i rosyjskiej kulturze ukształtował się obraz Kaukazu jako ostoji wolności. Za błędne uważam jednak uznanie, że oba wizerunki były ze sobą tożsame. Dzieli je bowiem diametralne różnice. Wiedzę potoczną o Kaukazie kształtowali w kulturze polskiej wrodzy rosyjskiemu zaborcy zesłańcy. Było to praktycznie jedyne „właściwe” źródło informacji o regionie. Społeczeństwo polskie, mając do wyboru treści pisane przez polskich patriotów, którzy odbywali karę na Kaukazie, i urzędników rosyjskich reprezentujących despotycznego zaborcę, siłą rzeczy za zdecydowanie bardziej rzetelne i prawdziwe uznawało te pochodzące od rodaków. Ich autorzy reprezentowali bowiem kulturę polską, a nie rosyjską, postrzeganą przez pryzmat despotyzmu i uznawaną raczej za antykulturę. Relacje zesłańców postrzegano tym samym jako „swoje” i zgodne z rodzinnym kodem kulturowym.

Oczywiście naiwnością byłoby sądzić, że wszyscy XIX-wieczni Polacy reprezentowali jednakowy wzór patriotycznego zachowania i sprzeciwiali się zaborcy. Niemniej jednak postawy o charakterze niepodległościowym funkcjonowały wyraźnie jako wzory idealne w polskiej kulturze tego okresu, a przynajmniej uchodziły za pożądane wśród osób mających kluczowy wpływ na kształtowanie światopoglądu i postaw. Jak zaznaczał Ralph Linton,

⁴ Por. C. King, *Widmo wolności. Historia...*, s. 95–103.

to właśnie standardy postępowania dominujące i uznawane za prawidłowe przez większość społeczeństwa wyznaczają normy i wzory, które obowiązują w obrębie danej kultury, a ludzie ich nieprzestrzegający trafiają na jej marginesy⁵. Tu mamy do czynienia właśnie z taką sytuacją: pomimo istnienia różnych treściowo informacji o Kaukazie, na postawy Polaków największy wpływ miały te, które wpisywały się we wzór definiowany przez myśl niepodległościową. Warto w tym miejscu przywołać powieść *Tadeusz Bezimienny* Józefa Korzeniowskiego, opowiadającą o losach polskiego oficera wojska carskiego, który z wielkim zapałem walczył z kaukaskimi góralami⁶. Bohater ten tak bardzo nie wpasowywał się we wzór idealny polskiego zesłańca funkcjonujący w myśli niepodległościowej, że Mateusz Gralewski w swoich wspomnieniach z Kaukazu wyraźnie zaznaczał:

Co zaś do prawdy historycznej, to sprzeciwię się autorowi, ponieważ takich Tadeuszów pułk nigdy nie posiadał. Prawy Polak, choć na Kaukazie, wiedział zawsze, co winien Rosjanom, a co należy się góralom. Jeżeli się i znalazła taka jednostka podobna do Tadeusza Bezimiennego, to wzgardzona była przez rodaków i nie mogła służyć za typ rewolucjonisty z 1831 roku. [...] Urodzony z rosyjskiego generała i nierządnej kobiety, szedł z popędem krwi, zmazał winę rewolucjonisty i został nieskalanym Rosjaninem. Ale nam takich typów nie potrzeba⁷.

Z kolei rosyjskie wyobrażenie Kaukazu jako ostoji wolności tworzyli dekabryści i spiskowcy, czyli przedstawiciele tamtejszego społeczeństwa skazani karnie na Kaukaz. Przez większość Rosjan (niepodzielających liberalnych ideologii bądź nieznających kodu kulturowego dekabrystów) zesłańcy ci postrzegani byli jako przestępcy, w najlepszym zaś razie „dziwacy” zagrażający rosyjskiej kulturze. Z tego punktu widzenia nie reprezentowali oni głównego jej nurtu, lecz raczej pewną grupę znajdującą się poza społecznym marginesem, utożsamianą z występkiem i przestępstwem. Postawy i przekonania

⁵ Por. R. Linton, *Kulturowe podstawy osobowości*, tłum. A. Jasińska-Kania, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1975.

⁶ Por. B. Baranowski, „W żołdacy na Kaukaz”..., s. 281.

⁷ Por. M. Gralewski, *Kaukaz. Wspomnienia z dwunastoletniej niewoli*, oprac. i koment. P. Adamczewski, Zysk i S-ka, Poznań 2015, s. 93–94.

dekabrystów tworzyły się w opozycji do wzorów kulturowych, które dominowały w europeizującym się społeczeństwie rosyjskim⁸. Z tej przyczyny dla większości jego członków dekabryści stanowili niebezpieczny prąd, sprzeciwiający się wartościom kluczowym dla większości rosyjskiej arystokracji.

Wynika z tego, że pojawiające się w XIX wieku polskie i rosyjskie teksty, których autorzy kreowali antydespotyczny obraz Kaukazu i jego mieszkańców, zajmowały różne miejsce w semiosferach obu kultur. W przypadku kultury polskiej były to miejsca centralne, ze względu na znaczącą znajomość wśród polskiego społeczeństwa kodu stosowanego przez zesłańców. W przypadku rosyjskim teksty te lokowały się raczej na peryferiach, stanowiąc swego rodzaju „rezerwar informacji”⁹. Kod kulturowy dekabrystów był bowiem zrozumiały tylko dla konkretnej grupy, nie całego społeczeństwa.

Zasadne jest więc pytanie, jakie miejsce zajmował Kaukaz w świadomości rosyjskiego społeczeństwa. Jak pisał Jurij Łotman, jednym z głównych elementów semiotycznego postrzegania rzeczywistości jest granica, tworząca w świadomości członków danej kultury podział pomiędzy swojskością i bezpieczeństwem a obcością i wynikającym z niej zagrożeniem. Jak zaznaczał badacz, w każdej kulturze istnieje fundamentalny podział na przestrzeń wewnętrzną i zewnętrzną, czyli „swoją” i „obcą”¹⁰. Wyobrażenie przestrzeni obcej przyjmuje zwykle postać przeciwieństwa tego, co znane i uznawane za własne. W tych przypadkach, w których granica kulturowa pokrywa się z terytorialną, przestrzeń „oswojona” postrzegana jest w opozycji do zewnętrznej, którą wiąże się z chaosem¹¹. Tym samym utożsamiana z zagrożeniem obcość bywa zwykle demonizowana i wyobrażana jako coś innego wobec porządku rzeczywistości, coś, co znajduje się bliżej natury niż kultury. Lew Tołstoj w opowiadaniu *Wyrąb lasu* doskonale pokazał, w jaki sposób Kaukaz, czy raczej tzw. linia kaukaska, w wyobrażeniu Rosjan

⁸ Por. J. Łotman, *Rosja i znaki*, tłum. B. Żyłko, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2010, s. 379–440.

⁹ Por. B. Żyłko, *Semiotyka kultury. Szkoła tartusko-moskiewska*, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2009, s. 196.

¹⁰ Por. J. Łotman, *Uniwersum umysłu. Semiotyczna teoria kultury*, tłum. B. Żyłko, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2008, s. 207.

¹¹ Por. tenże, *O semiosferze*, w: tegoż, *Kultura – historia – literatura*, tłum. B. Żyłko, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2017, s. 98–99.

stanowił granicę oddzielającą „swoje” od „obcego”. Charakteryzując kapitana Trosienkę, będącego weteranem w korpusie kaukaskim, Tołstoj pisał:

Był to stary kaukazczyk w pełnym tego słowa znaczeniu, a więc człowiek, dla którego kompania, którą dowodził, stała się rodziną, twierdza, gdzie stał sztab – ojczyzną, a śpiewacy jedyną przyjemnością życia; dla tego człowieka wszystko, co nie było Kaukazem, godne było pogardy, a w ogóle niegodne wiary, wszystko zaś, co kaukaskie, dzieliło się na dwie połowy; naszą i nie naszą. Pierwszą kochał, drugiej nienawidził z całej duszy¹².

Jako weteran wojen kaukaskich Tosienko musiał żyć po tej stronie, która w dominującym nurcie kultury rosyjskiej uchodziła za „zewnętrzną”. Stanowiła ona jednak codzienność kapitana. Siłą rzeczy był on zmuszony podzielić tę przestrzeń dodatkową granicą, która separowała to, co należało do sfery kultury, od rzeczywistości zewnętrznej, jawiącej się jako niebezpieczna sfera chaosu, swoista antykultura. Granicę, która w świadomości Rosjan zaczynała się na Kaukazie, kapitan tamtejszego korpusu utożsamiał raczej z ruchomą linią frontu. Strefę wewnętrzną stanowiło terytorium podbite, niebezpieczna natomiast obejmowała ziemie znajdujące się pod kontrolą górali.

Jak widać, postrzeganie Kaukazu w kulturze XIX-wiecznej Rosji było bardzo silnie uzależnione od rzeczywistości stanowiącej codzienność życia konkretnej grupy społecznej. Zasadne wydaje się pytanie, co doprowadziło do turystycznego zainteresowania tym regionem wśród ówczesnych Rosjan i Europejczyków. Jak zaznacza Jan Kieniewicz, rosnąca w XIX wieku świadomość społeczna i rozwój nauki zaczęły kształtować w mieszkańcach Europy ciekawość świata, a wraz z nią przeświadczenie, że wyprawa poza granice tego, co znane, jest jednocześnie niepowtarzalną szansą na sukces i zdobycie sławy wartą każdego ryzyka¹³. Obie tendencje bardzo wyraźnie widoczne są w kaukaskich opowiadaniach wojennych Tołstoja. Dowódca kompanii, w której służy główny bohater *Wyrębu lasu*, wykształcony i służący niegdyś w gwardii arystokrata, na pytanie, dlaczego wybrał się na Kaukaz, odpowiedział, że stało się to

¹² L. Tołstoj, *Wyrębu lasu. Opowiadanie junkra*, w: tegoż, *Opowiadania*, tłum. T. Łopalewski, PIW, Warszawa 1956, s. 69.

¹³ Por. J. Kieniewicz, *Od ekspansji do dominacji*, Czytelnik, Warszawa 1986, s. 47.

Z powodu legendy, przecież w Rosji istnieje dziwaczna legenda o Kaukazie, jako o swego rodzaju ziemi obiecanej dla ludzi nieszczęśliwych. [...] W Rosji wyobrażają sobie Kaukaz jako coś majestatycznego: jakieś wieczne, dziewicze lody, burzliwe potoki, kindżały, burki, czerkieski – wszystko to ma być jakieś straszne, a w gruncie rzeczy nie ma w tym nic przyjemnego. [...] Teraz nie mogę już wrócić do Rosji, dopóki nie otrzymam Anny i Włodzimierza¹⁴.

Bohater opowiadania podziela zdanie dowódcy, który stwierdza istnienie rozbieżności pomiędzy Kaukazem rzeczywistym a legendarnym, obecnym w świadomości Rosjan żyjących poza tym regionem. Jak stwierdza: „To tak jakby się czytało wiersze w języku słabo opanowanym; człowiek wyobraża sobie wtedy, że są lepsze niż w rzeczywistości”¹⁵. W tym samym opowiadaniu inny żołnierz, nazwiskiem Czikin, relacjonuje towarzyszom, jak podczas urlopu w rodzinnych stronach opowiadał zaciekawionym Rosjanom o tajemniczym Kaukazie. Czikin kreował w swoich opowieściach fantastyczny obraz Kaukazu jako miejsca zamieszkania nieludsko wielkich, jednookich istot, żywiących się kamieniem zamiast chleba. Słuchacze wierzyli we wszystkie słowa żołnierza, uznając je za prawdę¹⁶. Nie mógł ich przekonać tylko drobny szczegół historii, mówiący, że śnieg na górze Kazbek leży przez cały rok. Skoro bowiem w Rosji topnieje on na „byle pagórku”, to tym bardziej stopnieć musi na tak nienaturalnie wielkim i znajdującym się blisko słońca Kazbeku¹⁷. Jak mówi Czikin:

To dziwny naród, Fiodorze Maksimiczu, słowo daję: we wszystko wierzą, jak Boga kocham! Ale jak zacząłem im opowiadać, że na górze Kizbek całe lato śnieg nie topnieje, to wyśmiali mnie całkiem. „Cóż ty bratku, się przechwalasz? Któż widział, żeby na wielkiej górze śnieg nie stał? U nas, bratku, w czasie roztopów na byle pagórku śnieg wpierw stopnieje, a w kotlinie jeszcze leży”¹⁸.

¹⁴ L. Tolstoj, *Wyrąb lasu...*, s. 56–57, 66.

¹⁵ Tamże, s. 57.

¹⁶ Por. tamże, s. 50–52.

¹⁷ Tamże, s. 52.

¹⁸ Tamże.

Na przykładzie sytuacji opisanych przez Tołstoja, który rzeczywiście doświadczył, czym jest służba wojskowa, można zauważyć, że zainteresowanie Kaukazem było w XIX-wiecznej kulturze rosyjskiej zjawiskiem powszechnym. Niemniej jednak samo jego wyobrażenie opierało się na pewnym przeświadczeniu, które, parafrazując Rolanda Barthesa, można nazwać „kaukaskością” Kaukazu. „Kaukaskość” ta stanowi zespół tekstów, które w świadomości obywateli rosyjskich tworzyły obraz regionu na podstawie kulturowego wyobrażenia o odmiennej przestrzeni¹⁹. Z punktu widzenia ludu wiązała się z pierwotnym kulturowym wyobrażeniem o przestrzeni zewnętrznej jako miejscu obcym i demonicznym. Arystokracja z kolei postrzegała Kaukaz raczej przez pryzmat szansy na dokonanie wielkiego czynu i uzyskanie wymarzonego awansu. Ogromne zainteresowanie regionem opierało się początkowo na pewnej mitologizacji. Jak zaznaczałem wcześniej, jeszcze w pierwszym dwudziestolecu XIX wieku był on postrzegany jako kres cywilizacji. Podróż na Kaukaz wiązała się z karnym obowiązkiem bądź chęcią dokonania bohaterskich czynów, przekraczających możliwości zwykłego człowieka. Pod koniec lat 20., wraz z rozszerzeniem wpływów rosyjskich, zmieniła się także kulturowa granica oddzielająca przestrzeń wewnętrzną od zewnętrzną. Granica ta coraz bardziej zaczęła zlewać się z położeniem linii kaukaskiej, wyznaczającej przebieg frontu, a tym samym z charakterystyczną wcześniej dla oficerów perspektywą podziału Kaukazu na „podbity” i „niepodbity”. Wpływ na to miały działania imperialnej administracji, polegające na „cywilizowaniu” obszaru uznawanego – z rosyjskiej perspektywy – za niecywilizowany, „dziki”, który należało zagospodarować. Rozumiano przez to jak najszybsze wprowadzanie rosyjskiego prawa, religii, gospodarki i infrastruktury europejskiej. Z miejsca pełnego dziwów i potworów Kaukaz zaczął zmieniać się w swego rodzaju trofeum, stanowiące symbol potęgi Imperium. Carowie rosyjscy i powracający z tego regionu zwycięzcy generałowie pokazywali się publicznie w strojach kaukaskich, a w cesarskim orszaku pojawili się sprowadzani z Kaukazu górale, wyróżniający się noszonymi na głowach czerkieskami. Muzea natomiast

¹⁹ Por. R. Barthes, *Mit dzisiaj*, tłum. W. Błońska, wyb. i wstęp. J. Błoński, w: tegoż, *Mit i znak*, PIW, Warszawa 1970, s. 39.

prezentowały kaukaskie „zdobycze” w postaci strojów, przedmiotów i znalezisk archeologicznych²⁰.

Kluczowe dla tego artykułu jest pytanie, w jaki sposób Kaukaz, stając się trofeum Imperium Rosyjskiego, stał się równocześnie miejscem turystycznego wypoczynku. Jak zaznaczał Łotman, dla przedstawicieli konkretnej kultury wypoczynek może stać się odprężeniem tylko wówczas, gdy zorganizowany zostanie jako przeciwieństwo ich zwykłego trybu życia²¹. Pomimo pewnego oswojenia i „ucywilizowania” Kaukaz wciąż stanowił najbardziej „dziką”, chaotyczną i nieeuropejską część Rosji. Zjawisko to wzmacniało bezpośrednio skojarzenie regionu z orientem, Azją i islamem, a więc czynnikami stanowiącymi dla Rosjan zupełnie inny porządek i system wartości. Aby sprostać oczekiwaniom majątnych turystów, w latach 30. XIX wieku zaczęto dynamicznie przerabiać dawne kozackie stаницe na ekskluzywne kurorty pełne restauracji, hoteli, pawilonów i bogatych w roślinność parków. Największą popularnością cieszyły się łaźnie z wodami leczniczymi, z których korzystanie objęte było surowym, spisanim regulaminem. Jego przestrzegania pilnowała rosyjska policja²². Puszkina, który w 1829 roku powrócił do Piatigorska, nie mógł poznać dawnego miasta, stwierdzając, że „kaukaskie uzdrowiska oferują dziś większe wygody, brakło mi jednak ich dawnej dzikości”²³.

Chociaż „nowa Rosja” stawała się obszarem oraz bardziej oswojonym i poznanym, nie oznacza to, że Kaukaz utracił swój wymiar mityczny. Wręcz przeciwnie, zainteresowanie regionem i uczynienie go symbolem rosyjskiego imperializmu doprowadziło do aktualizacji dawnych mitów i legend, takich jak przekonanie o kaukaskim pochodzeniu człowieka, zamieszkujących niegdyś Kaukaz Amazonkach czy niezwyklej urodzie tamtejszych kobiet. Przekładało się to na uznawanie ich – szczególnie zaś Czerkiesek – za najpiękniejsze na świecie. Utożsamianie regionu z naturalnym pięknem doprowadziło również do pojawiania się w Europie wielu produktów kosmetycznych, takich jak mydła, kremy czy brylantyny, którym przyklejano

²⁰ Por. C. King, *Widmo wolności...*, s. 122.

²¹ Por. J. Łotman, *Rosja i znaki...*, s. 406.

²² Por. C. King, *Widmo wolności...*, s. 106.

²³ Tamże.

etykietę „kaukaskich”²⁴. Nie można również zapominać o rosyjskich poetach i literatach publikujących swoje dzieła po powrocie z kampanii kaukaskiej, w których przedstawiali Kaukaz jako romantyczną krainę zamieszkaną przez „szlachetnych dzikich”, żyjących w zgodzie z naturą i dawnymi prawami. Od lat 30. XIX wieku należy już mówić o ogólnoeuropejskim zainteresowaniu wschodnimi zdobyczami terytorialnymi Rosji. Kaukaska mitologia i literacki obraz górali wyraźnie oddziaływały na zainspirowane koncepcjami oświeceniowymi społeczeństwa europejskie. Szczególnie podatny grunt znalazły w Wielkiej Brytanii, zaniepokojonej ekspansją rosyjską w regionie Kaukazu, który postrzegano jako alternatywną drogę do Indii. Angielscy politycy i podróżnicy kreowali szczególny obraz kaukaskich górali, zwanych potocznie „Czerkiesami”, przedstawiając ich jako szlachetnych, ostatnich rycerzy Europy, którzy bronią swojej tradycji i wolności oraz walczą z agresywną, „barbarzyńską” i „ciemną” Rosją, niemającą prawa do cywilizowania Kaukazu. Edmund Spencer i George Hamilton Seymour w swoich pracach wyraźnie porównywali Czerkiesów do Anglików, doszukując się w ich społeczeństwie załączków brytyjskiej konstytucji, dawnych angielskich tradycji i wspólnego charakteru narodowego²⁵. Utożsamianie Czerkiesów z romantyczną tradycją rycerską sprawiało, że wiele angielskich dam z bogatych domów wybierało Kaukaz jako cel podróży. Wizyty Angielek na Kaukazie miały jednak specyficzny charakter, czego świadectwo dał w swojej relacji Władysław Strzelnicki:

Pozaprzeszłego lata pewna dama Angielska przyjeżdżała tu dla bliższego zainicjowania się z tymi Czerkiesami, co to przez swe junackie napady, przez swe hełmy i pancerze, tak mocno przypominają nieodżałowane, średniowieczne rycerstwo. Nie wiem, jakżeby ta marząca turystka znalazła była przyjęcie u Tankredów i Amadysów XIX wieku, wiem tylko, że wędrowni jej na ten raz ograniczyły się Piatigorskimi wodami, gdzie Czerkiesi nie mieszkają²⁶.

²⁴Tamże, s. 118.

²⁵Por. L. Widerszal, *Sprawy kaukaskie w polityce europejskiej 1831–1864*, oprac. M. Karpińska, H. Chudzio, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2011, s. 222–226.

²⁶W. Strzelnicki, *Szkice Kaukazu*, A. Kwiatkowski, Żytomierz 1860, s. 37

Turystyczna percepcja Kaukazu w XIX wieku była oparta na chęci doświadczenia zespołu elementów uznawanych za charakterystyczne dla tego regionu. Mimo że motywy odwiedzin były pozornie różne, wiązały się z odczuwaniem swego rodzaju obcości, mieszczącej się jednak w granicach bezpieczeństwa i w przestrzeni uznawanej za cywilizowaną. Pierwotnie Kaukaz, stanowiąc obszar leżący poza tymi granicami, postrzegany był jako terytorium pełne zagrożeń i stał się miejscem kary dla łamiących rosyjskie prawo bądź poszukiwaczy przygód. Wraz z zagospodarowaniem zdobytych ziem, które utożsamiano z ich „cywilizowaniem”, stał się atrakcją turystyczną, oferującą turystom odmienną rzeczywistość i możliwość doświadczenia życia na krańcu cywilizacji. Nie można jednak powiedzieć, że granica oddzielająca to, co „swojskie”, od tego, co „obce”, zniknęła. Uległa jedynie przesunięciu. Poszukujący tego, co pierwotne i rzekomo dzikie, turyści ograniczali się bowiem do poszukiwania jej na terenach zagospodarowanych, na których mogli liczyć na bogatą bazę hotelową oraz czujne oko rosyjskiej gwardii i policji.

Bibliografia

- Baranowski B., *„W żołdacy na Kaukaz”: położenie polskich działaczy politycznych wysłanych karnie do służby wojskowej na Kaukazie w drugim trzydziestoleciu XIX w.*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Humaniora 37” 1982, nr 37, s. 279–293.
- Barthes R., *Mit dzisiaj*, tłum. W. Błońska, wyb. i wstęp J. Błoński, w: tegoż, *Mit i znak*, PIW, Warszawa 1970.
- Golovin I., *The Caucasus*, Trübner & Company, London 1854.
- Gralewski M., *Kaukaz. Wspomnienia z dwunastoletniej niewoli*, oprac. i koment. P. Adamczewski, Zysk i S-ka, Poznań 2015.
- Kieniewicz J., *Od ekspansji do dominacji*, Czytelnik, Warszawa 1986.
- King C., *Widmo wolności. Historia Kaukazu*, tłum. A. Czwojdrak, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010.
- Linton R., *Kulturowe podstawy osobowości*, tłum. A. Jasińska-Kania, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1975.

- Łotman J., *O semiosferze*, w: tegoż, *Kultura – historia – literatura*, tłum. B. Żyłko, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2017, s. 93–113.
- Łotman J., *Rosja i znaki*, tłum. B. Żyłko, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2010.
- Łotman J., *Uniwersum umysłu. Semiotyczna teoria kultury*, tłum. B. Żyłko, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2008.
- Tołstoj L., *Wyrąb lasu. Opowiadanie junkra*, w: tegoż, *Opowiadania*, tłum. T. Łopalewski, PIW, Warszawa 1956.
- Strzelnicki W., *Szkice Kaukazu*, A. Kwiatkowski, Żytomierz 1860.
- Widerszal L., *Sprawy kaukaskie w polityce europejskiej 1831–1864*, oprac. M. Karpińska, H. Chudzio, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2011.
- Żyłko B., *Semiotyka kultury. Szkoła tartusko-moskiewska*, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2009.



Jacek Pietrzak

Uniwersytet Łódzki

 <https://orcid.org/0000-0001-5996-6270>

Henry Morton Stanley: tropami kulturowego wizerunku wiktoriańskiego odkrywcy

Rok 1871 jest niewątpliwie najczęściej kojarzony ze zjednoczeniem Niemiec, które w znaczący sposób wpłynęło na dalszy bieg dziejów Europy i świata. Zdecydowanie rzadziej pamięta się wydarzenie, które miało miejsce nad brzegami jeziora Tanganika, na terenie dzisiejszej Tanzanii. Wydarzenie to dość nieoczekiwanie i pośrednio doprowadziło do przełomu w historii odkryć geograficznych, a także w wieloraki sposób wpłynęło na zjawiska kulturowe: społeczne postrzeganie eksploracji i podróży oraz rolę prasy, a nawet niepomniecznie wzbogaciło listę najsłynniejszych cytatów w historii.

Protagonści tej historii zdają się nie zapowiadać jej niezwykłości. Henry Morton Stanley był szerzej nieznanym, dopiero rozpoczynającym karierę, trzydziestoletnim reporterem amerykańskiego dziennika „New York Herald”, prekursora współczesnych tabloidów. David Livingstone był niegdyś sławnym i podziwianym odkrywcą (a także pozbawionym sukcesów misjonarzem), lecz wówczas jego legenda dawno już przebrzmiała i nawet w Wielkiej Brytanii uchodził za postać zapomnianą¹. Dlaczego zatem odnalezienie zapomnianego podróżnika przez nieznanego dziennikarza w odległym zakątku Afryki okazało się tak znaczące i przykuło uwagę tłumów, niefascynujących się eksploracją nieznanych lądów?

¹ T. Jeal, *Stanley: The Impossible Life of Africa's Greatest Explorer*, Faber, London 2008, s. 101–103.

Przed wszystkim należy zauważyć, że zainteresowanie odkryciami geograficznymi miało w tym czasie dość elitarny charakter. Co prawda takie historie jak pierwsza wielka podróż afrykańska Livingstone'a (1853–1856) czy spór o źródła Nilu wzbudzały większe emocje, jednak generalnie eksploracja i odkrycia były przedmiotem fascynacji stosunkowo wąskich kręgów. W interesującej nas historii nie było jednak mowy o żadnych istotnych odkryciach geograficznych. Trafnie ujął to wydawca „New York Herald” James Gordon Bennett w liście do Stanleya: „odkrył Pan odkrywcę”². Stanley dał światu opowieść, która trafiła w oczekiwania szerokiej publiczności, i w dodatku potrafił ją atrakcyjnie opowiedzieć. Relacja z wyprawy *How I Found Livingstone* (1872)³ okazała się przebojem, pomimo opinii (nietrafnej) Florence Nightingale, że to „najgorsza książka na najlepszy temat”⁴. Faktycznie książka Stanleya stworzyła pewien trwały archetyp opowieści nie tylko o Afryce, lecz także o białych podróżnikach w „dziczy”, który w mniejszym lub większym stopniu był później powielany⁵. W dodatku najsłynniejsze zdanie książki „Dr Livingstone, I presume”, chociaż początkowo wyszydzone, zrobiło niebawem zawrotną karierę, na trwale zapisując się w historii kultury⁶. Pojawił się charakterystyczny dysonans: nobliwi dżentelmeni z Królewskiego Towarzystwa Geograficznego byli zde gustowani i wbrew

² E. Berenson, *Heroes of Empire: Five Charismatic Men and the Conquest of Africa*, University of California Press, Berkeley 2011, s. 40.

³ H.M. Stanley, *How I Found Livingstone*, Sampson Low, Marston & Co., London 1872, www.gutenberg.org/files/5157/5157-h/5157-h.htm [dostęp: 1.02.2018]. Polskie wydanie: *Jak odszukałem Livingstonea*, podług przekł. H. Loreau, Gubrynowicz i Schmidt, Lwów 1877.

⁴ T. Jeal, *Stanley...*, s. 143.

⁵ M. Torgovnick, *Gone Primitive: Savage Intellectuals, Modern Lives*, University of Chicago Press, Chicago–London 1990, s. 26–33.

⁶ Jest niemal pewne, że Stanley nie wypowiedział słynnego powitania, lecz użył go dopiero w książce. Słowa te były w różnorodny sposób interpretowane, najbardziej trafne zapewne jest wyjaśnienie psychologiczne: pochodzący z nizin społecznych Stanley mimowolnie sparodiował to, co uważał za zachowanie godne brytyjskiego dżentelmena. Szerzej por. E. Berenson, *Heroes...*, s. 22–24; C. Pettitt, *Dr Livingstone I Presume? Missionaries, Journalists, Explorers and Empire*, Harvard University Press, Cambridge, MA 2007, s. 13–18; T. Jeal, *Stanley...*, s. 117–119.

dowodom kwestionowali sukces amerykańskiego reportera. „Zwykli ludzie”, zwłaszcza w USA, byli zachwyceni⁷.

To, że Stanley pracował dla gazety, która symbolizowała nadejście nowej ery prasy masowej, pozwala zrozumieć wiele aspektów niezwykle popularności jego historii. Nie tłumaczy jednak wszystkiego. Fenomen Stanleya i „misji Livingstone” nie był sztucznym wytworem żadnej sensacji gazety i jej zręcznego wydawcy. Stanley w istocie dokonał rewolucji w sposobie uprawiania dziennikarstwa, podobnie jak podczas wojny krymskiej William Howard Russell przyczynił się do przełomu w reportażu wojennym. Bennett nie oczekiwał od swego reportera niebezpiecznej ekspedycji w głąb afrykańskiego buszu. Rolę reportera pojmowano wówczas statycznie: powinien czekać na pojawienie się Livingstone’a na Zanzibarze, a następnie przeprowadzić z nim wywiad. Stanley zaproponował nowy typ dziennikarstwa: nie był biernym i bezstronnym obserwatorem wydarzeń, lecz je kreował, czyniąc się zarazem głównym bohaterem swojej opowieści. Reporter był w tej narracji równie ważny, co cel jego poszukiwań, a nawet od niego ważniejszy⁸. Najnowsze badania rzucają niezwykle interesujące, wręcz intrygujące światło na działania Stanleya. Wbrew jego relacji, to nie Bennett, lecz sam dziennikarz był pomysłodawcą i inicjatorem poszukiwań Livingstone’a⁹. W istocie wykreował też legendę o zaginięciu podróżnika, rozpropagowaną następnie przez „Heralda”. Książka Stanleya nie tylko przypomniła światu zapomnianego podróżnika, lecz w dużej mierze stworzyła także, jak się okazało, niezwykle sugestywny i trwały wizerunek herosa afrykańskiej eksploracji¹⁰.

Niebywałe zainteresowanie odnalezieniem szkockiego odkrywcy przełożyło się na zainteresowanie osobą Stanleya. Tajemniczość dziennikarza tylko podsycala ciekawość, pojawiały się fantastyczne domysły na temat

⁷ E. Berenson, *Heroes...*, s. 40–48; F. Driver, *Henry Morton Stanley and His Critics. Geography, Exploration and Empire*, „Past and Present” 1991, vol. 133, s. 146–149.

⁸ Tamże, s. 31.

⁹ T. Jeal, *Stanley...*, s. 10, 65–66, 76–77, 500.

¹⁰ Tamże, s. 123–124, 153–154, 472–473. Zdaniem tegoż autora Stanley kreował taki wizerunek Livingstone’a z przyczyn psychologicznych, postrzegając szkockiego podróżnika jako „zastępczego” ojca (tamże, s. 131).

jego przeszłości. Szybko ustalono, kim naprawdę był śmiały reporter, jego pierwsza biografia pojawiła się już w tym samym roku, w którym powrócił z Afryki¹¹.

Życie Stanleya to historia nieprawdopodobnej kariery od dołów społecznych wiktoriańskiej Wielkiej Brytanii do międzynarodowej sławy. Urodził się 28 stycznia 1841 roku w Denbigh, małym miasteczku w północnej, rolniczej Walii. Naprawdę nazywał się John Rowlands i był nieślubnym synem służącej o złej reputacji. Dziewięć lat spędził w ponurym wiktoriańskim przytułku (*workhouse*), niemal wyjętym z kart książek Dickensa. W 1859 roku przybył do Nowego Orleanu. Stany Zjednoczone dały mu szansę na lepszą przyszłość, na którą nie mógł liczyć na Wyspach. Symboliczny akt odcięcia się od przeszłości stanowiła zmiana nazwiska: do historii miał przejść jako Henry Morton Stanley. Droga do sukcesu zajęła mu dwanaście lat i była godna filmu przygodowego. Podobnie jak jego przyszły wielki przyjaciel Mark Twain, na rzecznych statkach przemierzał Missisipi i jej dopływy. Podczas wojny secesyjnej jako szeregowy piechur regimentu ze stanu Arkansas walczył w armii konfederatów. W kwietniu 1862 roku podczas krwawej bitwy pod Shiloh w Tennessee dostał się do niewoli, lecz zgodził się wstąpić w szeregi wojsk Unii, by uniknąć niemal pewnej śmierci w dziesiątkowanym przez epidemię obozie jenieckim w Chicago. Niebawem jednak zdezerterował. Nie przeszkodziło mu to zaciągnąć się w 1864 roku do marynarki wojennej Unii, gdzie służąc, niejako odkrył swoje powołanie. Udało mu się opublikować w prasie barwną relację z wielkiej bitwy o Fort Fisher w Karolinie Północnej (grudzień 1864–styczeń 1865), którą obserwował jako pisarz okrętowy. Niebawem zdezerterował po raz trzeci i przez następne lata prowadził awanturnicze życie poszukiwacza przygód i dziennikarskiego wolnego strzelca na Dzikim Zachodzie. Próby wyprawy dookoła świata w 1866 roku omal nie przyplącił życiem w Turcji. W 1867 roku otrzymał stałą posadę reportera w gazecie „Missouri Democrat” w Saint Louis. Jako pierwszy amerykański dziennikarz towarzyszył oficjalnie amerykańskiej armii w kampanii przeciwko Indianom (nieudana ekspedycja gen. Winfielda Hancocka), a następnie relacjonował negocjacje pokojowe zakończone nie-trwałym układem z Medicine Lodge. Rok 1868 oznaczał wyraźny przełom

¹¹ [J.C. Hotten], C. Rowlands, *H.M. Stanley. The Story of His Life from His Birth in 1841 to His Discovery of Livingstone*, J.C. Hotten, London 1872.

w dopiero rozpoczętej karierze. Niespodziewanie obdarzył go zaufaniem wydawca „Heralda”, przydzielając do głośnej ekspedycji wojskowej armii brytyjskiej w Abisynii. Tym sposobem Stanley zetknął się z Afryką, która miała okazać się jego przeznaczeniem. Zrewanżował się Bennettowi, odnosząc swój pierwszy dziennikarski sukces – najszybciej poinformował świat o sukcesie wyprawy, dystansując doświadczonych brytyjskich reporterów. Stanley pisywał później o antytureckim powstaniu na Krecie (niezgodnie z prawdą twierdząc, że był jego świadkiem), relacjonował wewnętrzny zamęt w Hiszpanii po „wspaniałej rewolucji” 1868 roku i otwarcie Kanału Sueskiego w roku następnym. Zanim dotarł na Zanzibar, by rozpocząć poszukiwania szkockiego podróżnika, który już wcześniej go zafascynował, objechał Egipt, Ziemię Świętą, południową Rosję, Kaukaz, Persję, Indie. Gdy podróżował po Bliskim Wschodzie, wybuchła wojna francusko-pruska i Stanley stracił okazję zdobycia ewentualnej sławy w roli poważnego korespondenta wojennego. Potrzebował zatem innego sukcesu¹².

Przez kilkadziesiąt lat po śmierci Stanleya (10 maja 1904) w zasadzie bezkrytycznie przyjmowano historię jego młodości, którą prezentowała wydana w 1909 roku autobiografia¹³. Gdy później wiele aspektów tego życiorysu udało się przekonująco zakwestionować¹⁴, podróżnika chętnie atakowano

¹² Szerzej por. T. Jeal, *Stanley...*, s. 17–90.

¹³ [H.M. Stanley], *The Autobiography of Sir Henry Morton Stanley G.C.B.*, Mifflin, Boston–New York 1909, <http://archive.org/details/autobiographyofs00stanrich> [dostęp: 7.02.2018].

¹⁴ Przez wiele lat problemem dla biografów był brak dostępu do kluczowych materiałów archiwalnych. Dopiero od lat 70. XX w. zaczęły pojawiać się prace w istotny sposób wzbogacające wiedzę o odkrywcy i kwestionujące informacje podawane przez niego w autobiografii. Wśród ważniejszych prac można wymienić: R.S. Hall, *Stanley: An Adventurer Explored*, Collins, London 1974; J. Bierman, *Dark Safari: The Life Behind the Legend of Henry Morton Stanley*, Alfred A. Knopf, London 1990; F. McLynn, *Stanley: The Making of African Explorer*, Constable, London 1989; tenże, *Stanley: Sorcerer's Apprentice*, Oxford University Press, Oxford 1991 (wyd. w jednym tomie: *Stanley: Dark Genius of African Exploration*, Pimlico, London 2004); J.L. Newman, *Imperial Footprints: Henry Morton Stanley's African Journeys*, Potomac Books Inc., Dulles 2006. Przełomowe znaczenie miała jednak dopiero wydana w 2007 roku rewizjonistyczna książka pisarza i historyka Tima Jeala, który jako pierwszy miał możliwość wykorzystania bogatej spuścizny Stanleya przechowywanej w Musée Royal d'Afrique Centrale w Tervuren koło Brukseli (T. Jeal, *Stanley...*).

jako notorycznego, a nawet kompulsywnego kłamcę. Stanley był jednak jedną z wielu wybitnych postaci historycznych, które manipulowały własną biografią, a skłonność tę łatwo uzasadnić można autentyczną traumą z dzieciństwa. Prawdopodobnie najbardziej szokująca jego mistyfikacja dotyczyła okoliczności zmiany nazwiska i rzekomej adopcji. Jeszcze do niedawna uważano za prawdziwą i powielano iście dickensowską historię o bogatym kupcu z Nowego Orleanu Henrym Hope Stanleyu, który miał usynowić młodego emigranta i nadać mu nową tożsamość¹⁵. Paradoks polegał na tym, że Stanley, ubarwiając w ten sposób własną biografię, mimowolnie deprecjonował swoje osiągnięcia. Tymczasem był rzadko spotykanym przykładem klasycznego self made mana.

W biografii Stanleya w ogóle nie brakowało paradoksów. Chociaż wyprawa z 1871 roku nie wniosła nic rzeczywiście istotnego do dziejów odkrywania Afryki, niejako stworzyła jednego z najwybitniejszych w przyszłości, a może nawet najwybitniejszego odkrywcę Czarnego Lądu. Najznakomitszym osiągnięciem Stanleya okazała się transafrykańska wyprawa z lat 1874–1877, podczas której rozwiązał najbardziej fascynujące zagadki Afryki: odkrył dorzecze Konga, jako pierwszy spłynął rzeką i w dodatku rozstrzygnął spory o źródła Nilu¹⁶. Jako tworzywo dla twórczości literackiej czy filmowej ta najważniejsza wyprawa (prawdopodobnie w historii afrykańskiej eksploracji w ogóle) miała jednak niewielkie znaczenie. Z kolei praca Stanleya dla kontrowersyjnego króla Belgów Leopolda II, która dała podstawy przyszłej belgijskiej kolonii Kongo (1879–1884), wywarła fatalny wpływ na późniejszą reputację odkrywcy. Ujawnienie potworności systemu kolonialnego Wolnego Państwa Kongo uderzyło rykoszetem w Stanleya, chociaż zbrodnicze działania miały miejsce wtedy, gdy nie działał on już w Afryce¹⁷.

¹⁵T. Jeal, *Stanley...*, s. 32–39. Autor ten przekonująco dowodzi, że Rowlands prawdopodobnie nigdy nie zetknął się ze swoim rzekomym przybranym „ojcem”, który był znaną postacią w Nowym Orleanie. Niektórzy wcześniejsi autorzy kwestionowali z kolei zażyłość między młodym imigrantem a kupcem.

¹⁶T. Jeal, *Stanley...*, s. 157–219; F. Driver, *Henry Morton Stanley...*, s. 150–155. Odkrywca opisał wyprawę w dwutomowej książce *Through the Dark Continent* (1878).

¹⁷T. Jeal, *Stanley...*, s. 443–452. Podróżnik opisał swoją działalność w dwutomowej książce *The Congo and the Founding of its Free State* (1885). Szerzej o genezie i obliczu Wolnego Państwa Kongo pisze A. Hochschild, *Duch króla Leopolda. Opowieść*

Interesująca jest ostanía wyprawa Stanleya, której celem było uratowanie odciętego przez powstanie mahdystów gubernatora Ekwatorii, Emina Paszy (1887–1889). Ta jedna z najbardziej fascynujących, a zarazem kontrowersyjnych ekspedycji w dziejach Afryki przyniosła Stanleyowi bezprecedensową sławę i popularność¹⁸. Nie miało większego znaczenia to, że rozsądnie rzecz ujmując, wyprawa okazała się porażką. Co istotne, ekspedycja była postrzegana jako homerycka epopeja, a opisy samego Stanleya¹⁹ i publikacje prasowe przynosiły niezawodną mieszankę heroizmu, okrucieństwa i egzotyki. Chociaż niebawem pojawiły się głosy ostrej krytyki pod adresem odkrywcy, w powszechnym odczuciu Stanley uosabiał cnoty gloryfikowane przez wiktoriańskie społeczeństwo i przypisywane budowniczym imperium: męstwo, wytrzymałość fizyczną, silną wolę. Cechy te symbolizował nierozłącznie z nim związany przydomek „Bula Matari” (łamacz skał). Osiągnął także wówczas status porównywalny ze współczesnymi nam celebrytami. Egzemplifikacją tej niezwyklej popularności był jego ślub z londyńską malarzką i *socialite* Dorothy Tennant, zawarty w lipcu 1890 roku w Opactwie Westminsterkim. Oprawa tego wydarzenia przypominała mariaże w rodzinach monarszych, a prasowe opisy przywodzą na myśl raczej współczesne zaślubiny gwiazd kina, muzyki czy szczególnie popularnych przedstawicieli rodów panujących²⁰.

o chciwości, terrorze i bohaterstwie w kolonialnej Afryce, tłum. P. Tarczyński, Świat Książki, Warszawa 2012; por. D. Van Reybrouck, *Kongo. Opowieść o zrujnowanym kraju*, tłum. J. Jędryas, Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 2016, s. 45–122; E. Lechwar-Wierzbička, „Misja cywilizacyjna” Belgów w Kongo, „Historia i Polityka” 2011, nr 6, s. 187–201.

¹⁸ Szerzej por. T. Jeal, *Stanley...*, s. 313–383; E. Berenson, *Heroes...*, s. 122–165; F. Driver, *Henry Morton Stanley...*, s. 160–164.

¹⁹ H.M. Stanley, *In Darkest Africa*, vol. 1–2, Charles Scribner's Sons, New York 1890, <http://www.gutenberg.org/files/43654/43654-h/43654-h.htm> [dostęp: 14.02.2018]. Tylko w roku wydania sprzedano 150 tys. egzemplarzy. Książkę szybko przetłumaczono na 10 europejskich języków, w tym polski. Por. H.M. Stanley, *Wczeluściach Afryki*, tłum. B. Pobóg, b.n.w., Warszawa 1891.

²⁰ E. Berenson, *Heroes...*, s. 141–165; D. Waller, *The Magnificent Mrs. Tennant: The Adventurous Life of Gertrude Tennant, Victorian Grande Dame*, Yale University Press, New Haven–London 2009, s. 3–7.

Równocześnie ambiwalentne odczucia i opinie towarzyszyły Stanleyowi do końca życia. Z pewnym uproszczeniem można powiedzieć, że cieszył się uwielbieniem „tłumów” i często spotykał z niechęcią czy wrogością elit, zwłaszcza brytyjskich. Dla tych ostatnich pozostawał nieustannie parweniuszem. Faktem jest, że otrzymał szlachectwo i stał się sir Henrym, a także zasiadał przez kilka lat w Izbie Gmin, co stanowiło miarę awansu społecznego chłopca z walijskiego przytułku. Jednak po śmierci w 1904 roku odmówiono mu pochówku w Opactwie Westminsterskim u boku człowieka, którego przywrócił uwadze opinii publicznej. Elity Albionu były gotowe zaakceptować również pochodzącego ze społecznych dołów Livingstone’a, lecz Stanley raził jako „amerykański dziennikarz”, „belgijski najemnik”, wreszcie autor świetnie sprzedających się relacji podróżniczych.

Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że cieszące się ogromnym powodzeniem książki Stanleya (nigdy wcześniej relacje odkrywców nie spotykały się z takim zainteresowaniem) w dużym stopniu wpłynęły na euroamerykański sposób postrzegania Afryki, funkcjonujący w kolejnych dekadach Czarny Ląd. Co ciekawe, przyczyniały się zarazem do utrwalania negatywnego wizerunku Stanleya. Ukształtowany przez amerykański model prasy odkrywca uznawał krwawe historie za niezbędny element dobrze sprzedających się opowieści podróżniczych. Najbardziej wnikliwy biograf Walijszczyka, Tim Jeal, przekonująco dowodzi, że brutalne opisy masakr rdzennych Afrykanów były zdecydowanie wyolbrzymione i skrojone pod gust przeciętnych amerykańskich czytelników, zafascynowanych opisami walk z Indianami²¹. Można powiedzieć, że to sam Stanley miał, zapewne nie do końca świadomie, kluczowy wpływ na powstanie dwóch niezwykle trwałych legend: jego własnej jako brutalnego konkwistadora oraz Livingstone’a jako „dobrego doktora”²². Obie legendy należy traktować krytycznie²³.

Biorąc pod uwagę emocje i kontrowersje związane z postacią Stanleya w późnej epoce wiktoriańskiej, należy zadać pytanie: czy taka postać

²¹ T. Jeal, *Stanley...*, s. 175–179, 221–228.

²² Por. F. Driver, *Henry Morton Stanley...*, s. 165.

²³ Tim Jeal, biograf podróżników, podjął się dekonstrukcji obu mitów, proponując najpierw bardziej krytyczne spojrzenie na Livingstone’a, a następnie przychylną ocenę Stanleya. Por. T. Jeal, *Livingstone*, Heinemann, London 1973.

mogła pozostać obojętna dla twórców szeroko pojętej kultury? Czy fenomen Stanleya był zjawiskiem przypisanym tylko jego epoce i jej wartościom? Jakie inspiracje czerpano z historii odkrywcy i jego podróży w *belle époque*, a jakie po kataklizmach pierwszej, zwłaszcza zaś drugiej wojny światowej? W jaki sposób na postrzeganie odkrywcy wpłynęły zmieniające się trendy kulturowe i głębokie przemiany zachodzące w myśleniu o eksploracji Afryki przez „białego człowieka” i o kolonializmie? Czy taka postać może jeszcze inspirować współczesnych twórców kultury? Dalsze rozważania na pewno nie wyczerpują tej problematyki, stanowią natomiast próbę zasygnalizowania przejawów nieraz zaskakującej obecności tej wybitnej i niejednoznacznej postaci w dyskursie kulturowym.

Najbardziej oczywiste skojarzenia, jeśli chodzi o twórców wysokiej rangi, musi wywoływać postać Josepha Conrada. Przyszły geniusz literacki, a wówczas bezrobotny oficer brytyjskiej marynarki handlowej, w 1890 roku przyjął ofertę dowodzenia parowcem, który przemierzał rzekę Kongo. Trwający zaledwie około pół roku (czerwiec–grudzień 1890)²⁴ pobyt w Kongu zaowocował, jak wiadomo, powstaniem jednego z największych arcydzieł w historii światowej literatury – *Jądra ciemności* (1899). Jest zatem zrozumiałe, że wszelkie okoliczności związane z genezą utworu i jego odniesieniami do rzeczywistości budziły i budzą ogromne zainteresowanie, a zarazem spory wśród badaczy twórczości wybitnego pisarza. Większość biografów zgodnie przyznaje, że brzemienna w skutki decyzja Conrada o wyjeździe do Konga miała związek z atmosferą, jaką wywołała zakończona właśnie ekspedycja Stanleya mająca na celu pomoc Eminowi Paszy, chociaż nie ma na to bezpośrednich dowodów²⁵. Szczególnie

²⁴ Szczegółowy opis podróży: J. Conrad, *Dziennik kongijski*, w: tegoż, *Dzieła*, red. Z. Najder, t. 25. *Ostatnie szkice*, tłum. H. Carroll-Najder, L. Elektorowicz, J. Miłobędzki, Warszawa 1974, s. 5–42.

²⁵ G. Jean-Aubry, *Życie Conrada*, tłum. M. Kornilowiczówna, PIW, Warszawa 1958, s. 205; Z. Najder, *Życie Josepha Conrada-Korzeniowskiego*, t. 1, Gaudium, Lublin 2006, s. 208; F.R. Karl, *Joseph Conrad, The Three Lives: A Biography*, Faber, London 1979, s. 274–275. Ten ostatni autor trafnie zauważa, że zainteresowanie Conrada Afryką tylko po części można łączyć ze Stanleyem. Conrad nie był bowiem typem człowieka podążającego za głośnie historią. Karl przypomina jednak (s. 275) interesujące spostrzeżenie Bernarda Meyera (autora „psychoanalitycznej” biografii Conrada). Meyer zwrócił uwagę na pobyt Conrada w Marsylii w czasie, gdy triumfalnie przybył tam Stanley powracający z wielkiej wyprawy transafrykańskiej (styczeń 1878). Niewykluczone, że już

gorące dyskusje dotyczącą pierwowzoru kluczowego bohatera opowiadania, demonicznego Kurtza²⁶. Najczęściej wskazuje się postacie kilku belgijskich funkcjonariuszy Wolnego Państwa Kongo, ale pewne tropy wiążą się z ostatnią wyprawą Stanleya. Niektórzy badacze twórczości Conrada są zdania, że jedną z inspiracji był major Edmund Barttelot, młody oficer brytyjski, zastępca Stanleya, a następnie dowódca niesławnej „tylnej kolumny” (*rear column*)²⁷. Rzadziej wspomina się jego towarzysza, Jamesa Sligo Jamesona, który także okrył się niesławą²⁸. Interesująca hipoteza dotyczy Emina Paszy²⁹. Wreszcie

wówczas Conrad zainteresował się postacią Stanleya, tym bardziej że od wczesnej młodości pasjonował się eksploracją Afryki.

²⁶ Szerzej por. np.: A. Kowalska, *Conrad 1896–1900. Strategia wrażeń i refleksji w narracjach Marlowa*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Łódź 1973, s. 49–53; P. Czapliński, *Niebezpieczne arcydzieło*, w: J. Conrad, *Jądro ciemności*, tłum. J. Polak, posł. P. Czapliński, Vesper, Poznań 2009, s. 151–167.

²⁷ J. Allen, *Morskie lata Conrada*, tłum. M. Boduszyńska-Borowikowa, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1971, s. 395–403; I. Watt, *Conrad w wieku dziewiętnastym*, tłum. M. Boduszyńska-Borowikowa, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1984, s. 167; A. Kowalska, *Conrad...*, s. 50 (tu sceptycznie o „kandydaturze” Barttelota); F.R. Karl, *Joseph Conrad...*, s. 297. Tzw. tylna kolumna bazowała nad rzeką Aruwimi, w czasie, gdy grupa Stanleya wyruszyła na pomoc Eminowi przez dziewiczy las Ituri. Edmund Musgrave Barttelot (1859–1888) jako szef ekipy „wsławił się” okrucieństwem wobec tubylców i zginął z rąk jednego z nich. Sprawa ta wywołała zacięte spory i dyskusje w Europie i USA. Por. też T. Jeal, *Stanley...*, s. 320–410.

²⁸ G.M. Moore, *Europeans in Conrad's Africa*, w: *Conrad's Europe/Europa Conrada. Międzynarodowa Konferencja Conradystyczna Kamień Śląski, Kraków, 21–26 września 2004. Wybór referatów*, red. A. Ciuk, M. Piechota, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2005, s. 173. Informacje o zachowaniu J.S. Jamesona (1856–1888), przyrodnika i podróżnika, potomka rodziny producentów słynnej irlandzkiej whiskey, wstrząsnęły opinią publiczną. Miał się on dopuścić zorganizowania aktu kanibalizmu wobec młodej tubylczej niewolnicy, którą wcześniej zakupił. Por. T. Jeal, *Stanley...*, s. 320–409.

²⁹ I. Watt, *Conrad...*, s. 167; G.M. Moore, *Europeans...*, s. 173. Emin Pasza (właściwie Eduard Schnitzer, 1840–1892) podobnie jak Kurtz był postacią intrygującą, o niezwykłym pochodzeniu, biografii i walorach intelektualnych. Urodził się w żydowskiej rodzinie mieszkającej w pruskim Opolu (wczesną młodość spędził w Nysie), został wychowany w wierze luterńskiej, sam później przeszedł na islam. Był lekarzem, poliglota i przyrodnikiem, wiele lat spędził w Imperium Osmańskim, a następnie w Afryce jako współpracownik gen. Charlesa Gordona, później zaś gubernator Ekwatorii. Por. L. Vajda, *Emin Pasha (Eduard Carl Oscar Theodor Schnitzer)*, w: *Neue Deutsche Biographie*, t. 4, Duncker & Humblot, Berlin 1959, <http://www.deutsche-biographie.de/sfz35524.html> [dostęp: 20.02.2018].

należy zauważyć, że brany pod uwagę był sam Stanley. Amerykański uczony Ian Watt stwierdził nawet, że wśród pierwowzorów Kurtza „najważniejszą rolę odgrywa Stanley jako tworzywo nie tyle dla charakterystyki Kurtza, ile dla moralnej atmosfery, w jakiej ta postać została powołana do życia”³⁰. Hipoteza ta jest dyskusyjna, chociaż niewątpliwie można ją rozważać w kontekście dość mocno zakorzonego przekonania o pośredniej odpowiedzialności Stanleya za powstanie kongijskiego „potwora”. Przychylam się jednak zarazem do opinii, że nieuzasadnione jest doszukiwanie się bezpośredniego wpływu osobowości i działań Stanleya na sylwetkę Kurtza³¹.

Skłaniam się raczej ku pogładowi, że „szaleńcze” zachowania takich członków ekipy Stanleya jak Barttelot i Jameson mogły stanowić istotny element tworzywa, z którego figura Kurtza się narodziła. Przede wszystkim trzeba jednak zgodzić się z badaczami, którzy wskazują, że sylwetka bohatera *Jądra ciemności* łączyła w sobie artystyczną kreację pisarza oraz elementy biografii i cechy przynajmniej kilku autentycznych postaci³². Można zaryzykować twierdzenie, że mroczna i tajemnicza atmosfera opowiadania Conrada wiele zawdzięcza szokującym relacjom z ostatniej wyprawy Stanleya³³. Misja Marlowa nasuwa z kolei spontaniczne skojarzenie z ekspedycją Stanleya poszukującego Livingstone’a³⁴. Na wątek ten zwrócił uwagę Francis Ford Coppola, twórca *Czasu Apokalipsy* (1979), będącego swobodną adaptacją

³⁰ I. Watt, *Conrad...*, s. 170. Zbliżoną sugestię sformułował Moore (*Europeans...*, s. 175), który wskazuje na korelację między sposobem ukazywania „dzikich” w książkach Stanleya a „ideami” reprezentowanymi przez Kurtza.

³¹ Por. T. Jeal, *Stanley...*, s. 452. Pomijając to, iż krytyka Conrada odnosiła się do Konga lat 90. XIX w., należy zauważyć, że osobowość Stanleya była jak najdalsza od Kurtzowskiego „szaleństwa” (choć, jak wiemy z najnowszych badań, nie była również tak mało skomplikowana, jak wydawało się jemu współczesnym).

³² F.R. Karl, *Joseph Conrad...*, s. 297; P. Czapliński, *Niebezpieczne arcydzieło...*, s. 159–162; Z. Najder, *Życie...*, t. 1, s. 236–237.

³³ Prawdopodobnie jako pierwszy zwrócił na to uwagę pisarz Jacob Wassermann (*Bula Matari. Życie Stanleya*, tłum. K. Bł[eszyński], wyd. 2, Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, Warszawa 1934, s. 303). Por. F.R. Karl, *Joseph Conrad...*, s. 297; G.M. Moore, *Europeans...*, s. 172–173.

³⁴ G.M. Moore, *Europeans...*, s. 173; A. White, *Joseph Conrad and the Adventure Tradition: Constructing and Deconstructing the Imperial Subject*, Cambridge University Press, Cambridge 1993, s. 44 (autorka cytuje opinię francuskiego poety i eseisty Jacques’a Darrasa); C. Pettitt, *Dr. Livingstone...*, s. 208.

filmową *Jądra ciemności*. Reżyser stwierdził: „Historia Willarda [filmowy odpowiednik Marlowa – J.P.] przypominała mi historię Stanleya i Livingston’a, Percevala i Graala, była w moim odczuciu klasyczną metaforą poszukiwania samego siebie”³⁵.

Stosunek Conrada do Stanleya to zagadnienie dość skomplikowane. Amerykański biograf pisarza, Frederick Karl, wysunął interesującą i błyskotliwą hipotezę, że Conrad mógł odczuwać swego rodzaju pokrewieństwo duchowe ze Stanleyem. Badacz wskazywał na takie wspólne elementy biografii jak trudne dzieciństwo i brak normalnego środowiska rodzinnego oraz awanturniczy temperament³⁶. Trudno powiedzieć, czy rzeczywiście tak było, jednak pod koniec życia Conrad odnosił się do podróżnika z nieskrywaną niechęcią. We wspomnieniowym szkicu ukazującym fascynację eksploracją i odkrywcami pisarz nie wymienił wprost nazwiska Stanleya, jednak aluzyjnie odniósł się do jego postaci. Przywołując swoje wrażenia z podróży do Konga, Conrad konstatował: „nie nawiedziło mnie żadne wzniosłe wspomnienie, tylko wstrętne przypominała się pospolita brednia dziennikarska i trwała obrzydliwa świadomość najnikczemniejszej walki o łup, jaka kiedykolwiek splamiła sumienie ludzkości i historię odkryć geograficznych”³⁷. Nie ulega wątpliwości, że pisarz w sarkastyczny sposób deprecjonował wyczyn Stanleya z 1871 roku, a także powiązał jego osobę z tragedią zbrodniczej eksploatacji Konga³⁸. Można jednak wątpić, czy tak właśnie myślał w 1890 roku³⁹.

³⁵ *Mówi Francis Ford Coppola*, „Film na Świecie” 1980, nr 258–259, s. 19 (zapis konferencji prasowej na festiwalu filmowym w Cannes w maju 1979). Coppola dodawał, że podczas kręcenia filmu na Filipinach „[c]zuliśmy się jak członkowie wielkiej ekspedycji, jak Stanley na tropach Livingstone’a” (tamże, s. 12).

³⁶ F.R. Karl, *Joseph Conrad...*, s. 274–275. Można tu dodać, że obaj odnieśli sukces poza ojczyzną. Stanley (o czym Conrad nie mógł oczywiście wiedzieć) był także, podobnie jak pisarz, osobą neurotyczną i skłoną do depresji.

³⁷ J. Conrad, *Geografia i niektórzy odkrywcy*, w: tegoż, *Dzieła...*, t. 25, s. 225. Stosunek do Stanleya kontrastował z hołdem wobec innych odkrywców, takich jak Mungo Park, Richard Burton i John Speke, a zwłaszcza David Livingstone (tamże, s. 224).

³⁸ Por. S. Donovan, *Prosaic newspapers stunts: Conrad, modernity and the press*, w: *Conrad at the Millenium: Modernism, Postmodernism, Postcolonialism*, ed. G. Fincham, A. De Lange, W. Krajka, Social Science Monographs, Maria Curie-Skłodowska University, Boulder, CO–Lublin–New York 2001, s. 56–57.

³⁹ Por. Z. Najder, *Życie...*, t. 1, s. 218–219.

Mamy tu raczej do czynienia z przykładem reminiscencji związanych z późniejszym ujawnieniem prawdziwego oblicza belgijskich rządów w Kongu⁴⁰. Niezależnie od tych wszystkich sporów i kontrowersji można zgodzić się z opinią Normana Sherry'ego, którego zdaniem Stanley „zawsze znajdował się mniej lub więcej w zasięgu kongijskich przeżyć Conrada”⁴¹.

Chociaż wpływ wypraw Stanleya na twórczość Conrada był wyjątkowy, inspirowały one także innych pisarzy. Herbert George Wells (skądinąd dobry znajomy Conrada) prawdopodobnie pod wpływem relacji z ostatniej wyprawy Stanleya stworzył wizerunek fantastycznych plemion w *Wehikule czasu* (1895)⁴². Odkrywca oddziaływał nawet na poważną publicystykę społeczną. William Booth, twórca „Armii Zbawienia”, w ironiczny i błyskotliwy sposób nawiązał do dzieła Stanleya *In Darkest Africa* w swej głośniejszej książce *In Darkest England and The Way Out* (1890). Odwołując się do niezwykle popularnej pracy i jej budzących grozę opisów „dzikiej” Afryki, które zestawiał z obrazem nędzy serca imperium, Booth chciał wstrząsnąć sumieniem Brytyjczyków⁴³.

Opisy przygód Stanleya stanowiły niewyczerpane źródło pomysłów przede wszystkim dla autorów popularnej literatury awanturniczo-przygodowej. Można tu wspomnieć zwłaszcza Henry'ego Ridera Haggarda, być może także George'a A. Henty'ego⁴⁴. Jules Verne, łączący przygodę z solidną dawką wiedzy, również nie zapomniał dostarczyć młodym czytelnikom opisów pierwszej i drugiej wyprawy Stanleya (*Piętnastoletni kapitan*, 1878).

⁴⁰Warto zauważyć, że dobrym znajomym Conrada był Roger Casement, który odegrał jedną z kluczowych ról w ujawnieniu okrucieństw systemu kolonialnego w Kongu.

⁴¹N. Sherry, *Zachodni świat Conrada*, tłum. M. Boduszyńska-Borowikowa, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1975, s. 128.

⁴²B. Murray, *Henry Morton Stanley and the Pygmies of „Darkest Africa”*, „The Public Domain Review”, <http://publicdomainreview.org/essay/henry-morton-stanley-and-the-pygmyes-of-darkest-africa> [dostęp: 2.02.2018].

⁴³B. Jeffery, *Joseph Conrad and General Booth's In Darkest England and the Way Out: Mapping the Discourses of England and Empire*, w: *Conrad in Africa: New Essays on „Heart of Darkness”*, ed. A. De Lange, G. Fincham, W. Krajka, Social Science Monographs, Maria Curie-Skłodowska University, Boulder, CO–Lublin–New York 2002, s. 136–141.

⁴⁴A. White, *Joseph Conrad...*, s. 50, 52–53. Warto zauważyć, że Henty i Stanley kilka razy spotkali się podczas różnych misji reporterskich (kampania abisyńska, otwarcie Kanału Sueskiego, kampania na Złotym Wybrzeżu).

Fascynacja Stanleyem nie dotyczyła tylko Europy Zachodniej i USA. W Rosji wielbicielem Walijczyka okazał się Anton Czechow. Pisarz widział w podróżniku zdeterminowanego herosa nie tylko o niezwykle wytrzymałości fizycznej, ale i sile moralnej. Stwierdzał, że „[j]eden Stanley jest wart stu dobrych książek”⁴⁵

W Polsce przygody Stanleya szczególnie zawładnęły wyobraźnią Henryka Sienkiewicza. W głośniejszej książce *Towarzystwo warszawskie* (t. 2, 1886) pisało o Polaku, że „[j]edną z najulubieńszych jego lektur są też opisy podróży: Stanley, Livingstone itp.”⁴⁶. W swojej korespondencji pisarz wielokrotnie wspominał o fascynacji książkami Stanleya, nie żałował na nie pieniędzy, szczególnie pochłaniały go relacje z organizacji kolonii w Kongu oraz z wyprawy na ratunek Eminowi Paszy⁴⁷. Już w 1888 roku pod wpływem lektury Sienkiewicz planował wyprawę myśliwską do Konga, z której ostatecznie zrezygnował⁴⁸. Dopiero w 1891 roku odbył podróż do Afryki Wschodniej, podczas której niespodziewanie zetknął się z dramatycznym aspektem ostatniej ekspedycji Stanleya. Na Zanzibarze pisarz spotkał Ethel Jameson, wdowę po wspomnianym już członku „straży tylnej”, która próbowała walczyć o dobre imię męża oskarżanego o to, że sprowokował akt kanibalizmu. Autor *Trylogii* poświęcił tej sprawie sporo uwagi w swojej korespondencji⁴⁹.

⁴⁵ Za: T. Jeal, *Stanley...*, s. 468. Co ciekawe, Czechow oddał hołd Walijczykowi w artykule pośmiertnym poświęconym wybitnemu rosyjskiemu badaczowi Azji, Nikołajowi Przewalskiemu (tamże, s. 545).

⁴⁶ Za: J. Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*, oprac. i oprac. M. Bokszczanin, PIW, Warszawa 2012, s. 146.

⁴⁷ H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 1, cz. 2, oprac. J. Krzyżanowski, M. Bokszczanin, PIW, Warszawa 1977, s. 124, 128; t. 2, cz. 2, oprac. M. Bokszczanin, PIW, Warszawa 1996, s. 311, 316, 318; t. 3, cz. 1, oprac. M. Bokszczanin, PIW, Warszawa 2007, s. 65; t. 3, cz. 2, oprac. M. Bokszczanin, PIW, Warszawa 2007, s. 277, 281; t. 5, cz. 1, oprac. M. Bokszczanin, PIW, Warszawa 2009, s. 289.

⁴⁸ H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 3, cz. 2..., s. 65–66 (listy z Ostendy do Henryka Merzbacha z przełomu lipca i sierpnia 1888).

⁴⁹ H. Sienkiewicz, *Listy z Afryki*, Wydawnictwo Most, Warszawa 2016, s. 70–71; tenże, *Listy*, t. 1, cz. 2..., s. 153–155; t. 2, cz. 2, s. 421; t. 5, cz. 1, s. 325. Por. też świetną analizę tej historii: J. Rybicki, *Conrad i Sienkiewicz: polska zmiana warty na Czarnym Łądzie*, w: *Wokół „W pustyni i w puszczy”. W stulecie pierwodruku powieści*, koncepcja i red. J. Axer, T. Bujnicki, TAiWPN „Universitas”, Kraków 2012, s. 118–123. Można odnieść wrażenie, że pisarza bardziej jednak zainteresowała pani Jameson, „młoda i atrakcyjna wdówka”, niż sama historia.

Obok publikowanych *Listów z Afryki* (1892) najbardziej wyrazistym przejawem afrykańskich fascynacji Sienkiewicza była oczywiście powieść *W pustyni i w puszczy* (1911), doskonale mieszcząca się w kanonie ówczesnej „egzotycznej” literatury przygodowej. Można tam odnaleźć odniesienia do ostatniej wyprawy Stanleya: wspomniany jest Emin Pasza, w jednym z przypisów autor powołuje się na relację Herberta Warda, który należał do uczestników ekspedycji⁵⁰. Stanley został wspomniany w końcowej partii tekstu jako swego rodzaju punkt odniesienia dla oceny męstwa i wytrwałości w afrykańskich podróżach. Zapewne nieprzypadkowo pełen podziwu brytyjski oficer zestawia Stasia Tarkowskiego ze sławnym odkrywcą⁵¹.

I wojna światowa, oznaczająca faktyczny koniec XIX wieku w sensie kulturowym i politycznym, przyniosła także zakwestionowanie wielu kojarzonych z nim wartości i upodobań. Wszystko to miało oczywiście wpływ na sposób postrzegania podróżnika, sława z przełomu wieków należała już do przeszłości. Fascynacja Stanleyem, czy też wykreowanym przez niego obrazem Afryki, trwała jednak nadal, ulegali jej zaś zarówno wysublimowani intelektualiści, jak i wielbiciele niewyszukanych historii sensacyjno-awanturnych. Pisarze tak odmienni jak Ernst Jünger, Antoine de Saint-Exupéry czy André Malraux odwoływali się w swoich tekstach do czynów Stanleya. Wszyscy oni zaczytywali się w młodości jego książkami i wszyscy udowadniaли w życiu pasję przygody i przywiązanie do tradycyjnego męstwa. Ich spojrzenie na Stanleya łączyło młodzieńczą fascynację z krytyką w duchu pełnej niepokoju i pesymizmu epoki. Z pewną przewrotnością zarzucali odkrywcy usunięcie ze świata „białych plam” i tajemnic, a zarazem wprowadzanie cywilizacji na nieznane wcześniej obszary⁵². Rozczarowanie ówczesną Afryką, tak niepodobną do tej z książek Stanleya, wyrażał także nowatorski francuski

⁵⁰ H. Sienkiewicz, *W pustyni i w puszczy*, PIW, Warszawa 1989, s. 125, 261.

⁵¹ Tamże, s. 305. Powieściowy kapitan Glen (lub doktor Clary) stwierdza: „Stanley, nawet Stanley nie wyżyłby w tych warunkach przez trzy dni”.

⁵² E. Berenson, *Heroes...*, s. 25. Jünger próbował nawet wykorzystywać relacje Stanleya (ukazujące jego emocje na widok białych po przebyciu Konga w 1877) do uzasadniania swoich teorii o „wspólnocie krwi”. E. Jünger, *Publicystyka polityczna 1919–1936*, tłum. P. Andrzejczak i in., wstęp W. Kunicki, posł. K. Żarski, Arcana, Kraków 2007, s. 153.

pisarz i antropolog Michel Leiris⁵³. Wiktoriański podróżnik inspirował również intelektualne ikony. Sigmund Freud, który był wielbicielem książek Stanleya, wykorzystywał refleksje będące rezultatem tych lektur w swoich dziełach psychologicznych⁵⁴. Niektórzy badacze stwierdzają także wpływ dzieł Stanleya na twórczość Bronisława Malinowskiego⁵⁵.

Kultura popularna, rozwijająca się w niespotykanych wcześniej formach i stająca się ogólnospołecznym fenomenem najpierw w Stanach Zjednoczonych, a później Europie, nie mogła pozostać obojętna wobec takiego tworzywa jak relacje Stanleya. Już wcześniej dostrzeżono potencjał jego książek. Doskonale rozumiał to amerykański pisarz Edgar Rice Burroughs, który w swoich egzotycznych opowieściach wykreował jedną z największych ikon popkultury – Tarzana⁵⁶. Burroughs deklarował, że podczas opisywania przygód tej postaci nie rozstawał się z *In Darkest Africa*⁵⁷. Ogromny udział w fenomenie Tarzana miało oczywiście kino. Być może popularność filmów o „królu małp” zachęciła twórców z Hollywood do przeniesienia na srebrny ekran historii słynnej wyprawy Stanleya z 1871 roku. Film *Stanley and Livingstone* z 1939 roku wyreżyserował ceniony rzemieślnik fabryki snów Henry King (we współpracy z Otto Brewerem), a w rolę odkrywcy wcielił się znakomity i niezwykle popularny wówczas aktor Spencer Tracy. Nie było to wybitne dzieło, lecz raczej typowa hollywoodzka produkcja tamtych czasów, w której dość swobodnie potraktowano fakty historyczne⁵⁸.

Przejawów fascynacji Stanleyem można doszukać się także w odrodzonej oczywiście Sienkiewicza i Conrada. Przykładem jest jeden z czołowych

⁵³T. Szerszeń, *Od Dakaru do Dżibuti, od Afrique do fantôme...*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2007, nr 3–4, s. 105; M. Torgovnick, *Gone Primitive...*, s. 26.

⁵⁴Szerzej por. R. Khanna, *Dark Continents: Psychoanalysis and Colonialism*, Duke University Press, Durham–London 2003, s. 38, 50–52, 58, 62. Por. S. Freud, *Kwestia analizy laików (rozmowy z bezstronnym)*, w: tegoż, *Technika terapii*, tłum. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 2007, s. 270 (w tym eseju z 1926 Freud stwierdził, że seksualność kobiet „stanowi dla psychologii *dark continent*”).

⁵⁵M. Torgovnick, *Gone Primitive...*, s. 291.

⁵⁶Pierwszy tom z cyklu ukazał się w 1912 roku, jednak większość w okresie międzywojnia, kiedy to Tarzan osiągnął apogeum popularności.

⁵⁷M. Torgovnick, *Gone Primitive...*, s. 26, 258. Szerzej o kulturowych kontekstach postaci Tarzana por. tamże, s. 42–72.

⁵⁸C. Pettitt, *Dr Livingstone...*, s. 57–58.

twórców literatury „egzotycznej” Ferdynand Antoni Ossendowski. Pisarz prowadził korespondencję z wdową po podróżniku, Dorothy. Opublikowaną w 1927 roku książkę *Niewolnicy słońca* zadedykował właśnie jej pamięci (wdowa po Stanleyu zmarła rok wcześniej), określając ją jako „dostojną przyjaciółkę”. Książkę otwiera hołd dla lady Stanley w formie listu, w którym pisarz nazywa jej męża „wielkim”⁵⁹. Swój szacunek dla lady Dorothy i uznanie dla jej męża Ossendowski wyraził także w wydanej w tym samym roku książce *Wśród czarnych*⁶⁰. Podziw dla odkrywcy okazywał nie tylko poszukiwacz przygód, lecz także subtelny poeta. Antoni Słonimski w 1926 roku opublikował wiersz *Stanley*, łącząc w nim tęsknotę za heroiczną epoką odkryć z cierpką ironią wobec mieszczańskiego świata i jego wartości⁶¹. O zainteresowaniu, jakim podróżnik cieszył się wówczas w Polsce, świadczyły dwa wydania jego literackiej biografii autorstwa popularnego pisarza niemieckiego, Jacoba Wassermanna⁶².

Prawdziwy przełom w spojrzeniu na Stanleya i podobnych mu odkrywców spowodowały dopiero przemiany kulturowe, społeczne i polityczne po II wojnie światowej, a zwłaszcza te zachodzące od lat sześćdziesiątych XX wieku. W ślad za dekolonizacją Afryki i emancypacją Afroamerykanów w USA nastąpiła rewolucja w myśleniu o kolonialnej przeszłości: pojawiło się nowe spojrzenie na problemy rasowe, zakwestionowano europejską „misję cywilizacyjną”, poddano ostrej krytyce idee i systemy kolonialne. Wszystko to musiało negatywnie odbić się na reputacji człowieka, który już w czasach powszechnej akceptacji dla europejskiej misji w Afryce budził kontrowersje.

Postkolonialny schemat nie czynił Stanleya szczególnie atrakcyjnym bohaterem literackim. Można jednak podać przykłady wskazujące, że fascynacja odkrywcą i światem jego podróży nie wygasła zupełnie. Brytyjski dramaturg Simon Gray „wyprowadził się” do Conradowskiego „jądra ciemności”,

⁵⁹ F.A. Ossendowski, *Niewolnicy słońca. Podróż przez zachodnią połąć Afryki podzwrotnikowej w 1925/26 r.*, t. 1, Wydawnictwo Polskie R. Wegner, Poznań 1927.

⁶⁰ F.A. Ossendowski, *Wśród czarnych*, Wydawnictwo LTW, Łomianki [2010], s. 161–162.

⁶¹ A. Słonimski, *Poezje zebrane*, PIW, Warszawa 1964, s. 229. Wiersz po raz pierwszy ukazał się w „Wiadomościach Literackich”, 2 V 1926, nr 18, s. 1.

⁶² J. Wassermann, *Bula Matari. Życie Stanleya*, tłum. K. Bł[eszyński], wyd. 2, Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, Warszawa 1934. Książka ukazała się nakładem słynnego wydawnictwa, które założyli Melchior Wańkowicz i Marian Kister.

podejmując temat mrocznego rozdziału ostatniej wyprawy Stanleya w sztuce teatralnej *The Rear Column* (1978)⁶³. Z kolei amerykański dziennikarz i znawca Konga Peter Forbath dał zbeletryzowany obraz tej samej wyprawy w barwnej powieści przygodowej *The Last Hero* (1988)⁶⁴. Postać Stanleya pojawia się także w głośnej powieści peruwiańskiego noblisty Maria Vargasa Llosy *Marzenie Celta* (2010), której protagonistą jest Roger Casement, bohater walki z nieprawościami kolonializmu i wyzyskiem w Kongu i Amazonii, a następnie kontrowersyjny bojownik o niepodległość Irlandii. Autor rozbudował wątek Stanleya w stosunku do jego roli w rzeczywistej biografii Casementa (podróżnik na krótko zetknął się z Casementem podczas ostatniej wyprawy, nie spotkali się natomiast podczas wcześniejszego, pięcioletniego pobytu Stanleya w Kongu). Powieściowy Casement dochodzi do wniosku, że jakkolwiek „bohater jego dzieciństwa i młodości był jednym z najbardziej bezwzględnych łotrów, jakich Zachód wypuścił na kontynent afrykański”, to „nie [może – J.P.] odmówić mu charyzmy, daru budzenia sympatii, magii, owej mieszanki odwagi i zimnego wyrachowania, z której podróżnik lepił swe osiągnięcia”⁶⁵. Kwintesencją ambiwalentnych odczuć Llosy jest refleksja: „Czy można jednak zaprzeczyć, że był jedną z owych istot z mitów i legend, które dzięki nieulekłemu sercu, pogardzie dla śmierci i ambicji zdawały się przełamywać granice ludzkich możliwości?”⁶⁶.

Jedną z najbardziej interesujących i intrygujących prób literackiego zmierzenia się z postacią Stanleya podjął ostatnio amerykański pisarz kubańskiego pochodzenia, laureat nagrody Pulitzera Oscar Hijuelos. Jego niedokończona i wydana już po śmierci powieść *Twain and Stanley Enter Paradise* opiera się na wątku autentycznej wieloletniej przyjaźni między podróżnikiem a wielkim pisarzem Markiem Twainem⁶⁷.

⁶³ S. Gray, *The Rear Column and Other Plays*, Methuen Ltd., London 1978. Sztuka została po raz pierwszy wystawiona w Globe Theatre (Gielgud Theatre) w Londynie. W 1980 roku została zaadaptowana jako film telewizyjny BBC w reżyserii Harolda Pintera.

⁶⁴ P. Forbath, *The Last Hero*, Grand Central Publishing, New York 1988. Z książki przebija fascynacja postacią Stanleya i jego charyzmą.

⁶⁵ M. Vargas Llosa, *Marzenie Celta*, tłum. M. Chrobak, Znak, Kraków 2011, s. 38.

⁶⁶ Tamże, s. 43.

⁶⁷ O. Hijuelos, *Twain and Stanley Enter Paradise*, Blackstone Audio Inc., New York 2015.

Postać Stanleya w znaczących rolach pojawia się w głośnych i cenionych reportażach historycznych bądź podróżniczych, często o wysokich walorach literackich. Można tu wymienić książki takich autorów jak Adam Hochschild⁶⁸, Tim Butcher⁶⁹, Patrick Deville⁷⁰, Małgorzata Szejnert⁷¹, Marcin Kydryński⁷².

Wydaje się, że po latach nikłej obecności Stanleya w dyskursie kulturowym pojawiają się sygnały coraz większego zainteresowania tą postacią i dostrzegania jej niezwykłości. Potwierdzeniem są nie tylko wspomniane prace literackie czy reportażowe, lecz także znaczący rozgłos ostatniej biografii podróżnika autorstwa Tima Jeala, która stanowi przykład wysokiej klasy, opartego na solidnych podstawach źródłowych rewizjonizmu historycznego⁷³. Być może odkrywca ponownie zainteresuje się kino. Właśnie po lekturze książki

⁶⁸ A. Hochschild, *Duch króla Leopolda...* (pierwsze wyd. w jęz. ang. 1998). Głośny reportaż historyczny o zbrodniach systemu kolonialnego w Kongu i ich ujawnieniu. Stanley jest przedstawiony dość stereotypowo w negatywnym świetle.

⁶⁹ T. Butcher, *Rzeka krwi. Podróż do pękniętego serca Afryki*, tłum. J. Czernik, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009 (pierwsze wyd. w jęz. ang. 2007). Reportaż reportera londyńskiego „The Daily Telegraph” z dziennikarskiej wyprawy do Afryki inspirowanej transafrykańską ekspedycją Stanleya. Z książki przebijają zarówno krytycyzm wobec odkrywcy, jak i fascynacja jego postacią. Warto zauważyć, że „The Daily Telegraph” (który współfinansował z „Heraldem” wielką wyprawę z lat 1874–1877) podjął się w ostatnim czasie przypomnienia Brytyjczykom dokonań Stanleya, co także pokazuje zmiany w podejściu do postaci podróżnika.

⁷⁰ P. Deville, *Ekwatoria*, tłum. J.M. Kłoczowski, Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2016 (pierwsze wyd. w jęz. franc. 2009). Książka francuskiego pisarza z pogranicza reportażu, eseju i powieści autobiograficznej, której głównym bohaterem jest rywal Stanleya, francuski podróżnik Pierre Savorgnan de Brazza. Stanley jest tu jedną z ważniejszych postaci, ukazaną nie bez sympatii.

⁷¹ M. Szejnert, *Dom zółwia. Zanzibar*, Znak, Kraków 2011. Historia Stanleya została wpleciona do wątku Livingstone’a. Jednak autorka tego pasjonującego reportażu (nominowanego m.in. do Nagrody Literackiej Nike) opiera się niemal wyłącznie na autobiografii podróżnika, zupełnie pomijając nowsze ustalenia

⁷² M. Kydryński, *Biel. Notatki z Afryki*, Edipresse Polska, Warszawa 2016. Autor zdradza w kilku miejscach wyraźną fascynację postacią Stanleya („być może największa legenda XIX-wiecznej Afryki”, tamże, s. 551).

⁷³ Wśród autorów pochlebnych recenzji znalazł się m.in. ceniony amerykański pisarz i podróżnik Paul Theroux, także wyrażający aprobatę dla rehabilitacji Stanleya. Por. P. Theroux, *Stanley, I presume*, „The New York Times Book Review” z 30.09.2007, s. 1, 10.

Jeala ceniony brytyjski reżyser Joe Wright (*Pokuta, Duma i uprzedzenie, Czas mroku*) zadeklarował chęć nakręcenia filmu fabularnego o Stanleyu⁷⁴.

Historia Stanleya niesie z sobą więcej elementów atrakcyjnych dla współczesnych odbiorców kultury niż można by się spodziewać. Dobrze mieści się w coraz bardziej widocznym zainteresowaniu epoką wiktoriańską⁷⁵, ale może również wpisywać się we współczesną fascynację skomplikowanymi i niejednoznacznymi postaciami historycznymi, godnymi studiów psychologicznych. Analizując książki podróżnika, amerykańska historyczka literatury Marianna Torgovnick dostrzegła w nim analogie z homeryckim Odyseuszem. Trafnie zauważyła także, że takie postacie jak Stanley są obecnie łatwym celem krytyki i oskarżeń, formułowanych z poczucia moralnej wyższości, które ma swoje źródło w postrzeganiu problemów eksploracji XIX wieku z punktu widzenia dzisiejszych ideałów i wiedzy⁷⁶. Przywracanie obecności Stanleya w świadomości społecznej i kulturze nie musi oznaczać rehabilitacji kolonialnych sentymentów, jak to często się przedstawia, lecz może służyć lepszemu zrozumieniu przeszłości. Wymaga to jednak odrzucenia kulturowych schematów i uproszczeń, którym często towarzyszy pomijanie niewygodnych faktów lub dostosowywanie ich do z góry przyjętych tez.

Bibliografia

- Allen J., *Morskie lata Conrada*, tłum. M. Boduszyńska-Borowikowa, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1971.
- Berenson E., *Heroes of Empire: Five Charismatic Men and the Conquest of Africa*, University of California Press, Berkeley 2011.
- Bierman J., *Dark Safari: The Life Behind the Legend of Henry Morton Stanley*, Alfred A. Knopf, London 1990.

⁷⁴D. Taylor, *Exclusive: Joe Wright Wants to Direct African Adventure Film „Stanley”*, „IndieWire” z 7.04.2011, <http://www.indiewire.com/2011/04exclusive-joe-wright-wants-to-direct-african-adventure-film-stanley-119330> [dostęp: 15.01.2018].

⁷⁵Szerzej na ten temat pisze np.: A. Gołda-Derejczyk, *„Through the Looking Glass”: The Postmodern Revision of Nineteenth-Century British Culture*, Oficyna Wydawnicza Wacław Walasek, Katowice 2009.

⁷⁶M. Torgovnick, *Gone Primitive...*, s. 34.

- Butcher T., *Rzeka krwi. Podróż do pękniętego serca Afryki*, tłum. J. Czernik, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.
- Conrad J., *Dziennik kongijski*, w: tegoż, *Dzieła*, red. Z. Najder, t. 25. *Ostatnie szkice*, tłum. H. Carroll-Najder, L. Elektorowicz, J. Miłobędzki, PIW, Warszawa 1974, s. 5–42.
- Conrad J., *Geografia i niektórzy odkrywcy*, w: tegoż, *Dzieła*, red. Z. Najder, t. 25. *Ostatnie szkice*, tłum. H. Carroll-Najder, L. Elektorowicz, J. Miłobędzki, PIW, Warszawa 1974, s. 208–230.
- Czapliński P., *Niebezpieczne arcydzieło*, w: J. Conrad, *Jądro ciemności*, tłum. J. Polak, Vesper, Poznań 2009, s. 121–170.
- Deville P., *Ekwatoria*, tłum. J.M. Kłoczowski, Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2016.
- Donovan S., *Prosaic newspapers stunts: Conrad, Modernity and the Press*, w: *Conrad at the Millenium: Modernism, Postmodernism, Postcolonialism*, ed. G. Fincham, A. De Lange, W. Krajka, Social Science Monographs, Maria Curie-Skłodowska University, Boulder, CO–Lublin–New York 2001, s. 53–72.
- Driver F., *Henry Morton Stanley and His Critics. Geography, Exploration and Empire*, „Past and Present” 1991, vol. 133, s. 134–166.
- Forbath P., *The Last Hero*, Grand Central Publishing, New York 1988.
- Freud S., *Kwestia analizy laików (rozmowy z bezstronnym)*, w: tegoż, *Technika terapii*, tłum. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 2007, s. 241–302.
- Gołda-Derejczyk A., „Through the Looking Glass”: *The Postmodern Revision of Nineteenth-Century British Culture*, Oficyna Wydawnicza Waclaw Walasek, Katowice 2009.
- Gray S., *The Rear Column and Other Plays*, Eyre Methuen Ltd., London 1978.
- Hall R.S., *Stanley: An Adventurer Explored*, Collins, London 1974.
- Hijuelos O., *Twain and Stanley Enter Paradise*, Blackstone Audio, Inc., New York 2015.
- Hochschild A., *Duch króla Leopolda. Opowieść o chciwości, terrorze i bohaterstwie w kolonialnej Afryce*, tłum. P. Tarczyński, Świat Książki, Warszawa 2012.

- [Hotten J.C.], Rowlands Cadwalader [pseud.], *H.M. Stanley: The Story of His Life from His Birth in 1841 to His Discovery of Livingstone*, J.C. Hotten, London 1872.
- Jean-Aubry G., *Życie Conrada*, tłum. M. Kornilowiczówna, PIW, Warszawa 1958.
- Jeal T., *Livingstone*, Heinemann, London 1973.
- Jeal T., *Stanley: The Impossible Life of Africa's Greatest Explorer*, Faber, London 2008.
- Jeffery B., *Joseph Conrad and General Booth's In Darkest England and the Way Out: Mapping the Discourses of England and Empire*, w: *Conrad in Africa: New Essays on „Heart of Darkness”*, ed. A. De Lange, G. Fincham, W. Krajka, Social Science Monographs, Maria Curie-Skłodowska University, Boulder CO, Lublin–New York 2002, s. 129–152.
- Jünger E., *Publicystyka polityczna 1919–1936*, tłum. P. Andrzejczak i in., wstęp W. Kunicki, posł. K. Żarski, Arcana, Kraków 2007.
- Karl F.R., *Joseph Conrad, The Three Lives: A Biography*, Faber, London 1979.
- Khanna R., *Dark Continents: Psychoanalysis and Colonialism*, Duke University Press, Durham–London 2003.
- Kowska A., *Conrad 1896–1900. Strategia wrażeń i refleksji w narracjach Marlowa*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Łódź 1973.
- Krzyżanowski J., *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*, uzup. i oprac. M. Bokszczanin, PIW, Warszawa 2007.
- Kydryński M., *Biel. Notatki z Afryki*, Edipresse Polska, Warszawa 2016.
- Lechwar-Wierzbicka E., „Misja cywilizacyjna” Belgów w Kongo, „Historia i Polityka” 2011, nr 6, s. 187–201.
- McLynn F., *Stanley: Dark Genius of African Exploration*, Pimlico, London 2004.
- Moore G.M., *Europeans in Conrad's Africa*, w: *Conrad's Europe/Europa Conrada. Międzynarodowa Konferencja Conradystyczna Kamień Śląski, Kraków, 21–26 wrzesień 2004. Wybór referatów*, red. A. Ciuk, M. Piechota, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2005, s. 171–176.
- Mówi Francis Ford Coppola, „Film na Świecie”, 1980, nr 258–259, s. 6–21.
- Murray B.H., *Henry Morton Stanley and the Pygmies of „Darkest Africa”*, „The Public Domain Review”, <http://publicdomainreview.org/essay/>

- henry-morton-stanley-and-the-pygmyes-of-darkest-africa [dostęp: 2.02.2018].
- Najder Z., *Życie Josepha Conrada-Korzeniowskiego*, t. 1–2, Gaudium, Lublin 2006.
- Newman J.L., *Imperial Footprints: Henry Morton Stanley's African Journeys*, Potomac Books, Inc., Dulles 2006.
- Ossendowski F.A., *Niewolnicy słońca. Podróż przez zachodnią połąć Afryki podzwrotnikowej w 1925/26 r.*, t. 1, Wydawnictwo Polskie R. Wegner, Poznań 1927.
- Ossendowski F.A., *Wśród czarnych*, Wydawnictwo LTW, Łomianki [2010].
- Pettitt C., *Dr Livingstone, I Presume? Missionaries, Journalists, Explorers and Empire*, Harvard University Press, Cambridge, MA 2007.
- Reybrouck D. van, *Kongo. Opowieść o zrujnowanym kraju*, tłum. J. Jędryas, Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 2016.
- Rybicki J., *Conrad i Sienkiewicz: polska zmiana warty na Czarnym Łądzie*, w: *Wokół „W pustyni i w puszczy”*. W stulecie pierwodruku powieści, koncepcja i red. J. Axer, T. Bujnicki, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2012, s. 107–125.
- Sherry N., *Zachodni świat Conrada*, tłum. M. Boduszyńska-Borowikowa, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1975.
- Sienkiewicz H., *Listy*, t. 1, cz. 2, oprac. J. Krzyżanowski, M. Bokszczanin, PIW, Warszawa 1977; t. 2, cz. 2, oprac. M. Bokszczanin, PIW, Warszawa 1996; t. 3, cz. 1–2, oprac. M. Bokszczanin, PIW, Warszawa 2007; t. 5, cz. 1, oprac. M. Bokszczanin, PIW, Warszawa 2009.
- Sienkiewicz H., *Listy z Afryki*, Wydawnictwo Most, Warszawa 2016.
- Sienkiewicz H., *W pustyni i w puszczy*, PIW, Warszawa 1989.
- Słonimski A., *Poezje zebrane*, PIW, Warszawa 1964.
- Stanley H.M., *How I Found Livingstone*, Sampson Low, Marston & Co., London 1872, www.gutenberg.org/files/5157/5157-h/5157-h.htm [dostęp: 1.02.2018].
- Stanley H.M., *In Darkest Africa*, vol. 1–2, Charles Scribner's Sons, New York 1890, <http://www.gutenberg.org/files/43655/43655-h/43655-h.htm> [dostęp: 14.02.2018].
- Stanley H.M., *Jak odszukałem Livingstona*, podług przekł. H. Loreau, Gubrynowicz i Schmidt, Lwów 1877.

- [Stanley H.M.], *The Autobiography of Sir Henry Morton Stanley G.C.B.*, Houghton Mifflin, Boston–New York 1909, <http://archive.org/details/autobiographyofs00stanrich> [dostęp: 7.02.2018].
- Stanley H.M., *W czeluściach Afryki*, tłum. B. Pobóg, b.n.w., Warszawa 1891.
- Szejnert M., *Dom zółwia. Zanzibar*, Znak, Kraków 2011.
- Szerszeń T., *Od Dakaru do Dżibuti, od Afrique do fantôme...*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2007, nr 3–4, s. 105–106.
- Taylor D., *Exclusive: Joe Wright Wants to Direct African Adventure Film „Stanley”*, „IndieWire” z 7.04.2011, <http://www.indiewire.com/2011/04exclusive-joe-wright-wants-to-direct-african-adventure-film-stanley-119330> [dostęp: 15.01.2018].
- Theroux P., *Stanley, I presume*, „The New York Times Book Review” z 30.09.2007, s. 1, 10.
- Torgovnick M., *Gone Primitive. Savage Intellectuals, Modern Lives*, University of Chicago Press, Chicago–London 1990.
- Vajda L., *Emin Pasha (Eduard Carl Oscar Theodor Schnitzer)*, w: *Neue Deutsche Biographie*, t. 4, Duncker & Humblot, Berlin 1959, <http://www.deutsche-biographie.de/sfz35524.html> [dostęp: 20.02.2018].
- Vargas Llosa M., *Marzenie Celta*, tłum. M. Chrobak, Znak, Kraków 2011.
- Waller D., *The Magnificent Mrs. Tennant: The Adventurous Life of Gertrude Tennant, Victorian Grande Dame*, Yale University Press, New Haven–London 2009.
- Wassermann J., *Bula Matari. Życie Stanleya*, tłum. K. Bł[eszyński], wyd. 2, Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, Warszawa 1934.
- Watt I., *Conrad w wieku dziewiętnastym*, tłum. M. Boduszyńska-Borowikowa, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1984.
- White A., *Joseph Conrad and the Adventure Tradition: Constructing and Deconstructing the Imperial Subject*, Cambridge University Press, Cambridge 1993.



Mikołaj Paczkowski

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

 <https://orcid.org/0000-0002-0723-7786>

Kto żyje w Afryce? Spotkania z Innym w polskich relacjach podróżniczych okresu dwudziestolecia międzywojennego

W międzywojennej kulturze nowo odrodzonej Polski Afryka stała się przedmiotem zainteresowania, u podstaw którego leżało kilka przyczyn. Jedną z nich była swoista moda na egzotykę, objawiająca się choćby w elementach ubioru, tłumaczonych dziełach literackich i rodzimym pisarstwie¹. Wiązała się ona z tendencjami antycywilizacyjnymi i antykułturowymi, które wyrastały na gruncie coraz powszechniejszej krytyki nieustannego dążenia do postępu technologicznego (oraz związanych z nim skutków) w Europie i Stanach Zjednoczonych. Jako drugą przyczynę należy wskazać dynamiczny rozwój ruchu turystycznego, który stopniowo umożliwiał podróżowanie (również w coraz odleglejsze regiony świata) większej grupie Polaków. Za przykład posłużyć może historia biura podróży Orbis, założonego w 1920 roku we Lwowie, które wkrótce zaczęło wymieniać wśród dziesięciu najlepszych biur na świecie². O Afryce dyskutowano także w kontekście kolonialnym. Jak stwierdza Maciej Żabek w książce *Biali i Czarni. Postawy Polaków wobec*

¹ O tendencjach tych, głównie w polskiej poezji, por. G. Gazda, *Funkcja prymitywu i egzotyki w literaturze międzywojennej*, w: *Problemy literatury polskiej lat 1890–1939*, red. H. Kirchner, Z. Żabicki, M.R. Prąglowska, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1972.

² Por. M. Lewan, *Zarys dziejów turystyki w Polsce*, Wydawnictwo „Proksenia”, Kraków 2004, s. 62–63.

Afryki i Afrykanów, „akceptacja kolonializmu europejskiego, pełne utożsamienie się z wzorami kulturowymi Europy, ujawniła się w Polsce w całej pełni dopiero po odzyskaniu przez nią niepodległości”³. Dyskusja ta toczyła się szczególnie intensywnie na łamach periodyków związanych z Ligą Morską i Kolonialną, organizacją, która w latach 30. zrzeszała – jak podaje Anna Nadolska-Styczyńska – niemal milion członków⁴.

Zainteresowanie Afryką wpłynęło na polską literaturę dwudziestolecia międzywojennego. Świadczy o tym publikacja licznych relacji podróżniczych z tego kontynentu takich jak reportaże, dzienniki, wspomnienia, listy. Można je pogrupować ze względu na autora i przyczynę podjęcia podróży. Są to więc teksty zawodowych podróżników i reporterów, dla których pisanie stanowiło rodzaj profesji (jak choćby Ferdynanda Ossendowskiego), utwory okazjonalne napisane w związku z podróżą myśliwską, naukową czy turystyczną przez ludzi niezwiązanych wcześniej z pisarstwem (np. Antoniego Pisulińskiego czy Stanisława Mycielskiego), a także relacje podróżników, którzy w toku swych badań próbowali dookreślić szanse Rzeczypospolitej na przejęcie władzy w istniejących koloniach mocarstw europejskich lub zakładanie własnych kolonii – miasteczek osadniczych (m.in. Jerzy Chmielewski)⁵.

W artykule poddaję analizie następujące książki: *Niewolnicy słońca* Ferdynanda Ossendowskiego (1927, zachodnia Afryka podzwrotnikowa⁶), *Szlakiem słonia afrykańskiego* Antoniego Pisulińskiego (1927, Afryka Środkowa), *Moienzi Nzadi. U wrót Konga* Tadeusza Dębickiego (1928, Kongo Belgijskie), *Angola. Notatki z podróży po Afryce* Jerzego Chmielewskiego

³ M. Ząbek, *Biali i Czarni. Postawy Polaków wobec Afryki i Afrykanów*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2007, s. 67.

⁴ A. Nadolska-Styczyńska, *Kultury Afryki a działania naukowo-oświatowe Ligi Morskiej i Kolonialnej*, „Prace Komisji Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności” 2007, t. 8, s. 181.

⁵ Więcej o przyczynach podróży do Afryki polskich autorów międzywojnia por. M. Paczkowski, *Egzotyczna czy swojska? Afryka w polskich reportażach z dwudziestolecia międzywojennego (na wybranych przykładach)*, w: *Polska-Afryka. Historia relacji, stan obecny i perspektywy rozwoju*, red. B. NDiaye, I.A. NDiaye, Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2017, s. 39–40.

⁶ W nawiasach podaję daty pierwszych wydań tekstów oraz cel wyprawy ich autorów.

(1929, Angola), *W sercu dżungli* Stanisława Mycielskiego (1932, Afryka Południowa) oraz *Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd* Kazimierza Nowaka (1932–1937⁷, wyprawa z północy na południe Afryki wraz z drogą powrotną). Wśród tekstów tych dominują relacje z podróży do Afryki Subsaharyjskiej, czyli tak zwanej Czarnej Afryki, ale pojawiają się również książki dotyczące części arabskiej kontynentu. Jeśli chodzi o płeć autorów, w międzywojennym podróżopisarstwie zdecydowanie przeważają mężczyźni, choć istnieje również kilka afrykańskich reportaży napisanych przez kobiety (np. Stefanię Konicównę czy Ludwikę Ciechanowiecką).

Jak zauważa Monika Bakke w artykule *Re-kreacyjny charakter wielokulturowej estetyki*⁸, w świadomości społecznej funkcjonuje silna hierarchia odkrywania, podróżowania i turystyki, która łączy się ze stopniem zaangażowania, poziomem niebezpieczeństwa i trudności, a także wartością nabytego doświadczenia. Choć badaczka odnosi swoje spostrzeżenia głównie do współczesności, wydaje się, że z powodzeniem można wykorzystać je również w studiach nad tekstami międzywojennymi. Im więcej zatem wyprawa od nas wymaga, tym większe jesteśmy skłonni przypisywać jej znaczenie, tym istotniejsza się staje. Wiąże się to, jak sądzę, z popularną od pewnego czasu w studiach nad doświadczaniem podróży kategorią autentyczności (przeglądu koncepcji z nią związanych dokonała Anna Wieczorkiewicz w książce *Apetyt turysty*⁹). Autentyczniejsza jest w oczach podróżnika ta podróż, która wymaga od niego większego wysiłku, zmusza go do podjęcia ryzyka, naraża na rozmaite niedogodności. Jak podkreśla Wieczorkiewicz, „mówiąc o autentyczności turystycznych czy podróżniczych doświadczeń, winniśmy brać pod uwagę motywacje i oczekiwania wiążące się z wyruszeniem w drogę, a także szersze konteksty społeczne i biograficzne”¹⁰. Należy więc postawić pytanie o motywacje i oczekiwania autorów analizowanych tutaj tekstów.

⁷ Artykuły i listy drukowane w prasie, zebrane w całość dopiero w roku 2000 przez Łukasza Wierzbickiego.

⁸ Por. M. Bakke, *Re-kreacyjny charakter wielokulturowej estetyki*, w: *Estetyka transkulturowa*, red. K. Wilkoszewska, TAIWPN „Universtias”, Kraków 2004, s. 81–87.

⁹ A. Wieczorkiewicz, *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróżowaniu*, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2012, s. 31–42.

¹⁰ Tamże, s. 79.

Dobrym tropem wydaje się deklarowane przez wielu pisarzy źródło własnego zainteresowania Czarnym Lądem, które stanowić miała literatura. Wyrastające z lektury dziecięce marzenia o odległych podróżach pełnych przygód przywołują choćby Pisuliński, Chmielewski, Mycielski i Nowak. Dla autorów urodzonych na przełomie wieków pociągająca była z pewnością powieść przygodowa pisarzy takich jak Henryk Sienkiewicz czy Karol May. Afryka w tego typu utworach jawiła się jako przestrzeń egzotyczna, inna, dająca możliwość przeżycia niezapomnianych wydarzeń, a jednocześnie odkrycia nieznanych jeszcze krain, plemion, gatunków roślin i zwierząt. Łączą się z tym także popularne ówczesnie mity wielkich podróżników-odkrywców, takich jak David Livingstone czy Henry Morton Stanley. Istotny jest również charakter publikacji ukazujących się we współczesnych wymienionym autorom tytułach prasowych związanych z podróżowaniem. Jak wskazuje Nadolska-Styczyńska, wiele z artykułów drukowanych w czasopismach, które wydawała Liga Morska i Kolonialna, prezentuje Afrykę jako przestrzeń egzotyczną, a jej mieszkańców w sposób silnie stereotypowy¹¹.

Większość pisarzy relacjonujących swoje wyprawy do Afryki próbuje stworzyć wrażenie podróży niezwykle wyczerpującej fizycznie, niebezpiecznej, związanej z trudnymi przeprawami i licznymi przeciwnościami. Postępuje tak Ossendowski, który w książce *Niewolnicy słońca* bardzo wyraźnie ekspozuje wszelkie niedogodności swojej wyprawy, związane z panującym upałem czy przedzieraniem się przez dżunglę. Gdy jednak autor dociera wreszcie na „wyspę wygnania”, czytelnik dowiaduje się, że dalszą drogę Ossendowski z małżonką pokonują... w lektyce, niesionej na głowach czarnoskórych przewodników. Wprawdzie początkowo odczuwa on pewien dyskomfort związany z podróżowaniem w tym środku transportu, z czasem jednak decyduje się wejść „pod zbawczy daszek z liści palmowych, zacieniający hamak”¹². Na niedogodności wyprawy narzekają również Pisuliński w relacji myśliwskiej *Szlakiem słońca afrykańskiego*¹³ i Mycielski w utworze *W sercu*

¹¹ A. Nadolska-Styczyńska, *Kultury Afryki...*, s. 202.

¹² E.A. Ossendowski, *Niewolnicy słońca. Podróż przez zachodnią połąć Afryki podzwrotnikowej w 1925/26 roku*, t. 1, Wydawnictwo Polskie R. Wegner, Poznań 1927, s. 70.

¹³ A. Pisuliński, *Szlakiem słońca afrykańskiego. Wrażenia z podróży i polowań w Afryce Środkowej*, Książnica-Atlas, Lwów–Warszawa 1927.

*dżungli*¹⁴. Obaj jednak odbywają swoje podróże z kilkudziesięcioma tragarzami, którzy transportują broń, pożywienie, ubrania, naczynia i inne udogodnienia. Obydwu towarzyszy także kucharz przygotowujący posiłki. Pisuliński zaznacza nawet, iż jego łódź była na tyle szeroka, że udało się postawić na niej domek, w którym znajdowało się łóżko¹⁵. Tego typu sposoby podróżowania krytycznie charakteryzował Kazimierz Nowak, pisząc:

Gdy biały wybiera się polować na słonie, najmuje karawanę stu *fundi* (zawodowych tragarzy). Człowiek taki zazwyczaj z nudów zjeżdża do Konga ze swych luksusowych europejskich apartamentów i wlecze ze sobą nie tylko cały arsenał morderczej broni, ale również to wszystko, co wydaje mu się niezbędne do życia. Na czarne głowy *fundi*, z których litrami cieknie cuchnący pot, kładzie toboły, w których są i łóżko z moskitierą, i krzesła, namiot tropikalny, wanna i czysta woda do kąpieli, cała masa naczyń dla kucharza, przebogaty prowiant i zapas złotych butelek whisky, które ma być lekarstwem na wszystko w tej strefie¹⁶.

Wydaje się prawdopodobne, że za eksponowaniem trudów i wszelkich niedogodności kryje się wspomniana już chęć, by uczynić podróż bardziej autentyczną, a tym samym podnieść wartość takiego doświadczenia. Jednak wobec informacji o wyposażeniu eksploratorów, sposobie organizacji wyprawy czy samym przemierzaniu drogi (opartym w znacznie mierze na sile mięśni rdzennych mieszkańców Afryki) obraz ten z dzisiejszej perspektywy wygląda na przerysowany, niemal groteskowy.

Brytyjski socjolog John Urry w książce *Spojrzenie turysty*¹⁷ pisze o pewnym konkretnym sposobie patrzenia, za pomocą którego turysta pragnie odnaleźć i skolekcjonować określone znaki. Są mu one znane i w jego świadomości mają związek się z odwiedzanym miejscem. Mogą być

¹⁴ S. Mycielski, *W sercu dżungli*, Wydawnictwo Polskie R. Wegner, Poznań 1932.

¹⁵ A. Pisuliński, *Szlakiem słonia...*, s. 16.

¹⁶ K. Nowak, *Rowerem i pieszo przez Czarny Łąd. Listy z podróży afrykańskiej z lat 1931–1936*, wyb., wstęp i oprac. Ł.J. Wierzbicki, wyd. 2, Sorus, Poznań 2006, s. 59–60.

¹⁷ J. Urry, *Spojrzenie turysty*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.

to stereotypy lub mity dotyczące mieszkańców danego obszaru. Z takim sposobem postrzegania Innego mamy do czynienia w prawie wszystkich międzywojennych relacjach z podróży do Afryki. Wyczerpują one niemal cały rezerwuuar stereotypowych wyobrażeń dotyczących czarnoskórych Afrykanów, które koncentrują się wokół kilku głównych tematów wskazanych przez Ząbka w przywoływanej już książce *Biali i Czarni*¹⁸. Warto więc przyjrzeć się, jak ukazywani są w relacjach z podróży do Afryki napotykanii tam Inni.

Pierwszy ze stereotypów dotyczy postrzegania mieszkańców Czarnego Lądu jako nieludzkich. Chmielewski w książce *Angola. Notatki z podróży do Afryki*, obserwując pracowników w fabryce cukru, stwierdza, że „do niedawna byli to na wpół dzicy ludzie”. Spostrzegając zaś tragarzy ładujących wypełnione worki, opisuje ich w następujący sposób: „zlani potem, zziązani, pracują jak w jakimś transie. Z na wpół otwartych, ociekających pianą ust wydobywa się im poryk ni to gdakanie, w którym można rozróżnić poczwórne tak”¹⁹. Charakterystyczne jest tu postrzeganie Afrykanów jako dzikich, prymitywnych, niemal zwierzęcych, wyrastające z powszechnego w kulturze dwudziestolecia poglądu o różnym etapie rozwoju ras (tego samego, który stanowił uzasadnienie dla kolonialnej działalności Europejczyków). Wiąże się z tym popularne ówczesnie myślenie o niektórych ludach afrykańskich jako masowo dokonujących antropofagii. Relacjonując swój pobyt w Kongu Belgijskim, Nowak wspomina o plemieniu Niam-Niam, które rzekomo najdłużej w okolicy pozostawało ludożercze, a wszyscy jego starsi członkowie poznali smak ludzkiego mięsa. Reporter zaznacza, że choć tego typu praktyki zostały oficjalnie zaniechane, to „wciąż jednak na widok białego napływa im ślinka do ust i dziwnie przewracają oczyma”²⁰. Wyobrażenia o istnieniu afrykańskich populacji, wśród których kanibalizm był powszechną formą zaspokajania głodu bądź wynikał z upodobania do walorów smakowych ludzkiego mięsa, były szczególnie popularne i pojawiały się niemal we wszystkich relacjach podróżniczych z Afryki. Jak

¹⁸ M. Ząbek, *Biali i czarni...*, s. 92–216.

¹⁹ J. Chmielewski, *Angola. Notatki z podróży po Afryce*, t. 1, wstęp J. Makarczyk, M. Arct, Warszawa 1929, s. 33–34.

²⁰ K. Nowak, *Rowerem i pieszo...*, s. 54.

jednak zaznacza Ząbek, nie znalazły one potwierdzenia w badaniach etnograficznych ²¹.

Kolejna grupa stereotypów związana jest z szeroko rozumianą fizjologią i higieną. Przykładem może być powszechny w omawianych tekstach pogląd o specyficznym, nieprzyjemnym zapachu mieszkańców Afryki. Mycielski tak opisał moment swojego przybycia do brzegów Czarnego Łądu:

Silniejszy powiew od łądu przyniósł nam ten specyficzny zapach. W pierwszej chwili jest on tak silny, tak ostry mimo oddalenia od łądu, że wierzyć się nie chce, iż to zapach ciała murzyńskiego. [...] W pierwszej chwili ten odór Czarnego Kontynentu uderza jak taranem. Słodkawo-kwaśny zapach jest nie do zniesienia...²².

Z kwestią higieny łączą się też wszelkie wyobrażenia rdzennych mieszkańców Afryki jako brudnych, a przez to mogących przenosić niebezpieczne choroby. Wzbudzają oni w Europejczyku wstręt, odrazę. Ich domy również postrzegane są jako zaniedbane, a pożywienie jako nieświeże i nieprzyjemnie cuchnące. Jednocześnie polscy podróżnicy w żadnym momencie nie próbują znaleźć wytłumaczenia opisywanych sytuacji, które stanowią dla nich zazwyczaj jedynie kolejny dowód na lenistwo panujące wśród afrykańskich plemion.

Cały zespół wyobrażeń wiąże się również ze stylem życia, koncepcją rodziny i odpowiedzialnością. Jeden z najpopularniejszych stereotypów w tej grupie dotyczy wspomnianego już lenistwa Afrykanów i unikania przez nich pracy. Opisuując nędzę jednej z odwiedzonych wiosek, Pisuliński dochodzi do wniosku, że widok ten potwierdza europejskie przekonanie o lenistwie jako głównej cnocie rdzennych mieszkańców Afryki²³. Spostrzeżenie to odnosi się jednak wyłącznie do czarnoskórych mężczyzn, jako pracowite natomiast są postrzegane kobiety. Szczególnie ostro krytykuje się społeczny podział ról, a co za tym idzie – obowiązków w afrykańskich rodzinach. Chmielewski sarkastycznie opisuje stosunki w jednej z angolskich wiosek:

²¹ M. Ząbek, *Biali i Czarni...*, s. 106.

²² S. Mycielski, *W sercu dżungli...*, s. 30–31.

²³ A. Pisuliński, *Szlakiem śtonia...*, s. 54–55.

On sam – pan – przeciągając się, rozpoczyna medytować, czym by zapełnić nudę dnia. Tak dzika myśl, by żonom przy pracy w polu pomóc, nigdy nie zaświta w jego głowie, ubliżyłoby to jego powadze, praca nie należy do rzeczy miłych [...]. Nie przystoi mężczyźnie w kwiecie wieku z pracą się porać! To rzecz kobiet i młodziaków. Pan i władca – myśli. O czym? Trudno wiedzieć. Zapewne o niczym²⁴.

Opisane więc wcześniej przeświadczenie podróżników o niższym poziomie rozwoju i prymitywizmie ludzi zamieszkujących Afrykę zostaje u Chmielewskiego powielone w zaobserwowanej relacji rodzinnej i pozycji kobiety.

Afrykanki, wprawdzie docenianie ze względu na pracowitość, jednocześnie opisywane są jako wyuzdane i niemoralne. W tym kontekście pozytywnie waloryzuje się ich wiek i urodę. Pisuliński w następujący sposób prezentuje kobiety napotkane w makokolskiej stolicy: „Spomiędzy kobiet uderzyło mnie swym widokiem kilka strasznych potworów z olbrzymimi *pelelami* [krążek umieszczany w dolnej wardze – M.P.] pod nosem, ale także kilka wcale ładnych okazów. Oczywiście, że te ostatnie nie miały tej ohydnej ozdoby i były młode”²⁵. Wyrażenia takie jak „okazy”, które zwykle odnoszą się do zwierząt, użyte w kontekście ludzi także podkreślać mają ich dzikość i pierwotność. Czarnoskóra kobieta najczęściej przedstawiana jest jako prawie lub zupełnie naga, uwodzi białego człowieka ciałem, ale również spojrzeniem i gestem. Oddaje mu się za drobne prezenty, takie jak tkaniny czy tania biżuteria. Istotne jednak, że autorzy w zdecydowanej większości potępiają relacje seksualne (nie mówiąc już o zażyłości emocjonalnej) pomiędzy ludnością rdzenną a Europejczykami. Szczególnie krytycznie wypowiada się na ten temat Ossendowski, dla którego utrzymywanie stosunków płciowych z Afrykankami stanowi świadectwo ostatecznego upadku moralnego. Wśród omawianych stereotypów pojawia się również wyobrażenie Afrykanów jako ludzi nieodpowiedzialnych i niepotrafiących planować własnej przyszłości. Nowak stwierdza, że „Murzyn nie zna troski o jutro, w ogóle o niczym nie myśli”²⁶. Czarnoskórzy opisywani są jako nieracjonalni, a więc zgodnie

²⁴ J. Chmielewski, *Angola...*, s. 28–29.

²⁵ A. Pisuliński, *Szlakiem stonia...*, s. 34.

²⁶ K. Nowak, *Rowerem i pieszo...*, s. 55.

z tradycją myśli europejskiej – nienowocześni. Łączy się to rzecz jasna z postrzeganiem ich jako dużych dzieci. Dębicki w swoim reportażu z podróży do Konga *Moienzi Nzadi*²⁷ kilkakrotnie wspomina, że otaczający go czarnoskórzy sprawiają wrażenie „pocziwych dzieci”, które cechuje wrodzona dobroć, są prostoduszni i naiwni, dlatego tak łatwo dają się wykorzystywać białym przybyszom. Takie wyobrażenie, często pojawiające się w publikacjach dotyczących Afryki, pełniło najczęściej funkcję uzasadniającą konieczność misji cywilizacyjnych (dziecko wszak potrzebuje opieki dorosłego). Naiwność, prostoduszność łączą się jednak także z popularnym od czasów Rousseau mitem „szlachetnego dzikusa”, a więc człowieka nieskażonego piętnem cywilizacji i przez to moralnie dobrego.

Przeprowadzony pokrótce przegląd sposobów obrazowania Innego w międzywojennych relacjach podróżniczych z Afryki dowodzi, że autorzy większości omawianych tutaj książek powielają w swoich opisach funkcjonujące ówczesnie stereotypy i wyobrażenia. Afrykanie ukazywani są jako dzicy, prymitywni, leniwi, a także nieodpowiedzialni i niedbający o higienę. Wymienione na początku przyczyny wypraw autorów na Czarny Ląd nie mają zasadniczego wpływu na ich sposób postrzegania afrykańskiej rzeczywistości. Nie ma też reguły związanej z długością podróży: niektórzy wyjeżdżają na kilka miesięcy, inni na kilka bądź kilkanaście lat. Wskazać należy natomiast dwie książki, które w szczególny sposób wyróżniają się na tle tutaj analizowanych (również ze względu na ich uwarunkowania poetologiczne i wartość estetyczną). Są to *Rowerem i pieszko...* Kazimierza Nowaka i reportaż *Moienzi Nzadi. U wrót Konga* Tadeusza Dębickiego (1928).

W listach publikowanych przez Nowaka, zebranych później w tomie *Rowerem i pieszko przez Czarny Ląd*, nie brakuje wprawdzie stereotypowych opinii na temat mieszkańców Afryki, lecz w wielu przypadkach autor stereotypy te kwestionuje i podważa. Obserwując modlitwę Tuarega, którego „świat cywilizowany nie uważa nawet za człowieka”²⁸, Nowak podkreśla jego podmiotowość i wyraża zachwyt tak głęboką duchowością. Z podziwem wypowiada

²⁷ T. Dębicki, *Moienzi Nzadi. U wrót Konga*, wstęp O. Stanisławska, wyd. 2, Wydawnictwo Dowody na Istnienie, Warszawa 2016.

²⁸ K. Nowak, *Rowerem i pieszko...*, s. 21.

się o umiejętnościach Afrykanów, które pozwalają im przetrwać w nieprzyjajnych warunkach, stwierdzając przy tym, że to od nich uczy się podróżnik. Jest to istotne dlatego, iż Nowak kwestionuje tym samym mit białego człowieka oparty na przekonaniu, że Europejczyk jest pod każdym względem mądrzejszy od napotkanych na innych lądach ludzi, w związku z czym to oni powinni się uczyć od niego. Wreszcie w tekstach podróżnika obserwować możemy stopniową zmianę postawy względem systemu kolonialnego: od początkowego entuzjazmu do coraz silniej wyrażanych opinii antykolonialnych (szczególnie podczas drugiego, powrotnego etapu wyprawy).

O ile jednak Nowak krytycznie wypowiada się o koloniach, o tyle nie piętnuje szeroko rozumianej działalności misjonarzy przebywających w Afryce. Odróżnia go to od Dębickiego, który w swoim reportażu neguje jakąkolwiek możliwość pozytywnej działalności Europejczyków na Czarnym Lądzie. Zdaniem młodego oficera wszelkie inicjatywy podejmowane przez kolonizatorów wynikają wyłącznie z chęci osiągnięcia jak największych zysków. Przebywając trasę wzdłuż rzeki Kongo, podobną do tej, którą pokonują bohaterowie *Jądra ciemności*, Dębicki obserwuje morderczą pracę rdzennych mieszkańców Afryki. Autor podważa większość stereotypów dotyczących Afrykanów, popada jednak przy tym w silną ich idealizację, podporządkowaną mitowi „szlachetnego dzikusa”. U Dębickiego nie ma mowy o chęci sprawowania opieki nad napotykanymi ludźmi. Stara się raczej wykorzystać dyskurs Roussowski, aby unaocznić, że łatwowierni i z natury dobrzy Afrykanie sami nie dostrzegają, jak kolonizatorzy wykorzystują ich do ciężkiej pracy, płacąc im minimalne wynagrodzenie (stanowi ono raczej zabezpieczenie przed zarzutem niewolnictwa niż realną płacę). Biały człowiek w *Moienzi Nzadi* to dewastator piękna afrykańskiej przyrody, który stara się zdobyć wszystko, co ma jakąkolwiek wartość, i zabrać to do Europy. Dlatego też Stary Kontynent stanowi ucieleśnienie dwu kategorii postrzeganych przez autora jednoznacznie negatywnie: cywilizacji i postępu. Swoje antycywilizacyjne nastawienie demonstruje Dębicki w każdym możliwym momencie, podkreślając, że idea ciągłego rozwoju leży u podstaw etycznego zdeprawowania Europejczyków.

Co zatem wpływa na specyficzny sposób postrzegania Innego w analizowanych tekstach? Istotną rolę odgrywa w nich przede wszystkim sposób

podróży. Kazimierz Nowak, samotnie jadąc rowerem, nieustannie spotyka się z Afrykanami, korzysta z ich doświadczeń, aby przetrwać w niesprzyjających warunkach. Podobnie jest w przypadku Tadeusza Dębickiego, który wyjechał do Afryki w celach zarobkowych, a praca na statku transportowym zmuszała go do nieustannego przebywania wśród czarnoskórych najemników, obserwowania, jak wykonują powierzone im obowiązki. Reporter wykazuje się przy tym niezwykłym zaangażowaniem, a także zainteresowaniem, stosując swego rodzaju obserwację uczestniczącą. Obaj podróżnicy starają się – przynajmniej w stopniu podstawowym – nauczyć afrykańskich języków, rozmawiają, przysłuchują się śpiewanym pieśniom, przyglądają odprawianym obrzędom. Jak stwierdza Dębicki: „teraz, po miesiącu obcowania z nimi, umiem już doskonale odróżniać jednych od drugich”²⁹. Bezpośredni kontakt z Innym umożliwił więc poznanie, a co za tym idzie – nadanie podmiotowości. Na tle innych międzywojennych relacji podróżniczych z Afryki pisanych przez polskich autorów te dwie są tekstami szczególnymi, które pokazują możliwość rzeczywistego spotkania.

Bibliografia

- Bakke M., *Re-kreacyjny charakter wielokulturowej estetyki*, w: *Estetyka transkulturowa*, red. K. Wilkoszewska, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2004, s. 81–87.
- Chmielewski J., *Angola. Notatki z podróży po Afryce, t. 1*, wstęp J. Makarczyk, M. Arct, Warszawa 1929.
- Dębicki T., *Moienzi Nzadi. U wrót Konga*, wstęp O. Stanisławska, wyd. 2, Wydawnictwo Dowody na Istnienie, Warszawa 2016.
- Gazda G., *Funkcja prymitywu i egzotyki w literaturze międzywojennej*, w: *Problemy literatury polskiej lat 1890–1939*, red. H. Kirchner, Z. Żabicki, M.R. Pragłowska, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1972, s. 365–394.
- Lewan M., *Zarys dziejów turystyki w Polsce*, Wydawnictwo „Proksenia”, Kraków 2004.

²⁹T. Dębicki, *Moienzi Nzadi...*, s. 132.

- Mycielski S., *W sercu dżungli*, Wydawnictwo Polskie R. Wegner, Poznań 1932.
- Nadolska-Styczyńska A., *Kultury Afryki a działania naukowo-oświatowe Ligi Morskiej i Kolonialnej*, „Prace Komisji Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności” 2007, t. 8, s. 181–206.
- Nowak K., *Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd. Listy z podróży afrykańskiej z lat 1931–1936*, wyb., oprac. i wstęp Ł.J. Wierzbicki, wyd. 2, Sorus, Poznań 2006.
- Ossendowski F.A., *Niewolnicy słońca. Podróż przez zachodnią połąć Afryki podzwrotnikowej w 1925/26 roku*, t. 1, Wydawnictwo Polskie R. Wegner, Poznań 1927.
- Paczkowski M., *Egzotyczna czy swojska? Afryka w polskich reportażach z dwudziestolecia międzywojennego (na wybranych przykładach)*, w: *Polska–Afryka. Historia relacji, stan obecny i perspektywy rozwoju*, red. B. NDiaye, I.A. NDiaye, Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2017.
- Pisuliński A., *Szlakiem słońca afrykańskiego. Wrażenia z podróży i polowań w Afryce Środkowej*, Książnica-Atlas, Lwów–Warszawa 1927.
- Urry J., *Spojrzenie turysty*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
- Wieczorkiewicz A., *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróżowaniu*, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2012.
- Ząbek M., *Biali i Czarni. Postawy Polaków wobec Afryki i Afrykanów*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2007.



Agnieszka Kaczmarek

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

 <https://orcid.org/0000-0001-8819-4898>

Od Ze Świętej Góry do Ziarna i krwi

Biblijne przedstawienia *homo viator* – człowieka w podróży – są jednoznacznym przypomnieniem niestałości ludzkiego losu, konieczności wyruszenia w drogę, by w innym miejscu rozpoznać samego siebie, spotkać innego, zmierzyć się z tym, co jeszcze nieznane. Wędrówka pozostaje wyzwaniem, zadaniem, wręcz nakazem do zrealizowania. Uwidacznia się to w figurze Abrahama opuszczającego miasto Ur i czterdziestoletniej tułaczce po pustyni. To także wędrówki samego Jezusa, chcącego spotykać innych, nauczać, uzdrawiać, oraz jego apostołów, których rozsyła na wszystkie strony świata. Człowiek w podróży jest nie tylko tym, który wędruje po geograficznie rozpoznawalnych krainach, lecz stanowi także metaforę Kościoła pielgrzymującego, przypominającą, że ludzkie ziemskie życie jest tylko tymczasowe, a ostateczne miejsce pozostaje usytuowane zupełnie gdzie indziej.

Usytuowanie podróży w ramach religijnych służy jako przypomnienie, aktualizacja doświadczenia, z którym można się skonfrontować we współczesności. Migracja chrześcijan z Bliskiego Wschodu, prześladowania, których są ofiarami, zanikanie w macierzystym pejzażu śladów chrześcijaństwa – wszystko to udowadnia, jak bardzo status *homo viator* jest aktualny również w tym biblijnym kontekście: poszukiwania, ucieczki, przemiany. Wypatruje się schronienia, uznania, gwarancji bezpieczeństwa. Ucieka się przed zagrożeniem, strachem o siebie i bliskich, z obawy przed utratą życia, odarciem

z godności, uwięzieniem czy ograniczeniami. Wpisana w podróż przemiana nie tylko dotyczy konieczności adaptacji do nowego miejsca, w którym zostaje się uznanym za obcego czy odmiennego, lecz także łączy się z wypracowaniem nowych postaw, przeorientowaniem dotychczasowej kondycji.

Będąc w drodze, człowiek najintensywniej konfrontuje się z rzeczywistością, gdyż ta nie jest tą dobrze znaną, oswojoną, codzienną: w czasie podróży najłatwiej się zorientować – nawet jeśli świadomość ta wywołuje dezaprobatę czy niechęć – jak bardzo los pozostaje w cudzych rękach, a jak niewiele zależy od nas. Nawet starannie zaplanowana podróż poddaje się przypadkowi, dając tym samym okazję do poświadczania ludzkiej kondycji życiowej: na ile jest się gotowym do konfrontacji z nieprzewidzianym, a tym samym zmierzenia się z rzeczywistością. Ta wydaje się zwielokrotniona. Jeśli podróż oznacza intensyfikację życia, to jej trwanie można także uznać za jego multiplikację. Wywołuje głębszą wrażliwość na odmienność, zwielokrotnia doznania i ich intensywność. Podróż odrywa nas w ten sposób od rytmu i struktury codzienności, wprowadzając na grunt niepewności i napięcia. W 1959 roku Fernand Braudel w swoim słynnym esej *Problemy historii cywilizacji* napisał:

A przecież jednak wszyscy obserwatorzy, wszyscy podróżnicy, entuzjaści czy zgryźliwcy, mówią o rosnącej uniformizacji świata. Pospieszmy się z podróżą, póki ziemia nie ma jeszcze wszędzie tego samego oblicza! Na pozór trudno jest odpowiedzieć na te argumenty. Niegdyś świat obfitował w barwy, cienie; dziś wszystkie miasta i wszystkie narody są do siebie podobne: Rio de Janeiro od dwudziestu przeszło lat zdobywają drapacze chmur; Moskwa przypomina Chicago; wszędzie spotykamy samoloty, ciężarówki, auta, drogi żelazne, fabryki; znikają jedne po drugich lokalne stroje... Czyż w ten sposób, pomijając rzeczy najzupełniej oczywiste, nie popełniamy szeregu wcale poważnych błędów? Już świat wczorajszy nosił znamię uniformizacji¹.

Braudel prowokuje do zadania dwóch pytań: pierwsze z nich dotyczy motywacji, która skłania do podróżowania, drugie z kolei – procesu

¹ F. Braudel, *Problemy historii cywilizacji*, w: *Historia i trwanie*, tłum. B. Geremek, Czytelnik, Warszawa 1971, s. 304–305.

ujednolicenia świata. Podróż ma zweryfikować istnienie niuansów, kulturowych rozbieżności, różnorodności, a niekiedy nawet dziwactw, które towarzyszą człowiekowi w jego codzienności. Jest ratunkiem przed arbitralną i coraz powszechniejszą opinią głoszącą nieodwołalną jednolitość świata. Opowieści o podróży są świadectwami odmienności, potwierdzają istnienie światów kulturowo równoległych, prowadzących „wielopostaciowe życie”².

Jak zwraca uwagę Michel de Certeau w eseju *Opowieści przestrzenne*:

We współczesnych Atenach pojazdy komunikacji miejskiej nazywane są *metaphorai*. Aby udać się do pracy albo wrócić do domu, wsiada się do „metafory” – autobusu lub tramwaju. Opowieści mogłyby również być określane tą piękną nazwą, każdego bowiem dnia przemierzają i organizują miejsca, wybierają je i łączą, tworzą z nich zdania i szlaki. Są przestrzennymi trasami³.

Należy zatem zadać sobie pytanie: na ile opowieści o podróży, jako praktyki literackie, porządkują odwiedzane miejsca? Czy są jedynie literackim powtarzaniem doświadczenia ciała, jego repetycją, czy raczej analizą, która je przekształca, nadając tym samym nową strukturę znaczeniową? Wyznaczają granice, czy raczej budują mosty pomiędzy przerwany szlakiem rozmaitych dyskursów?

Powrót do dawnych szlaków reprezentują dwie opowieści, których czas powstania dzieli zaledwie kilkanaście lat, łączy je natomiast wspólny mianownik, jakim jest terytorium i poszukiwanie na nim dawnych śladów chrześcijaństwa. Jego wyznawcy – coraz częściej jako wygnani ze swoich rdzennych ziem – niczym biblijne plemiona opuszczają miejsce do nich należące i inkrustowane wielowiekową tradycją. William Dalrymple i Dariusz Rosiak udają się w wędrówkę, w nową podróż starym szlakiem wytyczonym przez Jana Moschosa – wędrownego mnicha, który w VI wieku w towarzystwie swojego ucznia Sofroniusza nawiedzał monastery, miasta, pustynie – oraz znanych lub zupełnie przypadkowych mnichów w krajach Bliskiego

² C. Geertz, *Zaświadczone Ja*, w: *Dzieło i życie*, tłum. S. Sikora, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000, s. 110.

³ M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, tłum. K. Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008, s. 115.

Wschodu. Rezultatem podróży Jana jest *Łąka duchowa*⁴, stanowiąca zbiór moralitetów, pouczeń, opisów miejsc, które składają się na swoisty przewodnik dla przyszłych podróżujących.

Przybyliśmy do Cenobium Salama, które leży w odległości dziewięciu mil od Aleksandrii, i natknęliśmy się tam na dwóch starców, którzy powiedzieli nam, że są kapłanami Kościoła Konstantynopolańskiego. Opowiedzieli nam oni o błogosławionym Gennediosie, patriarsze Konstantynopola, twierdząc, że jest to człowiek niezwykle łagodny, zachowujący czystość cielesną i bardzo opanowany⁵.

Opowieści zebrane przez Jana Moschosa, spisane prostym językiem, stanowią ślad żywego chrześcijaństwa wschodniego, które – tak odmienne od tego znanego współcześnie na Zachodzie i znacznie przez kulturę Zachodu przemodelowane – w swojej kolebce nie konfrontowało się jeszcze z powstałym niewiele później islamem. Z racji rozpiętości geograficznej *Łąka duchowa* stanowi itinerarium, punkt wyjścia i inspirację dla Dalrymple'a, który czternaście wieków po Janie Moschosie udaje się w podróż jego śladami. Dalrymple zestawia ze sobą dawną opowieść i współczesną rzeczywistość, która po tak długim czasie uległa radykalnemu przeobrażeniu. Miejsca odwiedzone przez Jana niedługo po zakończeniu jego podróży zostały przejęte przez islam. Doprowadziło to do sytuacji, w której Zachód ze zdumieniem myśli o Bliskim Wschodzie jako terytorium chrześcijan. Ekspansja islamu, a wraz z nią przejęcie Jerozolimy przez kalifa Omara w 638 roku, zainicjowała bliskość obu religii, które sąsiadując, pozostawały ze sobą w okresach napięcia i wrogości lub odwrotnie – tolerancji.

Jednak najbardziej chyba zaskakująca prawda, jaka dociera do nas z kart książki Moschosa, jest to, że Bliski Wschód był wówczas obszarem całkowicie chrześcijańskim. W powszechnym wyobrażeniu Lewant właściwie bezpośrednio przechodzi od klasycznej starożytności do współczesnego islamu. Łatwo się

⁴Św. Jan Moschos, *Łąka duchowa*, tłum. J. Brylowski, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 2013.

⁵Tamże, s. 217.

zapomina, że przez ponad trzysta lat – od czasów Konstantyna na początku IV wieku do pojawienia się islamu w VII wieku – Bliski Wschód był niemal wyłącznie chrześcijański⁶.

Dalrymple przedstawia swoistą archeologię – wskazuje ślady przenikania się – odmiennych dla człowieka Zachodu światów, które tam, na obszarze Wschodu często wchodzą w relację, są do siebie podobne, wzajemnie się inspirowały i pozostają sobie bliskie.

[Z]aczęłam się zastanawiać, czy gdyby Jan Moschos wrócił dzisiaj, uznałby praktyki islamu za sobie znane – z jego postami, pokłonami, niszami do modlitwy i otwartymi salami modlitewnymi, jak również z wędrującymi świątobliwymi mężami – i za podobne do współczesnych w zachodnim chrześcijaństwie. W czasach, gdy islam i chrześcijaństwo znów są postrzegane jako „sprzeczne cywilizacje”, raczej „nie do pogodzenia i siłą rzeczy wrogie”, ważne jest pamiętanie o długu, jaki islam ma wobec wczesnego chrześcijaństwa, i o tym, w jakim stopniu wiernie zachował elementy naszego wczesnochrześcijańskiego dziedzictwa, dawno przez nas zapomniane⁷.

Jan Moschos jest przewodnikiem w podróży Dalrymple’a, to on wyznaczył jej kierunek i trasę, sprowokował do zadania pytania o aktualność figury dawnego chrześcijaństwa. Dalrymple rozpoczyna od zapoznania się z tekstem *Łąki duchowej*, lecz nie tej znanej z przekładów i publikacji możliwych do zdobycia przez każdego zainteresowanego czytelnika. Sięga mianowicie do manuskryptu przechowywanego w bibliotece Monasteru Iwiron na Górze Athos. Dzieje się to 29 czerwca 1994 roku, w dniu patronów Piotra i Pawła. Od tego emblematycznego momentu, jakim jest kontakt z oryginalnym tekstem, rozpoczyna się podróż Dalrymple’a. W tych okolicznościach pojawia się definicja podróżnika, którego, posługując się typologią Tzvetana Todorova, można uznać za „impresjonistę”⁸.

⁶W. Dalrymple, *Ze Świętej Góry. Na ścieżkach chrześcijańskiego Bizancjum*, tłum. K. Obłucki, Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2017, s. 31–32.

⁷Tamże, s. 379–380.

⁸T. Todorov, *On Human Diversity. Nationalism, Racism and Exoticism in French*

Zawarte w książce przesłanie jest wciąż aktualne, jednak na innym poziomie. *Łękę duchową* spokojnie uznalibyśmy dzisiaj za fascynującą książkę podróżniczą. Moschos robił to, co współcześni pisarze-podróżnicy: przemierzał świat w poszukiwaniu dziwnych historii i niezwykłych opowieści. Jego książka to prawdziwy majstersztyk bizantyjskiej literatury podróżniczej. Bo nie dość, że Moschos był utalentowanym i obdarzonym poczuciem humoru pisarzem, to miał jeszcze do opowiedzenia wyjątkowe historie⁹.

Przybliżając tekst Jana Moschosa, Dalrymple zwraca uwagę na jego wielowarstwowość, liczbę przywoływanych wątków, całe spektrum postaci, doświadczeń i obyczajów stanowiących dokładny, precyzyjny obraz codzienności oglądanej oczami mnicha. To niezwykle gęsta konsystencja narracji zawierającej tak odniesienia faktograficzne i historyczne, jak i katalog zachowań uznawanych za niezwykle, gorszące, odstrasżające. Tak, jak uznaje Dalrymple, na kartach *Łęki duchowej*, „powstają nagle z piachu zapomniane klasztory; nawet wielkie metropolie, jak bizantyjska Aleksandria – z której nie przetrwał kamień na kamieniu, poza jednym murem – wracają do życia, zaludniane postaciami z krwi i kości, łotrami i wariatami”¹⁰. Reporterski zmysł Jana Moschosa mobilizuje Dalrymple’a do podjęcia wyprawy tym samym szlakiem, w którym współczesne spotkanie *sacrum* i *profanum* cechuje się być może większą intensywnością niż dawniej, co autor niejednokrotnie ujawnia i przybliża. Jego podróż – tak jak i późniejsza Dariusza Rosiaka – odbywa się na styku tych dwóch sfer. Opowieści nie tylko mają charakter relacji reporterskiej balansującej pomiędzy religiami i przestrzeniami, lecz poprzez nawiązania do swych poprzedniczek nabierają także świadomie intertekstualnego wymiaru. Za Ryszardem Nyczem intertekstualność rozumiana jest tu jako typ „kategorii obejmującej ten aspekt ogółu własności i relacji tekstu, który wskazuje na uzależnienie jego wytwarzania i odbioru od znajomości innych tekstów oraz »archi-tekstów« (reguł gatunkowych,

Thought, Harvard University Press, Cambridge, MA 1993, s. 342–352, za: W.J. Burszta, *Kilka tez z zakresu iterologii*, w: *Od mowy magicznej do szumów popkultury*, Academica, Warszawa 2009, s. 132–143.

⁹W. Dalrymple, *Ze Świętej Góry...*, s. 27.

¹⁰Tamże, s. 30.

norm stylistyczno-wypowiedzeniowych) wśród uczestników procesu komunikacyjnego”¹¹.

Podobnie jak Dalrymple nie ukrywa literackiej i w znacznym stopniu egzystencjalnej inspiracji Janem Moschosem, Rosiak wielokrotnie podkreśla, że punktem wyjścia do podróży i główną motywacją powstania jego książki pozostaje lektura *Ze Świętej Góry* szkockiego pisarza i podróżnika. Intertekstualny wymiar omawianych pozycji, międzytekstowy dialog i nawiązania łączą się tutaj ze wspólnymi doświadczeniami podróżniczymi. Autorzy wchodzą w świat, od którego wielu ucieka; przestrzeń coraz bardziej opustoszałą, nieustannie odzieraną z dawnych tożsamościowych ram i kontekstów, z której uchodźczy *exodus* wyjaławia z tego, co przez wieki konstruowało jej fundament. Dalrymple i Rosiak wykonują ruch odwrotny, przekorny. Docierają – na ile pozwalają im na to warunki geopolityczne – do miejsc wyjaławianych i degradowanych w wielu wymiarach: duchowym, religijnym, mentalnym, a w końcu fizycznym. Można się zastanawiać, co kieruje oboma autorami: ciekawość, reporterska dociekliwość, pragnienie osobistego poznania i zmierzenia się z intymną sferą duchowego zapotrzebowania łączzonego z osobistym, egzystencjalnym wyzwaniem? Podróż Szkota i Polaka niekiedy staje się pielgrzymką, osobistym, intymnym wydarzeniem, które nie zostaje wypowiedziane, ale niekiedy bywa sugerowane w powstałych tekstach: „Nie ma Go tu – pisze Rosiak – a jednak... Podczas mojej podróży niewiele znalazłem miejsc, w których byłby tak blisko. Próbowałem się pomodlić, podziękować Bogu i ludziom, dzięki którym znalazłam się w tym miejscu. Nie chciałem przegapić takiej okazji”¹². Mamy tu do czynienia z bliskością *sacrum*, które zakorzenione jest zarówno w historii, jak i w miejscu odległym od powszechnych zachodnich wyobrażeń, a przecież stanowiącym ich źródło. Pielgrzym, jak piszą Victor Turner i Edith L.B. Turner,

Wyrusza w drogę pełną przygód, przyciągany magiczną siłą, zewem świętości. To rodzaj duchowej archeologii: wykopaliska w głąb najdawniejszej przeszłości pierwotnego doświadczenia, w którym czas tworzy pętlę. Poszukiwanie *illud*

¹¹ R. Nycz, *Intertekstualność i jej zakresy*, „Pamiętnik Literacki” 1990, nr 81–82, s. 97.

¹² D. Rosiak, *Ziarno i krew. Podróż śladami bliskowschodnich chrześcijan*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015, s. 261.

tempus nie jest poszukiwaniem przeszłości zatęchłej i martwej ani też pościgiem za nostalgią: podczas pielgrzymki oznacza ono podróż do realnie istniejącego miejsca, w którym znajdują się konkretne, pochodzące z przeszłości przedmioty i w którym każdy kamień jakby emanuje nie zatartą mocą pierwszego zdarzenia, otoczony jakąś niejasną aurą. Pielgrzym niemal zawsze d o t y k a świętych przedmiotów, by potem dotknąć siebie samego¹³.

Doświadczenia obu autorów są jednocześnie uwikłane w spojrzenie z bliska i z oddali. Z jednej strony są oni naocznymi świadkami, sprawozdawcami z miejsc i dokumentatorami dziejących się przemian. Z drugiej strony zdają sobie sprawę z odległości, nieuchwytniej bariery, która przyczynia się do traktowania tego świata jako innego, oglądanego przez pryzmat zachodniego paradygmatu. Jednocześnie są uczestnikami świętości – minionej i dawnej, które próbują w prowadzonych przez siebie narracjach połączyć.

Podróżę Dalrymple'a i Rosiaka dzieli zaledwie dwanaście lat. Mimo tak relatywnie niewielkiego odstępów czasowego ich trasy nie pokrywają się geograficznie w całości. Dynamika działań i ingerencji zbrojnych uniemożliwiła Polakowi dotarcie do miejsc, które odwiedził Dalrymple.

Przypominam sobie, z jaką ulgą William Dalrymple wyjeżdżał z Turcji od Syrii. Zapewne przekroczył granicę w Nusaybin i stąd ruszył dalej do Hasaki. Południowa Turcja w 1994 roku była terenem okrutnej wojny i nie wiadomo, z której strony groziło większe niebezpieczeństwo [...]. Dziś sytuacja się odwróciła. Mogłem bezpiecznie podróżować po Turcji, ale nie wjadę do Syrii. Nie pojadę do Hasaki, ani do Aleppo, nie odwiedzę Damaszku. Nie pojadę najkrótszą drogą do Libanu, a stamtąd na południe do Izraela i Egiptu, choć tak byłoby najprościej i najlogiczniej. Trwa okrutna wojna, granice są pozamykane, całe połać ziemi znalazły się pod kontrolą ludzi, dla których śmierć jest najśłodszym marzeniem. Zwłaszcza śmierć innowierców¹⁴.

¹³ V. Turner, E.L.B. Turner, *Obraz i pielgrzymka w kulturze chrześcijańskiej*, tłum. E. Klekot, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009, s. XI.

¹⁴ D. Rosiak, *Ziarno i krew...*, s. 111.

Pomimo poczucia niepełności Rosiak porusza się szlakiem Dalrymple'a. Odwiedza spenetrowane przez poprzednika miejsca, przywołuje te same nazwy i nazwiska – legendę o karpiach w Ufrie, nazwy kin w Aleksandrii, Lawrence'a Durella, Konstandinosa Kawafisa – wchodząc tym samym w kolejny międzytekstowy mariaż.

Niezależnie jednak od geograficznych analogii tym, co najgłębiej łączy narracje Dalrymple'a i Rosiaka, jest konfrontacja *sacrum* i *profanum*, które przenikają codzienność Wschodu. Poniekąd uzupełnia ona puste miejsce po dawnych praktykach, które dziś są zapominane, zakazywane, sprowadzane do wybranej lub tylko rudymentarnej postaci. Rosiak, niejako uzasadniając powód swojej podróży, pisze:

Jednak nawet najlepsze nie przygotowują na niezwykle uczucie dezorientacji, które zaskakuje reportera, gdy staje twarzą w twarz z drugim człowiekiem. Słyszysz nową, nieznaną historię zaprzeczającą wszystkiemu, co wyczytał w mądrych książkach i znał z wcześniejszych doświadczeń. [...] W autentycznym kontakcie z człowiekiem ginie pewność i zgoda na świat wcześniej znany i opisany, pojawiają się paradoksy, niejasności, sprzeczności¹⁵.

Ten świat paradoksów, wzajemnego zaprzeczania, najwyraźniej pojawia się w codzienności, którą dokumentują obaj podróżnicy. Pejzaż Lewantu, pomimo coraz ostrzejszych konfliktów, radykalnych działań, obecności śmierci i życia, które mogą ulec całkowitej zmianie, wypełniony jest *sacrum*. Przejawia się ono nie tylko w praktykach religijnych – zarówno ukrytych za murami coraz bardziej opustoszałych monasterów, sprawowanych w ukryciu nawet przed najbliższą rodziną, jak i obwieszczanych wyraźnie przez muezzinów, jeszcze intensywniej potwierdzających dominację islamu. *Sacrum* pojawia się w codziennych praktykach, opowieściach, które tylko dialektycznie uformowanemu człowiekowi Zachodu mogą wydawać się – i najczęściej wydają – niemożliwe, sprzeczne, niewiarygodne. Podróżę Dalrymple'a i Rosiaka stają się ucieczką od logiki Zachodu, pozwalają opuścić

¹⁵ Tamże, s. 13.

jej dialektykę, by poszukiwać schronienia w ogołoconej z zakłóceń cywilizacyjnych przestrzeni. Jak pisze o anachorezie Ryszard Przybylski:

Pustelnicy wierzyli tedy, że anachoreta to wejście do przedsionka domu Pana. Niektórzy badacze uważają, iż to uwolnienie się od zwykłej egzystencji dawało im możliwość „doświadczenia już w doczesności przedsmaku życia wiecznego”. Wydawało im się, że ze swego odosobnienia, pustyni, dzięki ascezie i modlitwie, dojrzą chociażby rąbek rzeczywistości zbawionej. Opuszczając cywilizację, eremita żywił więc przekonanie, że rozpoczyna najbardziej szaloną grę, jaką może podjąć człowiek: grę o wieczność poza czasem¹⁶.

Podróż i związane z nią narracje obu autorów umieszczone są poza granicami wpływu zachodniego myślenia i wyobraźni. Codziennosc Dalrymple'a i Rosiaka naznaczona jest nie tylko rytmem przemieszczania się, lecz także dynamiką i specyfiką miejsc, które wypełniać będą ich nową codzienność.

Jest ona usytuowana na krawędzi życia, w napięciu pomiędzy niemożliwym pokojem a prawdopodobieństwem wojny, w której mieszkańcy odwiedzanych miejsc zostaną całkowicie osamotnieni – bez wsparcia ze strony Europy, USA, Rosji. W tym całkowitym opustoszeniu pozostaje wiara w cud, który, jak się okazuje, przytrafia się wielokrotnie. Cudem są niezwykle uzdrowienia za pośrednictwem (rzekomym?) św. Szarbela („Od czerwca ubiegłego roku do dziś (marzec) zarejestrowałem osiemdziesiąt osiem cudów”¹⁷ – mówi Rosiakowi ekonom klasztoru zajmujący się ich opisywaniem), podobnie jak za sprawą mnicha Antouna Tarabaya¹⁸ czy św. Szalita. Równie sprawczą moc wykazują brat Filumenos¹⁹, pojawiający się w murach klasztoru Abuna Justus, który „bez przerwy się zjawia”²⁰, oraz św. Saba, który „dalej tu żyje”²¹ i strzeże przed złym. Tym jednak, co bez wątpienia pozostaje sferą

¹⁶R. Przybylski, *Pustelnicy i demony*, Znak, Kraków 1994, s. 35.

¹⁷D. Rosiak, *Ziarno i krew...*, s. 253.

¹⁸Tamże, s. 228.

¹⁹W. Dalrymple, *Ze Świętej Góry...*, s. 446–447.

²⁰Tamże, s. 510.

²¹Tamże, s. 364.

cudowności, są miejsca i praktyki, które jednoczą chrześcijan i muzułmanów. Należy do nich trwająca od wieków wiara w dokonywanie cudów przez św. Jerzego, do którego jedni i drudzy wspólnie pielgrzymują na wyspę Prinkipo. Udają się też do ikony Matki Boskiej Sajdnajskiej, za której wstawieniem bezdzietne rodziny wypraszają potomstwo.

Widziałam to na własne oczy – zapewniła siostra Tekla – pewna muzułmanka z Jordanii czekała na dziecko dwadzieścia pięć lat. Przekroczyła już wiek, kiedy normalnie zachodzi się w ciążę, ale ktoś jej powiedział o Dziewicy z Sajdnai. Przyjechała tu i spędziła dwie noce przed ikoną. Była tak zdesperowana, że zjadała knoty prawie dwudziestu lampek. – I co się stało? – Wróciła w następnym roku z trojaczkami – odpowiedziała siostra Tekla²².

Zwrócenie uwagi na to przenikanie się światów *sacrum* i *profanum* jest dla obu autorów jednym z wielu potwierdzeń unikalności miejsca i ludzi. Prowokują oni tym samym do postawienia pytania o kondycję religijności, duchowości – nie tylko wschodniej, lecz przede wszystkim zachodniej. Docierając do form wiedzy lokalnej – tubylczego myślenia, które niejednokrotnie obok zdumienia wywołuje zachwyt, zaskoczenie, ale też oburzenie. Odkrywają myśl tak nieoswojoną, że nie sposób jej w pełni wyjaśnić. Zaskakiwać może dawne traktowanie Szymona, który wypędzał demony, przywracał wzrok oraz „[w] przerwach między modlitwą a czynieniem cudów opowiadał o Chrystusie i przestrzegał przed Sądem Ostatecznym, wzywał do pokuty za grzechy. Przepowiadał przyszłość”²³. Proroctwo i jego doświadczanie są także obecne we współczesności, nawet jeśli przybierają nieprzyjemny charakter. To paradoksalne widzenie religijne z pogranicza szaleństwa i profetyzmu, bijące apokaliptyczną i przepełnioną strachem retoryką, jest szczególnie widoczne w konfrontacji z – jak można przypuszczać – jurodowym, którego napotyka Rosiak:

Po okolicy snuje się ubrany w łachmany mężczyzna, najwyraźniej niespełna rozumu. Jednak w przeciwieństwie do większości mieszkańców miasta śmieciarzy

²²Tamże, s. 242.

²³D. Rosiak, *Ziarno i krew...*, s. 59.

posługuje się biegle angielskim. Ma smutną, zagubioną twarz i usta mu się nie zamykają. [...] – Wiesz, co znaczy po angielsku słowo *patient*? „Cierpliwy”, człowiek, który umie znieść ból. Tak jak Jezus Chrystus. A ty umiesz cierpieć? Cierpiełeś w życiu? Nagle wybucha śmiechem: – To będziesz cierpieć! Będziesz bardzo cierpieć! Odchodzi, śmiejąc się głośno. – Nie przejmuj się, to wariat – mówi ktoś, kto podsłuchiwał naszą rozmowę – To niegroźny wariat, nie zwracaj na niego uwagi. Może i wariat. A może ktoś kto widzi wyraźniej niż inni²⁴.

O tej formie spotkania Cezary Wodziński pisze: „Pomstować lwu w paszczy lwa... Wymyślać prosto w twarz przestępcom w celi z recydywistami. Albo i na odwrót: krzywdzić najbliższych, dotkliwie dokuczyć bliźniemu. Poniekąd taki rodzaj przebywania w świecie rozmyślnie wybiera sobie jurodiwu. A pamiętajmy, że współrzędną tego ryzyka jest praca nad... zbawieniem świata, przynajmniej w pewnym tego świata zakresie”²⁵. Wyraźniejsze widzenie, zauważanie niuansów, wrażliwość na odmienność i jej odcienie wydają się niezbywalnymi narzędziami każdego, kto aspiruje do opisywania świata w jego różnorodności, różnaitości, paradoksalności. Dokumentując doświadczenie, jednocześnie utrwała on pewną formę lokalności, opowiada o jej funkcjonowaniu i tym wszystkim, co wyłania się ze zdarzeń, których był świadkiem. Staje się tłumaczem, a nawet egzegetą świata, którego nie każdy może doświadczyć. Zwłaszcza w obliczu dramatu społecznego, którego świadkami są Dalrymple i Rosiak.

Świadectwa Dalrymple’a i Rosiaka to dzienniki z podróży, które są swoistym „zaświadcującym Ja”²⁶. Ich autorzy skupiają się jednak nie na własnym autorytecie, lecz na starannym przedstawieniu zmian nieodwracalnie przekształcających pejzaż wschodniego świata. W tekstach tych nie ma metaforyzacji – jest wyłącznie dokumentacja, która tylko niekiedy zwraca się ku intymności, ku temu, co stanowi osobiste, wewnętrzne rozedrganie autorów (sytuacje modlitwy, pytania o religijność, na które nie otrzymuje się jednoznacznej odpowiedzi i które pozostają tajemnicami). Celem podróży nie jest odkrywanie, lecz raczej poszukiwanie minionego. To swoista

²⁴Tamże, s. 285.

²⁵C. Wodziński, *Św. Idiota*, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2009, s. 54.

²⁶C. Geertz, *Dzieło i życie...*, s. 120.

archeologia polegająca na konfrontowaniu i splataniu historii z teraźniejszością. Dalrymple i Rosiak nie prowadzą żadnego naukowego dyskursu, zamiast tego skupiają się na Geertzowskiej wiedzy potocznej, przedstawiającej „świat, świat oswojony, w którym każdy może i powinien stanąć na własnych nogach”²⁷. Lokalność ta jest starannie udokumentowana, stanowi zapis autentycznego doświadczenia i czasu. Zapis prowadzony jest w pierwszej osobie – autor i świadek stanowią w nim jedno. Dopuszcza możliwość innych głosów: dialogu lub monologu, postaci zaproszonych lub całkowicie przypadkowo znajdujących się w kręgu prowadzonej narracji. Głosy te jednak nie aspirują do funkcji autorytetu, są raczej narzędziem katalogowania tego, co – jak się boleśnie okazuje – w ciągu kilkunastu lat zostało bezpowrotnie utracone. Dalrymple i Rosiak nie dokonują etnograficznego przekładu – nie przeszczepiają myśli tubylczej do słownika Zachodu, wskazują natomiast na jej odrębność. Jednocześnie jest to konfrontacja z różnymi mentalnościami i różnorodnością. W ten sposób daje o sobie znać poczucie sprawiedliwości w ich traktowaniu świata: „Z pożytkiem pozwala nam mówić o nich wszystkich to, że wpisują się w zbiorową wrażliwość, lokalnie prezentują się lokalnym stronom umysłu mieszkańców miejscowej społeczności”²⁸. To poszanowanie lokalności przez omawianych autorów widać przede wszystkim w zachowaniu unikalności miejsca, ludzi i ich historii, a jednocześnie sytuowaniu rozważań w szerszym kontekście światopoglądowym i geograficznym (podróż Dariusza Rosiaka rozpoczyna się w Szwecji). Zapiski dokonywane w zeszytach, fragmenty układane w całość, które tworzą strukturę pamięci i dokumentu, są wyrazem skrupulatności, zawierają w sobie jednocześnie dystans i otwartość. Nie są to jednak zapiski etnograficzne – autorzy nie zmierzają ani do metodycznego opisywania świata, ani interpretacji utrzymanej w eseistycznej formie. Utrwalona w nich relacja zachodząca między chrześcijaństwem zachodnim a wschodnim zmusza do postawienia pytania o przynależność chrześcijaństwa, które Zachód uznaje za swoje, przyjmując łaciński porządek za nadrzędny. Łaciński Zachód odcina się od wschodnich, źródłowych wzorów, skazując je na *exodus*, który nie jest

²⁷Tenże, *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, tłum. D. Wolska, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005, s. 98.

²⁸Tamże, s. 21.

już wyłącznie symboliczny. Zarówno Dalrymple, jak i Rosiak przypatrują się światu, po którym podróżują, zachowując świadomość, że pochodzą spoza niego – bez względu na to, jak głębokich struktur i tkanek doświadczanego świata starają się dotknąć. Zewnątrz kategorie, którymi operują, dotyczą nie tylko fizycznej przestrzeni, z której pochodzą, lecz także jej duchowych ram. Obaj są reprezentantami świata zlaicyzowanego, a jednocześnie opisują świat, o którego tożsamości i charakterze nadal decyduje religia.

Współczesna kultura Zachodu wielokrotnie bywa diagnozowana jako silnie zlaicyzowana i coraz bardziej oderwana od porządku religijnego. Dla kanadyjskiego filozofa Charlesa Taylora sekularyzacja wyraża się w odejściu zjawisk społecznych od religii, a także w zanikaniu powszechnych wcześniej praktyk religijnych. Źródeł tych zachowań Taylor poszukuje w nowoczesności, która dokonała „odczarowania” i wyeliminowania, a przynajmniej zmarginalizowania dawnej religijnej obyczajowości²⁹. W konsekwencji na tożsamość współczesnego człowieka Zachodu religia nie ma tak znacznego wpływu, jak miało to miejsce dawniej i jak nadal dzieje się w świecie opisywanym przez Dalrymple’a i Rosiaka. Przybywając ze zlaicyzowanego Zachodu, autorzy konfrontują się nie tylko z historią, którą głęboko przenika religijność, lecz także z teraźniejszością jednakowo w nią uwikłaną i jej podporządkowaną. W kulturze Zachodu religia i polityka nie pozostają w tak silnym związku, swoistym sojuszu tronu i ołtarza. Jednocześnie znajduje się w niej miejsce na nowe formy duchowości poniekąd zastępujące dawny porządek lub będące jego protezami. Tymczasem w miejscach, które Dalrymple i Rosiak odwiedzają, wciąż ma się do czynienia z silnym powiązaniem tożsamości religijnej i politycznej, a przede wszystkim z codziennością przepełnioną religią, która traktowana jest jako naturalne doświadczenie egzystencjalne.

Dalrymple i Rosiak nie są wędrowcami po światach zmyślonych, fikcyjnych, chociaż niejednokrotnie trudno uwierzyć w ich realność. Współcześnie, gdy podróżować może każdy (nawet bez konieczności wychodzenia z domu, posługując się Google Street View), coraz trudniej ekscytować się relacją

²⁹ C. Taylor, *Koniec świata chrześcijańskiego – zysk czy strata?*, tłum. A. Pawelec, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 21, s. 13, <http://www.tygodnik.com.pl/dni%20tischner/taylor.html> [dostęp: 3.03.2018].

z podróży. Poszukuje się za to motywów, przesłanek, które stały za imperatywem wyjścia z domu. W przypadku omawianych autorów okazały się nimi, odpowiednio, *Łąka duchowa*, a następnie *Ze Świętej Góry*. Dalrymple i Rosiak nie są romantycznymi wędrowcami przepełnionymi metafizycznym niepokojem, ale sprawozdawcami. Tęsknota, która niekiedy uwidacznia się w ich tekstach, dotyczy raczej minionego, które nie jest niedefiniowalne, lecz składa się na udokumentowaną powszechną historię i do niej przynależy. Tęsknota ta niemal organicznie, naturalnie wpisana jest w podróż. Nie ma tu zacierania granic pomiędzy rzeczywistym a wyobrażonym – kontury nie są płynne i nieuchwytnie, lecz wyraźne jak wytyczone w tych niebezpiecznych krainach drogi i szlaki, z których nie należy schodzić, opuszczać ich nawet na chwilę. Nie oznacza to, że autorzy nie obcują z metafizyką – ich podróż jest zanurzona w duchowości dostrzegalnej zarówno w osamotnionych klasztorach, jak i codzienności.

Dalrymple i Rosiak są podróżnikami po dawnych terytoriach, na których narysowano nowe mapy. To zarówno podróż w tekst, jak i podróż z tekstami.

Bibliografia

Braudel F., *Problemy historii cywilizacji*, w: *Historia i trwanie*, tłum.

B. Geremek, Czytelnik, Warszawa 1971.

Burszta W.J., *Kilka tez z zakresu iterologii*, w: *Od mowy magicznej do szumów popkultury*, Academica, Warszawa 2009, s. 132–143.

Certeau M. de, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, tłum. K. Thiel-Jańczuk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.

Dalrymple W., *Ze Świętej Góry. Na ścieżkach chrześcijańskiego Bizancjum*, tłum. K. Obłucki, Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2017.

Geertz C., *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, tłum. D. Wolska, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005.

Geertz C., *Zaświadczałam Ja*, w: *Dzieło i życie*, tłum. S. Sikora, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000.

Jan Moschos, św., *Łąka duchowa*, tłum. J. Bryłowski, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 2013.

Nycz R., *Intertekstualność i jej zakresy*, „Pamiętnik Literacki” 1990, 81/2, s. 96–116.

Przybylski R., *Pustelnicy i demony*, Znak, Kraków 1994.

Rosiak D., *Ziarno i krew. Podróż śladami bliskowschodnich chrześcijan*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015.

Taylor C., *Koniec świata chrześcijańskiego – zysk czy strata?*, tłum.

A. Pawelec, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 21, s. 13, <http://www.tygodnik.com.pl/dni%20tischner/taylor.html> [dostęp: 3.03.2018].

Todorov T., *On Human Diversity: Nationalism, Racism and Exoticism in French Thought*, Harvard University Press, Cambridge, MA 1993.

Turner V., Turner E.L.B., *Obraz i pielgrzymka w kulturze chrześcijańskiej*, tłum. E. Klekot, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009.

Wodziński C., *Św. Idiota, Słowo/obraz terytoria*, Gdańsk 2009.

MYSŁAKOWICE



Doświadczenia kulturowe



XIX-wieczne podróże polskich kuracjuszy „do wód” jako doświadczenie kulturowe

Charakterystyczne dla polskiego wieku XIX jest systematyczne poszerzanie horyzontu geograficznego wypraw podejmowanych dla poratowania zdrowia. Prawidłowość ta dotyczy mieszkańców wszystkich trzech zaborów. Co prawda już w XVIII stuleciu zdarzały się wyjazdy do odległych „wód”, czego przykład stanowi choćby pobyt Katarzyny Raczyńskiej w Pymont, gdzie w latach 80. odbyła kurację zaleconą przez lekarzy¹. Jeżdżono także do węgierskich wówczas miejscowości: Bardejowa (Bardejovské Kúpele), Trenczyna, Egeru. Jednak dopiero XIX wiek przyniósł znaczącą zmianę w zakresie możliwości korzystania z wód mineralnych i ich działania leczniczego. Poszerzył się wydatnie horyzont geograficzny wyjazdów. Znacznym zainteresowaniem cieszyły się źródła śląskie, czeskie oraz austriackie i niemieckie. W drugiej połowie stulecia coraz częściej odwiedzano uzdrowiska francuskie, szwajcarskie, hiszpańskie. Złożyło się na to kilka przyczyn. Za najważniejszą trzeba uznać zwrot w medycynie, polegający na dostrzeżeniu walorów innych terapii niż stosowane dotychczas. Drugim czynnikiem było upowszechnianie wiedzy o zdrojowiskach i kąpieliskach oraz zaletach przeprowadzanych w nich kuracji. Warto zauważyć, że z biegiem czasu

¹ W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*, oprac. i tłum. E. Raczyński, Poets' and Painters' Press, Londyn 1975, s. 139.

informacje o nowo powstających uzdrowiskach europejskich stosunkowo szybko zaczęły pojawiać się na ziemiach polskich. Ogłoszenia prasowe i coraz szersza wiedza o specyfice poszczególnych „kurbadów” w środowisku lekarskim przyczyniły się znacząco do popularyzacji tej formy leczenia. Każde nowe uzdrowisko rozbudzało nadzieję, że to właśnie w nim kuracja okaże się w pełni skuteczna. Z takim przeświadczeniem wyjechał w 1896 roku do Nauheim łódzki przemysłowiec Gustaw Geyer, a było to zaledwie w kilkanaście lat po zorganizowaniu tam zdrojowiska dla cierpiących na schorzenia kardiologiczne². Trzecim czynnikiem był szybki rozwój sieci kolei, który sprawił, że już w latach 60. XIX wieku nawet długie podróże w odległe strony odbywano w miarę sprawnie i bez wysiłku mogącego pogorszyć stan zdrowia³. Znakomitym przykładem jest tu podróż „do wód” podjęta w 1861 roku przez Edwarda Jana Römera⁴. Itinerarium tej wyprawy, wiodącej z okolic Dyneburga na Litwie po Normandię, imponuje zasięgiem, różnorodnością wariantów, jeśli porównać trasę wiodącą do celu i z powrotem, oraz różnorodnością wykorzystanych środków transportu, przy zdecydowanej przewadze kolei⁵. Wreszcie czynnik ostatni, choć nie najmniej ważny: rosnąca zamożność społeczeństwa polskiego czy też poszerzanie się grupy ludzi, dla których koszt zagranicznej kuracji nie stanowił problemu nie do rozwiązania. Mimo to wytrawny znawca epoki, jakim był Stefan Kieniewicz, zaliczał wyjazdy „do wód” do ówczesnych luksusów⁶, a Stanisław Wasylewski dodawał: „Odwiedzanie badów zagranicznych stało się regułą dla wszystkich mających środki i paszporty”⁷.

² H.A. Geyer, *Z mojego życia. Wspomnienia z lat 1855–1914/Aus meinem Leben 1855–1914. Erinnerungen aus dem Jahre 1855–1914*, red. K.P. Woźniak, koment. językozn. J. Riecke, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2002.

³ Szerzej na ten temat por. M. Ursel, *Tryptyk o śmierci w uzdrowisku. Rzecz na podstawie polskich materiałów i relacji z XIX w.*, „Litteraria” 2009, s. 69–93.

⁴ E.J. Römer, *Wyprawa do wód z Litwy do Normandii. Kartki z dziennika 6 czerwca–16 listopada 1861*, oprac. i wstęp D. Kamolowa, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2006.

⁵ Tamże, s. 56–57.

⁶ S. Kieniewicz, *Wstęp*, w: T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia*, t. 1. *O sprawach i ludziach mego czasu*, oprac., wstęp i przyp. S. Kieniewicz, PIW, Warszawa 1979, s. 20.

⁷ S. Wasylewski, *Życie polskie w XIX wieku*, Iskry, Warszawa 2008, s. 489.

Relacje o takich podróżach zawdzięczamy bardzo obfitej memuarystyce XIX wieku, adresowanej z reguły do kręgu osób najbliższych autorom i dlatego niepomijającej opisów tych stron życia codziennego, do których nie zawsze miał dostęp obserwator zewnętrzny. W moich rozważaniach opieram się wyłącznie na publikowanych tekstach pamiętników i wspomnień powstałych w środowisku polskiego ziemiaństwa⁸. Cenne uzupełnienie tego zbioru stanowią wspomnienia Heleny Anny Geyer, reprezentantki środowiska łódzkiej burżuazji przemysłowej. Wzory kulturowe realizowane przez ten krąg autorów determinowały sposób narracji o wszystkim, co nowe, odbiegające od dotychczasowego doświadczenia. Wyłaniający się z kart pamiętników i wspomnień obszar „innego” i „nowego” jest na tyle szeroki, że może stać się polem refleksji nad jego postrzeganiem i oceną. Pomijam całkowicie medyczne aspekty wyjazdów „do wód”, opisy terapii i ich skuteczności, stanowiące same w sobie zagadnienie nie mniej interesujące poznawczo. Swoją uwagę koncentruję wyłącznie na podróżach oraz towarzyszących im spostrzeżeniach i refleksjach, które dzisiaj można rozpatrywać w kategoriach krajoznawstwa, etnografii czy antropologii kultury.

Kordony graniczne, którymi w 1795 roku ostatecznie podzielono Rzeczpospolitą, nie stanowiły zrazu istotnej bariery komunikacyjnej. Sytuacja uległa zmianie po 1815 roku, stawiając poddanych pruskich i austriackich w uprzywilejowanej pozycji, ponieważ dostęp do kurortów leżących w obrębie monarchii Hohenzollernów – podobnie jak na terenach znajdujących się pod panowaniem Habsburgów – nie stanowił dla Polaków z obu zaborów (w obrębie każdego z państw: Prus i Austrii, później Austro-Węgier) większego problemu. Odmiennie rzecz się miała w Królestwie Polskim. Do 1830 roku wyjazdy z niego regulowała tzw. Procedura dotycząca podróży zagranicznych, podpisana przez namiestnika Józefa Zajączka w 1816 roku,

⁸ Termin „ziemiaństwo” stosuję tu w znaczeniu zaproponowanym przez Irenę Rychlikową (taż, *Ziemiaństwo polskie 1789–1864: zróżnicowanie społeczne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1983, s. 7). Por. omówienie najnowszego stanu badań nad szlachtą i ziemiaństwem polskim w XIX w.: K. Ślusarek, *Badania nad dziejami stanu szlacheckiego na ziemiach polskich w XIX wieku*, w: *Historia – społeczeństwo – gospodarka*, red. S. Pytlas, J. Kita, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2006, s. 84–99.

a po 1832 roku regulowały to przepisy rosyjskie. Obostrzenia paszportowe pojawiły się bezpośrednio po upadku powstania listopadowego, a w jeszcze większej skali po zdławieniu powstania styczniowego. Starający się o wyjazd na kurację zagraniczną zobowiązani byli przedstawić opinię lekarza o jej konieczności. Szukano możliwości obejścia rosyjskich procedur biurokratycznych. Wyjeżdżająca w 1835 roku do Marienbadu Natalia Kicka, wdowa po poległym w 1831 roku pod Ostrołęką gen. Ludwiku Kickim, otrzymała paszport dzięki wstawiennictwu słynnego wówczas okulisty wiedeńskiego Friedricha Jęgra (wł. Jäger), który przyjechał do Warszawy, by operować hrabinę Mariannę Tyzenhauzową⁹.

Już same podróże do odległych uzdrowisk dostarczały wielorakich wrażeń. „Nasza karawana”, „moi ludzie” to określenia, którymi Izabela Czartoryska charakteryzowała liczną grupę osób i zaprzęgów, towarzyszących jej w 1819 roku w drodze do Cieplic¹⁰. Obok dr. Knittla były to: wychowanka i ulubienica księżnej, Zofia Matuszewiczówna (wówczas 20-letnia panna, późniejsza generałowa Kicka) oraz pani Neuville, rezydentka w Puławach. Byli także dwaj mężczyźni pozostający w bliskich kontaktach z Puławami. Zabrała też księżna psa pokojowego i papugę, budzącą wszędzie ogromne zainteresowanie¹¹. Ekwipaż musiał być ogromny, ponieważ w pokoju Matuszewiczówny znalazł się „duży klawesyn, stół z pismami, książkami i rysunkami, i skromne łóżko”¹². W latach 30. XIX wieku w podróżach po krajach Rzeszy wykorzystywano *Lohnkutsche* – wielkie, wynajmowane koczki przypominające karetę, pozwalające zabrać duży bagaż. Był to pojazd „daleko wygodniejszy od własnego, małego powozu i koni pocztowych”, jak oceniała

⁹N. Kicka, *Pamiętniki*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1972, s. 401; G. Puzynina, *W Wilnie i dworach litewskich. Pamiętnik z lat 1815–1843*, red. A. Czartkowski, H. Mościcki, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1990, s. 224. Por. M. Ursel, *Z problemów życia kuracyjnego i kulturalno-towarzyskiego w uzdrowiskach śląskich w XIX wieku w świetle ówczesnych polskich wspomnień i relacji prasowych*, w: *Historia kultury uzdrowiskowej w Europie*, red. B. Płonka-Syroka, A. Kaźmierczak, Oficyna Wydawnicza „Arboretum”, Wrocław 2012, s. 90, przyp. 6.

¹⁰I. Czartoryska, *Dyliżansem przez Śląsk. Dziennik podróży do Cieplic w 1816 r.*, tłum., wstęp i przyp. J. Bujańska, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1968, s. 54.

¹¹Tamże.

¹²Tamże, s. 55.

Klementyna Hoffmanowa¹³. Zupełnie inny środek transportu obserwował w 1833 roku w Dreźnie Leon Potocki:

Toczy się zwolna staroświecka poczwórna karoca. Ciągniona pięcioma furmańskimi końmi [...] z tyłu za karetą na materacu przewiązanym postronkami do obszarpanego tłumoka, dziewczka z głową obwiązaną czerwoną chustką, w siermiężnym odzieniu, bosonoga, trzymająca w ręku podejrzanego kształtu fajansowe naczynie. [...] To musi być niezawodnie polonia! Istotnie, to generałowa O. „jadąca do wód z familią”¹⁴.

Z nostalgią wspominał wówczas Potocki: „Dawniej jechało się za granicę dwornio, huczno i buńczuczno, by Niemcom pana polskiego dać poznać”¹⁵. Szybki rozwój kolei żelaznych na zachodzie Europy sprawił, że już w latach 50. XIX wieku długie odcinki drogi „do wód” przebywano koleją. Jediną sygnalizowaną niedogodnością były przesiadki, które bardzo wydłużały czas podróży. Pokonanie odległości z Poznania do Drezna wymagało w latach 60. ok. 10 godzin jazdy¹⁶. Dopiero końcowe fragmenty drogi, zwykle biegnące w terenie górzystym, pokonywano konno. Włodzimierz Czetwertyński, podróżujący ok. 1859 roku do Gastein, zapisał: „Z Monachium jechało się koleją do Salzburga, a następnie ekstrapocztą, po niewygodnych, przepaściastych drogach. Trudy podróży wynagradzało wygodne zakwaterowanie w hotelu »Straubringer«, położonym w centrum Gastein, przy naturalnym, efektywnym wodospadzie”¹⁷. Z transportu konnego korzystał też Hipolit Korwin-Milewski, pokonując w 1869 roku odległość 56 km dzielącą Clermont-Ferrand od uzdrowiska La Bourboule¹⁸. Warunkom podróży wiele uwagi

¹³ K. Hoffmanowa, *Pamiętniki*, t. 2, B. Behr, Berlin 1849, s. 8.

¹⁴ L. Potocki, *Urywek ze wspomnień pierwszej mej młodości*, J.K. Żupański, Poznań 1876, s. 56.

¹⁵ Tamże, s. 55.

¹⁶ E.J. Römer, *Wyprawa do wód...*, s. 13–14.

¹⁷ W. Czetwertyński, *Na wozie i pod wozem (1837–1917). Wspomnienia z lat ubiegłych wnukom i wnuczętom opowiedziane*, Wydawnictwo Książkowe „Twój Styl”, Poznań b.r.w., s. 119.

¹⁸ H. Korwin-Milewski, *Siedemdziesiąt lat wspomnień, (1855–1925)*, J. Jachowski, Poznań 1930, s. 78.

poświęcił Edward Jan Römer, patrzący na używane w drodze środki transportu gospodarskim okiem ziemianina spod Dyneburga. Jeździł dyliżansem i koleją, czasem bryczką. Wiejskie omnibusy w Normandii porównywał do krobek, czyli pudełek ze skóry, i pastek – pułapek na kuny i lisy, „brzęczących po bokach oknami, w których nieraz szyby są powybijane, materace i obicia są podarte, rzemyki poobrywane, jakieś zniszczenie ogólne jest cechą główną; każdy siadający od razu zrzekać się musi wszelkich wygód”¹⁹. Porównując pojazdy, którymi jeździł, uznał, że „rozważywszy te wszystkie niewygodny, jakim podróży ulegają na drogach poprzecznych między kolejami we Francji, to wcale nie godziłoby się gardzić tą bryczką, która między Kownem a Wilnem pełniła czas jakiś dyliżansową posługę. A te, którymi po Niemczech wożą, wydają się jakimś niepojętym zbytkiem i luksusem”²⁰.

W tym samym czasie jeżdżący na kuracje do Druskiennik narzekali, że docierali tam wynajętymi furami „po najnikczemniejszych piaskach”²¹. W latach 90. XIX wieku pociągami z Łodzi do Gdańska i dalej omnibusem do Sopotu podróżowała Helena Anna Geyer. Po latach wspominała, że „wyjazdy do Sopotu ze wszystkimi dziećmi, wychowawczynią, kucharką i mamką nie były drobnostką, ale dzięki Bogu, nasze położenie materialne było na tyle dobre, że mogliśmy wygodnie podróżować. Ponieważ mojemu kochanemu mężowi i dzieciom Sopot przypadł do gustu, jeździliśmy tam przez lata”²². W 1889 roku Geyerowa zabrała także dwóch synów swego szwagra, dr. Karola Jonschera, wraz z mamką.

Podróż z wieloma dziećmi była wtedy bardzo zabawna. Gdy przejeżdżaliśmy przez Toruń, stary, zręczliwy major przychodził zawsze kontrolować paszporty. Mieliśmy do swojej dyspozycji trzy przedziały w wagonie. On wchodził do pierwszego, gdzie siedziało kilkoro dzieci z dziewczyną i pytał, czy to są moje dzieci? Tak, odpowiadałam. Potem wchodził do drugiego przedziału, w którym także siedziała część dzieci i znów pytał, czy to są moje dzieci? Na to znów odpowiadałam: tak. Kiedy w trzecim przedziale znajdował jeszcze kilkoro i ja

¹⁹ E.J. Römer, *Wyprawa do wód...*, s. 129.

²⁰ Tamże, s. 129–130.

²¹ W. Czetwertyński, *Na wozie...*, s. 104.

²² H.A. Geyer, *Z mojego życia...*, s. 29.

znów odpowiadałam, że to są moje dzieci, musiał stary zrzęda roześmiać się i z okrzykiem „Błogosław Boże” wychodził z wagonu. Po przyjeździe do Gdańska musieliśmy brać duży omnibus i jechać jeszcze prawie dwie godziny do Sopotu, by z całym towarzystwem nie nocować w Gdańsku²³.

W trakcie podróży dość uważnie obserwowano zmieniający się krajobraz. Dla Czartoryskiej, zafascynowanej urodą zakątków Śląska, które zwiedziła, podróż powrotna do Puław nie była już tak atrakcyjna. „Cały dzień jechaliśmy przez kraj piaszczysty, który po Śląsku wydał nam się okropny” – notowała²⁴. Natalia Kicka w drodze nad Atlantyk pilnie obserwowała krajobraz między Berlinem a Paryżem. Wydał się jej „brzydki, płaski”²⁵. Podróże w terenach górskich natomiast niemal zawsze wywoływały zachwyt. „Piękny to kawałek Bawarii, przez któryśmy przemysłali. Płaszczyny górami objęte, rozległe poprzecinane rzeczkami, są żyzne łąki irygowane, widoki wiosek, miasteczek, klasztorów i zamków czepianych po górach, ciągle dają rozmaitość” – opisywał, ale i szkicował oglądane widoki w podręcznym raptularzu Römer²⁶. „Widok gór w zachwyt mnie wprawiał prawdziwy” – wspominała Anna Potocka swoje podróże do uzdrowisk w Alpach austriackich²⁷. Pięknym położeniem miasteczka Trauenstein na stoku Alp bawarskich zachwyciła się w 1895 roku Matylda Sapieżyna²⁸, Maryla Wolska natomiast wspominała urodę górskiego krajobrazu oglądanego podczas podróży pociągiem z Gleichenbergu do Aussee, dokąd skierowano ją na dalszą kurację. „Pociąg nasz wjechał w okolicę tak cudowną, że – stojącej przy oknie – zupełnie mi się w głowie zakreśliło”. Wrażenie takie wywołał widok lodowców zawieszonych „niby zwal stężyłych obłoków” nad zielonym jeziorem²⁹. Całą gamę wrażeń estetycznych wywoływały położenie i najbliższa okolica odwiedzanych

²³ Tamże, s. 29–30.

²⁴ I. Czartoryska, *Dyżansem przez Śląsk...*, s. 132.

²⁵ N. Kicka, *Pamiętniki...*, s. 623.

²⁶ E.J. Römer, *Wyprawa do wód...*, s. 151.

²⁷ A. Potocka, *Mój pamiętnik*, oprac. A. Jastrzębski, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1973, s. 45.

²⁸ M. Sapieżyna, *My i nasze Siedliska*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003, s. 28.

²⁹ M. Wolska, *Quodlibet*, w: M. Wolska, B. Obertyńska, *Wspomnienia*, PIW, Warszawa 1974, s. 132, 134.

kurortów. Żadnymi szczególnymi walorami nie wyróżniało się słynne Ems. „Okolica była mało interesująca, chorzy zbyt słabi, by ją zwiedzać. Chętnym oferowano osły pod wierzch” – wspominał Korwin-Milewski³⁰. Kazimierz Chłędowski nie krył rozczarowania okolicą Wartenbergu, do którego na kurację udał się po raz pierwszy w 1876 roku. „Sama miejscowość zawiodła nas zrazu niemało: spodziewaliśmy się bardzo pięknej, górskiej okolicy, a znaleźliśmy trochę pagórków, skał, siedem skromnych domów mieszkalnych i mnóstwo porozwieszanych prześcieradeł”³¹. Dla Gabrieli Puzyniny jedynym godnym uwagi miejscem w Druskiennikach był drewniany most, spod którego Rotniczanka uchodziła do Niemna³². Dobrą opinią, z racji wygodnych pensjonatów i bliskości lasu, cieszył się austriacki Gleichenberg³³.

Wszystkie odwiedzane przez polskich kuracjuszy uzdrowiska przyćmiewała jednak walorami swego położenia Karlsbad. Od schyłku XVIII wieku cieszył się on ogromną popularnością i właściwie trudno byłoby znaleźć kogoś z polskiej elity politycznej i kulturalnej XIX wieku, kto tego zdrojowiska nie odwiedził. Przemawiały za tym skuteczność lecznicza wód, niewielka odległość dzieląca kurort od ziem polskich, urokliwe położenie w otoczeniu lasów jodłowych, dobrze rozwinięta infrastruktura uzdrowiskowa. Co prawda pierwszą gospodę-zajazd dla gości otwarto w 1801 roku, ale po kongresie wiedeńskim, gdy nastał pokój, rozpoczął się szybko rosnący napływ kuracjuszy³⁴. Wyjątkową charakterystykę Karlsbadu pozostawił w swoich wspomnieniach Leon Potocki, już za życia popularny jako pamiętnikarz i autor prac z historii obyczaju. Nic nie wiadomo o pobycie Potockiego w Karlsbadzie, ale musiał on dobrze poznać to uzdrowisko, gdyż bardzo szczegółowo i trafnie porównywał jego położenie z dobrze mu znanym Buczaczem.

Dziwimy się czarującemu położeniu Karlsbadu z jego skałami i piętrzącymi się jednej nad drugą [sic!] ulicami, niepomni, że Buczacz podobny do niego,

³⁰ H. Korwin-Milewski, *Siedemdziesiąt lat...*, s. 136;

³¹ K. Chłędowski, *Pamiętniki*, t. 1. *Galicja (1843–1880)*, przyg., wstęp i przyp. A. Knot, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Kraków 1957, s. 361.

³² Tamże, s. 303.

³³ M. Wolska, *Quodlibet...*, s. 126.

³⁴ W. Wężyk, *Kronika rodzinna*, oprac. i wstęp M. Dernałowicz, PIW, Warszawa 1987, s. 239.

niczem mu nie ustępuje. W Buczaczu płynie wartkim pędem Strypa, znacznie-sza, romantyczniejsza, głośniejsza w dziejach narodowych rzeka od karlsbadzkiej Tepli (Töpel). Jeżeli więc położenie Buczacza przypomina Karlsbad, nie szukaj w nim zgiełku, gwaru tej napływowej ludności, która rok rocznie zjeżdża do Karlsbadu. Tam gorące źródła wracają zdrowie, muzyka, bale, spacerowe wycieczki rozweselają umysł [...]. U nas w Buczaczu mniej głośno, mniej huczno, mniej zabawnie, ale w którą tylko stronę rzucisz okiem [...], wszędzie przeszłość nasza!³⁵.

Tak pisał Potocki, przywołując dawne sukcesy oręża polskiego na kre-sach. Tego rodzaju konfrontowanie uroków stron obcych z walorami ziem ojczystych pojawiało się często w XIX-wiecznych tekstach dotyczących zdrojowisk. „Węgrzy w każdym prawie hrabstwie takie miejsca zjazdów sobie wynaleźli, co jest pochwałą godnym, bo się przynajmniej u siebie bawią” – dowodził Władysław Wężyk³⁶. U schyłku XIX stulecia ogromną popularnością jako miejsce zimowego pobytu najzamożniejszego ziemiaństwa i burżuazji z ziem polskich zaczęła cieszyć się Nicea. Można powiedzieć, że stała się ona swoistą enklawą grupującą elitę finansową. Mimo że nie była przecież typowym uzdrowiskiem, to o wyborze jej na miejsce dłuższego pobytu przesądzały przede wszystkim walory klimatu: łagodnego, z dużą ilością słońca, a także bardzo niewielkimi amplitudami dobowymi temperatury powietrza. Korwin-Milewski, wspominał: „Jesienią lekarz zaordynował jednak wyjazd do Tuluzy, w której na każde trzy lata wypadały dwa słoneczne. Gdyby właśnie pogoda była nieodpowiednia, miałem jechać do Nicei”³⁷. Ikonografia z przełomu XIX i XX wieku ukazuje Niceę jako miasto niezwykle zadbane, czyste, pełne zieleni i kwiatów. Bardzo bogata oferta kulturalna, różnego rodzaju „spektakle miejskie”: corsa kwiatowe, pochody karnawałowe, czyniły z Nicei jedno z najatrakcyjniejszych miast europejskich epoki *fin de siècle*’u.

Dla dużej części ziemiańskich kuracjuszy wyjazdy „do wód” były też okazją do poznania okolic kurortów. Już Wężyk, uznawany dziś za najwybitniejszego

³⁵ L. Potocki, *Urywek ze wspomnień...*, s. 37–38.

³⁶ W. Wężyk, *Kronika rodzinna...*, s. 238.

³⁷ H. Korwin-Milewski, *Siedemdziesiąt lat...*, s. 78. W latach 70. XIX wieku pamiętnikarz przebywał w Nicei kilkakrotnie.

przedstawiciela polskiej romantycznej literatury podróżniczej, zauważał, że „życie u wód [...] nie jest bez przyjemności w tych krajach, gdzie są piękne okolice lub ciekawe historyczne pamiątki do obejrzenia”³⁸. We wspomnieniach z wycieczek dominują zwykle opisy walorów przyrodniczych zwiedzanych okolic, nierzadko bardzo szczegółowe. Izabela Czartoryska zachwycała się wodospadami Szklarki i Kamieńczyka³⁹. „Droga prowadząca do Szklarki nie będzie nigdy opisana w sposób doskonały; przyroda, którą kierował Stwórca, przeszła tutaj samą siebie. [...] Przybyli także nasi ludzie i wyrazili podobny zachwyt, gdyż przekraczało ich wyobrażenie”⁴⁰. Była też w Śnieżnych Kotłach, podziwiając bujną roślinność i kwiaty⁴¹. W Bukowcu duże wrażenie zrobił na niej rozległy park krajobrazowy, stworzony przez Fryderyka von Redena i jego żonę, znacznie rozleglejszy i bogatszy od parku w Puławach. „Jest to naprawdę czarowne miejsce” – zapisała w pamiętniku⁴². Czartoryska kilkakrotnie odwiedzała hrabiostwo Schaffgotschów, właścicieli Cieplic. Wraz z towarzyszącymi jej osobami zwiedziła zamek Chojnik. Na szczyt wzniesienia wnosili gości tragarze, a na miejscu stosownych objaśnień udzielał dobrze znający swoją rolę przewodnik⁴³. Podczas kuracji w Starym Zdroju zwiedziła kopalnię węgla i zamek w Książu⁴⁴. Była też w tkalni wstążek w Kowarach⁴⁵. Czternaście lat później Wężyk podczas pobytu w Cieplicach zwiedził część Karkonoszy. Był w Kamiennym Mieście (Adršpach) w Czechach, przy źródłach Łaby, oglądał zamek Fürstenstein

³⁸W. Wężyk, *Kronika rodzinna...*, s. 239.

³⁹I. Czartoryska, *Dyliżansem przez Śląsk...*, s. 90–91.

⁴⁰Tamże, s. 91. O sposobie wyrażania doznań wywołanych pięknem krajobrazu pisze A. Kwiatek, *Podróże Izabeli Czartoryskiej i Marii Wirtemberskiej – w kierunku upodobań artystycznych*, w: *Podróże i podróżopisarstwo w polskiej literaturze i kulturze XIX w. Studia i szkice*, red. A. Kowalska, A. Kwiatek, Księgarnia Akademicka, Kraków 2015, s. 27–43.

⁴¹I. Czartoryska, *Dyliżansem przez Śląsk...*, s. 94.

⁴²Tamże, s. 79–81.

⁴³I. Czartoryska, *Dyliżansem przez Śląsk...*, s. 59. Świadczy to o szybkiej, odpowiadającej rosnącemu zapotrzebowaniu komercjalizacji miejscowej turystyki. Szerzej na ten temat pisze R. Kincel, *Początki przewodnictwa turystycznego w Karkonoszach*, PTTK – Koło Przewodników Sudeckich w Jeleniej, Jelenia Góra 1972.

⁴⁴I. Czartoryska, *Dyliżansem przez Śląsk...*, s. 102, 108–109.

⁴⁵Tamże, s. 78–79.

(Książ)⁴⁶. W 1829 roku, po odbyciu przepisanej kuracji w Karlsbadzie i Marienbadzie, czując przyływ sił, Stanisław Wodzicki zdecydował się zwiedzić leżący w pobliżu zamek Königswarth (Lázně Kynžvart), rezydencję kanclerza Klemensa Metternicha. „Nadspodziewanie zastałem sławnego dyplomata w zamku, nie wypadało więc nie złożyć mu wizyty, zwłaszcza że w tylokrotnej byłem z nim korespondencji”⁴⁷. Gospodarz pokazywał z grzecznością zgromadzone w zamku rzadkości zbiory. Rok później Leon Sapieha ubolewał: „Chcieliśmy tu objeżdżać okolicę, ale za późnośmy się do tego wzięli. Byliśmy w Laxenburgu – tam, gdzie ów zamek staroświecki. Widzieliśmy tam wiele rzeczy, godnych Puławy ozdabiać, m.in. zbroję Karola V, strzemię Franciszka I” – wspominał, trafnie dostrzegając analogię między obiema arystokratycznymi siedzibami⁴⁸. Z dużą dozą nostalgii wspominała też Matylda Sapieżyna swoje kuracyjne pobyty w austriackich uzdrowiskach alpejskich. W 1895 roku Matylda i Paweł Sapiehowie, po zakończeniu kuracji w Traunstein, wyjechali do Interlaken.

Podeszłam do szeroko otwartego okna i zobaczyłam lśniąca jak srebro potężną i kształtną Jungfrau, w obramowaniu ciemnych lasów jodłowych [...]. W tym samym hotelu „Jungfraublick” mieszkali moi rodzice przed może dwudziestu laty i od najmniejszego dziecka pamiętam zachwyty i szkice mojej matki z tej podróży szwajcarskiej. Odbyliśmy cudne wycieczki do Lauterbrunnen, Mürren, Schynige Platte, Eigergletscher⁴⁹.

Sapieżyna dobrze też wspominała pobyt w Brixen, gdzie zwłaszcza dzieci dobrze się czuły. „Kuracja zawsze połączona ze spacerami, okolica przepiękna, wreszcie towarzystwo miłych ludzi z naszego środowiska i krewnych nas wszystkich bardzo pociągało”⁵⁰.

⁴⁶ W. Wężyk, *Kronika rodzinna...*, s. 239.

⁴⁷ S. Wodzicki, *Pamiętniki*, J.K. Żupański i K.J. Heumann, Kraków 1888, s. 400.

⁴⁸ Leżący nieopodal Wiednia zamek Laxenburg został na początku XIX wieku przebudowany przez cesarza Franciszka II na wzór średniowiecznego zamku rycerskiego. Pomieszczono w nim wiele cennych zabytków.

⁴⁹ M. Sapieżyna, *My i nasze Siedliska...*, s. 29.

⁵⁰ Tamże, s. 125.

Trudno wyobrazić sobie XIX-wieczne pobyty kuracyjne „u źródeł” bez różnego rodzaju zabaw i rozrywek, którymi starano się urozmaicać życie gości. Dla wielu z nich to one były głównym magnesem przyciągającym do zdrojowisk, dając jednocześnie możliwość obserwacji zarówno nieznanych na ziemiach polskich rozwiązań z zakresu infrastruktury uzdrowiskowej, jak i zachowań kuracjuszy. Proste jeszcze w początkach XIX wieku formy uprzyjemniania pobytu chorym rozwinęły się w ciągu stulecia do postaci podważającej ideę kuracji i wypoczynku. Orkiestry zdrojowe, wieczorki tańczące, bale, kluby hazardowej gry w karty i kasyna stały się nieodłączną częścią renomowanych uzdrowisk. Początki były jednak skromne. Starano się zaspokoić podstawowe oczekiwania kuracjuszy. W 1816 roku w Cieplicach była już promenada obsadzona włoskimi topolami, w cieniu których można się było przechadzać, popijając wodę. Była też galeria, w której odbywały się zabawy taneczne⁵¹. Wieczory umilano sobie grą w karty⁵². Jednocześnie Czartoryska zapisała: „Widziałam coś, co tu nazywają czytelnią [...], w której znajduje się sześć starych książek niemieckich i cztery zdekompletowane dzieła francuskie”⁵³. Na pytanie o nowości księgarz odpowiedział, że oczekuje dzieł Woltera. Znacznie lepiej było pod tym względem w zdrojowiskach zagranicznych. W 1832 roku w Baden Stanisław Wodzicki z radością znalazł w miejscowej czytelnii „Gazetę Krakowską”, co pozwoliło mu śledzić wydarzenia w mieście⁵⁴. W Karlsbadzie już w latach 50. XIX wieku działała „wyborna orkiestra przygrywająca codziennie rano, między godziną 5 a 8, chorym pijącym wody. Po południu zaś przybywający tu goście zwykle robią wycieczki na pobliskie, wygodnie dostępne góry, tudzież do odleglejszych, pięknie położonych kawiarni, skąd zajmujący roztacza się widok na miasto i okolice”⁵⁵.

Już w latach 30. XIX wieku Władysław Wężyk podzielił przybywających do uzdrowisk na trzy grupy: słabych, beczynnych i chcących użyć

⁵¹ I. Czartoryska, *Dyliżansem przez Śląsk...*, s. 65.

⁵² Tamże, s. 74.

⁵³ Tamże, s. 83.

⁵⁴ S. Wodzicki, *Pamiętniki...*, s. 428.

⁵⁵ *Encyklopedia powszechna* [S. Orgelbranda], t. 14, S. Orgelbrand, Warszawa 1863, s. 122–123.

przyjemności. Nie szczędził krytyki tym spośród rodaków, „którzy poznawszy z tych zagranicznych krajów zaledwo kilka miasteczek i w głównym miejscu kilkadziesiąt cudzoziemcom się przypatrzysz – na tym już swoje wiadomości o sąsiednich krajach ograniczają”⁵⁶. Włodzimierz Czetwertyński, wspominając swoje pobyty w Druskiennikach w drugiej połowie lat 50., pisał, że „mnóstwo osób z całej Litwy przyjeżdżało nie tylko w celach kuracyjnych, lecz i dla zabawy. Bawiono się doskonale. Niejedno małżeństwo ułożyło się w Druskiennikach”⁵⁷. W tym, zdawałoby się, prowincjonalnym uzdrowisku szybko upowszechniały się wzorce obowiązujące w zagranicznych kurortach. „Ranki u wód się ożywiły, muzyka gra, coraz to kogo nowego poznajemy, a niepodobna spotkawszy nie zapamiętać, gdyż kręcimy się ciągle po jednych ścieżkach”⁵⁸. Raz w tygodniu organizowano zabawy taneczne.

Dom nieco obszerniejszy [...] służył długą salą na tany. Znoszono do niej krzesła z całego miasteczka, ale i tak ich brakowało. Księżna Karolina Czetwertyńska, główna gospodyni balu, uważna na wszystkich, nawet na najmłodszych, gdy i ci usiedli w mazurku, ledwie przy końcu balu znalazła dla siebie wakujące miejsce. [...] Wieczera po balu była suta i wyborna⁵⁹.

Początkowo nie przywiązywano wagi do strojów. Z czasem jednak „damy sadziły się na świetne toalety, że zaś nie każda miała zręczną pannę, a krawiec był jedyny na całe miasteczko, te panie, złowiwszy Icka, zamykały go na klucz w strachu, by inne go nie wykradły”⁶⁰. Wielu bywalców zdrojowisk zwracało uwagę na walory towarzyskie pobytu. Leon Sapieha pisał w Baden w 1820 roku:

Terazniejszy mój pobyt jest wcale różny od pierwszego. Otoczony samymi cudzoziemcami, różniącymi się ode mnie mową, obyczajami i uczuciem, nikogo nieznający, sam od nikogo nieznany, w największym tłoku chodzę jak po gęstym

⁵⁶ W. Wężyk, *Kronika rodzinna...*, s. 239.

⁵⁷ W. Czetwertyński, *Na wozie...*, s. 104.

⁵⁸ G. Puzynina, *W Wilnie i dworach...*, s. 303.

⁵⁹ Tamże, s. 305.

⁶⁰ Tamże.

lesie. [...] Chciałem tutaj żyć zupełnie sam, ale mi się nie udało, muszę bywać u p. Aleksandrowiczowej i Tyszkiewiczowej (hr. Marii Teresy z Poniatowskich) wreszcie nie żałuję tego, bo te damy są bardzo dla mnie grzeczne i doświadczyłem przez to, co to jest wizyty oddawać⁶¹.

W uzdrowiskach śląskich zwykle przebywało wielu Polaków, zwłaszcza z Galicji i Wielkiego Księstwa Poznańskiego⁶². Młody Władysław Wężyk zaprzyjaźnił się z dwoma rówieśnikami, hrabiami Aleksandrem i Adolfem Bnińskimi, którzy wraz z rodzicami – Florentym i Joanną Nepomuceną z Żółtowskich – oraz młodszym rodzeństwem bawili w Cieplicach. „Zawsze byli modnie ubrani. Matka ich, lubiąca także okazałość, czterema końmi w świecących od brązów szorach zawsze jeździła, strojąc głowę swoją w marabuty (pióra rajszych ptaków), a głowy koni swoich w pęki piór strusich” – wspominał Wężyk, dodając zaraz, że towarzystwo Bnińskich bardzo mu odpowiadało również dlatego, że go „tym pysznym ekwipażem z pękami piór strusich na spacerzy wożono”⁶³. W Szczawnie ton zabawom nadawał szczególnie młody hrabia Seweryn Mielżyński. Ubrany w kontusz i żupan, „na publicznych balach, gdy Niemcy walcem chcieli zaczynać zabawę, występował on z kilkunastoma parami na środek sali i krzyknąwszy: „»Still, Szwaby! Grać mi poloneza!« uderzał w karabełę, zarzucał wyloty i wiódł polską młodź w taniec, zmiotłszy Niemców gdzieś w kąt sali. Niemcy ustępowali z wielkim respektem, a gdy który Polak przetańcował z Niemkinią, to mu za to jej rodzice dziękować przychodzili. To mnie samemu się przytrafiło, gdy ten honor raz uczynił niemieckiej hrabiance”⁶⁴ – wspominał po latach Wężyk, co przyjąć trzeba za dobrą monetę, gdyż jako uczestnik zabaw w Szczawnie miał lat czternaście. W Gastein, gdzie spotkać było można dyplomatów, przedstawicieli arystokratycznych rodów z całej Europy, Włodzimierz Czetwertyński wystarał się o zaproszenie od arcyksięcia Jana Habsburga na polowanie na kozice. „Cały dzień przestałem, nie widząc nie tylko kozic, lecz w ogóle

⁶¹ L. Sapieha, *Wspomnienia (z lat od 1803 do 1863 r.)*, wstęp S. Tarnowski, wyd. i wstęp B. Pawłowski, H. Altenberg i in., Lwów–Warszawa–Poznań b.r.w., s. 278.

⁶² W. Wężyk, *Kronika rodzinna...*, s. 237.

⁶³ Tamże, s. 237–238.

⁶⁴ Tamże, s. 240.

nicznego” – odnotował zde gustowany przebiegiem polowania⁶⁵. Zupełnie inne wspomnienia z kuracyjnego wyjazdu zachowała Anna Potocka, często zapadająca na zdrowiu córka Tytusa Działyńskiego i Celestyny z Zamoyskich. W młodości (1860 rok) odbyła podróż do uzdrowiska Bagnères de Luchon w Pirenejach. Dobrze zapamiętała spacer i konne wycieczki ze stryjem, bo właśnie wtedy pod jego okiem nauczyła się jeździć konno⁶⁶.

W wielu pamiętnikach znajdujemy zapiski poświęcone stałym mieszkańcom kurortów i okolicznej ludności. Wsłuchiowano się w brzmienia języka, obserwowano inne zachowania, obyczaje. Julian Ursyn Niemcewicz, szukający w 1803 roku wzmocnienia sił w Bardejowie, z satysfakcją zanotował, że tamtejszy „lud jeszcze po polsku mówi”⁶⁷. Z kolei Edward Jan Römer, gdy zatrzymał się na popas w zajeździe pod Opolem, obsługiwany był przez Żydówkę, która mówiła „żdziebko po polsku, z zakrojem śląskim, nie bez wdzięku się słucha. Trza zamiast trzeba, na zadzie miast z tyłu itp., ale się rozumiemy zupełnie”⁶⁸. Relacja Czartoryskiej o Ślązaczkach i Ślązakach, ich zwyczajach i strojach ma wartość opisu etnograficznego⁶⁹. Uwagi Anny Potockiej o słowackim zdobnictwie ludowym w okolicach Pieszczan współbrzmiały z jej zamiarem organizowania przemysłu ludowego, czego pierwszą rodzimą próbę w postaci Szkoły Koronkarstwa miała sposobność widzieć u Jadwigi Zamoyskiej w Kuźnicach pod Zakopanem⁷⁰. Przez długie lata Potocka pozostała też pod wrażeniem urody języka i folkloru muzycznego górali pirenejskich.

Śliczny strój tamtejszego ludu, ich dźwięczna mowa podobna do włoskiej i hiszpańskiej, śpiewy ich i trzaskanie w takt całych melodyjek jakoby biczkami, wszystko to zachwycało mnie. [...] Wyjeżdżając z Luchon zalewałam się łzami i projektowałam, że w kontrakcie zawaruję sobie, iż mnie mąż na cztery miesiące do Luchon przywiezie!⁷¹.

⁶⁵ W. Czetwertyński, *Na wozie...*, s. 119.

⁶⁶ A. Potocka, *Mój pamiętnik...*, s. 45.

⁶⁷ J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich, t. 1*, oprac. J. Dihm, PIW, Warszawa 1957, s. 336.

⁶⁸ E.J. Römer, *Wyprawa do wód...*, s. 158.

⁶⁹ I. Czartoryska, *Dyliżansem przez Śląsk...*, s. 62.

⁷⁰ A. Potocka, *Mój pamiętnik...*, s. 293–294.

⁷¹ Tamże, s. 46.

Römer, w 1861 roku towarzyszący żonie podczas kuracji w Pyrmont, uczestniczył we mszy w miejscowym kościele. „Po odśpiewaniu Ewangelii i Credo, ksiądz odchodzi do zakrystii, zrzuca z siebie ornat i w pół mszy właszy na ambonę prawi niemieckie kazanie, którego musimy być słuchaczami mimo woli”. Tę swoją obserwację opatrzył komentarzem: „Nasze przysłowie o niemieckim kazaniu musiało się urodzić w podobnym zdarzeniu”⁷². Doceniał natomiast Römer zamiłowania muzyczne i zdolności instrumentalne grających w kurorcie niemieckich muzyków, barwnie opisując początek jednego z koncertów. „Ale Niemiec w muzyce, to jak kot w górę rzucony przewraca się w powietrzu, a na ziemię spada na nogi. Tak i oni w kilka taktów sprzęgli się najzgodniej, choć zdawało się, że pędem biegną i do Sasa i do Lasa”⁷³. Z kolei Kazimierz Chłędowski, obserwujący w 1877 roku w San Remo wypoczywających tam Niemców, miał o nich nie najlepsze zdanie.

Większość tej publiczności tak dalece była nieprzyjemną w obejściu, źle ubraną, nieapetycznie jedzącą, krzykliwą, że w większych hotelach na Riwierze i w Szwajcarii urządzano zazwyczaj dwa wielkie stoły; przy jednym z nich sadzano Niemców, przy drugim Anglików i w ogóle ludzi lepiej wyglądających z innych narodowości⁷⁴.

Właśnie odmienności kultury niemieckiej poświęcano najwięcej chyba uwagi i to wrażenie współczesnego czytelnika wspomnień i pamiętników wynika nie tylko ze stosunkowo dużej liczby relacji poświęconych pobytom w niemieckich uzdrowiskach, lecz także z opisów podróży wiodących przez kraje niemieckie dalej na zachód. „Luter ich chyba nauczył grać takie piwo dla podróżnych, ani cukier temu pójłu nie doda smaku” – narzekał Römer na jakość napoju podanego mu w niemieckim zajeździe⁷⁵. Zarazem jednak zasmakował w miejscowych serach, choć ich transport i przechowywanie przysparzało kłopotów: „udało się kupić w Hanowerze limburskiego smaku gomółki kminowe, które wszakże tak śmierzdzą, że się z nimi chować muszę [...]”.

⁷² E.J. Römer, *Wyprawa do wód...*, s. 73.

⁷³ Tamże, s. 84.

⁷⁴ K. Chłędowski, *Pamiętniki...*, s. 373.

⁷⁵ E.J. Römer, *Wyprawa do wód...*, s. 155.

Dwie tylko z tych osobliwości kupiłem i tego by wystarczyło dosyć na zapelnienie zapachem całego dyliżansu”⁷⁶. Maryla Wolska, widząc w lasach otaczających Gleichenberg obfitość grzybów, zbierała je i suszyła na słońcu, nie potrafiąc ukryć zdziwienia, że mieszkańcy Gleichenbergu nie znają sposobów ich wykorzystania⁷⁷.

Już w latach 30. XIX w. Władysław Wężyk sformułował taką oto myśl:

Byłoby to w istocie dosyć przyjemną zabawą, gdyby w miejscach zbliżonych do miast stołecznych nie panowała przesadzona etykieta, przepych w strojach, itp. miejskie niedogodności, zupełnie nie stosowne do położenia osób polepszenia zdrowia i kilkutygodniowej rozrywki poszukujących. Zresztą w podobnym natłoku ludzi znajdzie się także tylu szulerów, ilu filutów i kuglarzy znaleźć można na jarmarku. Kąpiele mineralne są zwyczajnymi ich letnimi stacjami. Z tego zetknięcia się mieszkańców różnych krajów wyradza się tylko kosmopolityczny obyczaj, dobrym tonem zwany, częstokroć brakiem moralnych obyczajów się odznaczający, dobrym tonem nazwany, a żadna prawdziwa korzyść umysłowa stąd nie powstaje⁷⁸.

Trafność tej opinii długo pozostawała aktualna. Zgodnie z zaleceniem lekarza na przełomie lat 60. i 70. XIX wieku Hipolit Korwin-Milewski spędzał zimy w Nicei⁷⁹. Bywał tam i później. Obserwacje miasta pozwoliły mu nakreślić jego charakterystykę.

Zewnętrznie, prócz małego, starego czysto włoskiego miasta, jest to rodzaj „kurortu”, złożonego z kilkunastu doskonałych hoteli i mnóstwa willi, zwykle otoczonych ogródkami. Towarzystwo zaś było to zbiorowisko ludzi wszelkiej narodowości, przeważnie należących rzeczywiście do „świata”, lecz dla różnych przyczyn żyjących „na marginesie”. O dwóch przykazaniach boskich, siódmym i szóstym, lepiej było nie wspominać. Co do siódmego prócz nielicznych Francuzów i kolonii polskiej, która mogła wykazać tysiące autentycznych

⁷⁶ Tamże, s. 71–72.

⁷⁷ M. Wolska, *Quodlibet...*, s. 129.

⁷⁸ W. Wężyk, *Kronika rodzinna...*, s. 238.

⁷⁹ H. Korwin-Milewski, *Siedemdziesiąt lat...*, s. 78.

dziesięcin, ostrożność radziła, by widząc, że są pieniądze, nie troszczyć się o ich pochodzenie; a szóste przykazanie w ogóle nie cieszyło się popularnością. Zdarzały się wprawdzie takie mężatki, które nie dawały swoim mężom współpracowników, ale czuły się mniej więcej jakby nosiły przestarzałe, zaprzeszło roczne ubrania i trzymały się na ustroniu. [...] Dookoła tych gościnnych domów i w szykownych klubach roilo się od „ptaków niebieskich”, których wszystkich bez wyjątku karmiła Dama pikowa, bądź z Monte Carlo, bądź w klubach. W Monte Carlo prawie zawsze to się kończyło źle i dlatego administracja zakładu miała i jeszcze ma w suterrenach trupiarnię ze wszystkim, co potrzeba. W klubach wielbiciele Damy pikowej mogą długo się trzymać kosztem tzw. baranów⁸⁰.

O „zwolennikach wypróżniania cudzych kieszeni” pisała już Anna Nakwaska, mając na myśli zawodowych hazardzistów spotkanych w Cieplicach⁸¹. Do tego, aby się „u wód” zatracić, niekonieczne były ruletka i gra hazardowa w karty. Wymowny obraz innego rodzaju niebezpieczeństw ukazała Gabriela Puzynina, opisując losy jednego z bywalców Druskiennik, młodzieutkiego dziedzica pokaźnej fortuny.

Otoczony zgrają fałszywych przyjaciół, narzucających mu się bezwstydnie do tego stopnia, iż nieraz, gdy myślał, że wraca do samotnego domku w tychże Druskiennikach, znajdował pokoje oświecone, gości grających w karty i wieczrę na jego rachunek obstalowaną. [...] Młody nie umiał się temu obronić, [...] dał się wciągnąć w podobne życie, skutkiem czego w lat kilka stracił nie tylko majątek i zdrowie, ale nawet wiarę u ludzi⁸².

Jeżeli wyjazd „do wód” łączył się ze znacznymi wydatkami, a uleganie pokusom hazardu mogło doprowadzić do całkowitej ruiny finansowej,

⁸⁰ Tamże, s. 73–74.

⁸¹ A. Nakwaska, *Wspomnienia krótkiej podróży 1844 r.*, „Pielgrzym” 1845, nr 1, s. 309. Problemy pijaństwa, gier hazardowych, prostytucji w uzdrowiskach nie doczekały się dotychczas opracowania, choć jak wskazuje M. Ursel, istnieje do tych zagadnień odpowiednia baza źródłowa (M. Ursel, *Z problemów życia kuracyjnego...*, s. 110–111).

⁸² G. Puzynina, *W Wilnie i dworach...*, s. 302.

to po stronie zysków – głównie natury sentymentalnej – zapisywano pamiątki przywożone z zagranicznych peregrynacji.

W Holzhausen kupiłem dla Zosi pamiąteczkę. W sklepiku wiejskim, w którym wszystko na potrzeby życia można znaleźć po trochu, postrzegłem przez okno kilka porcelanowych aniołków klęczących ze złożonymi do modlitwy rękami, zupełnie takie, jakie były z gipsu ofiarowane do augustiańskiej Serca Jezusowego kaplicy przez zbrodniczym zabraniam naszego kościoła w Wilnie przez Moskali⁸³.

Tak uzasadniał Römer swój zakup, który miał po latach budzić skojarzenia dwójakiego rodzaju: straty doświadczonej „u siebie” i w jakiś sposób wynagrodzonej na obczyźnie. Sapieha przywiózł z Interlaken „archaiczny, drewniany obraz Matki Boskiej”. Umieszczono go we framudze ślepego okna na froncie domu w Jaśle, gdzie Sapiehowie mieszkali w latach 1896–1897⁸⁴. Jego żona przywiozła z tej samej podróży „koguta z francuskiego fajansu i wielki wazon różowy, zegarek z kukułką, krzeselko z zajęczkiem z Mürren [...] dalej koce jedwabne w paski kolorowe, niebieskie, różowe, żółte, włoskiej roboty”⁸⁵. Z oryginalną pamiątką wrócił Kazimierz Chłędowski. Podczas pobytu w St. Moritz zbierał mchy, które miejscowy leśnik fachowo mu opisał. Przywiózł tę kolekcję do kraju i ofiarował szkole leśnictwa we Lwowie⁸⁶.

Relacje z XIX-wiecznych podróży „do wód” przekonują, że niezależnie od skuteczności zabiegów i terapii leczniczych wyjazdy kuracyjne miały istotny wymiar poznawczy i edukacyjny. Poszerzały horyzont nie tylko w ścisłe geograficznym znaczeniu, wiodąc podróżnych do różnych zakątków Europy, lecz także pozwalały im na uświadomienie sobie i doświadczenie skutków istnienia różnych języków, zachowań, stylów życia, preferencji kulinarnych mieszkańców odwiedzanych krajów i regionów. Częstą konsekwencją tych nowych doświadczeń było odnoszenie ich do tego, co znane

⁸³ E.J. Römer, *Wyprawa do wód...*, s. 86.

⁸⁴ M. Sapieżyna, *My i nasze Siedliska...*, s. 33.

⁸⁵ Tamże, s. 29.

⁸⁶ K. Chłędowski, *Pamiętniki...*, s. 372.

i swojskie. Nierzadko też – zwłaszcza przy dłuższych pobytach zagranicą – ujawniały się tęsknota i nostalgia za stronami rodzinnymi. „Nie tylko ja, ale i Zosia na szczerze tęskni do wielu rzeczy swoich, nie mogąc do obcych przywyknąć” – narzekał Römer⁸⁷. Dlatego możliwość spotkania „u wód” rodaków, w dodatku należących do tej samej sfery społecznej, postrzegana była jako walor uprzyjemniający pobyt. „Trzeci dzień trzymamy się razem z ziomkami naszymi” – notował dalej ten sam autor, a Matylda Sapieżyna nie kryła, że towarzystwo „miłych ludzi” z bliskiego jej środowiska przyczynia się do uatrakcyjnienia pobytu⁸⁸.

Bibliografia

- Chłędowski K., *Pamiętniki*, t. 1. *Galicja (1843–1880)*, przypg., wstęp i przypg. A. Knot, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Kraków 1957.
- Czartoryska I., *Dyliżansem przez Śląsk. Dziennik podróży do Cieplic w 1816 r.*, tłum., wstęp i przypg. J. Bujańska, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1968.
- Czetwertyński W., *Na wozie i pod wozem (1837–1917). Wspomnienia z lat ubiegłych wnukom i wnuczętom opowiedziane*, Wydawnictwo Książkowe „Twój Styl”, Poznań b.r.w.
- Encyklopedia powszechna* [S. Orgelbranda], t. 14, S. Orgelbrand, Warszawa 1863.
- Fiszerowa W., *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*, oprac. i tłum. E. Raczyński, Poets' and Painters' Press, Londyn 1975.
- Geyer H.A., *Z mojego życia. Wspomnienia z lat 1855–1914/Aus meinem Leben 1855–1914. Erinnerungen aus dem Jahre 1855–1914*, red. K.P. Woźniak, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2002.
- Hoffmanowa K., *Pamiętniki*, t. 2, B. Behr, Berlin 1849.
- Kicka N., *Pamiętniki*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1972.
- Kieniewicz S., *Wstęp*, w: T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia*, t. 1. *O sprawach i ludziach mego czasu*, oprac., wstęp i przypg. S. Kieniewicz, PIW, Warszawa 1979.

⁸⁷ E.J. Römer, *Wyprawa do wód...*, s. 97, 122.

⁸⁸ M. Sapieżyna, *My i nasze Siedliska...*, s. 125.

- Kincel R., *Początki przewodnictwa turystycznego w Karkonoszach*, PTTK – Koło Przewodników Sudeckich w Jeleniej, Górze Jelenia Góra 1972.
- Korwin-Milewski H., *Siedemdziesiąt lat wspomnień, (1855–1925)*, J. Jachowski, Poznań 1930.
- Kwiatkiewicz A., *Podróże Izabeli Czartoryskiej i Marii Wirtemberskiej – w kierunku upodobań artystycznych*, w: *Podróże i podróżopisarstwo w polskiej literaturze i kulturze XIX w. Studia i szkice*, red. A. Kowalska, A. Kwiatkiewicz, Księgarnia Akademicka, Kraków 2015, s. 27–43.
- Nakwaska A., *Wspomnienia krótkiej podróży 1844 r.*, „Pielgrzym” 1845, nr 1–2.
- Niemcewicz J.U., *Pamiętniki czasów moich*, t. 1, oprac. J. Dihm, PIW, Warszawa 1957.
- Potocka A., *Mój pamiętnik*, oprac. A. Jastrzębski, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1973.
- Potocki L., *Urywek ze wspomnień pierwszej mej młodości*, J.K. Żupański, Poznań 1876.
- Puzynina G., *WWilnie i dworach litewskich. Pamiętnik z lat 1815–1843*, red. A. Czartkowski, H. Mościcki, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1990.
- Römer E.J., *Wyprawa do wód z Litwy do Normandii. Kartki z dziennika 6 czerwca–16 listopada 1861*, oprac. i wprowadz. D. Kamolowa, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2006.
- Rychlikowa I., *Ziemiaństwo polskie 1789–1864: zróżnicowanie społeczne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1983.
- Sapieha L., *Wspomnienia (z lat od 1803 do 1863 r.)*, wstęp S. Tarnowski, wyd. i wstęp B. Pawłowski, H. Altenberg i in., Lwów–Warszawa–Poznań b.r.w.
- Sapieha M., *My i nasze Siedliska*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003.
- Ślusarek K., *Badania nad dziejami stanu szlacheckiego na ziemiach polskich w XIX wieku*, w: *Historia – społeczeństwo – gospodarka*, red. S. Pytlaś, J. Kita, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2006, s. 84–99.
- Ursel M., *Tryptyk o śmierci w uzdrowisku. Rzecz na podstawie polskich materiałów i relacji z XIX w.*, „Litteraria” 2009, nr 37, s. 69–93.
- Ursel M., *Z problemów życia kuracyjnego i kulturalno-towarzyskiego w uzdrowiskach śląskich w XIX wieku w świetle ówczesnych polskich wspomnień i relacji prasowych*, w: *Historia kultury uzdrowiskowej*

w Europie, red. B. Płonka-Syroka, A. Kaźmierczak, Oficyna Wydawnicza „Arboretum”, Wrocław 2012, s. 87–113.

Wasylewski S., *Życie polskie w XIX wieku*, Iskry, Warszawa 2008.

Wężyk W., *Kronika rodzinna*, oprac. i wstęp M. Dernałowicz, PIW, Warszawa 1987.

Wodzicki S., *Pamiętniki*, J.K. Żupański i K.J. Heumann, Kraków 1888.

Wolska M., *Quodlibet*, w: M. Wolska, B. Obertyńska, *Wspomnienia*, PIW, Warszawa 1974.



Anna Król

Uniwersytet Śląski w Katowicach

 <https://orcid.org/0000-0003-3816-9509>

Krótki szkic o podróżowaniu śląskich kobiet

W artykule dokonuję wstępnego przeglądu najważniejszych okazji do podróży Ślązaczek w XIX i XX wieku. Skupiam się na zrekonstruowaniu zachowań kobiet wywodzących się z klasy robotniczej, które – pomimo utrwalonego w kulturze modelu lub w jego ramach – postanowiły wyjść z domu, by wyruszyć w podróż po śląskiej ziemi. Tekst składa się z dwóch części: opisu realiów życia rodzin górniczych i analizy motywacji Ślązaczek, które podejmowały się wyruszyć w podróż.

Życie codzienne na Górnym Śląsku

W pierwszej kolejności należy odpowiedzieć na pytanie, jak egzystowała rodzina na Górnym Śląsku, gdyż w dużym stopniu to właśnie ona wpływała na kształt kobiecej codzienności. Przede wszystkim rodzina „obrosła wieloma stereotypami, z których najsłynniejszy mówi, że jest wielodzietna”¹. Po urodzeniu kilkorga dzieci Ślązaczka pracowała w obrębie własnego domostwa. Beata Piecha-van Schagen w artykule *Rodzina i żona. Feministyczna*

¹ B. Piecha-van Schagen, *Rodzina i żona. Feministyczna ewolucja*, w: *Narracje górnicze z terenu Zabrza. Kopalnia to je do mie wszystko*, red. B. Linek, Silesia Progress, Zabrze 2016, s. 369.

ewolucja zwróciła uwagę na to, że życie Ślązaczki dawniej określano mianem „3K”, czyli „Kinder, Küche, Kirche”². Franciszek Antoni Marek dodał czwarte „K” – Kühe, czyli krowę, zwracając tym samym uwagę na agrarny wymiar śląskiej kultury³.

Te opisy jednak tylko w pewnym stopniu obrazują złożoność zagadnienia. Elżbieta Górnikowska-Zwolak wskazuje na brak kobiecej perspektywy w naukach historycznych⁴. Badaczka przytacza słowa Hanny Arendt, zdaniem której ten stan rzeczy: „jest [...] skutkiem realizacji kobiet w prywatnej sferze życia, która w przeciwieństwie do sfery publicznej nie ma charakteru historycznego”⁵. Chociaż w życiu publicznym Ślązaczki rzadko wysuwały się na plan pierwszy, należy zaznaczyć, że w domu miały silną pozycję. Dowodzą tego słowa Marka, który w ten sposób scharakteryzował rolę kobiet na Górnym Śląsku:

W rodzinie śląskiej żona wcale nie była, jak w rodzinach niemieckich, dodatkiem do męża, ani też najtańszą siłą roboczą. Wprost przeciwnie, ona była głową rodziny. Ona zarządzała domem, wychowywała dzieci, wpajając im miłość do języka ojczystego i ucząc je czytać i pisać po polsku, a niekiedy je nawet głodziła, gdy dziecko pod wpływem niemieckiej szkoły poprosiło nie o chleb, lecz o *Brot*⁶.

Dokonując się na przełomie XIX i XX wieku intensywna industrializacja Górnego Śląska spowodowała wzrost zatrudnienia kobiet w przemyśle górnym i hutniczym:

W 1895 roku najwięcej pracowało ich w kopalniach prywatnych. W kopalni „Königin Luise” na prawie 9 tysięcy mężczyzn przypadają jedynie 34 panie, ale już

² „3K”, czyli „Dzieci, Kuchnia, Kościół”. Por. tamże.

³ F.A. Marek, *Zmieniająca się rola kobiet na Górnym Śląsku w obronie wartości kultury*, w: *Udział kobiet w polskim ruchu narodowym na Górnym Śląsku i Śląsku Cieszyńskim w XIX i XX wieku*, red. H. Karczyńska, Uniwersytet Opolski, Opole 1996, s. 19.

⁴ E. Górnikowska-Zwolak, *Szkic do portretu Ślązaczki. Refleksja feministyczna*, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, Katowice 2000, s. 27–29.

⁵ Tamże, s. 28.

⁶ F.A. Marek, *Zmieniająca się rola kobiet...*, s. 18.

w „Condordii” na 1384 dorosłych mężczyzn – 133 kobiety, a w „Hedwigswusch” na 8 mężczyzn – 1 kobieta. W górnictwie pracowały między innymi w sortowniach węgla i przy innych zajęciach na powierzchni, mniej wymagających fizycznie⁷.

Zaangażowanie kobiet w pracę zawodową spowodowało pewne zmiany w modelu górnośląskiej rodziny. Od tej pory nie tylko mężczyzna zasilał domowy budżet swymi dochodami, lecz czyniła to także jego małżonka. Ponadto gospodarz zobowiązany był do przejęcia na własne barki części obowiązków w obrębie ogniska domowego. Wraz z upływem lat liczba kobiet spełniających się na polu zawodowym wciąż rosła⁸. Uwarunkowania historyczne, będące skutkiem powstań śląskich oraz I i II wojny światowej, sprawiły, że kobiety zmuszone zostały do przejęcia obowiązków, które dotychczas należały do mężczyzn, m.in. utrzymania własnej rodziny. Realia ekonomiczne i polityczne przyczyniły się – jak to określiła Piecha-van Schagen – do „ewolucji” w życiu Ślążaczek. Pamięć o ówczynie nowym modelu przetrwała do czasów współczesnych w opowieściach potomkin kobiet, które trafiały do pracy np. w sortowniach kopalń:

No, ciężko, nie, i wiecznie brudna, wiecznie to [wzdycha]. Ona, oni z tych taśm zbierali tym kamień, nie, a węgiel szedł już do wagonów. Mama pracowała później, po tacie, no bo kiedyś nie było takich emerytur, niczego, nie. No to myśmy dostali tylko małą emeryturę, mama była młoda, nie. No a myśmy mieszkali przy kopalni Karol, no to mama poszła tam na sortownię, żeby trochę zarobić, no i węgiel, był przydział węgla. No bo tak nie było za co kupić. I to trzy zmiany, wszystko, nie. Jak czasami przyszła, to wie Pani, zależy, czy jakie kawały były na tej taśmie. Bo były takie [pokazuje ręką niewielką rzecz], a był i taki [gestykuluje, jak wielki był], trzeba go było zrzucić, nie. No i niektóre kobiety, jak tak spadł na nogi, to nogi połamane i wszystko, nie. Los ją zmusił, nie no. No i wie Pani, kiedyś nie było wyuczonych. A potem mama patrzała,

⁷ B. Piecha-van Schagen, *Rodzina i żona...*, s. 371.

⁸ G. Kempa, *Uwarunkowania szans życiowych polskich kobiet na Górnym Śląsku w latach 1848–1939*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2001, s. 68.

żeby jak najbliżej domu, żeby to dzieci zaopatrzyć, no to tak wszystko się wiązało [APAK 484/K/10–11]⁹.

Część kobiet znalazła zatrudnienie w przemyśle ciężkim, lecz te, które nie miały odpowiednich predyspozycji, trudniły się m.in. szyciem w domowym zaciszu¹⁰. Dzięki temu wspomagały rodzinny budżet. Co ciekawe, to właśnie kobiety w górnośląskim modelu rodziny górniczej sprawowały pieczę nad pieniędzmi. Wówczas powszechnie przyjmowano, że zarówno mąż, jak i syn w stanie kawalerskim winni są oddawać całą wypłatę matce i żonie¹¹. Zaradność i gospodarność Ślązaczki wpływały na postrzeganie jej rodziny przez całe społeczeństwo¹².

Nakreślając tło egzystencji górnośląskiej rodziny górniczej, nie sposób nie wspomnieć o etosie pracy. Zagadnienie to pozornie odnosi się tylko do mężczyzn. W rzeczywistości jednak nie należy zapominać, że Ślązaczka także miała w nim swoją „małą” rolę do odegrania. Urszula Swadźba stwierdza, że „[i]stotne w tym etosie było powiązanie pracy ze sferą rodzinną i religijną”¹³. Badaczka dodaje, że społeczny charakter etosu związany był: „z homogenicznością wyznaniową i zawodową grupy¹⁴”, co „powodowało wytworzenie jednorodnego typu osobowości społecznej, charakterystycznej dla Ślązaków. Istotną rolę

⁹ Antropologiczne badania terenowe prowadziłam pod opieką dr. hab. Marka Pacukiewicza na potrzeby rozprawy doktorskiej. Rozmowy z informatorami przeprowadzałam na terenie Bytomia (dzielnice Rozbark i Szombierki). Sygnatura przy cytowanych przeze mnie wypowiedziach oznacza kolejno: moje inicjały, numer wszystkich kart, na których spisano wywiady, literę odpowiadającą numeracji wywiadów, stronę poszczególnych wypowiedzi.

¹⁰ B. Piecha-van Schagen, *Rodzina i żona...*, s. 370–371.

¹¹ Dorota Simonides tak oto wspominała oddawanie wypłaty przez ojca, matkę: „Pieniędźmi rządziła mama. Ojciec kładł wypłatę na stół. Mówiło się, że robi »Handstand«, to znaczy, że stoi na głowie, by z kieszeni wszystko wyleciało. Mama parę groszy dawała ojcu na splukanie gardła, bo po szychcie górnicy szli do karczmy”. *Cześć pracy – krótka historia śląskiej doli*, „National Geographic”, <http://www.national-geographic.pl/ludzie/czesc-pracy-krotka-historia-slaskiej-doli> [dostęp: 25.02.2018].

¹² E.A. Marek, *Zmieniająca się rola...*, s. 19.

¹³ U. Swadźba, *Śląski etos pracy. Studium socjologiczne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2001, s. 47.

¹⁴ Tamże.

odgrywała tutaj grupa rodzinna, w której dokonywała się socjalizacja młodego pokolenia”¹⁵. Wychowanie dzieci, przede wszystkim przekazanie im pewnych zasad leżało w kwestii kobiety. Ślązaczki w domowym zaciszu wpajały najmłodszemu, czym jest pracowitość, sumienność czy uczciwość. Oczywiście pracujący na kopalniach czy w hutach ojcowie również starali się przekazywać swoim dzieciom te życiowe wskazówki.

Z kulturoznawczego punktu widzenia nakreślenie tła dla podróżowania Ślązaczek w XIX i XX wieku nastrocza wielu trudności, m.in. z powodu nikłej literatury na ten temat. W artykule tym skupiam się na motywach, które poniekąd dyktowały kobietom tymczasowe opuszczenie domowych pieleszy.

Uwarunkowania historyczne przyczyniły się do polepszenia warunków komunikacyjnych na obszarze Górnego Śląska. Przede wszystkim dzięki rozwijającym się gałęziom przemysłu ciężkiego zaczęto tworzyć sieć kolejową. W *Turystyczno-krajoznawczym przewodniku po województwie śląskim*, wydanym w latach 30. XX wieku, Stanisław Berezowski oddał w ręce czytelnika dokładne mapy nakreślonymi węzłami tramwajowymi, kolejowymi i autobusowymi w głównych miastach Górnego Śląska¹⁶. Wprost przeciwnie rzecz miała się z użytkowaniem samochodów. Otóż pod koniec XIX i na początku XX wieku samochodem mogli szczycić się wyłącznie bogaci przedstawiciele śląskiej społeczności, m.in. prywatni właściciele kopalń i hut. W 1937 roku w Polsce jeden pojazd czterokołowy przypadał na 700 mieszkańców. Widoczne zmiany nastąpiły dopiero w latach 60. XX stulecia, gdy na polskie – w tym i śląskie – drogi wyjechały samochody takie jak syrenki, fiaty, warszawy czy skody¹⁷. Pozostaje jednak pytanie: czy kobiety także korzystały z powstających udogodnień na szlakach komunikacyjnych?

¹⁵Tamże, s. 46.

¹⁶S. Berezowski, *Turystyczno-krajoznawczy przewodnik po województwie śląskim*, Wydawnictwo Instytutu Śląskiego, Katowice 1937, s. 124–135.

¹⁷M. Szołtysek, *Śląskie podróże*, Śląskie ABC, Rybnik 2000, s. 74.

Ślązaczki w podróży

Pierwszy powód, dla którego śląskie kobiety z rodzin górniczych podejmowały decyzję, by choć na chwilę pozbyć się kuchennego fartucha, związany był z przynależnością do kościoła katolickiego. Najważniejszym ośrodkiem kultu maryjnego na Górnym Śląsku jest bazylika pw. Imienia NMP i św. Bartłomieja w Piekarach Śląskich. „Pierwsze pielgrzymki stanowe kobiet i mężczyzn do Piekar miały miejsce w 1947 [roku]: w maju męska, a podczas sierpniowej uroczystości Wniebowzięcia NMP – żeńska”¹⁸. Należy jednak wyraźnie zaznaczyć, że wzmianki na temat pielgrzymowania do Piekar Śląskich pochodzą już z drugiej połowy XVII wieku¹⁹.

Piesze pielgrzymki stwarzały doskonałą okazję do zaprezentowania się kobiecym towarzystwie i wyeksponowania swojej przynależności regionalnej m.in. poprzez nakrycie głowy. Po sposobie zawiązywania purpurki Ślązaczki bez zbędnych pytań mogły stwierdzić, z której miejscowości lub dzielnicy pochodzi dana kobieta. Jednak pielgrzymowanie do Piekar Śląskich przysparzało także problemów: trzeba było przekroczyć granicę polsko-niemiecką²⁰. To utrudnienie zapisało się w pamięci mieszkańców regionu – zwrócił na nie uwagę jeden z moich informatorów (59 lat), stwierdzając, że:

No tak, jeśli chodzi o te granice, to Bobrek był niemiecki, a Ruda należała do Polski. W kierunku Zabrze jest rozwidlenie i stoi chyba jeszcze taki drewniany domek graniczny, w sumie taka willa. Jak ludzie szli na pielgrzymkę do Piekar, to szli z Rudy na Bobrek i były szlabany, przechodzili też przez granicę po zakupy [APAK 433/I/15; APAK 434/I/16].

¹⁸ *Pielgrzymki do Piekar Śląskich*, oprac. A. Badura, <http://ipn.gov.pl/pl/archiw/archiwalia/archiwalia-katowice/36078,Pielgrzymki-do-Piekar-Slaskich.html> [dostęp: 25.02.2018].

¹⁹ *Pielgrzymka Kobiet do Piekar Śląskich*, http://www.encyklo.pl/index.php?title=Pielgrzymka_Kobiet_do_Piekar_%C5%9A%C4%85skich [dostęp: 25.11.2017].

²⁰ „Do przemytu wykorzystywano nawet święte figury podczas procesji do Piekar Śląskich, która wiodła przez niemiecki Bytom”. B.T. Wieliński, *Którędy biegła dawna granica między Polską a Niemcami?*, „Gazeta Wyborcza Katowice” z 24.02.2004, <http://katowice.wyborcza.pl/katowice/1,35055,2049203.html> [dostęp: 25.02.2018].

O tym aspekcie pielgrzymek pisał też ks. Jerzy Myszor:

Pełniły one ważne zadanie budzenia i podtrzymywania życia religijnego wśród Polaków mieszkających w granicach trzech zaborów i oprócz wielkiej roli religijnej nabierały wagi politycznej. Miejsowości pielgrzymkowe stanowiły bowiem, jak się okazuje, czynnik integrujący pątników przybywających z trzech zaborów²¹.

Osobiste zanoszenie prośb i podziękowań do miejsca kultu pomagało w wychowaniu dzieci. Z pewnością wpływał na nie widok zaradnej gospodyni, która nie tylko ima się niemal wszelkich prac i nie boi się trudów dnia codziennego, lecz także klęczy przed obliczem Matki Boskiej. Przede wszystkim dotyczyło to dziewczynek, które nieraz towarzyszyły matkom czy babkom w pielgrzymowaniu do Piekar Śląskich. W dużej mierze to od śląskiej kobiety zależało, czy dzieci w przyszłości będą pobożne i czy przyswoją sobie przekazywane im zasady i normy zachowań.

Okazji do kobiecego podróżowania dostarczały też kiermasze, organizowane najczęściej we wrześniu i październiku – po dożynkach. Dorota Światała-Trybek tak scharakteryzowała to wydarzenie:

„Prawdziwy kiermasz – jak ocenia Drechsler – powinien aż osiem dni trwać”, co humorystycznie znaczyło, że tak długo, jak „ćwiartka grochu z dachu potoczy się w dół, albo od dwunastej do dzwonów w południe”. Zazwyczaj świętowano trzy–cztery dni, to znaczy w niedzielę, poniedziałek, wtorek i środę, sporadycznie w czwartek [...]. Kiermasz był świętem całej lokalnej społeczności. W okolicach Głubczyc na kilka dni przed tą uroczystością kościelną po wsiach od domu do domu jeździł na koniu *Kirmesbitter* (niem. *Kirmes* – kiermasz, *bitter* – prosić), czyli mężczyzna, który wzywał mieszkańców do uczestnictwa w kiermaszu. O zbliżających się obchodach rocznicowych świadczyły również czerwone flagi, które zawieszano w oknach domów i na wieży kościelnej²².

²¹ J. Myszor, *Pielgrzymki Górnślązaków w XIX i na początku XX w.*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 1982, nr 15, s. 151.

²² *Z dziejów i dorobku folklorystyki śląskiej (do 1939 roku)*, red. J. Pośpiech, T. Smolińska, Uniwersytet Opolski, Opole 2002, s. 158.

Oczywiście nie była to dziedzina kultury ściśle kobieca, w uroczystościach brały bowiem udział całe rodziny. Kiermasze stanowiły świetną okoliczność umożliwiającą zacieśnienie więzi rodzinnych poprzez wspólne świętowanie, którego oficjalne rozpoczęcie zwiastowało bicie dzwonów kościelnych, wzywające wiernych na uroczystą mszę świętą. Gospodynie przyjmujące gości pod swój dach czyniły przygotowania na wiele dni przed wydarzeniem. Niejednokrotnie oprócz przygotowania potraw należało wybielić ściany i oporządzić domostwo przed przybyciem dalekich krewnych. Taka podróż stwarzała doskonałą okazję, by spędzić czas razem z dziećmi. Były to chwile zarezerwowane na opowiadanie historii, rozmowy, których nieraz brakowało na co dzień.

Potrzeba wojaży rodziła się również – w czasach późniejszych – z przywilejów górniczych. Było to nic innego jak „inteligentna forma presji na górnika poprzez jego żonę”²³. Na czym presja ta polegała? Otóż w drugiej połowie XX wieku węgiel stał się najważniejszym środkiem wymiany. W tym czasie ZSRR upominał się o zwiększone dostawy surowca ze Śląska. Ponieważ pracy w kopalniach wciąż przybywało, aby zachęcić górników do zwiększonego wysiłku fizycznego – m.in. poprzez wypracowanie nadgodzin w soboty i niedziele – dano im przywileje:

A potem, w 1981 roku, wprowadzili sklepy górnicze, mówili na to gieweksy. Mieliśmy książeczki G, tam gromadziły się kwoty za godziny przepracowane w weekendy i tylko z taką książeczką można było iść na zakupy. Wie pani, co tam było? Pralki, lodówki, kafelki, firanki. Dla chłopów żadna atrakcja, na co chłopu firanki? Ale wyobrazi sobie pani taką sytuację w bloku: stoją dwie panie, jedna ma nowe firanki a druga nie ma. Czemu nie ma? Bo jej chłop nie chce iść w sobotę na kopalnię. Wraca więc do domu i mówi: „Idźże, bo ja też chcę mieć nowe firanki”²⁴.

W przytoczonym fragmencie zwraca się uwagę na rolę kobiety w modelu rodziny, który kształtował się pod wpływem czynników geopolitycznych. Nie

²³ A. Boćkowska, *Księżyc z Peweksu. O luksusie w PRL*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017, s. 183.

²⁴ Tamże, s. 184.

jest ona bierną postacią, lecz wprost przeciwnie, bierze aktywny udział w podejmowaniu decyzji, od niej, jak widać, zależy również stopień zaangażowania małżonka w pracę. Wśród najbardziej pożądanых przez klasę robotniczą przywilejów były nie tylko zakupy w sklepach górniczych, lecz także wczasy:

W latach osiemdziesiątych przyszedł z ministerstwa przykaz, że każda kopalnia ma zbudować nowy dom wczasowy albo wyremontować stary. [...] Ośrodki wczasowe? No tak, każda kopalnia miała po dwa, trzy, jeden gdzieś tu, w okolicy i jeden w górach albo nad morzem. W latach dziewięćdziesiątych wyszło na jaw, że są kopalnie, które mają po trzy domy wczasowe, cztery osiedla. No ale wtedy to było potrzebne, bo trzeba było motywować, chodziło o wydobyć²⁵.

Informator z Bytomia (59 lat) tak wspominał domy wczasowe:

Kiedyś nie jeździli zagranicę, ale każda kopalnia miała swój dom wczasowy i razem pracowali. To było w latach 70. I na początku 80. [śmiech], i był na takich wczasach organizowany wieczorek zapoznawczy, a to był sąsiad z sąsiadem [APAK 442/I/24].

Wyjazdy organizowane dla całych rodzin górniczych były oczywiście nie lada przywilejem. Kobiety pilnowały, aby zaszczyt ten ich nie ominął. W jednym z numerów „Trybuny Robotniczej” z 1947 roku z precyzją opisano zarówno domy wczasowe, jak i same wczasy z kopalni:

Akcja wczasów letnich dla świata pracy obejmuje coraz to szersze kręgi. Gdy w roku 1945 przemysł górniczy udostępnił swym pracownikom w domach wypoczynkowych przeszło 7,000 miejsc, to już w następnym roku było ich ponad 21 tys. W bieżącym roku grubo przekracza się liczbę 35 000, pomimo że do końca sezonu jeszcze daleko. Koszt pobytu jednego pracownika w domu wypoczynkowym wynosi 800 zł dziennie, z czego górnik płaci zaledwie 40 zł. [...] Wyżywienie całodzienne jest czterokrotne, treściwe i kaloryczne. Przejazd koleją w obie strony Państwo daje bezpłatnie²⁶.

²⁵ Tamże, s. 184–185.

²⁶ *Po nowe siły do dalszej pracy. Górnicy na wczasach*, „Trybuna Robotnicza” z 24.08.1947, b.s.

Podstawowe pytania, które wyłaniają się z moich rozważań, brzmią następująco: dlaczego Ślązaczki podróżowały? Co skłaniało je do opuszczenia domowych pieleszy? Wymienione przeze mnie przykłady podróżowania śląskich kobiet z rodzin górniczych mają wbrew pozorom wspólny rdzeń: wszystkie pełniły funkcje związane z domowymi obowiązkami. Powracamy więc znowu do kręgu zagadnień dotyczących „3K” czyli „Kinder, Küche, Kirche”. Pielgrzymowanie do Piekar Śląskich przed oblicze cudownego obrazu Matki Bożej wzmacniało w wierze (*Kirche*), ale też utrwalało więzy rodzinne. Kiermasze z kolei mieściły się w kręgu „3K” pomiędzy *Kinder* a *Küche*, czyli gromadzeniem się bliskich wokół jednego stołu a dostarczeniem rozrywek najmłodszym uczestnikom tych wydarzeń. Wczasy pracownicze również miały na celu spajanie grupy – tym razem zawodowej. Niemniej jednak można uznać, że zorganizowane wyjazdy tego typu wzmacniały także relacje w gronie rodzinnym poprzez wspólnie spędzony czas wolny (*Kinder*). Tym samym podróżowanie Ślązaczek podporządkowane było przede wszystkim dobru rodzinnemu i religijności.

Przedstawiony przeze mnie krótki rys motywów podróżniczych Ślązaczek jest tylko pobieżnym omówieniem problemu. W artykule celowo prezentuję krótki przegląd historyczny, aby zaznaczyć trwałość i zmianę wzoru kulturowego. Zagadnienie wymaga dalszych badań.

Bibliografia

- Berezowski S., *Turystyczno-krajoznawczy przewodnik po województwie śląskim*, Wydawnictwa Instytutu Śląskiego, Katowice 1937.
- Boćkowska A., *Księżyc z Peweksu. O luksusie w PRL*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017.
- Cześć pracy – krótka historia śląskiej doli, „National Geographic”, <http://www.national-geographic.pl/ludzie/czesc-pracy-krotka-historia-slaskiej-doli> [dostęp: 25.02.2018].
- Górnikowska-Zwolak E., *Szkic do portretu Ślązaczki. Refleksja feministyczna*, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, Katowice 2000.
- Kempa G., *Uwarunkowania szans życiowych polskich kobiet na Górnym Śląsku w latach 1848–1939*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2001.

- Linton R., *Kulturowe podstawy osobowości*, tłum. A. Jasińska-Kania, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1975.
- Łotman J., *Rosja i znaki: kultura szlachecka w wieku XVIII i na początku XIX*, tłum. B. Żyłko, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2010.
- Marek F.A., *Zmieniająca się rola kobiet na Górnym Śląsku w obronie wartości kultury*, w: *Udział kobiet w polskim ruchu narodowym na Górnym Śląsku i Śląsku Cieszyńskim w XIX i XX wieku*, red. H. Karczyńska, Uniwersytet Opolski, Opole 1996, s. 15–19.
- Myszor J., *Pielgrzymki Górnoślązaków w XIX i na początku XX w.*, w: „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 1928, nr 15, s. 151–169.
- Piecha-van Schagen B., *Rodzina i żona. Feministyczna ewolucja*, w: *Narracje górnicze z terenu Zabrze. Kopalnia to je do mnie wszystko*, red. B. Linek, Silesia Progress, Zabrze 2016.
- Pielgrzymka Kobiet do Piekar Śląskich*, http://www.encyklo.pl/index.php?title=Pielgrzymka_Kobiet_do_Piekar_%C5%9A%C4%85skich [dostęp: 25.11.2017].
- Pielgrzymki do Piekar Śląskich*, oprac. A. Badura, <http://ipn.gov.pl/pl/archiw/archiwalia/archiwalia-katowice/36078,Pielgrzymki-do-Piekar-Slaskich.html> [dostęp: 25.02.2018].
- Po nowe siły do dalszej pracy. Górnicy na wczasach*, „Trybuna Robotnicza” z 24.08.1947, b.s.
- Swadźba U., *Śląski etos pracy. Studium socjologiczne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2001.
- Szołtysek M., *Śląskie podróże*, Śląskie ABC, Rybnik 2000.
- Wieliński B.T., *Którędy biegła dawna granica między Polską a Niemcami?*, „Gazeta Wyborcza Katowice” z 24.04.2004, <http://katowice.wyborcza.pl/katowice/1,35055,2049203.html> [dostęp: 25.02.2018].
- Woźniczka Z., *Katowice 1945–1950. Pierwsze powojenne lata. Polityka – społeczeństwo – kultura*, Muzeum Historii Katowic, Katowice 2004.
- Z dziejów i dorobku folklorystyki śląskiej (do 1939 roku)*, red. J. Pośpiech, T. Smolińska, Uniwersytet Opolski, Opole 2002.



Izabela Bochnak

SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny

 <https://orcid.org/0000-0001-9543-3914>

Podróże w czasie, podróże na czas. Czas w narracjach polskich turystów podróżujących na Bliski Wschód

Wydawać się może, że czas jest zjawiskiem czysto fizycznym. W rzeczywistości jest kategorią kulturową, w której zakodowane są nasza tożsamość, historia i tradycja. Tak bardzo przywykliśmy do naszego sposobu postrzegania czasu, że pojęcie to wydaje się nam uniwersalne, a zatem wszyscy ludzie powinni czynić podobnie jak my.

Doświadczenie czasu nie jest jednak neutralne. Często nie jesteśmy świadomi, że determinuje nasze postrzeganie rzeczywistości. Zdarza się, że na tej podstawie formułujemy opinie i sądy wartościujące dotyczące odmiennych ludzi i kultur. Na takiej właśnie zasadzie czas zajmuje ważne miejsce w relacjach polskich turystów podróżujących na Bliski Wschód. Upływ czasu związany z szybkim przemijaniem beztrudno spędzonych wakacyjnych chwil jest nieodłącznym elementem doświadczenia turystycznego. Na podstawie zebranego przeze mnie materiału¹ jestem skłonna sformułować tezę,

¹ Od dziesięciu lat wykonuję zawód pilota wycieczek, przewodnika w krajach leżących na Bliskim Wschodzie. Miałam okazje podróżować z Polakami po Turcji, Jordanii i Iranie, ale również po innych krajach regionu. Były to m.in. wycieczki w małych, kameralnych grupach 8–20 osób, organizowane przez polskich tour operatorów. Wycieczki w moim przekonaniu realizowane były w ramach tzw. turystyki kulturowej. Jedną z jej najbardziej syntetycznych definicji przedstawił Bernard Barbier, który stwierdził, że „turystyka kulturowa to taki rodzaj turystyki, w których jedynym lub dominującym motywem jest kultura” (B. Barbier, *Wybrane aspekty turystyki kulturowej*

że podczas podróży turystycznej kulturowo matrycowane doświadczenie czasu odgrywa istotną rolę w definiowaniu odmienności kulturowej i jest jednym z czynników determinujących wrogość lub przechylność względem odmiennej, napotkanej w trakcie wędrówki kultury.

W ujęciu nauk społecznych i filozoficznych refleksje nad czasem mają długą tradycję. Zdaniem filozofa Ernsta Cassirera „o czasie myślimy przede wszystkim nie jako o specyficznej formie ludzkiego życia, ale jako o powszechnym warunku organicznego życia. Życie organiczne istnieje tylko o tyle, o ile rozwija się w czasie”². Dla badaczy czas stanowi kategorię, którą zazwyczaj rozpatrują wraz z przestrzenią. Immanuel Kant wyprowadzał wnioski dotyczące obu tych kategorii z teorii poznania. Filozof zakładał, że rozum wytwarza pojęcia ogólne, a zmysły dostarczają człowiekowi wyobrażeń.

Dostarczają ich przede wszystkim na drodze receptywnej, gdy stykają się bezpośrednio z rzeczami i gdy je pobudzają (*affizieren*). Wynikiem pobudzenia zmysłów przez rzecz jest wrażenie (*Empfindung*). Ale czy poza wrażeniami wyobrażenia nie zawierają żadnego innego czynnika? Owszem – powiada Kant – po wyłączeniu wrażeń zostają w nich jeszcze dwa czynniki: przestrzeń i czas³.

Francuzów, tłum. E. Mossakowska, „Turyzm” 2005, nr 15, s. 96). W latach 2008–2014 prowadziłam badania terenowe oparte na wywiadach swobodnych, których podstawą był opracowany przeze mnie kwestionariusz. Zgromadzony obecnie materiał obejmuje 90 wywiadów. W trakcie badań starałam się zachować jak największą różnorodność respondentów pod względem wieku, miejsca zamieszkania, płci, statusu ekonomicznego i wykształcenia. Zdaję sobie sprawę, że moja rola pilota, przewodnika, a więc w pewnym sensie kreatora rzeczywistości i badacza mogła mieć wpływ na osiągnięte wyniki, ale dołożyłam wszelkich starań, by ten element jak najbardziej ograniczyć, a słabość obrócić w mocną stronę. W analizie materiału empirycznego bliskie są mi założenia antropologii refleksyjnej. Staram się pokazywać, że pozyskane dane mają charakter interpretacji i zarówno badacz, jak i jego informator „żyją w zapośredniczonych światach, uchwyceni w sieci znaczeń, które sami utkali” (P. Rabinow, *Refleksje na temat badań terenowych w Maroku*, tłum. K.J. Dudek, S. Sikora, posł. P. Bourdieu, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2010, s. 129).

² E. Cassirer, *Esej o człowieku*, tłum. A. Staniewska, Aletheia, Warszawa 2017, s. 83.

³ W. Tatarkiewicz, *Historia Filozofii*, t. 2, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003, s. 168.

Filozof starał się znaleźć elementy wiedzy zmysłowej w wyobrażeniach, szukał takich, które miałyby charakter powszechny i konieczny. Uznał, że czas i przestrzeń spełniają te kryteria. Możliwe jest wyobrażenie sobie – argumentował – że nie ma przedmiotów w przestrzeni i w czasie. Za niemożliwe uważał natomiast wyobrażenie, że czasu ani przestrzeni nie ma. Z tego powodu, poddając refleksji obie kategorie, określił je jako tzw. wyobrażenia *a priori* mające charakter doświadczenia wewnętrznego. Dowodził: gdzie nie ma czasu i przestrzeni, „tam nie może być mowy o czymś »zewnętrznym«, czyli leżącym na zewnątrz nas; abyśmy mogli, jak to czynimy rzeczywiście, wrażenia rzutować na zewnątrz, na to musimy już posiadać wyobrażenie”⁴. Dla Kanta czas i przestrzeń nie są realne – są idealne. Nie pochodzą ze świata rzeczy, ale ze zmysłów, które „nie wytwarzają ich z wrażeń, lecz je od siebie do wrażeń dodają. Odbierając wrażenia, ujmują je w pewien porządek, bądź jako współczesne, bądź jako następujące po sobie. Pierwszy porządek nazywamy przestrzenią, drugi – czasem”⁵.

Dla określenia roli czasu i przestrzeni Kant użył arystotelesowskich pojęć formy i materii. Zastosował je jednak nie do bytu – jak Arystoteles – ale do poznania, określając mianem form zmysłowości. Odmiennego zdania był wybitny filozof i socjolog francuski Emil Durkheim. Uważał on, że to społeczeństwo jest źródłem postrzegania czasu: „nie m ó j c z a s – p i s a ł – jest w ten sposób zorganizowany, tylko czas, który został pojęty obiektywnie przez wszystkich ludzi tej samej cywilizacji. Już tylko to wystarczy, aby domyślić się, że powinna to być organizacja zbiorowa”⁶. Zdaniem antropologa Maurice’a Blocha u Durkheima, szczególnie na wczesnym etapie jego naukowej drogi, widać inspiracje myślą Kanta, ale wątpliwości budziło w nim przekonanie o idealnym charakterze czasu. Bloch zauważył, że o ile Kantowskie rozumienie czasu zakładać musi, że wszyscy ludzie doświadczają czasu jednakowo (czas jest idealny), o tyle Durkheim wyraźnie dowodził, że ludzie postrzegają tę kategorię różnorako. Durkheim, według Blocha,

⁴Tamże, s. 169.

⁵Tamże.

⁶É. Durkheim, *Elementarne formy życia religijnego. System totemiczny w Australii*, tłum. A. Zadrożyńska, wstęp E. Tarkowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 8.

twierdzi, że źródłem postrzegania czasu jest społeczeństwo, a „różni ludzie używają różnych miar czasu”⁷. Antropologiem, który starał się precyzyjnie opisać te miary, był Edward T. Hall. „Było zupełnie oczywiste, że mój czas nie jest ich czasem”⁸ – pisał, obserwując już to Arabów przesiadujących godzinami w herbaciarniach, rozmawiających i popijających herbatę, już to ludzi w paryskich kawiarniach, członków bohemy, przyglądających się jak świat przepływa obok. Hall zauważył, że „doświadczenie czasu różni się szczegółami w zależności od klasy, zawodu, płci i wieku w ramach naszej własnej kultury”⁹.

Gdziekolwiek byśmy mieszkali, byli przejazdem albo tymczasowo, „starzejemy się cały czas”¹⁰ – napisał antropolog Edmund Leach. Biologiczny upływ czasu doświadczanego fizycznie jest ciągły. Jednakże zdaniem antropologa ludzie czują potrzebę nadawania doświadczanemu czasowi określonego wymiaru i w tym celu np. wymyślili zegary i kalendarze. Stało się tak tylko po to, by można było rozbić kontinuum na części – sekundy, minuty, godziny. Leach uważa, że ludzie używają symboli (werbalnych i niewerbalnych) dla odróżnienia jednej klasy rzeczy lub działań od drugiej, kreują sztuczne granice w naturalnie ciągłym obszarze. Najłatwiej dostrzec to w sposobie, w jaki dzielimy naszą powszednią działalność. „Każdy tydzień pracy, który przebiega w normalny sposób od poniedziałku do soboty, jest oddzielony od następnego przez niedzielę, pewien nadzwyczajny dzień świąteczny (dzień święty), którego podstawową cechą jest to, że nic się nie dzieje”¹¹.

Turyści po okresie aktywności zawodowej wchodzą w okres urlopu. Wyruszając w podróż, przekraczają granicę swojej codzienności. Towarzyszy temu swoisty rytuał przejścia poprzedzony długimi przygotowaniami: począwszy od czytania przewodników, oglądania filmów, wreszcie wyboru kierunku podróży, dalej kompletowania potrzebnych w dokumentów

⁷ M. Bloch, *Anthropology and the Cognitive Challenge*, Cambridge University Press, Cambridge 2012, s. 86.

⁸ E. T. Hall, *Taniec życia. Inny wymiar czasu*, tłum. R. Nowakowski, Wydawnictwo „Muza”, Warszawa 1999, s. 149.

⁹ Tamże, s. 150.

¹⁰ E. Leach, *Kultura i komunikowanie*, tłum. M. Buchowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 46.

¹¹ Tamże s. 47.

i pakowania, aż do samego momentu wyruszenia w drogę i przekształcenia czasu pracy w czas wolny.

Czas wolny jest pojęciem stosunkowo nowym w historii ludzkości. Dostępny na masową skalę, pojawia się w XX wieku w opozycji do czasu pracy i stanowi zjawisko charakterystyczne dla społeczeństw wysoce uprzemysłowionych. Filozof Bertrand Russell w eseju *In Praise of Idleness* stwierdził, że umiejętność mądrego wypoczyniania jest produktem cywilizacji i edukacji¹². Zdaniem Piotra Sztompki współcześnie

czas staje się głównym regulatorem życia zbiorowego. Jest ważnym zasobem czy wręcz towarem, który można oszczędzać, inwestować, sprzedawać. W ramach swej ograniczonej puli czasu, dzielimy go na czas prywatny (życia rodzinnego, rozrywki, wypoczynku) i czas publiczny¹³ (pracy, aktywności politycznej lub obywatelskiej)¹⁴.

Podróż jest dla respondentów wymagającym i nieco męczącym sposobem spędzania czasu prywatnego, ale – jak podkreślają – okazuje się to niezwykle „inspirujące i wyciszające”¹⁵, jest przede wszystkim „oderwaniem się od codzienności”, „zerwaniem z rutyną” i „odpoczynkiem od obowiązków”. Udanie się w podróż stanowi sposób na „oczyszczenie umysłu”; jak mówi jeden z respondentów, „będąc daleko nie myślę o pracy, wyłączam telefon i skupiam się na sobie, mimo że samo przemieszczanie się jest dla mnie bardzo męczące”. Podróżowanie i turystyka wydają się rodzajem ucieczki od rzeczywistości. Jest to jednak zwodniczy trop: „podróż nie umożliwia nam bowiem tej – być może – najważniejszej z form ucieczki, ucieczki od samego

¹² B. Russell, *In Praise of Idleness and Other Essays*, Routledge, New York, 2006, s. 6.

¹³ Terminologia ta w moim przekonaniu jest analogiczna do stosowanej przeze mnie (czas wolny, czas pracy) i bliska rozumieniu moich respondentów, dlatego w dalszej części pojęcia te stosować będę zamiennie.

¹⁴ P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Znak, Kraków 2002, s. 487–490.

¹⁵ Wszystkie wypowiedzi respondentów zawarte w tekście pochodzą z archiwum badawczego. Większe cytowane fragmenty opatrzone są numerem wywiadu, rokiem jego przeprowadzenia, płcią, wiekiem respondenta/respondentki oraz krajem, po którym podróżował/podróżowała, np. W51/2013, K, Iran (wywiad 51. z 2013 roku, kobieta, podróżowała po Iranie).

siebie”¹⁶. Turyści nigdy nie tracą czasu – pragną wszak jak najefektywniej wykorzystać czas spędzony w podróży:

Dobrze zorganizowany plan jest ważny, tak by jak najwięcej zobaczyć i przeżyć. Jak już tutaj przyjechałem, to chcę zobaczyć jak najwięcej, nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze tutaj wrócę [W48/2011, M, 52, Jordania].

Ponadto liczy się efektywność podróży:

Chcę, by ta wycieczka była egzotyczna i zaskakująca. Przed przyjazdem tu wyobrażałam sobie nieprzeciętną podróż z dreszczykiem emocji i odrobiną adrenaliny. Znajomi mnie ostrzegali przed podróżą do Iranu, uważają, że to bardzo niebezpieczne, ja mam pewne obawy oczywiście, ale staram się o tym nie myśleć i skupiać na tym, co dobre i piękne. Poza tym w grupie czuję się bezpiecznie [W51/2013, K, Iran].

Według respondentów idealna podróż turystyczna z jednej strony jest przygodą, podczas której odwiedza się egzotyczne miejsca, z drugiej pozostaje względnie przewidywalna i bezpieczna. Po powrocie daje poczucie dobrze wykonanego planu, którego ostatecznym efektem są miłe wspomnienia i piękne zdjęcia.

W przypadku podróżowania po krajach bliskowschodnich pojawia się jeszcze jeden bardzo ważny czynnik – to, że postrzeganie czasu w kulturze z zasady jest relatywne. Hall wprowadził pojęcie czasu monochronicznego i polichronicznego. Zdaniem badacza czas monochroniczny jest arbitralny i narzucony. Jest wyuczony i tak gruntownie zintegrowany z kulturą Zachodu, że „traktuje się go jakby był jedynym naturalnym i logicznym sposobem organizowania życia”¹⁷. Turyści kierują się czasem „zachodnim”, narzucającym im pewną dyscyplinę również w podróży. Zarazem obserwują, jak płynie czas „wschodni”, typowy dla Bliskiego Wschodu.

Claude Lévi-Strauss, jeden z wybitnych przedstawicieli strukturalizmu, dokonał podziału kultur na zimne i gorące. „Kultury zimne to te, które przez

¹⁶ K. Podemski, *Socjologia podróży*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2005, s. 89.

¹⁷ E.T. Hall, *Taniec...*, s. 58.

wytwarzane przez siebie instytucje starają się zacierać, w sposób *quasi*-automatyczny, skutki, jakie mogłyby wywierać czynniki historyczne na ich równowagę i ciągłość; gorące śmiało interioryzują stawianie się historyczne, by zeń uczynić motor swego rozwoju”¹⁸. Innymi słowy, Lévi-Strauss nazwał zimnymi te kultury, które ponad wszystko cenią tradycję i swego rodzaju powtarzalność, są związane z rytmem przyrody, a ich celem jest postępować tak, by porządek następstwa czasowego oddziaływał jak najmniej na ich treść. Gorące z kolei nastawione są na innowację, ich podstawą jest zmiana, a nieodzowną cechą – mierzenie czasu. Przyjęło się określać kulturę Zachodu jako gorącą, Wschodu zaś jako zimną. Obecnie podział ten wydawać się może nieaktualny lub – w odniesieniu do Bliskiego Wschodu – nazbyt uproszczony. Swoista linearność czasu stanowi konieczność, jest niezbędna do funkcjonowania społeczeństw nowoczesnych, ich gospodarki, transportu lub właśnie turystyki. Jednakże równorzędnie funkcjonuje w regionie drugi wymiar czasu – „wschodni” (tradycyjny). Obserwuje się go głównie w odniesieniu do codziennego życia ludzi, obrzędowości rodzinnej, relacji międzyludzkich i religii.

Osoby podróżujące turystycznie po krajach regionu są pod presją czasu „zachodniego”: podróż trwa tylko tydzień, dwa lub trzy: „kupione bilety, pobrane w pracy urlopy, nie ma miejsca na elastyczność” [W48/2011, M, 52, Jordania]. Podróż okazuje się poniekąd kolejnym zadaniem do wykonania, a czas jest cennym dobrem, którym trzeba oszczędnie i umiejętnie dysponować. Niemniej plan ten realizuje się w warunkach obowiązującego czasu wschodniego, którego upływ respondenci określają jako „wolniejszy”, „bardziej swobodny”, „ospały”, „leniwy”, „niezobowiązujący” lub „nieprędko” [W87/2014, M, 49, Iran; W68/2013, K, 38, Iran]. Turyści zmierzają od zabytku do zabytku, z miasta A do miasta B, mijając tuziemców, którzy wykonują swoje czynności w zupełnie innym tempie, przez co samo ich obserwowanie stawia podróżujących w bardzo kłopotliwej sytuacji.

Część respondentów niespieszność tę odbiera jako bardzo atrakcyjną i pożądaną, jest to po prostu „przejaw lokalnego kolorytu”:

¹⁸C. Lévi-Strauss, *Myśl nieoswojona*, tłum. A. Zajączkowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1969, s. 351.

Podoba mi się, że tutaj jest tak spokojniej, ludzie się tak nie spieszą, jak u nas” (W9/2008, K, 32, Turcja);

Mam wrażenie, że tutaj ludzie bardziej skupiają się na życiu, a my gnamy do przodu, ktoś kiedyś powiedział, że my mamy zegarki, a oni czas, ja tak to rozumiem [W11/2008, K, 51, Turcja].

Interpretuję to jako chęć pozostania w harmonii ze światem i przyrodą potocznie przypisywanej filozofii i kulturom wschodu. Przynajmniej przez ten krótki moment turyści pragną skupić się na samym akcie czynienia czegoś, na podjęciu działania, a nie tylko celu. Jednakże pomimo chęci nie mogą tego uczynić. Podróżują w ramach programu, za realizację którego odpowiedzialna jest konkretna instytucja (biuro podróży). Zwiedzają w zorganizowanej grupie z jasno określonymi celami i zadaniami. Tego planu nie mogą modyfikować wedle własnego uznania. Mimo że sami dokonali wyboru, czują pewien niedosyt. Jednocześnie zdają sobie sprawę, że gdyby poddali się tej „niespieszności”, nie zrealizowaliby pierwotnego założenia, z którym przyjechali, zobaczyliby mniej, niż chcieli, a to jest nie do zaakceptowania. Paradoks czasu rodzi sprzecznię, złość, którą turyści przenoszą na rodzimych mieszkańców odwiedzanego kraju.

Niech Pani spojrzy, ta sytuacja dzisiaj rano. Staliśmy w korku, centrum miasta, a ten Arab się po prostu zatrzymał, zostawił auto na środku drogi i poszedł rozmawiać z kolegą. Ci dwaj śmieją się, gadają, a wszyscy inni stoją i trąbią. Proszę pani, takie zachowanie to jest według mnie brak szacunku dla innych ludzi, przecież wszyscy mają zajęcia: dzieci do szkoły, ktoś do pracy, my jesteśmy na wakacjach, ale coś robimy, zwiedzamy, mamy plan, a oni? Nic. Siedzą i czasem mam wrażenie, że łaskę robią, że oddychają, a potem narzekają, że u nich nędza. Jak się wezmą do roboty, to i ta bieda się skończy [W48/2011, M, 52, Jordania].

Kultura Bliskiego Wschodu jest kulturą czasu wydarzeń, a jej priorytetem pozostaje człowiek. Najważniejsze jest samo spotkanie i jego znaczenie, nie zaś organizujący je harmonogram. Ludzie często ignorują upływ czasu, np. jeśli kierowanie się nim miałyby sprawić, że rozmowa zostanie niedokończona.

Czas zawsze pozostaje w relacji do człowieka lub zdarzenia, jest plastyczny i może być dostosowywany bez względu na to, co pokazuje zegar.

Nasze zachowanie jest kierowane czasem odmierzanym przez zegar (*Clock time*) lub czasem wyznaczanym przez naturalny bieg wydarzeń (*Event time*). [...] Ludzie należący do kultury czasu zegarowego przestrzegają umówionych spotkań, żyją zgodnie z terminami zapisanymi w kalendarzu, z planem dnia, troszczą się o to by ich zegarki pokazywały prawidłowy czas i są bardzo niezadowoleni, gdy ktoś lekceważy terminy. Natomiast ludzie z kultur czasu wydarzeń organizują swój dzień wokół różnych wydarzeń. Uczestniczą w jednym wydarzeniu, aż do jego naturalnego końca i dopiero wówczas inicjują kolejne¹⁹.

Tymczasem turysta widzi to tak:

Oni za długo jedzą, zbyt dużo czasu poświęcają na jedzenie, np. dzisiaj ja bardzo się nudziłam podczas obiadu, ale zauważyłam, że miejscowym ta wolna obsługa nie przeszkadzała, mam wrażenie, że obiad mógłby dla nich trwać w nieskończoność [W23/2009, K, 48, Turcja].

Wogóle takie proste czynności tu trwają wiecznie, zakupy np. – istny koszmar, marnowanie czasu i tysiąc pytań osobistych od sprzedawcy [W87/2014, M, 49, Iran].

Dla turysty miejscowy „nie szanuje czasu”; „wygląda na wiecznie znudzonego i powolnego, leniwego” albo wręcz odwrotnie: „za dużo mówi i za dużo się uśmiecha”. Na pewno jednak „nigdy się nie spieszy”, co jest jego największym występkiem.

Ja uważam, że ten brud na ulicach i to ich wolne wykonywanie wszystkiego to jest zwykłe lenistwo. Niech Pani spojrzy, my tu przyjechaliliśmy, coś robimy, zwiedzamy. Nam przecież też jest gorąco, jesteśmy zmęczeni, a mimo to wstajemy wcześniej, działamy, bo mamy tydzień, a oni... jak nie dziś, to jutro [W85/2014, K, 44, Iran].

¹⁹ A. Kwiatkowska, J. Sztuka, *Czas z perspektywy kulturowej: nie zawsze punktualność jest cnotą króla*, w: *Życie na czas. Perspektywy badawcze postrzegania czasu*, red. G. Sędek, S. Bedyńska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 85.

Dla turystów czas spędzony w podróży jest zatem czasem wolnym, stojącym w opozycji do czasu pracy. Co więcej, obecnie mamy w Polsce do czynienia z sytuacją, w której pracowitość i wydajny sposób dysponowania czasem są wartościami wysoko cenionymi. Dominuje utylitarystyczne podejście do czasu, wedle którego jest on cennym dobrem i należy nim umiejętnie zarządzać. W dużej mierze zmienił się również charakter wykonywanej pracy: nie wymaga ona już dużego wysiłku fizycznego, czasami wręcz przedkłada nad niego wysiłek intelektualny. Większość moich badanych deklarowała, że w czasie publicznym skupieni są na pracy umysłowej, logistycznej, wymagającej ustawicznego uczenia się, skupienia i koncentracji oraz stałego kontaktu z mediami i technologią. Posiadana wiedza, status ekonomiczny, poziom intelektualny, pozycja zawodowa – wszystko to pozwala im na spędzanie czasu prywatnego w sposób aktywny i twórczy. Dokonujące się przemiany społeczne sprawiły, że turystyka w Polsce stanęła przed nowymi wyzwaniem. Odpowiedzią na zmianę preferencji turystów jest ciągle poszerzająca się oferta spod znaku turystyki kulturowej, choć w moim przekonaniu jest to pojęcie, które na rodzimym gruncie trudno jednoznacznie zdefiniować. Według Karoliny Buczkowskiej mieszczą się w nim wszelkie inicjatywy, które adresowane są do „turystów dociekliwych, przygotowujących się do podróży bardzo rzetelnie, lubiących podążać nowymi szlakami, delektujących się tym, co obserwują, i nieżałujących czasu na poznawanie osobliwości danego miejsca, obiektu czy zjawiska kulturowego”²⁰. Podobnie definiują swoje wyprawy moi respondenci. Być może nie wszyscy określają siebie mianem turystów kulturowych, ale u części z nich określenie to zaczyna się pojawiać. Badani z jednej strony podkreślają, że ich podróże wychodzą poza pojęcie turystyki masowej lub wycieczkowej, z drugiej nie mają śmiałości nazywać siebie podróżnikami. W ich mniemaniu są ludźmi, którzy chcą spędzać czas wolny aktywnie, podróżując i poznając nowe miejsca, kultury, weryfikując poglądy, a ponad wszystko chcą przełamywać stereotypy i w imię wielokulturowości pokonywać uprzedzenia albo poszerzać horyzonty poznawcze.

Chciałoby się skonstatować, że „podróż kształcą”. Jednakże z mojej perspektywy nie jest to takie proste. Komunikacja międzykulturowa na gruncie

²⁰ K. Buczkowska, *Turystyka kulturowa*, Akademia Wychowania Fizycznego w Poznaniu, Poznań 2008, s. 5.

turystyki jest bardzo trudna nawet w jej najszlachetniejszym wydaniu, jakim wydaje się właśnie turystyka kulturowa. O dialogu międzykulturowym trudno mówić – moje doświadczenie pokrywa się tu z wnioskami Deana MacCannella, autora wielu prac o turystach i turystyce: „turyści angażują się w dialog zawsze opcjonalnie, a pułapką turystyki jest stereotypowe traktowanie zastanej, podczas turystycznego pobytu, rzeczywistości”²¹. Dość powiedzieć, że przykład czasu matrycowanego kulturowo doskonale pokazuje, jak kultury różnią się od siebie. Arabowie, Persowie czy Turcy, zgodnie z terminologią Halla, to ludzie polichroniczni, w przeciwieństwie do turystów, którzy są monochroniczni. Choć moi respondenci deklarują, że w podróży poszukują odmienności i odnowy sił, nie oddalają się zanedo od swojego centrum kulturowego. Pozostają w bliskim z nim związku i głównie przez nie interpretują zastaną rzeczywistość. W świetle moich badań terenowych postrzeganie czasu jawi się zatem jako jeden z czynników determinujących negatywne postrzeganie kultury bliskowschodniej, muzułmańskiej, ponieważ polichroniczność mieszkańców regionu polscy turyści interpretują jako przejaw lenistwa²².

„Bez większego ryzyka można przyjąć, że wszyscy mamy jakieś uprzedzenia – czy to skierowane przeciw jakiejś grupie etnicznej, narodowej, rasowej, przeciw regionom geograficznym jako miejscom zamieszkania”²³. Często słyszę od turystów, że odwiedzają kraje bliskowschodnie z intencją wyzbycia się uprzedzeń lub przełamania stereotypów:

Na własne oczy przekonam się czy Arabowie naprawdę męczą kobiety, są leniwi, fałszywi i non stop toczą wojny [W92/grudzień 2015, M, Oman]²⁴.

²¹ D. MacCannell, *Empty Meeting Grounds: The Tourist Papers*, Psychology Press, London–New York 1992, s. 4.

²² Lenistwo jako cechę charakterystyczną dla Arabów, Turków i Persów wskazało 77 na 90 respondentów.

²³ E. Aronson, *Człowiek – istota społeczna*, tłum. J. Radzicki, wstęp A. Frączek, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002, s. 281.

²⁴ Cytat pochodzi z wywiadu przeprowadzonego poza założonym zakresem czasowym badania, lecz materiał uzyskany wydaje się na tyle ciekawy i uzupełniający, że postanowiłam go włączyć do pozyskanego wcześniej.

Turysta, w szczególności kulturowy, który wybiera się w podróż do egzotycznego, niedostępnego miejsca, jest z zasady dobrze przygotowany do podróży. Paradoksalnie jednak dla redukcji jego uprzedzeń może to stanowić największą przeszkodę. Zastana rzeczywistość i jej ocena służą jedynie do utrwalenia nabytych wcześniej poglądów, a nie do ich zmiany. Moje doświadczenie pokazuje, że dla turystów z Polski mieszkańcy Bliskiego Wschodu *a priori* są Arabami – muzułmanami, którzy stanowią rodzaj zbiorowego bytu mającego za sobą wieki doświadczeń i zupełnie pozbawionego mądrości. Arabów charakteryzuje lenistwo i „wrodzony” brak poczucia porządku, a kapitalistyczna zasada „czas to pieniądz” jest im obca.

Czas, świadomie lub nieświadomie konceptualizowany, używany albo modelowany, jest źródłem kategoryzowania doświadczeń, formułowania opinii dotyczących kompetencji, zdolności i możliwości ludzi żyjących w innych kulturach. Jako kategoria kulturowa służy więc do opisu świata, człowieka, ale sposoby jego percypowania potrafimy wartościować nie tylko w odniesieniu do innych kultur. Nie jest moim celem wykazać, że postrzeganie czasu jest jedynym, najważniejszym powodem, dla którego kultura muzułmańska postrzegana jest negatywnie²⁵. Chcę jedynie zauważyć, że istnieje taka

²⁵W marcu 2015 roku CBOS przeprowadził badanie, którego celem było sprawdzenie stosunku Polaków do muzułmanów. Raport nr 37/2015 opracowany na podstawie badania potwierdza moje obserwacje i wnioski wynikające z materiału zgromadzonego w latach 2008–2014. Niemal dwie trzecie badanych (64 proc.) zgadza się z opinią, że muzułmanie są nietolerancyjni wobec zwyczajów i wartości innych niż ich własne. Zbliżony odsetek (63 proc.) wskazuje, że mniejszości muzułmańskie mieszkające w Europie Zachodniej nie przyswajają wartości i zwyczajów charakterystycznych dla tych krajów. Ponad połowa badanych kojarzy islam z przemocą i terroryzmem: 57 proc. uważa, że religia ta zachęca do ich stosowania, a 51 proc., że z reguły muzułmanie akceptują przemoc wobec przedstawicieli innych wyznań. Raport CBOS dowodzi, że kultura muzułmańska jest postrzegana negatywnie i mają na to wpływ wszystkie wymienione w nim elementy; znajdują tego potwierdzenie również w zgromadzonym przeze mnie materiale empirycznym. Moim celem jednak jest wykazanie, że interpretacje niektórych faktów lub kategorii kulturowych również wpływają na negatywny wizerunek tej kultury.

zależność. Jak pisał Rabinow, fakty kulturowe są interpretacjami, i do tego wielogłosowymi. Jego zdaniem nie powinno budzić wątpliwości, że postrzeganie ludzi jako istot prymitywnych, żyjących według zbioru sztywnych reguł w całkowitej harmonii ze środowiskiem, stanowi efekt kulturowej projekcji. W gruncie rzeczy „nie istnieje nic takiego jak ludzie prymitywni. Istnieją istoty ludzkie żyjące inaczej”²⁶. Dialog zaś będzie możliwy dopiero wtedy, gdy rozpoznamy dzielące nas różnice, ale pozostaniemy wierni symbolom, w które wyposażyły nas nasze kultury.

Bibliografia

- Aronson E., *Człowiek – istota społeczna*, tłum. J. Radzicki, wstęp A. Frączek, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002.
- Assmann, A., *Wprowadzenie do kulturoznawstwa*, tłum. K. Różańska, A. Artwińska, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2015.
- Barbier B., *Wybrane aspekty turystyki kulturowej Francuzów*, tłum. E. Mossakowska, „Turyzm” 2005, nr 15, s. 95–120.
- Bloch M., *Antropology and the Cognitive Challenge*, Cambridge University Press, Cambridge 2012.
- Buczowska K., *Turystyka kulturowa*, Akademia Wychowania Fizycznego w Poznaniu, Poznań 2008.
- Cassirer E., *Esej o człowieku. Wprowadzenie do filozofii kultury*, tłum. A. Staniewska, Aletheia, Warszawa 2017.
- Durkheim É., *Elementarne formy życia religijnego. System totemiczny w Australii*, tłum. A. Zadrożyńska, wstęp E. Tarkowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010.
- Hall E.T., *Taniec życia. Inny wymiar czasu*, tłum. R. Nowakowski, Wydawnictwo „Muza”, Warszawa 1999.
- Kopka J., *Czas a moralność. Od filozoficznych do socjologicznych koncepcji czasu*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Sociologica” 2012, nr 40, s. 33–47.
- Kwiatkowska A., Sztuka J., *Czas z perspektywy kulturowej: nie zawsze punktualność jest cnotą króla*, w: *Życie na czas. Perspektywy badawcze*

²⁶ P. Rabinow, *Refleksje...*, s. 129.

- postrzegania czasu*, red. G. Sędek, S. Bedyńska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 80–106.
- Leach E., *Kultura i komunikowanie*, tłum. M. Buchowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010.
- Lévi-Strauss C., *Myśl nieoswojona*, tłum. A. Zajączkowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1969.
- MacCannell D., *Empty Meeting Ground*, Psychology Press, London–New York 1992.
- Podemski K., *Socjologia podróży*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2005.
- Rabinow P., *Refleksje na temat badań terenowych w Maroku*, tłum. K.J. Dudek, S. Sikora, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2010.
- Russell B., *In Praise of Idleness and Other Essays*, Routledge New York 2006.
- Tatarkiewicz W., *Historia Filozofii*, t. 2, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003.



Iwona A. Oliwińska

Uniwersytet Warszawski

 <https://orcid.org/0000-0003-3254-7396>

Role i funkcje podróży za granicę z perspektywy stylów życia seniorów

Wstęp

W latach 2009–2016 realizowałam badania terenowe dotyczące stylów życia seniorów. Byłam uczestniczką trzydziestu objazdowych wycieczek zagranicznych, organizowanych przez biura podróży: Itaka, Rainbow Tours, Sigma Travel i Triada. Interesowało mnie podróżowanie jako element stylu życia osób powyżej 60. roku życia: czym ono jest, jaką funkcję pełni w życiu badanych i ich przestrzeniach kulturowych? Czy jest to potrzeba faktycznie odczuwana, czy też narzucona przez środowisko? Jakiego rodzaju koszty trzeba ponieść, by ją zaspokoić? W tym miejscu warto dodać, że styl życia rozumiem jako „zespół codziennych zachowań (sposób »postępowania«, aktywność życiową), specyficzny dla danej zbiorowości lub jednostki”¹.

W badaniu wzięło udział 100 osób. Zastosowałam obserwację uczestniczącą jawną i ukrytą oraz wywiady narracyjne. Dane z obserwacji stanowiły kontekst do materiału zbieranego drogą wywiadu narracyjnego, który pozwalał badanym nadawać znaczenia ważnym zdarzeniom z własnego życia².

¹ A. Siciński, *Styl życia, kultura, wybór. Szkice*, IFiS PAN, Warszawa 2002, s. 22–23.

² K. Konecki, *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 145, 180.

Do opracowania materiału wykorzystałam analizę pola semantycznego³. Dzięki temu instrumentarium udało mi się wyróżnić kilka typów turystów, a na podstawie ich wypowiedzi stworzyć definicję podróży i zrekonstruować sposoby samookreślenia się jako turysta lub podróżnik.

Zebrany materiał dowodzi wyraźnie widocznej zależności pomiędzy wykształceniem badanych, ich aspiracjami, pasjami, miejscem zamieszkania i posiadanymi zasobami kapitałowymi w różnych konfiguracjach. Przekłada się to na częstotliwość wyjazdów, samookreślenie się, wybór kierunków podróży oraz znaczenie przypisywane podróżowaniu i jego lokalizację w przestrzeniach kulturowych. Osoby dysponujące stosunkowo niskimi kapitałami (w rozumieniu Pierre'a Bourdieu) kulturowym i ekonomicznym, mieszkające w mniejszych miejscowościach, poszukują na tyle egzotycznej wycieczki, by „robiła ona wrażenie na znajomych”, a same mogły określić się mianem „podróżnika”. Podróżowanie wiąże się w ich przypadku z prestiżem, staje się wyróżnikiem dla stylu życia. Innym przykładem mogą być osoby ze stosunkowo wysokim kapitałem ekonomicznym, ale niższym kulturowym, mieszkające w dużych i średnich miastach. Dla nich celem podróży jest rozrywka, możliwość nawiązania nowych kontaktów, miłe spędzanie czasu, podczas gdy termin wycieczki i cena są mniej istotne. Osoby te traktują styl życia instrumentalnie – ma im zapewnić zaspokojenie potrzeb. Tę grupę turystów określałam mianem „towarzyskich” i na niej chciałabym się skoncentrować w dalszej części artykułu.

Kim są „towarzyscy” turyści

Grupa „towarzyskich” turystów jest zróżnicowana: znajdują się w niej osoby zarówno z dużych, jak i średnich miast, z wykształceniem wyższym, ale i średnim, pozostające w związkach małżeńskich lub partnerskich, ale też niebędące w żadnym związku. Część jest jeszcze aktywna zawodowo i pracuje na umowy zlecenia, inni korzystają ze świadczeń emerytalnych

³ R. Robin, *Badanie pól semantycznych: doświadczenia Ośrodka Leksykologii Politycznej w Saint-Cloud*, w: *Język i społeczeństwo*, red. M. Głowiński, Czytelnik, Warszawa 1980, s. 252.

i dodatkowych przychodów, np. z wynajmu mieszkań czy lokat bankowych. Przedstawiciele tej grupy preferują wyjazdy na imprezy turystyczne typu wczasy, chociaż wybierają także wycieczki objazdowe. Pod uwagę biorą wówczas kierunek⁴ i program. Ten ostatni nie powinien zawierać zbyt intensywnego zwiedzania, częstego zmieniania hoteli, powinien natomiast umożliwiać samodzielne dysponowanie czasem wolnym, który można przeznaczyć na zwiedzanie bez przewodnika bądź spędzenie czasu ze znajomymi lub nowopoznanymi osobami. Przykładem takiej wycieczki był wyjazd na Malte. Zorganizowane zwiedzanie wyspy trwało cztery dni i nie przekraczało 4–5 godzin dziennie, czas wolny można zaś było poświęcić na zwiedzanie samodzielne lub w dowolny inny sposób.

Dla „towarzyskich” wyjazd pobytowy lub objazdowy jest miłym spędzaniem czasu z przyjaciółmi lub nowopoznanymi osobami, podczas gdy zwiedzanie, poznawanie historii, kultury kraju, w którym przebywają, ma znaczenie drugorzędne. „Towarzyscy” podejmują wiele aktywności mających na celu poznawanie nowych osób lub spełnianie się w gronie znajomych i przyjaciół. Łatwo nawiązują kontakty, uważani są za „dusze towarzystwa”, które zapewniają wiele atrakcji w trakcie wspólnie spędzanego czasu. Co więcej, z informacji uzyskanych od badanych dowiedziałam się, że dużą część swoich budżetów przeznaczają na cele towarzyskie, np. wspólne wycieczki i wyjazdy do sanatoriów, wyjścia do kin, kawiarni, spacerów lub spotkania z przyjaciółmi dla samego bycia razem. Są otwarci na nowe znajomości, wykorzystują do tego nawet nowoczesne technologie – korzystają z różnych portali, gdzie mogą poznać interesujące osoby, ale też pojawiają się w wielu przestrzeniach miasta, które pozwalają na wchodzenie w interakcje, np. na siłowni, w klubie seniora, na basenie czy w przychodni lekarskiej. Drugą oprócz towarzyskości cechą tych osób jest ogólna aktywność życiowa. Stanowi ona formę ucieczki od samotności i monotonii, choć jednocześnie w wypowiedziach badanych wyczuwalna jest świadomość końca: „wiesz, to już ostatni etap życia mojego i powinnam go spożytkować w jak najlepszy sposób”⁵.

⁴ Celowo nie używam tu rozpowszechnionego w branży turystycznej słowa „destynacja”.

⁵Wypowiedź badanej K/O/2015.

Czym dla „towarzyskich” jest podróż

Według *Słownika języka polskiego PWN* podróż to „przebywanie drogi do jakiegoś odległego miejsca”⁶. Wikipedia uszczegóławia nieco tę definicję: „Podróż (z łaciny zwana peregrynacją, z francuskiego wojażem) – zmiana miejsca pobytu na odległe. Osoba podróżująca pieszo to wędrowiec, podróżujący środkiem komunikacji to podróżny lub wojażer”⁷. James Clifford pisał z kolei: „[u]żywam terminu podróż (*travel*) na określenie różnych mniej lub bardziej dobrowolnych praktyk opuszczania »domu«, aby udać się do jakiegoś »odmiennego miejsca«”⁸. We wszystkich przytoczonych definicjach zwraca się uwagę na mobilność, zmianę miejsca, w domyśle – przestrzeni znanej na nieznaną. Krzysztof Podemski podkreśla, że „turystyka jest jednym z rodzajów podróży. Byłaby to utowarowiona podróż, podróż świadczona jako usługa, produkt na sprzedaż, dobro konsumpcyjne”⁹. Podróż może mieć „formułę otwartą (turystyka niezorganizowana), gdy podróżnik wybiera sam trasę, obiekty, wydarzenia, które stanowią cel opuszczenia domu”¹⁰. Poprzez turystykę Podemski rozumie zaś te formy podróży, które mają formułę zamkniętą. Dotyczy to więc turystyki zorganizowanej, w przypadku realizowanych przeze mnie badań – wycieczek objazdowych organizowanych przez biura podróży.

Podczas badań interesowało mnie, jakich samookreśleń dokonują podróżujący seniorzy i w jaki sposób definiują podróż. Za pomocą analizy pola semantycznego wyodrębniłam ekwiwalenty określenia „uczestnik wycieczki”. „Towarzyscy” określali się jako¹¹: urlopowicze, wczasowicze, wycieczkowicze, turyści, zwiedzający. Samookreślenia pokazują, jaki jest cel wyjazdów.

⁶ *Słownik języka polskiego PWN*, <http://sjp.pwn.pl/slowniki/podr%C3%B3%C5%BC.html> [dostęp: 22.01.2018].

⁷ Podróż, w: *Wikipedia*, <http://pl.wikipedia.org/wiki/Podr%C3%B3%C5%BC> [dostęp: 22.01.2018].

⁸ J. Clifford, *Routes. Travel and Translation in the Late Twentieth Century*, Harvard University Press, Cambridge, London 1997, s. 66

⁹ K. Podemski, *Socjologia podróży*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2005, s. 9.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Kolejność wyrażen wynika z częstotliwości ich pojawiania się w wypowiedziach badanych.

Zwiedzanie, turystyka jako poznawanie świata i kultur nie stanowią dla „towarzyskich” istoty wyjazdu. Zdecydowanie większe znaczenie, jak już wspomniałam, mają raczej dobra zabawa, miłe spędzenie czasu. „Towarzyscy” nie używają słowa „podróżnik”, samookreślanie nie służy im do wyznaczania swojej pozycji względem innych, nie stanowi też problemu, że uczestniczą w masowej turystyce (choć współcześnie dla wielu środowisk jest to źródło dużego dyskomfortu). Żywe dyskusje toczą się w internecie nie tylko na forach wśród zwykłych uczestników różnych wycieczek, lecz także wśród „specjalistów”. W tekście *Kiedyś byłem psem* Jacek Hugo-Bader wyraźnie zaznacza różnice między podróżnikiem a turystą, rezerwując to pierwsze pojęcie dla siebie i „geografów, geologów, kartografów, misjonarzy, reporterów...”. Według niego podróż nie może mieć celu hedonistycznego. Musi zawsze być po coś¹². Jak z kolei mówi Paweł Cywiński, pomysłodawca portalu post-turysta.pl¹³, „[s]łowo »turysta« jest do tego stopnia uważane za nieestosowne, że gdy pod swoim artykułem specjalnie się tak podpisałem, korektor szanowanej polskiej gazety zmienił to automatycznie na »podróżnik«”¹⁴. Jeszcze inny autor bloga pisze:

Podróżnik jedzie świat zrozumieć, turysta po prostu dobrze się bawić. Ten pierwszy jedzie po coś, ten drugi po nic. Podróżnik organizuje wyjazd sam, turysta korzysta z biura podróży. Każdy chyba definiuje podróżnika inaczej. Dla mnie podróżowanie od turystyki różni się celem, poziomem samodzielności, przygotowaniem do podróży. Turysta jedzie odpocząć, zwiedzić zabytki czy zdobyć góry. Podróżnik chce poznać i zrozumieć odwiedzane miejsca. Turysta daje się prowadzić – najczęściej przewodnikowi – człowiekowi bądź książce. Podróżnik samodzielnie poszukuje interesujących go miejsc, które najczęściej nie są tożsame z tym, co interesuje turystę. No i podróż jest

¹² 4 teksty o świecie i podróżowaniu, które musisz przeczytać, http://podroze.gazeta.pl/podroze/56,114158,11799907,4_teksty_o_swiecie_i_podrozowaniu_ktore_musisz_przeczytac.html [dostęp: 22.01.2018].

¹³ Por. *Post-turysta*, <http://www.post-turysta.pl> [dostęp: 20.01.2018].

¹⁴ *Czym różni się turysta od podróżnika*, „National Geographic”, <http://www.national-geographic.pl/aktualnosci/czym-rozni-sie-turysta-od-podroznika> [dostęp: 2.02.2018].

męcząca i wymagająca wysiłku, nie tylko fizycznego, ale też intelektualnego i psychicznego¹⁵

Anna Horolets pisze, że „turystyka »bezprzymiotnikowa« jest praktyką »niską« – masową, zagrażającą, niestylową, broni swojej pozycji w zestawieniu z odpowiednim przymiotnikiem. Bo przecież »turysta« nie brzmi dobrze. Za to już turysta *fair trade*, eko czy odpowiedzialny jest OK, turystyka zrównoważona, *fair trade*, ekologiczna czy *slow* jest jak najbardziej w porządku. To, w jaki sposób faktycznie zwiedza się świat, nie ma wielkiego znaczenia”¹⁶. Również w socjologii drugiej połowy XX wieku stawiano naprzeciw siebie turystę i podróżnika, później już turystykę i podróż; wreszcie dokonano wyodrębnienia nowej kategorii postturysty – świadomego globalnych współzależności, przyczyn i konsekwencji turystycznych praktyk. Przecistawiano i przeciwstawia się autentyczność, prawdziwość, poznawanie Innego i jego kultury – zabawie, odpoczynkowi, „wyprodukowanym” atrakcjom. W definicjach słownikowych także widoczne jest rozróżnienie i wartościowanie, jak choćby w *Słowniku PWN*, zgodnie z którym podróżnik to: „człowiek odbywający dalekie podróże, mający zwyczaj podróżowania”, turystę zaś określa się tylko jako „osobę uprawiającą turystykę”.¹⁷

By odtworzyć zespół znaczeń nadawanych słowu „podróż”, należy skonstruować definicję sprawozdawczą składającą się z kilku zdań oznajmujących, według wzoru zaproponowanego przez Marka Kłosińskiego: podróż, czyli (innymi słowy)... [ekwiwalenty]..., to ... [określenia]..., z którą wiąże się (której towarzyszy)... [asocjacje]..., które wywołuje (powoduje)... [działania podmiotu]..., wobec którego (któremu, z którym) należy... [działania podmiotu]¹⁸. Ze względu na to, że w każdej kategorii pojawiało się wiele słów i zwrotów, definicja nie byłaby czytelna; poniżej omawiam więc każdą jej część składową.

¹⁵ *Za Zakretem*, <http://zazakretem.blox.pl/2012/09/Turysta-nie-jest-podroznikiem.html> [dostęp: 1.02.2018].

¹⁶ A. Horolets, *Nie jestem turystą...*, <http://post-turysta.pl/artukul/nie-jestem-turysta> [dostęp: 2.02.2018].

¹⁷ Por. *Czym różni się turysta...*

¹⁸ M. Kłosiński, *Semantyczna analiza pojęć „bezrobocie” i „bezrobotny”, „Kultura i Społeczeństwo”* 1994, nr 3, s. 153.

Rozpocynam od odnalezionych w wypowiedziach badanych ekwiwalentów (czyli tego, z czym utożsamiany jest podmiot; do tej kategorii należą także wyrażenia, które w określonych kontekstach mogą go zastępować). Dla „towarzyskich” podróż to: „wyjeżdżanie”, „eskapada”, „wypad”, „wojaże”, „latanie”, „turystyka”, „wyprawa”, „odpoczywanie”, „zwiedzanie”. Celem podróży jest „oderwanie się od codzienności”, eskapada jest jakąś formą „wycieczki z przygodami”, trochę swawolną, wesołą. Przywołane określenia odsyłają do sfery zabawy, towarzyskości czy wręcz ludyczności. Jest to istotna aktywność w życiu codziennym, a wyjazdy za granicę mają zaspokoić potrzebę poznawania nowych osób, miłego spędzania czasu wolnego. Stanowi to istotny element stylu życia „towarzyskich” – można wręcz powiedzieć, że traktują oni swoją przestrzeń kulturową w sposób instrumentalny. Style życia i poszczególne ich elementy oraz codzienne działania komponują w taki sposób, by móc zrealizować odczuwane i – w zasadzie niezaspokajalne – potrzeby. Dla „towarzyskich” bycie z innymi, poznawanie nowych ludzi jest niejako koniecznością. Jak mówi jedna z badanych: „żyję, jak jestem wśród innych ludzi. Rozmowa, miłe spędzanie czasu, śmiech to ważniejsze niż nowe meble czy inne dobra”¹⁹. Takie wycieczki zagraniczne odbierane są jako wyznacznik statusu materialnego. Oczywiście do grona „towarzyskich” zaliczają się osoby dysponujące znacznym jak na przeciętnego polskiego emeryta budżetem, który pozwala na sprawianie sobie określonych przyjemności. Mniejsze znaczenie ma dbałość o wyposażenie mieszkania w nowe meble i sprzęty lub posiadanie samochodu dobrej marki – przedmioty te powinny być funkcjonalne, solidne, ponadczasowe. By móc realizować taki styl życia, „towarzyscy” dokonują jednak pewnych wyborów i rezygnują z określonych usług albo korzystają z nich rzadziej – panie samodzielnie wykonują niektóre czynności pielęgnacyjno-kosmetyczne (rezygnując z usług kosmetyczek, fryzjerek czy manikiurzystek), panowie poświęcają siłownię na rzecz ćwiczeń w domu. Jednocześnie przedstawiciele obu płci starają się dbać o wygląd, by zachować atrakcyjność nie tylko intelektualną, lecz także fizyczną.

Poniżej prezentuję wyodrębnione z wypowiedzi określenia (wskazują na to, jaki jest podmiot, jakie są jego cechy, sposób bycia itp.). Podróż

¹⁹ Badana K/O/2015.

jest zatem: „ciekawa”, „inspirująca”, „męcząca”, „niezbędna dla dobrego samopoczucia, odpoczynku i miłego spędzenia czasu”, „pozwala zapomnieć o tym, co zostało w domu”, „daje wolność i swobodę oraz poczucie, że jest się Europejczykiem”, „daje możliwość zobaczenia świata, tego, jak żyją inni”, „pozwala poczuć się lepiej i spojrzeć z dystansu”, jest ponadto „droga”, „wyzwała emocje i uczucia”, „relaksuje”.

Dla „towarzyskich” podróży stanowi synonim wycieczki, która ma dać rozrywkę i odpoczynek, ale też budzi wspomnienia o minionych czasach, gdy nie mogli oni swobodnie wyjeżdżać za granicę. Ta możliwość wpływa na poszerzenie wiedzy, lecz także na wartościowanie – pozwala ocenić, w jakich warunkach żyją mieszkańcy odwiedzanych krajów oraz na ile zmieniła się sytuacja w Polsce po transformacji. Ogólny wydzźwięk wypowiedzi jest w większości pozytywny.

Następną część definicji stanowią asocjacje (czyli to, z czym jest kojarzony przedmiot definicji, z czym się wiąże, co mu towarzyszy). Zdaniem „towarzyskich” podróży związana jest z: „przemieszczaniem się”, „lataniem samolotem”, „lotniskami”, „opóźnionym lotem”, „przejazdami autobusem”, „przemierzaniem setek kilometrów”, „chodzeniem godzinami”, „noszeniem bagaży, ciężkich walizek, toreb”, „przepakowywaniem się”, „zmianą miejsc, hoteli”, „zakwaterowaniem w ładnych hotelach i pokojach”, ale też „źle usytuowanych”, z „brakiem czasu na odpoczynek, na spotkania”, „zwiedzaniem”, „poznawaniem innego, gorszego”, „oglądaniem zaniedbanych zabytków”, „natłokiem wrażeń i doznań”, „brakiem alkoholu”, „skąpyimi posiłkami”, „zmęczeniem”, „brakiem czasu na rozmowę”, „robieniem zdjęć”, „nachalnymi kupcami”, „złodziejami”, „szybkim tempem”, „dużą ilością chodzenia i jeżdżenia”, „bieganiem za pilotem”, „niewygodnymi autobusami”, „gorszymi autobusami niż mają Niemcy”, „gorszymi pokojami i obsługą niż Niemcy”, „upałem”, „zbyt silnym wiatrem”, „ciągłym deszczem”, „brzydką/ładną pogodą”.

W wypowiedziach „towarzyskich” przeważał ton obojętny lub negatywny. Uczestnik wycieczki objazdowej powinien mieć dobrą kondycję fizyczną, być przygotowany na zmiany i niewygody. Podkreślano też szybkie tempo i konieczność przemieszczania się, co dla „towarzyskich” nie jest satysfakcjonujące. Również w wypowiedziach innych grup często pojawiała się porównywanie sposobów traktowania turystów polskich i niemieckich.

Niemcy, zdaniem badanych, są szanowani, jeżdżą autobusami o wyższym standardzie, otrzymują lepsze pokoje w hotelach, a tempo wycieczek jest dostosowane do ich potrzeb i kondycji. Z rozmów z pilotami i przewodnikami wycieczek wynika, że polscy turyści rzadziej składają reklamacje jeszcze w trakcie wycieczek; jeśli już to czynią – to po powrocie, często w formie wpisów na forach lub w ankietach przesyłanych przez biuro organizujące wyjazd. Badani odnosili się krytycznie także do warunków atmosferycznych. Zupełnie inaczej jednak znosi się wysokie temperatury lub opady, gdy jest się uczestnikiem imprezy pobytowej, gdy można pozostać w pokoju i przeoczekać wszystkie niedogodności, a zupełnie inaczej rzecz ma się w trakcie wycieczki objazdowej. Pilot jest zobligowany, bez względu na warunki pogodowe i okoliczności, zrealizować jej program, nie zważając na komentarze czy sugestie uczestników.

Skutki, jakie wywołuje podróż, okazały się najtrudniejsze do wyodrębnienia. Najczęściej były to: „wspaniałe przeżycia”, „nowe znajomości”, „nowe doświadczenia”, „wiedza”, „doznania”, „zadowolenie z wyboru wycieczki”, „zadowolenie z dobrej kondycji”, „radość z bycia atrakcyjnym”. W tym przypadku wypowiedzi nacechowane były pozytywnie. Po raz kolejny podróż kojarzy się z czymś przyjemnym, nowym, z poznaniem innych ludzi i z wysoką samooceną.

Ostatnim elementem są opisy działań podejmowanych przed podróżą (przygotowywanie się do niej). Tu znów mamy do czynienia z rozumieniem podróży jako wyjazdu lub wycieczki, ponieważ: „trzeba dobrze się zastanowić, gdzie warto wyjechać”, „wybrać dobry kierunek”, „przygotować się”, „namówić znajomych”, „oglądać strony w internecie”, „czytać komentarze”, „dobrać ubrania i wszystkie potrzebne rzeczy”, „szukać *last minute*”, „czekać na rabaty”. Ważne dla „towarzyskich” jest dobre zaprezentowanie się. „Towarzyscy” są sprawnymi internautami i wkładają dużo pracy, by wybrać odpowiednią wycieczkę, zasięgają opinii innych uczestników, ale też korzystają z różnego rodzaju obniżek cenowych i są gotowi w bardzo krótkim czasie przygotować się do wyjazdu.

Poza definicją znalazły się opozycje (to, czemu jest przeciwstawiany podmiot, co jest jego przeciwieństwem) i tu również przeważały wypowiedzi nacechowane negatywnie lub obojętne. Przeciwieństwem podróży jest:

„codziennność”, „monotonia”, „zasiedzenie”, „niechęć do nowego”, „domatorstwo”, „oszczędność”, „brak zaciekawienia innymi ludźmi, nowymi smakami i widokami”, „brak wiedzy”, „rezygnacja z marzeń”. „Towarzyscy” deklarują swoją otwartość, potrzebę częstych zmian oraz to, że chętnie poznają innych ludzi i przerywają rytm życia codziennego – nawet jeśli jest ono wypełnione różnymi aktywnościami – ponieważ konieczne jest dla nich „wrywanie się” ze schematów.

Podsumowanie

„Towarzyscy” zaprzeczają stereotypowemu wyobrażeniu o polskich emerytach i podejmowanych przez nich działaniach. Są to osoby aktywne w różnych sferach życia (zawodowej, uczestnictwa w kulturze czy życiu towarzyskim, które jest dla nich bardzo istotne), otwarte na nowe doznania, swobodnie korzystające z nowoczesnych technologii, dbające o kondycję fizyczną i wygląd. Nie ograniczają swojego świata społecznego do kręgu rodziny, starych znajomych czy, dajmy na to, parafii. Potrafią także dobrze organizować swój czas wolny i przeznaczać go na satysfakcjonujące zajęcia. Przez wypowiedzi badanych przebija się nostalgia za utraconym czasem, ale również świadomość, że rozpoczął się ich ostatni etap życia, który zamierzają spędzić na tyle przyjemnie, na ile to jest możliwe. Badani podkreślają wielokrotnie, że to jest ich czas, że chcieliby doświadczyć tego, czego z różnych powodów nie udało się wcześniej. Podróż są dobrym tego przykładem. Przed transformacją ustrojową możliwość odbywania podróży zagranicznych była kontrolowana oraz ograniczona ze względów politycznych, ale i finansowych. Znaczną część budżetu badani przeznaczali na utrzymanie rodziny, wykształcenie dzieci, zapewnienie im odpowiednich form wypoczynku czy realizacji pasji. Swoją potrzebę aktywności towarzyskiej także realizowali, ale w mniejszym stopniu niż obecnie, ponieważ mieli mniej czasu i więcej obowiązków.

Podróż – choć niekiedy rozumiane przez „towarzyskich” jako wycieczki – dają im poczucie wolności, w miarę swobodnego wyboru kierunku i terminu wyjazdu. Ograniczeniem bywają finanse i kondycja fizyczna. Podróżę pełnią

także – choć w mniejszym stopniu – funkcję edukacyjną, poszerzając wiedzę badanych; w ich trakcie mogą oni również zweryfikować wiedzę zdobytą w mediach czy otrzymaną od innych. Istotna jest też funkcja wypoczynkowa. Daje „towarzyskim” przyjemność, relaks, odpoczynek. Najważniejszą rolę podróży pozostaje jednak dostarczenie rozrywki i zabawy. John Crompton wyróżnił dwie grupy czynników motywujących do podróży: pociągające i pchające (*push and pull factors*). Pierwsza grupa wiąże się z kierunkiem wyjazdu, z tym, co można w wybranym miejscu zobaczyć, czego doświadczyć. Czynniki te pomagają wyjaśnić wybór celu podróży. Druga grupa dotyczy motywacji wynikających z wewnętrznych czynników socjopsychologicznych, takich jak: chęć ucieczki, szukanie nowych wrażeń i przygód, spełnianie marzeń, odpoczynek, relaks, prestiż i socjalizacja. Pchające czynniki motywujące mogą pomóc w wyjaśnieniu samej chęci podróżowania²⁰. Dla badanych druga grupa jest ważniejsza od pierwszej (choć oczywiście prestiż i socjalizacja nie mają takiego znaczenia jak pozostałe). Jak pisze John Urry, „[w]akacje mają dziś zatem mniej wspólnego z kolekcjonowaniem wspólnych wspomnień, a więcej z poszukiwaniem doraźnej przyjemności”²¹. Kolekcjonowanie wspomnień dotyczy w zasadzie tych „towarzyskich”, którzy podróżują w grupie znajomych – wówczas, poza zabawą, również ten czynnik staje się ważny. Z kolei dla podróżujących samotnie lub z przyjaciółką (częściej to kobiety wyjeżdżały we dwie niż mężczyźni), gdy celem jest poznanie nowej osoby (najchętniej płci przeciwnej), przyjemność odgrywa większą rolę. Podczas wyboru wycieczki dla „towarzyskich” istotne jest także to, o czym pisał Dean MacCanell, czyli *sand, sun, sea* (ang. piasek, słońce, morze), ale w oparciu o liczne wypowiedzi członków tej grupy dodałabym i czwarte „s” – *sex*. Marzenia, fantazje, zabawa, przyjemności stają się dla tych wycieczkowiczów istotnym motywem podróżowania.

„Towarzyscy” nie przywiązują wagi do samookreślenia się jako podróżnicy. W przeciwieństwie do innych grup badanych seniorów nie stanowi to dla

²⁰ J. Crompton, *Motivations for pleasure vacations*, „Annals of Tourism Research” 1979, vol. 6, issue 4, s. 408–424. W polskim piśmiennictwie funkcjonuje także tłumaczenie „czynniki przyciągające i czynniki wypychające”. Por. M. Nowak, *Polska migracja: motywy mobilności, jej dynamika i propozycja socjologicznej rekonceptualizacji*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2014, t. 76, nr 3, s. 281.

²¹ J. Urry, *Spojrzenie turysty*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 152.

nich wyznacznika statusu w kręgu znajomych. Ich stosunek do wyjazdów za granicę i preferencje określają kategorie turysty i urlopowicza – chętniej wybierają imprezy pobytowe, które pozwalają na swobodne dysponowanie czasem. W zasadzie można by ich określić mianem postturyistów, dla których „[c]zysta zabawa, radość i edukacja (niestety często powierzchowna) stają się wystarczającymi powodami do podróżowania”²².

Pozostaje jeszcze ostatnia, terapeutyczna funkcja podróży: dzięki poznawym ludziom „towarzyscy” czują się atrakcyjni intelektualnie i fizycznie, wzrasta ich samoocena i wiara w to, że – jak wyraziła się jedna z badanych – nie są jeszcze starzy i niesprawni.

Bez względu na to, jaką rolę podróżowanie i turystyka pełnią w stylach życia badanych, a także jakich samookreśleń badani używają, widoczne jest, że zwiększa się odsetek wyjeżdżających za granicę. Według danych z badań CBOS za 2016 rok po Europie i świecie podróżowało 23 proc. polskich seniorów (w sondażu z 2012 roku podróże takie odbywało 17 proc.)²³. Zaobserwować również można, że kolejne pokolenia seniorów zwiększają swoją aktywność w różnych sferach życia oraz mają możliwość wygospodarowania środków na przyjemności, realizację marzeń i pasji. Tym samym zmienia się wizerunek polskiego emeryta: z zamkniętego w kręgu rodziny, parafii i telewizji na taki, który stara się przeżyć ostatni etap życia – w miarę możliwości i ograniczeń – intensywnie i satysfakcjonująco.

Bibliografia

4 teksty o świecie i podróżowaniu, które musisz przeczytać, http://podroze.gazeta.pl/podroze/56,114158,11799907,4_teksty_o_swiecie_i_podrozowaniu_ktore_musisz_przeczytac.html [dostęp: 22.01.2018].

²² P. Rzeńca, *Tematyzacja przestrzeni jako metoda zarządzania rozwojem lokalnym*, w: *Nowoczesne metody i narzędzia zarządzania rozwojem lokalnym i regionalnym*, red. A. Nowakowska, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2015, s. 117.

²³ *Sposoby spędzania czasu przez seniorów, komunikat z badań CBOS*, Warszawa 2016, s. 5; *Sposoby spędzania czasu na emeryturze, komunikat z badań CBOS*, Warszawa 2012, s. 5

- Clifford J., *Routes: Travel and Translation in the Late Twentieth Century*, Harvard University Press, Cambridge, London 1997.
- Crompton J., *Motivations for pleasure vacations*, „Annals of Tourism Research” 1979, vol. 6, issue 4, s. 408–424.
- Czym różni się turysta od podróżnika?, <http://www.national-geographic.pl/aktualnosci/czym-rozni-sie-turysta-od-podroznika> [dostęp: 2.02.2018].
- Horolets A., *Nie jestem turystą*, <http://post-turysta.pl/artikul/nie-jestem-turysta,4/52> [dostęp: 2.02.2018].
- Kłosiński M., *Semantyczna analiza pojęć „bezrobocie” i „bezrobotny”*, „Kultura i Społeczeństwo” 1994, r. 38, nr 3, s. 151–162.
- Konecki K., *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.
- Nowak M., *Polska migracja: motywy mobilności, jej dynamika i propozycja socjologicznej rekonceptualizacji*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2014, t. 76, nr 3, s. 281–300.
- Podemski K., *Socjologia podróży*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2005.
- Podróż, w: *Wikipedia*, <http://pl.wikipedia.org/wiki/Podr%C3%B3%C5%BC> [dostęp: 22.01.2018].
- Post-Turysta*, <http://www.post-turysta.pl> [dostęp: 20.01.2018].
- Robin R., *Badanie pól semantycznych: doświadczenia Ośrodka Leksykologii Politycznej w Saint-Cloud*, w: *Język i społeczeństwo*, red. M. Głowiński, Czytelnik, Warszawa 1980, s. 252–281.
- Rzeńca P., *Tematyzacja przestrzeni jako metoda zarządzania rozwojem lokalnym*, w: *Nowoczesne metody i narzędzia zarządzania rozwojem lokalnym i regionalnym*, red. A. Nowakowska, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2015, s. 115–141.
- Siciński A., *Styl życia, kultura, wybór. Szkice*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2002.
- Słownik języka polskiego PWN*, <http://sjp.pwn.pl/slowniki/podr%C3%B3%C5%BC.html> [dostęp: 22.01.2018].
- Sposoby spędzania czasu na emeryturze*, komunikat z badań CBOS, Fundacja Centrum Badania Opinii Społecznej, Warszawa 2012.

Sposoby spędzania czasu przez seniorów, Komunikat z badań CBOS,

Fundacja Centrum Badania Opinii Społecznej, Warszawa 2016.

Urry J., *Spojrzenie turysty*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe

PWN, Warszawa 2007.

Za Zakrętem, <http://zazakretem.blox.pl/2012/09/Turysta-nie-jest-podroznikiem.html> [dostęp: 1.02.2018].



Maryana Shan

Uniwersytet Warszawski

 <https://orcid.org/0000-0002-8370-6601>

“Travel” as a Key Personality Element and Society Shaping Concept in *Republic* by Plato

According to the American linguist George Lakoff, the metaphor “life is a travel” is fundamental for the human perception of life, and thus the concept of “travel” is applicable to the mankind in general.¹

The travel of individuals is of utmost interest for my research, as the reason for their journeys and their course can be a valuable supplement to the full picture of the concept of “human” in ancient Greece. In most cases, the motivation to start a journey for ancient Greeks was linked to their desire for exploration: “Travel in the Greek world, then, just as today, was considered an important way to broaden the mind, learn about other, older civilizations or contemporary cultures and see for oneself the places made so famous by literature; to finally see first-hand the exciting and exotic places one has read and heard so much about since childhood.”² Depending on the nature of travelling – whether someone was travelling on his or her own initiative or was made to travel (like slaves, captives, and those engaged in travels done in the interest of warfare or trade) – we can assume that the approach to the issue of travelling in the antiquity was not unambiguous.

¹ G. Lakoff, M. Johnsen, *Metaphors We Live By*, The University of Chicago Press, Chicago–London 2003, p. 17.

² M. Cartwright, *Travel in the Ancient Greek World*, <http://www.ancient.eu/article/605/travel-in-the-ancient-greek-world>, [access: 15.11.2018].

The forms and functions of wandering in ancient culture were mainly connected with an aim which we can define mostly as the noble one – whether it was setting trading affairs, starting a military campaign, or travelling to discover a new culture and obtain new knowledge.

According to the beliefs, the purpose of the first travels, described by classical writers, was predetermined by gods' will. Most ancient heroes portrayed by classical authors were treated as the objects of ἀνάγκη – “force,” “constraint,” “necessity,”³ instruments in the hands of gods. Once starting the journey, the traveller was expecting and expected to return as a hero, and gods' protection was crucial for this.

Those travels, which the readers can find in ancient literature, are usually presented as great achievements and meaningful events for the society. The reason for it is mythologisation of travel – everything becomes symbolic: travellers, their actions, and itinerary. They receive the status of myth and embody the ideals of ancient Greek society, unfolding the worldview of its citizens and their practices.

To refer to the article “Travel in the Ancient Greek World” by Mark Cartwright, the roots of travelling are concealed in Greek mentality:

Travel seems to have always been held in high regard by the Greeks, which is no surprise for a civilization famous for its curiosity and innovation. In the earliest oral traditions of Greek mythology, many of the tales, such as Jason and the Golden Fleece, celebrated the benefits to be gained from travelling whilst others, such as the myth of Charybdis, warned of the possible risks of voyaging into the unknown.⁴

In the *Crito*, Plato mentions that travel is widely considered a useful activity, and those who do not share the same opinion are criticised. In the abovementioned dialogue even Socrates is illustrated as the person who “[...] ever went out from the city to a festival, or anywhere else, except on military service, and you [Socrates – M.S.] never made any other journey, as other people do and you had no wish to know any other city or other law, but

³ H.G. Liddell, R. Scott, *Greek-English Lexicon*, Clarendon Press, Oxford 1996.

⁴ M. Cartwright, *Travel in the Ancient Greek World...*

you were contented with us and our city."⁵ In the *Republic*, we can already spot the shift from this image of Socrates – he is revealed as a curious person, who is eager to travel in order to see new things and observe spectacles. Besides, he acquaints his interlocutors with the idea of new society and the way of proceeding with the formation of its new citizens.

Wandering in ancient culture, namely in Greek culture, was determined by gods' will, whereas the role of humans was not so dominant. Plato in his *Republic* starts from novelty, changing the role and meaning of travelling and a traveller. Moreover, wandering in the *Republic* takes place from the introduction of the dialogue. The philosopher starts his book with the description of itinerary that has the definite purpose "I went down yesterday to the Peiraeus with Glaucon, the son of Ariston, to pay my devotions to the Goddess [...]."⁶

Plato describes Socrates as a vivid, inquisitive person – he is the one who decides where to go and why. Through the language he uses, the author stresses that there is human internal longing at the core of travel: "I went down [...] because I wished to see [...] I thought [...]."⁷ The concession of *verba cogitandi* intensifies his narration, combining not only physical level of reception, but also the cognitive one (καταβαίνω, βούλομαι, θεάομαι, δοκέω).

The form which Plato uses for describing movement – καταβαίνω – illuminates the interpretation of travelling as well. The meaning of καταβαίνω originally denotes some movement downwards, as the prefix κατα indicates. The authors of *Greek-English Lexicon*, Liddell and Scott point to the metaphorical usage of καταβαίνω – "attain" – which it acquires in the *Republic*. The usage of this semantic notion emphasises the fact that Plato was mainly interested in the reason or impulse for travelling, that is, in its starting moment. In the *Laws* he goes further, developing the lexeme to the meaning "to go down into the scene of contest."⁸ Continuously, καταβαίνω approaches a notion

⁵ Plato, *Crito*, in: *Platonis Opera*, <http://catalog.perseus.org/catalog/urn:cts:greekLit:tlg0059.tlg003>, [acces: 20.02.2018], 52b.

⁶ Plato, *Republic*, in: *Platonis Opera*, <http://www.perseus.tufts.edu/hopper/>, [acces: 20.02.2018], 327a.

⁷ Ibidem, 327a.

⁸ Ibidem, 834c.

“to level down,” which, in my opinion, is the closest to Plato’s intention – to show the birth and formation of a human-traveller, who levels down in the first book of the *Republic* (explicated by Socrates’s character), although as a pilgrim he keeps continuing his searches of truth and growth in the seventh book (explicated by the image of released prisoner).

Through the image of Socrates, Plato develops the character of the human who sees beyond and who is ready to level down himself to understand others and their behaviour: “I went down [...] because I wished to see how they would conduct the festival since this was its inauguration. I thought the procession of the citizens very fine, but it was no better than the show, made by the marching of the Thracian contingent.”⁹

The first chapter of the dialogue presents a few aspects of movement – it shows Socrates as a person interested in travelling and observing religious rituals. The movement presented here includes a motif of changing the direction and returning home; moreover, the author adds a dynamic extension to this part by showing the protagonist in a rush.

The conversation presented in the first part of the *Republic* takes place in Piraeus, a big port and a commercial centre, where “secondary businesses sprang up to capture the money of the passing traveller, for example, shops, laundries, barbers.”¹⁰ Such scenery of the dialogue seems to be controversial: the discussion, which is going to be one of the most famous discourses dedicated to justice, is being held in the city known for its democratic changes and commercial deterioration. Such an approach is somehow justified by the lexical choice of καταβαίνω revealed in the introduction: “I went down yesterday to the Peiraeus with Glaucon.”¹¹ The verb with the prefix denoting movement downwards seems to be at the right place when talking about the place where moral values play a minor role.

The wandering described by Plato is to an extent a pilgrimage which requires some enlightenment from the traveller or makes him inclined to it. Through this inclination Plato shapes a new type of traveller – a pilgrim: his Odysseus is able to return to his native land, once having found his internal

⁹ Ibidem, 327b.

¹⁰ M. Cartwright, *Travel in the Ancient Greek World...*

¹¹ Plato, *Republic...*, 327a.

"land." Physical experience becomes possible through perception, through the encounter with a moment of change. In this way, movement is characterised by individual strivings, being dependent on the individual experience – Plato applies the idea of transformation and identity in the context of state formation and humans' place in it.

The sociocultural image of a human in the *Republic* combines the conceptualisation of the way – not only does it unravel his itinerary, but also it follows the line of self-authenticity, tracking a metamorphosis from the traveller to the pilgrim. Plato's *Homo viator*, looking inside his own mindset, moves from one cultural context to another. His wandering is not limited by space; it goes beyond *tempus et locus*. When elaborating on the concept of way, Mikhail Bakhtin pays attention to the fact that *chronotopos* of way is strongly connected with different challenges,¹² and Plato's explication of the traveller resembles this idea. The protagonist requires dynamics, his action demands more space and takes place in different locations. In the *Republic*, the one who follows the paradigm of *Homo viator* is Socrates – he initiates the travel, undertakes it, and reaches his goal.

A journey is the first action completed by Plato's characters in the first book of the *Republic*. Its presence announces the direction which Socrates has chosen (καταβαίνω – movement downwards), and refers to the opposite movement which takes place in the famous cave and is described in the seventh book of the dialogue. The philosopher describes Socrates going down to be able to follow his exhortation to ascending, to the movement upwards in the metaphor of *Homo viator*: "If, I say, freed from these, it had suffered a conversion towards the things that are real and true, that same faculty of the same men would have been most keen in its vision of the higher things, just as it is for the things toward which it is now turned."¹³

Plato has brought this character to the level of mythologem – "a basic or recurrent theme of myth."¹⁴ Plato brings myth into culture and enriches his text with meaningful sociocultural symbols. The itinerary from a creature

¹² М. Бахтин, *Вопросы литературы и эстетики*, Москва 1975, p. 337.

¹³ Plato, *Republic*..., 519b.

¹⁴ "Mythologem," *Merriam-Webster Online Dictionary*, 2017, <https://www.merriam-webster.com>, [access: 1.12.2017].

imprisoned in the cave to an enlightened citizen has shaped a new type of traveller whose way is rather self-oriented and transformative.

Plato abandons the idea that the subject of travelling, a traveller, is an instrument of fate (ἀνάγκη). He reveals wandering as an ability to change the traveller's life and his internal world.

In his narration, Plato is close to the myth – he expresses the topos of way through the parable of a cave. The cave is the space where a human encounters the duality of previous experiences: what is real and what seems – or actually seemed – to be so. The human-traveller is carefully examined in relation to this dramatically important change in his life, and in Plato's opinion, such a person should be content with the metamorphosis: "Well then, if he recalled to mind his first habitation and what passed for wisdom there, and his fellow-bondsman, do you not think that he would count himself happy in the change and pity them?"¹⁵ The philosopher creates a new sociocultural character of a pilgrim – his Odysseus is able to return to his fatherland provided he has experienced the moment of change. Plato's *Homo viator* moves from one cultural context to another – his travel goes beyond *tempus et locus*.

Plato strongly appeals to the variety of emotions which a traveller feels at the beginning of his journey. It is interesting that his emotions are far from being good (confusion, mistrust, great suffering, and painful experience), and yet they have made him start his movement: "When one was freed from his fetters and compelled to stand up suddenly and turn his head around and walk and to lift up his eyes to the light, and in doing all this felt pain and, because of the dazzle and glitter of the light, was unable to discern the objects whose shadows he formerly saw [...]."¹⁶

While he does not explicitly point to the reason of the travel, the philosopher tracks the way of the traveller from his old life to the new one, eventually making the reader discover the purpose of this journey. Plato examines a human image in the ancient society, emphasising the fact that the leading feature among citizens should be justice and their duty is to "constrain them to take charge of the other citizens and be their guardians."¹⁷ Step by step he

¹⁵ Plato, *Republic*..., 516c.

¹⁶ Ibidem, 515d.

¹⁷ Ibidem, 520b.

unravels the system of values which resembles some guidelines for "traveling" in his ideal society.

There are two terms in Greek language to denote wandering: πλανάομαι and ἀλάομαι. Except for expressing the physical essence of moving around in an unstructured way or away from a path, both terms have some specific notion. The verb πλανάομαι additionally means "to be in doubt," whereas ἀλάομαι indicates mental activity, namely "roaming in mind."¹⁸ Using those terms in his dialogue, Plato allegedly refers to the outcast status of *Homo viator*. Silvia Montiglio points at the nature of individualism and even exclusion encoded in the terms πλανήτης and ἀλήτης:

A wanderer (πλανήτης or ἀλήτης) is not necessarily one who moves about; he can also be one who moves outward or away, namely, one who is expelled from his home, community, and belongings – an exile. What matters in the movement of the exile, as well as in that of the wandered, is the point of departure, not the destination. Moreover, πλανάομαι also means traveling far and wide, and in this sense it is applied to a category of wanderers whom we would call "world travelers," especially the men of learning who go about the world for the sake of knowledge.¹⁹

Plato is not completely distant from such explication – he is aware that, though *Homo viator* is an essential and valuable subject for the ideal society, the traveller risks being misunderstood and unaccepted by his compatriots.

Being himself πολυπλανής ἀνὴρ – "a man who is roaming far or long" according to the entry from Greek–English Lexicon by Liddell and Scott,²⁰ or figuratively "a man thirsty for knowledge" – Plato provides the conceptualisation of travelling as an authentic process which shapes the person and the society. Through the allegory of the cave the philosopher advocates a rather modern opinion about the connections between visual perception and acting: "The very beginning of the Republic confirms the association between contemplating a spectacle and doing philosophy. It stages Socrates and

¹⁸ H.G. Liddell, R. Scott, *Greek–English Lexicon...*

¹⁹ S. Montiglio, *Wandering in Ancient Greek Culture*, Chicago 2005, p. 2.

²⁰ H.G. Liddell, R. Scott, *Greek–English Lexicon...*

Glaucon going to a festival and then returning, after watching (θεάσασθαι) and contemplating (θεωρήσαντες) the spectacle.”²¹ By contemplating, a human is able to begin his journey of accepting a new space of self-reflection and, thus, a new identity.

Plato combines travelling with wisdom. He was even praised by Cicero for “having travelled to the furthestmost lands on account of his desire to learn.”²² The fact that Plato appreciates travelling is reflected in his philosophical activity and is probably the reason of his shift from the political ambitions at early youth to the philosophical life. He expresses his views in the *Republic* by underlining that those who admire spectacles and sounds, who “run around (περιθέουσι) from festival to festival, bear a likeness to the lovers of wisdom.”²³ This type of travelling and observations makes the person initiated into the culture itself.

The very beginning of the *Republic* stages a lot of descriptions connected with movement. Plato is generous in his use of the verbs of motion like ἄπειμι, ὀρμάω, περιμένω, προσέρχομαι, ἤκω – this adds dynamics to his narration: “After we had said our prayers and seen the spectacle we were starting for town when Polemarchus, the son of Cephalus, caught sight of us from a distance as we were hastening homeward [...]”²⁴ In this excerpt, Plato describes the characters in their movement towards each other. Through verba movendi he presents them as people open for the dialogue and discussion. Only Socrates behaves differently, expressing his preference to leave the company and head toward the city: “‘There he is,’ he said, ‘behind you, coming this way. Wait for him.’ ‘So we will,’ said Glaucon, and shortly after Polemarchus came up [...]. Whereupon Polemarchus said, ‘Socrates, you appear to have turned your faces townward and to be going to leave us.’”²⁵ The importance of the city-state will be echoed in the seventh book of the *Republic* – starting with the image of Socrates. Furthermore, Plato extends it to the mythologem of a traveller, who is moving ahead of his companions

²¹ S. Montiglio, *Wandering in Ancient Greek Culture...*, p. 173.

²² Ibidem, p. 155.

²³ Plato, *Republic...*, 475–476c.

²⁴ Ibidem, 327b.

²⁵ Ibidem, 327c.

and experiences dramatic change in accepting things he has known before. Thus, movement is able to change not only character, inner qualities, but also the whole life of individuals.

The postures and movement are of utmost interest in Plato's explication of a human. His dialogues contain scenes of sitting and walking. Whereas the activities of walking and travelling are the best tools for acception and contemplation, sitting is described as the most relevant for discussing, sharing one's opinion: it helps concentrate. The Hellenist Silvia Montiglio points to Socrates's habit of conducting a dialogue: "Socrates stands when he wants to withdraw into his thoughts; he does not sit alone. Conversely, he and his companions in dialogue sit down together in order to share the philosophical journey."²⁶

In Plato's opinion, the perfect setting for conversation is common sitting as it is "the correct posture for the philosophical discussion." This statement can also be treated as an opposition to the Sophists' style. The author of "Wandering in Ancient Greek Culture" interprets this method more emotionally, calling it "a veiled attack on the theatrical demeanor and lecturing style of the Sophists."²⁷

The sitting posture is important for Plato because it adds a shade of collectivity to his dialogue. By being gathered in one place and engaged in conversation, such a group of people demonstrates mutual interest and the ways of looking for common ground.

The movement that he starts invariably makes him more self-reflective and inquisitive (especially to the things that surround him). The professor of classics James Anastasios Notopoulos believes that "it is a common philosophic tradition in interpreting Plato to attribute movement to the world of Becoming and rest to the world of Being."²⁸ That is why I am firmly convinced that it is valuable for our research to pierce through the opinion of James Anastasios Notopoulos expressed in "Movement in the Divided Line of Plato's *Republic*."

²⁶ S. Montiglio, *Wandering in Ancient Greek Culture...*, p. 174.

²⁷ Ibidem, p. 174.

²⁸ J.A. Notopoulos, *Movement in the Divided Line of Plato's Republic*, "Harvard Studies in Classical Philology" 1936, Vol. 47, p. 57.

Analysing the language which Plato uses, we shall notice that the notion of Being is defined as δύναιμις, so the dynamic and living character is attributed to it. This dynamic is present in *Homo viator's* itinerary. The nature of *Homo viator's* travel is defined through its direction: he is moving from multiplicity to unity. During the travel, it is not only a new worldview that he finds, but also he finds himself, establishing his own identity which represents him as restless, and that is why he returns to his previous inhabitation. In my opinion, the impulse of returning is also hidden in awareness of how fragmentary the previous experience was. The researcher James Anastasios Notopoulos calls the return to the cave “the dramatic rendering of the downward movement of thought.”²⁹ Nevertheless, in my opinion, movement downward should not be treated as a decay; in the *Republic* it denotes an approach of the true philosopher who comes to the society with added value insight.

Travel as the key concept in the *Republic* by Plato is revealed through the narration, the main protagonists and their postures, and, finally, through the symbol of a cave. In the dialogue, Plato presents the idea of a perfect state and shapes the ideal person who should be living in it. Wandering connotes the status of human-traveller (*Homo viator*) in society, endowing him with a kind of superior power. The image of *Homo viator* faces transformation, aimed at building the citizen's individuality and enlightening him. In Plato's interpretation, the ideal Greek is the one who is thirsty for knowledge and ready to leave the only world he knows in the pursuit of changes.

Bibliography

- Бахтин М., *Вопросы литературы и эстетики*, Художественная литература, Москва 1975.
- Cartwright M., *Travel in the Ancient Greek World*, <http://www.ancient.eu/article/605/travel-in-the-ancient-greek-world> [access: 15.11.2018].
- Lakoff G., Johnsen M., *Metaphors We Live By*, University of Chicago Press, Chicago–London 2003.
- Liddell H.G., Scott R., *Greek–English Lexicon*, Clarendon Press, Oxford 1996.

²⁹ Ibidem, p. 61.

Merriam-Webster Online Dictionary, 2017, <http://www.merriam-webster.com> [access: 1.12.2017].

Montiglio S., *Wandering in Ancient Greek Culture*, University of Chicago Press, Chicago 2005.

Notopoulos J.A., *Movement in the Divided Line of Plato's Republic*, "Harvard Studies in Classical Philology" 1936, Vol. 47, pp. 57–83.

Plato, *Crito*, in: *Platonis Opera*, <http://catalog.perseus.org/catalog/urn:cts:greekLit:tlg0059.tlg003> [access: 20.02.2018].

Plato, *Republic*, in: *Platonis Opera*, <http://www.perseus.tufts.edu/hopper> [access: 20.02.2018].

Streszczenia



Marek Pacukiewicz, Adam Pisarek, Jakub Dziewit

Trudy wędrówki. Przedmowa do *Kulturowych historii podróžowania*

W rozdziale *Trudy wędrówki* przedstawione zostały wybrane modele podróžowania i pisanie o podróžach w kulturze rozumianej jako całość. Autorzy starają się odtworzyć wybrane płaszczyzny ciągłości i trajektorie zmiany widoczne w obrębie złożonego dyskursu peregrynacyjnego. Prowadzone przez nich analizy treści poszczególnych rozdziałów tomu służą odpowiedzi na pytania, w jaki sposób podróž wpływa na transformacje wiedzy oraz umacnia lub modyfikuje pewne wzorce kulturowe.

Pierwsza część rozdziału dotyczy dyskursywizacji podróży w czasach nowożytnych, następnie autorzy prezentują założenia badawcze kryjące się za formułą „kulturowych historii podróžowania”, by na końcu przedstawić, w jaki sposób wpłynęły one na kształt tomu. Zwracają uwagę na powtórzenia, jak i przemieszczenia oraz szczeliny pomiędzy wzorcami, zarówno matrycującymi praktykę kulturową, jak i związanymi z wyłanianiem się porządków dyskursywnych wokół praktyki tej skupionych. Starają się tym samym ukazać wieloaspektowość kulturowych historii podróžowania i podkreślić różnorodność formuł i kontekstów, z którymi badacze podróży muszą się mierzyć.

Słowa kluczowe: historia podróžowania, modele podróży, podróžopisarstwo

Anna Kowalska-Pietrzak

Nie tylko pielgrzymki. Podróże w hagiografii polskiego średniowiecza

W artykule przedstawiony został obraz podróży w źródłach hagiograficznych powstałych do połowy XIV w., a poświęconych polskim świętym. Swe odzwierciedlenie znalazły w nim różne rodzaje podróży (lądowe, śródlądowe, morskie, a także duchowe, podróże w zaświaty).

Jak wykazała analiza, podróże na skalę europejską były opisywane we wczesnych źródłach (X–XI w.), podczas gdy w późniejszych (XIII–XIV w.) podróżni poruszali się przede wszystkim po terenie Polski lub krajów sąsiednich. Podróż miała określony cel. Dzięki niej mogła ujawnić się moc świętego, którego dotyczyła opowieść. Podróżny mógł doświadczyć uszczerbku na zdrowiu, być w olbrzymim niebezpieczeństwie, a nawet stracić życie. Rolą świętego było wówczas interweniować i pomóc nieszczęsnemu wędrowcowi. Czasem już podczas drogi pielgrzymi doświadczali niezwyklej łaski uzdrowienia. Był to dowód, że święci mogą działać wszędzie, niezależnie od miejsca, w którym znalazł się potrzebujący. Czas podróży mógł być też okresem edukacji, pouczenia ludzi, wskazania im właściwych dróg, postrzeganych także jako ścieżki moralnego, chrześcijańskiego życia.

Słowa kluczowe: hagiografia, święci, średniowiecze, podróże

Andrzej Stachowiak

Podróżowanie do miejsc świętych na przykładzie pielgrzymek do Wejherowa

Pielgrzymki stanowią jedną z najstarszych form ludzkich wędrówek. Pątnicy od wieków podążają – indywidualnie bądź w grupach – do miejsc uznawanych za święte: świętych grobów, miejsc objawień czy ośrodków działania sił magicznych. Pielgrzymki do Wejherowa są dla pątników z Kościerzyny i Gdańska-Oliwy (dwie najstarsze kompanie) corocznie odtwarzaną tradycją i rytuałem. Pielgrzymki są bowiem pewnego rodzaju obrzędem przejścia, który ma doprowadzić pątników do stanu oczyszczenia. Już od czasów średniowiecznych peregrynacje miały najczęściej charakter ekspiacyjny. Wykonywane w ich trakcie gesty sakralne (m.in. słynne pokłony feretronów) należą do ściśle określonego przez tradycję rytuału i mają wymiar procesualny. W rytuale tym wyróżnić możemy fazy: włączanie, usytuowanie i wyłączenie. Pielgrzymka może być również analizowana jako proces społeczny, w którym dwoma ważnymi elementami są: liminalność oraz podział na *sacrum* i *profanum*. Liminalność, w trakcie której społeczność pątników tworzy nową wspólnotę – *communitas* – jest właśnie takim szczególnym przejściem od sfery codzienności (*profanum*) do sfery świętości (*sacrum*). W artykule tym opieram się na badaniach własnych, prowadzonych w latach 2013–2017, w których – oprócz wywiadów pogłębionych – wykorzystałem również obserwację uczestniczącą.

Słowa kluczowe: miejsca święte, pielgrzymka, rytuał przejścia

Anna Maj

Wiedza i mit w podróży: antropologiczne wyprawy do Obcych

Artykuł dotyczy relacji między wiedzą i mitem a podróżowaniem. Autorka stara się odpowiedzieć na pytanie, jakiego rodzaju wiedza jest celem, a także jakiego rodzaju wiedza może być wynikiem podróży, zwłaszcza podróży międzykulturowej, rozumianej jako sytuacja redefinicji granic swojskości i obcości. Analizie poddano kategorię Obcego funkcjonującą w teorii podróży, jak również kategorie mitu i wiedzy obecne w refleksji antropologicznej od samych początków koncepcji badań terenowych, rozumianych jako wyprawa do Obcych. Ważnym kontekstem dla rozważań jest komunikologiczne ujęcie przemian narracji o podróży, rozumianych szeroko: od mediów najstarszych, takich jak snucie opowieści, po media najnowsze, mobilne i elektroniczne.

Słowa kluczowe: podróż, wiedza, mit, Obcy, antropologia, komunikacja międzykulturowa

Adam Pisarek

Podróże na papierze. List Krzysztofa Kolumba do Luisa Santángela a laboratoryjne style wiedzy

Artykuł stanowi kulturoznawcze studium listu Krzysztofa Kolumba do Luisa Santángela. W relacji z odkrycia Ameryki autor poszukuje odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób narracje podróżnicze łączą reguły rządzące konwencją literacką z regułami produkcji wiedzy naukowej, dzięki czemu zawierający je tekst można uznać za koherentną całość, która sytuuje się w relacji przedstawieniowej do opisywanej rzeczywistości. Rozwiązanie przynosi koncepcja tekstu jako interdyscyplinarnego laboratorium budowanego w obrębie pola „nauki/fikcji”, które opiera się na zasadzie radykalnego oddzielenia obu tych porządków przy zachowaniu wspólnego wzorca reprezentacji i teorii metafor.

Słowa kluczowe: Krzysztof Kolumb, odkrycie Ameryki, nauka i fikcja, archeologia wiedzy, laboratorium antropologiczne

Joanna Wasilewska

Z bazarów na salony. Strój jako pamiątka z podróży

Pamiątka z podróży to zawsze więcej niż przedmiot. Jest nośnikiem emocji i osobistej historii, a także elementem autoprezentacji. Ten ostatni aspekt jest szczególnie ważny w przypadku elementów ubioru, dodatków, biżuterii – tych wszystkich przedmiotów, które kupujemy z myślą o noszeniu na własnym ciele, a więc i o budowaniu swojego wizerunku w bezpośrednim kontakcie interpersonalnym. Funkcja praktyczna nierzadko jest tu drugorzędna – na plan pierwszy wysuwają się względy emocjonalne, autoprezentacyjne czy prestiżowe. Poprzez to, co nosimy, komunikujemy historię swoich podróży i kontaktów, a więc doświadczeń, osiągnięć, stylu życia, a nawet pozycji społecznej. Ponadto same formy strojów czy ozdób oferowanych na rynku skierowanym do turystów stanowią wynik pewnych negocjacji pomiędzy ich lokalnymi producentami a przyjezdnymi i często jednorazowymi klientami. Artykuł prezentuje niektóre doświadczenia i postawy osób podróżujących z Europy do krajów pozaeuropejskich, związane z tym typem pamiątek.

Słowa kluczowe: pamiątka, strój, emocje, tradycja, hybrydowość

Edyta Żyrek-Horodyska

Podróżować, by pamiętać. Polsko-niemieckie pogranicze we współczesnym reportażu literackim

Podróż i pamięć traktowane są nierzadko jako immanentne składniki dziennikarskiej narracji, coraz częściej odchodzącej od założeń obiektywizmu w kierunku tworzenia opowieści bardzo osobistych, czyniących narratora jednym z bohaterów opisywanej historii. Artykuł ten jest próbą omówienia twórczość takich reporterów, jak Magdalena Grzebałkowska (*1945. Wojna i pokój*), Filip Springer (*Miedzianka*) i Włodzimierz Nowak (*Obwód głowy*). W moich analizach skupiam się przede wszystkim na autotematycznych wypowiedziach wymienionych autorów, którzy w rozmaity sposób definiują sens i cel swoich dziennikarskich podróży po obszarze polsko-niemieckiego pogranicza (u Grzebałkowskiej główną motywacją jest skonfrontowanie własnych wspomnień z tym, jak współcześnie wyglądają losy bohaterów jej książki; u Springera podróż ma stać się próbą przywrócenia pamięci miejsca; u Nowaka podróż motywowana jest chęcią dotarcia do osób podważających narodowe stereotypy, funkcjonujące po jednej i drugiej stronie polsko-niemieckiej granicy).

Słowa kluczowe: reportaż, podróż, pogranicze, pamięć, Magdalena Grzebałkowska, Włodzimierz Nowak, Filip Springer

Wojciech Sternak

Czekając na Słońce. XIX-wieczna fotografia podróżnicza w technice negatywu papierowego a przypadek podróży skandynawskiej w 2017 roku

Wynalezienie fotografii w latach 30. XIX wieku zbiegło się w czasie ze wzrostem popularności turystyki. Brytyjskie elity po długim okresie wojen napoleońskich ponownie mogły wyruszyć na swoją *Grand Tour*, bardzo często z aparatem fotograficznym. W artykule zarysowuję tło powstania talbotypii – techniki opartej o negatyw papierowy – oraz zadaję pytanie, dlaczego była ona niezwykle popularna wśród brytyjskich podróżników nawet po wynalezieniu techniki mokrego kolodionu. Następnie opisuję mój cykl fotografii „Lappland”, ukazując go jako wizualny dialog z tamtą sytuacją.

Słowa kluczowe: fotografia, talbotypia, *Grand Tour*, fotografia eksperymentalna, negatyw papierowy, turystyka, wynalazek fotografii, Laponia, Skandynawia

Agnieszka Karpień

Wyprawa po trofeum. Podróże do Prypeci

Tekst dotyczy fotografii wykonywanych przez coraz większą liczbę turystów odwiedzających Czarnobylską Strefę Wykluczenia. Stanowi próbę zrozumienia motywacji zwiedzających Czarnobyl i Prypeć oraz efektów ich fotograficznych działań. Autorka analizuje treść wybranych ofert reklamujących wyjazdy do Strefy, a także wybrane zdjęcia. Tworzy klasyfikację fotograficznych „trofeów” i zadaje pytanie o możliwość porównania praktyk fotograficznych z praktykami łowieckimi. Stawia też pytania o sprawczość oraz tworzenie znaczeń i reprezentacji za pośrednictwem fotografii pochodzących z wypraw do Czarnobylskiej Strefy Wykluczenia.

Słowa kluczowe: turystyka, turystyka ekstremalna, fotografia, antropologia wizualności, Czarnobyl, Prypeć, trofeum

Michał Grabowski

Opis podróży Jakuba Sobieskiego jako itinerarium kulturowe

Wielokrotnie edytowany i wznawiany *Opis podróży Jakuba Sobieskiego po Niemczech, Włoszech, Francji, Anglii, Hiszpanii i Portugalii (1607–1613)* w artykule tym nie tyle jest przedmiotem analizy historiograficznej, ile służy poszukiwaniu kulturowych interferencji i spostrzeżeń społecznych, które w epoce baroku były niespotykane i nieuświadomione. „Przygoda zagraniczna” Jakuba Sobieskiego różniła się od wypraw innych synów szlacheckich, podróżujących w XVII wieku, nie tylko odpowiednim przygotowaniem, lecz także długością trwania. Sobieski przebywał za granicą aż sześć lat, pokonując w tym czasie tysiące kilometrów oraz spotykając się z licznymi osobistościami świata polityki, kultury i nauki. Wartość jego wspomnień podnosi to, że w czasie swojej podróży prowadził systematyczne notatki. Talent obserwacyjny, studiowanie literatury i prasy w odwiedzanych krajach oraz umiejętność pisania lekkim piórem sprawiają, że jest to cenne źródło zarówno dla badacza przeszłości, jak i osób zajmujących się dziejami kultury. Zachowane wspomnienia z podróży można traktować jako początek polskiej literatury faktu (opis podróży jako pierwszy reportaż?). Opisy wielu europejskich nacji i miast również zasługują na uwagę z racji wcześniej niespotykanych w tego typu diariuszach spostrzeżeń dotyczących kwestii religijnych, politycznych i społecznych, ale również doświadczenia przez Sobieskiego przestrzeni europejskich metropolii, m.in. Paryża, Rzymu czy Londynu (autor jako prekursor studiów miejskich?).

Słowa kluczowe: peregrynacja, diariusz, Jakub Sobieski, Paryż, itinerarium

Anna Markiewicz

Kręgi towarzyskie w diariuszu podróży po Europie Jana Michała Kossowicza (1682–1688)

12 września 1682 Jan Stanisław i Aleksander Jan, starsi synowie kasztelana krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego Stanisława Jana Jabłonowskiego herbu Prus III i Marii Anny z Kazanowskich, wyruszyli w wielką podróż edukacyjną po Europie. W jej trakcie bracia podróżujący pod opieką Jana Michała Kossowicza i Szymona Ignacego Gutowskiego odwiedzili niemal całą Europę, kraje Rzeszy Niemieckiej, Niderlandy, Francję, Włochy, Hiszpanię i Anglię. Miecznik czernihowski Jan Michał Kossowicz pozostawił szerzej nieznany, a niezmiernie interesujący diariusz podróży, w którym zawarł opis peregrynacji swoich podopiecznych. Dziennik znakomicie rysuje krąg kontaktów towarzyskich młodych podróżników i ich opiekuna, zawiera również liczne informacje o mieszkańcach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, którzy w latach 80. XVII wieku odbywali podróże po Europie Zachodniej.

Słowa kluczowe: podróż edukacyjna, *Grand Tour*, guwerner, diariusz podróży

Magdalena Dąbrowska

„Tekst podmoskiewski” w literaturze rosyjskiej początku XIX wieku (z zawartości „podróżniczej” czasopisma „Wiestnik Jewropy” – *Carycyno* Piotra Szalikowa)

Artykuł dotyczy szkiców podróżniczych w czasopiśmie „Wiestnik Jewropy” z lat 1802–1804 poświęconych okolicom Moskwy. Podstawę metodologiczną stanowi koncepcja „tekstu petersburskiego” rosyjskiego semiotyka kultury Władimira Toporowa. Głównym przedmiotem analizy kulturoznawczo-literaturoznawczej jest szkic *Carycyno* („Wiestnik Jewropy” 1804, nr 11) Piotra Szalikowa (1768?–1852), zawierający zarys historii tego kompleksu pałacowo-parkowego oraz opis jego walorów krajobrazowych i architektonicznych. W artykule mowa także o obrazie miasta w prozie rosyjskiej doby Oświecenia (opis Paryża i jego okolic w *Listach podróżnika rosyjskiego* oraz Moskwy i jej okolic w *Biednej Lizie* Nikołaja Karamzina) oraz opozycji „Moskwa–Petersburg” (w listach Karamzina do Iwana Dmitrijewa).

Słowa kluczowe: Moskwa, okolice Moskwy, tekst podmoskiewski, podróż, przyroda, kultura, historia, szkic, Nikołaj Karamzin, Piotr Szalikowa, *Carycyno*, „Wiestnik Jewropy”

Małgorzata Więzik-Kuligowska

Autor „nic nowego nie dodaje, i dodać nawet nie może? O podróży Antoniego Marcinkowskiego do Odessy i na Krym

Artykuł dotyczy podróży Antoniego Marcinkowskiego – pisarza, krytyka literackiego i badacza kultury – do Odessy i na Krym, odbytej wiosną 1850 roku. Autorka omawia najważniejsze przyczyny i skutki wędrówki, a szczególną uwagę poświęca wybranej przez Marcinkowskiego strategii opisu – wskazuje najczęściej charakteryzowane elementy i typowe dla pisarza sposoby budowania narracji. W artykule omówione zostały również najistotniejsze sposoby podróżowania, jakie Marcinkowski wykorzystał w czasie swojej wyprawy.

Słowa kluczowe: Antoni Marcinkowski, *Stepy, morze i góry. Szkice i wspomnienia z podróży*, podróż w XIX wieku, sposoby podróżowania w XIX wieku, podróż na Krym

Kamil Kozakowski

Wypoczynek w cieniu krwawej wojny. Kaukaz na mapie podróżniczej w XIX wieku

Już Piotr I Wielki i Katarzyna II dążyli do bliższego poznania i opisanie Kaukazu, widząc w nim potencjalny cel rosyjskiej ekspansji. Rzeczywiście zainteresowane regionem zaczęło się jednak dopiero w XIX wieku, po wstąpieniu na tron cara Aleksandra I. Podporządkowanie Gruzji oraz wytyczenie tzw. linii kaukaskiej utworzyło granicę pomiędzy wpływami rosyjskimi na Kaukazie a terenami zamieszkiwanymi przez miejscowe ludy, walczące o swoją suwerenność. W opinii większości Rosjan linia ta stanowiła również granicę pomiędzy cywilizacją a „dzikimi”, których należało ucywilizować siłą.

W cieniu brutalnej kampanii militarnej Kaukaz w XIX wieku stał się miejscem niezwykle atrakcyjnym turystycznie, przyciągającym wielu podróżników o zupełnie odmiennych celach oraz upodobaniach. Szukający wytchnienia i chcący podreperować swoje zdrowie kuracjusze chętnie odwiedzali popularne na Kaukazie łaźnie i uzdrowiska. Bogate damy i angielscy dżentelmeni podróżowali na wschodnie tereny Imperium Rosyjskiego, aby na własne oczy ujrzeć Czerkiesów: ostatnich „szlachetnych dzikich” rycerzy Europy. Oprócz turystów na Kaukaz mimowolnie udawało się również wielu zesłańców, karnie wcielanych do carskiej armii. Wśród nich znajdowali się zarówno polscy, jak i rosyjscy spiskowcy. W artykule tym ukazuję proces kształtowania się turystycznego obrazu Kaukazu w wyobraźni zbiorowej XIX-wiecznego społeczeństwa rosyjskiego. Interesuje mnie, jakie elementy tworzyły podstawę tego wyobrażenia oraz jak różniło się ono od polskiej i zachodnioeuropejskiej perspektywy postrzegania Kaukazu.

Słowa kluczowe: Kaukaz, wyobrażenia zbiorowa, historia turystyki

Jacek Pietrzak

Henry Morton Stanley: tropami kulturowego wizerunku wiktoriańskiego odkrywcy

Henry Morton Stanley był niewątpliwie jednym z najwybitniejszych odkrywców w historii. Jego podróże i odkrycia wywarły ogromny wpływ na dzieje Afryki i kolonializmu. Obecnie jednak jego postać wydaje się zapomniana i kojarzy się głównie ze słynnym powitaniem „dr Livingstone, jak przypuszczam?”, a także z ponurymi aspektami eksploracji i kolonizacji Afryki. Tymczasem w późnej epoce wiktoriańskiej Stanley był pierwszym odkrywcą, który osiągnął status i sławę swego rodzaju „celebryty”. Wszystkie jego relacje z podróży stały się bestsellerami i zostały przetłumaczone na wiele języków. Książki Stanleya reprezentowały nowy typ opowieści przygodowo-podróżniczej, który zyskał popularność wśród bardzo szerokiego kręgu odbiorców. Jego prace w istocie ukształtowały obraz „Czarnego Lądu”, który zdominował społeczne wyobrażenia o Afryce na wiele dekad. W artykule tym przeanalizowano przykłady kulturowych wpływów i inspiracji związanych z osobą Stanleya i jego podróżami od późnej epoki wiktoriańskiej do współczesności. Wśród twórców zafascynowanych podróżami i książkami Stanleya oraz czerpiących inspirację z jego dzieł znajdowali się zarówno wybitni pisarze i intelektualiści, jak i twórcy kultury popularnej. Można wymienić takie postacie, jak Joseph Conrad, Henryk Sienkiewicz, Edgar Burroughs (twórca Tarzana), Sigmund Freud czy Mario Vargas Llosa, a także wiele innych.

Słowa kluczowe: Stanley Henry Morton 1841–1904, Afryka, odkrycia geograficzne, reportaż podróżniczy, epoka wiktoriańska, prasa, literatura XIX i XX w., kultura popularna

Mikołaj Paczkowski

Kto żyje w Afryce? Spotkania z Innym w polskich relacjach podróżniczych okresu dwudziestolecia międzywojennego

W artykule analizie poddano relacje z podróży do Afryki napisane w dwudziestoleciu międzywojennym przez polskich autorów, takich jak Ferdynand Ossendowski, Antoni Pisuliński, Stanisław Mycielski, Kazimierz Nowak czy Tadeusz Dębicki. Przedstawione zostały przyczyny wzmożonego zainteresowania Afryką w latach 1918–1939. Następnie wskazano i omówiono podstawowe stereotypy dotyczące Afrykanów obecne w wymienionej literaturze. Mieszkaniec Afryki prezentowany jest w niej zwykle jako prymitywny, dziki, niedbający o higienę, leniwy i nieracjonalny. Teksty, które odstępują od tego typu obrazowania, to reportaże Kazimierza Nowaka i Tadeusza Dębickiego. Wynika to prawdopodobnie z możliwości bezpośredniego spotkania z Innym, które pozwoliło zobaczyć go w odmienny sposób.

Słowa kluczowe: podróż, literatura podróżnicza, Inny, Afryka, spotkanie

Agnieszka Kaczmarek

Od Ze Świętej Góry do Ziarna i krwi

Celem artykułu jest pokazanie, w jaki sposób reporterskie, a zarazem podróżnicze opowieści Dariusza Rosiaka i Williama Dalrymple'a, połączone pomostem chrześcijaństwa, splatają się ze sobą. Rosiak i Dalrymple udają się w podróż do świata nie tylko fizycznie, lecz także mentalnie oddalonego. Autorka podejmuje próbę odpowiedzi na pytanie, czy ich opowieści są wynikiem jedynie dziennikarskiego zainteresowania, reporterskiej chęci zatrzymania i dotknięcia odmienności, czy raczej stoi za nimi imperatyw porzucenia wąskich ram własnego spoglądania na świat wyłącznie z własnej perspektywy. Autorka wskazuje również, jak bardzo przybliżają one to, co często jest celem podróży: codzienność odmiennego świata, który – gdy się w niego wkroczy – wywołuje pytania o siebie samego i własną kulturową tożsamość.

Słowa kluczowe: podróż, chrześcijaństwo, religia, historia

Krzysztof Paweł Woźniak

Dziewiętnastowieczne podróże polskich kuracjuszy „do wód” jako doświadczenie kulturowe

Wiek XIX przyniósł ogromny wzrost popularności balneologii i hydroterapii jako metod leczniczych. Korzystali z nich także przedstawiciele wyższych warstw społeczeństwa polskiego (ziemiaństwo, burżuazja, inteligencja). Pozostawione przez nich liczne przekazy pamiątnikarskie i wspomnieniowe stanowią znakomite źródło dokumentujące fascynację europejskimi „badami”. Bogate opisy dotyczą nie tylko realiów życia kuracjusza, lecz zawierają także wiele spostrzeżeń o charakterze krajoznawczym i ludoznawczym. Komentowano wszelkie dostrzegane odmienności z zakresu kultury materialnej, jak i obyczajowości mieszkańców krajów, przez które przejeżdżano i w których dłużej przebywano. W opartym na tej kategorii źródeł artykule przedstawiono reakcje polskich podróżników-kuracjuszy na zetknięcie się z „innym”.

Słowa kluczowe: podróże polskie w XIX w., uzdrowiska

Anna Król

Krótki szkic o podróżowaniu śląskich kobiet

Artykuł poświęcony jest motywom podróży Ślązaczek na obszarze Górnego Śląska w XIX i XX wieku. Autorka zwraca uwagę na kontekst kulturowy podróżowania i podaje egzemplifikacje wojaży śląskich kobiet. Przybliża też sylwetkę śląskiej kobiety, która wbrew pozorom niejednokrotnie opuszczała domostwo z walizką w ręku.

Słowa kluczowe: Ślązaczki, podróżowanie, Górny Śląsk, rodzina, etos pracy

Izabela Bochnak

Podróże w czasie, podróże na czas. Czas w narracjach polskich turystów podróżujących na Bliski Wschód

W artykule znajduje się omówienie wybranych teorii filozoficznych i społecznych, które dotyczą doświadczania czasu, jednakże głównym jego celem jest zaprezentowanie i poddanie analizie części materiału zebranego podczas obszernych wywiadów niestandardyzowanych, prowadzonych przeze mnie wśród podróżujących do krajów Bliskiego Wschodu: Turcji, Jordanii i Iranu w zorganizowanych przez biura podróży grupach turystycznych. Sprawdzam, w jaki sposób turyści, podróżnicy doświadczają różnic w postrzeganiu czasu przez kultury Wschodu i Zachodu oraz do jakich wniosków na tej podstawie dochodzą. Podstawę prezentowanych wniosków stanowią obszernie cytowane fragmenty narracji polskich turystów, którzy takowe podróże odbyli.

Problem doświadczania czasu jest też punktem wyjścia do bardziej ogólnych pytań dotyczących spotkania i ewentualnego dialogu międzykulturowego odbywającego się podczas podróży, a także wyzwań, przed którymi stanęła turystyka w Polsce.

Słowa kluczowe: czas, turystyka kulturowa, komunikacja międzykulturowa, kultura muzułmańska, Bliski Wschód

Iwona A. Oliwińska

Role i funkcje podróży za granicę z perspektywy stylów życia seniorów

W artykule odwołuję się do badań nad stylami życia seniorów, które dotyczą podróżowania. Badania realizowane były w latach 2009–11 i 2013–16 w trakcie trzydziestu objazdów zagranicznych z osobami powyżej 60. roku życia, a wykorzystano w nich metody wywiadów narracyjnych i obserwacji uczestniczącej.

Wyodrębniłam kilka typów uczestników takich wycieczek, a na podstawie ich wypowiedzianych samookreśleń, posługując się metodą pola semantycznego, stworzyłam definicję podróżowania. W przypadku uczestników widoczna jest – w różnych konfiguracjach – zależność pomiędzy wykształceniem, aspiracjami, pasjami, miejscem zamieszkania i posiadanymi zasobami. Przekłada się to na częstotliwość wyjazdów, samookreślanie się, wybór kierunków podróży oraz znaczenie podróżowania i jego lokalizację w przestrzeniach kulturowych. Osoby dysponujące stosunkowo niskimi kapitałami kulturowym i ekonomicznym, mieszkające w mniejszych miejscowościach, poszukują na tyle egzotycznej wycieczki, by robiła ona wrażenie na znajomych, a same mogły określić się mianem podróżnika. W takim przypadku podróżowanie wiąże się z prestiżem, staje się wyróżnikiem stylu życia. Innym przykładem mogą być osoby ze stosunkowo wysokim kapitałem ekonomicznym, ale niższym kulturowym, mieszkające w dużych miastach. Dla nich podróży jest rozrywka, możliwość nawiązania nowych kontaktów, miłe spędzanie czasu, podczas gdy kierunek wycieczki i cena są mniej istotne. Styl życia jest traktowany instrumentalnie – ma zapewnić zaspokojenie tych potrzeb.

Słowa kluczowe: podróż, turysta, postturysta, metoda pola semantycznego, seniorzy

Maryana Shan

“Travel” as a Key Personality Element and Society Shaping Concept in *Republic* by Plato

W artykule przedstawiono interpretację pojęcia „podróży” w *Państwie* Platona i jego rolę w formowaniu się osoby i społeczeństwa. Platon podkreśla wagę podróżowania od samego początku dialogu – *Państwo* zaczyna się opisem podróży, która ma określony cel. W swojej narracji filozof jest blisko mitu – za sprawą słynnej paraboli jaskini daje wyraz toposowi drogi, ale w przeciwieństwie do wcześniejszych wierzeń rezygnuje z koncepcji, jakoby podmiot podróżowania – wędrowiec – był instrumentem przeznaczenia (ἀνάγκη).

Będąc πολυπλανής ἀνὴρ (człowiekiem spragnionym wiedzy), Platon dokonuje conceptualizacji podróżowania jako autentycznego procesu, który kształtuje osobę i społeczeństwo. Filozof tworzy nową społeczno-kulturową postać pielgrzyma – jego Odyseusz jest w stanie powrócić się do ojczyzny pod warunkiem, że doświadczył wewnętrznej przemiany.

Poprzez alegorię jaskini Platon broni bardzo nowoczesnego stanowiska dotyczącego związków między percepcją wzrokową a działaniem, zgodnie z którą człowiek jest zdolny rozpocząć swoją podróż dzięki kontemplacji.

Słowa kluczowe: człowiek, człowiek-pielgrzym, państwo, metafora jaskini, podróż

Kulturowe historie podróżowania

Redakcja naukowa:

Jakub Dziewit ( <https://orcid.org/0000-0002-7805-4047>)

Marek Pacukiewicz ( <https://orcid.org/0000-0002-9420-1107>)

Adam Pisarek ( <https://orcid.org/0000-0002-9872-364X>)

Redaktor: Jakub Jakubaszek

Projekt okładki: Agnieszka Lesz

Redakcja techniczna: Jakub Dziewit

Korekta: Magdalena Kopeć

Łamanie: Aleksandra Kielkowska

Współpraca: Tomasz Kielkowski

Redaktor inicjujący: Paulina Janota

Na stronach działowych wykorzystano zdjęcia Artura Rychlickiego
z serii *Podróźni* (portfolio autora: www.arturrychlicki.pl)

Publikacja na licencji Creative Commons

Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe (CC BY-SA 4.0)



Wersja elektroniczna monografii zostanie opublikowana w formule wolnego dostępu
w Repozytorium Uniwersytetu Śląskiego www.rebus.us.edu.pl.

Kulturowe historie podróżowania / red. Jakub Dziewit, Marek Pacukiewicz, Adam Pisarek.

- Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2020.

- (Historia i Teoria Kultury)

<https://doi.org/10.31261/PN.3932>

ISBN 978-83-226-3967-2 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-226-3968-9 (wersja elektroniczna)

Wydawca

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego

ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice

www.wydawnictwo.us.edu.pl

e-mail: wydawnictwo@us.edu.pl

Druk i oprawa:

Volumina.pl Daniel Krzanowski

ul. Księcia Witolda 7–9

71-063 Szczecin

Wydanie I. Liczba arkuszy drukarskich: 26,25. Liczba arkuszy wydawniczych: 24,5.

Publikację wydrukowano na papierze Munken Print White 90/1,5. PN 3932.

Cena 44,90 zł (w tym VAT).

Druk i oprawa: Volumina.pl Daniel Krzanowski, ul. Księcia Witolda 7-9, 71-063 Szczecin

Książka ta jest próbą dookreślenia historycznie istotnych modeli podróży. Różnorodność zgromadzonych w niej tekstów pozwala na odtworzenie ciągłości i zmiany w obrębie złożonego dyskursu zachodnioeuropejskiego.

Podróż jest przez autorów traktowana jako praktyka powodująca przemieszczanie wiedzy, ale też sposób na utrwalanie wzorów kulturowych i dookreślanie ich szerszych kontekstów. Ma zatem zarówno funkcje symboliczne, jak i praktyczne. Dynamizuje historię, ale też ją utrwala; konsoliduje poszczególne kultury od wewnątrz, staje się jednak również wehikułem umożliwiającym mediację ponad ich granicami.

Podróż w perspektywie kreślonej w niniejszym tomie pozwala na za-
ważenie przemieszczeń, powtórzeń i szczelin pomiędzy wzorcami,
zarówno tymi matrycującymi praktykę kulturową, jak i związanymi
z wyłanianiem się porządków dyskursywnych wokół owej
praktyki skupionych.

PATRONAT:
Polskie Towarzystwo Kulturoznawcze



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
WYDAWNICTWO

Egzemplarz bezpłatny

ISBN 978-83-226-3968-9



9 788322 639689

Więcej o książce

